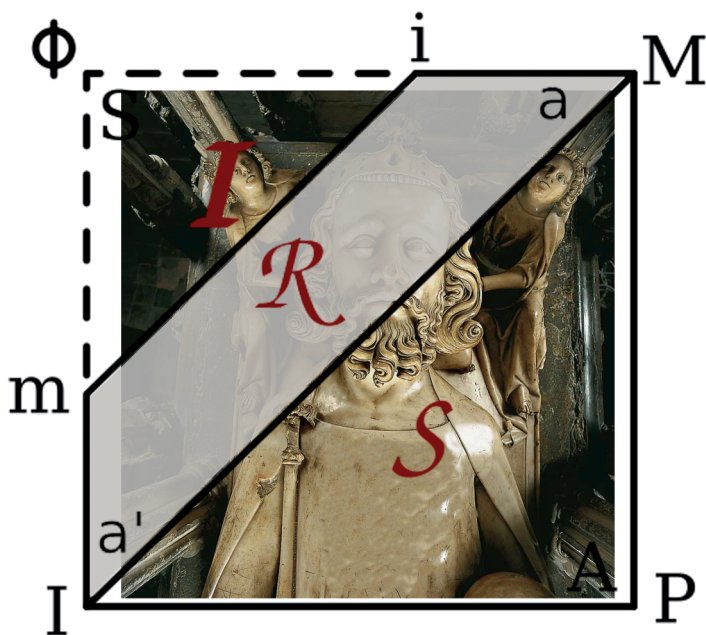


JAN SOWA

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA

PERYFERYJNE ZMAGANIA
Z NOWOCZESNĄ FORMĄ



FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA



Komitet redakcyjny:

**Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera**

Seria TAIWPN Universitas Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

- Tom 88: Arthur C. Danto, *Po końcu sztuki. Sztuka współczesna i zatarcie się granic tradycji*
- Tom 91: Tomasz Falkowski, *Myśl i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*
- Tom 92: Patrycja Cembrzyńska, *Wieża Babel. Nowoczesny projekt porządkowania świata i jego dekonstrukcja*
- Tom 93: Barbara Tuchańska, *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*
- Tom 94: *Kulturowa teoria literatury 2: Poetyki, problematyki, interpretacje*
red. Teresa Walas i Ryszard Nycz
- Tom 95: Paweł Dybel, *Oblicza hermeneutyki*
- Tom 96: Agata Bielik-Robson, *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*

JAN SOWA

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA

PERYFERYJNE ZMAGANIA
Z NOWOCZESNĄ FORMĄ

KRAKÓW

Publikacja dofinansowana przez Wydział Zarządzania i Komunikacji
Społecznej oraz Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Jan Sowa and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011

ISBN 97883-242-1544-7

TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy
Małgorzata Sugiera

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Nalepa

Motyw graficzny na okładce według koncepcji autora.
Wykorzystano schemat Wyobrażeniowe (I) – Realne (R)
– Symboliczne (S) Jacques'a Lacana.

Rysunek na s. 304
autor: *Maciej Szczepańczyk*, źródło: Wikipedia

Rysunek na s. 344
autor: *Maciej Szczepańczyk*, źródło: Wikipedia

www.universitas.com.pl

Historia wytworzyła nas – marzyć o uniezależnieniu się od historii jest to marzyć o samounicestwieniu, o rozplynięciu się w eterze feery i baśni. Jest naszą istotą właśnie to, że jesteśmy Europejczykami, żyjącymi w tym, a nie innym momencie. – Nasze ja – to nie jest coś stojącego na zewnątrz historii, lecz ona sama; nie ma możliwości wyzwolenia się od niej, gdyż nie ma w nas włókna, któreby do niej nie należało. Gdy usiłujemy wyzwolić się od historii, padamy ofiarą historii niezrozumianej.

Stanisław Brzozowski

Poznaj samego siebie.
motto wyroczni w Delfach

Podziękowania

Pracę nad niniejszą książką ułatwiło mi stypendium habilitacyjne, które otrzymywałem w latach 2008–2010. Dziękuję prof. Krzysztofowi Pleśniarowiczowi za wsparcie w staraniach o nie. Inspirujące były dla mnie liczne dyskusje z koleżankami i kolegami związanymi z Katedrą Kultury Współczesnej UJ, gdzie na co dzień pracuję. Szczególne podziękowania należą się Ewie Majewskiej, Jakubowi Majmurtowi oraz Kubie Mikurdzie, który zadał sobie również trud lektury i skomentowania psychoanalitycznych części książki, gdy była ona jeszcze w maszynopisie. Oczywiście, za wszelkie błędy i niedociągnięcia w tekście odpowiedzialność mogę ponosić tylko ja sam.

Fragmety *Fantomowego ciała króla* reinterpretujące historię Polski z perspektywy postkolonialnej miałem okazję przedstawić w czasie seminarium prof. Krzysztofa Wodiczki w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej w Warszawie w lutym 2010 roku oraz podczas semestralnego kursu dotyczącego teorii postkolonialnej, który prowadziłem tam w ramach studiów podyplomowych *Sztuka – przestrzeń publiczna – demokracja* w roku akademickim 2010/11. Dziękuję uczestnikom tych zajęć za wszystkie dyskusje i uwagi, a ich organizatorom, w tym szczególnie Joannie Warszzy, za zaproszenie do współpracy. *Last but not least*, podziękowania należą się zespołowi wydawnictwa Universitas oraz redaktorom i redaktorce serii *Horyzonty nowoczesności*, których kompetencje i życzliwość pozwoliły na szybkie i sprawne wydanie książki.

Wprowadzenie

Czułem się za owych lat w Polsce, jak w czymś, co chce być, a nie może, chce się wypowiedzieć, a nie potrafi...

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

„*Interpol*”

W 1996 roku w sztokholmskiej galerii *Farbfabriken* otwarto organizowaną wspólnie przez Szwedów i Rosjan wystawę *Interpol*. W zamierzeniu kuratorów – Jana Amana i Viktora Misiano – to przygotowywane przez ponad dwa lata przedsięwzięcie miało być przestrzenią kulturowego dialogu między Wschodem a Zachodem, których tożsamości i pozycje zostały zredefiniowane przez wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Sprzyjać miał temu sposób zaprojektowania i aranżacji wystawy. Zakładano, że każdy z zaproszonych artystów zagospodaruje całą przestrzeń galerii, a nie tylko jej wycinek, jak ma to zazwyczaj miejsce. Ta konieczność negocjowania wspólnego użycia jednej przestrzeni – nie tylko metaforycznie, ale w sposób jak najbardziej realny – wyrażała nową sytuację Wschodu i Zachodu, które przestała dzielić Żelazna Kurtyna. Miała skłonić artystów do podjęcia dialogu i współpracy. Niestety, ta iście Habermasowska wizja komunikacyjnej racjonalności szybko upadła, ustępując miejsca emocjonalnym, antagonistycznym artykulacjom wiodącym do

bezpośredniej, fizycznej konfrontacji. Już od pierwszego spotkania artyści z Rosji i Szwecji okazali się zbyt odmienni, aby wpisać się we wspólną przestrzeń niehierarchicznej, swobodnej i racjonalnej komunikacji. Podczas gdy Rosjanie przystąpili do rozmowy z gotowymi pomysłami i zaczęli zadawać fundamentalne pytania dotyczące konceptualnych ram projektu oraz jego społeczno-politycznych znaczeń, Szwedzi woleli wyjść od luźnych pomysłów i rozbudowywać je w miarę rozwoju projektu. Nie chcieli podejmować dyskusji na temat jakichkolwiek podstawowych i nadrzędnych idei, uznając, iż wypowiedzi artystyczne ukształtują się w toku prac nad wystawą, a nie czcnych ich zdaniem debat o imponderabiliach. Ta podstawowa rozbieżność szybko doprowadziła do powstania po obu stronach silnych uprzedzeń: Rosjanie uznali, że Szwedzi cierpią na syndrom niezdecydowanej bohemy, intelektualną inercję i nieumiejętność konceptualnego myślenia; Szwedzi odczytali zachowanie Rosjan jako kierowane kompleksami, sztywne, typowe dla ludzi o totalitarnej mentalności i agresywne. Jak podsumował to Victor Misiano, „podstawowa idea całego projektu, czyli założenie, że konfrontacja różnych idei może prowadzić do dyskusji i realizacji wspólnego projektu – poniosła już na wstępie spektakularną porażkę”¹.

Rozczarowany tak fatalnym początkiem współpracy Misiano wycofał się z projektu. *Interpol* stał się przedsięwzięciem prowadzonym wyłącznie przez Szwedów, z udziałem kilku zagranicznych artystów. Ten radykalny krok rosyjskiego kuratora okazał się uzasadniony: proces realizacji *Interpolu* dowodzić może wielu rzeczy, ale na pewno nie możliwości konstruktywnego dialogu między ludźmi ukształtowanymi przez różne realia społeczne, historyczne i kulturowe. Im bardziej zbliżał się moment nadania wystawie ostatecznego kształtu, tym jaśniejszy stawał się fundamentalny brak kompatybilności między Wschodem a Zachodem:

¹ V. Misiano, *Interpol. The Apology of Defeat*, „Moscow Art Magazine”, Digest 1993–2005. Cytuję za wersją elektroniczną pozbawioną numeracji stron: <http://xz.gif.ru/numbers/moscow-art-magazine/interpol/>. Wszystkie adresy internetowe zostały sprawdzone w czerwcu 2011 roku.

Dla Rosjan bycie artystą okazało się przede wszystkim kwestią moralnej samo-identyfikacji. To, co interesuje ich w sztuce, to intelektualne poszukiwania i mierzenie się z uniwersalnymi problemami ontologicznymi oraz egzystencjalnymi. (...) Artyści szwedzcy uzyskują swoją tożsamość dzięki mechanizmom społecznym i instytucjonalnym. Sztuka jest dla nich samodzielnym językiem i autonomiczną domeną działania. (...) Rosyjscy artyści mają skłonność do egzaltacji i poszukują w sztuce sposobu na rozwiązanie problemów praktycznej egzystencji, natomiast dla Szwedów ważniejsze jest zachowanie prywatności. Dla Rosjan sztuka jest doświadczeniem życia, dla Szwedów – drogą do zajęcia odpowiedniej pozycji w obrębie systemu świata sztuki².

Do kulminacji konfliktu doszło podczas wernisażu wystawy. Większość rosyjskich artystów po licznych kłótniach na temat sposobu realizacji wystawy wycofała się z przedsięwzięcia. W dniu otwarcia pozostało ich tylko dwóch: Alexander Brener i Oleg Kulig³. Ich udział okazał się jednak jeszcze większym skandalem niż rezygnacja wszystkich pozostałych artystów. Brener po półtoragodzinnym biciu w bębny rzucił się z krzykiem na gigantyczną instalację Wendy Gu, która stanowiła materialny trzon wystawy, i kompletnie ją zniszczył. Kulig, który w czasie wernisażu miał nago odgrywać psa na łańcuchu, wyrwał się z klatki, rzucił na zwiedzających i pogryzł kilka osób⁴. Szwedzki kurator Jan Aman kopnął go, wepchnął z powrotem do klatki i wezwał policję, która aresztowała obu rosyjskich artystów.

Skandal w czasie wernisażu nie był bynajmniej końcem kontrowersji. Oburzonym Szwedom zaczęli wtórować goście „z innych krajów zachodnich. Z inicjatywy francuskiego krytyka sztuki Oliviera Zahma (którego do udziału w projekcie

² Tamże.

³ Nie przypadkiem obaj artyści to przede wszystkim performerzy. Rosjanie doszli do wniosku, że negocjacja ze Szwedami na temat fizycznej organizacji i formy wystawy nie ma żadnych szans powodzenia i jedyny wymiar ekspresji, jaki im pozostał, to sama czasoprzestrzeń wystawy jako miejsca i wydarzenia.

⁴ Fragment tego performansu zobaczyć można w serwisie YouTube: <http://www.youtube.com/watch?v=jGlwrWsD2ZU&hl=pl>.

zaprosił Włoch Maurizio Catellan, sam zaproszony wcześniej przez rosyjskiego artystę Vadima Fiszkina) kilkunastu artystów napisało List Otwarty do Świata Sztuki, w którym pod adresem Rosjan padają takie określenia i oskarżenia, jak „chuliganizm i ideologia skinheadów”, „faszyzm”, „klasyczny model zachowania imperialistycznego”, „bezpośredni atak na sztukę, demokrację i wolność wypowiedzi” czy „nowa forma totalitarnej ideologii”.

Zderzenie cywilizacji

Cała sytuacja wręcz nabrzmiała symbolicznymi znaczeniami. Oto w Nowej Europie, jednoczącej się po obaleniu Żelaznej Kurtyny, artyści z Rosji – która od wieków odgrywała dla Zachodu rolę „bliskiego innego”, rodzaju nieco nieprzewidywalnego i ekscentrycznego krewnego, odrobinę przerażającego, ale również fascynującego i stymulującego wyobraźnię – zostają zaproszeni, aby nawiązać dialog ze swoimi kolegami z wysoko cywilizowanej i rozwiniętej Szwecji. Racjonalne porozumienie od razu okazuje się tylko fantazmatem organizatorów wystawy. Relacja sił jest przy tym zdecydowanie asymetryczna: Szwedzi mają za sobą niepomierne większe doświadczenie i sprawność w poruszaniu się po instytucjonalno-dyskursywnym polu sztuki współczesnej. Za ich plecami stoi potężna kultura zachodnia ze zbiorem wartości pretendujących do uniwersalizmu, dzięki czemu Szwedom od początku udaje się zdominować sytuację na poziomie symbolicznym. Strona rosyjska zostaje spacyfikowana między innymi dzięki wykorzystaniu szerokiego repertuaru kulturowych stereotypów: Rosja jest agresywna, autorytarna, prymitywna, nie potrafi rozmawiać, chce za wszelką cenę forsować swoje rozwiązanie itp. itd. Dwaj artyści rosyjscy, którzy jako jedyni biorą ostatecznie udział w wystawie, przyjmują paradoksalną strategię obrony przed innym, z którym nie są w stanie się porozumieć: nadmiernie identyfikują się z rolą wyznaczoną im przez kulturowe stereotypy. Kulig postanawia

jak dzikus gryźć ludzi, a Brener niczym goryl w dżungli niszczy pracę, która ze względu na swój rozmiar i lokalizację w przestrzeni galerii staje się rodzajem synekdochy reprezentującej całość wystawy, a szerzej – cały system zachodniego świata sztuki z jego spektakularnym rozmachem i dbałością o materialną realizację dzieła sztuki. Zdaniem Rosjan ta materialna strona jest dla zachodnich artystów ważniejsza niż metafizyczna głębia artystycznych poszukiwań. Rola Rosji zostaje w ten sposób zredukowana do czystej negatywności: charakter jej kultury określa się przez niemożliwość wcielenia w życie zachodnich norm i wartości, a jej postawa wobec Zachodu wyraża się w agresji i niszczeniu.

Rola kulturowych stereotypów i uprzedzeń staje się bardziej widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że działania Kuliga czy Brenera nie były pod względem formalnym czymś nowym w obrębie sztuki współczesnej. Gesty niszczenia przez jednych artystów prac innych artystów pojawiały się już wcześniej. Co więcej, ich autorów znaleźć można w panteonie klasyków sztuki; przykład najbardziej znany to *Erased de Kooning* Roberta Rauschenberga z 1953 roku. Igor Zabel, słoweński kurator, proponuje, aby skandal wokół wystawy *Interpol* zinterpretować, odwołując się do rozważań rosyjskiego artysty, Ilji Kabakowa. Używa on wobec siebie określenia „osoba kulturowo przemieszczona” i próbuje z tej perspektywy opisać ważną w świecie Zachodu tendencję do radykalnego krytykowania, kwestionowania, a nawet odrzucania własnych norm kulturowych. Swój stosunek do tego zjawiska opisuje przy pomocy wymyślonej alegorii, w której stawia sam siebie w pozycji sieroty z domu dziecka, odwiedzającej rodzinę swojego przyjaciela. Przyjaciół jest wobec niej krytyczny – demonstruje to werbalnymi atakami na rodziców, podczas gdy przybyszowi wydaje się ona miłym i tolerancyjnym domem. Możliwość krytykowania – nawet agresywnego – jest dowodem wyjątkowej siły i stabilności rodziny przyjaciela. „Ale – dodaje Kabakow – na ten krytycyzm mogą pozwolić sobie tylko dzieci z tej rodziny. Gdybym ja zaczął zachowywać się w ten sam sposób, co ich syn, rodzice zareagowa-

liby inaczej, a najprawdopodobniej wezwaliby policję”⁵. Taka też jest różnica między gestem Rauschenberga a sytuacją Brenera i Kuliga: ten pierwszy należał do „rodziny”, był zachodnim artystą, a nawet znajomym de Kooninga, więc jego pracę, chociaż nie pozbawioną kontrowersji, przyjęto jako dozwoloną wypowiedź artystyczną, podczas gdy Kulig i Brener to „dzikusy” ze Wschodu, których zachowanie było wyłącznie „fasyzmem” oraz „bezpośrednim atakiem na sztukę, demokrację i wolność wypowiedzi”, doskonale wpisującym się w stereotyp rosyjskiej kultury i społeczeństwa.

Między Wschodem a Zachodem

Nie trzeba używać wyrafinowanych narzędzi dekonstrukcji, aby zauważyć, że tak zgrabnie ustawiona para absolutnych przeciwieństw – „Zachód vs. Wschód”, „demokracja vs. totalitaryzm”, „rozum vs. siła”, „instytucja vs. dzikość” itd. – może istnieć tylko dlatego, że oba jej człony mają czysto fantazmatyczną zawartość: nie opisują żadnego stanu rzeczywistego i odpowiadają jedynie obecnemu po obu stronach pragnieniu określonej percepcji samego siebie oraz innego. A jednak te fałszywie zdefiniowane opozycje tożsamościowe działają i dlatego są rzeczywiste; oczywiście w sensie kulturowym, bo w kulturze rzeczywiste jest to, co ludzie uznają za takie właśnie. Treść, jaką obie strony wypełniają mniemanie o sobie i innym, można nazwać nieporozumieniem, rację miał jednak Baudelaire, gdy napisał, że „świat dogaduje się dzięki powszechnemu nieporozumieniu”. Dlatego nie warto marnować czasu na udowadnianie, że Zachód nie jest wcale tak racjonalny i demokratyczny, jak mu się wydaje, a Wschód tak emocjonalny i apodyktyczny, jak chcieliby niektórzy. W książce tej interesować mnie będzie coś zupełnie innego,

⁵ I. Kabakov, *A Story About a Culturally Relocated Person*, odczyt na XVIII kongresie AICA, Sztokholm, 22 września 1994, przedruk w: „Mars” 1996, nr 3-4. Cyt. za: I. Zabel, *Dialog*, tłum. K. Bojarska, w: A. Leśniak, M. Ziółkowska (red.), *Tytuł roboczy: archiwum*, nr 1, Muzeum Sztuki, Łódź 2009, s. 7.

czego istnienie i natura pozostaje jednak w pewnym stopniu zdefiniowane przez „nierzeczywistą rzeczywistość” binarnej opozycji między Wschodem a Zachodem: to, co istnieje pomiędzy. Między dobrze określonymi biegunami Zachodu i dwóch rodzajów Wschodu – Rosji jako „Wschodu europejskiego” oraz Orientu jako „Wschodu obcego” – rozciąga się szary pas, którego definicja i habitus⁶ wymykają się czarno-białym kategoryzacjaom. To Europa, ale nie do końca jest to Europa, bo wpływy islamskie, tatarskie, azjatyckie i inne były na tym terenie zawsze wystarczająco silne, aby skontaminować jakikolwiek czysto europejski habitus. Jest „ani zbyt dzika ani zbyt cywilizowana”⁷. To obszar zdominowany przez chrześcijaństwo, ale inne niż to, które może mieć na myśli Niemiec lub Francuz, gdy mówi o religii chrześcijańskiej: chrześcijaństwo zabobonne, wymieszane ze starymi kultami pogańskimi, opierające się nie tylko reformacji i oświe-

⁶ Tu i dalej używam pojęcia „habitus” w sensie, jaki nadał mu Pierre Bourdieu. Jest to więc zespół względnie trwałych dyspozycji do działania, myślenia, przestrzegania świata oraz przeżywania emocji w określony sposób (zob. P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki*, tłum. W. Kroker, Kęty 2007; P. Bourdieu, *Reguły sztuki*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001; P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005, oraz L. Pinto, *Pierre Bourdieu et la théorie du monde social*, Paris 2002). Ponieważ to standardowy element współczesnej socjologii, doskonale omówiony w licznych opracowaniach, nie poświęcam mu tutaj więcej miejsca. Pojęciem „habitus” zdecydowałem się zastąpić tam, gdzie jest to możliwe, wątpliwą pod wieloma względami kategorię „tożsamości”. „Habitus”, co podkreślał sam Bourdieu, pozwala wznieść się ponad jałowy spór między zwolennikami struktur determinujących podmiot i podmiotu determinującego strukturę (więcej na ten temat P. Bourdieu, *Reguły sztuki*, cz. II, *Podstawy nauki o przedmiotach kulturowych*, s. 271-431), ponieważ jest ustrukturyzowaną strukturą posiadającą zdolność strukturuwania. Mówiąc tu o habitusie kraju lub regionu, idę śladem wyznaczonym przez Gayatri Chakravorty Spivak, która opisując kulturową ewolucję Turcji, stara się pokazać, jak „reorganizacja w światowym handlu zaczęła pod koniec XVIII w. rekonstruować **habitus** regionu w formację dyskursywną bliższą Zachodniej Europie” [podkreślenie moje – J.S.] (G. Chakravorty Spivak, *Scattered Speculation on the Question of Cultural Studies*, w: S. Daring (red.), *The Cultural Studies Reader*, London 1993, s. 177). Kategoria tożsamości pojawiać się będzie jednak tam, gdzie przywołuję lub omawiam poglądy innych autorów, którzy ją wykorzystują.

⁷ L. Neuger, *Central Europe as a Problem*, w: J. Korek (red.), *From Sovietology to Postcoloniality. Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective*, Stockholm, 2007, s. 26.

conemu rozumowi – jak polski katolicyzm – ale trwające nawet – jak prawosławie, zwłaszcza w wersji greckiej i ormiańskiej – przy formach i doktrynach, które reszta chrześcijańskiego świata odrzuciła prawie tysiąc lat temu w czasie Wielkiej Schizmy Wschodniej. Wyłącznie na tym osobliwym, rozmytym i niewyraźnie zdefiniowanym obszarze kontynentu europejskiego islam zadomowił się tak dobrze i jest w nim od tak dawna, że nie da się zredukować go do roli niepożądanego intruza przemycanego przez nielegalnych imigrantów, jak dzieje się to dzisiaj w wielu krajach Zachodniej Europy. I wreszcie w globalnym podziale na bogatą Północ i biedne Południe zdecydowana większość tego obszaru – na który składają się regiony wyodrębnione geograficznie jako Europa Środkowa oraz fragmenty Europy Wschodniej i Południowej – należy dzisiaj do grupy zamożnych państw globalnej Północy⁸. Z drugiej strony nie trudno jednak zauważyć, że pod względem gospodarczym znakomita większość tych terenów nie przystaje do bogatych państw Zachodu, takich jak Niemcy, Szwajcaria, Francja czy Wielka Brytania. Bogactwo szarego pasa Europy Środkowo-Wschodniej oraz Południowej jest powierzchniowe i fragmentaryczne, a nie strukturalnie ugruntowane i (prawie) kompletne, jak w przypadku państw zachodnich. Pod wieloma względami ta biedniejsza i peryferyjna część Europy przypomina nie jej bogaty rdzeń, ale inne terytoria peryferyjne, na przykład Amerykę Łacińską⁹.

To rozdarcie między Wschodem a Zachodem i niejednoznaczna sytuacja tożsamościowa bardzo silnie – a być może najsilniej w regionie – objawia się współcześnie w społeczeństwie ukraińskim. Mykoła Riabczuk w książce pod znamienym tytułem *Dwie Ukrainy* pisze:

⁸ Większość krajów tego regionu należy do Unii Europejskiej, część do OECD i NATO, a PKB większości państw wynosi więcej niż światowa średnia szacowana współcześnie na 6,5 tys USD (*per capita*); zob. J. Bradford DeLong, *Estimating World GDP, One Million B.C. - Present*, http://econ161.berkeley.edu/TCEH/1998_Draft/World_GDP/Estimating_World_GDP.html.

⁹ Zob. P. Wielgosz, *Od zafociania i z powrotem. Wprowadzenie do ekonomii politycznej miasta peryferyjnego*, w: M. Kaltwasser, E. Majewska, K. Szreder, (red.) *Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Nowej Huty i Wolfsburga*, Kraków 2007.

[Sytuację na Ukrainie – J.S.] najkrócej można (...) określić jednym wspólnym terminem: ambiwalencja. Jest to nie tylko brak jasnej tożsamości językowo-kulturowej znacznej części mieszkańców, lecz także ogólny brak u nich światopoglądowego określenia się, dezorientacja, która kapryśnie ujawnia się jako jednoczesna orientacja jednostki na wzajemnie wykluczające się, nie dające się pogodzić, sprzeczne wartości – taka swego rodzaju „schizofrenia społeczna”¹⁰.

Pomiędzy Zachodem a Wschodem leży więc pas „ziemi niczyjej” i „nijakiej”. Nie przynależy on w pełni ani do jednej, ani do drugiej strony. Co więcej: nie tworzy również odrębnej grupy społeczno-kulturowej o wyraźnie odmiennym i wspólnym habitusie. Nie istnieje nic takiego jak spójna Europa Środkowo-Wschodnio-Południowa. Łotwa i Bułgaria – obie należące do szarego pasa ziemi kulturowo niczyjej – są od siebie pod wieloma względami skrajnie odmienne. Nie znajdziemy w tej części świata wspólnej tożsamości religijnej, etnicznej, językowej, kulturowej ani jakiegokolwiek innej. Nawet wspólne dla większości krajów tego regionu doświadczenie sowieckiej dominacji w drugiej połowie XX wieku nie może stać się elementem konstytutywnym wspólnej pamięci, bo ze względu na odmienne historie poszczególnych państw, epizod ten ma w każdym wypadku inną wagę i znaczenie. Podczas gdy z perspektywy polskiej łatwo wpisać go w logikę imperialno-kolonialnej ekspansji Rosji, z perspektywy bułgarskiej nie miał on nic wspólnego ze zjawiskiem rusyfikacji. Dla Bułgarów, historycznie rzecz biorąc, Rosja była zawsze cywilizowanym wsparciem w walce z napierającym od południa islamem, a nie dzikim zagrożeniem, z jakim kojarzyła się i kojarzy znacznej części narodów bałtyckich. Doświadczenie „realnego socjalizmu” jest znów dla jednych synonimem upadku, dla innych – jak na przykład dla wielu mieszkańców byłej Jugosławii – wiąże się ze wspomnieniem lepszych czasów, w porównaniu z którymi obecna sytuacja stanowi zdecydowany regres.

¹⁰ M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas i inni, Wrocław 2004, s. 23.

Ta niejednoznaczność znalazła odzwierciedlenie w licznych debatach wokół wyodrębnienia Europy Środkowo-Wschodniej jako samoistnego regionu i ustalenia jego granic¹¹. Termin ten nie jest kategorią geograficzną, bo geografia mówi o Europie Zachodniej, Wschodniej, Środkowej, Północnej i Południowej. Wyodrębnienie Europy Środkowo-Wschodniej ma jednak głęboki sens cywilizacyjno-kulturowy. Nie jest to zadanie łatwe, bo tylko w ograniczonym zakresie możemy oprzeć się tu na jakichkolwiek naturalnych barierach. Od północy będzie nią na pewno Morze Bałtyckie. Dorzecza rzek wpadających do niego od wschodu tworzą północne rubieże Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym musimy wyznaczyć tutaj sztuczną granicę w okolicach Zatoki Fińskiej, której tylko południowe i wschodnie wybrzeże zaliczyć możemy do tego regionu. Na południowym wschodzie naturalną granicą Europy Środkowo-Wschodniej jest Morze Czarne. Reszta jej granic pozostaje umowna, istnieją jednak historyczne i kulturowe podstawy ich określenia. Na zachodzie i południu ich bieg wyznaczają dawne granice wpływów Imperium Rzymskiego. Trwałość tej historycznej linii podziału Europy oraz wielowymiarowy charakter przepaści, jaką tworzy, są zaskakujące. Węgierski historyk Jenő Szűcs wskazuje, że za wyjątkiem niewielkich różnic w Turynii zachodnia granica sowieckiej sfery wpływów przebiegała w XX wieku dokładnie tam, gdzie w IX wieku znajdowała się granica imperium Karola Wielkiego, a 500 lat wcześniej granica wpływów Imperium Rzymskiego: na Łabie i Litawie¹². W XV i XVI

¹¹ Zob. np. O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1994; J. Szűcs, *Trzy Europy*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1995; I.T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003, s. XII-XIII.

¹² Rzymianie nigdy, co prawda, nie przekształcili terenów położonych między Renem a Łabą w prowincję swojego imperium, jednak na przełomie poprzedniej i obecnej ery silnie spenetrowali tereny północnej Germanii. W roku IX n.e. podjęli próbę ostatecznego podporządkowania tego terenu, zakończyła się ona jednak sromotną porażką. Cheruskowie pod wodzą Arminiusa w bitwie w Lesie Teutoburskim rozgromili 3 rzymskie legiony, zabijając prawie 20 tys. żołnierzy. Więcej na ten temat zob. P. Rochala, *Las Teutoburski. 9 r.n.e.*, Warszawa 2008. Mimo tego kultura i instytucje rzymskie przenikały przez granicę Renu i docierały aż do Łaby, co 4 wieki po upadku Rzymu

wieku ta sama linia oddzieliła w Europie tereny, na których pojawiło się tzw. wtórne poddaństwo chłopów, od tych, gdzie chłopci stali się już na zawsze wolni. Gdybyśmy pragnęli podzielić Europę tylko na dwie części – Wschód i Zachód – to za linię demarkacyjną musielibyśmy również uznać te właśnie rzeki. Jest przy tym rzeczą znaną, że Wschód odróżnia się tu od Zachodu nie przez jakąkolwiek pozytywność – własny, konkurencyjny habitus wyznaczający wzorce alternatywne wobec tego, co pojawiło się na Zachodzie – ale przede wszystkim przez historyczną negatywność: brak dziedzictwa rzymskiego.

Południową granicę Europy Środkowo-Wschodniej można wyznaczyć w oparciu o rzymskie *limes* i jest nią Dunaj. Położone na południe od niego tereny, które przez długi czas pozostawały pod kontrolą Bizancjum, a później Imperium Osmańskiego, tworzą region zdecydowanie odrębny społecznie i kulturowo. Najtrudniejsze do wyznaczenia i przez to najbardziej arbitralne są wschodnie granice Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie region ten płynnie przeobraża się w Europę Wschodnią. Gdybyśmy mieli poszukiwać jednak linii demarkacyjnej mającej znaczenie zarówno w przeszłości, jak i obecnie, to byłby nią Dniepr: tereny położone na jego prawym brzegu należą do Europy Środkowo-Wschodniej, dzielą z nią wspólną historię, a ich specyfikę społeczną, kulturową i gospodarczą ukształtowały te same procesy i zjawiska. Po lewej stronie Dniepru zaczyna się już sfera wpływów Moskwy. To zasadnicza różnica. Jeśli tereny na wschód od Dniepru zasługują na miano peryferii czy terenów zależnych, to centrum grawitacji była dla nich Rosja – aż do wieku XX odrębna gospodarka-świat – a nie Europa Zachodnia.

Na Europę Środkowo-Wschodnią składałby się więc obszar wyznaczony od północy przez Bałtyk, od zachodu przez Łabę i Litawę, od południa przez Dunaj i Morze Czarne, a od wschodu przez Dniepr. Państwa położone na tym terenie cechują się znacząco różnorodnością społeczno-kulturową, jednak pewna wspólna właściwość zbliża je do siebie. Ma ona – podobnie jak ich

znalazło potwierdzenie w faktach, że na tej rzece ustaliła się wschodnia granica imperium Karola Wielkiego. Zob. również Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. A. Naruszewicz, Sandomierz 2009.

peryferyjność – charakter względny i można by nazwać ją syndromem niedorozwoju, niepełności, niesamoistności, niepełnego ukształtowania, podrzędności czy wreszcie – idąc za intuicją Stanisława Brzozowskiego i Witolda Gombrowicza – **niedojrzałości** społeczno-kulturowej. Region ten zajmują społeczeństwa nie potrafiące określić swojego habitusu w sposób autonomiczny, bez oglądania się na Innego, który byłby dla nich punktem pozytywnej lub negatywnej idealizacji: „chcemy być jak Niemcy, Austriacy, Włosi, Francuzi, czyli Zachód” lub „nie jesteśmy jak Rosjanie, Ukraińcy, Turcy, Azjaci, czyli Wschód”. To jasne, że tożsamość zawsze określa się w kategoriach relacyjnych, to znaczy wobec kogoś lub czegoś, jednak szczególna sytuacja państw w tej części Europy polega na ich wiecznym uwięzieniu w logice doganiania-uciekania, która nie stosuje się do państw Europy Zachodniej. Wszędzie znajdziemy oczywiście skłonność do konkurencji i porównywania się, jednak żaden Niemiec nie myślał nigdy tak obsesyjnie, że chce być jak Holender, a nie jak Szwajcar, a żaden Francuz nie upierał się, że bardziej jest podobny do Anglika niż do Hiszpana, jak bardzo Polacy chcieliby przypominać Europejczyków z Zachodu, a nie Rosjan, a Węgrzy Austriaków, a nie Rumunów.

Państwa egzystujące w pustce między Wschodem a Zachodem – nie-germańskiej, ale też nie-prawosławnej, jak relacyjnie definiuje ten region Miroslav Hroch¹³ – można określić kolokwialnym zwrotem „niewydarzone”, bo sprawiają wrażenie, jakby nie mogły się do końca wydarzyć, jakby nie były w stanie samodzielnie wypełnić treścią swoich nazw i musiały wciąż sięgać po wzory zapożyczone z zewnątrz, od idealnego Innego na Zachodzie. Nie znaczy to jednak, że kraje te dysponują jakimiś własnymi, zapoznanymi i niezwykle wartościowymi osiągnięciami kulturowymi, które należałoby wskrzeszać, zamiast sięgać po wzory obce, jak chcą dziś na przykład zwolennicy polskiego republikanizmu¹⁴. Problem polega między innymi na tym, że nie

¹³ Zob. M. Hroch, *Central Europe – The Rise and Fall of an Historical Region*, w: Ch. Lord (red.), *Central Europe: Core or Peryphery?*, Copenhagen 2000, s. 31.

¹⁴ Temat ten pojawia się często na przykład w eseistyce Zdzisława Krasnodębskiego. Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005

ma tu właśnie żadnych „własnych” wzorów, ponieważ kultury tego obszaru zawsze były wtórne: Kochanowski naśladował poetów włoskich tak samo, jak polscy koloryści malarzy francuskich. W żadnym właściwie obszarze kultury – czy będzie mowa o sztukach, gospodarce, polityce, nauce czy nawet kuchni – nie znajdziemy poważnych osiągnięć, które wywarłyby wpływ na kulturę europejską, nie mówiąc już o światowej. Kto uważa, że to ocena niesprawiedliwa, niech spróbuje wskazać przykłady takich osiągnięć: styl architektoniczny pochodzący z Polski, prąd w malarstwie podyktowany przez Węgrów, gatunek literacki wymyślony przez Bułgarów, przełom naukowy dokonany na Litwie, rewolucyjną ideologię polityczną rodem z Rumunii czy nawet czeskie danie, które podbiło restaurację świata.

W polskim kontekście najtrafniejszą diagnozę tego cywilizacyjnego „niewydarzenia” znajdziemy u mistrza narodowej dekonstrukcji, Witolda Gombrowicza:

Mnie, który jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany, zawsze drażnił polski światek dziecinny, wtórny, uładowany i pobożny. Polską nieruchomość w historii temu przypisywałem. Polską impotencję w kulturze – gdyż nas Bóg prowadził za rączkę. To grzeczne polskie dzieciństwo przeciwstawiałem dorosłej samodzielności innych kultur. Ten naród bez filozofii, bez: świadomej historii, intelektualnie miękkki, duchowo nieśmiały, naród który zdobył się tylko na sztukę „poczciwą” i „zaczną”, rozlaży naród lirycznych wierszopisów, folkloru, pianistów, aktorów, w którym nawet Żydzi się rozpuszczali i tracili jad¹⁵.

oraz tegoż, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006. Inny przykład podobnego myślenia zob. K. Mazur, *Polskość ejdetyczna*, „Pressje” 2010, nr 22-23. Cały podwójny numer czasopisma „Pressje” służyć może za przykład wręcz wzorowej artykulacji przekonania o istnieniu zapomnianych i niezwykle wartościowych wzorów polskiej organizacji społecznej, politycznej i kulturowej.

¹⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986, s. 280.

(Samo)kolonizacja

Bułgarski historyk Alexander Kiossev w krótkim tekście z końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej pozbawione są wyrazistej i własnej tożsamości. Na ich określenie proponuje termin „samo-kolonizujące się kultury”¹⁶. Typowa dla społeczeństw peryferyjno-kolonialnych praktyka importu obcych wzorów kulturowych i ich wykorzystania do budowy własnej tożsamości jest przez Kiosseva zreinterpretowana z uwzględnieniem specyficznej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, gdzie nie można mówić o relacjach bezpośredniej siły wpisanych zazwyczaj w istotę projektu kolonialnego. Dlatego badacz dodaje przedrostek „samo-”, sygnalizując ten brak przymusu z zewnątrz. Odrzuca przy tym wyjaśnienie niższości interesujących nas krajów przy pomocy czynników gospodarczych. Uważa, że gospodarka kapitalistyczna ma charakter uniwersalno-abstrakcyjny, natomiast proces formowania się państw to wydarzenie partykularno-konkretne, którego irracjonalność najpełniej wyraża się w arbitralności państwowych granic i przygodności narodowej przynależności. Dlatego jego zdaniem procesy gospodarcze nie mogą determinować charakteru narodowych kultur. Uważa, że za samo-kolonizującą się kondycję niektórych społeczeństw odpowiada raczej pewne szczególne zjawisko z zakresu ekonomii symbolicznej, a mianowicie niemożliwość ani utożsamienia się z wartościami innych, które postrzega się jako Uniwersalne, ani też odrzucenia ich na rzecz wartości własnych. Kiossev pisze:

Patrząc z punktu widzenia dzisiejszego zglobalizowanego świata, musimy przyznać, że istnieją kultury, które w porównaniu z „Wielkimi Narodami” nie są wystarczająco centralne, stare i potężne. Z drugiej strony, jeśli porówna

¹⁶ Zob. A. Kiossev, *Notes on Self-Colonizing Cultures*, w: B. Pejic, D. Elliott (red.), *After the Wall. Art and Culture in post-Communist Europe*, Stockholm 1999. W cytatach korzystam z elektronicznej wersji tekstu dostępnej pod adresem: http://ica.cult.bg/images/razni/File/A_Kiossev_en.doc.

się je na przykład z plemionami afrykańskimi, okazują się niewystarczająco obce, odległe i zacofane. Ich rozwój od stadium problematycznego embriona odbywał się w przestrzeni generatywnej wątpliwości: „Jesteśmy Europejczykami, ale jednak być może nie w pełnym tego słowa znaczeniu”. Był to warunek wstępny powstania szczególnego rodzaju tożsamości i szczególnego typu modernizacji, ponieważ kultury te ukształtowały się dzięki konstytutywnej traumie, stwierdzającej, że *Nie jesteśmy Innymi* (przy czym Innymi uznano za przedstawicieli tego, co Uniwersalne). Trauma ta wywołuje w nich poczucie, że pojawiły się zbyt późno, i że **stanowią rezerwuar braków w cywilizacji** [pokręślenie moje – J.S.]¹⁷.

Kiossev w interesujący sposób odpowiada wszystkim tym, którzy chcieliby szukać lekarstwa na samo-kolonizację we własnych, niezapożyczonych i niesłusznie zapomnianych wzorach kultury narodowej. Jego zdaniem nic takiego nie istnieje, ponieważ **sama konstrukcja narodowej tożsamości i podmiotowości we współczesnym, nowoczesnym sensie została tu zdefiniowana przez traumę niższości wynikającą ze świadomości wyobcowania z tego, co Uniwersalne**. Samo-kolonizujące się kultury nie dlatego stały się niższe, że popadły w zależność od tego, co obce, ale już źródłowo ukonstytuowały się jako zależne na skutek rozpoznania własnej niższości.

Przykładu kulturowej samo-kolonizacji dostarcza wykonana przez Annę Sosnowską analiza „pomieszania” dyskursów we współczesnym polskim życiu intelektualnym. Jednym ze sposobów opisu obecnej sytuacji polskiego państwa, społeczeństwa i kultury (u Sosnowskiej „Tu”) jest przykładanie do nich miary „normalności”, którą stanowią państwa, społeczeństwa i kultury zachodnie, zwłaszcza amerykańska (czyli „Tam”). Operacja ta podnosi więc obecny stan społeczeństw Stamtąd do rangi uniwersalnego probierza, z którym porównać należy to, co dzieje się Tu. Sosnowska jako przedstawicieli podobnego podejścia wymienia takich polskich socjologów, jak Domański, Mokrzycki, Rychard, Sztompka i Wnuk-Lipiński¹⁸.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ A. Sosnowska, *Tu, Tam – pomieszanie*, „Studia Socjologiczne” 1997, 4 (147), s. 62.

Ich działalność polega na opisywaniu zachodzących Tu procesów zmiany społecznej czy komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych przy pomocy paradygmatów wypracowanych przez główny nurt socjologii zachodniej, głównie teorię modernizacji i jej kulturalistycznych i instytucjonalnych spadkobierców (...). Socjologowie i politologowie reprezentujący tę orientację są szczególnie często i chętnie zapraszani przez media jako eksperci. W ten sposób reprodukuje się i upowszechnia w opinii publicznej wyobrażenie o tym, jak powinno być i jak jest „normalnie”¹⁹.

Istotą samo-kolonizacji byłoby więc nie tyle przyrównanie sytuacji w jednym kraju do sytuacji w innym, ale pozornie niewinne, a w istocie posiadające niezwykle performatywną siłę słówko „normalnie”. Jego obecność może stanowić papierek lakmusowy, pozwalający odróżnić przypadki transferu kulturowego – jak chociażby modernizacja Japonii w XIX wieku lub rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji we współczesnych Chinach – od sytuacji wpływu lub dominacji peryferyjno-kolonialnych. O ile w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze świadomym oraz celowym zapożyczeniem elementów obcej kultury i instrumentalnym wykorzystaniem ich w celu osiągnięcia konkretnych rezultatów, o tyle w drugim chodzi o normatywne dostosowanie się. Japończykom czy Chińczykom nie przyszłoby do głowy nazywać westernizujące reformy swojego kraju „wprowadzaniem normalności”, co dla polskich peryferyjnych liberałów stanowi coś oczywistego. Widzimy tu więc, jak pracuje dokonane przez Kiosseva odróżnienie tych, którzy są inni i odlegli, od tych, którzy nie są w stanie wyrwać się z orbity wpływów kulturowo-cywilizacyjnego centrum.

Mówiąc o tym w Polsce, trzeba pamiętać o dodatkowym zastrzeżeniu Kiosseva: alternatywą dla obcej „normalności” nie jest żadna „swojskość”, ale uznanie, że to, co „nienormalne”, zostało już jako takie ukonstytuowane poprzez i dzięki rozpoznaniu swojej niższości. Krytyka dotyczy tu więc nie tyle celów, jakie stawiać może liberalny dyskurs modernizacyjny (pod przynajmniej kilkoma ważnymi względami są one w sytuacji polskiej zbieżne z postulatami krytycznego dyskursu emancy-

¹⁹ Tamże.

pacyjnego), ile poznawczo-konceptualnej ramy, w jakiej są one artykułowane. Chodziłoby o zastąpienie opozycji „norma-patologia” przeciwstawieniem „centrum-peryferie/kolonie” oraz pokazanie, w jaki sposób **oba człony ukształtowały się jako elementy zintegrowane w obrębie jednego systemu**. Taki jest też jeden z celów niniejszej książki.

Teza Kiosseva o samo-kolonizacji wymaga pewnego wysubtelnienia czy też dialektyzacji. Tak jak w przypadku heglowskiej relacji pan-niewolnik, strona podporządkowana pełni wobec dominującej użyteczną funkcję, i to nie tylko jako sługa. Pan oczekuje od niewolnika służby, ale również uznania. W kontekście współczesnej geopolityki europejskiej sytuację tę trafnie opisuje Slavoj Žižek, wykorzystując pojęcia Lacanowskiej psychoanalizy:

Europa Wschodnia funkcjonuje dla Zachodu jako ideał ja (*Ich-Ideal*): jest punktem, z którego Zachód widzi sam siebie w wyidealizowanej, atrakcyjnej formie jako wart miłości. Przedmiotem fascynacji Zachodu jest więc **spojrzenie**, a dokładniej – w założeniu naiwne spojrzenie, którym Europa Wschodnia wpatruje się w Zachód zafascynowana jego demokracją. To tak jakby spojrzenie Wschodu wciąż dostrzegało w społeczeństwach zachodnich ich *agalmę* – skarb, który jest przyczyną demokratycznego entuzjazmu i po którym na Zachodzie pozostało jedynie wspomnienie²⁰.

Propozycja Kiosseva jest interesująca i inspirująca, ponieważ zwraca uwagę na związek dwóch zjawisk, które nie zawsze ujmowane są łącznie: formowania się narodowej tożsamości oraz zależności przyjmującej *quasi*-kolonialną postać. Kiossev niesłusznie jednak wyłącza z równania gospodarkę. Jego diagnoza sytuacji ma następującą postać: istnieją trzy grupy kultur: 1. silne i dominujące, które w skali globalnej promują swoje wartości jako uniwersalne (czyli kultury państw zachodnich), 2. słabsze od nich kultury, które nie są w stanie wypromować się na uniwersalizm, pozostają jednak wystarczająco odległe i autonomiczne względem kultur dominujących, aby zachować swój partyku-

²⁰ S. Žižek, *Tarrying with the Negative. Kant, Hegel, and the Critique of Ideology*, Durham 1993, s. 200.

laryzm i samo-określać się, zamiast samo-kolonizować (czyli np. kultury świata islamskiego lub czarnej Afryki), i 3. kultury niewystarczająco odległe i niezależne, aby oprzeć się wpływowi kultur dominujących, zbyt im bliskie, aby zachować swój partykularyzm, ale również zbyt silne i odrębne, aby zostać całkowicie wchłonięte, dlatego w efekcie zmuszone do samo-kolonizacji (czyli np. kultury Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej). Zgadając się z taką wizją globalnych zależności kulturowych, można zapytać, co spowodowało, że niektóre kraje zdołały podnieść swoje wartości do rangi tego, co Uniwersalne, a inne nie. Nie jest trudno pokazać, że uniwersalizacji poddano wartości – estetyczne, etyczne, społeczne i wszelkie inne – silnych, a silni byli ci, którzy byli bogaci. Gospodarka wyrzucona drzwiami, wraca oknem, co dowodzi, że Žižek słusznie nazywa ją „Realnym świata, w którym żyjemy” (Realne jest to, co powraca w każdym możliwym świecie).

Jeśli do dwóch elementów zaproponowanych przez Kiosseva – formowanie się nowoczesnych państw i kultur narodowych oraz kształtowanie się relacji podległości i zależności – dodamy człon trzeci, a mianowicie rozwój gospodarki kapitalistycznej, zauważymy, że procesy te przebiegały równoległe. Nie jest więc przypadkiem, że te kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, które mają za sobą okres świetności (czasem imperialnej), przeżyły go przed nastaniem ery nowożytno-kapitalistycznej lub ewentualnie na samym jej początku: Polska i Litwa w wiekach XV i XVI, Węgry między wiekiem X i XI, Bułgaria w wieku IX i X, Czechy – w XIII i XIV. Począwszy od przełomu XV i XVI wieku, a więc wraz z intensywnym rozwojem kapitalizmu, rolę rozgrywających – w Europie i stopniowo coraz bardziej na całym świecie – przejmują państwa zachodnie: najpierw Hiszpania i Portugalia, później Niderlandy i Francja, następnie Anglia i Niemcy, a w końcu Stany Zjednoczone. Od tego też momentu w Europie zaczyna kształtować się dualizm rozwojowy polegający na wyraźnym pionowym pęknięciu kontynentu mniej więcej wzdłuż Łaby: na Zachodzie rozwija się gospodarka kapitalistyczna i w siłę rosną monarchie absolutystyczne, na Wschodzie na-

tomiast dominuje gospodarka folwarczno-pańszczyźniana w połączeniu ze słabą władzą centralną²¹. Rzeczywiście, jak twierdzi Kiossev, samo-kolonizujące się kultury Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej ukonstytuowały swoją nowoczesną tożsamość państwową i kulturową w sytuacji niższości i zapóźnienia wobec coraz potężniejszego zachodu Europy, była to jednak kondycja ściśle związana z rozwojem kapitalizmu. To jedna z głównych tez niniejszej książki, którą będę dalej szczegółowo rozwijał na przykładzie jednego z krajów regionu – Polski.

„*Pro domo sua*”

Na przykładzie Polski świetnie zobaczyć można wpływ, jaki na kształtowanie się narodowego habitusu mają dwa wspomniane powyżej zjawiska: rozwój kapitalizmu oraz przedsięwzięcie kolonialne. Polska jest uwikłana zarówno w jedno, jak i w drugie. Amerykański socjolog Immanuel Wallerstein w swojej klasycznej już pracy *The Modern World System* rozwija tezę – będę ją obszernie omawiał w dalszej części – że upadek państwa polskiego w XVIII wieku spowodowany był bezpośrednio ewolucją kapitalistycznej gospodarki i miejscem, jakie zajmowała w nim Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wallersteina inspiruje socjologizująca historia Fernanda Braudela, który z kolei idzie częściowo szlakiem wytyczonym przez polskich badaczy historii gospodarczej: Mariana Małowista, Witolda Kulę, Jerzego Topolskiego i kilku innych²². Z tej perspektywy los I Rzeczypospolitej potraktować można jako prefigurację „rozwoju niedorozwoju”, opisywanego w kontekście współczesnym przez takich socjologów i ekonomistów

²¹ Zjawisko to będę obszernie opisywał i analizował w dalszej części książki. Więcej na ten temat zob. np. K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

²² Zob. np. M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku*, Warszawa 2006, W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983 oraz J. Topolski, *Gospodarka polska a europejska w XVI–XVIII wieku*, Poznań 1977.

jak Samir Amin²³ czy Andre Gunder Frank²⁴. Pokazuje jednak również, że na kształtowanie zależności wpływ ma wewnętrzna dynamika społeczeństw peryferyjnych.

Polska jako przedmiot badań jest tym ciekawsza, że na przestrzeni wieków była ona w bardzo różny sposób uwikłana w różne rodzaje projektu kolonialnego i imperialnego. Występowała w nich jako ofiara, ale również jako strona dominująca. Jej upadek w XVIII wieku można interpretować – i tak będę to robił w niniejszej książce – jako porażkę w konkurencji z imperializmem i kolonializmem jej potężnych sąsiadów – Rosji, Prus i Austrii. Rzeczpospolita toczyła z nimi walkę o kontrolę terenów znajdujących się we wspólnej przestrzeni wpływów. Z Prusami o Pomorze i częściowo Litwę oraz Inflanty, a z Rosją o pas szerokości około tysiąca kilometrów ciągnący się od Morza Bałtyckiego na południowy wschód aż po Morze Czarne (Inflanty, Litwa, Białoruś i Ukraina). Austria, podporządkowawszy sobie wcześniej Węgry, była również w momencie aneksji południowych rubieży I Rzeczypospolitej imperialno-kolonialną potęgą. Na terenach, które w naszej zbiorowej wyobraźni i pamięci funkcjonują pod nazwą Kresów, Polska występowała natomiast sama w roli kolonialnej potęgi, podporządkowując sobie zamieszkującą te tereny ludność. Kresy można nazwać „polskimi” tylko wtedy, gdy zgodnie z sugestią Normana Daviesa „polskość” rozumiemy analogicznie do „brytyjskości” jako rodzaj nadrzędnej, wieloetnicznej i wielokulturowej tożsamości społeczno-politycznej²⁵. To jednak rozumienie nowe, którego przenoszenie w historyczną przeszłość jest anachronizmem. Polskość owa była również budowana – podobnie do „brytyjskości” – przy użyciu siły. W sensie etnicznym i kulturowym Polacy stanowili na tzw. Kresach zdecydowaną mniejszość. W efekcie zarówno polska obecność na tych terenach, jak i spo-

²³ Zob. S. Amin, *Accumulation on a World Scale. A Critique of the Theory of Underdevelopment*, New York 1974.

²⁴ Zob. James D. Cockcroft, Andre Gunder Frank, Dale L. Johnson (red.), *Dependence and Underdevelopment. Latin America's Political Economy*, Anchor Books 1972.

²⁵ Zob. N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Rozdział 2, *Polska. Kraj*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1990, s. 51-97.

sób ich funkcjonowania w dzisiejszej kulturze oraz dyskursie publicznym nosi wszelkie ekonomiczne, polityczne i społeczne znamiona kondycji postkolonialnej.

W przeciwieństwie do zachodnich potęg kolonialnych, takich jak Hiszpania, Francja czy Anglia, Polska doskonale poznała również drugą stronę kolonializmu i imperializmu, a mianowicie los ludów podbitych i podporządkowanych obcemu panowaniu. Nasza sytuacja przypomina pod tym względem to, co działo się w innych częściach świata – w Azji, Afryce czy Ameryce Południowej. Nie chodzi tylko o sam fakt pozostawiania pod polityczną i militarną kontrolą innego kraju. Ważniejsze, kiedy miało to miejsce. W Polsce, niczym w europejskich koloniach na innych kontynentach, nowoczesny naród kształtował się w XIX wieku w sytuacji imperialno-kolonialnego podporządkowania obcym potęgom. Fakt ten odcisnął niemożliwe do wymazania piętno zarówno na polskiej ideologii narodowej, jak i na kształcie i sposobie funkcjonowania instytucji państwowych, które pod wieloma względami przypominają bardziej to, co odnaleźć można w postkolonialnych krajach Afryki i Ameryki Łacińskiej niż w wysoko rozwiniętych społeczeństwach świata zachodniego.

Do tego postkolonialnego krajobrazu dołożyć należy jeszcze jeden element, a mianowicie miejsce, jakie w okresie poprzedzającym jej upadek zajmowała Rzeczpospolita w międzynarodowym podziale pracy. Kwestia ta była drobiazgowo i obszernie badana przez polskich historyków już w okresie międzywojennym. Pokazują oni, jak między XVI a XVIII wiekiem ukształtowały się i utrwaliły relacje między wschodem a zachodem Europy posiadające typowe cechy gospodarczych relacji centrum-peryferia²⁶. Wschód eksportował na Zachód surowce naturalne oraz produkty rolnicze, importował natomiast dobra luksusowe, produkty rzemieślnicze i narzędzia. To dokładnie wzorzec

²⁶ Więcej na ten temat zob. I. Wallerstein, *The Modern World-System. I: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century, II: Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600–1750, III: The Second Era of Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730–1840's*, New York, 1974–1988.

„nierównej wymiany”, o której w odniesieniu do postkolonialnych krajów tzw. Trzeciego Świata mówią ekonomiści z tradycji dependystycznych i światowo-systemowych²⁷. Osobną kwestią jest odpowiedź na pytanie, dlaczego do tego doszło. Jak postaram się pokazać w Rozdziale 2, wcale nie trzeba przyjmować dla wyjaśnienia tej sytuacji Leninowskiej tezy o imperializmie jako najwyższej formie rozwoju kapitalizmu. Wobec olbrzymiej ilości zarówno materiału faktograficznego, jak i jego teoretycznych interpretacji, nie sposób jednak zanegować faktu, że nierówna wymiana miała miejsce oraz przerodziła się w strukturę długiego trwania, powodując chroniczne zacofanie Europy Środkowo-Wschodniej. Kraje tego regionu do dzisiaj próbują się z niego wydobyć, jak na razie bez pełnego powodzenia.

Projekt i metoda

W różnych miejscach niniejszej książki pojawiają się teoretyczno-metodologiczne dygresje przybliżające narzędzia teoretyczne, którymi się posługuję. Jednak już na samym początku chciałbym wspomnieć o trzech podstawowych elementach przyjmowanej przeze mnie perspektywy badawczej.

Po pierwsze, stosuję metodologię **długiego trwania** (franc. *longue durée*) rozwiniętą przez francuską szkołę historyków skupionych wokół wydawanego od 1929 roku pisma „Annales d’histoire, économique et sociale” (od 1964 roku nosi ono tytułu „Annales. Economies, sociétés, civilisations”). Trzy najważniejsze dla tej szkoły postacie to Marc Bloch, Lucienne Febvre oraz Fernand Braudel. W przeciwieństwie do „punktowej” historiografii skupiającej się na wielkich wydarzeniach (wojny, rewolucje, traktaty, akty ustawodawcze itp.) i wybitnych postaciach (władcy, politycy, przywódcy wojskowi itd.), postulowali oni badanie procesów społecznych w długookresowych perspektywach, przy jednoczesnej koncentracji na powolnej ewolucji

²⁷ Zob. np. Amin, *Accumulation...*, dz. cyt.

tych struktur, które wykazują uporczywe, historyczne trwanie. W perspektywie długiego trwania minimalny okres sensownej analizy to około dwustu lat, jednak badacze stosujący tę metodologię zajmują się czasem przedziałami obejmującymi nawet pięć wieków. Jednocześnie szkoła „Annales” dokonała przesunięcia akcentów, uzupełniając historię polityczną, która wcześniej dominowała w badaniach historycznych, historią gospodarczą i społeczną, niezbędną dla zrozumienia zasad rządzących długookresowymi procesami trwania i zmiany. Struktura długiego trwania, która stanowi tu przedmiot mojego zainteresowania, to przede wszystkim pęknięcie kontynentu europejskiego na dwie części – wschodnią i zachodnią – oraz uzależnienie Wschodu od Zachodu.

Drugim ważnym elementem mojej perspektywy badawczej jest **geograficzny holizm**. Założenie to podzielałam z przywołowanymi powyżej badaczami, takimi jak Immanuel Wallerstein, Fernand Braudel czy polska szkoła historii gospodarczej. Głosi ono, iż nie da się zrozumieć dynamiki przemian zachodzących wewnątrz danego państwa, regionu czy społeczności, nie umieszczając ich w kontekście szerszego systemu powiązań i oddziaływań. Los poszczególnych, lokalnych elementów jest zawsze częścią większej, czasem nawet globalnej układanki. Dlatego uważam, że nie da się w pełni zrozumieć przemian zachodzących w obrębie państwa polskiego czy Europy Środkowo-Wschodniej bez zdiagnozowania zależności, w jakie były one uwikłane na przestrzeni wieków. Zależność, jak postaram się pokazać dalej, niekoniecznie trzeba rozumieć jako bezpośrednie podporządkowanie czy też „stłamszenie” przez zewnętrzną potęgę polityczną lub ekonomiczną, chociaż może ono przyjmować taką postać. Ogólnie jednak kategorię zależności proponuję pojmować jako powiązanie lokalnych realiów z szerszym kontekstem.

Po trzecie wreszcie, chociaż moje dociekania mają charakter społeczno-kulturowy i można najprościej zaklasyfikować je jako kulturowo-historyczną socjologię zacofania, zdecydowanie nie zgadzam się na ograniczenie metod badawczych do koszyka narzędzi (konceptualnych i metodologicznych) jednej tylko

dyscypliny. Wątpię w ogóle w to, czy sama socjologia jest w stanie być tym, co głosi jej nazwa – czyli nauką o społeczeństwie – jeśli zgodnie z dyscyplinarnym puryzmem będziemy unikać „wycieczek” na „cudze” terytoria: ekonomii, historii, psychologii, filozofii czy teorii kultury. Podział wiedzy na dyscypliny powstał jako instytucjonalny artefakt wynikający ze sposobu organizacji przedsięwzięcia, jakim jest nauka. Granice dyscyplin nie odzwierciedlają jakichkolwiek obiektywnych podziałów w świecie na zjawiska ekonomiczne, społeczne, psychologiczne itd. Nawet samo odróżnienie nauk społecznych i humanistycznych wydaje się wątpliwe, bo czy istnieje społeczeństwo bez ludzi albo człowiek bez społeczeństwa? W związku z tym staram się też konsekwentnie unikać określenia „interdyscyplinary”, które pod płaszczykiem metodologicznego postępu kryje *de facto* reakcyjną obronę istniejących dyscyplin. Nie mogłaby istnieć interdyscyplinarność, gdyby równolegle nie istniały odrębne dyscypliny. O wiele bliższe byłyby mi określenia takie jak **uni-dyscyplinarność** czy **postdyscyplinarność**.

Zmagania z nowoczesną formą

Nowożytna historia Polski ujęta w tej trójelementowej perspektywie – a więc z punktu widzenia długiego trwania, holistycznie i przy pomocy aparatury pojęciowej wychodzącej poza ciasne ramy jednej dyscypliny – stanowi pewnego rodzaju *exemplum*. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z ryzykowności wpisanej w każdą generalizację. Uniwersalne diagnozy stawiane przez socjologów czy politologów niebezpiecznie zbliżają się do dziennikarsko-publicystycznych spekulacji i bywają zbyt często falsyfikowane przez antropologów i historyków, którzy w swoich badaniach kładą wielki nacisk na synchroniczną oraz diachroniczną różnorodność społeczeństw ludzkich. Jednak na podstawie obszernych badań nad polityczną transformacją społeczeństw peryferyjnych²⁸ połączonych z pogłębionymi studiami

²⁸ Zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku. Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.

nad historią, kulturą i habitusem Europy Środkowo-Wschodniej, które przedstawiam w niniejszej książce, mogę postawić tezę, że istnieje coś w rodzaju „postkolonialnego syndromu peryferyjnego”. Objawia się on – mówiąc znów kategoriami Gombrowicza – w mozolnych zmaganiach z formą. Rozumiem przez to trudność, czy też nawet niemożliwość, takiego ukształtowania najogólniejszych ram życia społecznego, które pozwoliłyby z jednej strony dostosować się do wymagań epoki i dogonić modernizacyjny peleton (jego czołówkę stanowią dziś wysokorozwinięte kraje globalnej Północy), z drugiej zaś w jakiś sposób „wyrazić siebie”. Nowoczesność widziana z peryferii wydaje się z jednej strony niezwykle wartościowa i atrakcyjna, z drugiej jednak cokolwiek obca. Ten katatoniczny czasem uwiąd pomiędzy dwiema sprzecznymi tendencjami Clifford Geertz nazywa konfliktem między „epochalizmem” a „esencjalizmem”.²⁹ Pierwszy z tych terminów oznacza „pragnienie pójścia z duchem czasu” i dorównania ideałom epoki. Duch czasu to demokracja liberalna i nowoczesność, czyli powszechne prawo głosu, nowe środki komunikowania, rozbudowa infrastruktury przemysłowej i ogólny dobrobyt. Obok tego istnieje jednak esencjalizm – pragnienie zachowania własnej kultury, odrębności, lokalnej specyfiki i całej grupy związanych z tym norm kulturowych oraz społecznych instytucji. Nie chodzi tylko o takie sztandarowe kwestie społeczne, jak np. prawa kobiet czy równouprawnienie mniejszości seksualnych. Problem jest o wiele szerszy. Nowoczesność to złożony amalgamat wartości i wzorów działania dopasowanych tak, aby współgrały z kapitalistyczną gospodarką (obecnie w jej wydaniu turbo, czyli z kapitalizmem neoliberalnym). Dotyczą one określonej konstrukcji podmiotowości, konfiguracji pragnienia, stylu życia, sposobu spędzania wolnego czasu itd. Zwolennicy tzw. kulturalizmu, przekonani, że wzory kultury są jedną z głównych przeszkód w budowaniu dobrobytu, twierdzą, iż lokalne normy i wartości kulturowe powinny być zmieniane tak, aby umożliwić wzrost gospodarczy. Problem polega jednak na tym, że chociaż odrzucenie pewnych norm kulturowych (np.

²⁹ C. Geertz, *After the Revolution: The Fate of Nationalism in the New States*, w: tegoż, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993.

łapówkarstwa) rzeczywiście jest niezbędne dla jakiegokolwiek rozwoju, to jednak samo w sobie nie jest ono gwarantem społeczno-ekonomicznego postępu. Do przewyżczenia pozostają bowiem jeszcze inne, zdecydowanie głębsze i bardziej globalne uwarunkowania strukturalne przyczyniające się do trwania niedorozwoju, np. braki w kapitale społecznym – którego nie da się importować z zagranicy równie łatwo, jak kapitału materialnego – niekorzystna pozycja danego kraju w międzynarodowym podziale pracy lub złe warunki wymiany handlowej. Pod maską modernizacji i rozwoju na peryferiach często ukrywa się **trwanie zacofania i unowocześnienie nędzy**, aby użyć terminu Ivana Illicha³⁰. Zjawiska te nie są łatwo dostrzegalne w makrostatystykach ekonomicznych, takich jak wzrost PKB, poziom bezrobocia czy kursy wymiany walut, które dominują w medialnej debacie na temat gospodarki. Pozornie świetnie prosperujące przedsięwzięcia mogą ukrywać w sobie zarzewie przyszłej katastrofy. Trudno na przykład w samym tylko obrazie szesnastowiecznej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce dostrzec przyczyny przyszłego upadku Rzeczypospolitej. Można by nawet wykazywać – jak robią to niektórzy polscy historycy, na przykład Andrzej Wyczański³¹ – że społeczne konsekwencje systemu folwarczno-pańszczyźnianego były w XVI wieku lepsze niż konsekwencje rodzącego się w Europie Zachodniej kapitalizmu. Jednak miejsce w międzynarodowym podziale pracy, które zajęła Polska na skutek zdominowania jej gospodarki przez system folwarczno-pańszczyźniany, okazało się na dłuższą metę fatalne. Dzisiaj z imperium zbożowo-ziemniaczanego Polska przerodziła się w mini-imperium AGD i montowni samochodowych (nie są to nawet fabryki, ponieważ w sporej części auta składa się w nich z importowanych z zagranicy części). Pomimo miejsc pracy i PKB, które generuje tego rodzaju produkcja, w epoce, gdy awangardą przemysłową są takie dziedziny jak wysoka technologia elektroniczno-informatyczna czy inżynieria

³⁰ Zob. I. Illich, *Odszkolnić społeczeństwo*, tłum. Ł. Mojsak, Warszawa 2010.

³¹ Dalej zajmę się obszerniej tą kwestią. Więcej na ten temat zob. np. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999.

genetyczna, kariera, jaką robią w Polsce technologie przemysłowe stare, a nawet przestarzałe, jest dowodem nie tyle sukcesu rozwojowo-modernizacyjnego, co raczej „rozwoju niedorozwoju”, o którym pisali teoretycy zależności.

W niniejszej książce nie przedstawiam kompletnej i spójnej teorii postkolonialnego syndromu peryferyjnego. Staram się raczej – na przykładzie Polski – odmalować pewien pejzaż, w którym się on rozwinął. Dlatego koncentruję się na kilku wybranych problemach, zjawiskach i okresach z nowożytnej i najnowszej historii Polski. Dla przejrzystości wywodu zostały one ułożone z grubsza chronologicznie, chociaż w każdym przypadku mówić można o trwaniu pewnych wzorców i struktur nie tylko w przeszłości, ale również obecnie. Horyzontem moich zainteresowań nie jest jednak wcale historia, ale współczesność i nowoczesność, których genealogię – czy też **scenę pierwotną** – postaram się zrekonstruować. Uważam – co postaram się udowodnić – że to gospodarka była dziedziną życia, w której rozejście się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy nastąpiło najwcześniej i miało ogromne konsekwencje dla środkowoeuropejskich problemów z nowoczesnością. Dlatego poświęciłem Rozdziały 1 i 2 odmalowaniu kontrastu w społeczno-gospodarczym rozwoju obu części europejskiego kontynentu, koncentrując się przede wszystkim na przypadku Polski. Kolejne dwa rozdziały uzupełniają ten pejzaż o elementy polityczne, przy czym niewiele miejsca poświęcę w nich zachodniej nowoczesności politycznej, czyli demokracji parlamentarnej³². Będę raczej interesował się specyfiką politycznej sytuacji państwa polskiego, czy też – mówiąc dokładniej – brakiem tego państwa. Istotnym aspektem analizy pozostanie pytanie o kolonializm zadane w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. W przypadku gospodarki będzie to kwestia uzależnienia Polski – a pośrednio innych krajów regionu – od rodzącej się gospodarki kapitalistycznej. Zajmę się jednak również kolonializmem, którego wektor zwrócony był w przeciwną stronę – polskim projektem kolonialnym na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Roz-

³² Dotyczy jej w znakomitej większości moja poprzednia książka *Ciesz się, późny wnuku...*, dz. cyt.

dział 5 poświęcony został dramatycznemu zerwaniu w procesie budowy polskiej podmiotowości, jakim były rozbiory. Postaram się zaproponować tam psychoanalityczną rekonceptualizację tego decydującego zwrotu. Pod koniec książki po raz kolejny pojawi się problematyka (post)kolonialna, bo w XIX wieku Europa Środkowo-Wschodnia doświadczyła kolonializmu podobnego do tego, jaki stał się udziałem peryferyjnych społeczeństw w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej. W efekcie reaktywny nacjonalizm, który do dzisiaj wywiera ogromny wpływ na polską świadomość narodową, ma wiele cech charakterystycznych dla kondycji postkolonialnej. Postaram się je wydobyć w ostatnim, podsumowującym rozdziale.

W stronę nowej konceptualizacji polskiego habitusu narodowego

Niniejsza książka jest także próbą uzupełnienia luki, jaką w polskiej myśli społecznej stanowi brak systematycznej i kompleksowej reinterpretacji polskiej historii społecznej, kulturowej, gospodarczej i politycznej – czy też, mówiąc ogólnie, polskiego habitusu – przy wykorzystaniu takich narzędzi teoretycznych jak studia postkolonialne, teorie zależności, teologia polityczna, psychoanaliza oraz teoria hegemonii. To więc próba **przepisania** faktów i narracji, które są powszechnie znane, interpretowane jednak – w mojej opinii – w niekompletny, a czasem błędny sposób. Celem, który sobie tu stawiam, jest zbadanie specyfiki polskiego habitusu narodowego. W tym punkcie narzędzia teorii zależności i teorii postkolonialnej wymagają uzupełnienia. Różnego rodzaju procesy kolonizacji i uzależnienia to jeden element gry, której wynikiem była **i jest** kulturowa, społeczna, polityczna oraz gospodarcza pozycja Polski. Drugi wydaje się trudniejszy do uchwycenia, ponieważ ze swojej definicji pozostaje niewidoczny: jest nim **brak**, który można nazwać również pustką, negatywnością, luką czy nieobecnością. Nie chodzi mi tu bynajmniej

tylko o przychodzący na myśl okres rozbiorów, kiedy Polska na półtora wieku zniknęła z mapy. Wydarzenie to było jedynie konsekwencją luk i braków, które pojawiły się o wiele wcześniej. Wokół nich od samego zarania budowała się nasza podmiotowość. Był to najpierw **brak dziedzictwa rzymskiego**. Granice wpływów rzymskiego imperium wyznaczają linię demarkacyjną oddzielającą europejski Zachód od Wschodu, a tym samym stanowią zachodnią granicę Europy Środkowo-Wschodniej. Na podstawie danych archeologicznych, świadectw historycznych i analiz filologicznych można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że Europa na północ od Alp przed przybyciem Rzymian stanowiła w miarę jednorodną przestrzeń społeczno-kulturową³³. Na skutek kontaktu z cywilizacją rzymską na zachodzie doszło do syntezy dwóch systemów społecznych – północnoeuropejskiego i rzymskiego – czego efektem stał się feudalizm. Na Wschodzie do podobnej syntezy nie doszło i dlatego dynamika społeczna, gospodarcza i polityczna wyznaczona została przez **brak** instytucji i rozwiązań charakterystycznych dla Zachodu. Na poziomie gospodarczym objawiło się to brakiem przejścia do kapitalizmu w wieku XV i XVI, zamiast którego na terenach położonych na wschód od Łaby i Litawy pojawiło się zaostrome poddaństwo towarzyszące gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej (nie była ona jednak historycznym *novum*, ani próbą stworzenia pozytywnej i progresywnej alternatywy wobec gospodarki kapitalistycznej, ale regresem do form, które zachód Europy trwale przekroczył już wtedy w swoim rozwoju).

Na poziomie politycznym brak konstytuujący podmiotowość Europy Środkowo-Wschodniej zmanifestował się jako nieobecność w wieku XVII i XVIII silnych monarchii absolutystycznych. Paradygmatycznym przykładem tej ułomności jest Rzeczpospolita Obojga Narodów. Najpierw w Królestwie Polskim, a później w I Rzeczypospolitej następowało systematyczne **osłabienie** władzy centralnej. Zmiana następowała więc w kierunku dokładnie **przeciwnym**, niż miało to miejsce na Zachodzie i w części krajów ościennych. Inne kraje regionu albo

³³ Zob. np. P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974, s. 230-231.

doświadczyły podobnej kondycji, albo stały się częścią obcych monarchii absolutystycznych (jak Czechy i Węgry)³⁴.

Państwem, które na pierwszy rzut oka nie pasuje do tak przeprowadzonej linii podziału, są Prusy: położone na wschód od Łaby, modernizowały się i rozwijały podobnie do zachodu kontynentu, przeszły przez fazę absolutyzmu w XVIII wieku, uprzemysłowienie w XIX i stworzyły silną formację państwowo-narodową. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że np. Andrzej Walicki przeprowadza linię podziału na Wschód i Zachód Europy nie na Łabie, ale wzdłuż granicy Prus i I Rzeczypospolitej³⁵. Kontrowersja jest tu jednak pozorna. Społeczno-kulturowa geneza państwa pruskiego prowadzi bowiem do Zakonu Krzyżackiego, który wywodzi się z terenów położonych o wiele bardziej na zachód (impulsem do jego powstania była inicjatywa mieszczaństwa Bremy i Lubeki), a jego aktywność ściśle wiąże się związana ze społeczną i polityczną historią Europy Zachodniej. W tym sensie w Europie Środkowo-Wschodniej Prusy jako spadkobierca Krzyżaków były ciałem obcym. Jego przeszczepienie z Zachodu odkształciło linię podziału Wschód-Zachód przebiegającą na Łabie. Geografia społeczno-kulturowa nie zawsze zgadza się w 100% z geografą fizyczną i tu mamy tego właśnie przykład.

Decyzja polskiej i litewskiej szlachty podjęta po śmierci Zygmunta II Augusta, aby przekształcić Rzeczpospolitą w monarchię elekcyjną, a więc jednocześnie uczynić z króla rodzaj „proto-prezydenta”, ograniczając w drastyczny sposób jego władzę, była brzemenna w skutkach. Począwszy od tego momentu Rzeczpospolita nie miała w zasadzie monarchy i ten kolejny brak stał się głównym czynnikiem determinującym jej losy w XVII i XVIII wieku³⁶. Jak postaram się pokazać w Rozdziale

³⁴ Więcej na ten temat zob. G. Stokes, *The Social Origins of East European Politics*, w: D. Chiro (red.), *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until the Early Twentieth Century*, Berkeley 1989, s. 210-251.

³⁵ Zob. A. Walicki, *Sarmacja. Polska między Wschodem a Zachodem*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i Myśl Polska*, Kraków 2009, s. 31-32.

³⁶ W polskiej historiografii tezę taką stawia np. Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo –*

3, wykorzystując teorię Ernsta Kantorowicza i Claude'a Leforta, począwszy od 1572 roku nie było już w ogóle czegoś takiego jak państwo polskie (i litewskie). Zamiast nich pojawiła się osobliwa jak na Europę tego okresu federacja magnackich dominiów działająca zgodnie z ultrademokratycznymi zasadami demokracji uczestniczącej. Była to jednak parodia demokracji w nowoczesnym sensie tego słowa, ponieważ z zasady wykluczała z udziału w rządzeniu radykalną większość społeczeństwa (nie tylko chłopów, ale również mieszczaństwo). Federacja ta była rodzajem „zrzeszenia przedsiębiorców” – dawała wielkiej szlachcie i magnatom możliwość gospodarczej eksploatacji zarówno ziem rdzennie polskich, jak i gigantycznych terenów na skolonizowanej przez Polskę Ukrainie. Przez analogię z instytucjami powołanymi nieco później w kapitalistycznych krajach Europy Zachodniej – jak Holenderska Kompania Zachodnioindyjska czy brytyjska Kompania Lewantyńska – nazwać ją można **Polską Kompanią Kresową**. Postaram się pokazać, że jakkolwiek radykalnie i paradoksalnie brzmieć może taka teza, ma ona swoje uzasadnienie. Dostarczy go analiza zachowania politycznego magnatów (w tym szczególnie obrad sejmikowych i użytku czynionego z *liberum veto*), zbadanie struktury i modelu polskiej produkcji gospodarczej, geopolitycznej orientacji I Rzeczypospolitej oraz dekonstrukcja jej ideologii – sarmatyzmu.

Podmiotowość Polski jako społeczeństwa, państwa i narodu ukonstytuowała się więc na trzech sukcesywnych brakach: **brak dziedzictwa rzymskiego** pociągnął za sobą **brak nowożytnej organizacji społecznej** opartej na kombinacji absolutyzmu i kapitalizmu. Ograniczenie pozycji monarchy poszło w Rzeczypospolitej tak daleko, że można mówić o **braku królewskiej władzy**. Efektem tego wszystkiego okazał się **brak państwowości**, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów. Ta ostateczna porażka bywa traktowana jako trauma konstytutywna dla współczesnej polskośći i wobec niej relatywizowane są różne elementy współczesnego polskiego habitusu. Jak postaram

społeczeństwo – kultura, Warszawa 1974, s. 50. Wśród historyków zachodnich, którzy w braku absolutyzmu widzą główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymienić należy przede wszystkim Perry'ego Andersona.

się jednak pokazać, rozbiory ujawniły tylko coś, co w rejestrze Realnym trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski: jej **nieistnienie**. Okres między 1572 a 1795 rokiem możemy w historii Polski nazwać epoką **państwa fantomowego**. Termin ten odwołuje się do koncepcji kończyny fantomowej, czyli kończyny, która została utracona, ale wciąż istnieje na poziomie reprezentacji psychicznej. Człowiek odczuwa jej ból, wydaje mu się, że jest ułożona w jakiś sposób itd., chociaż w rzeczywistości jej już nie ma³⁷. Interpretując ten fakt w świetle Ernsta Kantorowicza teologiczno-politycznej teorii dwóch ciał króla³⁸, proponuję ową urojoną państwowość I Rzeczypospolitej nazwać **fantomowym ciałem króla**.

Owe konstytutywne braki obudowywane były zawsze w polskiej historii odpowiadającymi im ideologiami. W okresie latentnego nieistnienia Polski (zwanym Rzeczpospolitą Obojga Narodów) ideologią tą był sarmatyzm. Jego dekonstrukcją zajmę się w Rozdziale 3. Przepuszczenie sarmatyzmu przez filtr teorii postkolonialnej daje interesujące rezultaty, odnajdziemy w nim bowiem dwa momenty fundujące kolonializm jako ideologii. Pierwszy w samej definicji szlachty jako grupy nie tylko lepszej, ale istotowo odmiennej od reszty populacji. Ta grupa – zgodnie z sarmackim mitem – po migracji ze wschodu objęła panowanie nad Europą Środkowo-Wschodnią, podporządkowując sobie zamieszkującą te regiony ludność rolniczą. Drugi w społeczno-politycznym funkcjonowaniu sarmatyzmu jako ideologii uzasadniającej kolonialną ekspansję na Kresy oraz całościowy sposób życia kresowej szlachty (mam tu na myśli takie elementy ideologii sarmackiej, jak apoteoza gospodarczej samodzielności i autonomii życia wiejskiego, odcięcia od cywilizacji miejskiej, przywiązanie do ziemi i jej uprawy, niechęć do tzw. cudzoziemszczyzny itd.). Polscy magnaci kresowi do złudzenia przypominają pod tym względem latynoamerykańskich latyfuntystów.

³⁷ Więcej na ten temat zob. np. J.W. Kalat, *Biological Psychology*, Pacific Grove 1998, s. 193-194.

³⁸ Zob. E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.

W XIX wieku, gdy trauma staje się silniejsza, rośnie również korpus ideologii mający zamaskować konstytutywny brak, w tym szczególnie uniemożliwić zbiorowej świadomości rozpoznanie faktycznych źródeł upadku Polski, którym było Realne³⁹ nieistnienie państwa polskiego od końca XVI wieku. W grze między obudowaną w ten sposób ideologicznie traumą a kolonialnym uzależnieniem Polski od trzech mocarstw zaborczych kształtuje się w tym okresie polski naród. To klucz do zrozumienia zarówno losów Polski w XX wieku, jak i współczesnej kondycji polskiego społeczeństwa oraz kultury, które nadal determinuje dialektyczny węzeł konstytuującej nas pustki oraz prób pozytywnego określenia się wobec obcych wpływów i wzorów.

Tak zarysowany schemat konstrukcji polskiej podmiotowości daje się w dość dobry sposób opisać przy wykorzystaniu psychoanalitycznej teorii podmiotu, zwłaszcza w wersji Lacanowskiej. Zgodnie z nią podmiotowość konstytuuje się poprzez odpowiedź na bolesny i traumatyczny brak. Nieistnienie państwa po 1572 roku oraz postępujące społeczne, kulturowe i gospodarcze zapóźnienie I RP w porównaniu z Zachodem było Realnym polskiej kondycji w epoce nowożytnej. Kategorię „Realnego” należy zgodnie z intencją Lacana rozumieć tu **strukturalnie** jako to, czego nie da się w żaden sposób dostrzec ani przedstawić w obrębie danego systemu (u Lacana symbolicznego, tutaj – społecznego i kulturowego), ale co jednocześnie pełni konstytutywną rolę w jego funkcjonowaniu jako całości. Taki był właśnie status owych dwóch faktów – nieistnienia państwa oraz społeczno-kulturowo-gospodarczego zapóźnienia – pomiędzy XVI a XVIII wiekiem. Sarmatyzm, jak na ideologię przystało, miał **pokazać, że tego braku nie ma** i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną, w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną

³⁹ Gdy używam słowa „Realne” w znaczeniu, jakie nadał mu Jacques Lacan, piszę je z dużej litery dla odróżnienia od „realnego” w sensie „rzeczywistego”. To istotne, ponieważ dla Lacana „rzeczywistość” wcale nie była tożsama z „tym, co Realne”, a konstytuowała się nawet w pewnej mierze poprzez zaprzeczenie Realnego.

wobec tego, co występuje na Zachodzie. Nie może być mowy o jakiegokolwiek niższości lub zapóźnieniu Rzeczypospolitej wobec sąsiadów, ponieważ bezwzględnie przewyższa ich ona pod każdym względem. Oba twierdzenia były oczywiście fałszywe, jednak – jak można by spodziewać się na podstawie Lacanowskiej psychoanalizy – w sarmatyzmie znajdziemy konstrukcje o charakterze Symbolicznym oraz Wyobraźniowym, podtrzymujące ideologiczne fikcje i przesłaniające ten konstytutywny brak.

To, co wydarzyło się pod koniec XVIII wieku, czyli tzw. rozbiory, to dobry przykład inwazji Realnego: wypierana prawda staje się tak silna, że przebija barierę ideologii i w niemożliwy do opanowania sposób wdzierą się w obszar świadomości (indywidualnej lub zbiorowej). Rozbiory udowodniły, że **Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości**. Fakt ten, z powodów oczywistych dla psychoanalizy, nie był dostrzegany przez protagonistów nowożytnej historii Polski, czyli szlachtę, i nawet dzisiaj bywa czasem ignorowany przez polskich historyków. Utratę państwowej suwerenności przez I RP na długo przed zaborami diagnozują natomiast często zagraniczni historycy. Tak na przykład Robert F. Leslie nie ma wątpliwości, że już od pierwszej połowy XVIII wieku Rzeczpospolita była całkowicie kontrolowana przez Rosję, która po traktacie ze Szwecją podpisanym w 1721 roku i Austrią w 1726 stała się niepodzielnym władcą Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku był porażką Rosji, która musiała podzielić się swoim „niewidzialnym imperium” z Austrią i Prusami. Miała inne plany – utrzymać Rzeczpospolitą w całości jako swój protektorat. Niestety, pozostali gracze w regionie okazali się zbyt silni i ostatecznie Rosja musiała oddać im część Rzeczypospolitej. Aby utwierdzić swą władzę nad resztą, wcieliła ją formalnie do swojego państwa⁴⁰. W tym dopiero momencie nieistnienie Rzeczypospolitej – Realne, w sensie Lacanowskim, od ponad dwóch wieków – nie dało się już ukryć, przez co musiało dojść

⁴⁰ Zob. R.F. Leslie, *The Polish Question. Poland's Place in Modern History*, London 1971, s. 7-12.

do takiego przekształcenia rejestrów Symbolicznych i Wyobrażeniowych, aby mogło ono zmanifestować się w międzynarodowym porządku państw narodowych.

Innym pojęciem psychoanalitycznym użytecznym przy badaniu historycznych procesów, które ukształtowały polską podmiotowość, jest koncepcja fantazmatu. W psychoanalizie jest on definiowany jako „wyobrażony scenariusz, w którym podmiot jest obecny, a który przedstawia w sposób mniej lub bardziej zniekształcony przez procesy obronne spełnienie jakiegoś pragnienia”⁴¹. Koncepcja ta dobrze opisuje zarówno sarmackie sny o potędze, jak i późniejsze wizje wyobrażonych ról odgrywanych przez Polskę (Chrystusa narodów, Winkelrieda narodów itd.). Termin ten został już zresztą wprowadzony do polskiej krytyki kultury w znakomitej książce Marii Janion *Projekt krytyki fantazmatycznej*⁴².

Najszerszą ramą, w której chciałbym umieścić całość problematyki niniejszej książki, stanowi proces **zmagania się z formą**, w jaki uwikłana była (i jest) Polska oraz inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli takie rozumienie terminu „forma”, o jakie chodzi Lefortowi, gdy pisze, że „nowoczesna demokracja to świadectwo **specyficznego uformowania** (*mise en forme*) społeczeństwa [podkreślenie moje – J.S.]”⁴³. To samo powiedzieć można o całej nowoczesności – gospodarczej, społecznej, kulturowej, artystycznej. Nowoczesność jest pewną formą czy też zespołem form. Nie są one jednak bynajmniej wynalazkiem XIX wieku, a tym mniej osiągnięciem wieku XX. Nowoczesność ma już za sobą długie trwanie. Pod każdym względem – politycznym, społecznym i gospodarczym – jest zakorzeniona w wyjątkowych dla Europy zjawiskach sięgających przynajmniej późnego średniowiecza i wczesnej nowożytno-

⁴¹ J. Laplanche, J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 52. Zob. też S. Homer, *Jacques Lacan*, New York 2005, s. 85.

⁴² M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 14.

⁴³ C. Lefort, *The Permanence of the Theologico-Political?*, s. 159. Na ten temat zob. również tegoż, *La question de la démocratie*, w: tegoż, *Essais sur le politique. XIX^e-XX^e siècle*, Paris 1986, s. 20.

ści. To w tamtym okresie z powodu definitywnego rozejścia się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy oraz postępującej peryferyzacji Europy Środkowo-Wschodniej rozpoczyna się w Polsce dramatyczne zmaganie z formą, które trwa do dzisiaj. Moją ambicją nie jest prześledzenie tego procesu w jego całej historycznej rozciągłości. Stawiam sobie skromniejsze zadanie: interesuje mnie przede wszystkim zbadanie tego, co przy pomocy języka psychoanalitycznego nazwać można jego **sceną pierwotną**. Obejmuje ona okres od przełomu średniowiecza i nowożytności do końca XIX wieku (w sensie społeczno-kulturowym, a nie kalendarzowym, czyli do wybuchu I wojny światowej). Paradoksalnie więc, chociaż przedmiotem mojego zainteresowania jest tu nowoczesność, o terażniejszości będzie w tej książce bardzo niewiele. Myliłaby się jednak ta, która uznałaby, że trzyma w rękę książkę historyczną. To w całości tylko i wyłącznie książka o współczesności oraz nowoczesności, które ani na chwilę nie znikają z horyzontu. Nie jest to jednak książka o współczesności i nowoczesności jako tym-co-się-właśnie-wydarza, ale o ich genealogii. I ich scenie pierwotnej takiej, jaką zobaczyć można z ostatnich rzędów środkowo-europejskich peryferii. To ujęcie bliskie temu, które przyjmuje Andrzej Walicki i które Andrzej Mencwel nazywa historycznym realizmem: nowoczesny porządek społeczny i kulturowy stanowi efekt pewnej konstrukcji (na takiej zasadzie, na jakiej naród jest wspólnotą wyobrażoną), jednak o jej kształcie decydują historyczne wydarzenia sięgające czasem bardzo daleko w przeszłość, nawet do okresu przednowoczesnego⁴⁴.

Na koniec jedna istotna uwaga: tak zarysowany projekt należy wyraźnie odróżnić od wszelkiego rodzaju dociekań dotyczących procesu kształtowania się polskiego **narodu** i problemów polskiego **nacjonalizmu**. Nie są one w tej książce głównym przedmiotem mojego zainteresowania. Kwestie te są bardzo obszernie omawiane i analizowane w polskiej humanistyce i naukach społecznych. Jak jednak zauważył klasyk badań nad nacjonalizmem Hans Kohn, nowoczesne państwa narodowe są

⁴⁴ A. Mencwel, *Od historii idei do ideowego projektu*. (Andrzeja Walickiego historyczna teoria narodu), w: A. Walicki, *Naród...*, dz. cyt., s. XXII.

„wynikiem fuzji pewnego stanu umysłu z pewną polityczną formą”⁴⁵. W polskiej nauce i debacie publicznej mamy do czynienia z nadreprezentacją zainteresowania owym stanem umysłu (problematyka tożsamości narodowej) przy relatywnym zaniedbaniu problemu politycznej formy. „Politykę” należy tu rozumieć zarówno w wąskim sensie jako organizację i sprawowanie władzy, jak i w szerszym, o który upominają się często myśliciele francuscy, czyli jako pewien sposób konstytuowania wspólnoty i bycia razem⁴⁶. W niniejszej książce będę interesował się przede wszystkim tą właśnie zaniedbaną kwestią formy. Niedoceniając jej roli w dziejach Polski i całego regionu jest poważnym błędem, bo – jak przekonuje Ivan T. Berend – to właśnie brak struktur państwowych skierował w XIX wieku środkowoeuropejskie nacjonalizmy na zainteresowanie etnicznością, językiem i innymi ekskluzywnymi kryteriami wyznaczania zbiorowej tożsamości oraz granic wspólnoty⁴⁷. Stan umysłu był więc i jest w znacznej mierze determinowany polityczną formą. Kwestia formy to również zasadnicze wyzwanie praktyczne. Wbrew pozorom skonstruowanie narodu jest stosunkowo proste – wystarczy sobie coś wyobrazić, o czym przekonuje Benedict Anderson w znanej książce *Wspólnoty wyobrażone*. Nie jest więc niczym dziwnym, że Polacy i inne narody oraz grupy etniczne Europy Środkowo-Wschodniej, pozbawione przez długi czas własnej państwowości lub skazane na zależność od obcych mocarstw, chętnie uciekały do królestwa wyobraźni. Zdecydowanie większym wyzwaniem jest konstrukcja nowoczesnej formy politycznej. Wymaga to zarazem zabiegów na poziomie dyskursywnym – a więc manipulowania sposobami, w jakie nadajemy światu sens – jak i gigantycznego wysiłku materialnego oraz organizacyjnego: stworzenia infrastruktury, administracji, sprawnego systemu edukacji, armii, mechanizmów gospodarczych, instytucji społecznych itd. Jestem przekonany, że to właśnie kwestia

⁴⁵ H. Kohn, *The Idea of Nationalism*, New York 1945, s. 18.

⁴⁶ Zob. np. J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadźjewa i J. Sowa, Kraków 2008 lub B. Latour, *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2009.

⁴⁷ I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 119.

formy determinuje obecną kondycję Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, dlatego przede wszystkim jej chciałbym poświęcić uwagę w niniejszej książce.

*

*Mini-przewodnik:
Jak czytać „Fantomowe ciało króla”?*

Zainspirowany wyrozumiałością, z jaką Bruno Latour traktuje czytelników i czytelniczki, podsuwając im na końcu *Polityki natury* zwięzłe streszczenia każdego rozdziału, proponuję kilka wskazówek dotyczących lektury *Fantomowego ciała króla*. Jego układ i rozmiary są uzasadnione naturą oraz zakresem podejmowanej przeze mnie tematyki, więc najlepszym sposobem czytania książki jest podążanie za kolejnością rozdziałów. Tym, którzy i które nie mają na to dość czasu, pomóc może niniejszy mini-przewodnik.

Czytelnicy i czytelniczki, którzy chcą poznać istotę mojej argumentacji, poświęcając na to jak najmniej czasu, powinni przeczytać *Wprowadzenie* oraz tytułowy Rozdział 3 (*Fantomowe ciało króla*), gdzie wyłożona została główna teza książki. Dokonuje się to przy pomocy narzędzi teologii politycznej (Kantorowicz i Lefort) i tam też powinni zaglądnąć ci i te, których szczególnie interesuje ta właśnie perspektywa.

Rozdziały 1 i 2 poświęcone są w całości gospodarczej historii Zachodu i Wschodu Europy. Osoby zaznajomione z dyskusją na temat genezy kapitalizmu i tzw. wczesnej nowoczesności (XVI i XVII wiek) mogą spokojnie pominąć Rozdział 1. Począwszy od Rozdziału 2 książka dotyczy wyłącznie Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

Jednym z głównych wątków *Fantomowego ciała króla* jest historia kolonializmu i imperializmu we wschodniej części Europy. Czytelnicy i czytelniczki zainteresowane przede wszystkim tą kwestią znajdą jej rozwinięcie w Rozdziale 2, począwszy

od sekcji *Zależność a sprawa polska*, w Rozdziale 3 od sekcji *Sarmacki fantazmat*, w Rozdziale 4 od sekcji *Ekspansja!* oraz w Rozdziałach 6 i 7, których dominujący wątek stanowi postkolonialna interpretacja historii i współczesności Polski.

Osoby zainteresowane rekonceptualizacją politycznej historii I Rzeczypospolitej przy użyciu współczesnych narzędzi teoretycznych powinny zaglądnąć przede wszystkim do Rozdziału 4, gdzie demokracja szlachecka została przeanalizowana przy pomocy koncepcji populizmu Ernesta Laclau, oraz do Rozdziału 5. W tym drugim wykorzystuję obszernie narzędzia psychoanalizy Lacanowskiej. Pojawiają się one ponownie w Rozdziale 7, gdzie w sekcji *Dom, którego nigdy nie było*, domknięty jest temat (postkolonialnej) nostalgii rozpoczęty w Rozdziale 5.

Przez całą książkę przewija się wątek nowoczesności zasygnalizowany w podtytule. Jego podsumowanie znajduje się na końcu książki, w sekcji *Poza postkolonializm i peryferie* zamykającej Rozdział 7.

Wspaniały XVI wiek

Od floty zależy los kolonii, od losu kolonii – handel, od handlu – zdolność państwa do utrzymania armii, zwiększenia populacji oraz przeprowadzenia wszelkiego rodzaju chwalebnych i użytecznych przedsięwzięć.

Duc de Choiseul

Prezentyzm vs. historyzm. Długie trwanie jako kategoria eksplikacyjna

Każdy, kto stawia sobie za cel wyjaśnienie jakichkolwiek procesów społecznych, wybrać musi perspektywę czasową, w jakiej operować będzie jego myślenie. Wybór ten ma miejsce zawsze i nie można od niego uciec. Jeśli nie dokona się go świadomie, następuje on „automatycznie”; wyznacza go po prostu temporalny wymiar kategorii schematów pojęciowych wykorzystanych do opisu oraz wyjaśnienia badanych zjawisk.

Podstawowy dylemat to wybór między podejściem prezentystycznym i historycznym¹. We współczesnych badaniach nad zacołaniem dominuje prezentyzm i „płytki historycyzm”. Przez ten drugi rozumiem przyjmowanie perspektywy czasowej, która uwzględnia co prawda przeszłość, nie cofa się jednak w historii dalej niż kilka dekad. Przykładem prezentyzmu jest popularny

¹ Sprawą tą zajmowałem się również w poprzedniej książce. Przytaczam tu niektóre tezy postawione tam w nieco innym kontekście. Zob. J. Sowa, *Ciesz się ...*

w naukach społecznych, zwłaszcza w krajach anglosaskich, kulturalizm, a więc przekonanie, że o sukcesie bądź porażce rozwojowej decydują normy i wartości wpisane obecnie w kulturę danego społeczeństwa, grupy, kraju lub regionu. Podejście takie to rodzaj pop-weberyzmu, jego zwolennicy często bowiem poszukują inspiracji w klasycznej pracy Maxa Webera *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*². To weberyzm w wersji „pop”, ponieważ kulturalistom brakuje dociekliwości ich intelektualnego mistrza. W przeciwieństwie do tego, co postulował autor *Gospodarki i społeczeństwa*, ich dywagacji nie sposób uznać za „socjologię rozumiejącą”, ponieważ nie dążą oni w ogóle do zrozumienia sposobu kształtowania się i funkcjonowania norm kulturowych. Zadowolają się raczej prostymi wyjaśnieniami w stylu „w Afryce jest bieda, ponieważ Afrykańczycy deprecjują pracę i są pozbawieni zdolności do odraczania nagrody”³. Można się spierać, na ile podobna diagnoza afrykańskiej kultury jest prawdziwa. Nawet jednak jeśli przyjmiemy ją za dobrą monetę (co wątpliwe), nie dowiadujemy się nic o tym, w jaki sposób te normy kulturowe ukształtowały się w społeczeństwach afrykańskich, ani jakie mogłoby być ich uzasadnienie w świecie przeżywanym mieszkańców Afryki. Doskonałym przykładem kulturalistycznego prezentyzmu są prace zawarte w książce *Kultura ma znaczenie* pod redakcją Lawrence’a Harrisona i Samuela Huntingtona⁴ czy też książka Francisa Fukuyamy o zaufaniu, chociaż ten ostatni wykazuje nieco lepsze rozumienie historycznej natury społecznych norm i wartości⁵.

Te i podobne analizy nie są całkowicie bezwartościowe. Grzeszą raczej niekompletnością. Oferują czasem dość dobry opis sytuacji problemowej i przynajmniej częściowo słuszne wyjaśnienie, ignorują jednak genealogię, przez co ślizgają się po

² Zob. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994.

³ Zob. np. D. Etounga-Manguelle, *Czy Afryce potrzebny jest program dostosowania kulturowego?*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 127-143.

⁴ Zob. przypis 2.

⁵ Zob. F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997.

powierzchni problemu. Coś, co w perspektywie prezentystycznej wydaje się tylko irracjonalną i szkodliwą przypadłością, dopiero w perspektywie historycznej objawia swoją sensowność albo przynajmniej okazuje się uzasadnione (na przykład ze względu na konieczność przystosowania się jednostek i grup do warunków, które panowały w danym kraju czy regionie przez wiele poprzednich dekad lub wieków i utrzymują się na zasadzie społecznej histerezy, nawet jeśli są już dysfunkcjonalne).

Prezentyzmu nie brakuje również w polskich naukach społecznych i debatach publicznych. Jeszcze częściej spotyka się płytki historycyzm. Jego przejawem jest tendencja do obarczania PRL-u winą za wszystkie problemy współczesnej Polski. Ewentualnie wspomina się również o II wojnie światowej i czasami o rozbiorach. Dłuższa perspektywa czasowa, przez co rozumie perspektywę długiego trwania obejmującą 300–500 lat, jest właściwie we współczesnej polskiej socjologii nieobecna.

Z lepszą sytuacją mamy do czynienia w naukach historycznych, co zresztą zrozumiałe. Tacy polscy historycy, jak Jacek Kochanowicz i Antoni Mączak, kontynuują dociekania rozpoczęte przez starsze pokolenie historyków gospodarczych – Witolda Kulę, Mariana Małowistą, Jerzego Topolskiego czy nawet Jana Rutkowskiego – poszukując głębokich, historycznych uwarunkowań obecnego stanu rzeczy. Badania te są jednak niewielką inspiracją dla polskich nauk społecznych. Szkoda, bo osiągnięcia wielu polskich socjologizujących historyków są imponujące. Analizy Kuli czy Małowista wyprzedzają o wiele lat – a nawet dekad – to, co w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pisali tacy zachodni uczeni jak Braudel lub Wallerstein. Ci ostatni powołują się zresztą na prace i odkrycia polskich historyków.

Rację ma Charles Tilly, gdy pisze, że socjologia uprawiana bez uwzględnienia perspektywy historycznej jest pusta „jak dekoracja w Hollywood”⁶. Dlatego zdecydowałem się przyjąć w tej książce punkt widzenia zdecydowanie historyczny. To postawa dobrze ugruntowana w zachodniej humanistyce i myśli społecznej. Jej korzeni szukać można z jednej strony w myśli Hegła,

⁶ Ch. Tilly, *Historia i wyobraźnia socjologiczna*, tłum. J. Szacki, w: A. Jasińska-Kania et al. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa 2006, s. 1083.

z drugiej w filozofii Nietzschego. Autor *Fenomenologii ducha* wielokrotnie twierdził, że terażniejszości nie da się wyjaśnić przez terażniejszość, ale tylko przez odwołanie do przeszłości. Wytłumaczyć jakieś zjawisko znaczy tyle, co opisać jego historię. W obrębie nietzscheizmu będzie to przede wszystkim historia dyskursywna, czyli genealogia. Tą ścieżką podąża na przykład Michel Foucault. W swoich książkach poświęconych więzieniu, klinice czy szpitalom psychiatrycznym bierze on pod uwagę nie tylko historyczne przemiany instytucji społecznych, ale również ewolucję towarzyszących im ideologii, uzasadniających ich istnienie i konkretną społeczną formę. W dzisiejszej wersji metoda ta pozbawiona jest najczęściej idealistycznego uniwersalizmu dziewiętnastowiecznej filozofii niemieckiej. Dąży nie tyle do odkrycia powszechnych praw obowiązujących zawsze i wszędzie, co do opisanie i wyjaśnienia pewnych konkretnych i specyficznych stanów rzeczy. W niniejszej książce będzie to próba wyjaśnienia szczególnego habitusu i cywilizacyjnego zacofania Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie Polski.

Stosując historyczną perspektywę opisu i wyjaśniania, przyjmuję jednocześnie perspektywę **interpretatora**, a nie odkrywcy. Nie chodzi mi więc o poszukiwanie nowych danych, które zrewidują obraz jakiejś epoki historycznej, ale o rekonfigurację i reinterpretację faktów, procesów i zjawisk już opisanych w historiografii. To jedna z dwóch metod przyjętych i stosowanych w socjologii historycznej. Jej wybitnymi przykładami są prace Roberta J. Holtona, Thedy Skocpol, Immanuela Wallersteina, Giovanniego Arrighiego czy Perry'ego Andersona⁷. W Polsce tą samą metodą posługuje się na przykład Krzysztof Brzechczyn

⁷ Na temat koncepcji Holtona i Skocpol zob. A. Czarnota, A. Zybertowicz, *Narodziny kapitalizmu: konieczność czy przypadek? Między empirią a teorią*, w: A. Czarnota et. al. (red.), *Interdyscyplinarne badania nad genezą kapitalizmu*, Toruń 1989, t. 1, s. 142. Zob. również R.J. Holton, *Teoria ekonomiczna i powstanie społeczeństwa rynkowego*, tłum. J. Stawiński, w: A. Czarnota, A. Zybertowicz (red.), *Interpretacje wielkiej transformacji*, Warszawa 1988, s. 261-306. Teorie i prace pozostałych wymienionych badaczy cytuję i omawiam w wielu miejscach niniejszej książki.

w książce *Odrębność historyczna Europy Środkowej*⁸. Inne podejście do uprawiania socjologii historycznej polega na przejęciu warsztatu pracy historyka i samodzielnym poszukiwaniu nowych faktów, na podstawie których buduje się później teorię. Przykładem może być tu książka Charlesa Tilly'ego *The Vendée*.

Obie strategie mają swoje słabe i silne strony. Mój wybór metody reinterpretacyjnej podyktowany został kilkoma względami. Nie sądzę, aby istota problemu, przed którym stoję, domagała się odkrywania nowych faktów. Ważne fakty i zjawiska – jak na przykład silne między XVI a XVIII stuleciem związki polskiej gospodarki z zachodnim kapitalizmem wynikające z handlu zbożem, sarmatyzm, rozbiory, późna i słaba industrializacja Polski, kiepska kondycja polskich miast itp. – są nie tylko odkryte, ale powszechnie znane. Moim celem jest ich reinterpretacja poprzez umieszczenie w dyskursywnej ramie nowych teorii. Bo właściwie, jak przekonuje Tilly, to, co w ogóle odnajduje się, pisząc historię, zależy już od teorii, z którą się szuka⁹. Dlatego moje własne badania nie mają tu charakteru analityczno-empirycznego – aby posłużyć typografią rodzajów wiedzy i metod badawczych przedstawioną kiedyś przez Jürgena Habermasa – ale **hermeneutyczno-krytyczny**¹⁰. Ich cel jest tożsamy z zadaniami, jakie stawia sobie teoria krytyczna: to samozrozumienie prowadzące do emancypacji¹¹.

Długie trwanie

Wbrew skojarzeniom, jakie budzi marksizująca historia gospodarcza, decyzja o poszukiwaniu historycznych źródeł zafacowania nie musi być wcale podyktowana względami ideologicznymi

⁸ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne*, Poznań 1998.

⁹ Ch. Tilly, *As Sociology Meets History*, New York 1981, s. 10.

¹⁰ Zob. J. Habermas, *Knowledge and Human Interests*, Boston 1971.

¹¹ Więcej na ten temat zob. T. McCarthy, *The Critical Theory of Jürgen Habermas*, Cambridge–London 1978, s. 75-91.

mi. Doskonałym tego przykładem są badania przeprowadzone w latach siedemdziesiątych XX wieku przez Roberta Putnama. W ramach projektu, który uznać można za *tour de force* empirycznej socjologii, przebadał on sprawność działania lokalnych struktur władzy w północnych i południowych Włoszech. Na początku lat siedemdziesiątych kraj ten przeszedł gruntowną decentralizację administracji państwowej. We wszystkich dwudziestu regionach powstały lokalne organy władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej. Przekazano im szereg prerogatyw przynależnych wcześniej rządowi w Rzymie. Reformę przeprowadzono jednocześnie w taki sam sposób na terenie całego kraju, powstała więc administracja, która na Południu i na Północy miała identyczną strukturę i sposób funkcjonowania. Jak pokazał Putnam, nie doprowadziło to jednak wcale do zrównania poziomu funkcjonowania władzy i jej skuteczności. Wśród Włochów z Północy panuje przekonanie, że wszystko, co rozciąga się na południe od Rzymu, należy już właściwie do Afryki. Region ten postrzega się jako biedny, zacofany, skorumpowany, zdeorganizowany i zapóźniony zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Putnam wykazał, że ten stereotyp ma uzasadnienie w danych empirycznych. Decentralizacja nie tylko nie zlikwidowała kontrastu między Północą a Południem kraju, ale nawet go pogłębiła¹².

Zdaniem Putnama przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w przeszłości sięgającej kilkuset lat. Istnieje wysoka korelacja pomiędzy tradycjami republikańskimi lub autokratycznymi na Półwyspie Apenińskim w okolicach roku 1300 a – odpowiednio – wysoką bądź niską sprawnością przedstawicielskich instytucji politycznych mierzoną współcześnie!¹³ Wzory społecznych interakcji – jak na przykład relacje klient-patron czy też stopień społecznego zaufania – które ukształtowały się w okresie dojrzałego średniowiecza na skutek odmiennych losów politycznych Północy i Południa, trwają do dziś. Co ważne z punktu widzenia

¹² Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 95. Do teorii Putnama odwoływałem się też obszernie gdzie indziej. Rozwinięcie niektórych stawianych tu tez zob. J. Sowa, *Ciesz się ...*

¹³ Tamże, s. 204.

głównej tezy niniejszej książki, zdaniem Putnama za degrengoladę Południa w dużej mierze odpowiada fakt, że zostało ono podbite i popadło w stan długotrwałej zależności – najpierw od władców francuskich, następnie hiszpańskich. O ile północ Półwyspu Apenińskiego nigdy nie znalazła się na długi czas pod despotyczną władzą scentralizowanej monarchii i rozwijała się, zachowując stosunkowo dużą niezależność, o tyle Południe od XI wieku, kiedy Normanowie podporządkowali sobie te tereny, stało się częścią wielkiego, rządzonego autorytarnie imperium. Na Północy warunki gospodarcze wymusiły określony sposób organizacji społeczno-politycznej, przez co region ten rozwinął się w potężne imperium, którego istnienie nie opierało się jednak na wpływach militarnych, ale na handlu i produkcji¹⁴. Ukształtowała się też tam gęsta sieć księstw i państw-miast z nowoczesnym jak na tamte czasy ustrojem politycznym. Na Południu nic podobnego nie miało miejsca. Na terytoriach należących dzisiaj do jednego państwa włoskiego powstały w ten sposób dwa odmienne sposoby społeczno-politycznej organizacji:

Systemy, które zostały stworzone na Północy i na Południu, były zupełnie inne, zarówno pod względem swojej struktury, jak i swoich konsekwencji. (...) Na Północy feudalne więzy osobistej podległości zostały osłabione, na Południu umocnione. Na Północy ludzie byli obywatelami, na Południu poddany-mi. Prawowitą władzą na Północy byli tylko delegowani przez społeczeństwo do publicznych urzędów, odpowiedzialni przed tymi, którzy powierzyli im swoje sprawy. Prawowita władza na Południu była wyłącznie w rękach króla, który (choć mógł powierzać zadania administracyjne urzędnikom i mógł zwiększać przywileje arystokracji) odpowiadał jedynie przed Bogiem. (...) Na Północy najważniejsze społeczne, polityczne, a nawet religijne zależności i podziały były poziome, podczas gdy na Południu pionowe. Współpraca, wzajemna pomoc, zobowiązania obywatelskie, a nawet zaufanie – oczywiście nie uniwersalne, ale wykraczające poza układy rodzinne dalej niż gdziekolwiek w Europie tamtych czasów – były wyróżniającymi cechami Północy. Główną cechą Południa był natomiast narzucony porządek i hierarchia (...)¹⁵.

Putnam podaje dowody na trwałe oddziaływanie tych odległych wydarzeń. Chociaż od zjednoczenia w 1861 roku – a więc

¹⁴ Tamże, s. 195.

¹⁵ Tamże, s. 198-199.

od niemal półtora wieku – Włochy stanowią jednolite państwo o zintegrowanej administracji i gospodarce, różnice społeczne i ekonomiczne między regionami północnymi a południowymi uparcie trwają.

Poświęciłem tak wiele miejsca na omówienie badań przeprowadzonych w kontekście kulturowym i historycznym odległym od Europy Środkowo-Wschodniej, ponieważ stanowią one doskonały przykład owocnego zastosowania strategii eksplikacyjnych, którymi mam zamiar posługiwać się w niniejszej książce: długie trwanie, zacofanie wynikające z zależności i odrzucenie perspektywy państwa narodowego na rzecz szerszych analiz systemowych. Jednocześnie tradycja, do której odwołuje się Putnam, uniemożliwia zdyskredytowanie jego teorii przy pomocy mechanizmów typowych dla „paranoi antyrewolucyjnej”. Można oczywiście podjąć merytoryczny dialog z jego argumentacją, to jednak wskazane jest w każdej sytuacji. W taki sam sposób powinniśmy podchodzić do wszelkich teorii tłumaczących zacofanie, niezależnie od tego, czy za swojego patrona przyjmują one Maxa Webera czy Karola Marksa. Próba wykluczenia jakichkolwiek teorii tylko i wyłącznie z tego powodu, że odwołują się one do Marksa lub marksizmu, oznacza wyraz ideologicznego zacierzwienia, dla którego nie powinno być miejsca w rzeczowej dyskusji.

Pojedynczość Europy

Gdyby jeszcze w połowie XV wieku, u schyłku średniowiecza, ktoś chciał powiedzieć, która z wielkich cywilizacji ma szansę zdominować planetę, najpewniej żaden bezstronny i rzetelny obserwator nie wskazałby na Europę. Najbardziej prawdopodobnym kandydatem na przyszłego władcę świata były wtedy Chiny. Pod wieloma względami – przede wszystkim gospodarczymi – wyprzedzały resztę świata. Państwo Środka było światowym liderem w rolnictwie i produkcji proto-przemysłowej. Wydajność pracy jego mieszkańców przekładała się na konku-

rencyjność, dzięki czemu Chińczycy przodowali w światowym eksporcie kilku istotnych towarów: miedzi, złota, jedwabiu, ceramiki oraz herbaty¹⁶. Doskonała kondycja Chin ujawniała się przede wszystkim w ich zdecydowanie dodatnim bilansie w wymianie handlowej z resztą świata. Zniszczyli go dopiero Anglicy w XIX wieku dzięki wojnom opiumowym.

Jeśli przyjąć za Schumpeterem, że warunkiem i miarą dynamiki rozwojowej jest wynalazczość¹⁷, to także pod tym względem Chińczycy górowali nad resztą świata. Wśród wynalazków, które pojawiły się najpierw w Chinach, znajdziemy tak różnorodne osiągnięcia, jak ruchoma czcionka, papier, maszyna drukarska, ster, kompas, proch, obrotowa młockarnia, mechaniczny siewnik, mosty wiszące, porcelana, świder, metalowy pług, chomąto, taczka czy zapalka¹⁸. Chińczycy przodowali również w takich naukach jak astronomia, matematyka, agronomia i kartografia.

Drugim gigantem ówczesnej gospodarki były Indie. Jak pisze Lester Thurow:

W przypadku Indii dominację na rynku światowym zapewniał im przemysł włókienniczy – przede wszystkim bawełniany, a w dalszej kolejności jedwabniczy. Odnosiło się to zwłaszcza do najbardziej wydajnego regionu Indii, Bengalu. Oczywiście konkurencyjność ta była oparta również na „produktywności” rolnej i transportowej oraz handlu. Dziedziny te dostarczały „wkładu” niezbędnego do zaopatrzenia przemysłu w surowce, robotników w pożywienie i do rozbudowy sieci transportu, umożliwiającej handel międzynarodowy¹⁹.

Przewaga Chin i Indii była w tamtym okresie miążdżąca i utrzymała się bardzo długo. Europa dogoniła je pod względem udziału

¹⁶ Więcej na ten temat zob. A. Gunder Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm. Tu i dalej w tym rozdziale zob. J. Sowa, *Ciesz się ...*

¹⁷ Zob. J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. J. Grzywicka, Warszawa 1960.

¹⁸ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999, s. 27-28.

¹⁹ Tamże.

łu w globalnej gospodarce dopiero na początku wieku XVIII²⁰, a jeśli wyłączymy z tego handel i weźmiemy pod uwagę udział w globalnej produkcji, Chiny zachowują pozycję światowego lidera aż do początków XIX wieku²¹.

Na tle orientalnych potęg Europa – nawet traktowana łącznie, nie mówiąc o poszczególnych państwach – pod koniec średniowiecza przedstawiała się mizernie. Była politycznie rozdrobniona: w 1500 roku w Europie istniało około 500 państw²². To, co na skutek anachronicznego stosowania pojęć wydaje nam się dzisiaj być od zawsze jednym krajem – jak Anglia, Francja czy Niemcy – tworzyło wtedy mniej lub bardziej luźną sieć księstw, pół-autonomicznych państewek i zależnych od siebie prowincji. Kulturowo i językowo były one równie rozproszone, jak politycznie. Jednoczył je co prawda wielki średniowieczny uniwersalizm religijny – chrześcijaństwo – było to jednak zbyt mało, aby stworzyć zintegrowany organizm gospodarczy i polityczny zdolny konkurować z imperiami takim jak Chiny, które posiadały scentralizowaną władzę oraz sprawną sieć rządowej administracji opartą na potężnej biurokracji. Zwłaszcza, że Europa nie miała czym konkurować. Bardzo długo był to jej zasadniczy problem. Surowców naturalnych, w tym zwłaszcza złota i srebra, było w Europie niewiele. Węgiel lub sól, w które obfitowały niektóre części kontynentu, słabo nadawały się na eksport. Europejskie produkty rolne trudno było eksportować albo z powodu ich małej atrakcyjności, albo małej trwałości, a najczęściej jednego i drugiego. Europejska ziemia nie rodziła niczego, co wzbudziłoby na innych kontynentach zainteresowanie porównywalne do europejskiego zapotrzebowania na pieprz, szafran, cynamon, goździki i inne przyprawy z Dalekiego Wschodu. W podobnej sytuacji znajdowało się europejskie rzemiosło. Nie produkowa-

²⁰ Zob. A. Maddison, *Chinese Economic Performance in the Long Run*, Paris 1988; cytowane w: M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 293.

²¹ B.R. Tomlinson, *Economics: The Periphery*, w: *The Oxford History of the British Empire: The Nineteenth Century*, red. Andrew Porter, Oxford 1990, s. 69; cytowane w: M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 294.

²² Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004, s. 36.

no w Europie ani wysokiej jakości tkanin, które mogłyby konkurować z dalekowschodnimi jedwabiami, ani wyższej jakości broni czy lepszych niż gdzie indziej dóbr luksusowych. Źródłem tych towarów był przez długie wieki Daleki Wschód. Tam też odpływało europejskie złoto i srebro – w latach 1571–1821, do Chin trafiało około 50% srebra przywożonego do Europy z obu Ameryk²³.

Z dzisiejszej perspektywy można oczywiście banalnie prosto odpowiedzieć na pytanie, dlaczego na przestrzeni następujących pięciu wieków Europa zdominowała świat. To tu powstał najpierw kapitalizm, a później przemysł. To jednak odpowiedź pozorna, a raczej tylko przesunięcie problemu na inny poziom, zmusza bowiem do zadania pytania, czemu kapitalizm i przemysł powstał właśnie w Europie, a nie gdzie indziej. Wiemy – i co do tego w historiografii panuje zgoda – że coś podobnego wydarzyło się w historii świata tylko raz i tylko w jednym miejscu: między XV a XVIII wiekiem w Europie. Chociaż kapitalizm oraz gospodarkę przemysłową z powodzeniem przeszczepiano później w inne miejsca, to ich spontaniczna geneza nigdy i nigdzie się nie powtórzyła. Ta „pojedynczość Europy” (*singularity of Europe*), aby użyć określenia Perry’ego Andersona, jest od kilku dekad kwestią żywo dyskutowaną w środowisku historyków – gospodarczych, politycznych i społecznych – oraz socjologów historycznych²⁴.

²³ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 2, *Czas świata*, Warszawa 1992, s. 175.

²⁴ Zob. np. A. Czarnota, K. Wajda, A. Zybortowicz (red.), *Interdyscyplinarne studia nad genezą kapitalizmu*, 3 tomy, Toruń 1989–1993, A. Czarnota, A. Zybortowicz (red.), *Interpretacje wielkiej transformacji*, Warszawa 1988, D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2005, A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm, F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, tłum. M. Ochab i P. Graff (3 tomy), Warszawa 1992, P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974, tegoż, *The Lineages of the Absolutist States*, London 1974, R. Brenner, *Agrarian Class Structure and Economic Development in Pre-Industrial Europe*, „Past & Present”, No. 70, Feb., 1976, tegoż, *The Agrarian Roots of European Capitalism*, „Past & Present”, No.

Druga zagadka, która towarzyszy reorganizacji światowego porządku między XVI a XVIII wiekiem, dotyczy wewnętrznej dynamiki rozwojowej kontynentu europejskiego. Pomimo swojego rozproszenia i rozdrobnienia Europa była aż do XVI wieku przestrzenią względnie homogeniczną i rozwiniętą w miarę równomiernie. A w każdym razie ta Europa, której granicę wschodnią stanowiło wtedy Królestwo Polskie. Niektórzy historycy, jak na przykład Andrzej Wyczański, postawili sobie nawet za punkt honoru udowodnić, że jeszcze w XVI wieku nie możemy mówić o **żadnej** istotnej różnicy między Polską (Koroną) a resztą Europy²⁵. Jego zdaniem wszelkie rozbieżności w rozwoju i organizacji między Europą Centralną a Zachodnią mieściły się w obrębie normalnej różnorodności kontynentu europejskiego i o ile pod każdym względem – gęstości zaludnienia, poziomu życia, liczby miast, wielkości wojska, produktywności rolnictwa, typów aktywności gospodarczej itp. – znaleźć można państwa od Polski w tamtym okresie odmienne, o tyle zawsze można również wskazać takie, które pod tymi samymi względami były do niej podobne. W odniesieniu do XVI wieku teza taka nie jest może bezdyskusyjna, ale na pewno pozostaje uzasadniona, jednak już wiek XVII przedstawia się zupełnie inaczej. Widzimy wtedy wyraźne pęknięcie Europy na dwie części, których granicą jest Łaba. Pęknięcie to stanowi drugą historyczną zagadkę i temat niekończących się polemik wśród historyków, ekonomistów i socjologów. W kolejnym stuleciu to pęknięcie stanie się już niekwestionowaną różnicą, aby w wieku XIX stać się przepaścią dzielącą dostatek od biedy. Widzimy je również współcześnie, co znaczy, że to **jedna z najstarszych linii podziału na kontynencie europejskim**. W perspektywie długoterminowej okazuje się zdecydowanie bardziej istotna niż odmienności religijne lub polityczne, chociaż w XX wieku te drugie wydawały się wyznaczać główną oś podziału kontynentu.

97, Nov., 1982, I. Wallerstein, *The Modern World-System*, 3 tomy, New York 1974, 1980, 1989, G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994.

²⁵ A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Warszawa 1973, oraz tegoż, *Dogonić Europę*, Kraków 1987.

Te dwie kwestie – rekonfiguracja globalnych sfer wpływu między XVI a XVIII wiekiem oraz wyłonienie się wertykalnego rozłamu między Wschodem a Zachodem Europy – są ze sobą powiązane i stanowią przynajmniej korelat (a być może skutek, co jak na razie przedstawić można tylko w charakterze hipotezy) zjawiska, które jest główną siłą kształtującą nowoczesny świat: rozwoju kapitalizmu. Aby zrozumieć obecną kondycję Europy Środkowo-Wschodniej, musimy cofnąć się do momentu źródłowego, kiedy zaczyna ujawniać się jej kulturowa, gospodarcza i społeczna specyfika, czyli do XVI wieku.

Przewagi Europy

Chociaż Europa jako kontynent aż do XVI wieku wypada nienajlepiej w porównaniu ze światowymi potęgami cywilizacyjnymi takimi jak Chiny czy Indie, jednak przynajmniej od początków średniowiecza cechowała się pewną wyjątkowością. Przez długi czas nie dawało to, co prawda, przewagi w konkurencji z resztą świata, ale ostatecznie miało okazać się kluczowe dla kształtowania się globalnego balansu sił od XVI wieku do współczesności. O wyjątkowości tej zdecydowało kilka specyficznych dla Europy zjawisk – geograficznych, technologicznych, politycznych, społecznych i kulturowych – których kombinacja ustaliła się w sposób całkowicie przygodny. Jednocześnie każda niemalże przewaga Europy jako kontynentu nad resztą świata **była przewagą jej zachodniej części nad pozostałymi**. Pozwalała to wytłumaczyć w spójny sposób zarówno globalną konfigurację rozwoju i zacofania, która zaczęła rysować się na świecie począwszy od XVI wieku, jak i wewnętrzne pęknięcie Europy upodabniające jej peryferyjne, środkowo-wschodnie rejony do globalnych peryferii kolonialnych, zwanych w innej terminologii Trzecim Światem.

Żegluga

Pod względem jednej umiejętności Europa zawsze należała do czołówki światowego rozwoju cywilizacyjnego: żeglugi morskiej. Doskonale opanowało ją wiele cywilizacji basenu Morza Śródziemnego, dla których stało się ono morzem „śródpaństwowym”. Od zamierzchłej przeszłości jego wybrzeża poddawano kolonizacjom we wszystkich kierunkach geograficznych, a niektóre cywilizacje – jak na przykład Grecy – na żegludze i kolonizacji zbudowały w ogóle swoją pozycję. Wybitnymi żeglarzami byli Fenicjanie, a później ich spadkobiercy – Kartagińczycy. Żeglowali starożytni Grecy od czasów kultury Mykeńskiej przez okres klasyczny aż po epokę hellenistyczną. Żeglowali Egipcjanie, Rzymianie i Bizantyjczycy. Począwszy od XII–XIII wieku żegluga zaczyna odgrywać istotną rolę w handlu średniowiecznej Europy.

Podobnie działo się na północy kontynentu. W zbiorach Muzeum Narodowego w Szczecinie znajdują się eksponaty świadczące o tym, że na Bałtyku żeglowano już w VIII wieku²⁶. Wprawni w żegludze byli Celtowie. Z ich języka pochodzi nazwa „galeon”, oznaczająca „statek wojenny”. Żeglugę uprawiali wszyscy późniejsi mieszkańcy wysp brytyjskich. Wybitnymi żeglarzami byli wikingowie. W okresie średniego i późnego średniowiecza żegluga stała się kluczowym elementem w gospodarce dzisiejszego Beneluxu, północnych Niemiec i Francji.

Północ i południe Europy rozwinęły nieco różne techniki i kultury żeglugi. Realia geograficzne i klimatyczne zmusiły ich mieszkańców do żeglowania po odmiennych wodach i różnice te znajdują odzwierciedlenie w odmiennej budowie statków. Okręty używane na północy wywodziły się od łodzi wikingów. Były długie i smukłe z symetrycznym ożaglowaniem typu rejowego. Nadawały się do dalekich podróży morskich; wikingowie dotarli

²⁶ Zob. *Dzieje żeglugi na Bałtyku od VIII do XIX w.*, dokumentacja wystawy, http://www.muzeum.szczecin.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=43:wystawa-staa-dzieje-eglugi-na-batyku-od-viii-do-xix-w&catid=3:ekspozycje-archiwalne&Itemid=112.

na nich do Ameryki Północnej. Można było natomiast przewozić na nich stosunkowo mały ładunek. Z czasem uległy niewielkiej rozbudowie – najpierw dodano im nadbudowy na przodzie i tyle (zwane kasztelami), następnie zaś rozbudowano część rufową. Tak powstała koga, która była na Bałtyku podstawowym statkiem Hanzy. Używano jej jeszcze w XVI wieku.

Łodzie żeglujące po Morzu Śródziemnym miały inną konstrukcję. Były krótsze, ale szersze i przez to bardziej obłe. Miały też inne, asymetryczne ożaglowanie (zwane do dzisiaj łańskim): do rejki, mocowanej u szczytu masztu oraz na dziobie, zapinano trójkątny żagiel. Konstrukcja taka wymagała bardziej skomplikowanego olinowania, pozwalała jednak halsować pod wiatr (tzw. lawirowanie), co na spokojniejszych wodach Morza Śródziemnego dawało przewagę nad teoretycznie szybszymi statkami typu północnego. Z czasem pojawiły się większe, dwumasztowe łodzie z niewielkimi kasztelami.

Od końca XIII wieku nasilała się ekspansja Genui w kierunku północnej Europy, przez co doszło do zderzenia kultur żeglugi Morza Śródziemnego i mórz północnych. W okolicach roku 1350 pojawiły się pierwsze przykłady fuzji obu stylów budowy statków. W ten sposób powstały dwa okręty, dzięki którym między XV a XVII wiekiem możliwa stała się podróż oceaniczna, a wraz z nią kolonizacja zamorskich terytoriów: karaka i karawela.

Konstrukcja obu łodzi łączy elementy północne i śródziemnomorskie, zarówno jeśli chodzi o ożaglowanie (kombinacja systemu rejowego i łańskiego, z których pierwszy zapewniał moc, a drugi sterowność i możliwość lepszego halsowania), jak i konstrukcję kaszteli oraz samą budowę poszycia. Karaka była większa, miała przeważnie wyporność między 80 a 250 ton i zabierała na pokład nawet 200 osób. Karakami były 4 spośród 5 statków, którymi w 1519 roku Magellan wypłynął w podróż dookoła świata. Piąty – *Trynidad* – był karawelą. Łódź taka miała mniejszą maksymalną wyporność niż karaka (przeważnie około 100-200 ton) i mogła zabrać na pokład załogę liczącą około 50 osób. Dwa statki, które wykorzystał Kolumb w czasie swojej pierwszej podróży – *Pinta* i *Ninia* – były karawelami. Trzeci, *Santa Maria* – karaką.

Pod koniec średniowiecza europejska flota była już imponująca²⁷. Bez osiągnięć w sztuce budowy okrętów i w prowadzeniu morskich podróży żadne z mocarstw kolonialnych, które zaczynają pojawiać się w Europie począwszy od XV wieku, nigdy nie miałyby najmniejszych szans na powstanie i utrzymanie się. Pokazuje to dobitnie przykład Holandii, która w okresie swej największej potęgi posiadała flotę tej wielkości, co wszystkie inne floty europejskie w sumie²⁸. Jakkolwiek osądzimy przedsięwzięcie kolonialne, przyznać trzeba, że Europa doskonale wykorzystwała tę jedną niewątpliwą przewagę, jaką posiadała nad swoimi globalnymi rywalami – umiejętność żegluga.

Rola, jaką odegrał kolonializm zarówno w gospodarczym rozwoju Europy, jak i w kształtowaniu jej kultury, pozostaje niemożliwa do zanegowania. Edward Said w książce *Kultura i imperializm* pokazuje, w jak wielkim stopniu zestaw wartości, norm i procedur wbudowany w kolonializm ukształtował kulturę zachodnich społeczeństw, poczynając od mentalności zdobywców i władców świata, niosących cywilizację dzikim i prymitywnym mieszkańcom krajów egzotycznych, aż po same struktury narracyjne i konstrukcyjne europejskiej sztuki, co Said w błyskotliwy sposób ilustruje przykładami dziewiętnastowiecznych powieści (np. Jane Austen czy Josepha Conrada) i oper (jak *Aida* Verdiego)²⁹.

Giovanni Arrighi, opierając się na kalkulacjach Johna Maynarda Keynesa oraz Johna Knappa, rekonstruuje historyczne znaczenie zysków finansowych płynących z jednego tylko przedsięwzięcia kolonialno-łupieżczego, a mianowicie wyprawy Francisca Drake'a dookoła świata w latach 1577–1580:

Zyski z łupu przywiezionego na statku Golden Hind (około 600 tys. funtów) pozwoliły Królowej Elżbiecie na spłatę wszystkich długów zagranicznych oraz na zainwestowanie 42 tys. funtów w Kompanię Lewantyńską. Kapitał

²⁷ Więcej na temat jej znaczenia, zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 298.

²⁸ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 166.

²⁹ Zob. E. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas-Wisniewska, Kraków 2009.

początkowy Kompanii Wschodnioindyjskiej pochodził w dużej mierze z zysków Kompanii Lewantyńskiej. Kompania Wschodnioindyjska dostarczyła z kolei zysków, stanowiących w XVII i XVIII wieku podstawę angielskiego handlu zagranicznego. Jeśli, jak sugeruje Keynes, przyjmiemy średnią stopę zwrotu z tego kapitału na wysokości 6,5% rocznie, 42 tysiące funtów zainwestowane w 1580 roku odpowiadało w 1700 roku całej wartości kapitału Kompanii Wschodnioindyjskiej, Królewskiej Kompanii Afrykańskiej oraz Kompanii Zatoki Hudson i w 1913 roku niemal 4 miliardy funtów, które stanowiły całość brytyjskich inwestycji zagranicznych³⁰.

Chociaż kolonialnymi potęgami stały się tylko niektóre kraje zachodu i południa Europy, korzyści z handlu kolonialnego rozprzestrzeniały się po całym kontynencie jak ciecz w systemie naczyń połączonych. Działo się to dzięki ogólnoeuropejskiej wymianie handlowej oraz obiegowi finansowemu, który zaczął kształtować się w XV wieku. Gigantyczne ilości srebra i złota z zamorskich kolonii Hiszpanie roztrwonili na imperialne wojny i ostentacyjną konsumpcję. Za to właśnie złoto Habsburgowie próbowali w XVI wieku zbudować paneuropejskie imperium, co zakończyło się jednak porażką. Obsługą zaplecza finansowego tych wszystkich przedsięwzięć zajmowali się nie sami Hiszpanie, ale obcy kupcy i bankierzy – na początku głównie Włosi (w większości z Genui), mieszkający w Sewilli, później niemiecka rodzina Fuggerów, która zeszała ze sceny historii razem z imperialnymi ambicjami hiszpańskich władców w parkosyzmach trzech kolejnych bankructw Habsburgów: w 1557, 1575 i 1607 roku. Wydarzenie to miało gospodarcze reperkusje dla całej Europy, również dla Polski. Upadek Habsburgów znacznie osłabił pozycję miast w południowej Polsce, w tym zwłaszcza Krakowa związanego handlowo z terenami kontrolowanymi przez tę arystokratyczną rodzinę. Immanuel Wallerstein twierdzi, że to wydarzenie stało się jedną z pośrednich przyczyn upadku mieszczaństwa, które kryzysy z lat 1557–1607 roku znacznie osłabiły. Ponieważ polska szlachta zorganizowała gospodarczą bazę swojej egzystencji – czyli gospodarkę folwarczno-pańszczyźnianą – w sposób wymagający niewielkich

³⁰ G. Arrighi, *The Long Twentieth Century*, dz. cyt., s. 186.

nakładów pieniężnych, o wiele słabiej odczuła skutki kryzysu³¹. Jej pozycja uległa więc relatywnemu wzmocnieniu, co wywarło wpływ na ewolucję polskiego ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego.

Pożytki z braku uprzywilejowania

Widać, jak dobrze działa tu schemat Braudela, który tłumaczyć ma historyczne wyłonienie się kapitalizmu: statki stanowią podbudowę **kultury materialnej**, to fundament, na którym skonstruować można przedsięwzięcie kolonialne, powołując do życia poprzez handel dynamiczną **gospodarkę rynkową** o naprawdę globalnym zasięgu. To właśnie *machina*, z której w XVI wieku wyskakuje *deus* nowoczesnego świata: **kapitalizm**. Maszyna ta nie działałaby jednak, gdyby nie było w niej pary: ciśnienia motywującego mieszkańców Europy Zachodniej do ulepszania statków i ryzykownego wyruszenia w nieznanne. Samo pojawienie się technologii wcale nie gwarantowało kompleksowej zmiany społecznej. Ilustruje to przykład Chin. Tak jak w innych dziedzinach, Chińczycy w okresie średniowiecza technologicznie wyprzedzali Europę. W XI wieku posiadali już busołę. Wiemy też, że w XIV wieku ich statki były większe i lepiej zbudowane niż europejskie³². Mniej więcej w tym samym czasie, co Europa, Chiny podjęły próbę zakrojonych na szeroką skalę morskich eksploracji. W latach 1405–1433 dyplomata i marynarz Zheng He odbył 7 podróży po morzach Azji Południowo-Wschodniej, Południowej i Wschodniej Afryki. Dotarł między innymi na Sumatrę, Sri Lankę, w okolice dzisiejszej Kenii i na Półwysep Arabski³³. Wielkie wrażenie robią również rozmiary statków, którymi dysponował. Jak szacują dzisiaj historycy i ar-

³¹ I. Wallerstein, *The Modern World-System...*, dz. cyt., t. 1, s. 155, 196.

³² F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 331, 333.

³³ Gavin Menzies w książce *1421 – rok, w którym Chińczycy odkryli Amerykę i opłynęli świat* (tłum. R. Januszewski, Warszawa 2001) twierdzi nawet, że Chińczycy dotarli do Ameryki 70 lat przed Kolumbem.

cheolodzy, największy z nich miał około 120 metrów długości i 50 szerokości. Dla porównania statki Kolumba miały między 15 a 20 metrów długości.

Ekspedycje Zheng He okazały się pod każdym względem sukcesem. Pomimo tego eksploracje morskie zostały właściwie całkowicie porzucone i Chińczycy odwrócili się od morza. Decyzja ta miała przynajmniej dwa powody. Pierwszy może wydawać się kuriozalny, był jednak istotny: konfucjańscy biurokraci sterujący imperialną administracją pałali wyjątkową niechęcią do eunuchów i dlatego sukcesy eunucha Zheng He nie były im w smak. Zrobili, co tylko w ich mocy, aby jego przedsięwzięcie nie znalazło kontynuatorów. Drugi powód porzucenia morskich ekspedycji wpisuje się w strukturalną logikę chińskiego projektu imperialnego: Chińczycy prowadzili nieustanne walki z plemionami mongolskimi i innymi nomadami napierającymi na ich terytoria od północnego-wschodu. W połowie XV wieku cesarz Zhengtong zdecydował, że zamiast corocznych ekspedycji wojennych przeciw najeźdźcom Chin powinny rozbudować Wielki Mur, który pozwoli się od nich odgradzić (dobudowana w tym okresie północna część nosi nazwę Liaodong pochodzącą od półwyspu, na którym się znajduje). Przez cały ten okres sprawy interioru absorbowwały Chińczyków znacznie bardziej niż ewentualne ekspedycje morskie i zgodnie z takimi priorytetami konstruowana była – zapewne słusznie – ogólna polityka Chin, w której problemy granic i wojen lądowych zawsze brały górę nad orientacją w kierunku morza³⁴.

Europa była pod względem geograficznym w radykalnie odmiennej sytuacji niż Chin – jedyną możliwością w miarę łatwej ekspansji lądowej miały w niej właściwie tylko Polska i Litwa³⁵ i możliwość tę skrupulatnie wykorzystywały, co stało się też jed-

³⁴ Braudel podaje również ciekawy fakt, a mianowicie, że Chińczycy niechętnie oddalali się od brzegu. Zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 337. Nie wiadomo, na ile wpłynęło to na ich strategię eksploracji mórz, jeśli jednak rację ma Menzies, że w 1421 roku dopłynęli do Ameryki, musieli jednak jakoś przełamać tę niechęć.

³⁵ Możliwości lądowej ekspansji miała także Moskwa i skrupulatnie z nich korzystała, jednak aż do XVIII wieku była to ekspansja głównie w kierunku wschodnim, a więc na tereny Azji, a nie Europy.

ną z przyczyn ich upadku. Inne kierunki ekspansji terytorialnej – Afryka po drugiej stronie Gibraltaru, Azja Mniejsza, północne rubieże Euroazji – były w późnym średniowieczu dla państw zachodnioeuropejskich albo zamknięte, albo mało opłacalne, albo jedno i drugie. Pozostał jeden kierunek poszukiwań – morze. I to też wybrały państwa zachodniej Europy, korzystając ze sztuki żeglowania, w której wprawiali się od niepamiętnej przeszłości mieszkańcy południa i północy Europy.

Europa miała też istotne powody, aby poszukiwać możliwości ekspansji, a mianowicie słabości i deficyty w wielu ważnych dziedzinach życia gospodarczego, a głównie w zaopatrzeniu w kruszce, towary luksusowe i przyprawy. Problemu tego nie mieli w zasadzie Chińczycy, a jeśli mieli, załatwiali go handlem krótkodystansowym albo wręcz wymianą przygraniczną. W podobnej sytuacji znajdowały się wtedy Indie. Oczywiście, problem braku surowców i kruszców nękał zapewne niejedną cywilizację i kulturę istniejącą wtedy na Ziemi, ale jedynie Europejczycy znaleźli się pod koniec średniowiecza w sytuacji, kiedy nie tylko bardzo ich potrzebowali, ale mogli poszukiwać ich w dowolnym niemalże miejscu planety.

Kapitalizm, czyli nowy reżim produkcji pieniądza

Mała ilość kruszców w Europie miała też inną ciekawą konsekwencję. Wraz z rozwojem gospodarki rosło zapotrzebowanie na pieniądź, którego rolę w czasach średniowiecza spełniało złoto, srebro lub jakieś jego stopy. Pieniądź, jako uniwersalne medium wymiany, był smarem, bez którego europejska gospodarka nie mogła sprawnie działać niezależnie do swoich mocy produkcyjnych, popytu i innych wskaźników makroekonomicznych. Czy też, mówiąc w bardziej poetycki sposób, pieniądź był językiem, niezbędnym do prowadzenia gospodarczej rozmowy. Jeśli w jego słowniku nie ma wystarczającej ilości słów, jakkolwiek wyrafinowana konwersacja staje się niemożliwa. O ile nowoczesne kryzysy gospodarcze są głównie kryzysami popytu,

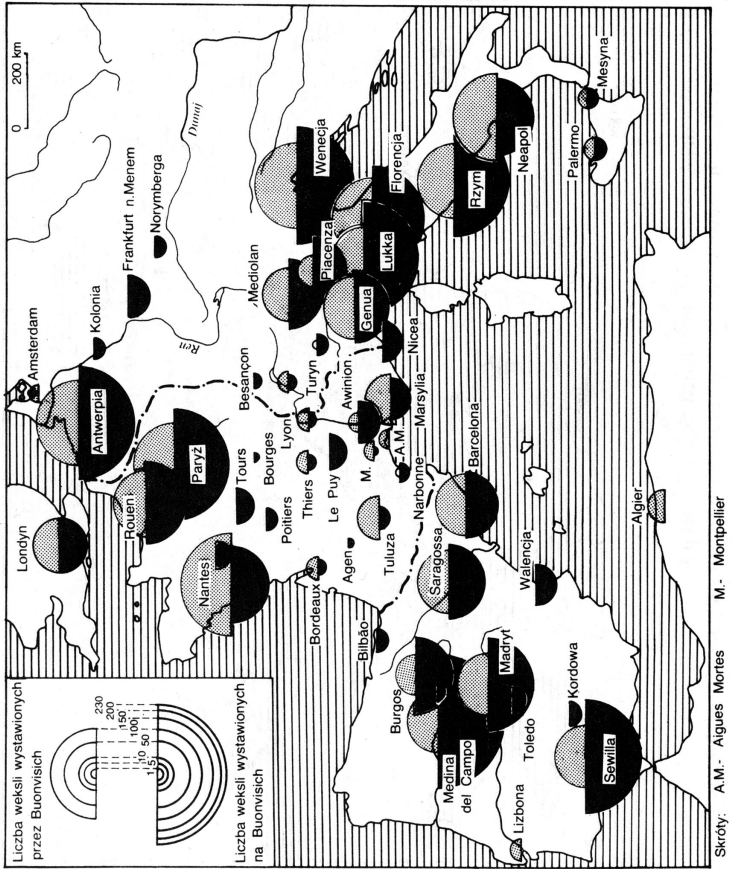
k który nie nadaża za podażą (moce produkcyjne społeczeństwa nie mogą być w pełni wykorzystane, m.in. dlatego, że nie ma w nim mocy konsumpcyjnych, na przykład ze względu na niepełne zatrudnienie), o tyle w czasach wcześniejszych kryzysy były wywoływane albo przez spadek poniżej pewnej krytycznej granicy możliwości produkcyjnych, w tym przede wszystkim wydajności rolnictwa (kryzys podaży wywołany na przykład przez klęski nieurodzaju lub zarazy dziesiątkujące ludność i obniżające przez to możliwości produkcyjne społeczeństwa), albo przez niedobór pieniądza³⁶. Na ten drugi problem Europejczycy znaleźli lekarstwo, które Braudel wiąże ściśle z powstaniem kapitalizmu, a mianowicie stworzenie nowych rodzajów pieniądza: skryptów dłużnych w najróżniejszych postaci, najbardziej popularny i najstarszy z nich to weksel. Z tego punktu widzenia istotą kapitalizmu nie jest wcale produkcja zorientowana na wymianę rynkową. Nie jest on przede wszystkim systemem, w którym praca staje się sama towarem, ale porządkiem gospodarczym, w którym skrypt dłużny pełni rolę pieniądza, przez co samo wykonanie pracy – jakiegokolwiek: produkcyjnej, handlowej, usługowej – jest równoznaczne ze stworzeniem pieniądza, czyli medium, w którym wartość tej pracy może znaleźć wyraz. Dopiero epoka nowoczesna po odrzuceniu przesądów dotyczących lichwy doprowadziła ten mechanizm do perfekcji. Odkryła mianowicie, że zabezpieczeniem skryptu dłużnego nie musi być żadna istniejąca realnie i aktualnie wartość (czyjś majątek, pieniądze lub towar) ani nawet nie zaufanie pokładane w danej jednostce, ale rodzaj fantazmatu *à rebours*: czas przyszły dłuż-

³⁶ Tę i inne różnice między współczesną gospodarką a systemami ekonomicznymi, które znamy z historii, omawia Witold Kula w książce *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*. To bardzo ciekawy przyczynek do dyskusji na temat uniwersalnego obowiązywania praw gospodarczych i *hominis economici* jako czegoś wpisanego w naturę człowieka *tout court*, o czym przekonują ekonomiści neoliberalni. Książka Kuli pokazuje, że nawet nasza własna kultura funkcjonowała kiedyś gospodarczo w odmienny sposób, a niektóre prawa gospodarki kapitalistycznej należy dosłownie odwrócić, gdy analizujemy życie gospodarcze społeczeństw feudalnych. Nie powinno więc dziwić, że inne kultury rządzą się logiką ekonomiczną odmienną od naszej.

nika. Podpisując skrypt dłużny, zobowiązuje się on, że wykona pewien scenariusz (wygeneruje określoną ilość bogactwa, które trafi do kredytodawcy), dzięki czemu może spełnić swoje pragnienie natychmiast, a nie dopiero wtedy, gdy ów scenariusz się zrealizuje. Najstarszym zachowanym dokumentem z historii kapitalizmu jest więc podpisany przez niejakiego Bouromeo de Bouromei 9 marca 1325 roku w Mediolanie i opiewający na 45 funtów weksel o następującej treści: *Pagate per questa prima lettera (lettera) a di IX Ottobre a Luca do Goro, Lib. XLV. Sono per la valuta qui da Marco Reno, al tempo il pagate e poncte a mio conto e R. che Christo vi guarde*³⁷.

Weksel rozwiązuje jeden z podstawowych problemów działalności handlowej (a więc pośrednio również produkcyjnej, ponieważ każda produkcja musi zostać sprzedana) – problem tzw. drogi powrotnej. Po dostarczeniu towaru do kontrahenta kupiec musi bezpiecznie przewieźć z powrotem uzyskane pieniądze. Transportowanie gotówki wiąże się z ryzykiem, nawet bardziej niż przewożenie towarów. Rozbudowany system międzynarodowej współpracy kupieckiej, jaki powstał w Europie na przełomie XIII i XIV wieku, dzięki instytucji weksla w sprawny sposób rozwiązywał ten problem. Kupcy w dwóch handlujących ze sobą miastach, zamiast płacić sobie w pieniądzu złotym lub srebrnym, wystawiali weksle na siebie nawzajem. Były one potem albo realizowane przez przedstawicielstwo firmy kupującego działające w mieście sprzedającego, albo znosiły się nawzajem w rozliczeniu. Rys. 1 przedstawia mapę operacji wekslowych wykonanych przez rodzinę włoskich kupców z Lukki osiadłych w Lyonie. Ich sieć kontaktów dobrze obrazuje rozkład sił w obrębie finansowego trójkąta, na bazie którego powstał kapitalizm: Północne Włochy, Hiszpania, Północna Francja i Beneluks (plus Londyn). Symptomatyczny jest również brak na tej mapie jakichkolwiek ośrodków na wschód od Łaby, gdzie weksle pojawiają się z około dwustuletnim opóźnieniem.

³⁷ Cyt. za: H.C. Percy, *Our Cashier's Scrap-Book; Being Bank Notes, New And Old, For General Circulation. A Portfolio Of Bank Anecdotes And Incidents*, New York 1879, s. 182.



Rys. 1. Weksle wystawione przez kupców z rodziny Buonvisich i na nich w latach 1575–1610. Im większe dolne półkoło względem górnego, tym większe zyski osiągnane w handlu z danym miastem. F. Braudel, *Kultura materialna...*, t.2, s. 162, za: F. Bayard, *Les Buonvisi, marchands et banquier de Lyon, 1575–1629*, „Annales E.S.C.,” 1971, s. 1242.

W XIV wieku w Pizie, Wenecji, Florencji i Genui zaczęły działać giełdy, gdzie handlowano walutami i ubezpieczeniami, chociaż pierwsza giełda papierów wartościowych w dzisiejszym rozumieniu powstała dopiero w XVII wieku³⁸. Istnienie tej właśnie giełdy oraz giełdy londyńskiej zagwarantowało ostateczny tryumf pieniądza papierowego. Fakt ten bywa często niedoceniany w socjologicznych analizach zarówno szkoły marksistowskiej, która koncentruje się na produkcji (i częściowo wymianie), jak i weberowskiej, którą interesują głównie kulturowe uwarunkowania rozwoju gospodarczego. Jednak Fernand Braudel twierdzi, że terminowy rynek pieniądza, rozwijający się już od XIII wieku we Włoszech, Niemczech i Holandii, był „**centralnym elementem europejskiego wzrostu gospodarczego**”³⁹.

Kruszce i pieniądze na nich oparte funkcjonowały jednak jeszcze przez długi czas. Braudel twierdzi, że na przełomie XVI i XVII w Europie Zachodniej ustabilizowały się dwa niezależne obiegi pieniężne: w życiu codziennym waluta oparta na kruszczach, w wielkim biznesie – pieniądz papierowy⁴⁰. Pojawienie się weksli stało się momentem przełomowym, ponieważ dzięki nim działalność gospodarcza przestała być ograniczona niedoborami pieniądza naturalnego. Pieniądz generował się samoczynnie w sposób proporcjonalny do wartości – w postaci usług lub towarów – których krążenie musiał obsłużyć. Gospodarka zaczyna sama regulować wytwarzanie smaru niezbędnego dla swojego funkcjonowania. Ten smar nie powstał jednak *ex nihilo*, co dobrze pokazuje logika funkcjonowania weksli. Powstaje raczej na bazie kapitału, jednak nie kapitału w sensie materialnym, ale jego bardzo szczególnej formy, której właściwa konceptualizacja pojawiła się w naukach społecznych dopiero w drugiej połowie XX wieku: kapitału społecznego – sieci znajomości, kontaktów i zaufania. Jego wysoki poziom akumulacji pozwala przeprowadzić sporą liczbę przedsięwzięć w sposób szybszy i mniej kosztowny, niż miałyby to miejsce w sytuacji jego braku. Jak pokazały badania Roberta Putnama, kapitał społeczny jest

³⁸ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 77-79.

³⁹ Tamże, t. 2, s. 33.

⁴⁰ Tamże, t. 2, s. 507.

produktywny w sensie zarówno ekonomicznym, jak i społecznym oraz politycznym. Tam, gdzie go więcej, lepiej działa gospodarka, ale również lepiej funkcjonują instytucje polityczne oraz organizacje publiczne: szkoły, przedszkola, szpitale, służby komunalne itd.⁴¹

To nie przypadek, że strefą szczególnie wysokiej akumulacji kapitału społecznego jest region, w którym narodził się kapitalizm: północne Włochy. W odniesieniu do nich Braudel – powtarzając tezy stawiane też przez innych historyków – pisze:

Współczesny kapitalizm niczego nie wymyślił. Nawet dzisiaj nie można wynaleźć niczego, co nie miało precedensu w pomysłowości którejś z republik włoskich. (...) Weksle, kredyty, bicie monety, banki, terminowe transakcje sprzedaży, finanse publiczne, pożyczki, kapitalizm, kolonializm, lecz także niepokoje społeczne, wysoko kwalifikowana siła robocza, walka klas, krzywda społeczna, okrucieństwa polityczne – wszystko to istnieje tu już w zalążku⁴².

Balans sił

Jedną z istotnych różnic między Europą, a innymi częściami świata – Chinami, Indiami, ale również np. Bliskim Wschodem – było jej rozdrobnienie i rozproszenie władzy politycznej. W przeciwieństwie do wielkich, scentralizowanych imperiów kontynent europejski stanowił mozaikę formacji społeczno-politycznych: od niezależnych państw–miast, przez niewielkie księstwa, konfederacje, samorządne regiony aż po większe jednostki terytorialne kontrolowane przez centralną monarchię. Żadna struktura polityczna nie podporządkowała jednak sobie na dłuższy czas więcej niż około 10% powierzchni kontynentu. Fakt ten może wydawać się ograniczeniem: wielkie państwa dysponują wielkimi budżetami, wielkimi armiami i przez to powinny mieć większe szanse osiągnięcia dominacji w skali globalnej, zapew-

⁴¹ R. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt.

⁴² F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 75.

niając przez to swoim obywatelom dostatek. Historia pokazała jednak, że struktury polityczne, które podporządkowały sobie gigantyczne obszary świata, były albo stosunkowo niewielkie, albo wręcz mikroskopijne. Francja, Hiszpania czy Anglia to duże kraje europejskie, w skali planety plasują się jednak w grupie państw stosunkowo małych. Portugalia jest zdecydowanie mała, a Holandia – jeden z protagonistów zamorskiej ekspansji Europy – należy do grupy mikrusów.

Powiększanie bazy terytorialnej i budowanie imperium wcale nie musi prowadzić do długoterminowego sukcesu. To nie przypadek, że w nowożytnej Europie z mapy na długi czas zniknęło właśnie państwo, które w pewnym okresie szczyliło się mianem największego w Europie – Rzeczpospolita Obojga Narodów. Paul Kennedy, posługując się obszernym materiałem historiograficznym, broni tezy, że główną przyczyną upadku wielu imperiów było nieopanowane dążenie do nieustannej ekspansji terytorialnej⁴³. Im większe terytorium, tym bardziej absorbujące okazuje się samo utrzymanie nad nim kontroli. W zbyt wielkich państwach działa tzw. reguła Parkinsona: zaczynają one zajmować się tylko i wyłącznie wewnętrznymi problemami, które same generują. Porzucenie zamorskiej ekspansji przez Chiny, które w perspektywie historycznej okazało się porażką w globalnym wyścigu z Europą, wynikało między innymi z tego rodzaju strukturalnych ograniczeń.

Immanuel Wallerstein i Fernand Braudel proponują wprowadzić rozróżnienie, które pozwala uchwycić głębszą istotę problemu. Postulują istnienie dwóch zasadniczo odmiennych struktur: **imperium-świat** i **gospodarka-świat**. Dystynktywną cechą gospodarki-świata jest to, że jej obieg gospodarczy staje się szerszy niż zasięg jej struktur politycznych. Podczas gdy imperium-świat definiuje ekspansję w kategoriach politycznych i dąży do podporządkowania swojej władzy jak największego terytorium, państwa znajdujące się w centrach gospodarek-światów maksymalizują wyłącznie zyski płynące z rozbudowy

⁴³ Zob. P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, tłum. M. Kluźniak, Warszawa 1994.

wpływów gospodarczych. Często nie może się to dokonać bez jakiejś formy interwencji politycznych i militarnych, pozostają one jednak tak niewielkie, jak tylko się da. Struktury władzy w obrębie gospodarki-świata nie wyrastają ponad minimum niezbędne do prowadzenia handlu lub relokowania produkcji. Najlepszym tego przykładem była Wielka Brytania, która odniosła największy sukces spośród wszystkich imperiów kolonialnych. Brytyjczycy starali się jak najmniej interweniować w lokalne stosunki społeczne, łącznie ze strukturą władzy, stosując zamiast bezpośredniego zwierzchnictwa metodę rządów pośrednich. Ich „perła w koronie” – Indie – dopiero w drugiej połowie XIX wieku znalazła się formalnie pod władzą brytyjskiego monarchy. Wcześniej eksploatacją subkontynentu zajmowała się firma – we współczesnym nazewnictwie rodzaj spółki skarbu państwa – której Londyn używał tylko części swojej militarnej siły, zabezpieczając w ten sposób prowadzenie zyskowych interesów. Był to wyraz anglosaskiego pragmatyzmu: czerpano maksymalne zyski gospodarcze przy minimalizacji nakładów niezbędnych do utrzymania kosztownej administracji kolonialnej, prowadzenia kampanii wojskowych, tłumienia buntów i realizacji innych przedsięwzięć, nieodzownych dla utrzymania politycznej kontroli nad wielkim terytorium.

Pojawienie się paneuropejskiej, kapitalistycznej gospodarki-świata, która z biegiem czasu stała się systemem globalnym, było historycznym *novum*. W okresie późnego średniowiecza w świecie znanym Europejczykom istniały przynajmniej cztery mniejsze gospodarki-światy: 1. Morze Śródziemne, stanowiące przestrzeń wymiany między Południową Europą, Północną Afryką i Bizancjum, 2. obszar Oceanu Indyjskiego i Morza Czerwonego, 3. Azja Centralna wraz z Rosją i Mongolią oraz 4. tereny zdominowane przez Imperium Chińskie. Obszar Bałtyku prawie stał się wtedy światem piątym. Północno-Zachodnia Europa nie stanowiła jeszcze obszaru liczącego się pod względem ekonomicznym⁴⁴.

⁴⁴ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 16.

Konceptualizację podobną do Wallersteinowskiej znajdujemy w polskiej historiografii. Marian Małowist posługuje się pojęciem „strefy gospodarczej”, które przypomina koncepcję „gospodarki-świata”: jej granicę wyznacza zakres i typ kontaktów handlowych, a jej wewnętrzna struktura nie odzwierciedla podziałów politycznych, ale logikę produkcji i wymiany gospodarczej⁴⁵. Małowist nieco inaczej dzieli jednak kontynent europejski. Jego zdaniem w późnym średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej istniały w Europie trzy strefy gospodarcze: południowa (Morze Śródziemne), zachodnia (atlantycka) oraz wschodnia (bałtycko-czarnomorska)⁴⁶.

Sytuacja gospodarcza w Europie zmieniła się znacznie wraz z nastaniem ery nowożytnej. Wallerstein pisze:

Na przełomie XV i XVI wieku pojawiło się coś, co możemy nazwać europejską gospodarką-światem. Nie była ona imperium, rozciągała się jednak na terenach równie rozległych, co imperium, i dzieliła z nim pewne cechy. Była rodzajem systemu społecznego, którego świat nigdy wcześniej nie znał, i stała się dystynktywnym elementem nowoczesnego systemu-świata. Jest ona jednostką przede wszystkim ekonomiczną, czym różni się od imperiów, państw narodowych i miast-państw. W rzeczywistości zawierała ona w sobie (choć trudno tu mówić o wyraźnych granicach) imperia, miasta-państwa i wyłaniające się „państwa narodowe”. Jest ona „światem” nie dlatego, że opanowuje cały świat, ale dlatego, że jest większa niż jakakolwiek prawnie zdefiniowana jednostka polityczna. Jest „**gospodarką-światem**”, ponieważ podstawowa więź między elementami systemu ma naturę gospodarczą, chociaż wzmocnioną więzami kulturowymi, (...) układami politycznymi, a nawet strukturami konfederacyjnymi⁴⁷.

Zarówno Braudel, jak i Wallerstein podkreślają fakt, że **w Europie nowożytnej nie powstało żadne imperium**. Wtórują im inni badacze, jak np. Paul Kennedy⁴⁸. Ostatnią tego typu strukturą po upadku Cesarstwa Rzymskiego było Imperium Ka-

⁴⁵ Zob. H. Samsonowicz, *Przedmowa*, w: M. Małowist, *Wschód i Zachód Europy...*, dz. cyt., s. VII.

⁴⁶ Tamże, dz. cyt., s. IX.

⁴⁷ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 15.

⁴⁸ Zob. P. Kennedy, *Mocarstwa świata...*, dz. cyt., t. 1, *Powstanie świata zachodniego – „Cud europejski”*, s. 29-44. W małym stopniu powołuję się tu na książkę Kennedy’ego, ponieważ w części dotyczącej interesującego mnie

roliańskie, które w swej szczytowej formie istniało jednak niespełna pół wieku (od 800 do 843 roku). W czasach nowożytnych próbę stworzenia imperium podjęli Habsburgowie. Umożliwiły ją zyski z podbojów w obu Amerykach zainwestowanym w wojny. W momencie abdykacji Karola V imperium Habsburgów obejmowało m.in. Hiszpanię, Niderlandy, Sycylię, południowe Włochy, okolice Mediolanu, fragmenty Szampanii, Tyrol, Austrię, Węgry, Transylwanię, Czechy, Morawy i Śląsk. Jego utrzymanie okazało się niemożliwe. Konsekwencjami imperialnych aspiracji Habsburgów było m.in. wyrwanie się Niderlandów z orbity hiszpańskich wpływów i powstanie w 1581 roku Zjednoczonych Prowincji oraz wojna zakończona pokojem westfalskim ustanawiającym w Europie nowy porządek międzynarodowy, który ostatecznie położył kres wszelkim aspiracjom do budowy europejskiego imperium⁴⁹. Próby podejmowane później w tym kierunku przez Napoleona i Hitlera po krótkim sukcesie zakończyły się sromotnymi porażkami. Ład rozproszonej wielości państw jest zbyt głęboko wpisany w społeczno-kulturowy charakter Europy, aby dało się go na trwałe zburzyć⁵⁰.

Fakt ten okazał się bardzo korzystny dla długoterminowego rozwoju Europy. Gospodarka-świat ma nad imperium-światem istotne przewagi pragmatyczne. Przede wszystkim posiada hierarchiczną strukturę – u Wallersteina tworzy ją rdzeń, pół-peryferia i peryferia – oraz zewnątrz, co daje możliwość alokacji różnych rodzajów produkcji w różnych strefach. To właśnie stało się w ekspandującej gospodarce Niderlandów, które w XV wieku relokowały produkcję żywności – głównie zboża – w peryfe-

okresu nie stawia on żadnych oryginalnych tez i streszcza raczej poglądy innych badaczy.

⁴⁹ Więcej na ten temat zob. P. Kennedy, *Mocarstwa świata*, t. 2, *Próba zdobycia hegemonii przez Habsburgów, 1519–1659*, s. 45-83.

⁵⁰ Nasuwa się tu pytanie o Unię Europejską. Nie jest ona w tym miejscu zupełnie przedmiotem mojego zainteresowania, nie próbuję więc nawet podjąć dyskusji na ten temat. Wątpliwe jednak, czy UE daje się postawić w jednym szeregu z wcześniejszymi próbami stworzenia w Europie imperium. Były one zawsze inicjowane przez jakąś grupę/siłę mniejszościową i miały na celu przejęcie kontroli nad resztą terytorium, co w niczym nie przypomina sposobu powstawania i działalności Unii Europejskiej.

ryjnej Europie Środkowo-Wschodniej, zmieniając profil swojego własnego rolnictwa i przestawiając je na produkcję mięsa, co było konieczne dla utrzymania rosnącej populacji. Okazało się to możliwe właśnie dlatego, że stosunki produkcji na peryferiach nie miały charakteru kapitalistycznego. Pańszczyzna na peryferiach umożliwiła to, czego w centrum nie dałoby się zrobić bez niej; a wprowadzenie pańszczyzny np. na terenie Zjednoczonych Prowincji czy w innych państwach Europy Zachodniej uniemożliwiłoby z kolei funkcjonowanie tam gospodarki rynkowej i zatrzymałoby rozwój kapitalizmu, zwłaszcza produkcji proto-przemysłowej, która zostałaby pozbawiona dostępu do dużych ilości taniej siły roboczej. Rekonfiguracja relacji i sposobów produkcji oraz innych stosunków społecznych w Europie XV wieku możliwa była właśnie dlatego, że Holendrzy, nie tworząc imperium, nie musieli zupełnie przejmować się tym, co dzieje się w Polsce i w jaki sposób produkuje się zboże, z którego chleb spożywali kupcy, mieszczenie i wybitni intelektualiści tamtej epoki. Powstanie Chmielnickiego i potop szwedzki – bezpośrednie efekty strategii rozwoju gospodarczego i politycznego przyjętej przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów, które zachwiały jej posiadami – mogły mało obchodzić Holendrów. Zakłóciły nieco dopływ zboża, ale można było importować je skądinąd. Gdyby jednak Holandia postawiła na budowę nie gospodarki-świata, ale imperium-świata i włączyła w nie Polskę, konsekwencje wielu wydarzeń XVII wieku byłyby dla niej o wiele bardziej bolesne.

Druga przewaga gospodarki-świata nad imperium wiąże się ze specyficzną relacją między kapitałem a władzą polityczną. Neoliberalna propaganda przyzwyczaiła nas do myślenia w kategoriach walki na śmierć i życie między siłami gospodarki a władzą państwową. To jednak wizja fałszywa, którą na naszych oczach sfalsyfikował kryzys finansowy 2008 roku, kiedy to kapitalistyczny ład został uratowany dzięki interwencji władz państwowych stabilizujących rynki finansowe. Giovanni Arrighi w znakomitej książce *The Long Twentieth Century* pokazuje, że relacja między kapitałem a władzą polityczną była zawsze **symbiotyczna**. Kapitał potrzebuje wsparcia państwa, ale potrzebuje również swobody niezbędnej dla realizacji zysku. Nieustannie

poszukuje najlepszych warunków działania, relokując się pod postacią finansową w te miejsca, gdzie inwestycje dają najlepszą stopę zwrotu. System konkurujących ze sobą państw to doskonałe pole do działania dla kapitału, ponieważ dzięki szantażowi może on zawsze wymagać stworzenia dla siebie odpowiednich warunków działania. Konkurencja premiowała tych, którzy potrafili zapewnić kapitałowi jednocześnie bezpieczeństwo i najlepsze warunki funkcjonowania. Najlepsi w tej grze stawali się hegemonami gospodarki-świata. Arrighi opisuje cztery fazy przemieszczania się hegemonii w ślad za kapitałem poszukującym najlepszych warunków do realizacji zysku. Od dominacji północnych Włoch w późnym średniowieczu i na początku epoki nowożytnej (najpierw Wenecji, później Genui pełniącej rolę finansowego zaplecza hiszpańskiego imperium kolonialnego), przez rozkwit Niderlandów w wieku XVII i szczyt potęgi brytyjskiej w XIX, aż po światową hegemonię Stanów Zjednoczonych w wieku XX⁵¹. Gdyby na którymkolwiek etapie hegemon gospodarki-świata zdołał przekształcić się w imperium-świat – co próbowali zrobić Habsburgowie w XVI wieku – i rozszerzyłyby sferę bezpośredniej kontroli politycznej tak, aby zamknąć w niej większość obrotu gospodarczego, oznaczałoby to najpewniej koniec kapitalizmu.

Fakt, że gospodarka-świat działa w ramach rozproszonego systemu konkurujących ze sobą państw niepowiązanych jedną władzą polityczną, sprawia, że jako system gospodarczy jest ona bardziej wydajna od gospodarki imperium-świata i może lepiej dostosowywać się do zmian koniunktury. Konkurencja zachęca do wykorzystywania przewag komparatywnych, a tym samym do geograficznej specjalizacji produkcji. Do tego właśnie doszło w XV wieku w Europie, w obrębie której Skandynawia stała się zapleczem hutniczo-metalurgicznym, Polska i jej okolice – polem uprawnym, a Węgry hurtowym dostawcą bydła, które pędzono tysiące kilometrów z pastwisk Puszczy na targi w Austrii, Niemczech i północnych Włoszech. Przedsięwzięcia

⁵¹ G. Arrighi, *The Long...*, dz. cyt. Te okresy zmiennej hegemonii pokrywają się z sekularnymi trendami koniunktury gospodarczej, o których wspomina Braudel (dz. cyt., t. 3, s. 63).

potencjalnie lukratywne – jak na przykład morskie wyprawy w poszukiwaniu intratnych możliwości handlowych – jeśli są z jakichś powodów ignorowane przez rządy lub obywateli danego kraju, najpewniej wzbudzą zainteresowanie innego państwa. Mniejsze okazuje się ryzyko, że stanie się coś takiego, jak w Chinach, to znaczy, że z powodu intryg małej grupy wpływowych urzędników oraz problemów wewnętrznych niektórych prowincji cała cywilizacja porzuci obiecującą ścieżkę rozwoju. Nie znaczy to, że poszczególnych państw w obrębie gospodarki-świata nie może spotkać fatalny los. Tak bywa, czego przykładem jest chociażby I Rzeczpospolita. Cały system działa jednak lepiej. Oczywiście w sensie pragmatycznej sprawności, bo o jakiegokolwiek moralnej wyższości nie może być mowy. Ale też nie dzięki niej Europa zdominowała planetę.

Inne ujęcie historycznego znaczenia balansu sił w społeczeństwach europejskich proponuje Barrington Moore. Jego zdaniem wyłanianiu się nowoczesnego porządku społeczno-gospodarczego towarzyszyło nieustanne napięcie między trzema grupami: arystokracją, chłopstwem i mieszczaństwem. Tylko zachowanie równowagi – jakkolwiek byłaby to równowaga co najwyżej antagonistyczna – między tymi trzema grupami wpływu gwarantowało budowę dynamicznej gospodarki i inkluzywnego ustroju politycznego. Jedna z nich uzyskać mogła przewagę tylko kosztem pozycji pozostałych. Takie zachwianie bilansu odpowiadało za powstanie totalitaryzmów XX wieku: faszystowskiego i sowieckiego⁵².

Gdzie indziej pisałem już obszernie o teorii Moore'a i polemizowałem z jego ujęciem rozwoju społecznego Indii oraz Japonii⁵³. Chciałbym teraz zwrócić uwagę na jedną tylko kwestię ważną dla wyjaśnienia specyficznej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie Polski. Moore w swojej książce nie zajmuje się zupełnie tym problemem, koncentrując się na Europie Zachodniej, Rosji, Japonii i Indiach. Jak postaram się pokazać dalej, nieproporcjonalnie silna pozycja jednej gru-

⁵² Zob. B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy. Lord and Peasant in the Making of the Modern World*, Massachusetts 1966.

⁵³ J. Sowa, *Ciesz się...*, dz. cyt.

py społecznej w Polsce – szlachty – była rzeczywiście jednym z podstawowych wewnętrznych powodów zacofania tego kraju. Sytuacja taka miała głębokie przyczyny historyczne. Do kwestii tej, jak napisałem, jeszcze wrócę i dlatego nie poświęcam jej teraz więcej miejsca.

Kolejny rodzaj równowagi sił zapewniała w europejskiej przestrzeni kulturowej gra napięć między Kościołem katolickim a innymi ośrodkami władzy. Religia była najsilniejszym uniwersalizmem średniowiecznej Europy. Zdecydowanie silniejszym niż dziedzictwo starożytne, które poza powszechnym obowiązaniem łaciny aż do Renesansu nie odgrywało decydującej roli i nie obejmowało też swoim zasięgiem całego kontynentu (wyłączona była z niego Europa Środkowo-Wschodnia – co, jak się za chwilę przekonamy – nie pozostawało bynajmniej bez znaczenia dla jej kondycji w epoce nowożytnej). Kościół był w średniowieczu potężną instytucją działającą w sposób zupełnie obcy współczesnym realiom. Przez analogię do imperium-świata i gospodarki-świata można by nazwać go instytucją-światem, ponieważ obejmował swoimi wpływami całość europejskiego uniwersum bez względu na etniczność i inne lojalności zarówno władców, jak i ich poddanych. Dowodem na „wszechświatowość” tej instytucji jest jej udział w przedsięwzięciu kolonialnym podejmowanym przez wszystkie państwa lojalne wobec Watykanu. Kościół miał niewielki wpływ na to, co działo się w koloniach brytyjskich czy holenderskich, ale w imperiach kolonialnych Hiszpanii i Portugalii (a potem w pewnym stopniu również Francji) odgrywał rolę drugiej władzy.

Kościół miał swoje interesy, które czasem zbiegały się z interesami państw lub ich władców, ale często były z nimi sprzeczne. Wchodził w aliansy z pewnymi grupami społecznymi, ale budził również niechęć ze względu na kontrybucje finansowe, jakich wymagał. Aby zrealizować swoje interesy, prowadził mniej lub bardziej jawne rozgrywki. Angażował się w otwarte konflikty z władcami, broniąc swojej autonomii, czego najbardziej spektakularnym przykładem był średniowieczny spór o inwestyturę, który doprowadził do upokorzenia cesarza Henryka IV przez papieża Grzegorza VII. Ten konflikt interesów między władzą

świecką a religijną przyczynił się do utemperowania imperialnych zapędów europejskich władców, a więc pośrednio do utrzymania europejskiej sfery politycznej w stanie antyimperialnego rozproszenia.

Mechanizmy feudalizmu

Bliższe spojrzenie na świat społeczny średniowiecznej Europy ukazuje mozaikę skomplikowanych sieci zależności, wpływów, lojalności, interesów i statusów. Była to struktura bardziej heterotopiczna – w sensie nakładania się na siebie różnych porządków – niż społeczeństwo nowoczesne. Braudel uważa nawet, że nie istniało w ogóle coś takiego jak jedno społeczeństwo średniowieczne, ale raczej pięć różnych społeczeństw, które przenikały się nawzajem: senioralne, teokratyczne, terytorialne, feudalne i miejskie⁵⁴. Możemy nie zgodzić się na używanie w odniesieniu do tych struktur terminu „społeczeństwo”, jednak względna autonomia tych grup i struktur, budująca skomplikowany balans sił, była bez wątpienia w średniowieczu faktem.

Feudalizm jako system organizacji społecznej, gospodarczej i politycznej bywa przeciwstawiany *par excellence* nowoczesnym formom, takim jak gospodarka kapitalistyczna czy demokracja parlamentarna. Wydaje się też pod każdym względem ich zaprzeczeniem. To prawda: w feudalizmie nie było finansowych spekulacji, produkcji wyłącznie dla zysku, wolnego rynku siły roboczej, prawa głosu ani systemu politycznej reprezentacji porównywalnego z czymkolwiek, co znamy z współczesności. Historycznie rzecz biorąc, całe to umeblowanie nowoczesnego świata ma jednak swoje korzenie, źródła i inspiracje w świecie średniowiecznym. Jak przekonują niektórzy historycy – na przykład Perry Anderson – dziedzictwo feudalizmu i jego mechanizmy odegrały decydującą rolę w przygotowaniu gruntu pod kapitalistyczną rewolucję XVI wieku.

⁵⁴ F. Braudel, *Kultura materialna*, dz. cyt., t. 2, s. 427.

Wbrew monarchistycznym i hierarchicznym skojarzeniom, jakie budzi słowo „feudalizm”, chodziło w rzeczywistości o system, który gwarantował dość silne rozproszenie władzy. Jak postaram się pokazać później, słaba władza króla, nieproporcjonalnie silna pozycja szlachty, a co za tym idzie – marna kondycja zarówno mieszczaństwa, jak i chłopstwa w Królestwie Polskim, a później w Rzeczypospolitej Obojga Narodów miały swoje źródło w nikłej penetracji Europy Środkowo-Wschodniej przez struktury i instytucje klasycznego feudalizmu⁵⁵. Skomplikowane łańcuchy zależności i lojalności, jakie nakładał na populację system feudalny, skutecznie przeciwdziałały dążeniom władców do uzyskania władzy absolutnej w wąskim nawet wycinku rzeczywistości społecznej. Żaden feudał nie był panem absolutnym, a na skutek działania zasady „wasal mojego wasala nie jest moim wasalem” miał ograniczoną władzę nad osobami podległymi tym, którzy podlegali bezpośrednio jemu samemu.

Anderson zwraca w swojej analizie uwagę na jeden istotny fakt, który umyka często uwadze komentatorów: feudalizm europejski był wyjątkowy pod tym względem, że pozwalał rozwijać się miastom nie tyle jako pasażerskim ośrodkom rządowej administracji, ile jako autonomicznym ośrodkom handlu i produkcji⁵⁶. Oczywiście, wielkie miasta istniały w wielu miejscach świata i bywały często większe niż w Europie, przeważnie jednak ich ranga wynikała przede wszystkim z liczby zamieszkujących je urzędników administracji państwowej (w stolicach z władcą na czele), a pod względem gospodarczym odgrywały rolę wyłącznie handlową. Tak działał Konstantynopol, największa metropolia na kontynencie europejskim, pozostająca jednak od czasów średniowiecza poza orbitą europejskiej kultury. Miasta europejskie posiadały autonomiczny status wynikający z ich rangi nie tylko handlowej, ale również produkcyjnej (a w niektó-

⁵⁵ Dodaję tu epitet „klasyczny”, ponieważ wśród historyków, socjologów i antropologów nie ma zgody co do tego, jak ściśle zdefiniować feudalizm i jaki w związku z tym powinien być zakres tego terminu (zob. P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt.). Przez klasyczny feudalizm rozumiem system organizacji społeczno-gospodarczo-politycznej opierający się na trzech podstawowych elementach: feudale, wasalu i lennie.

⁵⁶ P. Anderson, *The Lineages of the Absolutist States*, London 1974, s. 21.

rych częściach Europy, jak na przykład w północnych Włoszech, finansowej). Była to siła nie mająca nic wspólnego z zagęszczeniem państwowej administracji; dowodzi tego ciekawy fakt, na który wskazuje Braudel, a mianowicie, że w żadnym kraju europejskim rewolucja przemysłowa nie rozpoczęła się w stolicy⁵⁷.

Przejęcie od feudalizmu do kapitalizmu nastąpiło w sposób samoczynny, niezeterminowany bezpośrednio żadnymi zewnętrznymi, działającymi celowo czynnikami. W odróżnieniu od wszystkich innych przypadków rozwoju kapitalizmu, które były w jakiś sposób inspirowane z zewnątrz, nie chodziło więc o wydarzenie z kategorii transferu kulturowego, ale immanentnie zdeterminowaną ewolucję europejskiego systemu społecznego. Nawet jeśli odrzucimy determinizm materializmu historycznego w ortodoksyjnym wydaniu z jego przekonaniem, że feudalizm **musiał** doprowadzić do powstania kapitalizmu, możemy wciąż utrzymać tezę, że w feudalizmie istniały pewne **przygotowania** do kapitalizmu. Inaczej trudno byłoby wyjaśnić jego genezę bez odwoływania się do całkowitego przypadku lub nadprzyrodzonej interwencji. Taki materializm historyczny „soft” zakładałby więc, że powstaniu kapitalizmu towarzyszyła pewna przygodność – nie musiał się wydarzyć – był jednak możliwy ze względu na pewną szczególną konfigurację czynników – pośród których czynniki natury materialnej zajmują niepoślednie miejsce – istniejących w feudalizmie.

Do grupy tego rodzaju uwarunkowań należy sprzeczna z zasadami gospodarki feudalnej, jednak niemożliwa do wyeliminowania tendencja do utowarowienia produkcji rolnej, a co za tym idzie – do monetaryzacji gospodarki. W systemie feudalnym świadczenia wasala na rzecz seniora mogły mieć trojaki charakter: bezpośredniej pracy (w przypadku chłopów – pracy na roli, chociaż na innych szczeblach struktury feudalnej mogło chodzić o usługi innego rodzaju), datków w naturze lub pieniężnej renty. W przypadku chłopów najcięższe były świadczenia w postaci przymusowej pracy, czyli pańszczyzna, ta jednak w późnym średniowieczu zaczęła stopniowo zanikać, aby na przełomie XV

⁵⁷ F. Braudel, *Kultura materialna*, dz. cyt., t. 1, s. 463.

i XVI wieku na zachód od Łaby zniknąć prawie całkowicie i definitywnie. Przyczyny takiego biegu wypadków były złożone, ale ogólnie sprowadzały się do jednego czynnika: świadczenia w pańszczyźnie przestały być atrakcyjne dla panów feudalnych. Wiązało się to ze spadkiem wydajności upraw, który zmniejszył dochody z rolnictwa. Bardziej opłacalna stała się natomiast hodowla bydła, przy której jednak pańszczyzna źle się sprawdzała. W feudalizmie istniała grupa wolnych chłopów, którzy mogli świadczyć te same usługi, co chłopci pańszczyźniani, ale na zasadzie pracy najemnej. Miało to istotne przewagi nad pańszczyzną i gdy tylko gęstość zaludnienia zagwarantowała, że podaż pracy nie przekroczy pewnego krytycznego minimum – a tak było na zachodzie Europy, w przeciwieństwie do wschodu – okazało się to bardziej opłacalne gospodarczo. W dzisiejszym obrazie pańszczyzny dominuje jeden tylko jej aspekt, a mianowicie wyzysk chłopca przez pana. Ale obligacje szły również w drugą stronę. Pan musiał troszczyć się o chłopca i robił to w chudych latach nieurodzaju lub w czasie ciężkich zim. Nie chodziło bynajmniej o kwestie honoru czy względy humanitarne. Pańszczyzna była systemem biopolitycznym – nagie życie chłopca, jego *zoe* – stanowiło czynnik produkcji; organizm chłopca pańszczyźnianego stanowił ekwiwalent maszyny w kapitalistycznej fabryce. Jeśli nie była oliwiona, przeglądana i naprawiana, psuła się i nie mogła pracować. Chłopci pańszczyźniani o tym wiedzieli i, wychodząc z założenia „Pana jestem, niech mnie karmi”, w trudnych chwilach zwracali się o pomoc do pana, który prawie zawsze jej udzielał. Rynek pracy eliminuje tego rodzaju obciążenia i przenosi ryzyko utrzymania „maszyny” na tego, kto jest jej „właścicielem” i tylko sprzedaje jej pracę.

Zanik pańszczyzny oznaczał zwiększenie się świadczeń w naturze lub w pieniądzu. Oba rozwiązania stymulowały monetaryzację gospodarki, bo ostatecznie panom feudalnym najbardziej zależało na pieniądzu. Dzięki nim mogli kupić towary luksusowe, produkty rzemieślnicze, przyprawy, zaangażować się w intratne przedsięwzięcie, przynoszące większe zyski niż tylko bierny dochód z posiadanej ziemi, lub skuteczniej szykować się do prowadzenia wojen. Produkty swojej pracy musiał

spieniężyć również chłop, na przykład dlatego, że potrzebował narzędzi, które sprzedawali rzemieślnicy. Jedno i drugie stymulowało rozwój rynku, a więc również zwiększało rolę miast. Braudel twierdzi, że już począwszy od XII wieku sektor rynkowy i jego mechanizmy odgrywały ważną rolę w funkcjonowaniu gospodarki feudalnej⁵⁸. Wynikało to z załamania rynku bezpośredniego: między producenta a konsumenta wszedł kupiec.

Począwszy od XIII wieku zaczęły pojawiać się zupełnie nowe rodzaje rynków: nieruchomości, pieniądza (we Włoszech, południowych Niemczech i w Holandii)⁵⁹ oraz siły roboczej (istnieją dowody na działanie rynku pracy dla robotników z winnic pod koniec XIV wieku⁶⁰). W wielu częściach Europy tworzono jarmarki i targowiska. Najbardziej znaczącymi ośrodkami handlu pozostały jednak miasta i miasteczka. W ten sposób wzmacniało się mieszczaństwo, które dzięki rosnącemu popytowi na usługi handlowe i produkcję mogło dać pracę jednostkom migrującym ze wsi do miast, co sprzyjało rozwojowi mieszczaństwa.

Reguły konstrukcyjne feudalizmu pchały go w kierunku skoku do królestwa rynkowej gospodarki kapitalistycznej. Jej rozwój we wczesnej epoce nowożytnej i przekształcanie struktur społecznych ułatwiły również pozostałości z epoki przedfeudalnej, którym udało się przetrwać feudalizm. Do tej kategorii należały chłopskie i komunalne alodia, które stały się ważnym elementem produkcji rolnej, tworząc w momencie wyłaniania się kapitalistycznego rynku konkurencję dla wielkiej własności ziemskiej i stymulując wymianę rynkową produktów rolnych⁶¹.

Dzięki relatywnej autonomii miasta były w feudalnym ustroju średniowiecznej Europy ośrodkami rozbijającymi jedność władzy politycznej i gospodarczej, przyczyniając się tym samym do utrzymania tak cennego balansu sił. Na fakt ten wskazuje np. Max Weber, podając jako przykład Anglię i Francję, gdzie królowie wspierali miasta, aby osłabić wpły-

⁵⁸ Tamże, t. 2, s. 11.

⁵⁹ Tamże, t. 2, s. 32-33.

⁶⁰ Tamże, t. 2, s. 34.

⁶¹ Zob. np. P. Anderson, *Passages from Antiquity...*, dz. cyt., s. 148.

wy baronów⁶². Wzmocnienie miast i mieszczaństwa pośrednio sprzyjało chłopstwu, osłabiało bowiem tę grupę społeczną, od której władzy zależały jego losy: arystokrację wielkich posiadaczy ziemskich. Czynniki ten zmanifestuje się silnie w działaniu monarchii absolutnych, w ramach których arystokracja dworska zawarła sojusz z mieszczaństwem przeciw wiejskim feudałom⁶³. Z tego między innymi powodu, jak pokazuje Weber, siła miast i pozycja chłopów były ze sobą pozytywnie skorelowane⁶⁴. Widzimy to w historii społeczno-gospodarczej Zachodniej Europy, gdzie pańszczyzna zaczęła zanikać w momencie, w którym państwo weszło klinem między chłopów a jego pana⁶⁵. Jak przekonamy się za chwilę, nic podobnego nie wydarzyło się niestety w Europie Środkowo-Wschodniej.

Rozwój miast, które – rosnąc w siłę – zyskiwały coraz większy wpływ na kształtowanie reguł gry, miał zupełnie przypadkowy, ale niezwykle istotny efekt uboczny związany z regułami średniowiecznego handlu. Zarówno miasta, jak i władze państwowe chciały na nim zarabiać, zmuszono więc kupców do korzystania z określonych tras, na których pobierano podatki i myta. Działo się tak zarówno na drogach, jak i na traktach rzecznych. Miasta zabiegały natomiast u władców o uzyskanie tzw. praw składu. Posiadanie prawa składu w danym sektorze handlu oznaczało, że kupiec, który wjeżdżał do miasta z określonym towarem, musiał go sprzedać na jego terenie i nie mógł wyruszyć z nim w dalszą drogę. Oczywiście istniały sposoby radzenia sobie z tym ograniczeniem – przedsiębiorcy z kilku miast z prawem składu umawiali się na przykład na wspólne przedsięwzięcie i przewozili towar, sprzedając jeden drugiemu w kolej-

⁶² M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002, s. 989.

⁶³ Więcej na ten temat zob. R. Bäcker, *Państwo a tworzenie się nowej formacji społeczno-ekonomicznej. Rekonstrukcja poglądów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na monarchię absolutną*, w: A. Czarnota et al. (red.), *Interdyscyplinarne studia...*, dz. cyt., t. 1, s. 25-26.

⁶⁴ M. Weber, *Spółeczeństwo i gospodarka*, dz. cyt., s. 989-990.

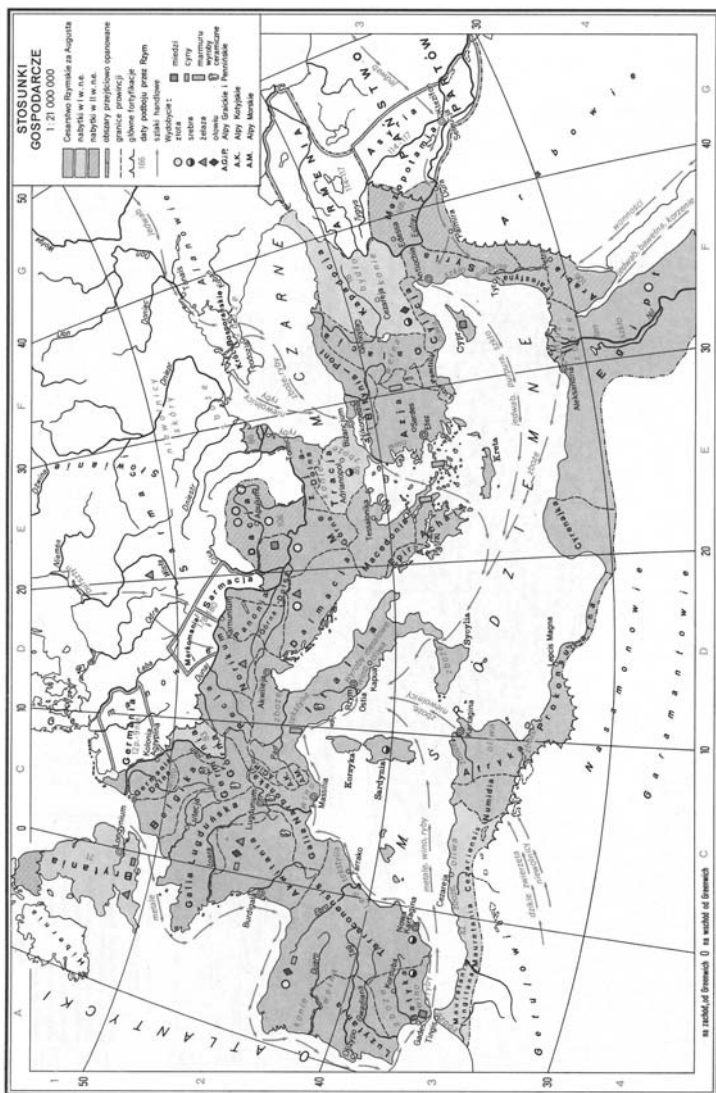
⁶⁵ J. Blum, *The Rise of Serfdom in Eastern Europe*, „The American Historical Review”, Vol. 62, No. 4 (Jul., 1957), s. 809, R. Brenner, *Agrarian Class Structure...*, dz. cyt., s. 71.

nych miastach. Wspólnie kontrolowali trasę transportu, ale i tak musieli płacić przy każdej transakcji miejskie podatki. W takiej sytuacji handel morski okazywał się niezwykle atrakcyjny. Można było wypłynąć z Hamburga i dopłynąć do Neapolu, nie płacąc po drodze ani grosza podatków, myt lub innych opłat. Dlatego ośrodki prowadzące intensywną działalność handlową przy użyciu dróg morskich – Wenecja, Genua, Hiszpania, Portugalia, północ i południe Francji, Anglia, Niderlandy, północne Niemcy – były zdecydowanie bogatsze niż interior, a żeglowność stanowiło w średniowiecznej Europie tak ważną i tak dobrze rozwiniętą sztukę.

Dziedzictwo antyku

Ciągłości w rozwoju społecznym, politycznym i gospodarczym Europy odnajdziemy, cofając się jeszcze dalej w przeszłość, a mianowicie do rzymskiej starożytności. Cesarstwo Rzymskie było największym i najtrwalszym organizmem politycznym, jaki kiedykolwiek istniał w Europie. Po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego dziedzictwo Rzymu popadło w Europie na długi okres w zapomnienie. Co jednak ciekawe, amnezja ta dotyczyła o wiele bardziej poziomu społecznej świadomości niż praktyki. Rzymskie idee, teksty, teorie, system prawny i nazwiska wybitnych myślicieli na wiele wieków ukryły się pod pyłem historii, który pokrył zrujnowane Cesarstwo po inwazjach Barbarzyńców. W wielu dziedzinach życia – na przykład w handlu, komunikacji czy rolnictwie – kontynuowano jednak społeczną praktykę cywilizacji rzymskiej.

Konstytutywnym elementem średniowiecznego porządku, który ma silne antyczne korzenie, był sposób organizacji produkcji rolnej. Podstawowa jednostka średniowiecznej gospodarki – lenna posiadłość feudalnego pana – wywodzi się, historycznie rzecz biorąc, z systemu rzymskich willi kształtującego się w Imperium Rzymskim przynajmniej od czasów Republiki. Sporo z nich służyło wyłącznie rekreacji i należało do bogatych



Rys. 2. Cesarstwo Rzymskie w początkach II wieku. Źródło: J. Wolski (red.), *Atlas historyczny świata*, Warszawa 1992, s. 24.

mieszkańców Rzymu, którzy traktowali je jak rodzaj luksusowych „daczy”. Niektóre jednak, otoczone wielkimi terenami uprawnymi – tzw. latyfundiami – działały jak olbrzymie przedsiębiorstwa produkcji rolnej, z których zyski czerpał rezydujący w willi właściciel. Hodowano w nich bydło lub uprawiano zboże, oliwki i winogrona. Dochód z takich posiadłości był jedynym akceptowanym źródłem bogactwa dla senatora. W okolicach II wieku latyfundia stały się podstawą gospodarki rolnej Cesarstwa, wypierając mniejsze farmy.

W schyłkowym okresie Cesarstwa Zachodniego wobec nasilających się problemów demograficznych pojawiały się próby skodyfikowania statusu wolnych pracowników latyfundiów, które przypominają późniejszą organizację gospodarki feudalnej: zakazano im swobodnej zmiany miejsca zamieszkania, zobowiązano do pracy na rzecz właściciela latyfundium, a ich dzieciom nakazano kontynuować zawód rodziców. Ten sposób organizacji życia gospodarczego okazał się trwalszy niż rzymskie instytucje władzy politycznej. Najeźdźcy, którzy pokonali Rzym, zachowali w wielu przypadkach system latyfundiów, zajmując jedynie miejsce rzymskich właścicieli. Latyfundia na kilka wieków stały się również gospodarczą podstawą istnienia licznych klasztorów.

Fakt, że nowi mieszkańcy upadłego imperium zastali gotowy system gospodarczej organizacji, zaważył istotnie na formowaniu się struktury średniowiecznych społeczeństw. Wygodne rezydencje otoczone uprawami związały elitę, zmieniając nowych właścicieli z wojowniczych nomadów w nieco mniej wojowniczych rycerzy i ziemskich panów. Zapewniając im biologiczną bazę egzystencji, dały im pewną autonomię wobec wyższego władcy, a z drugiej strony stworzyły więź między nimi a poddanymi, którzy teraz stali się ich pracownikami. Różne rozmiary latyfundiów przekładały się na różny status ich właścicieli, dając początki różnicowaniu się arystokracji. Były to podwaliny społecznej hierarchii, która w okresie panowania Karola Wielkiego okrzepła w skomplikowany system władzy, wzajemnych zależności, lojalności i posłuszeństwa.

Rzym miał jednak do zaoferowania nowożytniej Europie coś, co okazało się o niebo ważniejsze dla powstania kapitalizmu i bez czego nie mógłby się on w ogóle obejść: swoje prawo. Pewne jego elementy przetrwały upadek Cesarstwa i działały w praktyce, często jako prawo zwyczajowe tolerowane przez nowych władców. Przez ponad połowę średniowiecza większość prawa rzymskiego pozostała jednak w Europie zapomniana. Dopiero w 1070 roku w Bolonii odnaleziono *Digesta seu Pandecta* – zestaw 50 ksiąg stanowiących fragment *Corpus Iuris Civilis*, wydanego na polecenie Justyniana w pierwszej połowie VI wieku. Studia nad tym obszernym dziełem, zawierającym najwybitniejsze osiągnięcia rzymskiej myśli prawniczej, wpłynęły w silny sposób na kształtowanie się kultury i społeczeństwa późnego średniowiecza w północnych Włoszech. To zapewne nie przypadek, że pierwsze formy działalności gospodarczej noszące znamiona kapitalizmu pojawiają się właśnie w tej części Europy.

Główna zaleta prawa rzymskiego w porównaniu z innymi korpusami reguł prawnych, etycznych i moralnych, które istniały w obszarze kulturowym Morza Śródziemnego – jak np. prawo islamu czy prawo kanoniczne skodyfikowane zresztą bardzo późno, bo dopiero w XII wieku – polega na niezwykle rozbudowanym kodeksie cywilnym. Szczególnym zainteresowaniem Rzymianie darzyli kwestie własności i pod tym względem ustanowili nieprzekraczalny horyzont, w którym nasza cywilizacja porusza się do dziś. Dlatego Engels pisał:

Prawo rzymskie jest w tak wielkim stopniu klasycznym wyrazem warunków życia i konfliktów typowych dla społeczeństwa zdominowanego przez czystą własność prywatną, że wszystkie późniejsze legislacje nie były w stanie poprawić go w żadnym istotnym aspekcie. W przeciwieństwie do niego system własności mieszczańskiej wieków średnich był przesiąknięty feudalnymi ograniczeniami i konstytuowały go w dużej mierze przywileje. Prawo rzymskie było pod tym względem o wiele bardziej zaawansowane niż burżuazyjne stosunki tamtych czasów⁶⁶.

⁶⁶ K. Marks, F. Engels, *Werke*, t. 21, s. 397. Cyt. za: P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt., s. 424-425. Ze względu na brak dostępu do oryginału nie byłem w stanie zlokalizować polskiego tłumaczenia tego fragmentu. Adres

To szczególne zainteresowanie problemem własności przełożyło się w rzymskim prawodawstwie na wyjątkowo precyzyjną kodyfikację podstawowych regulacji dotyczących handlu i produkcji (pożyczka, najem, kupno i sprzedaż, kontrakty terminowe, udzielanie i przyjmowanie zleceń itp.). Dla rozwijającego się kapitalizmu było to narzędzie bezcenne. Stworzyło ramy dla zakrojonej na szeroką skalę działalności gospodarczej, w tym również dla tworzenia „instrumentów pochodnych” wspomagających kapitalizm, jak na przykład skrypty dłużne.

Kryzys późnego średniowiecza

Uwarunkowania i czynniki omówione powyżej stanowiły specyficzne dla sytuacji europejskiej przygotowanie do kapitalizmu. Nie gwarantowały jednak jego automatycznego powstania. Feudalizm i starsze dziedzictwo kulturowe Europy ułatwiły formowanie się kapitalistycznej gospodarki, jej pojawienie się nie było jednak konieczne w sensie konieczności, którą możemy przypisać zjawiskom w świecie nieożywionym.

Mechanizm spustowy, który dał ostateczny bodziec do przekształceń społeczno-gospodarczych XIV i XV wieku, miał charakter nie mniej przygodny niż wiele innych uwarunkowań. Był nim tzw. kryzys późnego średniowiecza. Kumulacja kilku negatywnych czynników sprawiła wtedy, że feudalny system społecznej organizacji utracił stabilność i zaczął ewoluować w stronę nowego układu.

Do kryzysu przyczyniło się wyjałowienie ziemi, które stopniowo, ale systematycznie obniżało wydajność rolnictwa. Rosnące zapotrzebowanie na żywność wywołane wzrostem demograficznym przy stosunkowo mało wyrafinowanych me-

bibliograficzny podany przez Andersona nie jest też precyzyjny, ponieważ 21 tom *Dzieł* Marksa i Engelsa ukazał się po niemiecku w dwóch częściach. Pierwsza zawiera korespondencję Marksa i Engelsa z lat 1867–1869, druga z lat 1869–1871. Cytowany fragment musi więc pochodzić z jakiegoś listu napisanego przez Engelsa między 1867 a 1871 rokiem.

todach uprawy zmuszało do maksymalnego wykorzystania ziemi. Z tego powodu w trójpolówce pomijano często okres ugorowania ziemi, co na dłuższą metę znacznie ją wyjałowiało. Dopiero na początku XVI wieku we Flandrii wynaleziono metodę rotacji czteropolowej, która istotnie zwiększyła wydajność rolnictwa.

Drugim czynnikiem działającym długoterminowo były zmiany klimatyczne. Na początku XIV wieku zakończyło się tzw. średniowieczne optimum klimatyczne – trwające przez 500 lat ocieplenie klimatu w Europie. Po nim nastąpił okres oziębienia, zwany małą epoką lodowcową. Średnia temperatura roczna spadła wtedy w Europie o prawie 2 stopnie. Oznaczało to przede wszystkim dłuższe i bardziej mroźne zimy, które źle wpływały na uprawy i skracaly okres wegetacji, co dodatkowo obniżyło wydajność rolnictwa⁶⁷.

Obniżenie produkcji żywności spowodowane wyjałowieniem gleby i zmianami klimatycznymi wywołało w XIII i XIV wieku szereg klęsk głodowych. W 1235 roku na skutek klęski głodu w Anglii w samym tylko Londynie zginęło 20 tysięcy ludzi. W 1255 klęska głodu miała miejsce w Portugalii, w 1258 w Niemczech i we Włoszech, w 1294 znów w Anglii. W latach 1315–1317 w wyniku największej tego typu klęski w średniowieczu – zwanej Wielkim Głodem – w niektórych częściach Europy zginęło nawet 25% ludności. W latach 1333–1334 głód pustoszył Hiszpanię i Portugalię, a w 1390 roku znów Anglię.

Największe konsekwencje dla średniowiecznego świata miała jednak gigantyczna epidemia dżumy, która przetoczyła się przez cały niemal kontynent w latach 1348–1351. Szacunki liczby zmarłych mówią nawet o 40% populacji Europy⁶⁸. W niektórych częściach więcej osób ocalało (w Anglii i Niemczech około 20%), ale inne kraje zostały zdziesiątkowane. W południowej Francji, Hiszpanii i Włoszech, które zaraza dotknęła najciężej i gdzie utrzymywała się przez pełne 4 lata, zmarło około dwóch

⁶⁷ Zob. A. Mangini, C. Spötl, P. Verdes, *Reconstruction of temperature in the Central Alps during the past 2000 yr from a d18O stalagmite record*, „Earth and Planetary Science Letters”, vol. 235, nr 3-4, s. 749.

⁶⁸ M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 36

trzech populacji. Gdyby należało wskazać jedno wydarzenie, które definitywnie zdemolowało średniowieczny świat i nieodwołalnie zmieniło społeczną panoramę Europy, to byłyby to właśnie Czarna Śmierć z lat 1348–1351. Podobnie do systemów, które opisuje teoria chaosu, społeczeństwo feudalne wytracone z równowagi nigdy już do niej wróciło, zmieniając na zawsze trajektorię swojego rozwoju.

Do dzieła zniszczenia wywołanego przez naturę i biologię dołączył się również człowiek. W latach 1337–1453 przez północną Francję, Akwitanię i południową Anglię przetoczyła się fala konfliktów, zwanych ogólnie Wojną Stuletnią. Działania wojenne doprowadziły do społecznych niepokojów i rebelii, spośród których najbardziej znana to powstanie ludowe we Francji w 1358 roku, zwane Żakerią. Wojna miała też jednak inną konsekwencję podkopującą stosunki feudalne w Europie: po raz pierwszy od czasów upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego władcom dwóch europejskich krajów – Anglii i Francji – udało się dzięki skutecznej egzekucji podatków stworzyć regularne wojska zaciężne. Wallerstein twierdzi, że ze względu na zmiany demograficzne oraz ewolucję techniki wojennej istnienie armii zaciężnej stało się w późnym średniowieczu koniecznością⁶⁹. Dzięki niej mógł później wyłonić się system rządów absolutystycznych, który pomógł w rozwoju i stabilizacji rodzącej się gospodarki kapitalistycznej.

Na skutek serii kryzysów i katastrof XIV wieku najbardziej ucierpieli, jak to zwykle bywa, najbiedniejsi, jednak rozchwianie systemu feudalnego dotknęło również zamożnych. W drugiej połowie XIV wieku i pierwszej XV obserwujemy w zachodniej Europie spadek dochodów senioralnych. Tak na przykład w Anglii w manorze Forncett dochody z czynszu za jeden akr ziemi kształtowały się następująco: w 1378 roku – 10,69 d., w 1410 – 9,11, w 1440 – 8,02, a w 1460 – 2,29. Oznacza to spadek około 80% na przestrzeni 80 lat⁷⁰. Podobnie było wszędzie: w seniorii Neufbroug w Normandii tylko w samych latach 1436–1437

⁶⁹ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 28-29.

⁷⁰ J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu w Europie XVI–XVII wieku*, Poznań 2003, s. 65.

czynsze spadły o 60%⁷¹. W Sologne, w centralnej Francji, w połowie XV wieku dochód pana spadł z 20 do 2 liwrow⁷².

Ostatnim ważnym czynnikiem kryzysu późnego średniowiecza był narastający niedobór kruszców. Brak pieniądza utrudniał handel i wywołał spadek cen płodów rolnych oraz ogólny kryzys gospodarczy. Władcy usiłowali przeciwdziałać temu, zmniejszając proporcje szlachetnych metali zawartych w stopie, z którego bito monety. Tak na przykład w Anglii w latach 1344–1464 rokiem liczba szylingów bitych z funta srebra zwiększyła się z 20 do 70, co oznacza 70% spadek zawartości kruszcu. We Francji w podobnym okresie spadek zawartości srebra w funcie akwitańskim wyniósł około 50%⁷³. Takie rozwiązanie problemu tyle samo psuło w gospodarce, co naprawiało, na dłuższą metę oznaczało bowiem spadek zaufania do pieniądza, a co za tym idzie – coraz gorsze jego funkcjonowanie jako medium wymiany. Operacja ta przypominała dolewanie wody do oleju, aby uzyskać w ten sposób więcej smaru. Jednocześnie deprecjacja pieniądza uderzała najbardziej w arystokrację, ponieważ obniżała realną wartość czynszów opłacanych w pieniądzu nominalnym⁷⁴. Monetaryzacja gospodarki feudalnej przy deficycie kruszców wpływała więc destabilizująco na system w podwójny sposób: zmuszała do deprecjacji pieniądza oraz poprzez zmniejszenie wartości monet osłabiała dochody senioralne.

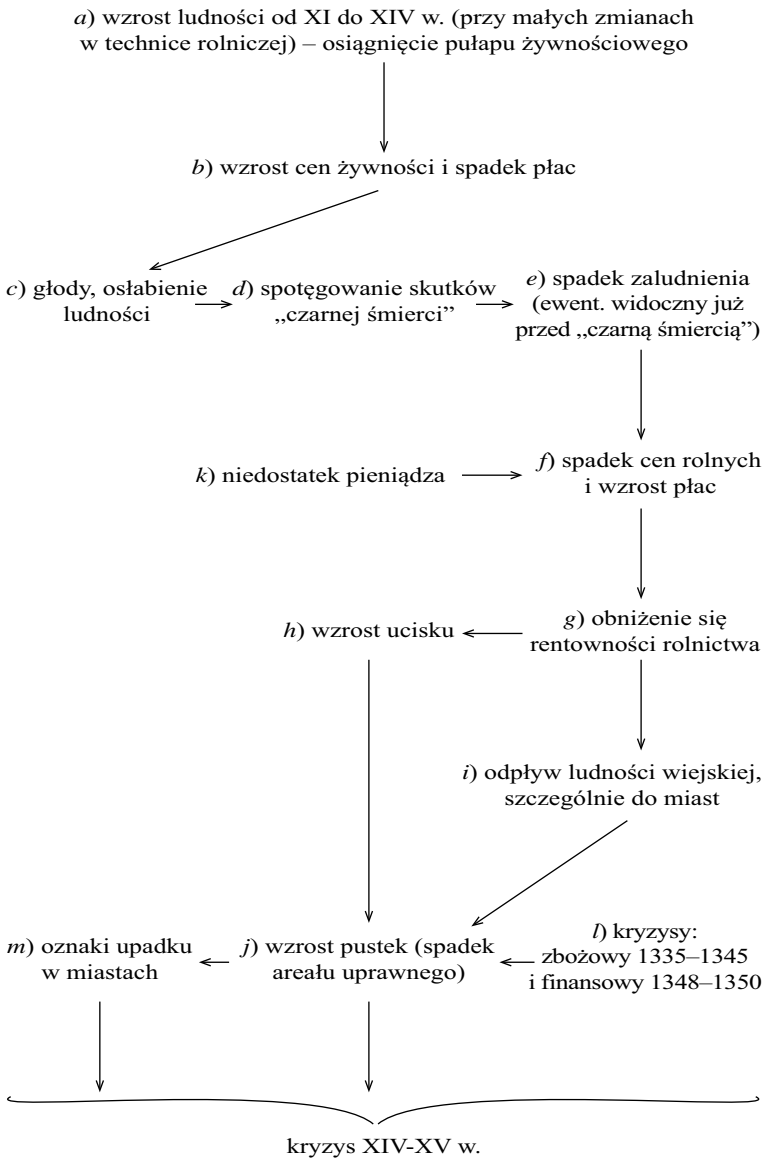
Wszystkie wspomniane powyżej czynniki wchodziły ze sobą w skomplikowane zależności i interakcje. Całościowy mechanizm kryzysu XIV i XV wieku opisał w polskiej literaturze obszernie i dokładnie Jerzy Topolski, którego rozważań nie ma potrzeby tutaj streszczać ani omawiać. Sam kryzys stanowi jedynie tło, a nie główny przedmiot mojego zainteresowania. Warto natomiast przytoczyć syntetyczny schemat dobrze ujmujący mechanizm kryzysu.

⁷¹ Tamże, s. 64.

⁷² Tamże, s. 65.

⁷³ Tamże, s. 69.

⁷⁴ Tamże.



Rys. 3. Mechanizm kryzysu późnego średniowiecza. Źródło: Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 39.

Kryzys, uderzając w wyższe warstwy społeczne, przekształcił je w radykalny i nieodwracalny sposób. Jego działanie nie było takie samo w różnych grupach arystokracji. Dane na temat zmian w sytuacji materialnej arystokracji angielskiej pokazują, że z największymi problemami borykała się najbogatsza grupa arystokracji – tzw. parowie – natomiast średniej – tzw. *gentry* – udało się wykorzystać sytuację kryzysową i **zwiększyć** swój stan posiadania⁷⁵.

Kryzys późnego średniowiecza odgrywa istotną rolę w genezie kapitalizmu przede wszystkim ze względu na to, w jaki sposób arystokraci zareagowali na spadek dochodów senioralnych. Reakcja ta sprowadzała się do prostej, aczkolwiek fundamentalnej zmiany: arystokraci postanowili zwiększyć swoje dochody tak, jak robili to w tamtym czasie pierwsi (proto)kapitałiści: zainwestować posiadany kapitał w zyskowne przedsięwzięcia – produkcyjne lub częściej handlowe – a począwszy od drugiej połowy XIV wieku handlowo-kolonialne. Miało to gigantyczne konsekwencje: sprzyjało rozwojowi sektora handlowo-produkcyjnego kosztem rolniczego, który dla większej opłacalności przestawił się z uprawy na hodowlę (co zwiększyło produkcję mięsa i ułatwiło wyżywienie większych populacji), dostarczyło stymulacji dla rozwoju miast, zmieniło równowagę na rynku siły roboczej, tworząc dodatkowy popyt na nią, oraz – *last but not least* – stworzyło dodatkową motywację dla prowadzenia przedsięwzięć o charakterze eksploracyjno-kolonialnym.

Taki obrót sprawy nie był wcale konieczny. Ze względu na specyficzną konfigurację feudalnych stosunków społecznych w późnośredniowiecznej Europie okazał się jednak po pierwsze możliwy, po drugie sensowny (w kontekście bilansu zysków i strat oraz pragmatycznej, finansowej efektywności). Istniały też inne sposoby zabezpieczenia dochodów, do których uciekali się – co wiemy z badań porównawczych – ubożający arystokraci w innych częściach świata, w tym w Europie Środkowo-Wschodniej. Topolski wymienia w tym kontekście cztery możliwe strategie radzenia sobie elit feudalnego społeczeństwa ze spadkiem

⁷⁵ Tamże, s. 96.

dochodów senioralnych: zwiększenie renty feudalnej, odebranie bogactw Kościołowi, przejęcie dochodów mieszczaństwa oraz własna aktywność gospodarcza⁷⁶. Zachodnia arystokracja mogła spróbować zwiększyć wyzysk chłopstwa, nasilając nałożone na nie zobowiązania. W taki sposób swoje zyski zabezpieczyła w XVI wieku polska szlachta. Na Zachodzie tak się nie stało, ponieważ nie było to najlepszą dostępną opcją, a poza tym w przeciwieństwie do szlacheckich elit Rzeczypospolitej tamtejsi posiadacze ziemscy nie mieli wystarczającej pozycji politycznej, aby wymusić lepsze dla siebie warunki produkcji. Przeciwno zwiększeniu produkcji rolnej przemawiał też na Zachodzie bilans kosztów i zysków. Dużą rolę odegrał tu zorganizowany opór chłopów. Tłumienie buntów chłopskich potraktować można jako jeden z kosztów produkcji rolnej, podobnie jak koszty strajków w produkcji przemysłowej. Co prawda bunty chłopskie odniosły w większości porażkę, jeśli chodzi o realizację deklarowanych celów, i tylko w jednym przypadku – Katalonii – da się pokazać, że doprowadziły one do zniesienia poddaństwa, jednak wszędzie w Europie XV wieku były czynnikiem zniechęcającym seniorów do zwiększenia wyzysku poprzez nasilenie pańszczyzny⁷⁷. Arystokraci dobrze o tym wiedzieli i już wcześniej sami ze siebie zmniejszali ucisk chłopów, wycofując się stopniowo z gospodarczego zaangażowania w rolnictwo⁷⁸ i kierując uwagę w stronę innych sposobów radzenia sobie ze spadkiem dochodów.

Poza tym w wyniku zdziesiątkowania ludności Europy przez głód, zarazy i wojny siła robocza stała się w późnym średniowieczu towarem bardzo poszukiwanym. Zwiększyło to dochody najniższych grup społecznych, dając im alternatywę dla uprawy roli w postaci pracy najemnej w mieście, gdzie w późnym średniowieczu przyciągały ich rosnące płace stolarzy, murarzy

⁷⁶ Tamże, s. 72.

⁷⁷ Zob. R. Brenner, *Agrarian Class Structure and Economic Development in Pre-Industrial Europe*, dz. cyt., s. 51, 56.

⁷⁸ Na zachodzie Europy ten trend sekulary trwał aż do początków ery nowoczesnej. W 1789 roku we Francji arystokracja kontrolowała zaledwie 20% gruntów uprawnych (F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 236). Dla porównania w Polsce w tym samym momencie panowała jeszcze pańszczyzna.

i rzemieślników. Tak więc najniższe grupy społeczne były relatywnie zbyt silne, aby mogły zostać bezpośrednio podporządkowane elitom.

Inną strategią mogło być zwrócenie się przeciw miastom i mieszczaństwu. To również intensywnie praktykowano w Polsce. Na zachodzie Europy scenariusz taki nie był wykluczony, ale na skutek silniejszej penetracji społeczeństwa przez stosunki feudalne realizacja tej opcji była dla arystokracji zdecydowanie trudniejsza niż w Polsce. Konflikt między burżuazją a arystokracją grał rolę głównego antagonizmu społecznego Zachodniej Europy od późnego średniowiecza do przełomu XVIII i XIX wieku, kiedy zastąpił go konflikt między burżuazją a proletariatem. Jednak relacja między arystokracją a burżuazją miała charakter antagonistyczno-symbiotyczny. W przeciwieństwie do Polski, gdzie mieszczaństwo wydawało się szlachcie jedynie konkurencją i przeszkodą – i słusznie, bo szlachta produkowane przez siebie zboże sama sprzedawała Holendrom w Gdańsku, towary luksusowe kupowała od obcych kupców, a produkty rzemieślnicze starała się wytwarzać na własne potrzeby w tworzonych przez siebie manufakturach – na Zachodzie arystokraci potrzebowali miast, które pełniły istotną funkcję w spieniężaniu produkcji rolnej oraz w handlu niektórymi wysoko cenionymi towarami. W tym sensie polska szlachta również potrzebowała miast, ale korzystała z obsługi miast zachodnich – na przykład Amsterdamu i Lipska – tłamsząc swoje własne. Arystokracja zachodnia nie miała takiej możliwości, musiała się więc z miastami jakoś ułożyć⁷⁹.

Nie ma racji Topolski, gdy twierdzi, że dla zrozumienia feudalnych stosunków produkcji wystarczy analiza zjawisk ze sfery agrarnej, a miasta pozostawały w społeczeństwach feudalnych „ciałami obcymi”⁸⁰. Tezę tę dałoby się może utrzymać w odniesieniu do wczesnego feudalizmu, w którym większą rolę odgry-

⁷⁹ Inną odpowiedzią arystokracji na spadek dochodów senioralnych był gangsteryzm popularny w XV i XVI wieku, nigdy jednak nie stał się on rozwiązaniem systemowym. Zob. I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 46.

⁸⁰ J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 14.

wała gospodarka naturalna i rynek bezpośredni łączący producenta z konsumentem z pominięciem kupca. Jednak po XIII wieku, gdy przez całą Europę przechodzi fala urbanizacji, sytuacja ma się inaczej – miasta zaczynają odgrywać wielką rolę gospodarczą, a ich rozwój nie jest bynajmniej stymulowany z zewnątrz, jak mogłaby sugerować metafora „obcego ciała”. To wynik presji na utowarowienie produkcji i monetaryzacji gospodarki wpisany w mechanizm średniowiecznego społeczeństwa feudalnego. Teza Topolskiego wygląda dziwnie nawet na tle jego własnych rozważań na temat kryzysu późnego średniowiecza. Za jedną z dwóch bezpośrednich jego przyczyn sam uznaje podupadanie miast wywołane ogólną stagnacją gospodarki średniowiecznej. Ma tu oczywiście rację, podobne twierdzenie nie miałoby jednak sensu, gdybyśmy uznali miasto za obce ciało nie biorące udziału w życiu gospodarczym feudalizmu, bo czemu wtedy upadek miast miałby mieć w ogóle jakiegokolwiek znaczenie?

Symbiotyczny aspekt relacji między zachodnioeuropejską burżuazją a arystokracją wpłynął w decydujący sposób na trajektorię społeczno-gospodarczego rozwoju nowożytnej Europy. Immanuel Wallerstein wskazuje na to, że ważnym powodem braku zainteresowania ekspansją morską w Chinach był brak zbieżności interesów różnych grup społecznych. W Europie XV stulecia stało się inaczej – kryzys gospodarczy i spadek dochodów senioralnych sprawił, że dla szlachty ekspansja morska była równie atrakcyjna, co dla mieszczaństwa. Kapitalistyczni kupcy i arystokraci ściśle współpracowali ze sobą w jej prowadzeniu: znacznej części ekspedycji morskich wyruszających w nieznaną w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu patronowali wielcy bądź mniejsi panowie motywowani chęcią podreperowania swoich podupadających budżetów⁸¹. Najznamienitszy przykład arystokraty odgrywającego znaczną rolę w eksploracyjno-kolonialnej aktywności późnośredniowiecznej Europy to Henryk Żeglarz⁸².

⁸¹ Kwestię tę omawia np. J. Topolski (*Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 123).

⁸² Więcej na ten temat zob: M. Małowist, *Spoleczne aspekty wczesnej ekspansji kolonialnej*, w: tegoż, *Europa i jej ekspansja XIV–XVII w.*, Warszawa 1993, s. 159-160.

Poszukiwanie przygód i zysku w zamorskich przedsięwzięciach było szczególnie atrakcyjne dla młodych arystokratów, którzy po ojcach dziedziczyli puste skarbcze, a nawet długi⁸³. Działo się tak zwłaszcza na Półwyspie Iberyjskim, szczególnie dotkniętym przez plagi XIV wieku. Ekspansja zamorska tych, którzy ze względu na kryzys nie mieli przed sobą wielkich perspektyw w ojczystych krajach, odgrywała też istotną rolę stabilizacyjną. Małowist zwraca uwagę na to, że ekspansja Portugalii w Afryce Północno-Zachodniej, rozpoczęta w 1415 roku atakiem na Ceutę, przyczyniła się do zażegnania ostrych walk społecznych, które targają Portugalią w drugiej połowie XIV wieku⁸⁴. Oczywiście, do angażowania się w przedsięwzięcia tego rodzaju skłaniały też arystokratów inne motywy – dążenie do zdobycia zaszczytów, szerzenie religii, poszukiwanie przygód – komponent ekonomiczny odgrywał jednak w nich rolę kluczową. Wskazuje na to fakt, że nasilenie tendencji do ekspansji nie nastąpiło wcale w wyniku tryumfu średniowiecznego społeczeństwa feudalnego w Europie, ale raczej jego głębokiego kryzysu zmuszającego do poszukiwania nowych źródeł dochodu⁸⁵.

Znów widzimy więc działanie charakterystycznego dla Europy balansu sił społecznych. Gdyby pozycja niższych grup społecznych była w późnym średniowieczu na zachodzie Europy słabsza lub gdyby burżuazja znajdowała się wobec arystokracji w relacji czysto antagonistycznej, a nie symbiotyczno-antagonistycznej, losy kontynentu potoczyłyby się inaczej. Dotyczy to nie tylko samej gospodarki, ale również instytucji władzy politycznej. Jak pokazuje Perry Anderson w książce *Lineages of the Absolutist State*, wyłonienie się silnego absolutystycznego państwa, które na wczesnym etapie rozwoju oddało kapitalizmowi nieocenione usługi, zarządzając jego rozwojem, było efektem gry klasowej prowadzonej przez arystokrację w celu utrzymania kontroli nad państwami, w których coraz silniejsza stawała się

⁸³ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 47.

⁸⁴ M. Małowist, *Spoleczne aspekty...*, dz. cyt., s. 161.

⁸⁵ Małowist omawia obszerniej kwestię różnych motywów, jakie stały za ekspansją Portugalii w późnym średniowieczu. Zob. M. Małowist, *Spoleczne aspekty...*, dz. cyt., s. 163-165.

burżuazja. Absolutyzm był formą kolektywnej kontroli sprawowanej przez arystokrację nad kapitalizmem, ale kontroli, która pozwalała mu jednocześnie się rozwijać, ponieważ dostarczał zysków również dawnym feudałom. Zaburzenie tej właśnie równowagi stało się najważniejszym społecznym powodem zaco-fania Europy Środkowo-Wschodniej i pęknięcia europejskiego kontynentu na linii Łaby. Zbiegło się to oczywiście z innymi uwarunkowaniami – na przykład realiami geograficznymi, które dawały takim państwom, jak Anglia czy Hiszpania, oczywistą przewagę w ekspansji morskiej, a więc również w handlu – jednak na poziomie społecznym stanowiło główny powód odmiennej trajektorii rozwojowej Wschodu i Zachodu Europy.

Kwestia genezy kapitalizmu. Dygresja metodologiczna

Pytanie o genezę kapitalizmu dobrze ilustruje ograniczenia i wyzwania, jakie stoją przed badaniami społecznymi nienastawionymi na rozwiązanie wąsko zdefiniowanych problemów empirycznych, ale poszukującymi rozstrzygnięć kwestii bardziej ogólnych i fundamentalnych. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że praca badacza drążącego wąsko zdefiniowane kwestie nie ma znaczenia czy też jest z konieczności gorsza. Bez terenowych badań antropologów, kwestionariuszy i pogłę-bionych wywiadów przygotowywanych i mozolnie przeprowadzanych przez socjologów, bez statystycznych analiz wielkich zestawów danych czy mrówczej pracy historyków w archiwach spora część problemów społecznych pozostałaby poza zasięgiem analizy. Nie uważam też, że wszystko, co nie opiera się na tego rodzaju badaniach, jest „nauką fotelową”, jak pod koniec XIX wieku pogardliwie mówili o psychologii pozbawionej empirycznej postawy pierwsi eksperymentalni badacze ludzkiej psychiki. Filozofia dostarczyła nam i dostarcza nieocenionych wglądów w istotę świata, w którym żyjemy. Nie potrzebuje do tego laboratoriów, eksperymentów, narzędzi statystycznych ani

grantów badawczych. Nic nie ujmując jej wartości, trzeba jednak przyznać, że jest tylko jeden sposób, aby zbadać na przykład, czy w późnym średniowieczu nastąpił spadek dochodów senioralnych i czy spotkał się on z jakąkolwiek reakcją ze strony feudalnej arystokracji – zbadać archiwa: księgi podatkowe, dokumenty księgowe, podania historyczne i inne źródła mogące o tym świadczyć.

To jednak nie wystarczy, bo same fakty, wbrew przekonaniom pozytywistów, mówią niewiele. Niezbędna pozostaje teoria, bez której nie ma w ogóle faktów. Są zdarzenia w sensie bardzo podstawowym, niemalże fizycznym, nie ma jednak faktów, ponieważ faktami nazwać możemy tylko **zdarzenia zanurzone i zakorzenione w przestrzeni dyskursywnej nadającej im znaczenie**. Jak wiele daje teoria, obrazują interdyscyplinarne badania nad genezą kapitalizmu, w których spotykają się przynajmniej trzy dyscypliny: historia, socjologia i ekonomia. Różne efekty, jakie dały badania tego problemu w różnych dyscyplinach, obrazują rolę, jaką w dociekaniach naukowych odgrywają aparaty teoretyczne. Do szczególnie ciekawych wniosków prowadzi porównanie podejścia socjologicznego i historycznego. W polskiej szkole historii gospodarczej wykonano imponującą pracę badawczą nad genezą kapitalizmu i specyficzną sytuacją Polski w tamtym okresie. Chodzi mi o badania takich cytowanych w tej książce autorów, jak Jerzy Topolski, Marian Małowist, Wojciech Kula, Andrzej Wyczański, Jan Rutkowski, Antoni Mączak, Jacek Kochanowicz i inni. Pod względem faktograficznym w niczym nie ustępują one pracom uczonych zachodnich takich, jak Fernand Braudel, Perry Anderson czy Immanuel Wallerstein, a nawet więcej: były często dla tych drugich źródłem wiedzy i inspiracji. Gdy jednak porównamy ich całościowe dokonania, w oczy rzuca się jedna kwestia: uczeni zachodni mają przewagę nad Polakami pod względem wyrafinowania aparatury teoretycznej. Chodzi o dwie kwestie fundamentalne dla uchwycenia genezy kapitalizmu: odpowiedź na pytania, czym jest kapitalizm, oraz na czym polega specyfika porządku społeczno-gospodarczo-kulturowo-politycznego, w którym żyjemy. Polscy historycy wnoszą tu niewiele lub zgoła nic nowego. Posługu-

ją się w całości teorią gotową – marksowską i marksistowską. Są w niej biegli, a to też teoria wybitna, więc osiągają dzięki temu wartościowe rezultaty, pod względem **konceptualnym** nie posuwają jednak wiedzy do przodu. Nie tworzą pojęć. Zupełnie inaczej ma się sprawa z Wallersteinem czy Braudelem. Ten pierwszy też czerpie inspiracje z marksizmu i wykorzystuje obficie jego aparaturę pojęciową oraz osiągnięcia teoretyczno-badawcze. Otwiera jednak nowe perspektywy. Konceptualizacja nowej struktury społeczno-gospodarczo-politycznej, jaką jest gospodarka-świat, i jej zestawienie z jednej strony z imperium-światem, z drugiej ze strukturami takimi jak państwo narodowe i miasto-państwo, czy wyróżnienie czterech możliwych pozycji w gospodarce-świecie i wobec niej – rdzeń, półperyferia, peryferia i terytoria zewnętrzne – to nowe narzędzia teoretyczne, które pozwalają badaczowi na syntetyczne ujęcie ostatnich 500 lat historii świata. Wallerstein nie wie nic o historii Europy i jej kolonialnych podbojach, czego nie wiedziałby albo nie mógł w prosty sposób dowiedzieć się Topolski lub Małowist, posiada jednak lepszą niż oni teorię, co daje mu przewagę. Teorię, którą sam wymyślił i przy pomocy której na bazie tych samych danych odkrywa inne fakty. To, co dla Małowista pozostaje interakcją między dwiema strefami gospodarczymi wpływającą na los ich obu, dla Wallersteina staje się dynamicznym kształtowaniem centralno-peryferyjnej struktury, w której swoje miejsce ma nie tylko wschód i zachód Europy, ale również Indie, Chiny i nowe kolonie w obu Amerykach.

Braudel idzie jeszcze dalej, a bo ma większe teoretyczne ambicje. Proponuje nowe, oryginalne rozumienie tego, czym jest w ogóle kapitalizm. Nie tylko nie stanowi ono kontynuacji teorii Marksa, ale rozwija się wbrew jej podstawowym intuicjom: kapitalizm nie jest dla Braudela tożsamy z wymianą rynkową, ale konstytuuje się jako sfera **antyrynkowa**, gdzie zyski pochodzą przede wszystkim z naginania i obchodzenia zasad funkcjonowania rynku dzięki sprytowi, pomysłowości lub dysponowaniu dużymi ilościami kapitału. Kapitalizm wyrósł w środowisku gospodarki rynkowej, ale na takiej zasadzie, na jakiej o dzisiejszym człowieku można powiedzieć, że zgodnie z teorią ewolucji

kiedyś „wyszedł” z wody. Dzisiaj w wodzie nie mógłby żyć i potrzebuje innych warunków, będących w dużej mierze zaprzeczeniem realiów środowiska wodnego. Dlatego podstawową zasadą kapitalistycznej gry okazuje się urabianie, obchodzenie lub kształtowanie rynku zgodnie z własnymi potrzebami. Intuicyjnie można to wyczytać z ekonomii neoklasycznej, która pokazuje, że chociaż kapitaliści dużo mówią o konkurencji i domagają się prawa do niej, zwalczając próby regulacji cen przez państwo, jednocześnie robią wszystko, co tylko w ich mocy, aby pozbyć się wszelkiej konkurencji i osiągnąć status monopolisty. W koncepcji Braudela ta ambiwalentna relacja kapitalizmu wobec gospodarki rynkowej stanowi nie tyle wypaczenie, wynikające z niemożliwości zrealizowania konkurencji doskonałej, jak postulują jej neoklasycyści teoretycy⁸⁶, ile samą istotę kapitalizmu⁸⁷.

Historyczna analiza genezy kapitalizmu przeczy znanej w socjologii tezie Maxa Webera, że głównym czynnikiem stymulującym rozwój kapitalizmu była „kapitalistyczna mentalność” wynikająca z zasad etyki protestanckiej⁸⁸. Ten typ myślenia o przyczynach powstania kapitalizmu stał się dzisiaj niestety podstawą niezliczonych kulturalizmów, które argumentują, że kraje biedne, aby wydobyć się z zacofania, muszą dokonać kulturowych dostosowań i stworzyć w ten sposób warunki sprzyjające rozwojowi kapitalizmu⁸⁹. Oczywiście, to prawda, że

⁸⁶ Zob. K.J. Arrow, G. Debreu, *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica”, July 1954, vol. 22, nr 3.

⁸⁷ Co ciekawe, podobne zjawisko opisuje Wallerstein, który pokazuje, że chociaż historycznie rzecz biorąc, kapitaliści zastąpili feudalnych panów, celem ich działalności nastawionej na eliminację konkurencji jest zawsze przekształcenie zysku w rentę – pewny dochód niezależny od wysiłku i otrzymywany ze względu na korzystne dla właścicieli środków produkcji ustrukturyzowanie sytuacji społecznej. Dlatego paradoksalnie kapitaliści usiłują zreplikować status arystokracji, ale przy pomocy innych narzędzi. Zob. I. Wallerstein, *The Bourgeois (ie) as Concept and Reality*, „New Left Review” I/167, January–February 1988.

⁸⁸ Zob. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994.

⁸⁹ Po polsku zob. L.E. Harrison, S.P. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003.

pewne uwarunkowania kulturowe wpłynęły na kształtowanie się kapitalizmu. Prawo, system relacji politycznych czy sztuka budowy okrętów stanowią część kultury pojmowanej antropologicznie jako całościowy sposób życia danego społeczeństwa. Zwolennikom podejścia Weberowskiego chodzi jednak o normy i wartości sprzyjające rozwojowi kapitalistycznemu i pod tym względem ich poszukiwania idą zdecydowanie w złym kierunku, kapitalizm wykazuje bowiem zdolność dostosowania się do najróżniejszych realiów kulturowych, czego dowodzi jego sukces w krajach takich, jak Japonia czy obecnie Chiny.

Teza Webera ma dwa słabe punkty. Po pierwsze, kapitalizm jest bez wątpienia starszy niż protestantyzm. Jak pokazuje Braudel, podstawowe mechanizmy kapitalistycznej gospodarki ukształtowały się na północy Włoch, w tradycyjnym bastionie katolicyzmu, gdzie reformacja odniosła mizerny sukces. Rozwój kapitalizmu na kontynencie europejskim był efektem ekspansji północnowłoskich kupców w kierunku Niderlandów, która o dobre 100-150 lat wyprzedza reformację. Poza tym teoria Webera nie wyjaśnia, czemu w dłuższej perspektywie największym wygranym w kapitalistycznej rozgrywce okazała się Anglia, kraj chrześcijaństwa zreformowanego, ale radykalnie innego niż kontynentalny luteranizm lub kalwinizm (i jeśli chodzi o prawie wszystko oprócz instytucjonalnej organizacji Kościoła bardzo bliskiego katolicyzmowi). W diagnozie Webera znajduje się pewna słuszna intuicja, bo kapitalizm i reformacja są ze sobą powiązane, ale inaczej niż wydawało się autorowi *Gospodarki i społeczeństwa*: oba zjawiska to konsekwencje kryzysu późnego średniowiecza i strukturalnych przekształceń, które wywołał w społeczeństwach feudalnych. Jednym z ważnych jego następstw było silne podkopanie pozycji Kościoła i samej wiary. W niczym nie pomogło pomstowanie kaznodziejów na moralny upadek, za który karą miały być plagi, wojny i klęski. Ich rozczarowane ofiary przestawały wierzyć w potęgę opatrności i moc modlitw. W nowym układzie społeczno-gospodarczo-ideologicznych sił, który powstała na początku XVI wieku w Europie Zachodniej, pozycja Watykanu okazała się wystarczająco słaba, aby władza polityczna mogła zdobyć nad nią strategiczną

przewagę i podbić część kontrolowanego przez nią społecznego terytorium. Jeśli przeanalizujemy nawet pobieżnie historię reformacji, to zauważymy, że motywacje władców popierających religijną reformę i przyjmujących nowe wyznanie były właściwie wyłącznie pragmatyczne: kwestie spowiedzi, tłumaczenia Biblii, celibatu czy możliwości bezpośredniego kontaktu z Bogiem absorbowały ich w małym stopniu. Ważniejsza była możliwość przejęcia kontroli nad majątkiem Kościoła i jego instytucjonalne uzależnienie od ośrodków władzy politycznej. Niektórzy władcy mieli nawet bardziej przyziemne motywacje: Henryk VIII, który jeszcze w 1521 roku napisał płomienny traktat przeciw Lutrowi i zyskał za to od Papieża Leona X tytuł *Fidei defensor*, nie wyprowadziłby być może niespełna półtorej dekady później Kościoła angielskiego spod władzy Watykanu, gdyby znalazł inny sposób legalizacji swojego małżeństwa z Anną Boleyn.

Drugi błąd Webera jest może nawet poważniejszy i ma istotne konsekwencje metodologiczne. Otóż zasadniczym powodem, dla którego nie można przyjąć tezy, jakoby za rozwój kapitalizmu odpowiadała jakaś kapitalistyczna mentalność – protestancka czy jakakolwiek inna – wydaje się fakt, że **wyłonienie się kapitalizmu nie ma żadnej pojedynczej przyczyny**. To rezultat działania skomplikowanej konfiguracji wielu czynników o różnorodnej naturze: geograficznych, demograficznych, epidemiologicznych, gospodarczych, technologicznych, klimatycznych, ideologicznych, społecznych, politycznych i innych. Umysł ludzki dobrze się czuje, gdy może wskazać jedną zasadniczą przyczynę jakiegoś wydarzenia, co nietrudno wy tłumaczyć w kategoriach ewolucyjnego kształtowania się naszych systemów poznawczych. Do pewnego momentu taki schemat rozumowania obowiązywał również w naukach przyrodniczych i na usprawiedliwienie Webera powiedzieć można, że za jego czasów myślenie monokausalne dominowało jeszcze w nauce, a pierwsze teorie wprowadzające kategorie takie, jak np. gęstość prawdopodobieństwa, pojawiły się dopiero w połowie lat dwudziestych XX wieku, a więc już po jego śmierci. Dzisiaj wiemy już jednak, że tylko proste zjawiska lub ich laboratoryjne modele dają się wyjaśnić przez pojedynczą przyczynę. Wszystko,

co dotyczy człowieka – a więc zarówno jego świat psychiczny, jak i jego zewnątrz, czyli uniwersum zjawisk społecznych – ma wysoce złożoną naturę. Teorie społeczeństwa i kultury, które budowano wbrew temu podstawowemu faktowi, odniosły spektakularną porażkę. Jej najbardziej widoczny przykład to fiasko dwudziestowiecznego funkcjonalizmu, który miał ambicję zamknięcia społeczeństwa w zbiór prostych grafów i strzałek. Niedługo po tym, jak w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych amerykańscy socjologowie udowodniali doskonałą integrację i wzajemną komplementarność wszystkich segmentów społeczeństwa, przez Stany Zjednoczone przetoczyła się największa od czasów Wojny Secesyjnej fala społecznych niepokoїв, konfliktów i walk, które nijak nie dają się opisać lub wytłumaczyć eleganckimi schematami i diagramami Parsonsa lub Mertona.

Problem genezy kapitalizmu uwidacznia w dramatyczny sposób potrzebę nowego paradygmatu metodologicznego w naukach społecznych. Żadna spośród ich tradycyjnych dyscyplin nie jest w stanie sama wyjaśnić i opisać w zadowalający sposób całej złożoności tego zjawiska. Potrzebne jest w tym celu zupełnie nowe podejście, którego domaga się Wallerstein, gdy we *Wprowadzeniu* do pierwszego tomu *The Modern World-System* pisze:

Znaczna część współczesnych nauk społecznych stała się badaniem grup społecznych i organizacji, a nawet rodzajem zamaskowanej psychologii społecznej. Praca ta [czyli wyjaśnienie powstania kapitalizmu – J.S.] polega jednak na badaniu nie grup, ale systemów społecznych. Gdy bada się systemy społeczne, klasyczne linie podziałów w naukach społecznych tracą znaczenie. Antropologia, ekonomia, nauki polityczne, socjologia i historia są podziałami dyscyplinarnymi zakorzenionymi w pewnej liberalnej koncepcji państwa oraz w jego relacji z funkcjonalnymi i geograficznymi sektorami porządku społecznego. Mają pewien ograniczony sens, gdy ktoś chce zająć się grupami społecznymi, nie mają jednak żadnego, gdy chodzi o system społeczny. **Nie domagam się interdyscyplinarnego podejścia do badania systemów społecznych, ale podejścia unidyscyplinarnego** [podkreślenie moje – J.S.]⁹⁰.

⁹⁰ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 1, s. 11.

Konfiguracja czynników, które u schyłku średniowiecza doprowadziły do powstania w Europie Zachodniej nowej formacji społeczno-gospodarczej dostarcza, jeszcze jednej cennej wskazówki metodologicznej: ich liczba i specyficzne wymagania konieczne dla rozwoju kapitalizmu sprawiają, że jego wyłonienie się zasługuje na miano *outliera*, czyli niezwykle rzadkiego zdarzenia tak, jak termin ten rozumie na przykład Nicholas Taleb: po pierwsze, leżało ono poza zakresem zwykłego prawdopodobieństwa, co znaczy, że nikt wcześniej nie mógł z rozsądną pewnością powiedzieć, że się wydarzy; po drugie, wywołało ogromne skutki; po trzecie, zostało *post factum* otoczone mnóstwem teorii mających uczynić je zrozumiałym i przewidywalnym⁹¹. Powiedzieć można nawet więcej: spora część warunków przygotowujących kapitalizm sama należała do kategorii niezwykle rzadkich zdarzeń: epidemie XIV wieku, odkrycie rzymskiego kodeksu prawa cywilnego, wykształcenie się w średniowieczu systemu feudalnego, który rozproszył władzę, utrzymał równowagę między różnymi grupami społecznymi i dał jednocześnie możliwość rozwoju miast – to wszystko oraz wiele innych kwestii było samo w sobie poza zakresem zwykłego prawdopodobieństwa i nie znajdowało się w modelu linearnego rozwoju społecznego.

Odbiciem i konsekwencją wyjątkowego splotu wydarzeń i warunków, które doprowadziły do powstania kapitalizmu, jest jego **pojedynczość**: podobny – nawet w ogólnym zarysie – system nie pojawił się nigdy i nigdzie indziej w znanej nam historii ludzkości. W wielu miejscach istniał zestaw warunków analogiczny do tego, co działo się w średniowiecznej Europie, samostne przejście do kapitalizmu jednak nie nastąpiło. Najbardziej oczywistym przykładem jest Japonia okresu Tokugawa. I co ciekawe, to kraj, w którym najlepiej spośród wszystkich państw spoza obszaru kultury europejskiej przyjął się kapitalizm (oraz demokracja parlamentarna). Oznacza to, że szereg społeczno-kulturowych przygotowań do kapitalizmu rzeczywiście stworzyło grunt pod jego sprawne funkcjonowanie.

⁹¹ N. Taleb, *The Black Swan. The Impact of the Highly Improbable*, New York 2007, s. XVI-XVII.

Badanie niezwykle rzadkich zdarzeń stanowi dziś wyzwanie dla wszystkich dyscyplin naukowych. Nasza aparatura metodologiczna i teoretyczna nastawiona jest na coś dokładnie przeciwnego: ignorowanie tego, co rzadkie i wyjątkowe, a poszukiwanie reguł i powtarzających się prawidłowości. *Outliery* nie tylko nie są poddawane szczegółowej analizie, ale nawet celowo usuwane z pola analizy. W XX wieku nauki społeczne postanowiły w dużej mierze zreplikować tak zorientowaną metodologię nauk przyrodniczych. To istotny błąd, ponieważ niezwykle rzadkie zdarzenia mogą stanowić klucz do zrozumienia człowieka i jego świata. Niezdolność wyjaśnienia przez nauki społeczne istoty większości procesów społecznych – objawiająca się wyjątkowo niewielką trafnością prognoz formułowanych przez socjologów, psychologów, politologów i antropologów – wynika z tego, że **społeczeństwo jest inkubatorem niezwykle rzadkich zdarzeń i zmienia się, akumulując ich efekty**, tymczasem nauki społeczne chcą poszukiwać uniwersalizmu, powtarzalności i regularności. Coś, o czego istocie decydują *outliery*, jest więc badane przy pomocy aparatury zaprojektowanej do wykrywania i analizowania regularności. Przypomina to sytuację, w której ktoś postanowiłby stwierdzić, co decyduje o szczególnej randze *Giocondy* w historii europejskiego malarstwa, prześwietlając ją promieniami rentgenowskim i w ten sposób poszukując wyznaczników jej estetycznej wartości. Procedura taka, nawet skrupulatnie przeprowadzona, nie przyniesie interesujących rezultatów, bo mija się z istotą problemu, o który chodzi.

Ekonomia polityczna peryferyjnego imperium agrarnego

Czyż czas teraźniejszy nie jest bardziej niż w połowie więzieniem przeszłości upierającej się przy swym trwaniu, a przeszłość w swych regułach, różnicach i podobieństwach – kluczem niezbędnym do wszelkiego poważnego rozumienia teraźniejszości?

Fernand Braudel

Tymczasem w Polsce...

Na mapie gospodarczego rozwoju Europy w XVI wieku rozbieżności między Wschodem a Zachodem rysują się jeszcze słabo. Oczywiście, Europa nie była wtedy bynajmniej terenem całkowicie równomiernego rozwoju. Istniały w niej regiony biedniejsze i bogatsze, jednak w średniowiecznej gospodarce – z której powoli wyłaniał się dopiero nowy model aktywności gospodarczej – liczba możliwych źródeł bogactwa była stosunkowo duża. Działalność handlowo-przemysłowa, zorganizowana zgodnie z kapitalistycznymi zasadami, nie stanowiła wtedy lokomotywy gospodarczego rozwoju i dominującego źródła materialnej obfitości. Poszczególne państwa i regiony Europy mogły z powodzeniem wykorzystywać swoje przewagi komparatywne i, czerpiąc z najróżniejszych źródeł – z handlu, uprawy i hodowli czy eksploatacji zasobów naturalnych, takich jak metale i sól –

zwiększać swój dochód. Teza Andrzeja Wyczańskiego o zasadniczym podobieństwie Polski i zachodu Europy w XVI wieku brzmi prawdopodobnie. Ten znamienity historyk w swojej popularnej, aczkolwiek opartej na rzetelnych źródłach historycznych książce¹, dokonuje przeglądowo porównania Polski z różnymi krajami Europy. Biorąc pod uwagę takie kwestie, jak poziom życia, liczba i aktywność miast, demografia, ustrój polityczny, edukacja, kultura i sztuka, stara się pokazać, że Polska należała wtedy do grupy średnio rozwiniętych państw Europy. Chociaż ustępowała pod różnymi względami czołówce społeczno-gospodarczego rozwoju, znajdowała się w sytuacji lepszej niż wiele słabiej rozwiniętych państw. Przy tym, co ważne w rozumowaniu Wyczańskiego, diagnoza ta pozostaje trafna tylko w odniesieniu do terenów Korony sprzed unii 1569 roku, a więc z wyłączeniem Księstwa Litewskiego, gdzie sytuacja przedstawiała się gorzej.

Tezę Wyczańskiego można przyjąć, ale tylko z dwoma istotnymi zastrzeżeniami. Po pierwsze, jest ona prawdziwa tylko w odniesieniu do XVI wieku, czego zresztą autor ma świadomość i co w kilku miejscach podkreśla. Jak pokazują analizy innych historyków, w tym szczególnie Witolda Kuli, szczyt wydajności polskiego systemu społeczno-polityczno-gospodarczego, a więc również moment największej potęgi Polski, przypada na okolice 1600 roku. Już w połowie XVII wieku sytuacja w Rzeczypospolitej Obojga Narodów znacznie się pogorszyła i to bynajmniej nie tylko z powodu dwóch dramatycznych wydarzeń tamtego okresu, które często obarcza się winą za upadek I Rzeczypospolitej, czyli potopu szwedzkiego i powstania Chmielnickiego. Kluczowe wskaźniki gospodarcze zaczęły zmniejszać się już wcześniej.

Rozbieżność w trajektoriach rozwojowych Polski oraz Zachodu Europy – i to zastrzeżenie drugie – co do której w XVII wieku nie może już być wątpliwości, ma swoje przyczyny w wydarzeniach poprzedzających nie tylko XVII, ale nawet XVI stulecie. Bezpośrednie jej przyczyny leżą w drugiej połowie XV

¹ A. Wyczański, *Polska w Europie...*, dz. cyt.

wieku i dlatego też w wieku XVI da się już wskazać istotne pod tym względem różnice między Polską a Europą Zachodnią. Miały one jednak charakter utajony. Nie w tym sensie, że były ukryte i dlatego trudno je zlokalizować, ale dlatego, że nie wywierały jeszcze wtedy wyraźnego wpływu na rzeczywistość społeczno-gospodarczą. Były jednak wyraźne. Miały postać bardzo konkretnych faktów społecznych i rozwiązań prawnych różniących Polskę, a szerzej Europę Środkowo-Wschodnią, od Europy Zachodniej.

Pojedynczość Polski

W konsekwencji upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego w V wieku w średniowiecznej Europie ukonstytuowały się cztery odmienne strefy społeczno-kulturowe. Pierwsza to rejony położone blisko centrum cesarstwa, które zostały – co prawda – zrujnowane przez najazdy barbarzyńców, zachowały jednak wiele elementów dawnej infrastruktury materialnej (miasta, drogi), praktyki społeczno-gospodarczej (np. organizacja produkcji rolnej) oraz organizacji kulturowej (elementy prawa rzymskiego, które pozostały w prawie zwyczajowym). Były to obszary południowej Europy położone blisko Morza Śródziemnego (głównie południowa Francja, północne Włochy i część Półwyspu Iberyjskiego). Druga strefa to tereny pozostające wcześniej pod kontrolą Rzymu, ale odrębne kulturowo od śródziemnomorskiego trzonu imperium: dzisiejsze terytoria (w całości lub częściowo) środkowej i północnej Francji, Niemiec, krajów Beneluksu, Wielkiej Brytanii, Austrii, Węgier, Bułgarii i Rumunii (choć te trzy ostatnie miały status liminalny i znajdowały się we władaniu Rzymu najkrócej, podobnie jak Wielka Brytania) oraz środkowe i północno-zachodnie obszary Półwyspu Iberyjskiego. Trzecia strefa to tereny leżące w obrębie Cesarstwa Bizantyńskiego: Bałkany, Grecja, zachodnie wybrzeże Morza Czarnego. Wreszcie czwarta strefa to te tereny w Europie, które nigdy nie znajdowały się pod panowaniem Rzymian.

W średniowieczu i wczesnej erze nowożytnej konsekwencje istnienia tych czterech stref widać silnie w europejskiej kulturze, gospodarce i społeczeństwie. Granice zamazuje dopiero gospodarczy rozwój północnej Europy – północnej Francji, Niderlandów, północnych Niemiec, Anglii, a później Danii i Szwecji – między XV a XVII wiekiem. Konsekwencje wcześniejszych podziałów i stref wpływów manifestują się jednak w nowożytnej historii Europy jako nierównomierny rozwój różnych części kontynentu.

Czynnik starsze niż średniowiecze i przez pewien czas pozostające w stanie „uśpionym” wpłynęły na ukształtowanie się odmiennych trajektorii rozwojowych wschodu i zachodu Europy. Tak było z odmienną na Wschodzie i Zachodzie naturą oraz sposobem funkcjonowania feudalizmu. Przez feudalizm rozumiem tutaj sposób organizacji społeczno-polityczno-gospodarczej, który kształtował się w Europie Zachodniej przez trzy wieki po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego i osiągnął postać dojrzałą w imperium Karola Wielkiego. Cechowała go hierarchiczna organizacja arystokracji, regulacja własności ziemi oparta na instytucji lenna, poddaństwo jako fundament systemu produkcji gospodarczej oraz autonomia miast. Elementy te ściśle się ze sobą wiązały².

Penetracja Europy Środkowo-Wschodniej przez tak rozumiany feudalizm pozostała niewielka. W Polsce spośród jego czterech zasadniczych elementów obecny był właściwie tylko jeden – poddaństwo. Reszta albo nie istniała, albo funkcyjono-

² Nie ma tu miejsca na dokładne omawianie sposobu funkcjonowania feudalizmu. Na ten temat zob. np. P. Anderson, *Passages from Antiquity...*, dz. cyt. W polskiej tradycji historii gospodarczej feudalizm definiuje się inaczej. Topolski twierdzi na przykład, że ma on trzy cechy: duża rola gospodarki naturalnej, ograniczenie prawa chłopów do ziemi do zwykłego użytkowania oraz poddaństwo chłopów (Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 15). W podobnym kierunku idzie Witold Kula w *Teorii ekonomicznej ustroju feudalnego*. Wyraźne ograniczenie feudalizmu do jego komponentu gospodarczego z niewielkim tylko uwzględnieniem kwestii społecznych jest niefortunne. Szczególnie słabym punktem takiej konceptualizacji feudalizmu okazuje się pominięcie hierarchicznej organizacji szlachty, która była podstawowym czynnikiem odróżniającym w średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej wschód od zachodu Europy i zdecydowała w dużej mierze o ich odrębności rozwojowej.

wała słabo. Szlachta nie tworzyła żadnej formalnej hierarchii. Każdy pan szlachecki był oczywiście poddany króla, ale poza tym wszyscy mieli teoretycznie taki sam status. Fakt ten stał się później w Polsce ideologiczną podstawą demokracji szlacheckiej i wolnej elekcji. Uniemożliwił również uformowanie się monarchii absolutnej, co w okresie kluczowym dla tworzenia się nowożytnego porządku państw narodowych praktycznie odebrało polskiemu monarsze możliwość skutecznego kształtowania polityki państwowej. Brak hierarchii wśród szlachty, jej formalna równość połączona z dużą liczebnością sprawiły, że król okazał się wobec niej jako klasy zbyt słaby.

Słabość króla i siłę szlachty determinował również drugi czynnik odróżniający Polskę od Zachodu Europy, a mianowicie typ własności ziemi. W przeciwieństwie do Zachodu w Polsce własność lenna była praktycznie nieobecna, dominowała natomiast własność alodialna. Resztki własności typu lennego przekształcono w alodia w latach 1561–1588³. O ile w systemie lennym nadanie ziemi miało charakter beneficjum, co znaczy, że po śmierci lennika wracała ona do swojego prawowitego właściciela, czyli do seniora, alodia były nie tylko wolne od zobowiązań wobec feudalnego pana – z czym wiązał się brak szlacheckich hierarchii – ale również dziedziczne.

Krzysztof Brzechczyn, idąc tropem rozważań Karola Modzelewskiego, wskazuje na bliskość niektórych elementów polskiej organizacji społeczno-politycznej w okresie piastowskim – tzw. systemu prawa książęcego – do azjatyckiego sposobu produkcji opisanego przez Marksa⁴. Cechy, które odróżniały prawo książęce od zachodniego feudalizmu, to m.in. identyczność klasy panującej i hierarchii państwowej oraz brak znamion zależności osobistej bądź gruntowej arystokracji wobec monarchy. Henryk Samsonowicz charakteryzuje społeczeństwo polskie z okresu prawa książęcego jako sieć relatywnie niezależnych grup, które organizowały się w oparciu o różne kryteria⁵. Widać tu wyraź-

³ P. Anderson, *The Lineages...*, dz. cyt., s. 212.

⁴ Zob. K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna...*, dz. cyt.

⁵ H. Samsonowicz, *Średniowiecze*, w: A. Mączak et al., *Od plemion do Rzeczypospolitej. Naród, państwo, terytorium w dziejach Polski*, Warszawa 1999, s. 30.

nie różnicę między prawem książęcym a zachodnioeuropejskim feudalizmem, który organizował społeczeństwa nie w sieci, ale w pionowe struktury zależności. Efektem działania prawa książęcego była w Polsce i w podobnych jej społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej koncentracja całości władzy politycznej oraz własności środków produkcji w obrębie jednej klasy społecznej – szlachty⁶.

Terminu „klasa” w odniesieniu do polskiej szlachty możemy tu użyć zgodnie z jego funkcjonowaniem w teorii marksistowskiej. Szlachta nosi wszelkie znamiona klasy tak, jak rozumiał ją np. Lenin, który klasy społeczne definiuje w następujący sposób:

[W]ielkie grupy ludzi, różniące się między sobą miejscem w historycznie określonym systemie produkcji społecznej, stosunkiem (przeważnie usankcjonowanym i ustalonym przez prawo) do środków produkcji, rolą w społecznej organizacji pracy i – co za tym idzie – sposobem otrzymywania i rozmiarami tej części bogactwa społecznego, którą rozporządzają. Klasy to takie grupy ludzi, z których jedna może przywłaszczać sobie pracę drugiej dzięki różnicy miejsca, jakie zajmują w określonym systemie gospodarki społecznej⁷.

To wzajemne warunkowanie się polityki przez gospodarkę i gospodarki przez politykę, które wykształciło się w efekcie braku feudalizmu oraz istnienia zamiast niego systemu prawa książęcego, okazało się w XVI wieku jednym z głównych czynników decydujących o odrębności rozwojowej wschodu Europy. Stało się też fundamentem, na którym powstała I Rzeczpospolita.

Antoni Mączak, omawiając kwestię odmienności Polski i zachodu Europy w XV stuleciu, wskazuje na dwa fakty: brak podległego królowi aparatu administracji państwowej oraz brak mieszczaństwa w organach przedstawicielskich (sejmie i sejmikach)⁸. Pierwszy wynikał między innymi z braku feudalnej hierarchii wśród szlachty, która nie chciała podporządkować się królowi. Uznawała go co najwyżej za *primum inter pares*

⁶ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna...*, dz. cyt., s. 199-201.

⁷ W.I. Lenin, *Wielka inicjatywa*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 29, Warszawa 1956, s. 415.

⁸ A. Mączak, *Jedyna i nieporównywalna? Kwestia odrębności Rzeczypospolitej w Europie XVI–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4, s. 124.

i uważała, że powinna rządzić i administrować się sama. Stąd na przykład długotrwałe i zakończone sukcesem starania szlachty o uzyskanie nie tylko stanowego przywileju autonomii sądowej, ale również sądowego zwierzchnictwa nad mieszczaństwem i chłopstwem.

To, że mieszczaństwo nie zostało dopuszczone do udziału w sejmie i sejmikach, jest jedną z widocznych słabości polskich miast i cechą wyraźnie odróżniającą Polskę od Europy Zachodniej, gdzie arystokracji ani królowi nie udało się uniemożliwić trzeciemu stanowi zasiadania w organach przedstawicielskich. Co więcej, mieszczaństwo stało się z czasem jedną z głównych sił społecznych, podporządkowując sobie arystokrację i doprowadzając we wszystkich krajach Europy Zachodniej do radykalnej zmiany porządku politycznego.

Różnice w stopniu penetracji Wschodniej i Zachodniej Europy przez feudalizm przełożyły się na inne funkcjonowanie i odmienną rolę samej instytucji parlamentu. Co prawda, kojarzy nam się ona z nowoczesnym systemem przedstawicielskim, jednak jej społeczno-kulturowe korzenie sięgają czasów średniowiecznych⁹. W systemie feudalnym obowiązki wasala wobec seniora objawiały się w dwojaki sposób: miał on służyć mu pomocą oraz radą (*auxilium et consilium*). Zobowiązania te można różnie interpretować. Pomoc to na przykład wsparcie materialne lub militarne w zależności od sytuacji. Obowiązek udzielania rady, a więc prawo suwerena do wzywania swoich wasalów na konsultacje, był dla władców sposobem na zdobywanie politycznego poparcia w procesie podejmowania ważnych decyzji i podczas prowadzenia wojen. Począwszy od XIII wieku zwyczaj ten zaczął się rutynizować i formalizować, tworząc zaczątki przyszłych parlamentów. Leżało to w interesie obu stron – monarchy i arystokracji – między którymi powstawała coraz bardziej złożona sieć zobowiązań i zależności. Parlamentey na Zachodzie kształtowały się więc zasadniczo jako polityczne instrumenty komunikacji między arystokracją a monarchą. W tym procesie król, zajmując szczyt feudalnej hierarchii, pozostawał jednak

⁹ Pisałem o tym obszerniej w książce *Ciesz się, późny wnuku*, dz. cyt.

najwyższym organem władzy. Od samego właściwie początku włączono w to wszystkie stany na równi zobowiązane służyć królowi radą i pomocą. We Francji na przykład były one obecne w zgromadzeniu Stanów Generalnych począwszy od pierwszego, zwołanego przez Filipa Pięknego w 1302 roku¹⁰.

Z powodu słabości instytucji klasycznego feudalizmu sytuacja w Polsce wyglądała inaczej. Pomiędzy szlachtą a królem istniała relacja podporządkowania, nie było jednak między nimi systemowej, hierarchicznej więzi. Szlachta była winna królowi posłuszeństwo, nie miała jednak wobec niego feudalnego zobowiązania służenia radą i pomocą. Ziemia, którą posiadała, nie została nadana przez króla, miała charakter alodialny i jej posiadanie nie tylko nie wiązało się ze zobowiązaniem wobec króla, ale było nawet dla polskiej szlachty gwarantem niezależności – indywidualnej i klasowej – od zwierzchniej władzy politycznej. Relacja króla do szlachty przypominała w Polsce to, co Rosenberg wskazuje jako cechę dystynktywną wczesnego okresu kształtowania się klasy Junkrów na terenach Prus i Brandenburgii: władca cieszył się niewątpliwą wyższością (*superiority*) nad szlachtą, ale nie zwierzchnictwem (*supremacy*)¹¹.

Sytuacja ta znalazła odzwierciedlenie w funkcjonowaniu polskiego sejmu, który stał się nie tyle miejscem politycznej dyskusji między monarchą a przedstawicielami trzech stanów średniowiecznego społeczeństwa, co instrumentem w rękach szlachty, służącym do zabezpieczania jej klasowych interesów. Znalazło to pełne odzwierciedlenie w konstytucji *Nihil Novi nisi commune consensu* uchwalonej w 1505 roku, która zakazywała królowi stanowienia nowych praw bez zgody szlacheckiego sej-

¹⁰ Na marginesie warto może dodać, że wydarzenie to było przykładem wykorzystania przez monarchę instytucji przedstawicielskich w celu uzyskania politycznego poparcia. Filip IV Piękny zwołał Stany Generalne, aby podtrzymać podatki nałożone na duchowieństwo, przeciw którym wystąpił papież Bonifacy VIII. Dzięki poparciu szlachty i stanu trzeciego Filip utrzymał swoją wolę, musiał jednak zgodzić się na konsultowanie w przyszłości swoich decyzji podatkowych z przedstawicielami całego społeczeństwa.

¹¹ H. Rosenberg, *The Rise of the Junkers in Brandenburg-Prussia, 1410-1653: Part I*, „The American Historical Review”, Vol. 49, No. 1 (Oct., 1943), s. 17.

mu. Za czasów Królestwa Polskiego, a później Rzeczypospolitej Obojga Narodów, prawa głosu w sejmie nie miał żaden przedstawiciel stanu trzeciego. Było to spowodowane słabością polskich miast, stało się jednak również jednym z czynników utrwalających tę słabość.

Istniały też jej inne przyczyny. Dużą rolę odegrał brak dziedzictwa rzymskiego, ale nie bez znaczenia pozostała geografia. Rozwój miast na Zachodzie wiązał się ściśle z handlem, a ich autonomia wynikała z roli, jaką pełniły w średniowiecznym systemie produkcji. Dlatego urbanizacja i ogólny rozwój społeczno-gospodarczy szły ze sobą w parze. Najgęstsza sieć miast i większość najważniejszych ośrodków miejskich wykształciła się w Europie w dojrzałym i późnym średniowieczu w liczącym kilkaset kilometrów pasie między północnymi Włochami a terenami dzisiejszego Beneluxu, północnej Francji i południowej Anglii. Można zdefiniować go jako prostokąt, którego rogi to Wenecja i Genua na południu oraz Amsterdam i Londyn na północy. Pas ten tworzył 500 lat temu gospodarczy kręgosłup Europy. *Nota bene*, tak zostało po dziś dzień. We wszystkich niemal państwach Europy tereny najlepiej rozwinięte to te, które leżą najbliżej tego kręgosłupa, a bardziej zacofane to te, które znajdują się najdalej. Pod tym względem Bałkany przypominają Wyspy Brytyjskie, a Hiszpania Ukrainę.

Oprócz tego miasta powstały w dwóch innych regionach rozwiniętych pod względem handlu: w niektórych rejonach Półwyspu Iberyjskiego oraz w północnych Niemczech wraz z rozwojem Hanzy. Polska znajdowała się poza tym pasem intensywnej urbanizacji oraz w dużej mierze poza siecią gospodarczej wymiany. Jak podaje Maria Bogucka, na przełomie XV i XVI wieku w Polsce (bez Prus Królewskich) istniały tylko trzy miasta, których sieć kontaktów handlowych sięgała na odległość około trzech tysięcy kilometrów (Poznań, Kraków i Lwów). Najdalsze relacje handlowe całej reszty nie przekraczały 450 km¹². Oznacza to, że strefa bezpośredniego handlu nawet najbardziej wysuniętych na zachód polskich miast sięgała niewiele dalej niż Praga,

¹² M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 108-109, 113.

Lipsk czy Magdeburg. Taki stan rzeczy ilustruje również mapa przedstawiona na Rys. 1 w Rozdziale 1, z której wynika, że region Europy Środkowo-Wschodniej znajdował się we wczesnej epoce nowożytnej zasadniczo poza sferą kontaktów handlowych kupców włoskich, aktywnych na całym obszarze wysoko rozwiniętej Europy Zachodniej. Kontakty handlowe Polski ze Wschodem, zwłaszcza po inwazjach Mongołów w XIII wieku, miały lokalny charakter i dawały tu szansę na stworzenie stabilnego i masowego handlu dalekiego zasięgu, który zdaniem Braudela i wielu innych historyków stał się na Zachodzie podstawą rozwoju miast i ożywienia gospodarczego w późnym średniowieczu.

Niewielka w porównaniu z zachodem Europy aktywność w dziedzinie handlu miała inne jeszcze negatywne skutki. Słabo rozwinięte było w Polsce użycie weksli i innych instrumentów charakterystycznych dla wysoko utowarowionej gospodarki kapitalistycznej. Podczas gdy w północnych Włoszech weksle znalazły się w powszechnym użyciu już w XIV wieku, w Polsce pierwsze legislacje regulujące obrót weksłami pojawiły się dopiero w XVIII wieku. Słabo rozwinięta była również instytucja kredytu. Pierwsze banki udzielające powszechnie kredytów na zasadach komercyjnych zaczęły działać w Polsce dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Jak przystało na kolonialną kondycję tej części Europy, ich kapitał był w znakomitej większości przypadków obcy¹³.

Najważniejszy jednak efekt uboczny słabo rozwiniętego handlu (i równie słabego sektora produkcji pozarolniczej, o czym za chwilę) miał charakter czysto społeczny, a chodzi o **braki w kapitale społecznym** (sieciach współpracy, znajomości i zaufania tak, jak definiuje je Bourdieu lub Coleman¹⁴). Jak pokazuje Putnam, pisząc o północnych Włoszech, dzięki wysokiemu

¹³ Podobnie było w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Zob. I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 155-156.

¹⁴ Zob. P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, red. J.G. Richardson, New York 1986, J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, vol. 94, Supplement: *Organizations and Institutions: Sociological and Economic Approaches to the Analysis of Social Structure*.

poziomowi aktywności gospodarczej doszło tam w późnym średniowieczu do wyjątkowo dużej akumulacji kapitału społecznego, który pełniąc rolę smaru w maszynie społecznej wymiany, umożliwiał realizację różnego rodzaju działań grupowych – gospodarczych, ale również politycznych. Funkcjonuje tu rodzaj sprzężenia zwrotnego: wysoka akumulacja kapitału społecznego sprzyja prowadzeniu pewnego rodzaju przedsięwzięć, w wyniku których jako efekt uboczny pojawia się jeszcze więcej kapitału społecznego. Niski jego poziom uniemożliwia zbiorowe działanie, prowadząc do dalszej jego degradacji, co szczegółowo opisał amerykański antropolog Edward Banfield na przykładzie południa Włoch¹⁵. Na poziomie społeczno-politycznym słabość polskich miast, związana z niskim poziomem akumulacji kapitału społecznego, objawiała się porażką mieszczaństwa w walce o swoje interesy i jego słabością wobec władzy monarchy, szlachty i duchowieństwa.

Drugim obok handlu czynnikiem wzmacniającym miasta na Zachodzie Europy była produkcja rzemieślnicza i pierwsze manufaktury, które zaczęły rozwijać się równolegle we Flandrii i północnych Włoszech w XIII wieku. (*Nota bene*, fakt ten to kolejny dowód stawianej przez Braudela tezy, że rozwój nowożytnej Europy miał charakter dwubiegunowy i jego centra tworzyły równocześnie Północ Europy oraz basen Morza Śródziemnego¹⁶.) W Polsce produkcja rzemieślnicza pogrążona była w marazmie. Z kilku powodów. Zaostrzenie poddaństwa chłopów w XV i XVI wieku pociągnęło za sobą słaby popyt na rynku krajowym spowodowany niskim stopniem utowarowienia i monetaryzacji gospodarki oraz chronicznym brakiem gotówki wśród chłopów, tworzących potencjalny rynek zbytu dla produkcji rzemieślniczej. Stosunkowo niewielkie były też zasoby najemnej siły roboczej, którą na Zachodzie tworzyła ludność chłopska napływająca ze wsi do miast. Ponieważ rzemiosło rozwinięło się w Polsce słabiej niż na zachodzie Europy, gorsza była też jakość produkowanych towarów i mniejszy ich asortyment.

¹⁵ Zob. E.C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, New York 1958.

¹⁶ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 530; t. 3, s. 80-81.

Dlatego szlachta polska, dysponująca jako jedyna grupa społeczna na sporymi ilościami gotówki, wołała zaopatrywać się w towary rzemieślnicze pochodzące z importu. Robiła to w sposób pomijający prawie całkowicie polskich kupców, a więc również polskie miasta, co tym ostatnim nie pozwalało prosperować.

Nawet rozwój manufaktur w Polsce posiadał lokalną specyfikę, która sprawiła, że nie okazał się szczególnie stymulujący dla ogólnych przeobrażeń społeczno-gospodarczych. Manufaktury pojawiły się na terenach Rzeczypospolitej w wieku XVI i XVII, jednak nie w miastach czy na ich obrzeżach, ale w folwarkach. Nie wynikało to jednak wcale z ewolucji szlachty w kierunku habitusu kapitalistycznego, jak było to w przypadku wypraw eksploracyjno-handlowych podejmowanych przez arystokratów z Portugalii czy Hiszpanii. Szlacheccy właściciele folwarków wcale nie po to uruchamiali manufaktury, aby wcielić się w rolę przedsiębiorców i, zdobywając w ten sposób bogactwo, stymulować rozwój rynku towarów oraz rynku pracy, ale po to, aby wytwarzać wszystko, co może być w folwarku potrzebne na własną rękę, i nie musieć nic kupować¹⁷. Był to jeden ze sposobów na realizowanie głównej zasady prowadzenia folwarku: minimalizować tam, gdzie to tylko możliwe, odpływ gotówki. Logika ta zakładała, że jeśli tylko można coś uzyskać inną drogą niż kupno (dzięki wymianie barterowej, świadczeniom w pracy bądź daninom ze strony chłopów, produkcji własnej itp.), to zawsze stanowi to lepsze rozwiązanie niż zdobycie tego samego na drodze zakupu. Porównanie wydajności trzech różnych folwarków dokonane przez Witolda Kulę pokazuje, że to rozumowanie miało ekonomiczne uzasadnienie, ponieważ zysk pochodzący z każdej wydanej złotówki był tym mniejszy, im wyższa stopa upiężenia produkcji w danym folwarku¹⁸. Pieniądze, którymi dysponował szlachcic, nie były przez niego traktowane jako

¹⁷ Zob. W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1963, s. 51. Dodatkowo pan nakładał na podległych mu chłopów obowiązek zaopatrywania się w folwarku we wszystko to, co produkowała jego manufaktura. Drenowało to zasoby pieniężne chłopów i jeszcze bardziej osłabiało popyt na produkty z miasta. Tamże, s. 154.

¹⁸ Tamże, s. 39.

kapitał – czyli **środek produkcji**, który odpowiednio zainwestowany może przynieść zyski – ale jako **środek konsumpcji**, umożliwiający utrzymanie odpowiedniej stopy życia. Dlatego znaczenie, jakie dla ogólnego rozwoju społeczno-gospodarczego miało pojawianie się szlacheckich manufaktur w Polsce, było dokładnie odwrotne niż konsekwencje działalności gospodarczej zachodnich arystokratów oraz rozwoju miejskich manufaktur: nie tylko nie sprzyjało ono przeobrażeniom w kierunku kapitalizmu (najpierw handlowego, a później przemysłowego), ale **aktywnie mu przeciwdziało**, pozbawiając miasta możliwości gospodarczego rozwoju, a przez to blokując migracje ze wsi do miasta i powstanie rynku pracy niezbędnego dla rozwoju kapitalistycznej gospodarki.

Wszystkim wymienionym powyżej czynnikom decydującym o słabości polskich miast w okresie późnego średniowiecza i wczesnej ery nowożytnej dało się w jakimś stopniu przeciwdziałać, gdyby główne siły kształtujące ówczesną politykę polską na to się zdecydowały. Uwarunkowania geograficzne są nieubłagane, jednak wymiana handlowa i związana z nią urbanizacja to coś, co można stymulować, kształtować i wspierać. W Polsce późnego średniowiecza i początków ery nowożytnej takich wysiłków jednak nigdy nie podjęto. A nawet więcej: szlachta nie tylko skutecznie odcięła mieszczaństwu dostęp do organów przedstawicielskich, co dałoby mu możliwość wpływu na politykę wewnętrzną i międzynarodową państwa, nie tylko zniewoliła chłopów, zabierając miastom zarówno siłę roboczą, jak i ewentualny rynek zbytu, ale prowadziła aktywnie politykę wybitnie antymiejską. Zaczęła się ona pod koniec XV wieku i była konsekwentnie kontynuowana aż do upadku I Rzeczypospolitej w XVIII wieku. Wymienić można takie jej najważniejsze momenty i posunięcia¹⁹:

- 1496 – zakaz posiadania przez mieszczan dóbr ziemskich i odsunięcie ich od najwyższych urzędów kościelnych;
- 1505 – odcięcie przedstawicieli mieszczaństwa od Sejmu (z wyjątkiem reprezentantów Krakowa i później kilku innych dużych miast, ale bez prawa głosu);

¹⁹ Kalendarium zrekonstruowane na podstawie informacji w: H. Samsonowicz, M. Bogucka, *Dzieje miast...*, dz. cyt., s. 321-324.

- 1507 i 1538 – prawa dopuszczające na ziemi polskie obcych kupców nie tylko jako hurtowników, ale również jako detalistów;
- 1520 – wprowadzenie wbrew zasadzie *actor cequitur forum rei* szlachty do sądów grodzko-ziemskich, nawet tych, które miały osądzać sprawy dotyczące wyłącznie mieszczan (jednocześnie w XVI wieku szlachecki sąd asesorski, z którego wykluczeni zostali mieszczenie, stał się nadrzędnym sądem odwoławczym rozpatrującym apelacje w sprawach miejskich);
- 1538 – powtórzenie zakazu posiadania dóbr miejskich oraz nakaz pozbycia się wszystkich posiadanych przez mieszczan dóbr do 1543 roku;
- 1538 i 1522 – próby likwidacji cechów mające osłabić tkankę społeczeństw miejskich (w praktyce nigdy nie zrealizowane w pełni);
- 1538 i 1567 – ograniczenie uprawnień rad miejskich (ich wybór oraz wybór burmistrzów oddany w kompetencje starostów);
- 1565 – zakaz prowadzenia przez polskich kupców handlu zagranicznego (nigdy w pełni niewyegzekwowany ze względu na utrudnienia praktyczne) oraz obowiązek składania przez miasta na ręce starostów rachunku z wszystkich dochodów (pod pretekstem kontroli właściwej fortyfikacji miast);
- 1611 – powtórzenie zakazu posiadania dóbr ziemskich przez mieszczan i rewindykacja dóbr ziemskich posiadanych przez nich wbrew zakazom z 1496 i 1538 roku (z wyjątkiem Krakowa i miast pruskich);
- 1633 i 1677 – ustanowienie sankcji w postaci utraty szlachectwa za paranie się zajęciami typowo miejskimi (w praktyce wymóg czasem obchodzony, podkreślający jednak społeczną niższość miast i ich mieszkańców);
- 1648 – wykluczenie przedstawicieli miast z udziału w procesie elekcji króla (od 1669 roku nawet w charakterze obserwatorów);
- 1669 – zarezerwowanie wyłącznie dla szlachty dzierżawy prowentów Rzeczypospolitej oraz sprawowania wszystkich niższych płatnych funkcji – jak dzierżawa żup, ceł, myt, sta-

nowiska sekretarzy, pisarzy, poczmistrzów, niższe urzędy w palestrze itd. – które wcześniej sprawowali mieszczenie (prawa tego nigdy w pełni nie wyegzekwowano aż do upadku I Rzeczypospolitej, próbowano to jednak zrobić na przestrzeni całego XVIII wieku),

- 1766 – ograniczenie praw cudzoziemców mieszkających na terenie Rzeczypospolitej (wymierzone w miasta, gdzie skupiała się ich większość);
- 1769 – zakaz apelacji od wyroków sądów miejskich wprost do asesorii bez wcześniejszej apelacji do sądu starościńskiego (co wydłużyło czas trwania postępowań i zmniejszyło rangę sądów miejskich).

Wyraźnie rysuje się tu ogólna logika całego przedsięwzięcia: w pierwszym kroku szlachta przejęła kontrolę nad środkami produkcji (ziemia), w drugim odsunęła mieszczaństwo od władzy politycznej i osłabiła jego pozycję gospodarczą, w trzecim ostatecznie je sobie podporządkowała, uniemożliwiając mieszkańcom miast egzekwowanie swoich praw w sądach niezależnych od szlachty (ten ostatni zabieg dotyczył również innej warstwy – chłopów – którym starano się uniemożliwić apelację do sądów królewskich tak, aby ich los znajdował się całkowicie w rękach szlachty).

Dopiero katastrofa końca XVIII wieku skłoniła Sejm do rewizji tej fatalnej w skutkach polityki. Uchwalone w 1791 roku prawo o miastach królewskich dawało mieszczaństwu możliwość m.in. posiadania ziemi, awansu w hierarchii wojskowej i sądowej oraz delegowania swoich przedstawicieli na sejm. Zaplanowano również powszechną nobilitację mieszczaństwa, która zdaniem autora tego pomysłu, Hugo Kołłątaja, miała doprowadzić do „utworzenia w Rzeczypospolitej nowego stanu, czyniąc z stanu miejskiego pierwszy do szlacheckiego stopień: tak, iż w przeciągu lat kilkudziesięciu przelałby stan miejski w szlachecki, a raczej nie miałyby Rzeczypospolita tylko obywatelów, bez nienawistnej stanów różnicy”²⁰. Rzeczypospolita nie

²⁰ Cyt. za: Z. Zielińska, *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 57.

miała już jednak przed sobą kilkudziesięciu lat życia i było za późno, aby przeprowadzić skuteczne reformy.

Nie jest też pewne, czy tak późne wzmocnienie stanu mieszczańskiego byłoby rzeczywiście bodźcem dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Fernand Braudel pokazuje na przykładzie Francji, że wbiecie się w rynek międzynarodowy – a to tylko dawało gwarancję silnego i trwałego rozwoju gospodarczego – stało się niesłychanie trudne, gdy rynek ten rozwinął się do pewnego poziomu²¹. Polska miała na to szanse, ale w XV, XVI i na początku XVII wieku, kiedy awansu takiego dzięki dobrze przemyślanej polityce dokonała Szwecja. Pod koniec XVIII wieku stało się to zadaniem praktycznie niewykonalnym.

Do listy czynników determinujących słabość miast dodać można kilka pomniejszych. Wpływał na nią niedorozwój świadomości stanowej mieszczaństwa, która nie wyszła poza zdolność zawiązywania okolicznościowych koalicji defensywnych. Polskie mieszczaństwo nie osiągnęło nigdy wyższych poziomów tej świadomości, objawiających się umiejętnością tworzenia trwałych związków w obronie wspólnych interesów oraz zdolnością wymuszania przywilejów²². Świadomość stanowa szlachty obejmowała wszystkie trzy poziomy, czego dowodem była jej sprawność w prawnym zabezpieczeniu swoich przywilejów.

Na słabość miast wpływał również częściowo obcy etnicznie skład patrycjatu. Wiele z polskich miast lokowanych w XIII wieku zamieszkiwali koloniści z Zachodu, głównie Niemcy²³. Również później imigranci skupiali się na terenie Rzeczypospolitej przede wszystkim w miastach (z wyjątkiem tzw. Olędrow). Wiek XVI był okresem rodzącej się polskiej świadomości narodowej (jako „narodu szlacheckiego”), co wzmagało antagonizm między szlachtą a patrycjatem postrzeganym jako obcy.

²¹ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., s. 413-414.

²² Te trzy elementy świadomości stanowej wyróżnia Maria Bogucka za E. Lousse, zob. Brzezechyń, *Odrębność...*, dz. cyt., s. 216.

²³ O roli, jaką odegrali w Europie Środkowo-Wschodniej niemieccy koloniści w XII i XIII wieku, zob. J. Blum, *The Rise of Serfdom...*, dz. cyt., s. 814-815.

Na koniec wspomnieć trzeba o paradoksie, który można również zaliczyć do wyjątkowych cech Polski. Otóż spora część polskich miast stanowiła własność prywatną. Najznamiensze przykłady to Tarnów (własność rodzin Tarnowskich, a później Ostrogskich, Zasławskich i Sanguszków) czy Zamość (założony przez Jana Zamoyskiego jego własną, suwerenną decyzją w 1580 roku). Inne to Żółkiew, Nieśwież, Białystok, Rydzyna, Siedle czy Biała Podlaska²⁴. Miast prywatnych było szczególnie dużo na Ukrainie, którą Polska skolonizowała na mocy unii lubelskiej z 1569 roku²⁵. W XVIII wieku w województwie wołyńskim 90% osiedli typu miejskiego znajdowało się w rękach prywatnych, w braclawskim – 98%, w kijowskim – 70%, a podolskim – 77%²⁶. Z zestawienia dokonanego przez Włodzimierza Buczko wynika, że na terenach województwa kijowskiego w latach 1500–1648 istniało 290 miast i miasteczek, z czego tylko 57 było miastami królewskimi. Reszta to miasta duchowne (13) oraz prywatne (220)²⁷.

W przypadku prywatnych ośrodków miejskich nie można mówić o jakimkolwiek antagonizmie między szlachtą a mieszczaństwem, czy też o balansie sił pomiędzy nimi. Miasta prywatne to raczej instrument realizowania polityki wielkiej własności ziemskiej, podobny do prywatnych manufaktur, które miały zaspakajać potrzeby folwarków i dawać ich właścicielom możliwość uniknięcia kontaktów z rzemieślnikami miejskimi. Prywatne miasta nie tylko nie wzmacniały mieszczaństwa jako klasy społecznej, ale aktywnie je osłabiały, dając szlachcie możliwość autonomicznej realizacji funkcji spełnianych przez miasta (rynek, miejsce składu towarów, ośrodek produkcji rzemieślniczej itp.). Mieszkańcy prywatnych miast zobowiązani byli do

²⁴ M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1991, s. 183.

²⁵ Na ten temat zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005, s. 41.

²⁶ Zob. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, Lublin 2000, s. 314.

²⁷ W. Buczko, *Miasta prywatne w strukturze majątków magnackich na Kijowszczyźnie drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, w: E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz (red.), *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2006, s. 88.

takich samych powinności wobec ich właścicieli, co mieszkańcy wsi. Płacili czynsze, składali daniny w naturze i odpracowywali pańszczyznę²⁸.

Biopolityczna republika zbożowa

Chociaż z czasem rozejście się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy przybrało postać kompleksowych różnic społeczno-kulturowych, stając się przesłanką do konstrukcji odmiennych świadomości narodowych i habitusów, w XVI wieku odmienność Wschodu i Zachodu objawiła się najpierw w zasadniczo innym sposobie organizacji gospodarki. Kierunek rozwoju Zachodu wyznaczyło postępujące utowarowienie gospodarki, słabnące znaczenie produkcji rolnej, a rosnące najpierw działalności handlowej, później zaś produkcji przemysłowej, wzrost znaczenia rynku pracy i najmniejszej siły roboczej, która stopniowo stała się podstawą organizacyjną całej gospodarki, opanowując wszystkie jej sektory i wypierając najpierw pańszczyznę w krajach Europy Zachodniej, a następnie niewolnictwo w jej koloniach. Szło za tym wzmocnienie pozycji mieszczaństwa, a osłabienie arystokracji i monarchii, którego konsekwencją w XVIII i XIX wieku stały się radykalne przeobrażenia społeczno-polityczne prowadzące do powstania ustrojów parlamentarnych. Paradoksalnie, etapem przejściowym na tej drodze był rozwój monarchii absolutystycznych, których pojawienie się można interpretować jako podjętą przez arystokratów próbę utrzymania równowagi w trójkącie arystokracja-mieszczaństwo-monarchia. Celem istnienia monarchii absolutystycznych było **jednocześnie** utrzymanie władzy przez arystokrację oraz rozwój gospodarki kapitalistycznej. Dzięki, jak pisze Claude Lefort, dokonaniu przez nie „ujednoczeniu i unifikacji pola społecznego przy jednoczesnym wpisaniu się w to pole możliwy stał się rozwój relacji

²⁸ Tamże, s. 96.

handlowych i specyficzna racjonalizacja działań, które stanowiły przygotowanie dla pojawienia się kapitalizmu”²⁹.

Absolutyzm był jednocześnie historycznym warunkiem możliwości kapitalizmu oraz próbą, mówiąc metaforycznie, ujeżdżenia go i zaprzęgnięcia do karety, w której wspólnie zasiedli arystokraci i mieszczaństwo. Była to strategia odmienna od tej, na jaką postawiła polska szlachta, dążąca do zarznięcia kapitalizmu i tym samym eliminacji mieszczaństwa jako klasy konkurującej z nią nie tylko o władzę i pozycję, ale – co w dłuższej perspektywie okazało się bardziej istotne – o sposób wykorzystania mocy produkcyjnych społeczeństwa (praca pańszczyźniana w rolnictwie vs. praca najemna w produkcji rzemieślniczej, a później przemysłowej).

Gdy na Zachodzie Europy kształtuje się nowy, kapitalistyczny porządek społeczno-gospodarczy, na jej wschodzie dochodzi do regresu, który z czasem ustabilizuje się jako trwała i wyraźna odmienność. Jej oznaką stał się przede wszystkim skrajnie różny kierunek ewolucji instytucji pańszczyzny. Podczas gdy na Zachodzie jej rola jako sposobu organizacji produkcji rolnej systematycznie maleje, a z czasem w ogóle zanika³⁰, na Wschodzie staje się ona podstawą funkcjonowania gospodarki. Różnice te mają charakter fundamentalny. Jan Rutkowski na podstawie danych z Polski oraz kilku krajów Europy Zachodniej pokazuje, że o ile już wtedy na zachód od Łaby gospodarka opierała się na pańszczyźnianej produkcji rolnej i poddaństwie osobistym chłopów, stanowiącym nie więcej niż kilka do kilkunastu procent, o tyle w Polsce odsetek ten wynosił w zależności od regionu między 50 a 90%, średnio zaś około 70%³¹.

Rosnącej roli, jaką odgrywała pańszczyzna w polskiej gospodarce, odpowiadały zmiany w jej prawodawstwie pomiędzy połową XV a połową XVI wieku. W 1454 roku statut nieszawski wprowadził ostrzejsze kary za udzielanie schronienia chłopom

²⁹ C. Lefort, *La question de la démocratie*, s. 27.

³⁰ Jak podaje Blum, już w XVI wieku w Anglii między 30 a 50% chłopów było całkowicie wolnych. J. Blum, *The Rise of Serfdom...*, dz. cyt., s. 810.

³¹ J. Rutkowski, *Wieś europejska późnego feudalizmu*, Warszawa 1986, s. 64-131.

zbiegłym z pańskich majątków. Wprowadził również zakaz oficjalnego zatrudniania ich w innych folwarkach. Miało to na celu utrudnienie chłopom swobodnej zmiany miejsca pobytu, a więc uzależnienie ich od pana, któremu podlegali. W 1496 roku kolejny dokument – przywilej piotrkowski – określał, że w ciągu roku wieś mógł opuścić tylko jeden chłop, a ćwierć wieku później przywilej toruński oficjalnie ustanowił obowiązek odrabiania przez chłopów pańszczyzny w wymiarze jednego dnia w tygodniu. W 1532 roku ostatecznie zakazano chłopom opuszczać wieś, a w 1543 roku szlachta uzyskała prawo swobodnego wyznaczania wymiaru pańszczyzny. Po tym akcie obciążenia pańszczyźniane zaczęły szybko rosnąć do 4-5 dni w tygodniu, a w wieku XVIII osiągały wymiar 6-7 dni w tygodniu lub więcej (co oznaczało, że pańszczyznę za chłopą musieli odrabiać również inni członkowie jego rodziny). Jedynym ograniczeniem wyzysku stał się *stricte* biologiczny limit reprodukcji siły roboczej, a więc granica, poza którą chłop i jego rodzina umierali z głodu. Pańszczyźniana ekonomia folwarków dążyła do jak największego zbliżenia się do tego biologicznego optimum, unikając przekroczenia granicy śmierci głodowej chłopów tylko ze względów czysto pragmatycznych³². Był to ucisk i wyzysk większy niż panujący kiedykolwiek wcześniej, co wynikało z faktu, że jego reguły działania kształtowała nie wewnętrzna logika ustroju feudalnego, nakładająca pewien limit na wielkość pańszczyzny wynikający z możliwości spieniężenia plonów na lokalnym rynku o ograniczonej chłonności, ale **zewnętrzna presja rynku kapitalistycznego**, na którym dochody ze sprzedaży zboża rosły wprost proporcjonalnie do jego produkcji³³.

To tzw. wtórne poddaństwo chłopów (wtórne, ponieważ jego zaostrzenie nastąpiło po okresie stopniowego zanikania pańszczyzny w późnym średniowieczu) nie dotyczyło tylko samego

³² Syntetyczne ujęcie intensyfikacji pańszczyzny w tym okresie oraz jego związku z rozwojem gospodarki folwarcznej, zob. M. Małowist, *Wschód a Zachód...*, dz. cyt., s. 111-113 oraz J. Blum, *The Rise of Serfdom...*, s. 830-833. O tej samej kwestii na Węgrzech, zob. Zs. Pach, *The Development of Feudal Rent in Hungary in the Fifteenth Century*, „The Economic History Review” 1966, Vol. 19, No. 1, s. 1-14.

³³ Zob. I. Wallerstein, *The Modern World-System...*, dz. cyt., t. 1, s. 91-92.

obowiązku pracy. Korzystając z narzędzi pojęciowych współczesnej filozofii, możemy śmiało nazwać to biowładzą³⁴. Zgodnie z jej paradygmatem, władza szlachty nad chłopami nie dotyczyła ich jako osób – czyli jednostek definiowanych w kategoriach prawno-społecznych i posiadających z tej racji pewne niezbywalne prawa – ale była sprawowana nad ich czysto biologiczną egzystencją, którą Giorgio Agamben określa greckim terminem *zoē* oznaczającym nagie, zwierzęce życie. Przyjmowała więc postać nie tylko tzw. poddaństwa gruntowego, nakładającego na chłopą obowiązki i ograniczenia związane z zajmowanym przez niego gruntem uprawnym, ale również osobistego oraz sądowego. Władza pana obejmowała decyzje dotyczące losu chłopskich dzieci (komu wolno pójść na naukę do miasta, a kto ma służyć we dworze), zawierania małżeństw (zgoda lub jej brak na małżeństwa zawierane poza domeną kontrolowaną przez pana, los wdów, które zmuszano do ponownego ożenku w celu utrzymania produktywności gospodarstw³⁵), a także dzierżawy lub sprzedaży chłopów oraz ich rodzin, co w praktyce zrównywało instytucję poddaństwa z niewolnictwem³⁶. Instytucja propinacji regulowała natomiast konsumpcję alkoholu przez chłopów, zmuszając ich do nabywania od pana określonej ilości piwa i wódki. Ze względu na poddaństwo sądowe chłopci mogli zgłaszać ewentualne skargi na pana wyłącznie do sądów szlacheckich, które działały – jak wszystko inne w świecie zdominowanym przez tę jedną grupę społeczną – zgodnie z interesem klasowym szlachty. Dlatego gdy historycy, jak na przykład Andrzej Walicki, twierdzą, że I Rzeczpospolita była w XVII wieku „jednym

³⁴ Zob. G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa 2008, tegoż, *Stan wyjątkowy*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2009, oraz M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja. Wykłady z Collège de France 1977/1978*, tłum. M. Herer, Warszawa 2010.

³⁵ Zob. przykładowe dokumenty dotyczące sprzedaży chłopów oraz wydawania za mąż kobiet w: J. Bartyś, J. Goldberg, *Polska wieś folwarczno-pańszczyźniana w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1960, s. 27–29.

³⁶ Co ciekawe, jak zauważyła Anna Sosnowska, sposób dzisiejszego uzasadniania pańszczyzny np. przez Andrzeja Wyczańskiego przypomina argumenty wysuwane w obronie systemu plantacyjno-niewolniczego na południu Stanów Zjednoczonych. Zob. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004, s. 274.

z najbardziej wolnych państw kontynentalnej Europy³⁷, dodać trzeba: owszem, ale nie dla chłopów (czyli 80% społeczeństwa). Dla nich była jednym z krajów najbardziej niewolnych.

Rekonceptualizacja pańszczyzny jako formy biowładzy stanowi ciekawy przyczynek do dyskusji na temat istoty biopolityki i jej związków z przemianami społeczno-kulturowymi zachodnich społeczeństw. Giorgio Agamben w dwóch książkach poświęconych tej kwestii – *Homo Sacer* oraz *Stan wyjątkowy* – stawia tezę, że biopolityka stanowi jądro nowoczesności jako projektu społeczno-politycznego. Włoski filozof wskazuje w związku z tym na obóz koncentracyjny jako na „biopolityczny paradygmat nowoczesności”. Chociaż sam opis i analiza biowładzy Agambena dotyka istotnego problemu współczesnego porządku społeczno-politycznego, potraktowanie biowładzy jako zjawiska *par excellence* nowoczesnego wydaje się błędem. Przykład pańszczyzny – noszącej wszelkie znamiona redukcji ludzkiego *bios* do zwierzęcego *zoē* i zarządzania bezpośrednio tym drugim – wskazuje, że zjawisko biowładzy jest starsze niż sama nowoczesność. Zaryzykowałbym nawet tezę, że nowoczesność pod wieloma względami stanowi wyjście z biowładzy. Jak wskazywał Marks, wyjątkowość kapitalizmu polega na tym, że to pierwszy i jedyny znany nam system organizacji społeczno-politycznej, w którym zawłaszczenie wartości dodatkowej następuje przy pomocy środków o naturze wyłącznie ekonomicznej. Chociaż nie jest to stwierdzenie do końca prawdziwe i działanie kapitalizmu wspomagane jest przez polityczną władzę państw (czyli, zgodnie z definicją Webera, posiadaczy monopolu na stosowanie przemocy), w teorii to obserwacja jak najbardziej słuszna – możemy wyobrazić sobie kapitalizm nie posługujący się przymusem innym niż tylko ekonomiczny (przy założeniu, że państwo gwarantuje egzekucję prawa własności prywatnej), nie możemy natomiast gospodarki starożytnego Rzymu czy Grecji bez niewolników, a średniowiecznego feudalizmu bez poddaństwa chłopów. Erupcje biopolityki w obrębie

³⁷ A. Walicki, *Sarmacja. Polska między Wschodem a Zachodem*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, t. 1, Kraków 2009, s. 15.

nowoczesności traktować więc należy jako rodzaj przednowoczesnego residuum czy też antynowoczesnego atawizmu. Teza taka dobrze opisuje również biopolityczne szaleństwo faszyzmu, który jako ideologia stanowił konserwatywną odpowiedź na napięcia i niepowodzenia modernizacji. To jednak temat na osobne rozważania.

Spichlerz Europy?

Kontrola sprawowana przez szlachtę nad chłopską siłą roboczą stała się gospodarczą podstawą masowego rozwoju folwarków na terenie Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Folwarki jako instytucja nie były bynajmniej lokalnym wynalazkiem tej części Europy. Przypominały one najbogatsze spośród rzymskich willi, które nosiły nazwę latyfundiów (od łac. *latus* – rozległy i *fundus* – posiadłość, gospodarstwo). Uprawiano je dzięki niewolniczej sile roboczej, a zyski z tak zorganizowanej produkcji stanowiły podstawę dochodu wyższej klasy rzymskiego społeczeństwa. Latyfundia wykształciły się też później w europejskich koloniach w Ameryce Środkowej i Południowej i, co ciekawe, tak jak folwarki środkowoeuropejskie były pewnym sposobem integracji (pół)niewolniczej siły roboczej z systemem gospodarki kapitalistycznej. W historii nowożytnej Europy gospodarstwa typu folwarcznego odgrywały prominentną rolę tylko i wyłącznie w Europie Środkowo-Wschodniej. Na zachód od Łaby ich rola była mała i odpowiadała niewielkiemu zainteresowaniu arystokracji rolnictwem jako działalnością ekonomicznie zyskową. Jak podaje Rutkowski, we Francji nie więcej niż kilka procent arystokratów posiadających ziemię prowadziło własne gospodarstwa rolne³⁸. W Polsce produkcja folwarczna, wykorzystująca pańszczyźnianą siłę roboczą, stanowiła główne źródło dochodów szlacheckich i była największą pojedynczą gałęzią

³⁸ J. Rutkowski, *Wieś europejska...*, dz. cyt., s. 75.

gospodarki³⁹. Jak wynika z pierwszej lustracji królewskiej przeprowadzonej w latach 1564–1566, zyski z folwarków stanowiły niemal 50% wszystkich dochodów. Tylko w jednym regionie Królestwa Polskiego, a mianowicie w Wielkopolsce, dochody z osad miejskich przewyższały dochody z folwarków. Nie wynika to jednak wcale z wybitnej aktywności wielkopolskich miast, ale raczej z faktu, iż Wielkopolska leży w dorzeczu Odry, przez co wododział uniemożliwia jej łatwy dostęp do dorzecza Wisły, którą spławiano produkcję folwarków do Gdańska, aby tam sprzedawać ją za granicę. W skali całego państwa dochody z folwarków przewyższały dwukrotnie dochody z osad miejskich, a na terenie Prus Królewskich były cztery razy większe. Ogólne dochody z gospodarki wiejskiej stanowiły $\frac{3}{4}$ całości dochodów, w tym – co charakterystyczne dla unikatowego modelu rozwojowego Polski i, szerzej, Europy Środkowo-Wschodniej – dochody z własnej gospodarki wiejskiej pań przewyższały dwukrotnie nie tylko dochody z osad wiejskich, ale również z obciążania gospodarki cudzej (dzierżawy, czynsze i daniny). **W dochodach panów z własnej gospodarki wiejskiej folwarki stanowiły około 85%**⁴⁰. Ze statystyk tych wyłania się więc obraz Polski jako kraju zdominowanego przez gospodarkę wiejską, której głównym elementem jest pańszczyźniany folwark. Taki stan rzeczy utrzymywał się przez cały okres istnienia Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Chociaż pańszczyznę zniósł na terenach Polski najpierw częściowo Uniwersał Połaniecki, a później całkowicie rządy zaborców, instytucja folwarku przetrwała aż do połowy XX wieku, kiedy to ostatecznie zlikwidował ją dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 roku o przeprowadzeniu reformy rolnej.

Przeciętny polski folwark nie miał oczywiście rozmiarów latyfundium. Zajmował powierzchnię między 3 a 4 łanami, czyli między 50 a 70 hektarów. Do uprawy takiego areалу wystarcza-

³⁹ Zob. J. Rutkowski, *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, t. V, *Statystyka dochodów pańskich*, w: tegoż, *Wokół teorii ustroju feudalnego*, Warszawa 1982, s. 369-452.

⁴⁰ Tamże, s. 382-383.

ła ludność 2 wsi (lub 1 dużej). Niewielką część prac wykonywali robotnicy zatrudnieni w folwarku, czyli tzw. czeladź; ze względu na radykalnie antymonetarną politykę kształtowania kosztów folwarku nie stanowiła ona jednak nigdy dużej grupy. Często zdarzało się, że tego rodzaju najemną siłę roboczą opłacano w naturze, więc jej obecność nijak nie przyczyniała się do monetaryzacji gospodarki⁴¹.

Głównymi roślinami uprawnymi były zboża (w pierwszej kolejności żyto, a na lepszych gruntach pszenica). Stosunkowo niewielka była w polskich folwarkach hodowla i prowadzono ją głównie na własny użytek. Przynosiła ona około 10% dochodów gospodarstwa folwarcznego. Reszta pochodziła z upraw⁴². Dzięki polityce ograniczania wydatków pieniężnych folwark osiągał imponującą stopę zwrotu. Z lustracji z lat 1564–1566 wynika, że przeciętne wydatki na utrzymanie folwarku na terenach Korony wynosiły 18 złotych, a przychody ogółem 345 złotych. Daje to niemalże dwudziestokrotną stopę zysku. Najbardziej wydajne były folwarki na Mazowszu, które przy rocznych wydatkach w wysokości 9 złotych przynosiły 377 złotych przychodu, co daje ponad 40-krotny zysk!⁴³ Tego rodzaju kalkulacja jest jednak w odniesieniu do folwarku rodzajem ekonomicznego anachronizmu. Wysoką stopę zwrotu umożliwiała tylko i wyłącznie darmowa praca chłopów pańszczyźnianych. Zwiększenie inwestycji pieniężnych wcale nie przełożyłoby się na odpowiednie zwiększenie przychodów. Dlatego wydatki pieniężne reprezentują w równaniu folwarcznej ekonomii bardzo niewielką część czynników produkcji.

Taki stan rzeczy można również rozpatrywać od innej strony: Polska i cały region Europy Środkowo-Wschodniej były obszarem niższej niż na zachodzie Europy monetaryzacji i, co z tym związane, mniejszej akumulacji kapitału. Pańszczyzna

⁴¹ Zob. J. Kochanowicz, *The Polish Economy and the Evolution of Dependency*, w: D. Chirot (red.), *The Origins of Backwardness in Easter Europe. Economics and Politics from the Middle Ages until the Early Twentieth Century*, Berkeley 1989, s. 101.

⁴² J. Rutkowski, *Badania nad...*, dz. cyt., s. 408.

⁴³ Tamże.

dostarczała sposobu efektywnej reorganizacji i komercjalizacji produkcji rolnej przy stosunkowo niewielkich nakładach pieniężno-kapitałowych⁴⁴. Niski poziom akumulacji zmniejszał też ekonomiczną atrakcyjność – a nawet realność – alternatyw dla poszukiwania zysku w intensyfikacji produkcji rolnej poprzez zwiększenie pańszczyzny. Odpowiadał on również za słabą kondycję miast, którym brakowało zasobów kapitałowych, aby realizować zakrojone na szerszą skalę przedsięwzięcia handlowo-produkcyjne⁴⁵. Jak zwracają uwagę różni badacze, na przykład Philip Longworth, istnieje tu wyraźny związek między stopniem monetaryzacji gospodarki a jej zależnością od pracy niewolniczej typu pańszczyźnianego⁴⁶.

Współczesne analizy ekonomiczne pokazują, że **folwark nie mógłby w ogóle funkcjonować w logice czysto rynkowej**, to znaczy korzystać z najemnej siły roboczej, ponieważ okazałby się wtedy instytucją deficytową. Witold Kula pokazuje na przykładzie trzech folwarków, że przy opłaceniu pańszczyźnianej pracy chłopów według stawek rynkowych każde z tych przedsiębiorstw przyniosłoby stratę, a dochody pana są niemalże równe pieniężnej wartości robocizny chłopów⁴⁷. Oczywiście, uwolnienie chłopów pańszczyźnianych zwiększyłoby podaż siły roboczej na rynku pracy i w ten sposób zbiło jej cenę, dzięki czemu folwark mógłby stać się zyskowny. Nie byłyby to jednak zyski wielkie, co potwierdza sytuacja na zachodzie Europy, gdzie arystokraci wykazywali małe zainteresowanie produkcją rolną właśnie ze względu na jej niewielką atrakcyjność ekonomiczną⁴⁸.

Rodzimi szlacheccy komentatorzy zdawali sobie sprawę z tej odmienności, traktowali ją jednak jako dowód wyższości – zarówno ekonomicznej, jak i moralnej – polskiej gospodarki fol-

⁴⁴ Zob. J. Rutkowski, *Geneza ustroju folwarczno-pańszczyźnianego*, w: tegoż, *Wieś europejska...*, dz. cyt., s. 220-221.

⁴⁵ Zob. J. Rutkowski, *Gospodarcze podłoże rozbiorów Polski*, w: tegoż, *Wieś europejska...*, dz. cyt., s. 383.

⁴⁶ Zob. P. Longworth, *The Making of Eastern Europe. From Prehistory to Postcommunism*, London 1997, s. 221.

⁴⁷ W. Kula, *Teoria ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 39.

⁴⁸ Zob. A. Wyczański, *Polska w Europie...*, dz. cyt., s. 37.

warczej nad kapitalizmem. Takiego zdania był jeszcze w połowie XIX wieku Henryk Rzewuski:

Słyszymy ciągle unoszących się rodaków nad ekonomią rolniczą narodów zagranicznych i usiłujących ją naśladować. A jednak łatwo dowieść, że nasza starodawna ekonomia, której się i trzyma większa część naszego obywatelstwa, żadnej zagranicznej nie ustępuje, a jest najspособniejszą z potrzeb materialnych, a zwłaszcza moralnych, naszego plemienia. Za granicą nie pojmują, żeby gospodarz posiadający ziemię mógł się obejść bez kapitału zakładowego i ożywiającego jego rolnictwo, u nas poczciwy szlachcic bez kapitału ruchomego, często nawet obciążony jakimś długiem, przecie rąk nie opuszcza. Pełen miłosierdzia dla swoich włościan jest dla nich ojcem, a nie zdziercą, jak to się dzieje za granicą⁴⁹.

Folwark był instytucją produkcyjną nastawioną w większości na wymianę rynkową. Szacunki utowarowienia jego produkcji rolnej wahają się od 35 do 70%. Spory udział w sprzedaży folwarków stanowił eksport. Sięgał on nawet 45%⁵⁰. W ten sposób dzięki kontroli sprawowanej przez szlachtę nad chłopstwem Polska stała się we wczesnej epoce nowożytnej rolniczym potentatem w skali Europy oraz eksportowym imperium, czerpiącym ogromne zyski z handlu zagranicznego.

Wymiana handlowa Rzeczypospolitej odbywała się głównie poprzez jeden kanał – port w Gdańsku obsługujący między XVI a XVIII wiekiem 85% eksportu i 75% importu I Rzeczypospolitej⁵¹. Eksportowano przede wszystkim zboże, a oprócz niego inne produkty roślinno-zwierzęce i surowce naturalne (drewno, futra, smoła oraz popiół)⁵². W skali regionu Gdańsk był prawdziwym potentatem: jego handel zagraniczny stanowił 20-30% obrotów całego regionu Morza Bałtyckiego⁵³. Jak wskazują statystyki eksportu i importu przechodzącego przez Gdańsk, polski

⁴⁹ H. Rzewuski w „Dzienniku Warszawskim” 1852, cyt. za: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 193.

⁵⁰ W. Kula, *Teoria ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 108.

⁵¹ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast...*, dz. cyt., s. 325.

⁵² Tamże, s. 185.

⁵³ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., s. 111.

boom eksportowy rozpoczął się pod koniec XV wieku. Jeszcze w 1460 roku stosunek eksportu (wyrażonego przez 100) do importu wynosił w Gdańsku 100:300, ale już w 1470 roku było to 100:165, w 1475 – 100:140, w 1492 – 100:76, a w latach 1510–1530 – 100:70⁵⁴. Od tego momentu aż do połowy XVII wieku Polska utrzymywała trwały dodatni bilans handlowy w handlu bałtyckim⁵⁵. To znamienne, że przełom w relacjach gospodarczych Polski z zachodem Europy nastąpił w tym samym momencie, co zaostrzenie pańszczyzny i rozwój kultury folwarków. Pokazuje to bliski związek między tymi dwoma zjawiskami oraz ekonomiczną motywację stojącą za zwiększaniem ubezpieczeniowości i wycisku chłopów przez szlachtę.

Prawdziwy obraz wewnętrznej sytuacji społecznej w Polsce i jej ewolucji między końcem XVI a połową XVIII wieku wyłania się jednak dopiero po rozbiciu zmian w *terms of trade* na czynniki odpowiadające zyskom poszczególnych grup społecznych. Przedstawia je Tabela 1. Pokazuje ona, że wraz z upływem czasu coraz większe zyski z produkcji rolnej czerpała szlachecka elita, czyli magnaci (ok. 4% społeczeństwa). Rosnącym zyskom magnatów towarzyszyła zwiększająca się bieda chłopów, dochodziło więc do wzrostu polaryzacji, na której traciła również szlachecka „klasa średnia”.

TERMS OF TRADE	ROK			
	1600	1650	1700	1750
MAGNATÓW	100	139	121	310
SZLACHTY	100	180	190	181
CHŁOPÓW	100	82	58	25

Tabela 1. Ewolucja *terms of trade* różnych grup polskiego społeczeństwa w latach 1600–1750. Źródło: W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1963, s. 141.

⁵⁴ Tamże, s. 186.

⁵⁵ Z danych przytaczanych przez A. Wyczańskiego wynika, że na przełomie XVI i XVII wieku nadwyżka polskiego eksportu nad importem wahała się między 40 a 60%. Zob. A. Wyczański, *Polska w Europie...*, dz. cyt., s. 57.

Jan Rutkowski w tej prawidłowości lokuje istotę sprzeczności między interesami wielkiej własności ziemskiej a państwa:

Dążenie do zwiększenia dochodów z dóbr ziemskich możemy uważać za tendencję stałą wielkiej własności, z tego zaś wynika, iż w rozwoju stosunków rolnych ujętych w ramach wielkiej własności ziemskiej istnieje stała tendencja zmierzająca ku proletaryzacji ludności wiejskiej. Jednocześnie z tym spontanicznym rozwojem ustroju rolnego odbywa się w całym szeregu krajów europejskich przemiana ustroju politycznego: powstaje nowożytnie państwo, które w sposób zgoła odmienny aniżeli państwo feudalne posiada zorganizowaną administrację i wojsko, a w konsekwencji i skarb. Silna i gospodarczo samodzielna warstwa włościańska uchodzi za jedną z podpór tego państwa; tymczasem zanik tej warstwy, a przynajmniej możliwie najdokładniejsze gospodarze jej wyzyskiwanie, leży na linii interesów wielkiej własności. Na tym tle powstaje sprzeczność interesów państwa i wielkiej własności ziemskiej⁵⁶.

Przedmiotem wielu kontrowersji i dyskusji jest znaczenie polskiego zboża dla Europy Zachodniej w XVI i XVII wieku oraz rola, jaką jego eksport odegrał w rozwoju zachodniej części kontynentu. Przynajmniej częściowo spór wynika tu z pomieszczenia perspektyw i poziomów analizy. Na sprawę tę trzeba spojrzeć dwupoziomowo i od dwóch stron. Te dwa poziomy to, po pierwsze, bezpośrednie znaczenie polskiego zboża jako towaru konsumpcyjnego w Europie Zachodniej, a po drugie, rola, jaką odegrał handel nim w procesie rozwoju europejskiego handlu dalekosiężnego. Dwie strony to punkt widzenia Europy Zachodniej oraz Polski. Proponuję po kolei rozważyć każdą z tych kwestii.

Jeśli porównamy wielkość rocznej konsumpcji zbóż w Europie XVI i XVII stulecia z wielkością polskiego eksportu tego towaru, musimy zgodzić się z tezą o **marginalnym** znaczeniu polskiej produkcji rolnej dla wyżywienia kontynentu europejskiego. Jak podaje Braudel, na początku XVII wieku w Europie konsumowano rocznie 240 milionów kwintali zboża. W tym szczytowym okresie polskiego eksportu zbóż wywożono z Gdańska

⁵⁶ J. Rutkowski, *Poddaństwo włościan w XVIII w. w Polsce*, w: tegoż, *Wieś europejska...*, dz. cyt., s. 194.

każdego roku między 1,2 a 1,4 miliona kwintali. Taki poziom nie utrzymał się długo i już na początku XVIII wieku polski eksport zboża spadł do poziomu zaledwie 0,6 miliona kwintali rocznie⁵⁷. W tym okresie więcej zboża niż Polska eksportowała Anglii⁵⁸. Tak więc **udział polskiego zboża w globalnej konsumpcji europejskiej wynosił co najwyżej 0,5%**. Dane na temat konsumpcji zboża w Europie mają częściowo szacunkowy charakter, ale odsetek ten jest tak niewielki, że nawet spory błąd nie mógłby zmienić ogólnego obrazu sytuacji: **Polska nie była spichlerzem Europy**, jak wydawało się w XVII wieku wielu polskim szlachicom. Na przykład Łukasz Opaliński twierdził, że zbożem polskim „żywi się i utrzymuje znaczna część Europy”⁵⁹. Spichlerzem takim nie była nawet cała Europa Środkowo-Wschodnia, której całościowy eksport zboża w XVII wieku nie przekraczał 3-5 milionów kwintali, a więc 1-2 procent konsumpcji europejskiej⁶⁰.

Tylko w przypadku jednego kraju – a mianowicie Niderlandów – i to tylko w XVI wieku, można mówić o istotnym znaczeniu polskiego zboża, które pokrywało tam wtedy około 25% zapotrzebowania⁶¹. Oprócz tego polskie zboże odegrało kilkakrotnie ważną rolę w czasie klęsk nieurodzaju nie tylko na północy Europy, gdzie było bezpośrednio importowane, ale w krajach Europy Południowej (Portugalia, Hiszpania, Francja, Włochy), gdzie reeksportowali je Holendrzy drogą morską przez Atlantyk, Gibraltar i Morze Śródziemne.

Inaczej będziemy musieli jednak ocenić znaczenie handlu zbożem, jeśli spojrzymy nań od strony Polski. Przytoczone powyżej statystyki dochodów i produkcji pokazują dobitnie, że produkcja rolna, w tym głównie produkcja zbóż, stała się począwszy od XVI wieku absolutną podstawą polskiej gospodarki. Stanowiła ona *gros* globalnego produktu i dostarczała szlachcie

⁵⁷ Zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., s. 110-111.

⁵⁸ Zob. A. Mączak, *Problemy gospodarcze...*, s. 112.

⁵⁹ Ł. Opaliński, *Wybór pism*, Wrocław 1959, s. 146.

⁶⁰ Zob. A. Mączak, *Problemy gospodarcze...*, dz. cyt., s. 112.

⁶¹ M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 97. Jerzy Topolski jest zdania, że nawet w Holandii polskie zboże się nie liczyło, jeśli chodzi o bezpośrednią konsumpcję. J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 185.

80% dochodu. Większość tej produkcji przeznaczono na eksport, nie ma więc wątpliwości, że było to przedsięwzięcie o kapitalnym znaczeniu gospodarczym. W dobitny sposób dowodzą tego wydarzenia z czasów szwedzkiego potopu, kiedy to Szwedzi w celu złamania polskiej gospodarki dążyli do zablokowania ruchu na Wiśle i przejęcia kontroli nad Gdańskiem. Wydarzenia te miały ogromne negatywne konsekwencje dla sytuacji I Rzeczypospolitej, której wojna ze Szwedami zadała dotkliwe ciosy.

Druga i osobna kwestia związana z eksportem polskiego zboża to ocena roli, którą to przedsięwzięcie jako takie (a nie ze względu na znaczenie zboża jako towaru) odegrało w rozwoju Europy Zachodniej i Polski. O ile zboże eksportowane przez Rzeczpospolitą stanowiło niewielki odsetek europejskiej konsumpcji tego towaru, o tyle sam handel nim stanowił w XV wieku ważny element gospodarki jednego z liderów kapitalistycznej rewolucji, a mianowicie Holandii. W drugiej połowie tego stulecia Holendrzy przejęli po upadającej Lidze Hanzeatyckiej prymat w handlu na Bałtyku⁶². To ważny moment w rozwoju ich morskiej potęgi. Z jednej strony można potraktować go jako rodzaj wprawki przed późniejszym handlem z obu Amerykami oraz Dalekim Wschodem. Z drugiej potęga Holandii wzrastała w dużej mierze na tranzycie i reeksportcie towarów przez holenderskie miasta, zwłaszcza Amsterdam oraz Rotterdam, wyposażone w gigantyczne magazyny⁶³. Kupcy holenderscy czerpali wielkie zyski z dwukierunkowej obsługi handlu na Morzu Bałtyckim: z jego basenu do różnych krajów europejskich przewozili surowce naturalne (żelazo, sól), produkty rolne i przetwórstwa leśnego (zboże, czerwiec, drewno, smoła) oraz ryby i futra. Krajom basenu Morza Bałtyckiego sprzedawali produkty kolonialne, luksusowe i rzemieślnicze (sukno, przyprawy, produkty jubilerskie, diamenty, broń itp.)⁶⁴. Jak w wielu miejscach udo-

⁶² M. Małowist, *Wschód i Zachód*, dz. cyt., s. 83-84, 93-94.

⁶³ O tym, jak wielką potęgą morską stała się w pewnym momencie Holandia, świadczy fakt, że port w Rotterdamie aż do roku 1986 był największym portem towarowym na świecie. Obecnie znajduje się na trzecim miejscu po Singapurze i Szanghaju.

⁶⁴ W zaopatrzeniu Europy Środkowo-Wschodniej w tego rodzaju produkty pewną rolę odgrywała również południowa strefa handlowa (środziemnomor-

wadnia Braudel, handel dalekosiężny stanowił główny czynnik stymulujący rozwój kapitalizmu w Europie Zachodniej, z czego w jakimś stopniu musieli zdawać sobie sprawę szesnastowieczni Holendrzy, nazywający handel zbożem na Bałtyku *moederne-gotie* – „matką wszelkiego handlu”⁶⁵. Jak pisze Marian Małowist, „szybka rozbudowa handlu światowego Holendrów była w nie-małym stopniu związana z umocnieniem ich pozycji w Rosji na przełomie XVI i XVII wieku; jest rzeczą godną uwagi, że w ekspansji holenderskiej do Indii i Afryki uczestniczyło wiele firm, które uprzednio wzbogaciły się na handlu z Rosją i krajami bałtyckimi”⁶⁶.

Holendrzy wykorzystali w 100% możliwości, jakie dawał im handel w basenie Bałtyku, a później na trasach kolonialnych do obu Ameryk i na Daleki Wschód, stając się w XVII wieku hegemonem światowego systemu gospodarczego⁶⁷. Nie można niestety powiedzieć tego samego o Polsce, która nie wykorzystała swoich szans na ekspansję morską, jaką dawał handel jej własnymi produktami. Oczywiście, duży wpływ na kształtowanie się ówczesnego porządku międzynarodowego wywierały przewagi komparatywne, a Polska pod względem możliwości zamorskiej ekspansji nie mogła konkurować z Holandią, Hiszpanią czy Portugalią. Przewagi komparatywne nie decydowały jednak o wszystkim. Francja posiadała położenie geopolityczne równie dogodne, co wczesne imperia kolonialne, jednak aż do XVIII wieku jej aktywność na tym polu była nikła i nigdy nie osiągnęła pozycji gospodarczej porównywalnej do szesnastowiecznej Hiszpanii, siedemnastowiecznej Holandii czy dziewiętnastowiecznej Anglii. W pobliżu geograficznym Polski znajdował się też kraj, który w XVI wieku ustępował Polsce pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego i którego położe-

sko-bałkańsko-czarnomorska) kontrolowana w tamtym okresie przez Włochów. Na ten temat zob. Małowist, *Wschód i Zachód*.

⁶⁵ Na ten temat zob. M. van Tielhof, *The „Mother of All Trades”. The Baltic Grain Trade in Amsterdam from the Late Sixteenth to the Early Nineteenth Century*, Leiden 2002.

⁶⁶ M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 320 oraz F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 182.

⁶⁷ Zob. G. Arrighi, *The Long...* dz. cyt., t. 2, *The Rise of Capital*, s. 127-144.

nie wcale nie sprzyjało rozwojowi bardziej niż położenie Polski, a jednak w wieku XVII stał się lokalną potęgą, przewyższając swój peryferyjny status. Mowa o Szwecji.

To, co działo się w XVI i XVII stuleciu z polskim handlem międzynarodowym, nie było bynajmniej wynikiem samego tylko niekorzystnego położenia I Rzeczypospolitej i braku możliwości morskiej ekspansji. Perry Anderson, omawiając sytuację Polski w XVI wieku, wskazuje, że popełniła ona dwa strategiczne błędy: nie doprowadziła do wyeliminowania Państwa Pruskiego i dopuściła do przesunięcia się lewobrzeżnej Ukrainy w orbitę rosyjskich wpływów⁶⁸. Obie kwestie wynikały ze społeczno-gospodarczej polityki polskiej szlachty, u podstaw której leżał pewien model czy ideał ustroju gospodarczego: uczynienie z produkującego na eksport folwarku pańszczyźnianego głównego źródła dochodów i filaru narodowej gospodarki. Stosunek polskiej szlachty – a co za tym idzie, polskich królów, których polityka była już w XVI wieku w dużej mierze uzależniona od woli szlachty – do kwestii Pomorza stanowi interesujący przykład pomieszania zaściankowej ideologii sarmackiej z peryferyjną polityką gospodarczą kompradorskiej elity. Polska, będąca w XVI wieku militarną potęgą, miała możliwość całkowitego wyeliminowania pozostałości zsekularyzowanego zakonu Krzyżackiego i włączenia Prus Książęcych do Korony. Zamiast tego polscy królowie zadowalali się hołdami lennymi. Prusy wykorzystywały w XVII i XVIII wieku każdy moment słabości I Rzeczypospolitej, aby powiększać swoją potęgę i stan posiadania. Powody ustępliwości polskich królów wobec Prus były w XVI i na początku XVII wieku różne i wynikały również z konfiguracji międzynarodowych sojuszy i sympatii, jednak podstawowym czynnikiem determinującym postawę Polski był brak zainteresowania ze strony szlachty ekspansją w stronę Bałtyku. Stały za tym pewne racje ekonomiczne: magnaci i drobniejsza szlachta zadowalali się całkowicie handlem prowadzonym za pośrednictwem Gdańska, miasta niezależnego, pozostającego jednak w orbicie wpływów Rzeczypospolitej. Handel ten odby-

⁶⁸ Zob. P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt., s. 288.

wał się całkowicie z wyłączeniem rodzimych kupców: szlachta sama transportowała zboże do Gdańska i tam przekazywała je miejscowym kupcom, zaopatruwszy się we wszelkie potrzebne jej towary, i Wisłą wracała do domu⁶⁹. Do utrzymania tego rodzaju wymiany handlowej szlachta nie potrzebowała właściwie nic poza przychylnością Gdańska oraz dostępem do niego, jaki gwarantowała Wisła. I tego też szlachta skrupulatnie pilnowała. Zdobycie kontroli nad całymi terenami nadmorskimi nie wydawało się jej interesującym celem. Wymagałoby to pewnego wysiłku, a wykorzystanie takiej zdobyczy wiązałoby się z radykalnymi zmianami w strukturze polskiego społeczeństwa, oznaczałoby bowiem albo zasadnicze wzmocnienie mieszczaństwa i jego gospodarczej roli – przed czym szlachta broniła się konsekwentnie od XV wieku aż do końca istnienia I Rzeczypospolitej – albo ewolucji samej szlachty w kierunku przypominającym przemianę na zachodzie Europy, czyli od feudalnych producentów rolnych ku protokapitalistycznym przedsiębiorcom handlowym. Tego również szlachta chciała uniknąć, czy też – aby ująć sprawę precyzyjniej – magnackim elitom zależało na tym, aby pozbawić takiej możliwości biedniejszych przedstawicieli szlacheckiego stanu. Zamiast rozwoju handlu i ekspansji w kierunku morza polska szlachta wybrała więc inne rozwiązanie: ekspansję w głąb lądu w celu zwiększenia produkcji rolnej. Taki sens gospodarczo-społeczny ma w perspektywie długiego trwania Unia Lubelska. Uwypukla go znamienity fakt, że w jej wyniku Litwa straciła na rzecz Korony olbrzymie obszary dzisiejszej Ukrainy należące do najbardziej żyznych ziem uprawnych w Europie. Chociaż pod względem prawnym unia lubelska była wspólnym aktem polskiej Korony oraz Litwy, a dzisiejsi apologetci polskiego imperializmu mówią o atrakcyjności polskiej kultury, do uczestnictwa w której aspirowali ponoć Litwini, strona litewska traktowała unię realną z Polską jako zło konieczne i starała się wbrew naciskom ze strony polskich magnatów wynegocjować jak najluźniejsze warunki. Ostatecznie litewscy posłowie i senatorowie zbojkotowali obrady sejmu unijnego, co upamiętnił

⁶⁹ Zob. M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast...*, dz. cyt., s. 322 oraz M. Bogucka, *Gdańsk. Port szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1959.

Jan Kochanowski, pisząc w apoftegmacie *Haraburda z wojną*, że „panowie litewscy przed skończeniem uniej cicho ujechali”.

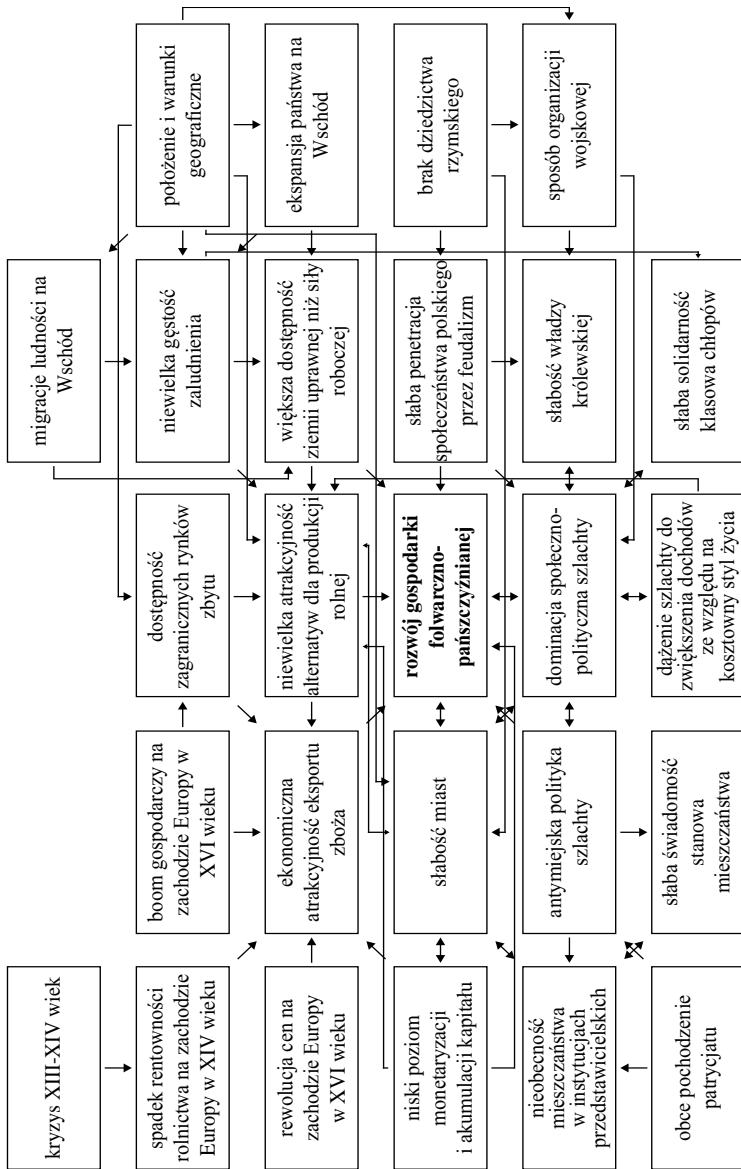
Jak to się mogło stać?

Specyfikę społeczno-gospodarczej odrębności Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej, która zarysowała się w XV wieku, ukształtowała w XVI, a w pełni zmanifestowała w XVII wieku, można najkrócej opisać jako zwrot w kierunku produkcji rolnej opartej na modelu folwarczno-pańszczyźnianym. (W przypadku innych państw regionu ogólny model pozostaje taki sam, zmienia się tylko rodzaj produktu, w którym specjalizują się dane kraje, np. Czechy w górnictwie, a Węgry w hodowli bydła). Ten kierunek rozwoju wyraźnie różni się od ewolucji zachodu Europy ku gospodarce kapitalistycznej (najpierw handlowej, później wytwórczej), działającej w oparciu o najemną siłę roboczą i zdominowanej przez mieszczaństwo.

Podobnie jak w przypadku genezy kapitalizmu na Zachodzie, taki scenariusz nie posiadał żadnej pojedynczej przyczyny. Zdecydował o nim splot wielu czynników o różnej naturze (społecznych, gospodarczych, kulturowych oraz geograficznych). Wychodząc od kaskady zróżnicowania rozwojowego opracowanej przez Krzysztofa Brzechczy⁷⁰ oraz od analiz Jerzego Topolskiego dotyczących gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej,⁷¹ proponuję rozpisać układ i działanie tych czynników w postaci schematu zaprezentowanego na Rys. 4. Stanowi on modyfikację i rozbudowę koncepcji Brzechczy⁷⁰, zachowuje jednak jej podstawowe intuicje, które podziela zresztą wielu badaczy, zarówno w Polsce, jak i na świecie.

⁷⁰ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna...*, dz. cyt., s. 229.

⁷¹ J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 137.



Rys. 4. Mechanizm dominacji polskiej gospodarki przez produkcję folwarczno-pańszczyźnianą w XVI wieku.

Przedstawione na powyższym schemacie czynniki można zgrupować według dwóch podstawowych kryteriów: podziału na czynniki zewnętrzne i wewnętrzne oraz na te, które kontrolowały elity państwa polskiego, i te, nad którymi takiej kontroli sprawować się nie dało. Te dwie klasyfikacje zawarte są w Tabelach 2 i 3:

CZYNNIKI WEWNĘTRZNE	CZYNNIKI ZEWNĘTRZNE
<ul style="list-style-type: none"> • Słabość miast • Większa dostępność ziemi uprawnej niż siły roboczej • Niewielka gęstość zaludnienia • Ekspansja państwa na Wschód • Migracje ludności na Wschód • Niewielka atrakcyjność alternatyw dla produkcji rolnej • Antymiejska polityka szlachty • Brak dziedzictwa rzymskiego • Słaba świadomość stanowa mieszczañstwa • Obce pochodzenie patrycjatu • Nieobecność mieszczañstwa w instytucjach przedstawicielskich • Dominacja społeczno-polityczna szlachty • Słaba penetracja społeczeństwa polskiego przez feudalizm • Słabość władzy królewskiej • Sposób organizacji wojskowej • Słaba solidarność klasowa chłopów • Niski poziom monetaryzacji i akumulacji kapitału • Dążenie szlachty do zwiększenia dochodów ze względu na kosztowny styl życia 	<ul style="list-style-type: none"> • Położenie i warunki geograficzne • Dostępność zagranicznych rynków zbytu • Ekonomiczna atrakcyjność eksportu zboża • Rewolucja cen na Zachodzie Europy w XVI wieku • Spadek rentowności rolnictwa na Zachodzie Europy w XIV wieku • Boom gospodarczy na Zachodzie Europy w XVI wieku • Kryzys XIII-XIV wiek

Tabela 2. Czynniki warunkujące odrębność rozwojową Polski w późnym średniowieczu i na początku ery nowożytnej, podzielone ze względu na wewnętrzny bądź zewnętrzny charakter.

Powyższa klasyfikacja wydaje się zdroworoządkowa i nie budzi kontrowersji. O wiele bardziej problematyczny jest podział czynników z Rys. 4 ze względu na możliwość ich kontroli, przedstawiony w następującej tabeli.

CZYNNIKI POD KONTROLĄ	CZYNNIKI POZA KONTROLĄ
<ul style="list-style-type: none"> • Słabość miast • Większa dostępność ziemi uprawnej niż siły roboczej* • Ekspansja państwa na Wschód • Migracje ludności na Wschód* • Słabość miast • Antymiejska polityka szlachty • Słaba świadomość stanowa mieszczaństwa • Nieobecność mieszczaństwa w instytucjach przedstawicielskich • Słabość władzy królewskiej • Dominacja społeczno-polityczna szlachty • Sposób organizacji wojskowej • Słaba solidarność klasowa chłopów • Niewielka atrakcyjność alternatyw dla produkcji rolnej • Dążenie szlachty do zwiększenia dochodów ze względu na kosztowny styl życia 	<ul style="list-style-type: none"> • Położenie i warunki geograficzne • Niewielka gęstość zaludnienia* • Dostępność zagranicznych rynków zbytu • Ekonomiczna atrakcyjność eksportu zboża • Rewolucja cen na Zachodzie Europy w XVI wieku • Spadek rentowności rolnictwa na Zachodzie Europy w XIV wieku • Boom gospodarczy na Zachodzie Europy w XVI wieku • Kryzys XIII-XIV wiek • Brak dziedzictwa rzymskiego • Obce pochodzenie patrycjatu • Słaba penetracja społeczeństwa polskiego przez feudalizm • Niski poziom monetaryzacji i akumulacji kapitału*

Tabela 3. Czynniki warunkujące odrębność rozwojową Polski w późnym średniowieczu i na początku ery nowożytnej, podzielone ze względu na możliwość lub brak możliwości ich kontroli. Gwiazdką (*) oznaczono czynniki, których status jest dyskusyjny i w przypadku których mówić należy o względnej możliwości kontroli lub jej braku.

Podstawowe kontrowersje dotyczą czynnika o zasadniczym znaczeniu, czyli dostępności siły roboczej. Wielu teoretyków uważa, że była to najważniejsza okoliczność, która spowodowała wprowadzenie i zaostrenie pańszczyzny jako sposobu kontroli

nad chłopami⁷². W czasach późnego średniowiecza i wczesnej ery nowożytnej żadna polityka demograficzna polegająca na świadomej kontroli liczby urodzeń nie była możliwa z oczywistych względów technologicznych. Zwiększenie tą drogą podaży siły roboczej nie wchodziło w rachubę. Nie należy jednak zapominać, że niedobór siły roboczej wiązał się z polityczną i gospodarczą ekspansją Królestwa Polskiego na Wschód, który był słabo lub nawet bardzo słabo zaludniony. Za ekspansją szły migracje ludności, które drenowały zasoby siły roboczej na terenach Korony. Unia lubelska, łącząc organizmy państwowe Polski i Litwy oraz wcielając ogromne obszary Ukrainy bezpośrednio do Królestwa Polskiego, pogorszyła tylko sytuację, spychając Rzeczpospolitą Obojga Narodów do grupy państw poniżej cywilizacyjnego minimum gęstości zaludnienia, które według Braudela wynosiło w XVI wieku 30 osób na kilometr kwadratowy⁷³. To wszystko nie było jednak zrzędzeniem losu poza kontrolą polskich elit politycznych, ale rezultatem świadomej i celowej polityki szlachty skoncentrowanej na jednym tylko celu: zdobyciu nowych terenów i wykorzystaniu ich do zwiększenia produkcji zboża, które stanowiło podstawowe źródło dochodu polskich Sarmatów. Gdyby szlachta dokonała innego wyboru politycznego i skoncentrowała się na eliminacji Prus i ekspansji morskiej w basenie Bałtyku, sytuacja wyglądałaby inaczej. Wpłynęłoby to również na względną atrakcyjność innych form aktywności gospodarczej, np. handlu, co mogłoby zmienić trajektorię rozwojową I Rzeczypospolitej. Stałaby się ona państwem mniejszym, ale jej szanse cywilizacyjne mogłyby być dzięki temu większe.

⁷² Zob. np. J. Blum, *The Rise of Serfdom...*, dz. cyt., E. Domar, *The Causes of Slavery or Serfdom. A Hypothesis*, „The Journal of Economic History”, Vol. 30, No. 1, K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna*, dz. cyt., s. 218, 229, 253-255.

⁷³ Wskaźniki gęstości zaludnienia w roku 1600 przedstawiały się następująco: Włochy – 44 osoby/km², Niderlandy – 40, Francja – 34, Niemcy – 28, Polska – 14. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 55. Na ten temat zob. również M. Małowist, *Wschód i Zachód Europy...*, dz. cyt., s. 253.

Sporej części wymienionych powyżej czynników poświęcił już dużo miejsca, teraz chciałbym więc powiedzieć tylko kilka słów o tych, które nie zostały wcześniej przeanalizowane: typ organizacji wojskowej, słaba solidarność klasowa chłopów oraz celowe działanie sił zewnętrznych.

Feudalna struktura społeczeństw średniowiecznych była również pewnym sposobem organizacji militarnej. Służenie panom feudalnym „pomocą i radą” oznaczało także służenie im mieczem, a historycznie rzecz biorąc, było to nawet pierwszym i najważniejszym sposobem okazywania pomocy, z czym wiąże się rycerski rodowód arystokracji. W zamian za służbę, odwagę i poświęcenie wasal otrzymywał ziemię, której użytkowanie nakładało na niego dalsze zobowiązania. Zwornikiem systemu była właśnie ta instytucja oddawanego w użytkowanie lenna i to ze względu przede wszystkim na nią suweren mógł domagać się od swoich wasali służby zbrojnej i posłuszeństwa. Na terenach Europy Środkowo-Wschodniej słabo spenetrowanej przez feudalizm w jego zachodnio-europejskim kształcie dominującym typem własności ziemi było jednak alodium, co miało zupełnie inne konsekwencje dla organizacji militarnej⁷⁴. Szlachta nie była zobowiązana służyć królowi ze względu na obligacje, jakie nakładałoby na nią lenno. Miała o wiele większy stopień autonomii, a sił zbrojnych, którymi dysponowała, mogła używać zgodnie ze swoją wolą. Powstały w ten sposób gigantyczne prywatne armie najpotężniejszych magnatów, które często walczyły po stronie króla, ale w licznych rokoszach i konfederacjach używane bywały również przeciwko niemu. Rozwojowi prywatnego wojska sprzyjały czynniki geograficzno-demograficzne: na słabo zaludnionych peryferyjnych terenach, które były polem konfrontacji z siłami Tatarów, Rosjan, Turków i Mongołów, samoorganizacja wojskowa stawała się wręcz koniecznością⁷⁵.

Monarcha dysponował w Polsce zadziwiająco niewielkimi oddziałami, a szlachta skrupulatnie pilnowała, aby jego potencjał

⁷⁴ Więcej na ten temat zob. J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 40-41.

⁷⁵ Więcej na temat działania tego czynnika zob. P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt., s. 223.

militarny nie zwiększył się i nie został wykorzystany przeciwko niej. Spisane w 1573 roku artykuły henrykowskie dawały królowi prawo do utrzymywania pod swoją bezpośrednią komendą **zaledwie 3 tysięcy żołnierzy** (sic!)⁷⁶. Uniemożliwiało to prowadzenie jakiegokolwiek polityki międzynarodowej bez poparcia szlachty, tej ostatniej dawało natomiast możliwość działania ponad głową monarchy albo nawet wbrew jego woli, zwłaszcza że liczba żołnierzy w prywatnych armiach magnaterii nie została w żaden sposób prawnie ograniczona.

Niewykształcenie się w Polsce XVII wieku monarchii absolutystycznej – uznawane przez wielu historyków za bezpośrednią przyczynę jej upadku w wieku XVIII – spowodował w dużej mierze taki właśnie rozkład sił pomiędzy szlachtą a monarchą. Jak przekonywał w swojej znakomitej książce *Military Organization and Society* Stanisław Andreski, sposób organizacji militarnej okazuje się równie ważnym czynnikiem kształtującym trajektorię rozwoju społeczeństw, co stosunki własności środków produkcji lub dynamika konfliktów klasowych⁷⁷. Na rolę tego czynnika, a w kontekście polskim wskazywał również Jerzy Topolski⁷⁸.

W przeciwieństwie do zachodu Europy, gdzie próby ponownego zaostrzenia poddaństwa po kryzysie XIV wieku spotkały się z silnym i zorganizowanym oporem ze strony chłopów, polska wieś była zawsze, nawet w okresach największego wyzysku, stosunkowo spokojna. Wyjątek stanowiły powstania na Ukrainie, jak na przykład słynne powstanie Chmielnickiego, w którym chłopcy wzięli aktywny udział. Powody chłopskiej bierności były zapewne złożone i zasługują na osobne badanie. Wspomnieć warto jednak o dwóch kwestiach, które bez wątpienia odegrały tu znaczącą rolę. Zbiorowe działanie utrudniała chłopom niewielka gęstość zaludnienia, która sprawiała, że wsie były małe i położone daleko od siebie. Oprócz tego jednak szlachta prowa-

⁷⁶ P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt., s. 286.

⁷⁷ Więcej na ten temat zob. S. Andreski, *Military Organization and Society*, London 1968.

⁷⁸ Zob. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, dz. cyt., s. 175-176.

działa celową politykę izolacji chłopów. Zabiegała o to, aby chłopci nie chodzili na targi, do karczmy lub do kościoła w cudzych wioskach. Miało to sens ekonomiczny, ponieważ szlachcice sami zarabiali na zaspokajaniu tych potrzeb chłopów, które wymagały wymiany pieniężnej (alkohol, zakup narzędzi itp.). Poza tym jednak chodziło też o utrzymanie chłopów w izolacji i utrudnienie im stworzenia świadomości klasowej dzięki spotkaniom i wzajemnej konfrontacji swoich partykularnych sytuacji⁷⁹.

Wpływ na rozwój wewnętrznej sytuacji w Polsce miały też celowo podejmowane działania sił zewnętrznych. Jak jednak można zauważyć z dotychczasowej argumentacji, nie skłaniam się do uznania, że to, co działo się w Polsce i z Polską między XV a XVII wiekiem, odpowiadało bezpośrednio oddziaływanie obcych sił. W tym sensie odrzucam tezę, jakoby losy Polski bezpośrednio determinował imperializm czy kolonializm jakiegoś rodzaju. Za Samsonowiczem i Kulą wolę mówić o „obustronnej zależności między różnokierunkowymi zmianami w ustroju społeczno-gospodarczym na zachodzie i na wschodzie Europy”⁸⁰. Nie znaczy to wcale, jak będę przekonywał w końcowej części tego rozdziału, że sytuacja, w jakiej znajdowała się Polska, nie miała charakteru kolonialnego czy też peryferyjnego. Owszem, miała, jednak przyczyną takiego stanu rzeczy nie był podbój czy zewnętrzna agresja, ale splot czynników zewnętrznych i wewnętrznych; w tej drugiej grupie najbardziej znaczącą rolę odgrywała polityka polskiej szlachty.

Tak jak każdy kraj Polska była w XV i XVI wieku wystawiona na działanie zewnętrznych sił, występujących we własnym interesie, sprzecznym z interesami polskiego społeczeństwa (ale niestety czasem zbieżnym z interesami niektórych jego grup, co okazało się okolicznością kształtującą *per saldo* sytuację całego społeczeństwa). Nie sposób przeanalizować wszystkich międzynarodowych uwikłań państwa polskiego w tamtym okresie, jednak pewna kwestia zasługuje na uwagę, a mianowicie relacja między Polską a jej najważniejszym partnerem handlowym –

⁷⁹ Więcej na ten temat zob. W. Kula, *Teoria ekonomiczna...*, dz. cyt., s. 161-162.

⁸⁰ Tamże, s. 18.

Niderlandami. Ze względu na zapóźnienie Polski w dziedzinie handlu oraz antykupiecką politykę polskiej szlachty Amsterdam znajdował się w tej relacji na pozycji uprzywilejowanej w stopniu większym, niż wynikać by to mogło z samego tylko statusu monopolisty, którym cieszyli się holenderscy kupcy. Ważną rolę odgrywał trudny dostęp do kredytu na terenie Rzeczypospolitej i ogólnie niższy niż na Zachodzie Europy stopień monetaryzacji gospodarki. Kto w takiej sytuacji miał gotówkę, ten miał również władzę. Kupcy holenderscy skrupulatnie z tego korzystali, posługując się instrumentem, który Braudel uznaje za jedno z podstawowych narzędzie polityki kupieckiej, a mianowicie zakupem produkcji rolnej z góry, na pniu. Polscy producenci, którzy dostarczali zboże do Gdańska, otrzymywali od kupców z Amsterdamu z góry zapłatę za zboże z następnego zbioru⁸¹. Dla szlachty było to wygodne i korzystne, amsterdamczykom gwarantowało utrzymanie zarówno długo-, jak i krótkoterminowej kontroli nad ceną zboża. Ze względu na charakter produkcji rolnej w gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej ustalaniem cen w małym stopniu rządziły prawa rynku, na którym producent musi kalkulować cenę zbytu towarów, uwzględniając koszt ich produkcji. Szlachecka uprawa zboża przypominała bardziej działalność rentierską, podobną do sprzedaży bogactw naturalnych takich, jak węgiel czy ropa naftowa. Przy słabo rozwiniętym i zmonopolizowanym rynku – co wykluczało próby podbicia ceny zboża poprzez odpowiednie rozgrywanie konkurencji między kupcami – oraz niewielkim wkładzie finansowym w produkcję rolną (jak widzieliśmy, nakłady pieniężne na utrzymanie folwarku wahały się w przedziale 2-9% przychodów ze sprzedaży jego produktów) w zasadzie **każda** cena uzyskiwana przez szlacheckiego plantatora była dla niego atrakcyjna. Główną rolę odgrywał dla niego nie stosunek inwestycji i przychodów, ale proporcja między cenami zbytu zboża a zakupu towarów, które szlachcic chciał w zamian uzyskać, a pod tym względem w XVI wieku zaszła zmiana korzystna dla szlachty. W latach 1550–1600 gdańskie ceny żyta wzrosły o 247%, jęcz-

⁸¹ Zob. np. M. Małowist, *Wschód i Zachód*, dz. cyt., s. 103.

mienia o 187%, a owsa o 185%. W tym samym okresie ceny produktów, które kupował szlachcic za pieniądze uzyskane ze sprzedaży produktów rolnych, rosły zdecydowanie wolniej: dla przykładu krakowskie ceny sukna poszły w górę tylko o 60%, a płótna spadły o 43%. Cena wykwalifikowanej lub niewykwalifikowanej siły roboczej wzrosła o 118%⁸². Dlatego też szlachta przyjmowała chętnie cenę, jaką płacili z góry za zboże kupcy holenderscy, z dodatkowym zadowoleniem przyjmując fakt, że może spieniężyć swój produkt bez udziału kupców polskich, a więc bez wzmacniania miast i mieszczaństwa, które uważała za swoją konkurencję.

Holendrzy nie ograniczali się tylko do stosowania instrumentów handlowych. Korzystali ze swojej siły, aby utrzymać pozycję monopolisty. Gdańsk podjął w XVI i XVII wieku próby handlowej ekspansji w basenie Morza Bałtyckiego, jednak zostały one zablokowane przez Holendrów⁸³. Z dzisiejszej perspektywy widać, że nie miały one szans powodzenia i to nie tylko dlatego, że opierał się im Amsterdam. Zabrakło przede wszystkim poparcia ze strony polskich elit. Wybór geopolityczny szlachty w tamtym czasie był jasny: utrzymanie w miarę korzystnego dla Polski *status quo* na Północy (zadowolenie się hołdem lennym Prus i powstrzymanie się przed ostateczną likwidacją państwa pruskiego pomimo sprzyjającej koniunktury politycznej w latach dwudziestych XVI wieku), brak motywacji do ekspansji morskiej oraz koncentracja na rozbudowie terytorialnej potęgi państwa na południowym wschodzie (zamanifestowana unią lubelską i przejściem od Księstwa Litewskiego kontroli nad Ukrainą). Znow: chodziło o świadomy i celowy wybór polityczny, który pozbawiał Gdańsk polskiego wsparcia w konfrontacji z Holendrami. Polska szlachta wołała również nie drażnić kupców z Amsterdamu, ponieważ z korzyścią sprzedawała im swoje zboże i była zadowolona z takiego stanu rzeczy.

W historii gdybanie zawsze budzi wątpliwości, jednak z perspektywy wydarzeń XVII wieku można stwierdzić, że lepszym wyborem w XVI wieku byłaby zdecydowana ekspansja na

⁸² J. Blum, *The Rise*, dz. cyt., s. 828-829.

⁸³ Zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 237.

Północ. Najprawdopodobniej Rosja przejęłaby wtedy szybciej kontrolę nad lewobrzeżną Ukrainą, ale to stało się i tak pomimo polskich starań, aby utrzymać te terytoria w orbicie swoich wpływów, a Rzeczpospolita uniknęłaby w ten sposób wyczerpującego konfliktu z kozackimi powstańcami w połowie XVII wieku. Moskwa rozbudowałaby w ten sposób swoją potęgę, jednak zwiększyłby się antagonizm między nią a Turcją, co prawdopodobnie związałoby większe siły rosyjskie na południu i mogło w ten sposób okazać się korzystne dla bezpieczeństwa I Rzeczypospolitej. Co jednak ważniejsze, umocnienie polskiej pozycji na Bałtyku i towarzysząca temu rozbudowa floty z pewnością zmieniłaby bieg konfliktu ze Szwecją. To sprawa kluczowa, ponieważ Rzeczpospolita poniosła w tym starciu porażkę, z której nigdy już się w pełni nie podniosła. Dodatkowo wzmocnienie pozycji na Bałtyku oznaczałoby najprawdopodobniej korzystniejsze dla Polski *terms of trade* i znaczną stymulację aktywności handlowej polskich kupców w regionie. Tego jednak szlachta nie chciała i w swojej krótkowzrocznej polityce postawiła na niszczenie rodzimego mieszczaństwa wbrew interesom całego kraju, w zgodzie natomiast ze swoim własnym, wąsko pojętym interesem materialnym. Szlachecki sejm torpedował również próby rozbudowy marynarki. Jak podaje historyk wojskowości Jan Wimmer, I Rzeczpospolita dopiero na początku XVII wieku zaczęła systematycznie budować morskie siły zbrojne, zbrojąc małe okręty kupieckie. Ale już po rozejmie w Sztumskiej Wsi w 1635 roku szlachta uznała, że nie są one do niczego potrzebne⁸⁴ i Polska nie miała marynarki wojennej aż do 1918 roku (sic!).

Osobliwość i negatywny charakter polskiej niechęci do rozbudowy floty dostrzegali cudzoziemcy świadomi korzyści, jakie daje morska żegluga. W 1592 roku poseł wenecki Petro Duodo pisał:

Dziwno jest, że Polacy, mając tyle portów nadmorskich, nie myślą nigdy o flocie, dziwno tym bardziej, że wszystko, co do budowy i uzbrojenia okrętów potrzeba, posiadają w obfitości; taką mają ilość drzewa, lin, żelaza, że za-

⁸⁴ J. Wimmer, *Wojsko*, s. 215-216.

pewniano mię, iż okręt od 800 beczek nie kosztuje ich jak 10 000 talarów. Najjaśniejsza Rzeczpospolita nasza mogłaby mieć z stron tych za niską cenę sto i dwieście okrętów, a przysławszy własnych cieśli, sposobem naszym nawy te budować by się mogły. Można by je naładować pszenicą, żytem, masztami i tak je do Wenecji odesłać⁸⁵.

Dygresja teoretyczna: rozwój niedorozwoju, czyli zależność jako kategoria eksplikacyjna

Kondycja społeczno-gospodarcza I Rzeczypospolitej, pomimo całej jej lokalnej specyfiki, daje się wpisać w szerszą perspektywę teoretyczną, której konceptualną oś wyznacza pojęcie zależności. Najbardziej prominentnym przykładem wykorzystania tego pojęcia jako kategorii tłumaczącej zacofanie jest grupa teorii zwanych teoriami zależności (czy też dependystycznymi)⁸⁶. Za ich prekursora uważa się argentyńskiego ekonomistę Raula Prebischa, który w latach pięćdziesiątych XX wieku, analizując dane makroekonomiczne dotyczące krajów bogatych i biednych, zauważył, że wzrost ekonomiczny w państwach uprzemysłowio-

⁸⁵ Cyt. za: J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, Kraków 1971, t. I, s. 182.

⁸⁶ W dalszym wywodzie używał będę określenia „teorie zależności” na opisanie całej grupy teorii wyjaśniających zacofanie jednego regionu lub państwa w kategoriach jego uzależnienia od innego regionu lub państwa. Z tego punktu widzenia do grupy teorii zależności zaliczyć można koncepcje Immanuela Wallersteina, Giovanniego Arrighiego czy Mike’a Davisa. To rozszerzenie ekstensji terminu „teorie zależności”, którym czasem określa się tylko teorie ekonomistów nawiązujących do prac Raula Prebischa, Paula A. Barana lub Hansa Singera. Wydaje mi się jednak, że to zabieg uprawniony, ponieważ wszystkie teorie zaklasyfikowane przeze mnie do tej grupy posługują się w celu wyjaśnienia zacofania podobnym schematem pojęciowym. Termin „teorie zależności” rozumiem więc analogicznie do kategorii „teorii psychodynamicznych” w psychologii, do których zalicza się psychoanalizę freudowską, a także i inne teorie, które zakładają, że podstawę funkcjonowania ludzkiej psychiki stanowi konflikt sprzecznych dążeń, procesów i sił psychicznych. Sprawami tu omawianymi zajmowałem się obszernie też gdzie indziej. Zob. J. Sowa, *Ciesz się ...* Przytaczam tu niektóre tezy stawiane w tamtej książce.

nych nie idzie w parze z rozwojem krajów biednych. Prebisch pokazał, że chociaż istnienie globalnej gospodarki, która siecią handlową oplatała całą planetę, było już wtedy niepodważalnym faktem, jej produkt nie podlegał równej dystrybucji wśród wszystkich uczestników ekonomicznej wymiany.

Prebisch otworzył swoją analizą nowe pole ekonomicznych badań. Do lat pięćdziesiątych XX wieku problem krajów zacofanych (zwanych dzisiaj w eufemistyczny i politycznie poprawny sposób „krajami rozwijającymi się”) nie zaprzętał szczególnie uwagi ekonomistów. Działo się tak z paru powodów. Po pierwsze, większość terytoriów, które dzisiaj są niezależnymi państwami, stanowiła do połowy XX wieku część europejskich imperiów kolonialnych. Z punktu widzenia ekonomicznego można więc było mówić o całościowym organizmie obejmującym metropole oraz ich kolonie. Terytoria podbite miały z zasady służyć dobrobytowi kolonistów oraz metropolii. Nikt na serio nie zajmował się rozważaniem warunków ich pomyślnego i autonomicznego rozwoju. Wręcz przeciwnie: koncentrowano się raczej na praktycznych kwestiach ich skutecznego wykorzystania dla rozwoju metropolii. I tak na przykład w XIX wieku Alexis de Tocqueville w traktacie poświęconym Algierii snuł rozważania o tym, jak zdemolowanie tradycyjnej gospodarki tego kraju może uczynić go gospodarczo bardziej przydatnym dla Francji i jej kolonistów. Głównym problemem, jaki zaprzęta jego uwagę, nie jest rozwój Algierii ani dobrobyt jej mieszkańców, ale sprowadza się on do odpowiedzi na jedno pytanie: Czy można skutecznie zdominować i kontrolować ten kraj bez jego masowej kolonizacji czy też nie?⁸⁷

Drugim powodem braku zainteresowania gospodarczymi problemami państw zacofanych był rasizm. Dominacji kolonialnej towarzyszył ideologiczny dyskurs wyższości białej rasy – a więc również jej gospodarki – nad ludami podbitymi. Czasem formułowano go *expressis verbis*, kiedy indziej pozostawał ukryty. W błyskotliwy sposób zrekonstruował go Edward Said w książce *Kultura i imperializm*⁸⁸. Rasizmowi wtórowała rów-

⁸⁷ Zob. A. de Tocqueville, *Travail sur l'Algérie*, w: tegoż, *Ouvres complètes*, Paris 1991, s. 700-719.

⁸⁸ E. Said, *Kultura i imperializm*, dz. cyt.

niez antropologia, która od swego zarania zajmowała się snuciem dyskursu o „dzikim umyśle” i „ludach prymitywnych”⁸⁹. Ich zacofanie i nędza wydawały się czymś tak oczywistym, że nie wymagały dodatkowych komentarzy ani wyjaśnień.

Po trzecie wreszcie, ekonomistów klasycznych takich, jak Adam Smith czy David Ricardo, bardziej interesował proces produkcji dóbr i ich wymiany w skali krajowej lub międzynarodowej niż problem globalnej dystrybucji dobrobytu. Kwestia imperializmu i kolonializmu pojawia się w rozważaniach Marksa, a potem Róży Luksemburg i Włodzimierza Lenina, głównym przedmiotem ich zainteresowania była jednak nie tyle kondycja społeczeństw i ludów podporządkowanych, ile wyjaśnienie roli kolonializmu w rozwojowej dynamice kapitalizmu. Tłumaczyli, dlaczego imperializm wyłonił się jako stadium rozwoju kapitalizmu, niewiele natomiast miejsca poświęcali konsekwencjom, jakie fakt ten oznaczał dla podbitych krajów. Marks rozumował przy tym głównie w materialistyczno-dialektycznych kategoriach postępu historycznego i, widząc w społeczeństwach podbitych zaledwie relikty dawnego feudalizmu, zgodnie z logiką emancypacji, uznawał imperializm za siłę pozytywną. W artykule na temat brytyjskich rządów w Indiach pisał na przykład:

Anglia miała do spełnienia w Indiach podwójną misję: burzącą i twórczą – zniesienie starego, azjatyckiego ustroju społecznego i założenie fundamentów pod zachodnie społeczeństwo w Azji⁹⁰.

Ten brak zainteresowania odziedziczili ekonomiści neoklasyccy, którzy również nie poświęcali wiele miejsca problemowi gospodarczego rozwoju kolonii. Przyjmowali milczące założenie, że wzrost gospodarczy – również w skali globalnej – jest zawsze pareto-optimalny, czyli pożyteczny dla wszystkich (nawet jeśli zyski nie rozkładają się równo). Przekonanie to stanowi do dzisiaj istotny element neoliberalnej teorii ekonomicznej. Jest

⁸⁹ Więcej na ten temat zob. np. T. Asad (red.) *Anthropology and the Colonial Encounter*, London 1973.

⁹⁰ K. Marks, *Przyszłe wyniki brytyjskiego panowania w Indiach*, brak informacji o autorze tłumaczenia, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1949, t. 1, s. 327.

znane jako koncepcja *trickle-down*, czyli „skapywania”. Zakłada ona, że wolny rynek – zarówno krajowy, jak i globalny – prowadzi ostatecznie do dystrybucji korzyści między wszystkich graczy. Bogactwo „skapuje” z góry w dół – gdy bogacą się najbogatsi, zawsze i koniecznie skorzystają na tym w końcu także najbiedniejsi. Musi oczywiście upłynąć nieco czasu, zanim się to stanie, i najpewniej zyski na dole nie będą tak wielkie jak na górze, ale ogólna zasada pozostaje zdaniem neoliberalnych ekonomistów w mocy⁹¹.

Prebisch zaproponował wyjaśnienie nierównego wzrostu w krajach zacofanych i wysoko uprzemysłowionych w kategoriach gospodarczej zależności. Stwierdził, że kraje biedne eksportują głównie nieprzetworzone surowce naturalne, importują natomiast gotowe produkty przemysłowe wytwarzane w krajach bogatych. W ten sposób wartość dodana pozostaje w krajach bogatych, a różnica cen między surowcami i produktami przemysłowymi sprawia, że wymiana okazuje się *per saldo* niekorzystna dla krajów biednych. Ponieważ na skutek postępu technologicznego wykorzystanie surowców staje się coraz bardziej efektywne, ich producenci mogą za swój eksport importować coraz mniej. W tym samym czasie podobnymi kwestiami niezależnie od Prebischa zajmował się brytyjski ekonomista niemiecko-żydowskiego pochodzenia Hans Singer i dlatego prawidłowość ta uzyskała nazwę hipotezy Singera-Prebischa. Stała się ona załączkiem całej grupy teorii socjo-ekonomicznych nazywanych teoriami zależności (ang. *dependency theories*).

Chociaż Prebisch był liberalnym reformatorem, podobne podejście do problemów rozwoju i zacofania znajdziemy u myślicieli ze szkoły marksistowskiej – przede wszystkim Samira Amina, Andre Gundera Franka oraz Immanuela Wallersteina. W wielu miejscach pojawiają się między nimi znaczące kontrowersje, jednak na podstawowym poziomie ich tezy się spo-

⁹¹ Istnieje wiele argumentów teoretycznych i empirycznych na rzecz odrzucenia podobnego przeświadczenia, nie poświęcam tu jednak tej kwestii więcej miejsca, ponieważ moim zamiarem nie jest analiza braków i słabości teorii neoliberalnej. Więcej na ten temat zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku...*, dz. cyt.

tykają. Jeśli to, co ich łączy, nazwiemy wspólną ramą teorii zależności, da się ją sformułować w trzech następujących punktach:

- zależność to kategoria tłumacząca stan rozwoju gospodarczego danego kraju poprzez odwołanie się do zewnętrznych wpływów – politycznych, ekonomicznych lub kulturowych – wywieranych na jego politykę gospodarczą przez inne państwa oraz organizacje między- lub ponad-narodowe; zależność nie musi być wynikiem celowych i świadomych interwencji i może wynikać z takich przyczyn, jak międzynarodowy podział pracy, przewaga komparatywna pewnych krajów w prowadzeniu pewnego rodzaju przedsięwzięć (np. przewaga w handlu krajów posiadających długą linię brzegową i położonych w pobliżu ważnych szlaków morskich) czy też słabość danego państwa lub regionu wynikająca na przykład z jego uwikłania w konflikty militarne;
- zależność nie jest chwilowa lub przypadkowa, ale ma charakter długotrwały i strukturalny, jest więc procesem historycznym o charakterze *longue durée*; posiada przy tym tendencję do utrzymywania się nawet wtedy, gdy znikają jej źródłowe przyczyny (zmieniają się zasady międzynarodowego podziału pracy, maleje znaczenie przewagi komparatywnej, ustają konflikty zbrojne); dzieje się tak, ponieważ zacofanie i rozwój, jak wiele procesów i stanów społecznych, mają charakter samowzmacniający się: tereny rozwinięte posiadają zasoby i narzędzia konieczne do dalszego rozwoju, kraje zacofane trwają natomiast w błędnym kole zacofania; nie jest to jednak sytuacja niemożliwa do zmiany – można wyrwać się ze stanu zacofania; dokonały tego w różnych momentach kraje skandynawskie oraz tzw. dalekowschodnie tygrysy (Singapur, Hong-Kong, Tajwan, Korea Południowa);
- głównym czynnikiem generującym zależność na skalę globalną był europejski imperializm, stanowiący element rozwoju kapitalizmu; doprowadził on do powstania dwu kategorii uzależnionych od siebie państw: rdzenia (zwanego również centrum) oraz peryferii (tereny podporządkowane);

zależność może rozwijać się w ramach formalnych relacji kolonialnych lub w innych postaciach.

Podobne rozumienie zależności znajdujemy w polskiej historii gospodarczej. Jacek Kochanowicz w następujący sposób charakteryzuje zależność, o której możemy jego zdaniem mówić w odniesieniu do wczesnonowożytnych relacji między gospodarką Polski a gospodarkami krajów zachodnioeuropejskich:

(1) Istnieją ważne powiązania handlowe między dwoma regionami, z których jeden jest bardziej, a drugi mniej rozwinięty; (2) handel między nimi prowadzi do zmiany w strukturze produkcji kraju lub regionu mniej rozwiniętego, przy czym najczęściej następuje specjalizacja w kierunku wytwarzania produktów o podstawowym charakterze (*primary product*); (3) zmiany w popycie na ten szczególny produkt są ważnym czynnikiem determinującym gospodarcze funkcjonowanie mniej rozwiniętego regionu lub kraju⁹².

Teorie opracowywane w ramach podejścia dependystycznego różnią się w szczegółach. Immanuel Wallerstein wprowadza dwie dodatkowe kategorie: pół-peryferii, czyli terenów uzależnionych od centrum, ale niepodporządkowanych mu w takim stopniu jak właściwe peryferia, oraz terytoriów zewnętrznych położonych poza obiegiem globalnej gospodarki kapitalistycznej⁹³. Te ostatnie są już obecnie kategorią wyłącznie historyczną. Nie znajdziemy ich już nawet w drugiej połowie XX wieku, kiedy gospodarka kapitalistyczna objęła swoim zasięgiem w zasadzie wszystkie kraje świata⁹⁴. Z kolei Samir Amin poświęca sporo uwagi analizie funkcjonowania Triady, tworzonej przez trzy bogate regiony: Europę, Stany Zjednoczone i Japonię (znane również jako Grupa G3)⁹⁵.

⁹² J. Kochanowicz, *The Polish Economy...*, dz. cyt., s. 118-119.

⁹³ Teoria ta wyłożona została szczegółowo w przywoływanej już książce *The Modern World-System*. Skrótowe omówienie zob. np. I. Wallerstein, *The Rise and Future Demise of the World Capitalist System: Concepts for Comparative Analysis*, „Comparative Studies in Society & History”, September 1974, vol. XVI, issue 4.

⁹⁴ Wyjątki to jeszcze być może kraje zamknięte, jak Korea Północna, Bhutan czy Birma, jednak nawet w ich przypadku izolacja nie jest doskonała.

⁹⁵ Zob. S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004.

Teorie zależności zyskały miano marksistowskich. Moim zdaniem ich podejście nie jest i nie musi być z konieczności związane z rozumowaniem w Marksowskich kategoriach, chociaż te ostatnie dobrze dają się dostosować do paradygmatu dependystycznego. Ich podstawową zaletą jest **holistyczny i historyczny** charakter. Zwolennicy teorii zależności odmawiają dzielenia świata na Pierwszy, Drugi, Trzeci itd. Ich zdaniem świat jest gospodarczą całością i nie da się zrozumieć sytuacji krajów zacofanych bez uwzględnienia ich miejsca oraz funkcji w globalnych procesach ekonomicznych. Podobne stanowisko zajmował m.in. Fernand Braudel:

Istnieją jednak całości szersze niż kraj. Nic lepiej nie dowodzi tego, że europejska gospodarka jest spójną całością — a więc do niej należy się odwoływać przy wyjaśnieniach — niż fakt, że gdy około roku 1600 Włochy utraciły wielką część swej produkcji przemysłowej, to Hiszpania, mniej więcej w tym samym czasie, również straciła znaczną część swych warsztatów w Sewilli, w Toledo, w Kordobie, w Segowii i w Cuenca, a owe włoskie i hiszpańskie straty zostały z kolei wpisane w aktywa Zjednoczonych Prowincji, Francji i Anglii. Skoro sukces i porażka występują w dość ścisłej współzależności, to owym elementem porządkującym jest obieg, strukturalizacja, gospodarcza hierarchizacja świata⁹⁶.

Teorie zależności są więc teoriami globalizacji, historycznie rzecz biorąc – pierwszymi, jakie powstały, i zdecydowanie bardziej rozbudowanymi niż popularna dzisiaj teoria neoliberalna. Co więcej, teorie zależności pokazują, że istnienie światowej gospodarki nie jest czymś nowym. Poszukując korzeni współczesnych zależności gospodarczych jeszcze w średniowieczu, badają kształtowanie się i ewolucję globalnego systemu produkcji i handlu. Globalizacja nie jest z tego punktu widzenia niespodziewanym produktem końca XX wieku. Polega raczej na intensyfikacji globalnych interakcji ekonomicznych i rozszerzeniu ich pola.

Teorie zależności nie są pozbawione kontrowersji. Cieszyły się popularnością w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, później natomiast popadły w zapomnienie, a czę-

⁹⁶ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 315.

sto były uznawane za zupełnie zdyskredytowane. Raul Prebisch opracował w oparciu o swoją teorię receptę na poprawę sytuacji ekonomicznej w krajach biednych. Była to tak zwana doktryna substytucji importu, która poniosła jednak spektakularną porażkę. Nie opowiadali się za tą opcją wszyscy intelektualni zwiazani z nurtem dependystycznym, jak Wallerstein czy Amin. Mówili oni o odłączaniu się (ang. *delinking*) od globalnego systemu ekonomicznego, nie chodziło im jednak nigdy o gospodarczą autarkię w stylu Korei Północnej czy Kambodży Czerwonych Khmerów, ale raczej o odcięcie się od imperatywu maksymalnej liberalizacji rynku i zorientowanie gospodarki na rozwój wewnętrzny kraju (w terminologii Amina „rozwój ześrodkowany”), a nie na integrację z globalną gospodarką. U podstaw tej strategii nie leżało wcale przekonanie, że izolacja jest zawsze i z konieczności lepsza niż wymiana, ale obserwacja, iż to, co jest dobre dla krajów bogatych (na przykład likwidacja barier celnych w handlu produktami przemysłowymi), nie musi być również korzystne dla krajów biednych. Była to więc odmowa myślenia w kategoriach *trickle down* i *one-size-fits-all*. Postępująca globalizacja gospodarki światowej i poważne załamania, jakich doświadczył neoliberalny kapitalizm w ostatnich 15 latach (1994 – Meksyk, 1997 – Tajlandia, 2001 – Argentyna, 2008 – USA), dowodzą poprawności wielu diagnoz i prognoz sformułowanych od półwiecza przez badaczy ze szkoły zależności. Przykłady George’a Sorosa, który w swoich książkach posługuje się kategoriami centrum i peryferii⁹⁷, czy Josepha Stiglitz, krytykującego działanie międzynarodowych instytucji finansowych⁹⁸, pokazują natomiast, że założenia i postulaty twórców teorii zależności przenikają do myślenia ekonomistów głównego nurtu.

⁹⁷ Zob. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 1999.

⁹⁸ J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbierowicz, Warszawa 2004.

Zależność a sprawa polska

Zupełnie naturalnym wydaje się pytanie, co teorie zależności, którym impulsu do powstania i rozwoju dostarczyły analizy sytuacji krajów postkolonialnych w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji, mogą wnieść do dyskusji na temat zacofania Europy Środkowo-Wschodniej. To region, który pod wieloma względami nie ma nic wspólnego z byłymi kolonialnymi posiadłościami europejskich mocarstw. Przede wszystkim sam leży w Europie i z tego powodu trudno nam umieścić go w tej samej kategorii, co Boliwię, Indie czy Angolę. Poza tym w powszechnej świadomości pokutuje przekonanie, że dalekie kraje postkolonialne po prostu zawsze były biedne. Obraz wychudzonego, brudnego i obdartego Afrykańczyka i Azjaty lub dzikusa polującego w dżungli z dzidą i maczetą pokutuje w naszej wyobraźni jako emblemat odległych ludów. To wyobrażenie błędne o wybitnie orientalistycznym (w sensie Saidowskim) charakterze. Nie znajduje ono potwierdzenia w badaniach historycznych i antropologicznych. Nie jest oczywiście tak, że Ameryka Południowa, Azja i Afryka były krajami płynącymi mlekiem i miodem. Antropologowie pokazali jednak, że tzw. ludy prymitywne mogły cieszyć się o wiele wyższym poziomem życia, niż nam się wydaje. Klasycznym przykładem są tu badania Marshalla Sahlinsa nad pierwotnymi społeczeństwami dobrobytu⁹⁹. W wielu wypadkach cywilizacje, które biali zdobywcy spotkali (i zniszczyli) w Nowym Świecie i gdzie indziej, znajdowały się na wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego i technologicznego niż ówczesna Europa. Tak było w przypadku imperium Inków, startego z powierzchni ziemi przez hiszpańskich konkwistadorów w pierwszej połowie XVI wieku. Jego mieszkańcy żyli w dobrobycie nieznanym społeczeństwom europejskim tamtych czasów¹⁰⁰. Bardzo dobrze zbadana i udokumentowana jest również historia gospodarcza Indii

⁹⁹ Zob. M. Sahlins, *Stone Age Economics*, London 2004 oraz tegoż, *Pierwotne społeczeństwo dobrobytu*, tłum. P. Niesiołowski, w: *Badanie kultury*, s. 275-306.

¹⁰⁰ Pisałem o tym więcej gdzie indziej. Zob. J. Sowa, *Tawantisuyu: anatomia imperializmu*, w: tegoż, *Sezon w teatrze lalek i inne eseje*, Kraków 2003.

oraz Dalekiego Wschodu. Jak pokazuje Mike Davis, powołując się na statystyczne analizy Paula Bairocha i Angusa Maddisona, jeszcze „w XVIII wieku przeciętny standard życia był w Europie najprawdopodobniej nieco niższy niż w wielu innych regionach świata”¹⁰¹. „Gdy *sans culottes* szturmowali Bastylę, rejonami o największej produkcji na świecie były wciąż Bengal i delta rzeki Jangcy, a Lingan (dzisiejsze Guangdong i Guangxi) oraz okolice Madrasu ustępowały im w nieznacznym tylko stopniu”¹⁰². Taki stan rzeczy przekładał się na poziom życia:

Ponieważ wydajność produkcji rolnej była w Południowych Indiach wyższa, tkacze oraz inni rzemieślnicy odżywiali się i żyli lepiej niż przeciętni Europejczycy. Co ważniejsze, niższe było wśród nich również bezrobocie, ponieważ pracowali na lepszych warunkach i mieli większą niezależność ekonomiczną. Nawet pracownicy rolni z najniższych kast w Madrasie zarabiali więcej niż robotnicy na farmach w Wielkiej Brytanii. Dla kontrastu, w 1900 roku, jak oszacował Romesh Chunder Dutt, przeciętne brytyjskie gospodarstwo domowe miało dochód 21 razy wyższy niż hinduskie¹⁰³.

Nie ma więc wątpliwości, że dramatyczna różnica w bogactwie i poziomie życia między bogatymi a biednymi nie jest bynajmniej odwiecznym i niezmiennym stanem. Wykazuje ona raczej silną historyczną dynamikę w kierunku rosnących nierówności. Jak podaje Samir Amin, przed 1800 rokiem rozbieżność w produkcji bogactwa w obrębie 80% populacji planety nie wynosiła nigdy więcej niż 2:1¹⁰⁴. W 1820 roku było to już 3:1¹⁰⁵. Obecnie wynosi 20:1¹⁰⁶.

Jak na tym tle przedstawia się ewolucja relacji między wschodem a zachodem Europy? Otóż bardzo podobnie. Andrzej Wy-

¹⁰¹ P. Bairoch, *The Main Trends in National Economic Disparities Since the Industrial Revolution*, w: P. Bairoch, M. Levy-Leboyer (red.), *Disparities in Economic Development Since the Industrial Revolution*, London 1981, s. 7, cyt. za: M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 292.

¹⁰² M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 292.

¹⁰³ Tamże, s. 292.

¹⁰⁴ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, dz. cyt., s. 22.

¹⁰⁵ Zob. J. Sachs, *Uwagi na temat nowej socjologii rozwoju gospodarczego*, w: *Kultura ma znaczenie*, dz. cyt., s. 80-81.

¹⁰⁶ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, dz. cyt., s. 22.

czański udowadnia na przykład, że aż do końca XVI wieku nie można mówić o istotnych różnicach w poziomie życia i bogactwa materialnego między Polską a Francją, Niemcami czy Anglią. Nie znaczy to, że nie było innych różnic, w tym ważnych rozbieżności ekonomicznych, na przykład w strukturze produkcji i proporcjonalnym znaczeniu różnych sektorów gospodarki. Jeśli jednak chodzi o materialną egzystencję przeciętnego człowieka (zarówno z nizin, jak i elit społecznych), sytuacja prezentowała się podobnie¹⁰⁷. W późniejszym okresie, czyli począwszy od wieku XVII, między Wschodem a Zachodem zaczęła pojawiać się i systematycznie rosnąć różnica w bogactwie oraz poziomie życia. To prawda, że nigdy nie osiągnęła ona – przeciętnie rzecz biorąc – aż tak spektakularnych rozmiarów, jak przepaść między europejskimi imperiami a ich kolonialnymi posiadłościami, była jednak w niektórych okresach i regionach (na przykład Galicja w porównaniu z doliną Renu w drugiej połowie XIX wieku) bardzo znaczna. Nigdy też, aż do dzisiaj, Wschód i Zachód Europy nie znalazł się na tym samym poziomie rozwoju gospodarczego i dobrobytu.

Pozostaje oczywiście zasadnicze pytanie, dlaczego tak się stało i czy istnieje szersza rama analizy, która pozwoliłaby ująć los Wschodu Europy i afrykańskich, azjatyckich oraz amerykańskich kolonii jako elementy jednego i tego samego procesu. Zdaniem zwolenników teorii zależności odpowiedź na to pytanie brzmi „Tak”, a ramą ową jest **rozwój gospodarki kapitalistycznej** w Europie Zachodniej. Co do tego uczeni z Zachodu oraz działający na terenie Europy Środkowo-Wschodniej się zgadzają. Ta zbieżność nie jest przypadkowa. Raul Prebisch nie miał najprawdopodobniej pojęcia o badaniach z zakresu historii gospodarczej prowadzonych w Polsce jeszcze przed II wojną światową. Nie jest jednak wykluczone, że Hans Singer, z pochodzenia Niemiec, z doktoratem z Cambridge, mógł coś o nich wiedzieć, zwłaszcza że problem zacofania Europy Wschodniej naukowo ściśle się wiązał z badaniem historycznej ewolucji warunków handlu międzynarodowego (ang. *terms of trade*), co szczególnie interesowało Singera i dotyczyło częściowo wschod-

¹⁰⁷ Zob. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, dz. cyt.

nich terenów Niemiec (na wschód od Łaby), o których musiał coś wiedzieć jako niemiecki student ekonomii. Ewentualne inspiracje pozostają tu jednak w sferze domysłów i są niemożliwe do udowodnienia. Wiadomo natomiast, że polska szkoła historii gospodarczej utrzymywała kontakty z badaczami zachodnimi, w tym szczególnie z Francuzami. Prace Małowista i Kuli były znane Braudelowi, który cytował je i czerpał z nich informacje dotyczące relacji gospodarczych między europejskim Zachodem a Wschodem. Publikacje Małowista znał również Wallerstein¹⁰⁸, zarówno bezpośrednio, jak i *via* Braudel, którego uznawał za swojego intelektualnego mistrza¹⁰⁹. W ten sposób badania nad zacofaniem Europy Wschodniej wywarły wpływ na kształtowanie się jednego z ważniejszych i ciekawszych dyskursów ekonomicznych, historycznych i socjologicznych XX wieku. Niestety, zgodnie ze znanym powiedzeniem, polscy historycy nie zostali prorokami we własnym domu.

Rekonstrukcja potężnej zarówno pod względem intelektualnym, jak i ilości wydanych książek tradycji polskiej historii gospodarczej przekroczyłaby znacznie ramy tej pracy. To bez wątpienia temat na osobną książkę. Niedawno ukazała się zresztą praca Anny Sosnowskiej, która relacjonuje i komentuje spór o zacofanie Europy Wschodniej, toczony w okresie PRL-u przez cztery wybitne postacie z tej szkoły: Mariana Małowista, Witolda Kulę, Jerzego Topolskiego i Andrzeja Wyczańskiego¹¹⁰. Chciałbym więc poświęcić nieco miejsca jednej tylko kwestii, a mianowicie modelowi wyjaśniania przyjmowanemu przez czterech wspomnianych powyżej historyków, ze szczególnym uwzględnieniem modelu Kuli, który jest mi najbliższy.

Rozbieżności między Małowistem, Kulą, Topolskim i Wyczańskim dotyczą mniej samego opisu najistotniejszych wyda-

¹⁰⁸ W bibliografii *The Modern World System* znajduje się na przykład 13 prac Mariana Małowista.

¹⁰⁹ Wallerstein na Uniwersytecie w Binghamton założył Centrum im. Fernanda Braudela. Więcej na temat współpracy między polskimi i zagranicznymi historykami gospodarczymi w okresie PRL-u zob. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

¹¹⁰ Tamże.

rzeń z polskiej historii gospodarczej na przestrzeni ostatnich 500 lat, a bardziej sposobu ich wyjaśniania. Zgadniają się oni zasadniczo co do tego, że przed XVI wiekiem nie można mówić o znaczących różnicach w poziomie rozwoju gospodarczego między wschodem a zachodem Europy. Dla całej czwórki najistotniejsze są wydarzenia wieku XVI, kiedy dochodzi do rozejścia się dróg rozwojowych dwóch części kontynentu. Na Zachodzie kształtuje się kapitalizm, podnosi się ranga miast, zwiększa handel oraz produkcja rzemieślnicza. Na Wschodzie nie występuje żadne z tych czterech zjawisk. Zamiast nich rozwija się gospodarka folwarczna, pojawia się wtórne poddaństwo chłopów, dominującym sektorem gospodarki staje się rolnictwo, mieszczaństwo pozostaje zdominowane przez szlachtę, a rodzimy handel działa słabo i niemrawo. Rozbieżność ta z czasem staje się coraz większa, aby w momencie rewolucji przemysłowej w XIX wieku przerodzić się w różnicę o charakterze nie tylko ilościowym, ale również jakościowym, rozłamując ostatecznie kontynent na dwie części: bogaty Zachód i biedny Wschód.

Istotne rozbieżności między ważniejszymi polskimi historykami pojawiają się natomiast w sposobach tłumaczenia tak zarysowanego rozwoju wydarzeń. Dotyczą one kilku podstawowych wymiarów¹¹¹: Po pierwsze, różnie oceniają oni wpływ Zachodu na Wschód. Wyczański uważa go za pozytywny, zdaniem Topolskiego nie miał on większego znaczenia, natomiast Kula i Małowist widzą go w negatywnym świetle. Różni się też opinia na temat skali tych wpływów. Według Wyczańskiego były one słabe i ograniczały się raczej do dostarczania wzoru do imitacji (teoria doganiania Zachodu przez Polskę). Kula i Małowist oceniają je jako silne, natomiast dla Topolskiego sprawa nie odgrywa większej roli, ponieważ jego model zakłada zasadniczo niezależny rozwój Europy Wschodniej, zgodny z jej lokalną specyfiką i uwarunkowaniami.

Drugą sporną kwestią jest diagnoza dotycząca podobieństw w rozwoju między Zachodem a Wschodem. Tylko Wyczański uznaje, że w XVI wieku obie części kontynentu znajdowały się

¹¹¹ Rekonstruuje je na podstawie syntetycznych wykresów autorstwa Anny Sosnowskiej. Zob. A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, dz. cyt., s. 263 i 265.

w podobnej kondycji. Jego zdaniem za upadek Polski odpowiada przede wszystkim unia realna Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego zawarta w 1569 roku. Do tego czasu Polska rozwijała się podobnie do Zachodu, zarówno jeśli chodzi o poziom, jak i strukturę aktywności gospodarczej. Skutkiem zawarcia Unii było obciążenie Polski przez zacofane i biedne tereny Litwy, co skierowało Rzeczpospolitą Obojga Narodów na inną drogę rozwojową niż Zachód¹¹². Argument ten, nawet jeśli go przyjmiemy, można zinterpretować dwojako. W pewnym sensie rozwiązuje on problem: winne zacofaniu Polski jest to, że w XVI wieku związała się z zacofaną Litwą, która „ściągnęła ją na dno”. Z drugiej jednak strony, takie postawienie sprawy w ogóle nic nie wyjaśnia. Przyjmując argumentację Wyczańskiego, trzeba uznać, że gdyby nie doszło do unii lubelskiej, nowożytna Europa prawdopodobnie nie rozłamałaby się na Łabie, z dużym prawdopodobieństwem doszłoby jednak do jej rozłamania na przykład na Bugu. Dla Polski byłaby to wielka różnica, jednak z punktu widzenia ogólnej analizy nie ma ona większego znaczenia. Nadal należałoby wyjaśnić powód zacofania wschodu Europy, z tą tylko różnicą, że kwestia ta dotyczyłaby innych krajów. Trzeba by więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Litwa i inne tereny na wschód od Polski kroczyły w XVI wieku inną drogą rozwojową, bo takie założenie zawiera model wyjaśniający Wyczańskiego.

Pozostali trzej historycy zgadzają się co do tego, że już w XVI wieku Polska znajdowała się na innej trajektorii rozwojowej niż Zachód, a rozbieżność ta pogłębiła się tak, że w XVIII wieku oba regiony posiadały zupełnie inne ustroje gospodarcze.

Istotne różnice między Kulą, Małowistem, Topolskim i Wyczańskim pojawiają się w odpowiedzi na pytanie o powody ukształtowania się rozbieżności rozwojowych między Polską a zachodem Europy. Różnice te dotyczą nie tylko przyczyn, na które wskazują badacze, ale również liczby czynników, które odgrywały ich zdaniem rolę. Modele Wyczańskiego i Małowista są jednowymiarowe: obaj historycy wskazują na jeden fakt leżą-

¹¹² Zob. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, dz. cyt.

cy u podstaw rozbieżności. Dla Wyczańskiego to wspomniana przed chwilą unia z Litwą¹¹³. Zdaniem Małowista winą za zaco-fanie Polski obarczyć należy warunki handlu panujące w ówczesnej Europie i nierówną wymianę, która była ich konsekwencją. Kształtowały się one podobnie do późniejszych zależności między europejskimi metropoliami a ich koloniami. Polska i cały wschód Europy eksportowały przede wszystkim surowce naturalne (m.in. drewno, sól, bursztyn) oraz produkty rolnicze (Polska przede wszystkim zboże), importowały natomiast produkty luksusowe oraz rzemieślnicze. Co więcej, wymiana ta dokonywała się w obie strony na warunkach dyktowanych przez kupców z Zachodu¹¹⁴. Ilustruje to przykład polskiego handlu zbożem, praktycznie zmonopolizowanego przez kupców holenderskich, którzy nie tylko dyktowali ceny, ale poprzez manipulowanie udzielanym przez siebie kredytem utrzymywali kontrolę nad wielkością produkcji. Niezależne uzyskanie dużego kredytu na terenie Polski było praktycznie niemożliwe. W Małopolsce na przykład pierwszy bank udzielający komercyjnych kredytów podmiotom indywidualnym pojawił się w 1882 roku¹¹⁵. Aż do samego końca istnienia I Rzeczypospolitej działalność kredytowa była w przeważającej mierze zdecentralizowana i niezinstytucjonalizowana – chłopi, szlachcice i mieszczaństwo pożyczali sobie nawzajem niewielkie sumy, a z powodu słabej monetaryzacji gospodarki procenty odbierano często w robociźnie¹¹⁶. Istotnym źródłem kredytu byli również Żydzi, których nie dotyczył zakaz parania się lichwą.

Współczesna metodologia nauk społecznych pozwala bez wdawania się w szczegółowe rozważania historyczne odrzucić oba zarysowane powyżej modele. Kładą one zbyt nacisk na jeden tylko czynnik wyjaśniający. We wszelkiego rodzaju procesach społecznych – i jak pokazują porównawcze badania

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ Koncepcję tą najpełniej rozwija Małowist w książce *Wschód i Zachód Europy w XIII–XVI stuleciu*, dz. cyt.

¹¹⁵ E. Thompson, *Said a sprawa polska. Przeciw kulturowej bezsilności peryferii*, „Europa – Tygodnik Idei” 2005, nr 26 (65), s. 11.

¹¹⁶ Zob. J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1994, s. 752.

antropologiczne, dotyczy to każdej kultury i społeczeństwa – mamy do czynienia z zasadniczą **naddeterminacją** (aby użyć Freudowskiego pojęcia *Überdeterminierung*, które w myśli społecznej zrobiło karierę między innymi dzięki Louisowi Althusserowi¹¹⁷). Trudno byłoby wskazać nawet proste zjawiska społeczne, o których przebiegu decydowałby jeden zaledwie czynnik. Procesy i wydarzenia wskazywane przez Wyczańskiego oraz Małowista odegrały znaczną rolę w kształtowaniu Europy XVI stulecia, nie można jednak zgodzić się z tym, iż same w sobie dostarczają one pełnego wyjaśnienia dynamiki rozwojowej wschodniej i zachodniej części kontynentu. Model pretendujący do wyjaśnienia natury tych złożonych procesów musi mieć charakter wieloczynnikowy i uwzględniać zarówno uwarunkowania międzynarodowe, jak i wewnętrzne.

Takie podejście znajdujemy u dwóch innych historyków: Jerzego Topolskiego i Witolda Kuli. Topolski zakłada, jak już pisałem, że w XVI wieku Polska znajdowała się na innej drodze rozwojowej niż Europa Zachodnia. Uznaje jednak, że na taki stan rzeczy nie miało w ogóle wpływu to, co działo się na zachodzie kontynentu. Ukształtował się on raczej ze względu na niefortunny splot okoliczności rozwojowych na Wschodzie. Topolski bierze tu pod uwagę różne czynniki: uwarunkowania kulturowe (np. katolicyzm), społeczne (różna struktura społeczna na wschodzie i zachodzie kontynentu), naturalne (np. położenie geograficzne Polski, sprawiające, że była ona areną o wiele większej liczby wyniszczających wojen międzynarodowych niż zachód Europy) oraz gospodarcze (np. regresywny model gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na wschód od Łaby). Te poszczególne elementy oczywiście łączą się ze sobą i oddziałują na siebie, nie tworzą jednak spójnego zespołu warunków społeczno-ekonomiczno-kulturowych, które dałoby się ująć w sieć zależności przyczynowo-skutkowych. Dlatego Topolski i jego kontynuatorzy oraz komentatorzy mówią raczej o „niefortunnym splocie historycznych okoliczności” (w ten sposób o modelu

¹¹⁷ Zob. L. Althusser, *Contradiction et surdétermination. Notes pour une recherche*, „La Pensée” 1962, 106, s. 3-22.

Topolskiego pisze np. Sosnowska¹¹⁸) niż o kompleksie czy zespole czynników warunkujących niedorozwój wschodu Europy.

Spośród czterech klasyków polskiej historii gospodarczej, Witold Kula formułuje model „rozwoju niedorozwoju” Polski oraz Europy Wschodniej – aby użyć sztandarowego terminu dependystów – który wydaje mi się najciekawszy. Stało się tak z trzech powodów. Po pierwsze, model Kuli jest wieloczynnikowy. W przeciwieństwie do Małowista czy Wyczańskiego nie wskazuje on na żaden pojedynczy problem, który ponosi odpowiedzialność za upadek polskiej gospodarki między XVI a XVIII wiekiem i związaną z nim zapaść Rzeczypospolitej. Tak na przykład, omawiając charakterystyczny dla Polski rodzaj feudalizmu, wymienia całą paletę czynników determinujących:

1. przytłaczająca dominacja rolnictwa w ekonomice,
2. całkowity podział sił wytwórczych w rolnictwie między wieś i folwark,
3. wszyscy chłopci *gros* świadczeń uiszczają w robociznie,
4. przetwórstwo rzemieślnicze i przemysłowe albo mieszczące się w ramach wielkiej własności ziemskiej, albo ujęte w ramy organizacji cechowej,
5. brak ograniczeń prawnych, które krępowałyby swobodę szlacheckich decyzji gospodarczych,
6. warunkowana czynnikami ustrojowymi duża skłonność szlachty do konsumpcji luksusowej,
7. istnienie w dostępnym komunikacyjnie promieniu krajów silnie gospodarczo rozwiniętych,
8. brak interwencji państwa w życie gospodarcze (nawet takich jak cła o charakterze protekcyjnym)¹¹⁹.

Kula uwzględnia więc czynniki o charakterze gospodarczym, prawnym, społecznym, kulturowym i geograficznym. Tego rodzaju wieloczynnikowe podejście, biorące pod uwagę na przykład rolę edukacji, rozwoju sektora bankowego lub interwencji państwowych w opisie dynamiki zachodniego kapitalizmu, od-

¹¹⁸ Zob. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie*, dz. cyt., s. 223-238.

¹¹⁹ W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1962, s. 26.

najdujemy w całym jego dziele. Opracowany przez niego model historycznego rozwoju zacołowania jest też – w mojej opinii – otwarty na uzupełnienia i modyfikacje.

Drugą ważną cechą modelu Kuli, która zasadniczo odróżnia go od wizji Topolskiego, jest „logocentryzm”. Termin ten umieszczam w cudzysłowie, aby uniknąć skojarzeń z wykorzystaniem go przez dekonstrukcję, w tym szczególnie przez Jacques’a Derridę. Robię to nie dlatego, że nie zgadzam się z filozofią Derridy, ale po to, aby odzyskać pozytywny wymiar logocentryzmu i zdystansować się od negatywnego i krytycznego użycia tego pojęcia. „Logocentryzmem” nazywam tu przekonanie, że w centrum zmian społeczno-historycznym znajdują się procesy posiadające pewien sens, przyczynę i cel (przez co rozumiem celowe działanie ich głównych protagonistów, a nie obiektywny cel procesu historycznego) oraz – co najważniejsze – powiązane w całość, którą da się ująć w relatywnie spójną teorię. Sprzeciwiam się więc przekonaniu o całkowitej kontyngencji faktów społeczno-historycznych, którą wydaje się zakładać Topolski i którą z tego punktu widzenia nazwać można by postmodernizmem *avant la lettre*. Nie znaczy to, że można stworzyć ostateczną i kompletną teorię społeczeństwa lub nawet jego wycinka. Nasze rozumienie rzeczywistości społecznej ewoluuje wraz ze zmieniającym się językiem i pojęciowym aparatem nauk społecznych. Inwencje teoretyczne z konieczności wpływają więc na sposób opisywania i tłumaczenia rzeczywistości i na tym w znacznej mierze polega postęp wiedzy. Pewne społeczne warunki i wydarzenia, którymi zajmowali się w okresie powojennym polscy historycy gospodarczy, uzyskują dodatkowy sens i wymiar, jeśli zostaną zinterpretowane przy użyciu nowszych narzędzi teoretycznych, na przykład teorii form kapitału Pierre’a Bourdieu czy teorii postkolonialnej.

Trzecim atutem modelu Kuli jest nacisk, jaki kładzie on na podmiotowość wszystkich stron, biorących udział w społeczno-ekonomicznej rozgrywce. Co oznacza ta podmiotowość? Z jednej strony są nią własne, wewnętrzne konflikty i sprzeczności, które od środka drążyły Polskę i Europę Środkowo-Wschodnią, doprowadzając najpierw do ich osłabienia, a później do upadku

(wiek XIX i spora część XX to okres, kiedy nie tylko Polska, ale właściwie cały region znajdował się pod dominacją obcych potęg: Rosji, a później Związku Sowieckiego, Prus, później Niemiec, Austrii i Turcji), uniemożliwiając przez długi czas dokonanie reform koniecznych do odwrócenia negatywnych procesów cywilizacyjnego zapóźnienia. Aby wytłumaczyć odmienne losy Europy Środkowo-Wschodniej i Europy Północnej, trzeba wziąć pod uwagę właśnie te różnice podmiotowe między dwoma regionami, a nie strukturalną konfigurację międzynarodowej wymiany handlowej.

Z drugiej strony podmiotowość oznacza aktywną postawę państwowych bądź infra-państwowych aktorów wobec sił zewnętrznych. Chociaż zazwyczaj kolonizację i podboje imperialne opisuje się przy użyciu prostego schematu najeżdźca-podbity, w większości przypadków sytuacja jest bardziej skomplikowana. W grę wchodzi zawsze własne, wewnętrzne problemy skolonizowanego terytorium. W kontekście podobnym do sytuacji rozbiorowej Polski (bo dotyczącym również siłowej dominacji obcej potęgi) znany z prowokacyjnych wypowiedzi Mahatma Gandhi napisał: „Anglicy nie wzięli Indii; my sami im je daliśmy. Nie są w Indiach z powodu swojej siły, ale ponieważ my sami ich tu trzymamy”¹²⁰. W historii Polski da się z powodzeniem wskazać całe grupy społeczne, które widziały realizację swoich interesów raczej w sojuszu z obcą siłą – gospodarczą lub polityczną – niż z polskim królem czy innymi grupami polskiego społeczeństwa. Bez nich pewne zjawiska i procesy, które zaważyły na upadku Rzeczypospolitej – od niedorozwoju miast po niemożność przejścia polskiej monarchii przez fazę absolutyzmu – nigdy nie miałyby miejsca, niezależnie od międzynarodowych warunków handlu. Te ostatnie też można by skuteczniej naginać, gdyby na przykład polska szlachta wspierała w międzynarodowej konkurencji kupców polskich, a nie holenderskich. Dlatego też, o ile wskazać można wiele punktów wspólnych między modelem

¹²⁰ R. Iyer (red.), *The Moral and Political Writings of Mahatma Gandhi*, Clarendon Press, Oxford 1986, vol. 1, s. 215, cyt. za: B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform: An Analysis of Gandhi's Political Discourse*, New Delhi 1999, s. 81.

Kuli a teoriami zależności – rola handlu międzynarodowego, rozwój niedorozwoju pod wpływem zewnętrznych sił, ponadnarodowa struktura produkcji i handlu jako podstawowa jednostka analizy itd. – jego wizja rozchodzi się z nimi w jednym, niezwykle jednak ważnym wymiarze: uwzględnienia wewnętrznej dynamiki i aktywności społeczeństwa zależnego i ich wpływu na rozwój samej zależności. Model Kuli wydaje się z tego powodu pełniejszy i bardziej atrakcyjny.

Pierwszy Trzeci Świat, czyli równowaga zacofania

Negatywne konsekwencje wyborów dokonanych przez polską szlachtę w wieku XV i XVI wydają się ewidentne z perspektywy późniejszych wydarzeń, jednak nie objawiły się właściwie aż do połowy XVII wieku. Dlatego też Andrzej Wyczański może z powodzeniem pokazywać, że w XVI stuleciu Polska pod względem większości wskaźników społecznych, gospodarczych i kulturowych nie odbiegała od zachodu Europy. A nawet więcej: można wskazać dziedziny, w których sytuacja w Polsce była lepsza niż na Zachodzie. Wyczański próbuje na przykład dowieść, że chłopu pańszczyźnianemu nie było w szesnastowiecznej Polsce źle. I rzeczywiście – w porównaniu z niestabilnością i nieprzewidywalnością, jaka cechowała egzystencję najniższych klas zachodnich społeczeństw skazanych coraz bardziej na kaprysy rynku siły roboczej, stabilność i bezpieczeństwo gwarantowane chłopom przez system pańszczyźniany (byli w końcu „sprzętem”, o który właściciel musiał dbać) może wydawać się czymś pozytywnym. Wiejski i miejski proto-proletariat na Zachodzie miał tę przewagę, że był wolny, jednak łatwo przecenić znaczenie wolności w tamtej epoce, przyjmując perspektywę dzisiejszego indywidualizmu. Jaki pożytek i użytek z wolności może mieć ktoś, kto chronicznie przymiera głodem? Tu tkwi jednak sedno problemu: w negatywnej ocenie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej nie musi chodzić przede wszystkim o moralne piętnowanie szlachty za los, jaki zgotowała chłopom. Na począt-

ku nie był on wcale taki zły i z tego też powodu chłopci zgadzali się bez zasadniczych buntów na zastrzanie poddaństwa, które przypadło na wiek XVI, a więc okres największej *prosperity* polskiej gospodarki¹²¹. Sytuacja materialna chłopów poprawiła się wtedy 2-3 krotnie¹²² i była lepsza niż kondycja mieszkańców wsi w regionach przodującego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, na przykład w północnych Włoszech¹²³. Potem zaczęła się jednak systematycznie pogarszać, zwłaszcza na peryferiach państwa, co doprowadziło między innymi do klasowo-etnicznej rebelii Chmielnickiego. Podstawowy zarzut, jaki można sformułować przeciwko modelowi folwarczno-pańszczyźnianemu, to jego zły, a nawet fatalny strukturalny wpływ na trajektorię rozwoju polskiego społeczeństwa, polityki, kultury i gospodarki. Na plan pierwszy wysuwa się tu zablokowanie przez system pańszczyzny międzysektorowej mobilności siły roboczej. Wolny rynek siły roboczej decyduje w dużej mierze o pragmatycznej wyższości kapitalizmu nad różnymi modelami zakładającymi centralne starowanie gospodarką – czego w dramatyczny sposób dowiódł XX wiek – lub sztywność struktury społecznej, co pokazuje konfrontacja japońskiego feudalizmu z zachodnim kapitalizmem przemysłowym w wieku XIX. Kapitalizm potrafi optymalizować swoją wydajność i dostosowywać się do zmian w koniunkturze gospodarczej właśnie dzięki temu, że rynek siły roboczej pozwala na szybkie relokowanie jej z jednej dziedziny produkcji do innej, gdy okaże się, że zapowiada to większe zyski (a więc większą akumulację kapitału, a więc szybszy rozwój kapitalizmu). Kapitalistyczne stosunki produkcji mogły kształtować się na zachodzie Europy już w późnym średniowieczu, ponieważ zaczął funkcjonować tam rynek siły roboczej. Braudel przywołuje świadectwa dowodzące, że w 1393 roku istniał rynek pracy robotników z winnic, a w czasach Tudorów w Anglii 2/3 gospodarstw rolnych utrzymywało się przynajmniej częściowo-

¹²¹ Zob. M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 113-114.

¹²² Zob. A. Wyczański, *Czy chłopom było źle w Polsce w XVI wieku?*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, t. 85, z. 3, W. Kula, *Przywilej społeczny a postęp gospodarczy*, w: tegoż, *Historia, zacofanie, rozwój*, dz. cyt., s. 43-44.

¹²³ Więcej na ten temat zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., s. 238.

wo z płac¹²⁴. Szła za tym relatywnie duża jak na tamte czasy mobilność siły roboczej¹²⁵.

Pańszczyzna oznaczała z konieczności pauperyzację ludności wiejskiej, co przełożyło się na niski poziom popytu wewnętrznego. Uderzyło to w pozycję miast, dalej pogarszając ich i tak niezbyt dobrą w tamtym okresie sytuację. Brak rynków zbytu uniemożliwiał rozwój wytwórczości rzemieślniczej i czynił mało sensownym budowę manufaktur, których ekonomiczna racjonalność zależy od możliwości sprzedaży odpowiednio dużych porcji produkcji. Ucierpiały na tym szczególnie miasta średnie i mniejsze, silnie związane z rynkami lokalnymi¹²⁶. Fakt ten jest istotny, ponieważ – jak pokazuje Braudel – rozwój gospodarki rynkowej i kapitalizmu był na Zachodzie stymulowany przez istnienie nie tyle wielkich, osamotnionych ośrodków miejskich, co gęstej sieci małych i średnich miast powiązanych wzajemnymi relacjami produkcji i wymiany¹²⁷. Tak więc ta właśnie luka w tkance społecznej krajów Europy Środkowo-Wschodniej, spowodowana zaostrzeniem pańszczyzny, odegrała dużą rolę w zepchnięciu całego regionu w zacofanie. Dominacja rolnictwa i słaby rozwój produkcji rzemieślniczej oraz handlu sprawiły, że zadziałał mechanizm pętli zacofania i ubóstwa znany z współczesnych realiów biednych peryferii: brak możliwości inwestycyjnych sprawia, że kapitał szybko butwieje¹²⁸. Inwestycje w jedyną rozwiniętą dziedzinę gospodarki – rolnictwo – nie miały sensu, ponieważ model produkcji oparty na pańszczyźnie odbywał się bez większych ilości kapitału i nie gwarantował atrakcyjnej stopy zwrotu. Poza tym rolnictwo znajdowało się wtedy na samym końcu listy zyskownych inwestycji kapitałowych. Wyprzedzała je produkcja, a przede wszystkim handel¹²⁹. Można więc ironicznie powiedzieć, że od pewnego momentu rozwoju szlachta miała rację, wydając wszystkie pieniądze na

¹²⁴ Zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 34-35.

¹²⁵ Tamże, t. 2, s. 279.

¹²⁶ Zob. M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 383.

¹²⁷ Zob. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 421.

¹²⁸ Tamże, t. 2, s. 224.

¹²⁹ Tamże, s. 395.

luksusową konsumpcję importowanych towarów: w agrarnym imperium, które stworzyła, nie bardzo dało się ten kapitał sensownie zainwestować.

Nawet jednak w samej tylko dziedzinie produkcji rolnej model folwarczno-pańszczyźniany okazuje się rozwiązaniem mało korzystnym dla całości gospodarki narodowej. Istotną jego słabością była niewielka innowacyjność. Jerome Blum pokazuje na przykładzie angielskiego gospodarstwa Battle Abbey w Merley, które jako pierwsze w historii brytyjskiego rolnictwa, bo już na początku XIV wieku, korzystało tylko z najmniejszej siły roboczej, że ten sposób organizacji produkcji okazał się najbardziej innowacyjny¹³⁰. Łatwo to zrozumieć, ponieważ postęp technologiczny pozwala w nim na obniżenie kosztów produkcji, podczas gdy wykorzystanie pańszczyzny, gwarantując siłę roboczą całkowicie niemal darmową, niweluje korzyści płynące z innowacyjności technologicznej, a tym samym zniechęca do poszukiwania tego typu usprawnień.

Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana miała też poważny mankament w postaci niskiej wydajności. Leonid Żytkowicz, badając rolnictwo na Mazowszu w XVII wieku, doszedł do wniosku, że wydajność zbóż w gospodarstwie chłopskim była o około 30-40% wyższa niż w gospodarstwie folwarcznym¹³¹. Wskaźnik ziaren uzyskanych z 1 ziarna zbóż we własnych gospodarstwach chłopów nie odstaje od średniej dla krajów zachodniej Europy¹³², a w przypadku jęczmienia i owsa znacznie ją przekracza¹³³, natomiast ten sam wskaźnik dla zbóż uprawianych przez tych samych chłopów w folwarku jest wyraźnie niższy. Pokazuje to,

¹³⁰ R. Brenner, *Agrarian Class Structure...*, dz. cyt., s. 49.

¹³¹ L. Żytkowicz, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII wieku*, „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego”, t. 11, z. 1, Warszawa 1969, s. 64.

¹³² F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 108.

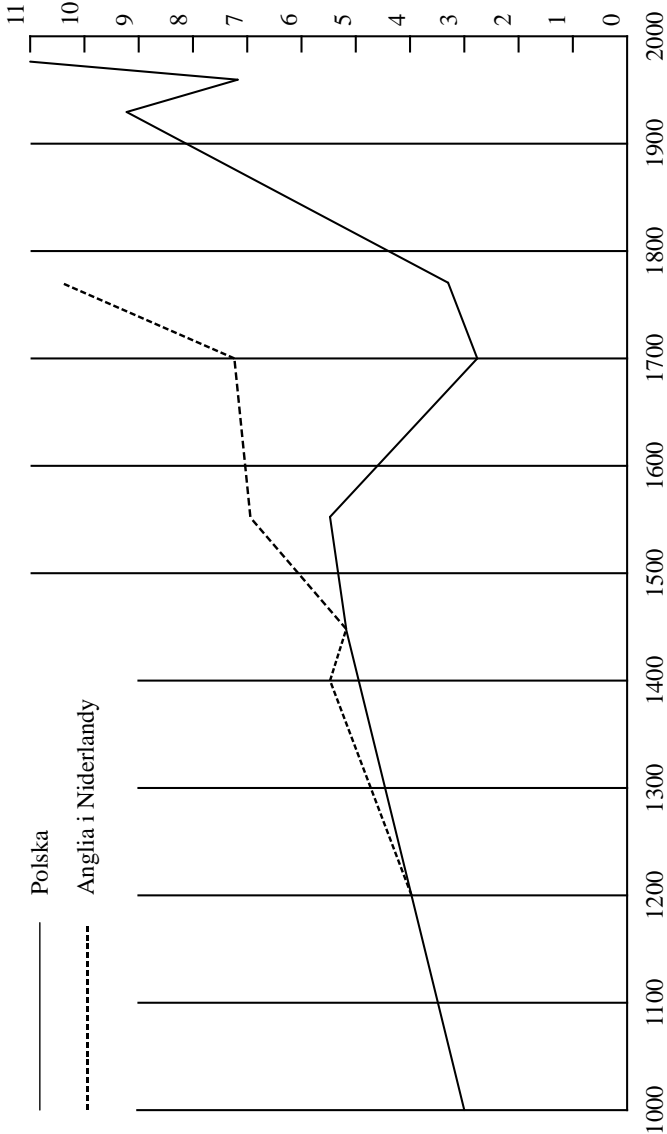
¹³³ Z porównania danych Żytkowicza i Wyczańskiego dla tego samego okresu wynika, że wydajność pszenicy w Niderlandach wynosiła 10,4, a w Polsce (w gospodarstwach chłopskich) – 10,5, żyta: 8,1 w Anglii i 8,75 w Polsce, jęczmienia 8,2 w Niderlandach i 12 w Polsce, natomiast owsa 4, 3 w Anglii i 8,1 w Polsce. L. Żytkowicz, *Studia nad wydajnością...*, dz. cyt., s. 64, A. Wyczański, *Polska w Europie...*, dz. cyt., s. 40. Statystyki dla całej gospodarki: A. Wyczański, *Dogonić Europę*, Kraków 1987, s. 6.

że za rozbieżność między Polską a Zachodem nie odpowiadała różnica żyzności gleby czy technologia uprawy, ale sposób organizacji produkcji folwarcznej oparty na pracy przymusowej.

Ten ostatni wniosek wydaje się interesujący, ponieważ dzięki porównaniu wydajności produkcji zboża w Polsce i na zachodzie Europy (Rys. 5) możemy określić moment zdominowania polskiej gospodarki przez produkcję folwarczno-pańszczyźnianą a tym samym moment rozejścia się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy. Pewna, aczkolwiek bardzo nieznaczna, przewaga rolnictwa zachodnioeuropejskiego zaznacza się już w XIII wieku, jednak na skutek kryzysu XIV wieku w połowie XV stulecia wydajności na Wschodzie i Zachodzie się zrównują. W tym samym jednak momencie wydajność na Zachodzie wyraźnie rośnie. To okres, w którym zachodnioeuropejska arystokracja przestaje interesować się produkcją rolną jako źródłem zysku, zwracając się ku innym rodzajom działalności, a produkcję rolną pozostawiając coraz bardziej działającym na własną rękę gospodarstwom chłopskim. W Polsce koniec XV wieku to początek zaost్రzenia poddaństwa i zwiększania wymiaru pańszczyzny. Trwa on około czterech dekad i widzimy na wykresie, że odbija się negatywnie na wydajności rolnictwa, która od połowy XVI wieku aż do końca wieku XVII systematycznie spada¹³⁴. W tym samym okresie wydajność na Zachodzie nieznacznie, ale jednak rośnie. Dramatyczne zwiększenie rozbieżności następuje w wieku XVIII. Pod jego koniec wydajność na Zachodzie jest 4 razy lepsza niż w Polsce. Fakt ten miał konsekwencje poważniejsze niż tylko sam spadek opłacalności produkcji zboża w Polsce. Wzrost wydajności rolnictwa szybszy od wzrostu demograficznego to jeden z podstawowych warunków industrializacji¹³⁵. Polskie rolnictwo oparte na modelu folwarczno-pańszczyźnianym nie miało żadnych szans tego warunku spełnić.

¹³⁴ Takie same mniej więcej dane przytacza F. Braudel (*Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 107-109).

¹³⁵ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 521.



Rysunek 5. Plony czterech zbóż (ilość ziaren zebranych z jednego wysianego ziarna). Źródło: W. Kula, *Czynniki gospodarcze w polskim procesie dziejowym*, w: tegoż, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983, s. 161.

Co znamienne, ten spadek wydajności idzie w parze z istotnym wzrostem społecznego znaczenia rolnictwa jako dominującej aktywności gospodarczej (zob. rys. 6). Moment odwrócenia trendów następuje tu w tym samym czasie, co spadek wydajności produkcji rolnej. Na tej podstawie można stwierdzić, że był to moment zdominowania polskiej gospodarki przez produkcję folwarczno-pańszczyźnianą. Porównanie obu wykresów daje obraz upadku, w jaki popadała gospodarka I Rzeczypospolitej: coraz więcej ludzi pracowało w coraz mniej wydajnym pańszczyźnianym rolnictwie.

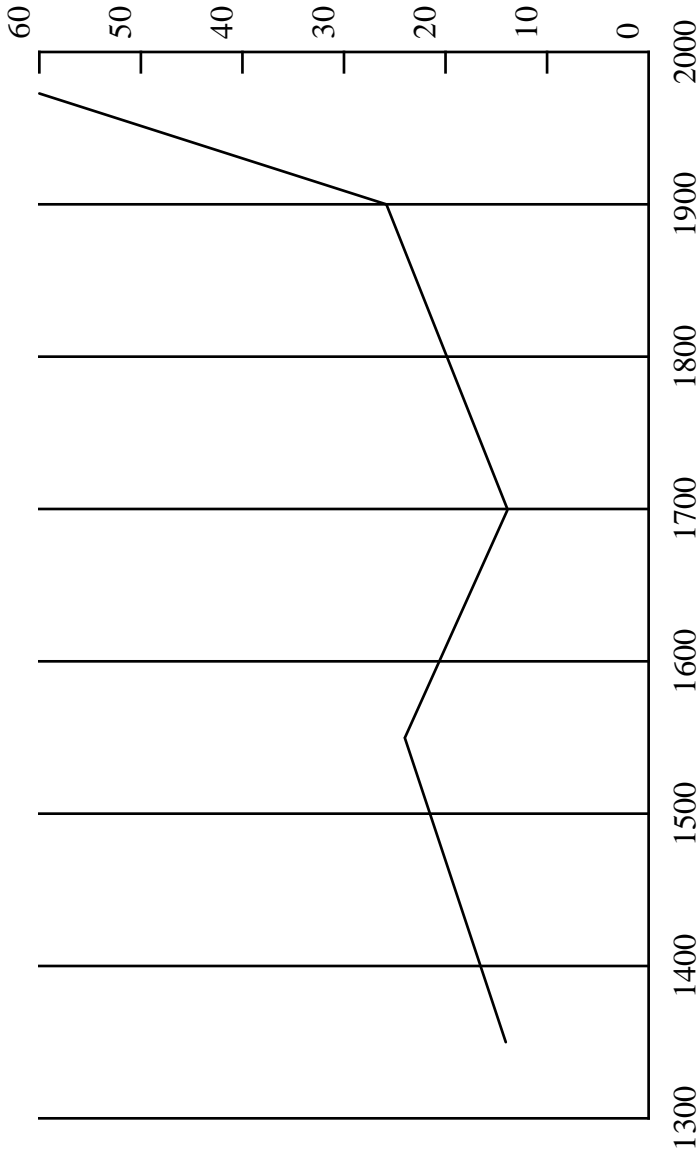
Zwiększenie odsetka populacji pracującego w rolnictwie było samo w sobie ważnym czynnikiem odróżniającym Polskę od zachodu Europy. Jak podaje Robert Brenner, pod koniec XVII wieku w Anglii 40% ludności pracowało poza rolnictwem¹³⁶. W Polsce w tym czasie odsetek ten był o połowę mniejszy i kształtował się na tym samym poziomie, co na początku XVI wieku, a więc 200 lat wcześniej! Co więcej, w przeciwieństwie do Anglii, gdzie już na początku XVII wieku około 30% pracy w rolnictwie spadało na najemną siłę roboczą, a w 1831 roku już 76%¹³⁷, w Rzeczypospolitej cała ludność wiejska żyła *de facto* w kondycji niewolniczej.

Spośród warunków wstępnych rozwoju kapitalizmu, które wylicza Fernand Braudel, w Polsce późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności nie został spełniony właściwie **żaden**. Nie usunięto ani nie zmodyfikowano systemu uprawnień senioralnych, nie włączono producentów w łańcuch wymiany o szerokim zasięgu, nie pojawiło się racjonalne zarządzanie ani wydajnością, ani inwestycjami i wykorzystaniem kapitału trwałego. Nie pojawił się proletariąt¹³⁸. Paradoksalnie nie doszło nawet do ograniczenia uprawnień chłopskich w sensie, o który chodzi Braudelowi, ponieważ chłop miał w systemie pańszczyźnianym zapewnioną egzystencję bez konieczności sprzedawania swojej siły roboczej na wolnym rynku. Wszystko to wydarzyło się na zachodzie Europy i dlatego w latach 1450–1550 doszło do trwa-

¹³⁶ R. Brenner, *Agrarian Class Structure...*, dz. cyt., s. 66.

¹³⁷ Ch. Tilly, *As Sociology...*, dz. cyt., s. 195.

¹³⁸ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 227.



Rysunek 6. Odsetek ludności żyjącej z zawodów pozarolniczych w Polsce.
Źródło: W. Kula, *Czynniki gospodarcze...*, dz. cyt., s. 163.

łego rozejścia się dróg rozwojowych Polski oraz zachodniej części kontynentu. Ta druga data wyznacza wyraźny punkt zwrotny, kiedy to zdominowanie polskiej gospodarki przez produkcję folwarczno-pańszczyźnianą zaczyna być dostrzegalne w statystykach zawodów oraz w wydajności produkcji rolnej. Odzwierciedlają one również dramatyczną zmianę całościowej sytuacji I Rzeczypospolitej, wynikającą z połączenia Korony i Litwy unią lubelską (w okolicach 1569 roku załamują się wskaźniki wydajności rolnej oraz zatrudnienia poza rolnictwem). Wcześniejszą datą przełomową jest jednak rok 1466, w którym Królestwo Polskie uzyskało kontrolę nad Prusami Zachodnimi razem z Gdańskiem. Po wydarzeniu tym zaobserwować można wzmożony eksport produktów polskiego rolnictwa na zachód Europy za pośrednictwem portu gdańskiego¹³⁹.

Głównym aktorem w tym dramacie była grupa społeczna, która stanowiła w Polsce zwornik między gospodarką a polityką: szlachta. Folwarki stały się dla niej w XVI wieku głównym źródłem dochodów, i nie chodziło wcale o niewielkie sumy. Szlachta wykorzystwała w wyjątkowo sprawny sposób możliwości politycznego kształtowania reguł gry gospodarczej, jakie dała jej szczególna pozycja zajmowana w polskim systemie społecznym. Był to początek swoistej pętli sprzężenia zwrotnego, która wepchnęła Polskę w niemożliwą do przełamania równowagę zacofania. Wzmacniając swoją gospodarczą bazę, szlachta wzmacniała również swą pozycję polityczną, co dawało jej kolejne możliwości wzmacniania gospodarczej bazy itd. Rewersem rosnącej pozycji szlachty była impotencja monarchy. W nowożytnej historii Polski można odnotować sekularny trend osłabiającej się władzy królewskiej: od wciąż potężnych ostatnich Jagiellonów, jak Zygmunt Stary czy Zygmunt August, po politycznie bezsilnych Sasów, jak August II, którego przydomek „Mocny” nie wiązał się już z niczym poza nieprzeciętnie rozbuhanym *libido*. *Nota bene* to psychoanalityczna ironia, że jednego ze swoich najsłabszych władców Polacy obdarzyli przydom-

¹³⁹ M. Bogucka, *Gdańsk...*, dz. cyt., s. 16.

kiem „Mocny”, jakby ta ideologiczna operacja miała przesłonić pustkę Realnego.

Do tak zarysowanego obrazu dodać trzeba jeden kluczowy element: odrębność rozwojowa Polski – i innych krajów regionu – nie oznaczała wytworzenia się odrębnej, odizolowanej sfery gospodarczej, ale **miała charakter specjalizacji w obrębie większego systemu**: rodzącej się w XVI wieku kapitalistycznej gospodarki-świata, która stała się załącznikiem pierwszego i jedyne go znanego nam w historii ludzkości systemu-świata obejmującego całą planetę. Wskazuje na to zasadniczy fakt: polityka gospodarcza polskiej szlachty fundowała się na praktyce sprzedaży produktów rolnych za granicę. Bez takiej konfiguracji międzynarodowej wymiany sytuacja w Rzeczypospolitej musiałaby być inna. I nie chodzi tylko o to, że trudno byłoby znaleźć na rynku krajowym zbyt dla tak wielkiej ilości zboża i że z tego powodu życie gospodarcze musiałoby wyglądać inaczej. Sprzedając zboże za granicę z całkowitym pominięciem pośrednictwa polskich miast i polskich kupców, szlachta odnalazła w obcym mieszczaństwie partnera wymiany, dzięki czemu mogła całkowicie zdusić mieszczaństwo własne, a razem z nim cały sposób życia i światopogląd, który swój pełny wyraz uzyskała na Zachodzie po burżuazyjnych przełomach XVIII wieku: **nowoczesność**. Gdyby nawet szlachta uparła się nie zmieniać w przeciwieństwie do zachodniej arystokracji swojego sposobu życia i nie poszukiwać innych poza rolnictwem źródeł dochodu, ale byłaby zmuszona spieniężać swoją produkcję na rynku lokalnym i dogadywać się w tym celu z polskim mieszczaństwem, ostateczny efekt byłby inny, bo – chcąc nie chcąc – wzmacniałaby w ten sposób miasta i ich mieszkańców. Musiałaby w końcu jakoś podzielić się z nimi władzą, a oni jako silna klasa społeczna mogliby stać się sojusznikami króla w budowaniu absolutyzmu lub sprzymierzeńcami chłopów w walce o społeczną reformę.

Habitus Polski został w XVI wieku w głęboki i trwały sposób naznaczony przez peryferyjność. Nie tylko w tym sensie, że leżąc daleko od centrów cywilizacji, musiała zadowolić się ona

odbijaniem ich wielkości w niemającej końca imitacji. Chodzi o coś więcej: sama **pozycja i charakter Polski jako antynowoczesnego kraju rolniczego zostały zdeterminowane przez peryferyjną integrację z gospodarczym i kulturowym centrum kapitalistycznego świata**. Kontakt z nim nie doprowadził przy tym wcale do rozwoju w Polsce kapitalizmu, ale przyczynił się do zakonserwowania w niej archaicznego porządku społeczno-gospodarczego. Ponieważ w rodzącym się systemie-świecie Rzeczpospolita zajęła pozycję producenta żywności i surowców naturalnych, im bardziej wraz z rozwojem kapitalizmu w centrum rozwijał się cały system, tym bardziej w Polsce utrwalał się antynowoczesny porządek oparty na pańszczyźnie, a więc tym bardziej drogi rozwojowe Polski i Zachodu się rozchodziły. Ewolucja całego systemu przebiegała zgodnie z zasadą „narodowa homogeniczność w międzynarodowej heterogeniczności”¹⁴⁰. Homogeniczność oznacza tu coraz głębszą penetrację danego społeczeństwa przez pojedynczy sposób produkcji – a więc kapitalistyczny lub niewolniczo-pańszczyźniany – a heterogeniczność występowanie różnych sposobów produkcji w różnych częściach systemu. W tym sensie pozycja I Rzeczypospolitej była analogiczna do późniejszych europejskich kolonii w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, których status Trzeciego Świata został zdeterminowany przez taki sam sposób peryferyjnej integracji z rdzeniem kapitalistycznego systemu-świata. Dlatego też strukturalnie rzecz biorąc, prawdziwa jest teza, że Polska i reszta regionu Europy Środkowo-Wschodniej to historycznie pierwszy Trzeci Świat.

Pejzaż kolonialny

Kończąc rozdział poświęcony rozejściu się dróg rozwojowych Polski i Zachodu Europy, chciałbym podsumować wątek, który stanowi jeden z głównych tematów niniejszej książki, czy-

¹⁴⁰ I. Wallerstein, *The Modern World-System...*, dz. cyt., t. 1, s. 353.

li rolę elementów kolonialnych i postkolonialnych w habitusie Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Jak starałem się pokazać, nie ma uzasadnienia teza, że polskie zacofanie jest wynikiem imperializmu czy celowej polityki Zachodniej Europy, która siłą zrobiła z nas rolniczo-surowcowe zaplecze. Zachodnie potęgi gospodarcze – jak na przykład Niderlandy – dążyły oczywiście do podporządkowania swoim interesom przestrzeni wymiany, do której za pośrednictwem Bałtyku należała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Od tego daleko jest jednak do stwierdzenia, że dążenia te były głównym czynnikiem kształtującym sytuację w regionie. Dlatego nie zgadzam się z tezą, że sytuacja wewnętrzna w Rzeczypospolitej ukształtowała się **przede wszystkim** pod wpływem handlowych kontaktów z Zachodem Europy¹⁴¹, czy też, że została ona zepchnięta do roli peryferyjnego producenta **po to**, aby Zachód mógł podążać drogą rozwoju kapitalistycznego. Tezę taką stawia m.in. Witold Kula, opisując warunki wymiany między Rzeczpospolitą a Zachodem Europy:

Tanio, bo przy użyciu przymusowej siły roboczej, produkowane artykuły surowcowe, drogo sprzedawane na rynkach zachodnioeuropejskich, dostarczają klasie panującej krajów surowcowych wystarczającej ilości „dewiz”, pozwalających nabywać potrzebne jej artykuły przemysłowe w tejże Europie Zachodniej, i to nabywać je korzystnie, gdyż w Europie Zachodniej w produkcji tych właśnie artykułów zaznacza się wyraźniejszy wzrost wydajności pracy, stają się więc one względnie tanie. Dla krajów Europy Zachodniej oznacza to rozszerzanie rynku zbytu, możliwość przechodzenia do coraz bardziej masowej produkcji, możliwość stosowania coraz lepszej techniki, w konsekwencji dalszy wzrost wydajności pracy. W krajach natomiast będących bazami surowcowymi produkcja wyrobów przemysłowych nie może startować w obliczu takiej konkurencji. Jest to więc klasyczna sytuacja kra-

¹⁴¹ Z tezą tą polemizuje również Perry Anderson, chociaż używa nieco innego argumentu. Uważa on mianowicie, że w XVI i XVII wieku nie istniał jeszcze wystarczająco potężny rynek międzynarodowy, aby jego siły mogły kształtować sytuację wewnętrzną niezawisłych politycznie państw. Coś takiego stało się możliwe dopiero wraz z rozwojem kapitalizmu przemysłowego w XIX wieku. Zob. P. Anderson, *Lineages...*, dz. cyt., s. 2. 196-197.

jów zacofanych, tak jak ją wyżej zdefiniowaliśmy. Zacofanie jednych krajów staje się funkcją rozwoju innych. Dlatego jedne kraje są zacofane, że inne się rozwijają. Dlatego **jedne kraje pozostaną zacofane, by inne mogły się rozwijać** [podkreślenie moje – J.S.]¹⁴².

Jeśli mówimy o sytuacji Polski, to ze wszystkim w tak postawionej diagnozie można się zgodzić oprócz ostatniego zdania, a dokładnie spójnika „by”, który wskazuje na świadome i celowe działanie obcych sił odpowiedzialnych za zacofanie Rzeczypospolitej. To prawda, że Polska wkomponowała się w gospodarkę-świat wczesnego kapitalizmu jako peryferyjne imperium agrarne, stanowiło to jednak w głównej mierze efekt zetknięcia się wewnętrznej dynamiki społeczno-politycznej polskiego społeczeństwa (gdzie głównym aktorem była szlachta) z możliwościami, jakie stworzyła bliskość zachodniego rynku zbytu dla polskiego zboża. Zachodni kapitaliści wykorzystali okazje, jakie się pojawiły, i nie pytali, czy kupowane przez nich zboże wyprodukowali wolni obywatele czy zredukowani do pozycji niewolników chłopci, i w tym sensie można powiedzieć, że zbili fortuny na wyzysku. Nie oni byli jednak architektami sytuacji społeczno-politycznej w ówczesnej Polsce. Jeśli do kogoś powinniśmy mieć pretensję, to raczej do elit naszego własnego społeczeństwa, które nie tylko nic nie zrobiły dla zmiany pozycji Rzeczypospolitej w systemie międzynarodowym, ale celowo pogłębiały zacofanie, walcząc z rodzimymi kupcami i mieszczaństwem, aby czerpać jeszcze większe korzyści ze swojej uprzywilejowanej pozycji klasowej.

Tę przyczynowo-skutkową zależność trzeba rozpatrywać niezależnie od relacji, jaka połączyła Polskę i zachód Europy w XVI wieku, czy też, innymi słowy, strukturalnej pozycji Polski w rodzącej się kapitalistycznej gospodarce-świecie. Ta bowiem ma kilka cech typowych dla sytuacji peryferyjno-kolonialnej.

¹⁴² W. Kula, *Zacofanie gospodarcze w perspektywie historycznej*, w: tegoż, *Historia, zacofanie, rozwój*, dz. cyt., s. 189.

Warunki wymiany (terms of trade)

Terminem *terms of trade* określa się w teorii ekonomicznej relatywną wartość eksportu oraz importu danego kraju. Dla krajów peryferyjnych wskaźnik ten ma zazwyczaj negatywny charakter. Na fakcie tym skoncentrowała się analiza Raula Prebisch, który argumentował, że na skutek nierównego tempa rozwoju technologicznego warunki wymiany krajów peryferyjnych mają tendencję do pogarszania się (za swój eksport mogą kupić coraz mniej importowanych towarów)¹⁴³. Sytuacja Polski w wieku XVI była inna – jak pokazuje dynamika zmiany cen towarów eksportowanych i importowanych przez polską szlachtę, warunki wymiany stawały się coraz lepsze. Później jednak sytuacja zaczęła się zmieniać. Wydajność produkcji rolnej w Polsce spadała, a na zachodzie Europy rosła. Ceny zboża osiągnęły maksimum w połowie XVII wieku, a później systematycznie się obniżały. W XVIII wieku przez Europę przetoczyła się rewolucja agrarna, która radykalnie zmieniła sytuację na rynku żywności (odpowiadała ona za spektakularny wzrost wydajności uprawy zbóż w Anglii i Holandii po 1700 roku). W tym samym czasie w Polsce wydajność produkcji rolnej rośnie, ale bardzo powoli, a wyraźny przełom widać dopiero pod koniec XVIII wieku, gdy Rzeczpospolita traci niepodległość. Warto odnotować ten fakt, który obrazuje peryferyjno-kolonialny status Polski: to obcokrajowcy potrafili uprawiać zboże w Polsce lepiej niż Polacy.

Niezależnie od tego, jak zmieniały się warunki wymiany – na korzyść czy na niekorzyść Polski – ich ewolucja pozostawała całkowicie poza kontrolą tych, których najbardziej dotyczyła, czyli szlachty i reszty polskiego społeczeństwa. W takiej samej pozycji były inne kraje regionu eksportujące głównie surowce, płody rolne i produkty nisko przetworzone. To kolejny dowód na

¹⁴³ Zob. R. Prebisch, *Commercial Policy in the Underdeveloped Countries*, „The American Economic Review”, Vol. 49, No. 2, r. III. *Terms of Trade*, s. 261-164.

peryferyjną pozycję Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym jej sytuacja przypomina pod tym względem los późniejszych europejskich kolonii. **Wyznacznikiem centralnej pozycji danego państwa lub regionu w gospodarce-świecie jest możliwość dyktowania warunków wymiany**¹⁴⁴. W przypadku Polski warunki te kontrolowali obcy kupcowie oraz mieszczaństwo gdańskie¹⁴⁵ i warunkowały je procesy pozostające całkowicie poza kontrolą nie tylko poszczególnych grup polskiego społeczeństwa, ale nawet całej Rzeczypospolitej jako państwa. Nie znaczy to, że nie dało się ich zmienić, ale stan faktyczny prezentował się właśnie w ten sposób.

Fernand Braudel proponuje inny jeszcze sposób diagnozowania międzynarodowych hierarchii społeczno-gospodarczych, który świetnie sprawdza się w przypadku Polski. Twierdzi on mianowicie, że jeśli w danym kraju obcy kupiec ma wyższą pozycję niż kupiec miejscowy i może dyktować warunki wymiany, znaczy to, że kupiec ten pochodzi z kraju lub regionu o wyższej pozycji w międzynarodowym porządku gospodarczym i politycznym¹⁴⁶. Porównanie pozycji kupców amsterdamskich *vis-à-vis* kupców polskich oraz polskiej szlachty pokazuje, że Polska nie była równym partnerem w tej wymianie. Co więcej, dzięki praktyce zakupu zboża z góry (na pniu) oraz na skutek słabości miejscowych pośredników w wyniku antymiejskiej polityki polskiej szlachty kupcy zagraniczni uzyskiwali dostęp do rynku bezpośredniego, czyli do samej produkcji. Braudel uznaje to za główny wyznacznik „kolonizacji handlowej”¹⁴⁷. Polska padła tu jednak ofiarą nie celowej i wrogiej polityki obcych sił, ale praktyk stosowanych w tamtym okresie nagminnie przez rodzącą się klasę kapitalistycznych kupców:

Najpowszechniejszym procederem stosowanym przez (...) mikrokapitalistów (...) jest uniezależnianie się od cen rynkowych dzięki zaliczkom go-

¹⁴⁴ Szczególną uwagę zwracał na to Samir Amin. Zob. *Accumulation...*

¹⁴⁵ Na temat wpływu Gdańska na polski handel zbożem Zob. M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, s. 96, M. Bogucka, *Gdańsk...*, s. 10.

¹⁴⁶ F. Braudel, *Kultura materialna...*, t. 3, s. 28.

¹⁴⁷ Tamże, t. 2, s. 187.

tówkowym i elementarnej rozgrywce kredytowej: kupowanie zboża przed żniwami, wełny przed strzyżką, wina przed winobranieniem, manipulowanie cenami dzięki zapasom towarów spożywczych i wreszcie uzależnienie od siebie producenta¹⁴⁸.

Braudel pokazuje również, że zawsze, gdy konsumpcja i produkcja są od siebie oddalone, *terms of trade* dyktują kupcy. W polskim przypadku byli to Holendrzy, chociaż gdyby polska szlachta stosowała mądrzejszą politykę, mogliby to być kupcy polscy. W tym sensie pozycja Rzeczypospolitej zasługuje na określenie „zależna” – jej sytuacja gospodarcza zależała w pierwszym rzędzie od tego, co działo się poza jej granicami. I nic nie zmienia tu fakt, że została postawiona w tej pozycji w dużej mierze przez swoją własną elitę (szlachtę), chodzi bowiem o pewne **strukturalne konfiguracje, a nie podmiotowe wyjaśnienia** zachodzących procesów. Historia kolonializmu pokazuje, że dominacja i zależność mogą przyjmować różne formy społeczno-instytucjonalne¹⁴⁹, natomiast konsekwencje przeważnie się nie różnią. Mają też zawsze długofalowy charakter. Uzależnienie Polski od obcych kupców i jej kolonizacja handlowa odbiły się nie tylko na sytuacji gospodarczo-społecznej w wieku XVI czy XVII. Jeden z kluczowych czynników sprzyjających rewolucji przemysłowej stanowiła autonomiczna kontrola państwa nad rozwiniętym rynkiem narodowym. Na Zachodzie realizowała się dzięki polityce merkantylistycznej. W Rzeczypospolitej nie tylko jej nie stosowano, ale nie było w ogóle czegoś takiego, jak rozwinięty rynek narodowy. Szlachta w merkantylistyczny sposób chroniła swoje folwarki, ale już nie gospodarkę całego kraju. Polska aktywność gospodarcza stymulowała więc rynki obce, a nie jej własny.

¹⁴⁸ Tamże, t. 2, s. 376.

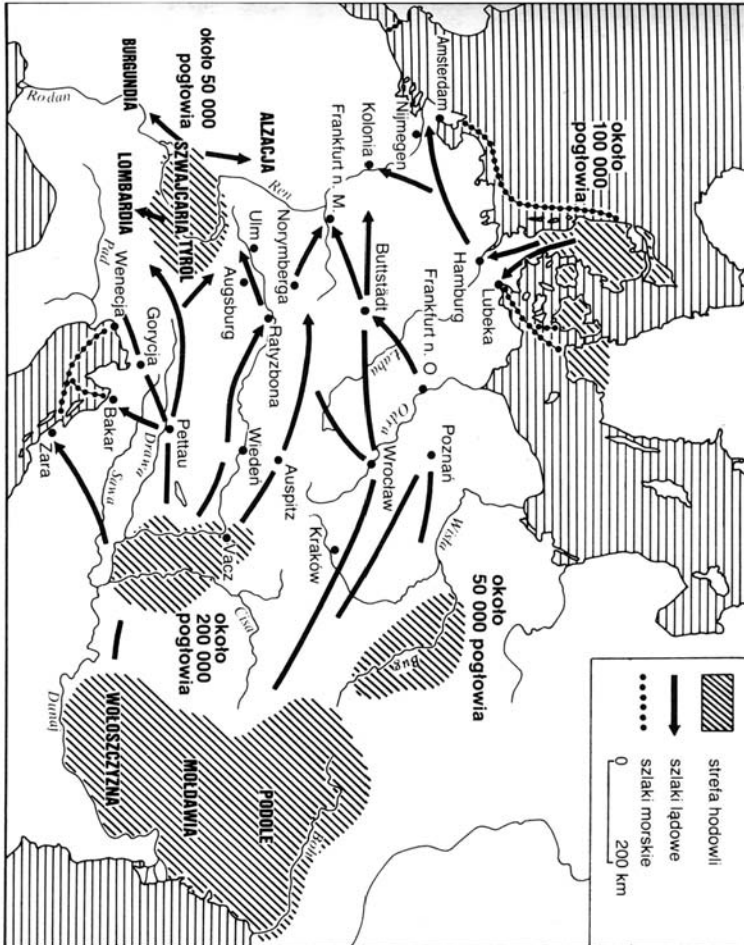
¹⁴⁹ Zob. M. Ferro, *Historia kolonizacji*, Warszawa 1997.

Problemu wymiany ciąg dalszy: struktura i funkcja

Nie tylko warunki polskiego handlu z zagranicą i ich zmiany w czasie noszą znamiona kondycji peryferyjno-kolonialnej. Struktura wymiany między Wschodem a Zachodem Europy od późnego średniowiecza do – w zasadzie – czasów współczesnych jest typowym przykładem relacji handlowych peryferii kapitalistycznej gospodarki-świata z jej centrum. Mamy tutaj do czynienia ze strukturą długiego trwania, czego dowodzi fakt, że od średniowiecza do współczesności niezmiennie produkty luksusowe do Europy Środkowo-Wschodniej przywozi się z zagranicy. Z Polski na Zachód wędrowały między XV a XVIII wiekiem produkty, które należą do kategorii produktów rolniczych (zboża, czerwiec), surowców naturalnych (sól, kruszce) bądź też innych produktów gospodarki naturalnej (drewno, popiół, smoła). To nisko przetworzone towary, których produkcja nie wymaga wysokich technologii ani wykwalifikowanej siły roboczej. Do Polski płynęły natomiast – z Zachodu bądź Południa – towary luksusowe (kosztowności, materiały, alkohole) i tzw. kolonialne (przyprawy). Taka struktura wymiany sprawia, że w przypadku centrum zarówno import, jak i eksport napędzają przemysł (dostarczają mu surowców do produkcji i zapewniają rynek zbytu)¹⁵⁰, a w przypadku peryferii go osłabiają (podnoszą lokalne ceny surowców i zabierają spory segment rynku zbytu). Jak pokazuje Marian Małowist, znakomita większość krajów Europy Środkowo-Wschodniej była w takiej samej sytuacji, różniły się tylko specjalizacją w określonym typie eksportu (Polska: zboże, a z terenów Ukrainy również bydło, Szwecja: drewno i stal, Węgry: bydło, Czechy: kruszce, Bałkany: kruszce, bydło oraz niewolnicy, Rosja: futra)¹⁵¹. Rys. 7 pokazuje przykładowo miejsca hodowli i szlaki handlu bydłem około 1600 roku w Europie. Był to handel dużych rozmiarów, sięgał bowiem 400 000 sztuk pogłównia rocznie.

¹⁵⁰ O związkach np. między eksportem bogactw naturalnych z Czech i Węgier a rozwojem wytwórczości górnomieckiej zob. M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 201.

¹⁵¹ Zob. tamże, s. 145, 151, 155-157, 205, 212-213.



Rys 7. Europejski handel bydłem w okolicach 1600 roku. Źródło: F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., s. 165.

Przypominało to późniejszą sytuację europejskich kolonii, zwłaszcza w Afryce, gdzie wytworzyły się podobne eksportowe monokultury. W szczytowym momencie kolonializmu 80% eksportu Ugandy stanowiła bawełna, 79% Ghany (wtedy Złote Wybrzeże) – kakao, 98% Gambii – orzeszki ziemne, 61% Zanzibaru – goździki¹⁵². Podobna struktura wymiany między Wschodem a Zachodem istniała przed XVI wiekiem. Już w ramach Hanzy głównymi towarami eksportowymi Europy Środkowo-Wschodniej były futra, воск, śledzie, miedź, ołów, konopie, len, drewno i smoła¹⁵³.

Tego rodzaju wymiana nie ma na dłuższą metę charakteru ekwiwalentnego, ponieważ służy bardziej centrum niż peryferiom. Utrzymuje się z powodów natury poza-ekonomicznej, najczęściej politycznej: jest korzystna dla pewnych grup, które po stronie centrum albo peryferii mają wystarczający wpływ na sytuację i mogą nie dopuścić do zmiany relacji handlowych. Nie jest więc kształtowana przez mechanizmy wolnorynkowe, jak sugeruje ekonomia neoliberalna. W przypadku wymiany między Rzeczpospolitą a Zachodem Europy była to polska szlachta.

Witold Kula wskazuje na jeszcze inny element polskiego handlu zagranicznego, który miał charakter „prekolonialny” i zbliżał pozycję Polski między XVI a XVIII wiekiem do późniejszej kondycji peryferyjnych kolonii. Atrakcyjność polskiego zboża dla zagranicznych kupców wynikała z jego znacznie niższej ceny w Polsce niż na Zachodzie. Braudel podaje na przykład, że zyski w handlu zbożem między Gdańskiem a Amsterdamem sięgały 300-400%¹⁵⁴. Jednak powodem tego stanu rzeczy nie była wcale wielka wydajność polskiego rolnictwa czy jego technologiczna sprawność, ale model produkcji oparty na *de facto* niewolniczej kondycji chłopów. Sposób integracji polskiej produkcji zboża z gospodarką światową przypominał więc późniejsze funkcjonowanie kolonialnych plantacji bawełny czy

¹⁵² Zob. B. Davidson, *Modern Africa. A Social and Political History*, London 1994, s. 48.

¹⁵³ M. Małowist, *Wschód i Zachód...*, dz. cyt., s. 62.

¹⁵⁴ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 1, s. 112.

trzciny cukrowej¹⁵⁵. Inne podobieństwo w tym zakresie dotyczy sposobu, w jaki kalkulowano opłacalność produkcji folwarcznej. Dawała ona zyski tylko dzięki darmowej pracy chłopów. Dokładnie tak samo sytuacja ma się z brazylijskimi plantacjami cukrowymi: włączenie do kalkulacji kosztów wartości siły roboczej czyniłoby z nich instytucję trwale deficytową¹⁵⁶. Funkcjonalna logika peryferii nie zakłada jednak takiej możliwości, ponieważ podstawą ich włączenia w kapitalistyczną gospodarkę-swiat jest właśnie nie-kapitalistyczny sposób produkcji, który daje możliwość zarobku kapitalistom w centrum i grupom kontrolującym produkcję na peryferiach. Ten aspekt międzynarodowej integracji terytoriów o różnym stopniu rozwoju podkreślali teoretycy, tacy jak Braudel¹⁵⁷ czy Wallerstein. Ten drugi twierdził nawet, że połączenie wolnej i niewolnej siły roboczej w różnych segmentach systemu należy do istoty kapitalizmu¹⁵⁸. Eric Hobsbawm w podobnym tonie mówił o paradoksie kapitalizmu: potrafi on przekształcić na swoją modłę tylko te społeczeństwa, gdzie istnieją już kapitalistyczne stosunki, a w innym wypadku adaptuje się do niekapitalistycznej rzeczywistości¹⁵⁹. Może nawet umacniać w niej elementy, które rozwój kapitalizmu eliminuje w centrum. W przypadku Polski taka była właśnie sytuacja chłopów pańszczyźnianych. O ile w centrum rozwój kapitalizmu przyspieszył przejście od niewolnej do najemnej siły roboczej w rolnictwie, o tyle na peryferiach, takich jak Polska, sprzyjał wprowadzeniu poddaństwa chłopów.

Interesującego punktu odniesienia dla porównania sytuacji w sarmackiej Rzeczypospolitej z realiami kolonialnymi do-

¹⁵⁵ W. Kula, *Czynniki gospodarcze w polskim procesie dziejowym*, w: tegoż, *Historia, zacołanie...*, dz. cyt., s. 164-165.

¹⁵⁶ W. Kula, *Zacołanie gospodarcze w perspektywie historycznej*, w: tegoż, *Historia, zacołanie...*, dz. cyt., s. 187-188.

¹⁵⁷ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 3, s. 54.

¹⁵⁸ I. Wallerstein, *The Modern World-System...*, dz. cyt., t. 1, s. 127. W dzisiejszych realiach ów brak wolności rozumieć trzeba jako wolność tylko formalną, w takim stopniu ograniczoną w biednych krajach przez presję ekonomiczną, że staje się ona funkcjonalnym ekwiwalentem niewolnictwa.

¹⁵⁹ E.J. Hobsbawm, *The Seventeenth Century in the Development of Capitalism*, „Science and Society”, XXIV, 2, Spring 1960, s. 104.

starcza analiza społecznych, politycznych i kulturowych konsekwencji płynących z rozwoju upraw cukru w rejonie Karaibów. Problemem tym zajmował się Bill Ashcroft w książce *On Postcolonial Futures* oraz Cheryl McEwan w pracy *Postcolonialism and Development*. Ta druga w następujący sposób podsumowuje sytuację:

W miejscach takich jak Guyana pojawiła się bezpośrednia relacja między potęgą plantatorów cukru a władzą polityczną, ponieważ plantokraci sprawowali wyłączną kontrolę nad administracją państwową. Gospodarki wszystkich wysp zdominowanych przez plantacje były nierównomiernie rozwinięte, zacofane i sztucznie uzależnione od pojedynczego towaru. Uzależnienie od taniej siły roboczej przekreśliło wszelką potrzebę modernizacji i wzmocniło podziały społeczne między właścicielami a robotnikami tak, że życie wiejskie nie zmieniło się właściwie od czasów zniesienia niewolnictwa¹⁶⁰.

Wystarczyłoby zmienić kilka nazw własnych, aby **każde** z powyższych zdań trafnie opisywało sytuację w I Rzeczypospolitej i późniejsze konsekwencje.

Na związek między rozwojem kapitalizmu na Zachodzie a równoległym umacnianiem się pańszczyzny na wschodzie Europy oraz na integrację polskich ziemian z ponadnarodowym kapitalistycznym rynkiem wskazywał Braudel:

Wydaje mi się jednak, że wtórne poddaństwo jest drugim obliczem pewnego kapitalizmu kupieckiego, który z sytuacji, w jakiej znajduje się wschód Europy, czerpie określone korzyści, a nawet, po części, swoją rację bytu. Wielki posiadacz ziemski nie jest kapitalistą, ale służy kapitalizmowi z Amsterdamu czy też z innego ośrodka, jest jego narzędziem i współpracownikiem. Jest określoną częścią systemu. Najbogatszy nawet polski pan otrzymuje zaliczki od kupca z Gdańska, a za jego pośrednictwem od kupca holenderskiego. Znajduje się, w pewnym sensie, w tej samej podrzędnej sytuacji, co hodowca bydła z Segowii, który w XVI wieku sprzedawał genueńskim kupcom wełnę swoich baranów na długo przed strzyżą, lub w sytuacji owych rolników, będących w mniejszej lub większej potrzebie, lecz zawsze w pogoni za zaliczką, którzy

¹⁶⁰ Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, London 2008, s. 115. Zob. również B. Ashcroft, *On Postcolonial Futures. Transformations of Colonial Culture*, London 2001, s. 67-80.

we wszystkich epokach i w całej Europie sprzedają zboże na pniu wszelkiego rodzaju kupcom, tak drobnym, jak i bogatym. Taka sytuacja pozwala im zdobywać nielegalne zyski oraz umożliwia wymknięcie się regułom i cenom rynkowym¹⁶¹.

Asymetria wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem Europy i jej kolonialny charakter manifestuje się w różnych funkcjach, jakie pełniła ona dla Polski i dla krajów zachodnioeuropejskich. Polska nie była, jak udowaśniałem powyżej, „spichlerzem Europy”. Ilości zboża dostarczane na Zachód pozostawały niewielkie, chociaż to prawda, że odgrywały ważną rolę w momentach nieurodzaju w krajach zachodnich. Handel polskim zbożem był też ważną dziedziną aktywności gospodarczej Holendrów, chociaż szybko istotniejszy od niego stał się dalekomsorski handel kolonialny.

Zupełnie inaczej sprawa wygląda od strony Polski: przy sposobie produkcji, jaki ukształtował się w XVI wieku, możliwość eksportu zboża za granicę była absolutnie kluczowa dla polskiego społeczeństwa, zwłaszcza dla jego szlacheckich elit. Niewielkie z punktu widzenia całej europejskiej konsumpcji ilości zboża stanowiły ponad połowę polskiego produktu, który sprzedać można było wyłącznie na rynkach zagranicznych. Gdyby wymiana została przerwana, dla Rzeczypospolitej oznaczałoby to katastrofę, podczas gdy dla Europy Zachodniej tylko niewielki wzrost cen zboża, przejściowe trudności w zaopatrzeniu, a następnie reorientację na inny sposób zaspokajania potrzeb żywnościowych (jak choćby zwiększenie wydajności produkcji lokalnej dzięki innowacjom technologicznym, zastąpienie zboża innym dostępnym produktem o podobnych właściwościach lub jego import z innego regionu).

Asymetria roli i funkcji wymiany handlowej w całościowym życiu gospodarczym rangą, jaką mają centrum oraz peryferia w globalnym systemie gospodarczym. Podstawową cechą centrum jest jego **niezastępowalność** – jest tylko jedno i wymiana z nim stanowi kluczowy komponent aktywności handlowej na peryferiach. Te ostatnie można natomiast z powodzeniem zastą-

¹⁶¹ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 245.

pić i wymienić. W historii relacji kolonialnych dobrym tego przykładem jest handel bawełną. Jej głównym producentem przez długi czas były kraje Azji Południowej, zwłaszcza Indie, które eksportowały duże ilości przetworzonego materiału. W czasach rewolucji przemysłowej Wielka Brytania zaczęła masowo importować bawełnę z plantacji w obu Amerykach i prowadzoną celowo polityką zniszczyła zarówno produkcję bawełny, jak i przemysł tkacki w Indiach¹⁶². Gdy Wojna Secesyjna zaburzyła produkcję i eksport bawełny z południa USA, Anglicy zrekomensowali to znacznym zwiększeniem produkcji w Indiach. Inna podobna historia to produkcja kauczuku. Tradycyjnie był on materiałem pochodzącym z dżungli Ameryki Południowej, ale w drugiej połowie XIX wieku Brytyjczycy przeszczepili kauczukowca na tereny Azji Południowo-Wschodniej i zdominowali dzięki temu światowy rynek kauczuku. Dzisiaj 90% tego materiału pochodzi z Malezji, Tajlandii i Indonezji. Takie operacje są stosunkowo proste do przeprowadzenia ze względu na niskie zaawansowanie technologiczne produkcji na peryferiach, którą można w obrębie pewnych warunków brzegowych (klimat, dostępność określonych materiałów itp.) bez problemu przenosić.

Ponieważ peryferia rozwijają się zwrócone w swoich relacjach handlowych w stronę niemożliwego do zastąpienia centrum, ich model rozwoju można nazywać zależnym, nie-autonomicznym¹⁶³, lub satelickim, jak proponuje Jerzy Topolski¹⁶⁴. Celowe sterowanie rozwojem peryferii przez centrum może mieć miejsce, nie jest jednak konieczne. Zdarza się również – i tak było w przypadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej – że peryferia na skutek swojej wewnętrznej dynamiki dostosowują się pod względem społecznym i gospodarczym do warunków i możliwości wyznaczanych przez relacje handlowe z krajami centrum. Nie jest to oczywiście dostosowanie spontaniczne i samoczynne. Stoi za

¹⁶² Zob. M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001.

¹⁶³ Takimi określeniami posługuje się na przykład S. Amin w swojej klasycznej analizie *Accumulation on the World Scale* (London–New York 1974).

¹⁶⁴ J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu...*, dz. cyt., s. 146.

nim raczej aktywność pewnych grup społeczeństwa peryferyjnego, które realizują w ten sposób swoje interesy.

Szlachta jako elita kompradorska

Za kolonialno-peryferyjne położenie, jakie zajęła Polska w XVI wieku, odpowiada działanie szlacheckiej elity polskiego społeczeństwa. Szlachta wystąpiła tu w typowej roli tzw. elity kompradorskiej. Terminu tego używa się przeważnie w odniesieniu do burżuazyjnej elity peryferyjnych społeczeństw, która współpracuje z obcą potęgą, realizując przy tym własne interesy, ale szkodząc *per saldo* swojemu krajowi¹⁶⁵. Nie chodzi przy tym bynajmniej o spisek, ale o naginanie polityki państwowej tak, aby służyła partykularnym celom danej grupy. Szlachta polska podejmowała tego typu działania, posługując się różnymi środkami: wymuszając na królu przywileje, forsując w sejmie prawa służące jej klasowym interesom (np. walka z polskim mieszczaństwem) lub zawiązując konfederacje. Jedno z ostatnich tego typu przedsięwzięć – konfederacja targowicka – w jawny sposób zmanifestowało gotowość szlachty do walki o własne prawa oraz przywileje przeciwko polskiemu królowi i w sojuszu z obcą potęgą. Kompradorski charakter polskich elit szlacheckich częściej objawiał się w mniej spektakularny i bardziej „rozmyty” sposób, przyjmując formę forsowanych uparcie i systematycznie rozwiązań prawnych, a nie gwałtownych buntów i walk. Da się go ująć w kategoriach czysto ekonomicznych: z gospodarczego punktu widzenia szlachta polska była agentem zachodniego kapitalizmu prowadzącym produkcję rolną zorientowaną na

¹⁶⁵ Więcej na ten temat zob. np. A. Gordon, *The Theory of the Progressive National Bourgeoisie*, „Journal of Contemporary Asia”, October 1973, s. 192-203, A.G. Frank, *Who is the Immediate Enemy?*, w: J.D. Cockroft *et al.* (red.), *Dependence and Underdevelopment*, New York 1972, s. 425-433, P. Baran, *The Political Economy of Growth*, New York 1957, s. 194-195, R. Vitalis, *On the Theory and Practice of Compradors: The Role of Abud Pasha in the Egyptian Political Economy*, „International Journal of Middle East Studies”, Vol. 22, No. 3 (Aug., 1990), s. 291-315.

zachodni rynek i zorganizowaną w oparciu o niewolniczą siłę roboczą. Znów podobieństwo do latynoamerykańskich latyfundystów aż samo się narzuca.

Trzeba tu zaznaczyć, że szlachta nie zdawała sobie sprawy z kompradorskiego charakteru swojej postawy i nie rozumiała, że prowadzona przez nią polityka służy doskonale interesom zagranicznych kupców, jest jednak fatalna dla jej państwa jako całości. Wielu magnatów i szlachciców uważało się nawet za patriotów służących ojczyźnie. Problem polega na specyficznym i innym od dzisiejszego rozumieniu tego, czym była ta ojczyzna i kto ją tworzył. Państwo zostało przez szlachtę utożsamione z nią samą, czyli ze wspólnotą równych sobie panów rządzących się zasadami demokratycznymi. Szlachta uważała samą siebie za naród, co znajdowało odzwierciedlenie w sarmackim micie jej odrębnego pochodzenia. Daje nam to ciekawą sytuację, w której relacja elit do reszty społeczeństwa miała charakter kolonialny na mocy samodefinicji owych elit: w fantazmacie tym szlachta jako wojownicy pochodzący ze stepów Azji podporządkowała sobie osiadłą, rolniczą ludność Europy Środkowo-Wschodniej. W następnym rozdziale zajmę się bardziej szczegółowo dekonstrukcją tego kolonialnego mitu i jego funkcjonowaniem w szczególnej przestrzeni społeczno-kulturowej I Rzeczypospolitej, a mianowicie na kresach południowo-wschodnich. Teraz wspominam o nim, aby uwypuklić rozłam w łonie polskiego społeczeństwa, który sprzyjał kompradorskiej postawie polskiej szlachty i utożsamieniu Rzeczypospolitej jako państwa i jako narodu z samym tylko stanem szlacheckim.

Porównawcza analiza rozwoju społeczno-gospodarczego na wschodzie i zachodzie Europy pokazuje, że ani jego dynamiki, ani kierunku zmian nie da się wyjaśnić samymi tylko czynnikami ekonomicznymi. Kapitalizm na Zachodzie i gospodarka folwarczno-pańszczyzniana na Wschodzie powstały w wyniku pewnych decyzji i działań **politycznych**. Rola czynnika politycznego – definiowanego jako celowe zachowanie elit społecznych, objawiające się m.in. w podejmowanych legislacjach, stworzonych instytucjach i postawach manifestowanych wobec

pewnych zjawisk – jest niemożliwa do zanegowania¹⁶⁶. Evsey Domar, posługując się prostym ekonomicznym modelem, pokazuje, że spontaniczna ewolucja gospodarki przy parametrach takich, jakie notowano w Europie Środkowo-Wschodniej – obfitość ziemi, niedobór siły roboczej, możliwość komercyjnej produkcji rolnej – przy nieobecności czynnika politycznego – to znaczy bez możliwości kształtowania i egzekwowania powszechnie obowiązującego prawa – doprowadziłaby do powstania gospodarki opartej na niewielkich, prywatnych, komercyjnych farmach, które w małym stopniu korzystałyby z najmniejszej siły roboczej (byłaby ona droga, a jednocześnie ze względu na dostępność ziemi bardziej opłacałoby się uprawiać ją samemu, niż zatrudniać się do pracy u kogoś innego)¹⁶⁷. Jeśli coś takiego nie stało się w Polsce, to dlatego, że szlachta w świadomy sposób inaczej ukształtowała ustrój swojego państwa.

Kompradorski charakter szlacheckich elit dobrze uwidacznia próba porównania ich polityki z zachowaniem kompradorskich elit w realiach znanych z historii zachodnioeuropejskiego kolonializmu. Ewa Bogalska-Czajkowska, komentując za Fanonem i Dos Santosem zjawisko kulturowej alienacji miejscowych elit w państwach kolonialnych, pisze:

Jego istotą jest przejście z kultury europejskiej systemu wartości wskazującego na dominujące znaczenie idei postępu, rozwoju, jako składników ideologii politycznej. Równocześnie przejęta zostaje pewna zewnętrzna forma organizacji jednostkowego życia, prowadząca do uznania konsumpcji za podstawowy element stylu życia. Grupy przejmujące te systemy wartości są zainteresowane są więc pomnażaniem własnego bogactwa nie w celu wprowadzenia akumulacji kapitału i podjęcia działalności inwestycyjnej, ale w celu rozszerzenia sfery własnej konsumpcji. Kiedy analizujemy strukturę importu nigeryjskiego, zauważymy, że ujawnia się w niej tendencja do realizacji tak rozumianych interesów grup związanych z gospodarką kapitalistyczną. Ina-

¹⁶⁶ Z polskich badaczy i komentatorów tego zdania są np. A. Czarnota, K. Wajda i A. Zybortowicz, redaktorzy serii *Interdyscyplinarne studia nad genezą kapitalizmu* (Toruń 1989, t. 1, s. 7-8).

¹⁶⁷ E.D. Domar, *The Causes of Slavery...*, dz. cyt.

czej nie sposób zrozumieć, dlaczego wielkie nakłady inwestycyjne ponoszone są w dziedzinie zakupu montowni telewizorów kolorowych, samochodów, natomiast nadal nie produkuje się środków technicznych dla rolnictwa. Dzieje się tak, bowiem rolnicy nie uczestniczą w podejmowaniu decyzji o strukturze importu inwestycyjnego¹⁶⁸.

Zamieniając w powyższym fragmencie zaledwie kilka terminów i nazw własnych, otrzymalibyśmy dość dobry opis sytuacji w szesnastowiecznej Polsce: z początkiem Renesansu polska szlachta, zapatrzona w europejski postęp i rodzącą się nowoczesność, postanawia imitować życie Zachodnich elit. Przejmuje jednak od nich tylko „zewnętrzną formę organizacji jednostkowego życia” – styl, przepych, pałace, meble itd. Korzystając ze swojej uprzywilejowanej pozycji politycznej, szlachta tak organizuje życie gospodarcze, aby móc maksymalnie „rozszerzyć sferę własnej konsumpcji”. Tendencja do realizacji tak rozumianych interesów „grup związanych z [rodzącą się zachodnią] gospodarką kapitalistyczną” objawia się w strukturze polskiego importu już w XVI wieku. Możemy w ten sposób łatwo zrozumieć, czemu wielkie środki przeznaczają się na zakup przypraw, mebli, zegarów i kosztowności, a nie importuje się na przykład osiągnięć technologicznych, pozwalających zwiększyć wydajność w rolnictwie (zarówno jeśli chodzi o wyposażenie materialne, jak i technologiczne *know-how*). Dzieje się tak, bowiem szlachta nie potrzebuje ich do realizacji własnych interesów, a grupy, które mogłyby na tym skorzystać, „nie uczestniczą w podejmowaniu decyzji o strukturze importu inwestycyjnego”.

Peryferyjne zmagania z formą

Immanuel Wallerstein w książce *The Modern World-System* zwraca uwagę na pewną prawidłowość w ewolucji społeczeństw

¹⁶⁸ E. Bogalska-Czajkowska, *Struktura i rozwój społeczeństwa zależnego. Przypadek Nigerii*, w: A. Czarnota et al. (red.), *Interdyscyplinarne badania...*, dz. cyt., t. 1, s. 108.

centrum i peryferii między XVI a XVIII wiekiem. Dywergencja, jaką można tu wskazać, dotyczy nie tylko odrębności gospodarczej, ale również różnych form życia politycznego. W krajach centrum kształtują się najpierw monarchie absolutystyczne, a następnie demokracje parlamentarne. Na terenach peryferyjnych nie powstają jednak wcale alternatywne sposoby organizacji życia politycznego. Dochodzi tam raczej do mniejszej lub większej degeneracji tradycyjnych struktur władzy, za którą nie idzie tworzenie nowych form życia politycznego i społecznego. Zjawiskiem równoległym do wzmocnienia struktur władzy politycznej i wyłaniania się państw narodowych w kapitalistycznym centrum jest **niezdolność peryferii do budowy sprawnie funkcjonujących organizmów państwowych**. Dlatego Wallerstein twierdzi, że w zasadzie powinniśmy mówić o **państwach centralnych i terenach peryferyjnych**¹⁶⁹. Powodem takiego stanu rzeczy jest specyficzna symbioza tworząca się począwszy od XV wieku (a być może nawet wcześniej) między silną gospodarką kapitalistyczną a silnymi strukturami państwa. Giovanni Arrighi opisuje to jako równoległą realizację dwóch tendencji: dążenia do władzy (*the pursuit of power*) budującego państwowe struktury oraz dążenia do bogactwa (*the pursuit of wealth*) animującego kapitalistyczną gospodarkę¹⁷⁰. Gwarancją sukcesu było połączenie tych dwóch elementów w obrębie jednej struktury. Mogło to następować w granicach tej samej jednostki politycznej (tak było z Anglią i Stanami Zjednoczonymi), ale przybrało też postać międzynarodowego sojuszu, w którym jedna strona oferowała swoją potęgę militarno-polityczną, druga – gospodarczą, jak miało to miejsce w przypadku aliansu między Hiszpanią a Genuą w XVI wieku.

Historycznie rzecz biorąc, rozwój silnej państwowości – i co z tym związane, silnych i spójnych narodów – łączył się więc z rozwojem kapitalizmu. Na poziomie polityki państwowej objawiało się to w postaci merkantylizmu. Fernand Braudel cytuje opinię Davida Vileya, że „naród wymyślili merkantyliści”¹⁷¹.

¹⁶⁹ I. Wallerstein, *The Modern World-System...*, dz. cyt., t. 1, s. 349.

¹⁷⁰ G. Arrighi, *The Long Twentieth Century...*, dz. cyt.

¹⁷¹ F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 503.

Zgodnie z zasadami tej doktryny ekonomicznej kraje europejskie konkurowały ze sobą, chroniąc własne rynki i wspierając swoich kupców przeciw rynekom i kupcom innych państw. Merkantyizm zakładał – i słusznie, pomimo innych mankamentów tej doktryny, których z braku miejsca nie będę tu omawiał¹⁷² – że ochrona własnej gospodarki polega również na stymulowaniu własnego przemysłu i niedopuszczeniu do rozwoju przemysłu obcego. W praktyce oznaczało to ograniczanie eksportu materiałów surowych i niewykończonych, na których przetworzeniu mógłby skorzystać przemysł w innych krajach. Merkantyizm, chociaż z punktu widzenia dzisiejszej teorii ekonomicznej słabo uzasadniony, był w czasie narodzin kapitalizmu słuszną polityką i miał wtedy sens. Na liberalizm mogły później pozwolić sobie dopiero państwa bogate. Trafnie wyraził to w XIX wieku prezydent Stanów Zjednoczonych Ulysses S. Grant, komentując konflikt między USA a Wielką Brytanią o cła i zapory handlowe:

Przez wieki Anglia stosowała politykę protekcjonistyczną, doprowadziła ją do ekstremum i przyniosło jej to satysfakcjonujące rezultaty. Nie ma wątpliwości, że jej właśnie zawdzięcza dzisiejszą potęgę. Po dwóch wiekach Anglia doszła do wniosku, że trzeba wprowadzić w życie wolny handel, ponieważ protekcjonizm nic już jej nie przyniesie. (...) Tak więc myślę, że za dwieście lat, gdy Ameryka wyczerpie wszystkie korzyści płynące z protekcjonizmu, będzie również mogła opowiedzieć się za wolnym handlem¹⁷³.

Polityka handlowa I Rzeczypospolitej zasługuje więc w pełni na miano paradoksalnej, a nawet absurdalnej. Dokładnie odwrotnie niż postulował merkantyizm, cała strategia rozwoju gospodarczego oparta została na eksporcie produktów surowych lub przetworzonych w minimalnym tylko stopniu. Co gorsza, polskie prawodawstwo świadomie i celowo dawało przewagę w tym handlu kupcom obcym, a niszczyło swoich własnych.

¹⁷² Więcej na ten temat zob. J.K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, tłum. W. i S. Rączkowsky, Warszawa 1992, r. IV, *Kupcy a państwo*, s. 43-69.

¹⁷³ Cyt. za: A.G. Frank, *Sociology of Development and Underdevelopment of Sociology*, w: *Dependence and Underdevelopment: Latin America's Political Economy*, red. J.D. Cockraft [i in.], s. 359.

Szczytem kuriozum była wspomniana już regulacja z 1565 roku zakazująca polskim kupcom wyjazdu z kraju i prowadzenia handlu zagranicznego. Powolna dekadencja I Rzeczypospolitej począwszy od drugiej połowy XVII wieku, która pod koniec XVIII zakończyła się jej całkowitym upadkiem, nie wydaje się więc czymś zaskakującym. To raczej naturalna konsekwencja szeregu decyzji politycznych podejmowanych przez polskie elity począwszy od drugiej połowy XV wieku. Co więcej, konsekwencja ta całkowicie zgadzała się z ówczesną teorią ekonomiczną i na jej bazie dała się doskonale przewidzieć. Nie byliśmy więc niczyją ofiarą. Sami doprowadziliśmy się do sytuacji, w której nasi sąsiedzi mogli bez większych problemów podzielić się naszym terytorium. Jak pokażę w następnym rozdziale, było to dzielenie trupa, ewentualnie – fantomu.

Słabość polityczna i gospodarcza państwa jako formy jest w historycznej perspektywie jedną z podstawowych przyczyn deficytów modernizacyjnych, które obserwować możemy współcześnie na wszystkich terenach peryferyjnych od Ameryki Łacińskiej przez Afrykę i Azję aż po obszary byłego bloku sowieckiego. Nowoczesność to pewien zestaw form kodujących sposoby organizacji życia gospodarczego, politycznego i społecznego. Formy te rodziły się powoli i z mozołem począwszy od późnego średniowiecza przez całą epokę nowożytną aż do początków właściwej nowoczesności na przełomie XVIII i XIX wieku. To znamienne, że zniknięcie Polski z mapy świata zbiega się niemal dokładnie z momentem narodzin nowoczesności. Odczytać to należy jako ostateczną eliminację z pola geograficznego nowoczesności nie tylko przed-nowoczesnego, ale nawet przed-nowożytnego residuum, które nie było w stanie wypracować formy przystającej do nowoczesnego porządku. Próbowano stworzyć inną formę – demokrację szlachecką, która jednak ze względu na swoją ekskluzywność i zachowawczość była od początku alternatywą wątpliwą wobec zachodniego parlamentaryzmu, a co gorsza szybko zaczęła degenerować się w kierunku magnackiej oligarchii i nie potrafiła sprostać wyzwaniom modernizującego się świata. Sytuacja Polski jest o tyle wyjątkowa, że w przeciwieństwie do wielu krajów peryferyjnych Polska

otarła się o nowoczesność. W XV i XVI wieku należała do grupy krajów (pół)peryferyjnych, jednak pod względem kondycji gospodarczej i militarnej znacznie przewyższała inne państwa z tej kategorii. Miała przed sobą perspektywy wcale nie gorsze niż Szwecja, która dzięki odpowiedniej polityce wydobyla się w XVI wieku z zacofania, stając się istotnym graczem na polu europejskiej polityki oraz państwem bogactwa i dobrobytu, które w dużej mierze zachowała pomimo utraty statusu lokalnego imperium w XVIII wieku. Sukces Szwecji wynikał przede wszystkim z wcielenia w życie form, które decydowały o postępie cywilizacyjnym: absolutyzmu, rygorystycznej polityki fiskalnej, ograniczenia przywilejów tradycyjnych elit, konsekwentnego wspierania własnej gospodarki i ekspansji w celu kontroli sfer kluczowych dla bezpieczeństwa i rozwoju państwa. Polska podążyła diametralnie odmienną drogą: odrzuciła rodzące się nowoczesne formy zarówno w gospodarce, jak i polityce, zamknęła się w zaściankowym modelu społecznej organizacji podyktowanym przez sarmatyzm, wybrała ekspansję w kierunku sprzyjającym interesom społecznym elit, ale nie państwa jako całości, i przegrała swoją historyczną szansę, stając się kolonią nie tylko *de iure* – jak można nazwać peryferyjny status polskiej gospodarki między XVI a XVIII wiekiem – ale *de facto*, jak określić wypada okres tzw. rozbiorów.

Szczególną sytuację Polski dobrze oddaje to, co Kiossev uznaje za wyznacznik samo-kolonizujących się społeczeństw: Rzeczpospolita znajdowała się zbyt blisko potężnych centrów gospodarczej i kulturowej grawitacji, aby pozostać poza ich wpływem. Była przy tym jednocześnie wystarczająco silna, aby opierać się całkowitej dominacji przez swoisty *Zeitgeist*, pod którego dyktando między XVI a XVIII wiekiem rozprzestrzenił się absolutyzm i merkantylizm, ale zbyt słaba, aby wypracować taką formę własnego ustroju, która dałaby skuteczny odpór zakusom sąsiednich potęg. Dotkliwość jej porażki okazała się dla Polaków wprost proporcjonalna do niegdyśiejszej potęgi, ambicji i aspiracji I Rzeczypospolitej.

Dotykamy tu istoty naszego habitusu narodowego, z którym Polska jako kraj, naród i społeczeństwo zмага się nieustan-

nie od samego początku nowoczesności. To osobliwe miejsce, w którym w zaskakujący sposób Wallerstein spotyka się z Gombrowiczem. To **coś** w naszym narodowym habitusie, co Gombrowicz nazywa niedojrzałością i co determinowało jego ambiwalentny stosunek zarówno do swojej własnej kultury – którą jednocześnie gardził jako niższą od zachodniej i chełpił się nią jako czymś swoim własnym, innym i nieprzetłumaczalnym na jakikolwiek obcy język – jak i do kultury Zachodu, którą z jednej strony podziwiał za jej wielkość, z drugiej strony bał się dominacji i zniszczenia przez nią, to coś, z czego zdawali sobie dobitnie sprawę dwudziestowieczni polscy intelektualiści i pisarze zmuszeni do życia na emigracji, jak Zbigniew Herbert czy Czesław Miłosz – jest właśnie nieustannym, wyczerpującym **zmaganiem się z formą**. A w zasadzie z dwiema formami, wobec których mamy jako społeczeństwo i kultura stosunek ambiwalentny: z nowoczesnością – imponującą i atrakcyjną, ale również groźną i „nie naszą” – oraz z polską tradycją – głównie sarmacką przetrwoną przez romantyczne *imaginarium* – z którą czujemy się co prawda swojsko i bezpiecznie, nie bardzo jednak wiemy, jak dopasować ją do wymagań epoki. To typowy dla sytuacji peryferyjno-postkolonialnej konflikt między „epochalizmem” a „esencjalizmem”, o którym pisałem we *Wprowadzeniu*: pójść z nowoczesnym duchem czasu czy bronić własnej kultury? Problem ten zarysował się ostro pod koniec XX wieku, gdy Polska odzyskała niepodległość i jako propozycję jego rozwiązania wysuwano postmodernizm. Najpoważniejszym rzecznikiem Polski ponowoczesnej, zbudowanej na ideałach komunitaryzmu, w której antynowoczesna tradycja mogłaby stać się elementem (po)nowoczesnej tożsamości, był w Polsce Zdzisław Krasnodębski. Przekonywał on również, że Polska ma do odkrycia jakieś zapomniane wybitne tradycje stanowiące alternatywę dla obcego liberalizmu kulturowego (ale już nie ekonomicznego). Jednak wobec faktu, że postmodernizm ma apogeum swojej intelektualnej kariery zdecydowanie za sobą, a praktyczną konsekwencją wielokulturowych ideałów okazał się wykwit radykalnego fundamentalizmu islamskiego w łonie zachodnich demokracji

liberalnych, atrakcyjność tego rodzaju strategii jako rozwiązania zmagania z formą wydaje się wątpliwa.

Dylemat „epoka czy istota” to problem typowy przede wszystkim dla peryferii, ponieważ już sama różnica między własną istotą a duchem czasu jest *par excellence* elementem kondycji peryferyjno-postkolonialnej. Społeczeństwa i kultury centrum nie mają tego rodzaju dylematów, ponieważ oba elementy są w nich tożsame: **ich istotą jest nowoczesność, a nowoczesność ukształtowała ich istotę**. Nie muszą zmagać się z formą, ponieważ pod tym względem nie znają wewnętrznych pęknięć i dysonansów. O tym pisał Gombrowicz pod koniec życia po pobycie w Niemczech. W jego oczach były one krajem, który w przeciwieństwie do Argentyny czy Polski nikogo nie musiał naśladować, bo sam wyznaczał kierunek rozwoju sobie i innym. Dla społeczeństw postkolonialno-peryferyjnych problem formy, która byłaby w stanie pomieścić w sobie zarówno nowoczesność, jak i partykularne treści ich lokalnej kultury, wciąż pozostaje wyzwaniem.

Fantomowe ciało króla

L'État c'est Moi.

Ludwik XIV

Ostatnia wycieczka do królestwa ekonomii, w czasie której napotkamy jego nieprzekraczalne granice

Gdy patrzy się wstecz na historyczne katastrofy i sekwencję wydarzeń, które do nich doprowadziły, można się zastanawiać, dlaczego ludzie żyjący w okresie bezpośrednio je poprzedzającym nie dostrzegli zbliżającej się zagłady. Interpretowane retroaktywnie łańcuchy wydarzeń wydają się w tak oczywisty sposób zmierzać do swojego tragicznego finału, że trudno zrozumieć, jak ktoś, kto doświadczał ich bezpośrednio, nie zorientował się, do czego doprowadzą. Zdziwienie to wynika ze swoistego błędu perspektywy, co lapidarnie wyraża znana Hegłowska maksyma, że „sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu”¹: łatwo zinterpretować domknięty łańcuch wydarzeń, który osiągnął już swoją konkluzję. Tymczasem bezpośrednie doświadczenie strumienia społecznych, gospodarczych i politycznych przemian – nawet doświadczenie będące udziałem ich protagonistów – często staje się tym, co Fernand Braudel nazywa „historią nieświadomą”¹.

¹ Zob. F. Braudel, *Historia i nauki społeczne: długie trwanie*, w: tegoż, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 67-69.

Na skutek działania swoistej heurystyki dostępności w doświadczaniu i postrzeganiu historii koncentrujemy się na spektakularnych wydarzeniach, faktach z życia wybitnych jednostek, wielkich bitwach itp., podczas gdy „podskórne” tendencje powolnych, niewielkich, aczkolwiek systematycznych przemian pozostają nierozpoznane bądź niezrozumiane. W braudelowskiej perspektywie długiego trwania są one istotniejsze niż „piana historii” kłębiąca się na powierzchni. Ze względu na powolny, gradualny charakter tych głębokich procesów, które faktycznie tworzą historię, jej odpowiednie odczytanie *in situ* okazuje się niezwykle trudne, czasem nawet niemożliwe. Dlatego pozostaje historią nieświadomą.

Ta braudelowska kategoria dobrze nadaje się do odczytania historii upadku I Rzeczypospolitej i stopniowego kształtowania się w Polsce syndromu peryferyjnego zacofania. Jak starałem się pokazać w poprzednim rozdziale, rozejście się dróg gospodarczego rozwoju Polski i Zachodu Europy nastąpiło między połową XV i połową XVI wieku (dokładnymi, punktowymi datami byłby rok 1466, gdy dzięki odzyskaniu przez Królestwo Polskie kontroli nad Pomorzem pojawiła się możliwość sprzedaży polskiego zboża za pośrednictwem Gdańska na rynki zachodnioeuropejskie, i rok 1569, gdy dzięki unii lubelskiej powstało agrarne imperium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a polska szlachta uzyskała dostęp do gigantycznych obszarów uprawnych na Kresach). Jednak ani wtedy, ani na przełomie XVI i XVII wieku, gdy szlacheckie folwarki ostatecznie zdominowały polską produkcję gospodarczą, negatywne konsekwencje takiego stanu rzeczy nie były odczuwalne. A wręcz przeciwnie – sytuacja wielu grup ludności była nie tylko nie gorsza, ale nawet lepsza niż w krajach rodzącego się kapitalizmu. Dodatkowo na skutek kombinacji przygodnych okoliczności historycznych, wiek XVI okazał się dla Polski złotym okresem, zarówno pod względem gospodarczym, jak politycznym oraz militarnym. Dlatego krytyka formułowana wtedy przez przenikliwych obserwatorów polskiego życia społecznego – np. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który domagał się zrównania praw szlachty, mieszczaństwa i chłopstwa – nie padała na podatny grunt. Nawet chłopci,

pomimo wprowadzanej stopniowo pańszczyzny, pozostawali wyjątkowo posłuszni i buntowali się rzadko. I rzeczywiście – było im lepiej niż rzeszom rodzącego się wiejskiego i miejskiego proletariatu w Europie Zachodniej.

Kryzys XVII wieku

Sytuacja ta miała jednak szybko ulec zmianie. O ile wiek XVI był okresem wspaniałości Polski, o tyle wiek XVII okazał się areną jej upadku. Rzeczpospolita Obojga Narodów weszła w XVII stulecie jako kolonialna potęga, rozciągając swą władzę najdalej na wschód w całej swej historii, a zakończyła je jako polityczny bankrut, który w pierwszych dekadach wieku XVIII stracił *de facto* resztki suwerenności. Przyjęło się uważać, że za taki bieg wypadków odpowiadają przede wszystkim wydarzenia dwóch dekad, w latach 1648–1668, kiedy to I RP musiała równocześnie stawiać czoło potopowi szwedzkiemu, powstaniom kozackim na Ukrainie oraz Moskwie rozbudowującej swą potęgę w Europie Wschodniej. Bez wątpienia wydarzenia te w niczym Rzeczypospolitej nie pomogły, jednak z tych trzech wypadków jeden – powstania na Ukrainie – był logicznym następstwem polskiej polityki kolonialnej prowadzonej od drugiej połowy XVI wieku, natomiast pozostałe dwa miałyby konsekwencje o wiele mniej druzgoczące dla Polski, gdyby inaczej wyglądał system polityczny I RP, którego najważniejsze instytucje – *liberum veto* oraz elekcja króla *viritim* – ukształtowały się również w XVI wieku. To ważne, ponieważ w XVII wieku pojawia się w polskiej kulturze wizja Rzeczypospolitej jako bezwolnej, niewinnej ofiary i towarzyszące temu przekonanie, że jej cierpienia wynikają z działania wrogich jej sił, nad którymi nie ma kontroli. Egzaltowana wersja tej postawy odwołuje się do boskiej opatrności i biblijnych prorocत्व, racjonalna produkuje narrację przedstawiającą Rzeczpospolitą jako tragiczną ofiarę zewnętrznych okoliczności, w tym głównie imperialistycznych zapędów jej sąsiadów. To drugie wyjaśnienie wydaje się w oczywisty spo-

sób prawdziwe, bo przecież terenami Polski, Litwy i Ukrainy podzieliły się w XVIII wieku ościenne mocarstwa. Nie sposób tego zanegować, jednak upieranie się przy tym, że to one ponoszą winę za upadek Rzeczypospolitej, przypomina zachowanie kogoś, kto z własnej winy upuścił na ziemię porcelanową zastawę i tłumaczy, że za jej rozbicie odpowiada siła grawitacji.

Burzliwe wydarzenia połowy XVII wieku uznaje się też czasem za przyczynę kryzysu w polskiej gospodarce i gospodarczego zacofania kraju. Taka diagnoza może wydawać się uzasadniona: blokada Wisły przez Szwedów, problemy z handlem na Bałtyku, zrujnowanie znacznych obszarów kraju, zwłaszcza rolniczego Mazowsza, i śmierć niemalże połowy obywateli kraju to wydarzenia wystarczająco traumatyczne, aby zepchnąć nawet bogate i potężne państwo z drogi ku materialnemu bogactwu na bocznicę zacofania. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Wyraźny kryzys w gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej pojawił się już **przed** rokiem 1648. W perspektywie długiego trwania za gospodarcze zacofanie Polski – widoczne aż po dziś dzień – nie należy winić żadnego pojedynczego, nawet najbardziej traumatycznego wydarzenia. To raczej rezultat akumulacji wielu negatywnych konsekwencji modelu produkcji rozwijającego się w Polsce i całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej od XV wieku. Jerzy Topolski w tekście poświęconym regresowi polskiej gospodarki między XVI a XVIII wiekiem podaje szereg danych, które wyraźnie wspierają taką interpretację. Koniec wzrostu gospodarczego trwającego przez cały wiek XVI przypada na dekadę 1610–1620². Pokazuje to na przykład zmiana areалу uprawnego w biskupstwie gnieźnieńskim. Na przestrzeni XVI wieku wzrósł on o około 10%, ale już na początku XVII wieku wrócił do rozmiarów sprzed stu lat. Pod koniec tego stulecia wynosił zaledwie 65% wielkości

² Jerzy Topolski proponuje, aby za długi XVI wieku uznać okres od 1492 (odkrycie Ameryki) do 1618 roku (początek wojny trzydziestoletniej). Początek regresu w polskiej gospodarce zbiegałby się więc dokładnie z końcem XVI stulecia. Zob. J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1994, s. 11.

z początku wieku XVI³. Dane z lat 1564–1616 (z okolic Sandomierza) pokazują zmniejszenie się średniej wydajności zbóż z 4,99 do 4,02 ziaren, czyli spadek o 20%⁴. W tym samym mniej więcej okresie (1569–1616) na Mazowszu zniknęło około 20% młynów⁵, a między połową XVI a połową XVII wieku średnia liczba sztuk bydła w gospodarstwie spadła z 13 do 4⁶. W latach 1569–1630 liczba domów w 5 mazowieckich miastach (Sochaczew, Gostynin, Wyszogród, Zakroczym i Gąbin) spadła o 41%⁷. Topolski wiąże regres gospodarczy z rozwojem folwarków oraz ich nastawieniem na eksport: w regionach, gdzie ufolwarczenie (i towarzyszące mu zaostanie pańszczyzny) nastąpiło później i gdzie rynek lokalny był silniej rozwinięty – jak na przykład w Wielkopolsce i na Śląsku – regres następował później i przebiegał wolniej⁸. *Nota bene* fakt ten pośrednio pokazuje coś, na co zwracają uwagę inni historycy gospodarczy, na przykład Antoni Mączak: silne powiązanie poszczególnych regionów I Rzeczypospolitej z różnymi ośrodkami zewnętrznymi lub wewnętrznymi czyniło z gospodarki czynnik dezintegrujący państwo⁹.

Równoległe do spadku wydajności polskiej gospodarki rozwijała się druga negatywna tendencja – wzrost importu. Odpowiadały za to przede wszystkim zakupy luksusowych dóbr dokonywane przez szlachtę. Negatywny bilans handlu na Bałtyku począwszy od drugiej połowy XVII wieku systematycznie drenował Polskę z zasobów pieniężnych. Tendencje te ilustruje uśredniony bilans handlu Gdańska i Elbląga między połową XVI a połową XVII wieku (Tabela 4).

³ J. Topolski, *La regression économique en Pologne du XVI au XVIII siècle*, „Acta Poloniae Historicae” 7, Warszawa 1962, s. 35.

⁴ Tamże, s. 36.

⁵ Tamże, s. 38.

⁶ Tamże, s. 39. Regres ten jest znaczący, przypada bowiem na okres, gdy zachodnie rolnictwo przestawia się z uprawy na hodowlę, tworząc w ten sposób podstawy dla wzrostu ludności niezbędnego dla rozpoczęcia rewolucji przemysłowej.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 47.

⁹ Zob. A. Mączak, *Rzeczpospolita*, w: tegoż *et al.*, *Od plemion...*, dz. cyt., s. 84.

Lata	Towary kolonialne	Tkaniny	Żyto
1565–1585	29	28	89
1595–1615	99	66	112
1625–1645	1040	114	104
1685–1705	1607	82	53
1715–1735	1150	23	33
1745–1765	2480	38	29

Tabela 4. Wskaźniki importu towarów kolonialnych i tkanin oraz eksportu żyta przez Gdańsk i Elbląg (średnia dla lat 1605–1625 = 100). Źródło: A. Mączak, *Problemy gospodarcze*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1974, s. 112.

Antoni Mączak, komentując te dane, wskazuje na to, że wysoki import w słabnącej Rzeczypospolitej utrzymywano nie tylko z powodu konsumpcyjnych upodobań szlachty, ale również na skutek presji krajów zachodnich – zwłaszcza Anglii i Holandii – którym słabnąca Rzeczpospolita nie mogła się przeciwstawić. Jednocześnie polskie zboże stawało się coraz mniej atrakcyjne dla kupców z Zachodu, gdzie rosnąca wydajność rolnictwa stwarzała istotną konkurencję dla produktów rolnych ze Wschodu. Ta, jak to ujmuje Mączak, „quasi-kolonialna”¹⁰ sytuacja ilustruje aspekt zależności, o którym pisze Kochanowicz w cytacie przywoływanym w poprzednim rozdziale: „Zmiany w popycie na ten produkt [czyli produkt dominujący w gospodarce kraju zależnego – J.S.] są ważnym czynnikiem determinującym gospodarcze funkcjonowanie mniej rozwiniętego regionu lub kraju”¹¹.

Pułapka zacofania

W kategoriach współczesnej teorii ekonomicznej typ gospodarki budowanej w Polsce od XV wieku nazwać można **ekstensywnym**. W przeciwieństwie do gospodarki **intensywnej**,

¹⁰ A. Mączak, *Problemy gospodarcze...*, dz. cyt., s. 114.

¹¹ J. Kochanowicz, *The Polish Economy...*, dz. cyt., s. 118-119.

w której zwiększenie produktu osiąga się dzięki innowacjom technicznym i poprawie wydajności pracy, w modelu ekstensywnym za wzrost odpowiada coraz większy nakład czynników produkcji: siły roboczej, surowców, maszyn, areалу ziem uprawnej itp. Zachód Europy, wchodząc na przełomie średniowiecza i epoki nowożytnej na drogę rozwoju kapitalistycznego, zaczął przekształcać się w kierunku gospodarki intensywnej. Wyrazem tego były najpierw innowacje w rolnictwie, pozwalające uzyskać większą wydajność upraw¹², a później pojawienie się produkcji przemysłowej i ciągłe doskonalenie jej technologii. Gospodarka ekstensywna w Polsce poszła w innym kierunku: zwiększania nakładu dwóch środków produkcji, które były łatwo dostępne – pracy oraz areалу upraw. Jej rozwojowi od XV wieku towarzyszyły więc dwa rodzaje ekspansji: terytorialna, czyli zwiększanie powierzchni zajmowanej przez folwarki kosztem ziem pustych lub drobnej własności chłopów (za czym szła konsolidacja majątków i wyłanianie się grupy wielkich właścicieli ziemskich, których w czasie reformy systemu administracyjnego w zaborze austriackim w 1866 roku nazwano „obszarnikami”), oraz ekspansja społeczno-klasowa, czyli zwiększanie nakładów pracy w folwarkach poprzez nasilenie pańszczyzny. W przeciwieństwie do modelu intensywnego, którego granice ekspansji są bliżej niesprecyzowane i być może nie istnieją w ogóle¹³, gospodarka ekstensywna ma bardzo ściśle wyznaczoną granicę – jest nią dostępność czynników produkcji. I Rzeczpospolita limit ekspansji społeczno-klasowej osiągnęła w okolicach połowy XVII wieku, gdy pańszczyzna zbliżyła się do granicy wyzysku możliwego ze względu na biologiczną reprodukcję siły roboczej (choć przy pomocy różnych trików,

¹² Fernand Braudel wspomina również o pojawieniu się podziału pracy w obrębie samego rolnictwa. W okolicach Rzymu już na początku ery nowożytnej przypominał on relacje panujące później w przemyśle. F. Braudel, *Kultura materialna...*, dz. cyt., t. 2, s. 261/2, 264.

¹³ W odniesieniu do gospodarki kapitalistycznej kwestią tą zajmowali się ostatnio m.in. Slavoj Žižek i Immanuel Wallerstein. S. Žižek, *Obiekt a jako wewnętrzna granica kapitalizmu*, tłum. J. Kutyla, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11-12, I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, Warszawa 2004.

między innymi nowych form pańszczyzny – jak np. pańszczyzna wydziałowa i zaprzęganie do pracy nawet dzieci oraz kobiet – próbowano dalej zwiększać nakład siły roboczej). Ostateczna granica ekspansji terytorialnej leżała o wiele dalej, zwłaszcza że w XVI wieku przesunęła ją unia lubelska¹⁴ (taki też był jej sens, do czego wróć za chwilę).

Zasadniczym problemem modelu ekstensywnego jest brak wzrostu wydajności, a nawet jej spadek spowodowany prawem malejącej wartości krańcowej (każda kolejna dniówka i każdy kolejny hektar przynosił relatywnie mniejsze plony) oraz „zużyciem się” czynników produkcji (brak innowacji technologicznych sprawiał, że nic nie równoważyło wyjaławiania się ziemi, a rosnąca pańszczyzna demoralizowała chłopów, obniżając wydajność ich pracy). Zjawisko to widać doskonale na Rys. 5. z poprzedniego rozdziału: w wieku XVII wydajność uprawy zbóż spadła prawie dwukrotnie (sic!). Proces ten rozpoczął się w połowie XVI wieku, a dramatyczne wydarzenia połowy wieku XVII nie wpłynęły na niego w istotny sposób. Zacołanie i niedorozwój Rzeczypospolitej, pociągający za sobą pauperyzację populacji, traktować należy jako strukturalny rezultat dominującego w tej części Europy modelu produkcji, a nie efekt działania czynników zewnętrznych. Taki obrót spraw nie powinien być zaskoczeniem, jeśli porównamy dynamikę gospodarki I Rzeczypospolitej z tym, co działo się w innych dużych systemach gospodarczych zbudowanych w oparciu o niewolniczą siłę roboczą. Od starożytnego Rzymu po plantacje na południu Stanów Zjednoczonych pojawia się to samo zjawisko polegające na zastoju technologicznym i spadku wydajności¹⁵.

Nie była to bynajmniej jedyna niekorzystna dla Polski konsekwencja rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. W czasie kilku wieków jej istnienia doszło do akumulacji szeregu negatywnych zjawisk, które utrudniły gospodarczą moderni-

¹⁴ Więcej na ten temat zob. np. A. Mączak, *Problemy gospodarcze*, dz. cyt., s. 113-114.

¹⁵ W kontekście starożytnego Rzymu pisze o tym Perry Anderson, *Passages from Antiquity...*, dz. cyt., s. 133.

zając kraju i rozwój kapitalizmu przemysłowego w XVIII i XIX wieku. Były to przede wszystkim:

- ubezwłasnowolnienie siły roboczej i przywiązanie jej do coraz bardziej archaicznego sektora produkcji – uprawy ziemi przy pomocy prymitywnych technologii; uniemożliwiło to wyłonienie się rynku pracy najemnej oraz proletariatu, elementów kluczowych dla rozwoju kapitalizmu,
- stłumienie popytu wewnętrznego jako efekt pauperyzacji chłopów i odcięcia ich od wymiany pieniężnej,
- niski poziom monetaryzacji gospodarki spowodowany dużym udziałem wymiany towarowej (praca chłopów w zamian za żywność, zaspokajanie potrzeb folwarku przez własne manufaktury itd.),
- brak innowacji w dziedzinie narzędzi i środków wymiany handlowej (weksle, skrypty dłużne, pieniądz papierowy), spowodowany niską monetaryzacją,
- niedorozwój miast wywołany dominującą pozycją klasy posiadaczy ziemskich działających aktywnie na niekorzyść mieszczaństwa; w efekcie niemożliwość przekształcenia się mieszczaństwa w burżuazję, czyli klasę właścicieli narzędzi produkcji;
- mała elastyczność i gospodarcza monokultura (eksport zbóż i innych produktów rolnych jako niemalże jedyne źródło zysków w wymianie międzynarodowej) uniemożliwiająca dostosowywanie się do zmian koniunktury na rynku globalnym.

Negatywne skutki systemu folwarczno-pańszczyźnianego nie ograniczały się do samej tylko gospodarki. Folwarki dały grupie bogatych posiadaczy ziemskich gospodarcze podstawy do rozbudowy politycznej potęgi do poziomu równego lub nawet wyższego od pozycji króla. Skrupulatnie używali oni siły politycznej, aby zabezpieczyć swoje dochody przed próbami ich opodatkowania przez skarb państwa. Od czasów Ludwika Węgierskiego szlachta umiejętnie wykorzystywała każdą słabość monarchii, aby w kolejnych przywilejach zapewnić sobie jak najmniejsze podatki. Najpierw Królestwo Polskie, a później Rzeczpospolita stały się podatkowymi rajami. Ówczesna sytu-

acja Rzeczypospolitej przypominała nieco współczesną kondycję Kalifornii. To jeden z bogatszych stanów USA, jeśli brać pod uwagę zamożność jego mieszkańców, nie przekłada się to jednak na stan finansów publicznych: Kalifornia zajmuje miejsce lidera na liście stanów z największym deficytem budżetowym¹⁶. Tak jak w przypadku Rzeczypospolitej, te dwie sprawy ściśle się ze sobą wiążą: obywatele Kalifornii – podobnie jak kiedyś obywatele I RP – są tak bogaci i dzięki temu tak potężni, że mogą wymigać się od płacenia podatków. Staropolscy Sarmaci mieli przy tym taką przewagę nad współczesnymi Amerykanami, że posiadali pełną kontrolę nad polityką państwa i dlatego nie musieli unikać płacenia podatków. Mogli je po prostu zredukować do absolutnego minimum. Z szacunków Jana Rutkowskiego wynika, że na przełomie XVII i XVIII wieku szlachta przekazywała do skarbu Rzeczypospolitej w okolicach 5-6% swoich dochodów¹⁷. Budżet sarmackiego państwa był śmiesznie mały. Widać to w zestawieniu z budżetami państw zachodnich, które sporządził Jan Wimmer:

Budżet państwowy Rzeczypospolitej zamykał się w drugiej połowie XVII wieku sumą 10-11 mln złotych, gdy tymczasem we Francji wynosił 360 mln, w Anglii 240 mln, Turcji 180 mln, nawet budżety państw mniejszych, jak Danii (ponad 20 mln) czy Szwecji (23 mln), górowały nad dochodami skarbu polsko-litewskiego¹⁸.

Na tym jednak problem się nie kończył. Jak przekonuje Charles Tilly, kształtowanie się silnych państw na zachodzie Europy było ściśle związane z pojawieniem się dwóch problemów społecznych, w których rozwiązaniu administracja państwowa miała pomóc: kontrola nad coraz liczniejszymi rzeszami miej-

¹⁶ Zob. D. Kurtzleben, *10 States With the Largest Budget Shortfalls*, USNews, January 14, 2011, <http://www.usnews.com/news/articles/2011/01/14/10-states-with-the-largest-budget-shortfalls>.

¹⁷ J. Rutkowski, *Wież europejska...*, dz. cyt., s. 195-196.

¹⁸ J. Wimmer, *Wojsko*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku*, dz. cyt., s. 198. Podobnych porównań dokonuje Antoni Mączak (*The Structure of Power in the Commonwealth of the Sixteenth and Seventeenth Century*, w: J.K. Fedorowicz (red.), *A Republic of Nobles. Studies in Polish History to 1864*, Cambridge 1982, s. 131).

skiego proletariatu oraz skuteczne egzekwowanie podatków¹⁹. W Rzeczypospolitej żaden z tych czynników nie działał: proletariatu nie było, bo szlachta uwięziła chłopów na wsi, gdzie dyscyplinowała ich we własnym zakresie; podatki płaciła śmiesznie małe, nie było więc powodów dla tworzenia administracyjnego aparatu ich ściągania.

Co znamienne, chociaż szlachta nie chciała płacić podatków, sama skwapliwie wprowadzała podatki oraz opłaty dla podległej sobie ludności chłopskiej i mieszkańców prywatnych miast. Najważniejsze spośród nich były związane z propinacją, czyli wyłącznym prawem właścicieli ziemskich do produkcji i sprzedaży alkoholu na swoich ziemiach. Chłopom nie wolno było pić w karczmie znajdującej się poza dobrami jego właściciela. Aby zwiększyć swoje zyski, panowie zobowiązywali też chłopów do konsumpcji określonych ilości alkoholu i do jego zakupu przy okazji wydarzeń takich, jak ślub lub chrzciny. Nie były to wcale ilości małe, a dochody z propinacji, zwłaszcza w schyłkowym okresie I Rzeczypospolitej, stanowiły dla szlachty istotne źródło utrzymania²⁰. Być może powinniśmy więc zrewidować obiegową opinię, że za poziom alkoholizmu w Polsce odpowiadają zabórcy, okupanci oraz Sowietci, którzy rozpijali naród, i poszukać źródeł skłonności Polaków do alkoholu w mechanizmach szlacheckiej gospodarki I Rzeczypospolitej.

Efekty całego zestawu zapóźnień, zaniedbań i braków rozwojowych wymienionych powyżej stały się dramatycznie widoczne w XIX wieku, gdy Zachód wkroczył pełną parą w rewolucję przemysłową. Jak podaje Ivan T. Berend na podstawie statystyk Paula Bairocha, jeszcze na początku XIX wieku rozbieżności gospodarcze między Europą Wschodnią a zachodem kontynentu nie przekraczały proporcji 1:2. Przez następne 60 lat Wschód

¹⁹ Zob. Ch. Tilly, *As Sociology...*, dz. cyt., s. 192-193.

²⁰ W 1661 roku dochody szlachty z propinacji stanowiły zaledwie 0,4% całości, natomiast w 1764 było to już 37,5%. W tym samym czasie udział dochodów z produkcji rolnej spadł z 59,6% do 38,2%. J. Leśkiewicz, *Sur le niveau et les composantes du revenu foncier en Pologne du XVIe siècle au XVIIIe siècle*, w: *First International Conference of Economic History, Stockholm, August, 1960, Contributions*, Paris – La Haye, 1960, s. 414. Cytowane w: I. Wallerstein, *The Modern World System 2*, dz. cyt., s. 141.

rozwinął się zaledwie o niecałe 5%, natomiast Zachód o ponad 60%, stając się trzykrotnie bardziej zamożny od Wschodu²¹. Ten trend rosnącej polaryzacji utrzymywał się z niewielkimi wahaniami przez cały XIX i XX wiek.

Smutek peryferii

Na problemy wewnętrzne polskiego systemu gospodarczego nałożyły się w wieku XVII zmiany w rodzącej się kapitalistycznej gospodarce-świecie, z którą I Rzeczpospolita była ściśle zintegrowana ze względu na uzależnienie od eksportu zboża. W XVII wieku kapitalizm wszedł w fazę B cyklu Kondratiewa i zaczął przeżywać swój pierwszy poważny kryzys, który jednak – jak pisze Wallerstein – w przeciwieństwie do kryzysu końca średniowiecza nie spowodował rewizji istniejących stosunków społecznych, ale przyczynił się do ich utwierdzenia oraz do przyspieszenia zmian w kierunku narzuconym już przez wczesnokapitalistyczną transformację²². W rodzącym się systemie-świecie doszło do zmiany hegemonu: klęska imperialnych ambicji Habsburgów pociągnęła za sobą upadek Hiszpanii oraz jej finansowego zaplecza, Genui, a dominującym ośrodkiem stały się Niderlandy. W odpowiedzi na kryzys pojawiła się większa motywacja do zdobywania nowych terytoriów zamorskich, stąd intensyfikacja w XVII wieku przedsięwzięć o charakterze kolonialnym.

Najbardziej niekorzystną tendencją dla Rzeczypospolitej był w tym okresie spadek cen zbóż na rynkach europejskich, wynikający między innymi z rosnącej samowystarczalności żywnościowej zachodu Europy. Zniknęły tam ostatnie ślady poddaństwa chłopów, co oznacza, że rolnictwo stało się dziedziną całkowicie urynkowaną. O ile w centrum reakcją na kryzys stała się restrukturyzacja gospodarki w celu podniesienia

²¹ I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 39.

²² I. Wallerstein, *The Modern World-System*, dz. cyt., t. 2, s. 25-26.

stopy zysku, o tyle peryferia zareagowały zwiększeniem eksploatacji zasobów naturalnych i ludzkich, co w Rzeczypospolitej objawiło się jako dążenie do dalszej eskalacji pańszczyzny. Niekorzystne dla Polski zmiany w handlu międzynarodowym znalazły odzwierciedlenie w zmianie bilansu handlowego na Bałtyku: ponad pięćdziesięcioprocentowa nadwyżka na korzyść Rzeczypospolitej w latach 1565–1585 kurczy się do zaledwie 8% w latach 1625–1646, a następnie bilans odwraca się na jej niekorzyść²³. Podobne problemy dotyczą innych krajów regionu. Węgry notują na przykład znaczny spadek eksportu bydła. Inne kraje – jak Czechy, Austria czy właśnie Węgry – cierpią jednak na skutek kryzysu mniej, ponieważ produkują więcej na swój własny rynek.

Syndrom zacofania społecznego, w jaki wpędziła Polskę gospodarka folwarczno-pańszczyźniana, można opisać poprzez analogię z sytuacją współczesnych państw rentierskich, które budują swoją gospodarkę na eksporcie jednego bądź kilku surowców naturalnych. Chociaż Polska eksportowała produkty rolne, jednak sposób ich produkcji (możliwość dostarczania produktu bez znaczących inwestycji kapitałowych dzięki darmowemu dostępowi do dwóch podstawowych czynników produkcji, czyli ziemi i siły roboczej) sprawiał, że ekonomiczne funkcjonowanie przypominało eksploatację surowca naturalnego²⁴. Współcześni komentatorzy wskazują na to, że luksusowa sytuacja państw rentierskich, którym eksport dostarcza łatwych dochodów, prowadzi do niedorozwoju administracji państwowej i przeciwdziała modernizacyjnym przemianom. Rząd nie musi martwić się o utrzymanie koniunktury gospodarczej i nikt nie rozlicza go ze sprawności w zarządzaniu sprawami publicznymi. W sytuacji takiej dochodzi do atrofii administracji państwowej, która kon-

²³ Tamże, t. 2, s. 132.

²⁴ W podobną stronę idzie Marian Małowist, gdy wspomina o negatywnych konsekwencjach posiadania przez biedne kraje dużych zasobów bogactw naturalnych, chodzi mu jednak przede wszystkim o ryzyko popadnięcia przez takie kraje w zależności typu kolonialnego, ja mam natomiast na myśli raczej konsekwencje wewnętrzno-strukturalne. Zob. Małowist, *Wschód i Zachód Europy...*, dz. cyt., s. 275.

centruje się na rozbudowie armii oraz aparatu propagandowego²⁵. I rzeczywiście, słabość polskiej administracji państwowej, czy nawet brak jej podstawowych elementów strukturalnych, bywa wskazywany jako jeden z zasadniczych problemów I Rzeczypospolitej. Państwo rentierskie nie potrzebuje ściągać ze swoich obywateli podatków, co jest kolejną okolicznością negatywną ze względu na rolę, jaką w formowaniu się nowoczesnego państwa demokratyczno-kapitalistycznego odegrał mechanizm nakładania i ściągnięcia podatków. Dodatkowo typ państwa rentierskiego, jaki ukształtował się w Polsce, miał niekorzystne konsekwencje społeczno-polityczne, ponieważ zasoby „surowców” umożliwiające zyski z eksportu znajdowały się nie pod kontrolą państwa, ale grupy/klasę oligarchów i ich klientów (szlachta). Było to czynnikiem zwiększającym dezintegrację i uniemożliwiającym wejście na ścieżkę rozwoju gospodarczo-społecznego podobną do tej, którą kroczyły kraje Europy Zachodniej.

Przemiany w ekstensywnej gospodarce Rzeczypospolitej oraz sedymentacja ich negatywnych konsekwencji wyraźnie układają się w pewną logiczną sekwencję, której kierunek ustalony został przez szereg negatywnych sprzężeń zwrotnych: dominacja szlachty i jej folwarków osłabiła miasta, a słabe miasta nie pozwoliły stworzyć alternatywy dla gospodarki pańszczyzniano-folwarcznej; przywiązanie siły roboczej do ziemi uniemożliwiło rozwój rynku pracy niezbędnego dla wejścia gospodarki na kapitalistyczną drogę rozwoju, a brak rozwoju kapitalizmu odciął chłopskim masom drogę ucieczki ze wsi do miast, z której wiejski proletariatus korzystał na Zachodzie; niska monetaryzacja nie dała bodźca dla rozwoju nowych instrumentów wymiany handlowej, których nieobecność sprzyjała dominacji bezpośredniej wymiany towarowej itd.

Powód gospodarczego upadku Polski w wiekach XVII i XVIII oraz jej rosnącego zacofania był ten sam, co powód jej znakomitej *prosperity* w XVI wieku: koncentracja na eksporcie zboża i kilku innych produktów rolnych, które sprzedawano

²⁵ Zob. np. M.L. Ross, *Does Oil Hinder Democracy?*, „World Politics”, April 2001, no. 23.

z zyskiem dzięki niewolniczym stosunkom produkcji. Doskonale opisuje to Witold Kula:

Polskie zboże jest dla Zachodu tanie dla tych samych przyczyn, dla których plony w Polsce są niskie: dlatego, że produkowane jest darmową, przymusową, pańszczyźnianą pracą niedożywionego często chłopca. Utrzymywanie podaży szlacheckiego zboża na rynek w ogóle, a na rynek zagraniczny w szczególności, mimo niskich i nawet spadających plonów dokonywało się w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku (...) przez zwiększanie obciążeń chłopskich przy zmniejszaniu chłopskich gospodarstw. W sytuacji, w której eksport zboża zapewnia najwyższe dochody, a plony jednocześnie są niskie, powstaje tendencja do coraz większej monokultury zbożowej, nawet powiązanej z łamaniem agronomicznych zasad trójpolówki, co na dłuższą metę powoduje jałowienie gleby i dalsze obniżenie plonów. (...) Polska była spichlerzem narodów dlatego, że każdą ilość zboża polskiego można było zawsze korzystnie sprzedać w Anglii czy Holandii. Ale można je tam było korzystnie sprzedać nie dlatego, że wydajność ziemi czy pracy w Polsce była wysoka, lecz dlatego, że była właśnie niska²⁶.

Pojawia się tu zasadnicza kwestia: Jak duży wpływ na losy całej I Rzeczypospolitej, w tym szczególnie na jej upadek w wieku XVIII, miało to, co działo się z jej gospodarką? Czy była to sfera, która zdeterminowała całokształt stosunków społecznych i tym samym ponosi całą winę za jej los?

Przede wszystkim nie powinno ulegać wątpliwości, że to, co działo się we wczesnej nowoczesności z polską gospodarką, zdeterminowało to, co działo się później z jej... gospodarką. Historia świata rozwijała się natomiast w takim kierunku, że z biegiem czasu sfera gospodarcza stawała się coraz istotniejszą dziedziną życia i coraz więcej od niej zależało. To jeden z powodów, dla których jeszcze na przełomie XV i XVI wieku Szwecja biedniejsza od Polski zdołała w ciągu zaledwie kilku dekad wydobyć się z zacofania i dołączyć do czołówki europejskiego rozwoju. Dzisiaj jest to niepomiaralnie trudniejsze, jak dobrze pokazuje przykład niektórych krajów byłego bloku sowieckiego. Trudność ta wynika właśnie z faktu, że niższy poziom rozwoju gospodarcze-

²⁶ W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, dz. cyt., s. 164-165.

go Europy Środkowo-Wschodniej jest uwarunkowany strukturalnie i uwarunkowanie to sięga wiele wieków wstecz. Mamy tu do czynienia z typowym, niemalże podręcznikowym przykładem braudelowskiej struktury długiego trwania. Ktoś, kto stara się winą za dzisiejsze problemy gospodarcze Polski obarczyć PRL lub rozbiory, nie rozumie w ogóle specyfiki problemu, na temat którego się wypowiada.

Sposób integracji Polski z międzynarodowym systemem gospodarczym w ramach rodzącej się kapitalistycznej gospodarki-świata wyznaczył jej miejsce o charakterze (pół)peryferyjnym i pół-, czy też para-kolonialnym. W końcówce poprzedniego rozdziału starałem się pokazać, w jakim stopniu i w jakim sensie można mówić o kolonizacji czy peryferyzacji Polski przez państwa kapitalistycznego rdzenia. W przeciwieństwie do klasycznych podbojów kolonialnych, nie chodzi tu o proces wynikający z celowej, agresywnej polityki którejkolwiek z zachodnich potęg. Dlatego słowa, jakimi Mahatma Gandhi opisał uzależnienie Indii od Wielkiej Brytanii, są jeszcze bardziej prawdziwe, gdy mówimy o utracie gospodarczej niezależności Polski: nikt nam jej nie odebrał, sami ją oddaliśmy, a obcy kupcy nie zdobyli Rzeczypospolitej siłą – sami ich zaprosiliśmy i w niej trzymaliśmy.

Ten peryferyjny sposób integracji Polski – i praktycznie całej Europy Środkowo-Wschodniej z wyjątkiem może Czech, które oscylowały między pół-peryferium a rdzeniem – odcisnął trwale piętno na charakterze i drodze rozwojowej tej części kontynentu. Zajmując pozycję peryferyjną, Rzeczpospolita i inne kraje regionu stopniowo **zinternalizowały** te rodzaje aktywności gospodarczej i te sposoby produkcji, które Europa Zachodnia **eksternalizowała** ze względu na ich niewielki potencjał rozwojowy: wydobywanie surowców naturalnych, produkcję towarów niskoprzetworzonych lub prefabrykatów do dalszej produkcji (jak np. smoła czy drewno), hodowlę, uprawę itp. Eksternalizacja tych części gospodarki była dla krajów zachodnich koniecznym elementem kapitalistycznego rozwoju, ponieważ eksternalizacja mało dochodowych lub nawet niedochodowych przedsięwzięć to część wpisanej w istotę kapitalizmu tendencji do eksternalizacji negatywnych aspektów i konsekwencji działalności gospodar-

czej. Dlatego istnienie różnego rodzaju zewnątrz – kolonii, peryferii, terytoriów zależnych, globalnego Południa, krajów Trzeciego Świata, krajów rozwijających się itd. – stanowi do dzisiaj warunek *sine qua non* działania kapitalizmu. W tym sensie zacofanie Europy Środkowo-Wschodniej było funkcjonalne względem rozwoju kapitalizmu jako takiego. Zasadniczy problem całego regionu polegał na niemożliwości dalszej eksternalizacji tego, co negatywne, na jakieś inne zewnątrz. Polska podjęła próbę w tym kierunku, dokonując ekspansji na wschód, jednak sama nie będąc gospodarką kapitalistyczną, nie potrafiła odpowiednio zagospodarować i wykorzystać swoich peryferii, które ostatecznie przyczyniły się bardziej do jej zguby niż rozwoju.

Większość wysiłków modernizacyjnych podejmowanych w wieku XIX i XX miała za cel wybicie się regionu na pozycje przynajmniej pół-peryferyjne, co udało się osiągnąć dopiero na początku XXI wieku wraz z wstąpieniem większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Do dzisiaj jednak ta część kontynentu funkcjonuje zarówno w samej Unii, jak i w globalnej kapitalistycznej gospodarce-świecie jako region typowo półperyferyjny, a po części nawet peryferyjny: jest źródłem taniej siły roboczej (na miejscu oraz migrującej do bogatego rdzenia), produktów o niskiej technologii wytwarzania (są nimi dzisiaj auta i sprzęt AGD, a nawet elektronika codziennego użytku, w przeciwieństwie do biotechnologii, wysokich technologii teleinformatycznych lub kosmicznych), surowców naturalnych i produktów rolniczo-żywnościowych. Jak na razie nic nie wskazuje na to, aby sytuacja miała się szybko zmienić.

Co ciekawe, w przeciwieństwie do odległych peryferii w Ameryce Południowej, Afryce czy Azji, gdzie nie tylko elity, ale też szerokie rzesze społeczeństwa bardzo szybko rozpoznały swój kolonialny i peryferyjny status, w Polsce właściwie aż do samego upadku I Rzeczypospolitej faktyczna kondycja i pozycja całego regionu pozostawała niemal całkowicie w domenie historii nieświadomej. A nawet więcej: pomimo zwiększającego się zacofania gospodarczego, społecznej ruiny i politycznej zależności w Polsce kwitło przekonanie o jej kulturowej i cywiliza-

cyjnej wyższości nie tylko nad resztą Europy, ale również całej planety. Świetnie ilustruje to zakrawająca na kuriozum rozprawa ks. Wojciecha Dembołęckiego *Wywód jedynowłasnego państwa świata* z 1633 roku, w której autor prezentuje genealogię królów polskich sięgającą Adama i udowadnia, że z tego powodu są oni predestynowani do władania całym światem. Psychoanalityk dostrzeże tu oczywiście typowe działanie mechanizmów ideologicznych maskujących przy użyciu wyobrażeń i symboli to, co Realne (i niemożliwe do uświadomienia, bo zbyt traumatyczne): postępującą degrengoladę polskiej państwowości.

Diagnozę taką potwierdza wzrost liczby panegiryków na cześć wielkości i wyjątkowości Rzeczypospolitej wprost proporcjonalny do jej realnego upadku. Sytuację zmieniają dopiero rozbiory, wraz z którymi Realne tak mocno penetruje przestrzeń ideologicznej maskarady, że nie daje się go już ignorować. Oczywiście nie oznacza to z konieczności konfrontacji z prawdą. Przekleństwo fantazji działa nadal i, aby nie dopuścić do zderzenia z Realnym, produkuje kolejne ideologiczne mity, jak na przykład mit Polski jako Chrystusa czy Winkelrieda narodów (*nota bene*, są one jako narracje strukturalnie powiązane z ideologiami przedrozbiorowymi, do czego niebawem wrócę). Potwierdzenie u schyłku XVIII wieku w rejestrach Symbolicznym i Wyobrażeniowym czegoś, co było już wtedy niezbitym faktem na poziomie Realnym – czyli nieistnienia I Rzeczypospolitej jako niezależnego państwa – sprawiło jednak, że ta właśnie sytuacja fundamentalnego braku stała się głównym punktem odniesienia dla formowania się w XIX wieku polskiej podmiotowości narodowej. Dokonywało się ono wobec i pod wpływem typowo kolonialnej dominacji i da się je porównać z narodzinami narodów w innych opanowanych przez europejski kolonializm częściach świata. Dlatego też instrumentarium pojęciowe teorii postkolonialnej tak dobrze opisuje wiele aspektów polskiego społeczeństwa i jego habitusu, nawet jeśli pozostaje ono nadal nieobecne w ramach głównego nurtu naszego dyskursu publicznego.

Konsekwencje zdominowania polskiego życia gospodarczego przez folwarki wykraczały poza samą tylko sferę gospodarki. Procesy rozgrywające się w gospodarczej bazie Rzeczypospolitej miały fundamentalne znaczenie dla ustabilizowania się do-

minującej pozycji najpierw całej szlachty jako klasy społecznej, a później magnaterii jako jej najlepiej usytuowanej grupy²⁷. Mechanizmy translacji pozycji gospodarczej na polityczną były tu dość proste, aby nie powiedzieć prostackie, i sprowadzały się do możliwości akumulacji przez szlacheckie elity kapitału, który dało się przetopić na najróżniejsze narzędzia społecznego wpływu. Polegało to przede wszystkim na formowaniu przez magnatów koterii i grup o charakterze klienckim oraz tworzeniu prywatnych armii przewyższających wielokrotnie liczbą żołnierzy cokolwiek, czym mógł dysponować monarcha Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana gwarantująca transfer zysków z praktycznie całej produkcji narodowej bezpośrednio do kieszeni posiadaczy ziemskich, a z biegiem czasu przede wszystkim do kieszeni magnatów kontrolujących coraz większy areal upraw, była czynnikiem silnie wzmacniającym dezintegrację państwa i osłabienie centralnej władzy króla. Nie pozwalało to na wykształcenie się w I Rzeczypospolitej struktur, instytucji i mechanizmów typowych dla państw zachodnich, gdzie główną siłą kształtującą społeczeństwo coraz bardziej stawały się kapitalistyczne stosunki produkcji. Ten brak był rewersem społeczno-politycznej hegemonii szlachty. Tradycyjnie nosi ona nazwę „demokracji szlacheckiej”. Czy też, mówiąc precyzyjniej, demokracja szlachecka była ideologiczną nadbudową nad hegemonią społeczno-polityczną szlachty, mającą co prawda swoje historyczne źródła w braku klasycznego feudalizmu i w systemie prawa książęcego (co pokazałem w poprzednim rozdziale), utrzymującą się jednak w epoce nowożytnej wyłącznie dzięki gospodarczej bazie folwarczno-pańszczyźnianej. Wyjątkowy i totalny egoizm klasowy polskiej szlachty – znów: dzięki jej gospodarczej autarkii możliwy w stopniu nie-

²⁷ Za A. Mączakiem za magnata uważam zamożnego szlachezca, który zasiadał w senacie lub był blisko spokrewniony z senatorem RP. Zob. A. Mączak, *Rzeczpospolita*, dz. cyt., s. 115. Jarema Maciszewski proponuje, aby za magnata uznać szlachezca posiadającego przynajmniej 10 wsi (*Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 35). Inne kryterium rozważane przez tego samego historyka to zasiadanie w senacie, utrzymywanie własnego dworu oraz prywatnej armii (tamże, s. 36). Wydaje się jednak, że ta druga propozycja zbyt ograniczyłaby grupę magnatów.

porównywalnym z egoizmem ówczesnej burżuazji w Europie Zachodniej, gdyż jej uwikłanie w sieć społeczno-gospodarczych zależności przez długi czas skutecznie temperowało zbyt wybujałą chciwość – był jednym z naczelnych powodów upadku I Rzeczypospolitej. Świadczą o tym takie postacie i wydarzenia z jej historii, jak Bogusław Radziwiłł, układ w Kiejdanach, traktat z Radnot czy Targowica.

„Idiotyzm życia wiejskiego”

Zwiążanie przy pomocy instytucji o *de facto* niewolniczym charakterze znacznej części populacji z uprawą ziemi wywarło trwały wpływ na strukturę zatrudnienia i stopień urbanizacji nie tylko ówczesnego, ale również dzisiejszego państwa polskiego. Ruch ludności ze wsi do miast, który w krajach rodzącego się kapitalizmu doprowadził w końcu do dynamicznego rozwoju dużych ośrodków miejskich i powstania rzesz miejskiego proletariatu, został w Europie Środkowo-Wschodniej skutecznie zablokowany przez pańszczyznę, obwarowaną zakazem opuszczania wsi przez chłopów bez zgody pana. Kulturowym korelatem takiej sytuacji była ideologia agraryzmu, stanowiąca istotny komponent sarmatyzmu. Wysoko wartościowano życie na wsi, w izolacji od problemów nie dotyczących bezpośrednio własnego gospodarstwa ziemskiego. Z podejrzliwością odnoszono się do wszystkiego, co przychodziło z zagranicy. Sprzyjała temu autarkia sarmackiego dworu, który miał swoje sądownictwo, lekarzy, manufaktury, siły zbrojne itd. Ta kultura szlacheckiego dworu otoczonego polami uprawnymi wywarła trwały wpływ na polską mentalność. Dzięki niej, jak twierdzi Janusz Tazbir, Julian Ursyn Niemcewicz tak dobrze czuł się w domach zamożnych plantatorów na południu USA, a Witold Gombrowicz na argentyńskich fermach i estancjach, których właściciele wiodli żywot podobny do życia staropolskich ziemian²⁸.

²⁸ J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1983, s. 11.

Ideologia agraryzmu odegrała pewną rolę w kształtowaniu fatalnej w skutkach polskiej polityki północnej i osłabianiu pozycji Rzeczypospolitej na Bałtyku. Wątek ten odnajdujemy w literaturze tamtego okresu, której twórcy ponad morskie eskapady wyraźnie stawiają uroki życia wiejskiego. Na przykład Rej w *Przemowie krótkiej do poczciwego Polaka stanu rycerskiego* pisał:

O Szwedzie, o Duńczyku. Tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić.
Tum jeno po sadzawkach polskich trochę pływał,
A na morz bodaj tam nikt kto dobry nie bywał.

Podobną opinię znaleźć można w poemacie *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi* autorstwa Sebastiana Klonowica:

Miła Polska na żyznym zagonie,
Zasiadła jako u Boga na łonie,
Może nie widzieć Polak co morze,
Gdy pilnie orze.

Dominacji wsi w polskiej gospodarce towarzyszył wysoki odsetek populacji zatrudnionej w rolnictwie i patologicznie słaba urbanizacja. Na początku XX wieku w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej tylko w Austrii i regionie czesko-morawsko-śląskim więcej osób pracowało w przemyśle niż w rolnictwie (w Polsce proporcja ta wynosiła 63% do 24%)²⁹. Taki stan utrzymuje się do dzisiaj. W rolnictwie pracuje we współczesnej Polsce wciąż 17,4 % wszystkich zatrudnionych. Tylko 5 krajów europejskich jest od nas pod tym względem gorszych: Gruzja (54,3%), Mołdawia (40,6%), Rumunia (32,1%), Białoruś (21,2%) i Ukraina (19,4%). (*Nota bene*, Białoruś i Ukraina to państwa powstałe w znacznej mierze z rozpadu I i II Rzeczypospolitej, mówimy więc tu poniekąd o tym samym źródle obecnych patologii.) Co gorsza, ta jedna piąta pracujących generuje zaledwie 4% PKB. Dla kontrastu w Wielkiej Brytanii 1,4% zatrudnionych

²⁹ Zob. I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 179.

w rolnictwie wytwarza 0,9% PKB³⁰. Polskie rolnictwo jest więc wciąż około trzech razy mniej wydajne od zachodniego. Równie marnie wyglądają statystyki urbanizacji. Ze współczynnikiem 63% populacji zamieszkałej w miastach Polska zajmuje 82. pozycję (na ponad 200 państw ujętych w rankingu) *ex aequo* z Boliwią oraz Ekwadorem, wyprzedzając nieznacznie Salwador i Koreę Północną. Dla porównania współczynnik urbanizacji Wielkiej Brytanii, pioniera kapitalistycznej modernizacji, wynosi 90%.

Sytuacja ta ma konsekwencje kulturowe i polityczne. „Burżuazja podporządkowała wieś panowaniu miasta. Stworzyła olbrzymie miasta, zwiększyła w wysokim stopniu liczbę ludności miejskiej w przeciwieństwie do wiejskiej i wyrwała w ten sposób znaczną część ludności z idiotyzmu życia wiejskiego” – pisali w *Manifeście komunistycznym* Marks i Engels³¹. W Polsce oczywiście nic takiego się nie stało. Szlachta – aby sparafrazować słowa klasyków – podporządkowała miasto panowaniu wsi. Stworzyła olbrzymie obszary wiejskiej nędzy, powstrzymała w wysokim stopniu wzrost liczby ludności miejskiej w przeciwieństwie do wiejskiej i utrzymała w ten sposób znaczną część ludności w idiotyzmie życia wiejskiego. Konsekwencje takiego biegu wypadków odczuwamy do dziś. Gdybyśmy chcieli przełożyć przywoływaną tu już nie raz gombrowiczowską diagnozę polskiej niedojrzałości na język analizy socjologiczno-kulturowej, moglibyśmy powiedzieć, że polega ona między innymi na zderzeniu owego „idiotyzmu życia wiejskiego” z epoką już nawet nie miejsko-przemysłową, ale informatyczno-postindustrialną. Tu państwom obciążonym balastem peryferyjnej ideologii agrarnej nie pozostaje nic innego, jak tylko naśladować społeczeństwa kroczące w awangardzie historii powszechnej. To jeden z aspektów mozolnego zmagania się z nowoczesną for-

³⁰ Wszystkie dane dla 2005 roku według World Development Indicators (WDI) Banku Światowego opublikowanych na stronie NationMaster (<http://www.nationmaster.com/>).

³¹ K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, w: *MED.*, t. 4, Warszawa, 1962, s. 519.

mą, która nas przerasta i której kształtować nie jesteśmy w stanie³².

Jak bardzo antymiejska polityka szlachty, związana ściśle z agrarnym charakterem szlacheckiej gospodarki, osłabiała Rzeczpospolitą, świetnie zdawali sobie sprawę postronni obserwatorzy, zwłaszcza ci, którzy w tej słabości mieli swój interes. Girolamo Lucchesini, ambasador Prus w Warszawie, tak pisał do swojego mocodawcy Fryderyka Wilhelma:

Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotąd klasę miejską (...), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracji kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwy dla państw sąsiednich³³.

Roli, jaką odegrała gospodarka w kształtowaniu habitusu Polski oraz jej pozycji w systemie międzynarodowym, nie sposób więc pominąć. Wyjaśnienie ekonomiczne ma jednak swoje granice. Nawet jeśli uwzględnimy wszystkie wspomniane powyżej pośrednie konsekwencje istnienia gospodarki folwaczno-pańszczyźnianej, nie uzyskamy pełnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego historia I Rzeczypospolitej potoczyła się akurat tak, jak się potoczyła, i dlaczego doszło do konstytutywnej dla naszej zbiorowej świadomości traumy – rozbiorów. Oczywiście, zawsze istnieje pokusa, aby uznać gospodarkę za „determinującą w najwyższej instancji”³⁴. Wszelkiego rodzaju jednoczynnikowe wyjaśnienia uwodzą swoją jasnością i prostotą, zwłaszcza jeśli mają charakter ekonomiczny, bo relatywnie duża ścisłość ekonomii w porównaniu z innymi naukami społecznymi daje możliwości kwantyfikacji i analizy danych, o których często nie można nawet marzyć w socjologii lub kulturoznawstwie. Dodat-

³² Świadomie i celowo stawiam tu tezę tak wyraźnie, a wręcz prowokacyjnie przeczącą ponowoczesnej poprawności politycznej. Pod koniec książki postaram się umieścić przypadek Polski na tle polemiki z tezą Shmuela Eisenstadta o „wielości nowoczesności” i pokazać, w jaki sposób ponowoczesna *doxa* okazuje się zwykłym konserwatyzmem po PR-owym liftingu.

³³ Cyt. za: Z. Zielińska, *Ostatnie lata...*, dz. cyt., s. 52.

kowo w przypadku historii Polski pokusa ta może być jeszcze silniejsza, ponieważ polska szkoła historii gospodarczej, z której osiągnięć korzystałem obszernie w poprzednim rozdziale, dostarcza ciekawych i inspirujących interpretacji przemian w polskiej gospodarce.

Jednak to właśnie jeden z polskich historyków gospodarczych – Jacek Kochanowicz – w zwięzły i trafny sposób przekonuje, dlaczego ekonomia nie może odpowiedzieć na wszystkie pytania dotyczące losów polskiego państwa i społeczeństwa. Jeśli zgodzimy się z tym, że upadek państwa polskiego i trwające przez cały XIX wiek rozbiory odegrały kluczową rolę w kształtowaniu się tego, co ogólnie możemy nazwać polsnością – a to teza, pod którą chętnie się podpiszę i którą szczegółowo uzasadnię w ostatnich dwu rozdziałach – to winy za taki właśnie bieg historycznych wydarzeń nie możemy zrzucić na samą tylko gospodarkę, ponieważ dwa z trzech mocarstw zaborczych – Rosja i Prusy – posiadały system gospodarczy w wielu aspektach podobny do polskiego³⁴. Kochanowicz jest zdania, że gospodarka Rzeczypospolitej mogłaby utrzymać dość dużą armię i działać w silnej strukturze politycznej, a za upadek Polski ponoszą odpowiedzialność zjawiska ze sfery społeczno-politycznej. Wtórne poddaństwo, czyli pojawienie się krypto-niewolniczej instytucji pańszczyzny na przełomie średniowiecza i ery nowożytnej, dotyczyło całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej znajdującego się na wschód od Łaby i na północ od Dunaju. Rzeczpospolita dzieliła z innymi krajami tej części Europy wiele cech rozwojowych, jednak posiadała również swoją specyfikę i wyjątkowość. Nie opiszemy jej ani nie wyjaśnimy, jeśli skoncentrujemy się na samej tylko gospodarce (choć za zupełne pominięcie gospodarki, typowe dla podejścia czysto humanistycznego skoncentrowanego na kulturze, zwłaszcza na badaniu wybitnych osiągnięć artystycznych, daje równie lub nawet bardziej wypaczony obraz sytuacji). Inspiracji i języka musimy szukać zupełnie gdzie indziej. Znajdziemy je w dziedzinach, które rzadko bywają łączone z analizą ekonomiczną, ale – jak

³⁴ Zob. J. Kochanowicz, *The Polish Economy...*, dz. cyt., s. 114-117.

postaram się pokazać – dadzą się zintegrować z nią w obrębie jednego, spójnego modelu: w teologii politycznej, teorii hegemonii i psychoanalizie.

Pożytki z teologii politycznej

Końcówka średniowiecza była okresem, w którym europejska myśl filozoficzna została postawiona przed zadaniem przyswojenia dziedzictwa odkrywanego na nowo antyku. W poprzednim rozdziale wspominałem o wpływie rzymskiego prawa własności i *Kodeksu Justyniana* na rozwój protokapitalistycznego handlu w północnych Włoszech i reszcie Europy. Mniej więcej w tym samym okresie w filozofii europejskiej pojawiają się dyskusje na temat Arystotelejskiej doktryny o wieczności świata, która zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Rzuca ona wyzwanie tradycyjnej nauce chrześcijańskiej, zgodnie z którą wszystko, co istnieje, ma wyraźny początek i koniec: stworzenie świata opisane w biblijnej Księdze Rodzaju oraz jego unicestwienie w momencie Sądu Ostatecznego, zwanego również „końcem czasu”. Arystotelejski czas, podobnie jak przestrzeń, są inne: nie mają początku ani końca. Istnieją wszędzie, od zawsze, i zawsze będą istnieć. Cechuje je wieczność i ciągłość. Te dwie kategorie, które wcześniej mogłyby być co najwyżej przymiotami boskiego absolutu, a nagle stały się podstawowymi właściwościami świata materialnego, pobudziły wyobraźnię filozofów końca średniowiecza i początku nowożytności, dając impuls rozwojowi nauk, zwłaszcza fizyki. Odnajdujemy je później w rozważaniach Galileusza na temat ruchu jednostajnego prostoliniowego: w idealnym świecie pozbawionym tarcia ciało raz wprawione w ruch porusza się w nieskończoność ze stałą prędkością po linii prostej.

Kwestia ciągłości, której ikoną jest taka właśnie rozciągnięta w nieskończoność linia prosta, zainspirowała jednak nie tylko prekursorów fizyki. Pojawiła się również w filozofii – i teologii – politycznej, dając impuls do powstania doktryny filozoficzno-

-teologiczno-prawnej, która do dzisiaj inspiruje teoretyków władzy i społeczeństwa, a jej ślady znaleźć możemy w sposobach funkcjonowania współczesnych nam instytucji politycznych. Mowa o koncepcji dwóch ciał króla, którą w błyskotliwy sposób omawia Ernst Kantorowicz w książce pod tym samym tytułem. Jej pełne sformułowanie zawdzięczamy angielskim prawnikom epoki Tudorów, jednak – jak pokazuje Kantorowicz – istotne elementy tej teorii odnajdujemy pod koniec średniowiecza w prawodawstwie i rytuałach otaczających osobę monarchy również w innych krajach Europy.

Doktryna dwóch ciał króla rozwiązuje jeden z podstawowych problemów, jakie stwarza zderzenie przemijalności monarchy jako śmiertelnego człowieka z trwaniem państwa, którym on rządzi. Odpowiada również na pytanie, co gwarantuje ciągłość monarchii, to znaczy, dlaczego należy zakładać, że kolejny król jest władcą tego samego królestwa, co poprzedni. W *Raportach* napisanych w 1571 roku dla królowej Elżbiety I przez Edmunda Plowdena, wybitnego angielskiego prawnika epoki Tudorów, odnajdujemy ciekawe rozwiązanie tego problemu:

Król ma w sobie dwa Ciała, a mianowicie Ciało naturalne (*body natural*) i Ciało polityczne (*body politic*). Ciało naturalne (jeśli jest rozważane samo w sobie) jest ciałem śmiertelnym, podlegającym wszystkim niemocom, które przynależą mu z natury albo z przypadku (...). Ale jego Ciało polityczne jest Ciałem, którego nie można zobaczyć czy dotknąć, składającym się z polityki i z rządu i przeznaczonym do kierowania ludem i zarządzania dobrem publicznym, i to Ciało jest zupełnie pozbawione niemowlęstwa, wieku starczego i innych naturalnych skaz i niedojrzałości, którym podlega ciało naturalne (...). Ciało to nie podlega jak inne namiętnościom ani śmierci, gdyż w ciele tym Król nie umiera, a jego śmierć nie jest określona w naszym prawie jako śmierć Króla, ale jako przekazanie [Korony] Króla. Termin przekazanie (*demise*) nie oznacza, że Ciało wspólnotowe Króla umarło, ale że nastąpiło rozdzielenie dwóch ciał oraz że Ciało wspólnotowe zostało przeniesione i przekazane ponad martwym ciałem naturalnym, pozbawionym królewskiej Godności, do innego ciała naturalnego. Tak więc oznacza to przesunięcie Ciała politycznego Króla tego Królestwa z jednego ciała do innego. (...) **A Król jest imieniem**

ciągłości, która zawsze przetrwa jako głowa i rządcą ludu, jak zakłada Prawo (...), i w ten sposób **Król nie umiera nigdy** [podkreślenia moje – J.S.]³⁵.

Koncepcja dwóch ciał prezentuje się jako niezwykle skomplikowana i ezoteryczno-mistyczna lub skrajnie prosta i racjonalna w zależności od tego, czy odczytamy ją kluczem metafizyczno-religijnym czy prawno-instytucjonalnym. Z punktu widzenia teologicznego drugie, polityczne ciało króla ma *character angelicus* i jest politycznym analogonem mistycznego ciała Chrystusa, czyli Kościoła. Ponieważ to aspekt, który nie ma większego znaczenia dla interesującego mnie problemu, pomijam go tu zupełnie.

Z punktu widzenia prawno-instytucjonalnego mistyczne, nieśmiertelne ciało króla to prekursor czegoś, co znamy doskonale z naszej własnej rzeczywistości społecznej: osoby prawnej. Ta kategoria w anglosaskiej tradycji jurysdycznej pojawia się najpierw jako figura jednoosobowej korporacji, jaką jest król w swoim ciele politycznym. Chodzi tu o szczególnie rodzaj osoby prawnej: o państwo. Jako takie zaistnieje ono w znanej nam dzisiaj formie dopiero w nowoczesnych ustrojach konstytucyjnych, jednak załączki myślenia, dzięki któremu ruch ten był możliwy, znajdujemy już – zdaniem Kantorowicza – w nauczaniu papieża Innocentego IV, gdzie wspólnoty czy grupy traktowane są jako „osoby fikcyjne” (*persona ficta*). Tłumacząc, jak powinniśmy

³⁵ E. Plowden, *Commentaries or Reports*, London 1816, s. 177, 212a, 233a, cyt. za: E.H. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium z średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski i A. Krawiec, Warszawa 2007, s. 5-6, 10, 322. Polscy tłumacze książki Kantorowicza zdecydowali się przekładać termin „body politic” jako „ciało wspólnotowe”. To wybór w pewnym zakresie uzasadniony, wydaje mi się jednak, że lepiej jest użyć tu przymiotnika „polityczne”. Choć w języku polskim nie brzmią w nim skojarzenia ze wspólnotą (*polis*) ważną dla znaczenia, jakie termin „body politic” miał w angielskiej myśli prawnej późnego średniowiecza, jednak francuska i włoska filozofia polityki, częściowo dostępna w języku polskim, szczegółowo opisuje i rozważa związek między wspólnotą a tym, co polityczne (zob. np. J. Rancière, *Wspólnota równych*, tłum. I. Bojadziejewa, w: tegoż, *Na brzegach politycznego*, Kraków 2008, G. Agamben, *Wspólnota, która nadchodzi*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008; zob. również J.L. Nancy, *La communauté désœuvrée*, Paris 1986), dlatego decyduję się tutaj na tłumaczenie „body politic” jako „ciało polityczne” i tak też koryguję cytaty z książki Kantorowicza.

rozumieć ową „fikcyjność”, Kantorowicz wyraźnie odrzuca negatywne skojarzenia tego terminu (fikcyjność jako przeciwieństwo „pozytywnego istnienia”) i odwołuje się do przedstawiania przez nominalistów powszechników jako *fictiones intellectualis*. Przypomina również, że Tomasz z Akwinu, podążając za Augustynem, definiował „fikcję” w sposób pozytywny jako *figura veritatis*, czyli **formę prawdy**³⁶. Napotykamy tu więc niespodziewanie znaną maksymę Lacana, że prawda ma strukturę fikcji, sformułowaną w niemal dokładnie taki sam sposób 700 lat wcześniej.

Operacja konceptualnego podwojenia ciała króla pozwala na zestawienie teologiczno-politycznego równania: KRÓL W SWOIM CIELE POLITYCZNYM = KORONA = PAŃSTWO. Jedność tę w połowie XII wieku wyraził Jan z Salisbry, gdy w V księdze traktatu *Policraticus* napisał, że państwo jest w pewnym sensie ciałem (*Res publica corpus quoddam*). Dlatego słynne zdanie Ludwika XIV *Państwo to ja* było wyrazem nie tylko megalomanii samego króla, jak się powszechnie przyjmuje, ale również mądrości czasów, w których żył.

Korporacja stworzona przez polityczne ciało króla jest szczególnym rodzajem „uporządkowanej wielości” (*multitudo ordinata*), aby użyć wyrażenia Tomasza z Akwinu. To uporządkowanie rozumieć można dwojako. Pierwszą interpretację przedstawia angielski historyk prawa Frederic Maitland w klasycznym już tekście z 1901 roku *The Crown as Corporation*³⁷. Odwołując się do tego samego tekstu Plowdena, który wykorzystuje Kantorowicz, Maitland stwierdza, że korporację tworzy władca wraz ze swoimi poddanymi:

Król posiada zdolności dwojakiego rodzaju, ponieważ posiada dwa ciała: ciało naturalne oraz ciało polityczne. Członkami tego drugiego są jego poddani, a on wraz ze swoimi poddanymi tworzą korporację. (...) Jest z nimi inkor-

³⁶ E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 245

³⁷ F. Maitland, *The Crown as Corporation*, „Law Quarterly Review”, 17 (1901). Korzystam tu z elektronicznej wersji tego artykułu dostępnej pod adresem <http://www.efm.bris.ac.uk/het/maitland/crowncor.mai>, dlatego w cytatach pomijam numerację stron.

porowany, a oni z nim; on jest głową, a oni członkami, i on jest ich jedynym rządem³⁸.

W tym duchu koncepcję dwóch ciał króla rozwijał później Claude Lefort. Jego zdaniem polityczne ciało króla pełniło funkcję **samoreprezentacji społeczeństwa**. Odegrało z tego powodu istotną rolę w procesie modernizacji, ponieważ stanowiło zwornik, który gwarantował jedność społeczną w obliczu fragmentaryzujących procesów modernizacyjnych. Polityczne ciało króla stało się w ten sposób spójną przestrzenią, w obrębie której mogły rozgrywać się społeczne konflikty bez rozdzierania wspólnoty na kawałki³⁹.

Doktryna dwóch ciał króla, jak interpretuje ją Kantorowicz, definiuje natomiast Koronę (a więc państwo w sensie zarówno instytucji, jak i wspólnoty) jako rodzaj korporacji, w której kluczową, konstytutywną rolę odgrywał czas i następstwo kolejnych pokoleń: „Zasadniczą cechą wszystkich ciał korporacyjnych było nie to, że stanowiły one »mnogość osób zebranych w jednym cielem« w bieżącej chwili, ale że stanowiły one »mnogość« w następstwie, wzmocnioną przez Czas i przez pośrednictwo czasu⁴⁰. Dlatego właśnie, jak pisał Plowden, „Król nie umiera nigdy”: jest politycznym ciałem ukonstytuowanym w czasie przez następstwo kolejnych monarchów, ale jednocześnie czymś istniejącym poza czy też ponad czasem jako ciągła i wieczna wspólnota kolejnych pokoleń. Monarcha był więc jednocześnie sobą – pojedynczą, fizyczną jednostką – oraz pewnym szczególnym rodzajem wielości, zbiorowości. Ten paradoksalny stan rzeczy oddawano poprzez analogię między królem a Feniksem:

Feniks reprezentuje jeden z rzadkich wypadków, w których jednostka była zarazem całym istniejącym gatunkiem, w istocie gatunek i jednostka stapiały się w nim w jedno. Gatunek był nieśmiertelny; jednostka – śmiertelna. Fikcyjny ptak ujawniał więc dualizm: był zarazem Feniksem i Feniksem-gatunkiem, śmiertelnym jako jednostka, choć też nieśmiertelnym jako cały ga-

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. B. Flynn, *The Philosophy of Claude Lefort. Interpreting the Political*, Evanston 2006, s. 109-114.

⁴⁰ E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 248.

tunek. Był zarazem jednostką i kolektywem, ponieważ cały gatunek liczył nie więcej niż pojedynczego reprezentanta⁴¹.

Zespolenie wspólnotowego ciała króla z jego ciałem fizycznym było więc rodzajem łącznika z innym wymiarem, poprzez który to, co nieśmiertelne, ponad- i pozaczasowe, mogło zaistnieć w przemijalności i śmiertelności jednostkowego ludzkiego ciała. Z tego też powodu szczególnej istotności nabiera figura dynastii i dynastycznej ciągłości między kolejnymi monarchami. Dynastyczna wspólnota krwi i fakt, że – jak nalegali liczni teoretycy polityki i komentatorzy z tamtych czasów, zarówno w Anglii, jak i Francji – następca tronu staje się królem **natychmiast** po śmierci swojego poprzednika, były najbliższej doświadczalnymi wyrazami nadprzyrodzonej, cudownej wieczności politycznego ciała króla. „Dziedziczna sukcesja – jak pisze Kantorowicz – teoretycznie trwała nieprzerwanie, aby ze względu na ciągłość dynastyczną można było głosić, że polityczne ciało króla »nigdy nie umiera«: dynastia, »dom«, przypominała ponadindywidualny byt porównywalny z *universitas*, »która nigdy nie umiera«⁴². Taki właśnie sens ma okrzyk po śmierci monarchy „Król nie żyje, niech żyje król”: jeden monarcha umarł, ale już rządzi kolejny. Sam akt koronacji uznawano za uzupełnienie przekazania (*demise*) korony, bez którego król również byłby władcą. W czasie koronacji Edwarda VI w 1547 roku wyraził to arcybiskup Cranmer, mówiąc, że „król tak czy inaczej jest pełnym monarchą i Pomazańcem Bożym, również jeśli nie zostałby namaszczoney⁴³.

Fantomowe ciało króla

Spróbujmy wykorzystać koncepcję dwóch ciał króla wraz z jej aparatem pojęciowym do opisanie sytuacji I Rzeczypospo-

⁴¹ Tamże, s. 308-309.

⁴² Tamże, s. 268.

⁴³ Cytowane w: E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 254.

litej. Oczywiście, przykładamy w ten sposób do państwa polsko-litewskiego standardy poniekąd zewnętrzne, bo doktryna dwóch ciał króla nie była częścią polskiej ani litewskiej myśli prawnopolitycznej. Jednak to postępowanie uprawnione. Pozostajemy w obrębie zasadniczo tego samego kręgu kulturowego, bo nie porównujemy środkowoeuropejskiej praktyki społeczno-politycznej do tego, co robili Azande, !Kung czy Maorysi, ale do sytuacji panującej w tym samym czasie w innym państwie europejskim o podobnym – przynajmniej na pierwszy rzut oka – ustroju monarchicznym. Anglia jest dobrym punktem odniesienia, ponieważ jeśli chcemy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w Polsce zmagania z nowoczesną formą państwowo-społeczną nie przyniosły zadawalającego rezultatu, warto porównać Rzeczpospolitą z krajem, który znajdował się w awangardzie modernizacyjnych przemian. Dodatkowo doktryna dwóch ciał króla mówi właśnie o tym, jak kształtowała się polityczno-prawna **forma** państwa – „ciało republiki” – trudno więc o lepsze narzędzie konceptualne, żeby zdiagnozować istotę porażki poniesionej na tym polu przez Polskę (rozbiory).

Jeśli zgodzimy się, że monarcha jako reprezentant dynastii wyrażającej ciągłość wspólnotowej formy państwa łączy w swojej osobie dwa ciała – indywidualne, śmiertelne ciało naturalne oraz nieśmiertelne ciało polityczne – musimy stwierdzić, że **wszyscy władcy I Rzeczypospolitej po Zigmuncie Auguście byli okaleczeni i posiadali tylko jedno ciało: swoje własne ciało fizyczne**. Monarchia elekcyjna I Rzeczypospolitej zaprzecza we wszystkich najważniejszych punktach doktrynie dwóch ciał króla. Król nie jest jednoosobową korporacją zbierającą mnogość pokoleń istniejących przed nim i po nim, ale przygodnym elementem, który zajmuje swoje miejsce nie ze względu na konieczną i nadnaturalną ciągłość wspólnotowego ciała republiki, ale na skutek przypadkowej gry społecznych sił i interesów. Każdego monarchę oddziela od jego poprzednika i następcy **zasadnicze zerwanie**, nad którym żadnemu władcy nie udało się zapanować nawet w minimalnym stopniu, jakim był skutecznie storpedowany przez szlachtę pomysł elekcji *vivente rege*. Co gorsza, w szczelinie – czy też w ranie – otwartej przez owe zerwanie w politycznym ciele króla zaczynają plenić się siły,

które ostatecznie niszczą fikcję nadprzyrodzonej ciągłości królewskiej władzy. Fikcja ta była gwarantem spójności i ciągłości samego państwa. W przeciwieństwie do monarchii zachodnich, gdzie podkreśla się, że w czasach bezkrólewia „króluje Chrystus w oczekiwaniu na nowego monarchę”, w Rzeczypospolitej szlachta mianuje sama siebie najwyższym suwerenem. Nie tylko uznaje, że została powołana do wyboru nowego monarchy, ale również wbrew tradycji mówiącej, iż prawo może być stanowione wyłącznie przez sejmujące wspólnie trzy stany – króla, sejm i senat – już w czasie pierwszego wielkiego bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta przystępuje do samodzielnego kształtowania ustrojowo-prawnego ładu państwa, wymuszając później na wybranym przez siebie monarsze potwierdzenie tak stworzonych praw i szantażując go brakiem koronacji i odmową złożenia przysięgi na wierność w razie, gdyby owego potwierdzenia odmówił⁴⁴. W ten sposób wprowadzono do ustroju Rzeczypospolitej tak ważne elementy, jak elekcja *viritim*, ograniczenie władzy sądowniczej króla, wprowadzenie trybunałów jako sądów najwyższej instancji i odebranie monarsze kontroli nad skarbem. W późniejszym okresie szlachta skrupulatnie wykorzystywała stwarzaną przez bezkrólewie możliwość arbitralnej realizacji swojej woli bez konieczności liczenia się ze zdaniem króla. Na takiej zasadzie na przykład w 1697 roku sejm elekcyjny dokonał koekwacji praw na Litwie, chociaż decyzja taka była – zdaniem dzisiejszych komentatorów – podjęta bezprawnie, leżała bowiem całkowicie poza kompetencjami tego rodzaju zgromadzenia⁴⁵. W okresie bezkrólewia niepomierne rosło

⁴⁴ Pośrednio ujawnia się tu aporia systemu politycznego, który stworzyła szlachta. Miała to być **monarchia bez monarchy**, gdzie szlachta mogła sama stanowić prawa, ale wymagała ich potwierdzenia przez króla. Pomimo pragnienia, aby rządzić samodzielnie, część szlachty zdawała sobie sprawę z logicznych i prawnych problemów, jakie sama stworzyła. Dopiero w 1764 roku sejm postanowił postawić kropkę nad „i”, orzekając, że uchwały sejmowe z czasów bezkrólewia, aby obowiązywać, nie potrzebują sankcji nowego króla. Więcej na ten temat zob. S. Plaza, *Wielkie bezkrólewia*, Kraków 1988, s. 32-33.

⁴⁵ J. Staszewski, *Wiek XVIII w Polsce – próba nowej syntezy* w: K. Stasiewicz, S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Nowe spojrzenie na czasy saskie*, Olsztyn 1996, s. 8.

znaczenie lokalnej władzy w województwach, co pogłębiało decentralizację suwerenności I Rzeczypospolitej. Województwa przekształcały się w „niemal udzielne organizmy państwowe, przypominające średniowieczne państewka dzielnicowe”⁴⁶. W 1621 roku Zygmunt III Waza podsumował tę sytuację komentarzem: „Co województwo, to rzeczpospolitą być chce”⁴⁷.

Mechanizm samowoli arystokracji uruchamiający się w czasach bezkrólewia niszczył ciągłość i spójność politycznego ciała, o czym w monarchiach Zachodnich doskonale wiadomo, likwidując nawet tzw. małe bezkrólewia, czyli okresy między wstąpieniem władcy na tron a jego koronacją (dokonała tego Anglia, Francja, a dekretem z Rhense i konstytucją *Licet iuris* z 1338 roku również Cesarstwo).

Wraz ze śmiercią ostatniego Jagiellona umiera więc nie tylko jego ciało fizyczne, ale również ciało polityczne. Prorocze go charakteru nabierają słowa, które wedle relacji Jana Kochanowskiego ktoś „żelazem albo nożem napisał” na ścianie pałacu biskupów poznańskich obok portretu ostatniego z Jagiellonów: *hic regnum mutabitur*⁴⁸. Tę radykalną zmianę wyczuwał świadek tamtych wydarzeń i historyk Reinhold Heidenstein, gdy po śmierci Zygmunta Augusta napisał: „Dziwna obawa i troska o losy kraju osiadły wszystkich umysły (...) **jakoby po śmierci jego państwo całe razem z nim zginąć miało** [podkreślenie moje – J.S.]”⁴⁹. I rzeczywiście, zginęło. **Rzeczpospolita Obojga Narodów istniała jako państwo w standardowym sensie tego słowa nie więcej niż 3 lata – od unii lubelskiej w 1569 roku do śmierci Zygmunta Augusta w 1572 roku; umarła wraz ze swoim pierwszym i ostatnim władcą**. Rozbiory z lat 1772–1795 to tylko **Symboliczne** potwierdzenie czegoś, co na poziomie **Realnym** stało się już faktem dokładnie dwa wieki wcześniej: nieistnienia państwa polskiego. I Rzeczpospolita w latach 1572–1795 to **fantomowe ciało króla**. Termin ten opisać ma zjawisko

⁴⁶ S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, dz. cyt., s. 77.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ J. Tazbir, *Sarmacka futurologia*, w: tegoż, *Świat panów Pasków*, Łódź 1986, s. 156.

⁴⁹ S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, dz. cyt., s. 1.

analogiczne do funkcjonowania tzw. kończyn fantomowych: po amputacji ręki lub nogi przez jakiś czas pacjent odczuwa ich istnienie – bołą go, czuje, że cierpną, jest mu z nimi niewygodnie, chce zmienić ich ułożenie itd. Gdy z biegiem czasu zanikają połączenia nerwowe odpowiadające w mózgu za obsługę utraconej kończyny, na poziomie psychicznych reprezentacji zaczyna być odczuwane to, co stało się już faktem na poziomie fizycznej rzeczywistości: że kończyny po prostu nie ma. Taki też był los I Rzeczypospolitej: śmierć ostatniego dziedzicznego monarchy w historii polskiego państwa była też śmiercią tego państwa jako takiego. Ciało fizyczne króla umarło śmiercią naturalną, a ciało wspólnotowe zostało dorżnięte przez szlachtę, która na jego trupie urządziła sobie karnawał zwany demokracją szlachecką. Ponieważ ciało było wielkie i potężne, gniło przez długi czas. Trzeba było dwustu lat, aby jego Realna śmierć przebiła się na poziomie Symbolicznym, czyli mówiąc językiem Alaina Badiou, aby ruch historii jako **realnego procesu** mógł wyrazić się w historii jako **symbolicznej narracji** i w ludzkiej świadomości jako **wyobrażonej całości** świata⁵⁰.

W terminologii Badiou bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta i pierwsze wielkie bezkrólewie były Wydarzeniem w silnym, filozoficznym sensie tego słowa: stworzyły **możliwość innej możliwości**, otwały drogę do zupełnie nowej aranżacji ładu ustrojowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gdybyśmy mieli podać dokładny moment, w którym do tego doszło, byłyby to obrady konwokacji warszawskiej między 6 a 29 stycznia 1573 roku, w czasie których dokonano dwóch fundamentalnych rozstrzygnięć: zgodnie z propozycją wysuniętą po raz pierwszy przez Piotra Zborowskiego, a popieraną między innymi przez Jana Zamoyskiego, uznano, że elekcji króla powinna dokonywać cała szlachta osobiście w czasie sejmu elekcyjnego (tzw. elekcja *viritim*)⁵¹, oraz przyjęto, że – jak pisze Płaza – „konwokacja jest

⁵⁰ A. Badiou, *Le socialisme est-il le réel dont le communisme est l'idée?*, niepublikowany referat z konferencji „Idee des Kommunismus. Philosophie und Kunst”, Volksbühne, Berlin, 25-27 czerwca 2010 roku.

⁵¹ Na temat dyskusji, jakie towarzyszyły tej kwestii, zob. np. J. Dziegielewski, *Wstęp*, w: J. Niklewska (red.), *Pupilla libertatis. Wolne elekcje królów polskich 1573–1764*, Warszawa 2009, s. 8.

powołana nie tylko do urządzenia państwa na czas bezkrólewia i ustalenia zasad elekcji, ale także do przeprowadzenia reformy ustroju państwowego⁵². W tym duchu powstawały najpierw tzw. artykuły henrykowskie, które szlachta sporządziła w czasie pierwszego wielkiego bezkrólewia i dawała później do zatwierdzenia każdemu wybranemu królowi, a następnie regulacje zapisywane przy okazji kolejnych elekcji w *pacta conventa*. Była to – w kategoriach Badiou – interwencja, czyli „procedura, poprzez którą wielość zostaje rozpoznana jako Wydarzenie”⁵³. Tak jak inne Wydarzenia, dało to początek nowej podmiotowości politycznej: szlachcie-wybierającej-króla-*viritim*. Była to zasadnicza różnica w porównaniu z wcześniejszym wyborem monarchów przez senat, czyniła bowiem ze szlachty **jako klasy**, w jej **aspekcie kolektywnym**, najwyższego depozytariusza suwerenności państwowej, dając jej tym samym również legitymizację do stanowienia prawa. Podmiot ten z wyjątkową determinacją dochował wierności Wydarzeniu i przeprowadził, jak mówi Badiou, **procedury prawdy**, czyli doprowadził do realizacji wszystkich konsekwencji Wydarzenia. Ostatnią z nich było zniknięcie fantomowego ciała króla: rozbiory⁵⁴.

Proponuję tu interpretację polskiej historii przy użyciu pojęć, które nie miały dotąd zastosowania w polskiej historiografii, postaram się więc w dalszej części tego rozdziału pokazać nie tylko, że takie rozumienie dziejów I Rzeczypospolitej jest uprawnione, ale że pozwala wyjaśnić zarówno wydarzenia z historycznej przeszłości, jak i zjawiska całkiem współczesne lepiej niż interpretacje i języki, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Zanim do tego przejdę, chciałbym jednak zatrzymać się jeszcze na chwilę przy koncepcji dwóch ciał króla, z której wyprowadziłem tytułową figurę fantomowego ciała króla, i zestawić kilka ważnych elementów tej średniowiecznej doktryny teologiczno-politycznej z realiami I Rzeczypospolitej.

⁵² S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, dz. cyt., s. 6.

⁵³ A. Badiou, *L'Être et l'Événement*, Paris 1988, s. 224.

⁵⁴ Pełny wykład ontologii wydarzenia Alaina Badiou zob. tegoż, *L'Être et l'Événement*, Paris 1988. Jej omówienie, zwłaszcza jeśli chodzi o konsekwencje polityczne, zob. S. Žižek, *The Ticklish Subject. The Absent Centre of Political Ontology*, London 1999, s. 127-170, w tym szczególnie rozdział *The Truth-Event...*, s. 128-136.

Jak pisze Kantorowicz, teoria dwóch ciał króla miała za zadanie zabezpieczyć konceptualnie problem ciągłości władzy i państwa:

Wieczność głowy królestwa i idea *rex qui nunquam moritur*, „króla, który nigdy nie umiera”, opierała się głównie na wzajemnym oddziaływaniu trzech czynników: wieczności Dynastii, korporacyjnym charakterze Korony i nieśmiertelności Godności królewskiej. Te trzy czynniki pozostawały w pewnym związku z nieprzerwaną linią królewskich ciał naturalnych, z trwałością ciała politycznego, reprezentowanego przez jego głowę i członki, oraz z nieśmiertelnością urzędu, czyli samej głowy⁵⁵.

Nie do przecenienia jest w całej konstrukcji akcent położony na dynastyczną ciągłość. Kantorowicz wraca do tego w kilku miejscach swojej książki. „Prawdziwa legitymizacja króla – pisze – miała więc charakter dynastyczny, niezależnie od aprobaty czy konsekracji kościelnej, niezależnie od elekcji przez lud (...). Objęcie tronu przodków prawem dziedziczenia było czymś, »czego nie mógł dokonać nikt prócz Boga«⁵⁶. Wspomina, co prawda, o udziale ludu w „elekcji”, przywołując opinię Jana z Paryża, że „władza królewska pochodzi od boga i od ludu wybierającego króla w jego osobie lub w jego domu (*in personam vel in domo*)”⁵⁷. Nie jest to jednak sprzeczne z zasadą dziedziczości, ponieważ „skoro lud dokonał wyboru dynastii, **elekcja została zawieszona** [podkreślenie moje – J.S.]”⁵⁸. Tak więc możliwość wyboru króla istnieje jedynie jako rozwiązanie ostateczne w sytuacji, gdy nie da się wyłonić go na zasadzie dziedziczości, i może być stosowane tylko łącznie z zasadą dziedziczości w obrębie dynastii, a **nie jako preferowana alternatywa** dla dziedziczości tronu, jak miało to miejsce w I Rzeczypospolitej.

Problem dziedziczości tronu i ciągłości dynastii zaznacza się w historii Polski znacznie wcześniej niż dopiero koniec XVI wieku. Przeciw ustanowionej powyżej cezurze 1572 roku można wysunąć argument, że to moment śmierci Kazimierza Wielkie-

⁵⁵ E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 254.

⁵⁶ Tamże, s. 263, 264, 311.

⁵⁷ Tamże, s. 263-264.

⁵⁸ Tamże, s. 264.

go i koniec dynastii Piastów oznacza faktyczny początek elekcji królów polskich, a więc śmierć Zygmunta Augusta nic nie zmieniła. Otóż taka interpretacja, chociaż częściowo uzasadniona, nie ujmuje jednak istoty przełomu, jakim było pierwsze wielkie bezkrólewie w latach 1572–1573. To prawda, że śmierć Kazimierza Wielkiego kończy w 1370 roku okres bezwzględnie dynastyczny w dziejach Polski, jednak przejście do rządów Jagiellonów następuje z zachowaniem pewnych zasad dziedziczności: Ludwik Węgierski był synem Elżbiety Łokietkówny, córki Władysława Łokietka, a więc w jego żyłach krążyła piastowska krew. Po nim tron objęła jego córka Jadwiga Andegaweńska, która przekazała go Władysławowi Jagielle poprzez małżeństwo. Rządy Jagiellonów trwające do 1572 roku nie były dynastyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu. Unia w Krewie z 1385 roku nie dawała synom Jagielly prawa do polskiego tronu. Jagiellonowie byli jednak dziedzicznymi władcami Księstwa Litewskiego aż do 1564 roku, gdy Zygmunt August przeniósł prawa do tronu litewskiego na koronę polską, mieli więc udział w wiecznym, politycznym ciele tego państwa. Dawało im to wielki atut w staraniach o tron w Krakowie. Chociaż nie istniały żadne formalne gwarancje, że uda im się go utrzymać, w praktyce ze względów geopolitycznych było właściwie wykluczone, aby objął go ktoś inny niż jeden z Jagiellonów. I rzeczywiście aż do wygaśnięcia ich dynastii na tronie Królestwa Polskiego zasiadali wyłącznie potomkowie Jagielly. Kolejni jagiellońscy pretendenci do polskiego tronu mieli też w zwyczaju przyjmować najpierw dziedziczny tytuł księcia litewskiego, a później dopiero przyjeżdżać na koronację do Krakowa, co dodatkowo wzmocniało otaczającą ich aurę królewskiego autorytetu.

Wypracowana przez angielskich prawników epoki Tudorów koncepcja dwóch ciał króla z wyjątkową emfazą podchodziła do kwestii **godności** króla i jego urzędu. Godność stawała się w niej niemalże autonomicznym podmiotem. W niej tkwi właściwy *locus* suwerenności, dlatego stawiano czasem znak równości między „osobą intelektualną i publiczną” króla a *Dignitas*⁵⁹.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 351.

Godność była tym, co wyznaczało jedność między urzędującym monarchą a jego następcą. „Pierworodny syn króla – pisze Kantorowicz – jest w większym jeszcze stopniu niż inni synowie równy swemu ojcu-władcy, ponieważ jeszcze za jego życia jest z nim **jednością w Godności królewskiej** [podkreślenie moje – J.S.]”⁶⁰. Godność była źródłem legitymizacji działań króla. Monarcha pozostawał jej sługą i narzędziem. Czternastowieczny włoski prawnik Baldus de Ubaldis ujął to w następujący sposób: „Godność jest nadrzędna, a osoba instrumentalna. Z tego powodu fundamentem działań [króla] jest właśnie Godność, która jest wiecznotrwała”⁶¹.

Nic podobnego nie można niestety powiedzieć o którymkolwiek władcy I Rzeczypospolitej z wyjątkiem Zygmunta Augusta, darzonego powszechnym szacunkiem i estymą. Mechanizmem odbierającym godność królowi było nic innego, jak *pupilla libertatis* polskiej szlachty – wolna elekcja. Już sam pomysł, aby króla wybierali na powszechnym wiecu jego poddani, urąga godności królewskiego urzędu. Jakikolwiek społeczeństwo, które chce tak postępować, powinno konsekwentnie zdefiniować miejsce władzy jako puste i wyciągnąć z tego wszelkie egalitarne konsekwencje, jak czynią to – przynajmniej na poziomie deklarowanych ideałów – demokracje parlamentarne. Szlachta nie zamierzała jednak tak postąpić. Chciała zjeść ciastko i mieć ciastko: stać się najwyższym suwerenem, dzierżącym pełnię władzy, ale jednocześnie utrzymać monarchię wraz ze wszystkimi jej hierarchicznymi cechami, z których walnie korzystała. Wolna elekcja sprawiała, że król z instrumentu Godności stawał się narzędziem w rękach szlachty, próbującej rozwiązać przy jego pomocy swoje aktualne, przygodne problemy: konflikt ze Szwecją, poszukiwanie sojuszników w walce z Rosją, odzyskanie wpływów w Siedmiogrodzie, zabezpieczenie swoich interesów na Kresach itp.

Godność przyszłych królów podważał już sam przebieg procedury elekcji. Za pierwszym razem szlachta podeszła do tego

⁶⁰ Tamże, s. 311.

⁶¹ Baldus, *Cosilia*, III, 121, n. 6, f. 34. Cyt. za: E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 349.

poważnie i z namaszczeniem. Bardzo szybko jednak spotkania na polu elekcyjnym na warszawskiej Woli zaczęły przypominać prowincjonalny jarmark pełen przekupek targujących się o cenę jajek i ziemniaków, pomiędzy którymi szwendają się żebracy, pijacy i włóczędzy⁶². Wymóg jednomyślności osiągnano przy pomocy gróźb i przekupstw, nie stroniąc od fizycznej przemocy. Na przełomie XVII i XVIII wieku elekcje stały się całkowitą farsą. Ich wynik dyktowały obce potęgi i wojska otaczające elekcyjne pole. Prawomocny wybór Leszczyńskiego w 1733 roku został obalony, ponieważ nie zgadzał się z zawartym rok wcześniej między Prusami, Rosją i Austrią traktatem Loewenwolda, który określał, kto miał, a kto nie miał prawa zostać polskim królem po śmierci Augusta II. Żrenica szlacheckiej wolności służyła bardziej obcym potęgom niż interesom samej Rzeczypospolitej.

Dodatkowym upokorzeniem dla każdego wybranego monarchy był wstępny szantaż, z jakim występowała szlachta: warunek koronacji stanowiło złożenie przez króla przysięgi dotyczącej przestrzegania artykułów henrykowskich. Zawierały one prawa uchwalone przez szlachtę samowolnie i wbrew tradycjom politycznym Królestwa Polskiego w czasie konwokacji poprzedzających pierwszą elekcję, a spisane na sejmie elekcyjnym w maju 1573 roku. Gwarantowały one szlachcie zachowanie wszystkich dotychczasowych przywilejów, zobowiązywały monarchę do przestrzegania istniejących praw Rzeczypospolitej oraz wszystkich nowych, które uchwaliby Sejm, nakazywały królowi zwoływanie Sejmu co dwa lata na okres 6 tygodni, ustanawiały radę szesnastu senatorów, która miała cały czas towarzyszyć królowi na dworze, zakazywały monarsze podejmowania istotnych decyzji politycznych bez zgody tychże senatorów, oddawały politykę wewnętrzną i zagraniczną pod kontrolę sejmu, nie pozwalały na wprowadzenie w Polsce rządów dynastycznych i jakiegokolwiek dziedziczości tronu oraz zezwalały szlachcie na organizowanie rokoszy, czyli wypowiedzenie królowi posłuszeństwa,

⁶² Chaotyczny przebieg np. elekcji Jana III Sobieskiego, która rozpoczęła się od bijatyki między Litwinami a Polakami, opisywał papieski nuncjusz. Zob. *Opisanie elekcji króla Jana III 21 maja 1674 roku*, w: J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce...*, dz. cyt., t. I, s. 307-309.

w razie gdyby łamał on szlacheckie przywileje. Henryk Walezy wykpił się od ich zaprzysiężenia, argumentując, że przed koronacją nie może niczego przyrzekać jako król Rzeczypospolitej, a jeśli przysięgnie, to nie będzie go ta przysięga obowiązywała, gdy nim zostanie. Wykorzystał również spór między różnymi frakcjami szlachty, które nie mogły dojść między sobą do porozumienia, czy i kiedy król-elekt powinien złożyć przysięgę wierności przedstawionym mu artykułom. Postąpił tak jednak przede wszystkim dlatego, że na tronie polskim nigdy specjalnie mu nie zależało i porzucił go, gdy tylko pojawiła się możliwość objęcia tronu Francji po zmarłym bracie. Kolejni elekci przysięgali. Akceptowali również *pacta conventa*, w których szlachta zapisywała listę partykularnych wymagań i oczekiwań wobec każdego nowego władcy. W ten sposób rozpoczynali swoje panowanie od symbolicznego upokorzenia. Nie powinna więc dziwić opinia historyka Hans Kohna, który *pacta conventa* nazwał „legalizacją impotencji”⁶³.

Nawet jeśli pominiemy problemy o charakterze symbolicznym, wolna elekcja wciąż pozostanie obciążona podstawowym błędem, który walenie przyczynił się do rozpadu i destrukcji I Rzeczypospolitej. Nie tylko szlachta traktowała polską koronę instrumentalnie. Tak samo robili pretendenci do niej. Z wyjątkiem Sobieskiego i Leszczyńskiego (oraz być może Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który był zbyt głupi, aby prowadzić jakąkolwiek własną politykę) arystokraci starający się o polski tron mieli związane z nim swoje własne, partykularne nadzieje. Najczęściej chcieli ugrać coś w swoich rodzinnych krajach: w Siedmiogrodzie, Szwecji, Saksonii, w Rosji lub gdzie indziej. Ewentualnie byli wpychani na tron polski przez inne państwa, które miały swój żywotny interes w kontrolowaniu Rzeczypospolitej. Ościenne potęgi szybko zdały sobie zresztą sprawę z tego, jak korzystny jest dla nich porządek społeczno-polityczny I Rzeczypospolitej. Już w 1667 roku Szwecja i Brandenburgia podpisały układ zobowiązujący obie strony do działań w celu utrzymania „złotej wolności” polskiej szlachty. Porozumienie to

⁶³ H. Kohn, *The Idea of Nationalism. A Study in Its Origins and Background*, New Brunswick 2008, s. 519.

odnawiano w latach 1686 i 1695. W 1675 roku Austria i Rosja zawarły podobny układ⁶⁴. *Nota bene* podobna była polityka ościennych mocarstw wobec praktyki *liberum veto*. Jak twierdzi Zofia Zielińska, przez cały XVIII wiek „utrzymanie w Polsce wolnej elekcji i *liberum veto* traktowano w Petersburgu jako cel nadrzędny”⁶⁵.

Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów ten aspekt wolnej elekcji był krytykowany przez myślicieli politycznych i publicystów. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku Adam Krasiński, przywódca konfederacji barskiej, tak pisał w *Liście w materii sukcesji tronu*:

Ktokolwiek ma zdrowy rozum, musi przyznać, że póki będziemy obierali królów, poty wybór ich będzie interesem wszystkich sąsiadów naszych, a przeto nie mamy innego sposobu oddalenia ich od influencji, tylko jedna sukcesja tronu, która znosząc elekcję, zniesie razem sąsiedzką bojaźń, abyśmy takiego królem nie obierali, który by bądź z osoby swojej, bądź przez związki jakiegokolwiek z innymi monarchami nie stał się dla nich nieprzyjaznym⁶⁶.

W 1790 roku podobną opinię wyraził Stanisław Staszic:

Doświadczenie nauczyło, że w terażniejszym układzie Europy kraj bez wojska, z tronem elekcyjnym tylko ma tych królów, których mu gwałt obcy narzuca.⁶⁷

Z tego, że wolna elekcja osłabia Rzeczpospolitą, wcześniej od Polaków zdali sobie sprawę zagraniczni komentatorzy. W 1647 roku Jean de Laboureur, dworzanin, który przyjechał do Polski w orszaku Marii Ludwiki, stwierdził po powrocie do Francji, że „jeśliby Polska była monarchią absolutną, mało potęg w Europie mogłoby się jej oprzeć, a Grecja i Azja stałyby się łatwym

⁶⁴ Więcej na ten temat zob. Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku*, dz. cyt., s. 39.

⁶⁵ Z. Zielińska, *Ostatnie lata Rzeczypospolitej*, dz. cyt., s. 4.

⁶⁶ A. Krasiński, *List w materii sukcesji tronu*, w: J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia? Polscy myśliciele o władzy politycznej*, Kraków 2009, s. 82.

⁶⁷ S. Staszic, *Ustawa rządu w Polsce*, w: J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 99.

jej podbojem”⁶⁸. Prawie trzy dekady wcześniej, w 1620 roku, jezuita Adam Conzen pisał: „Gdyby szlachta tak mężna i wojownicza miała króla dziedzicznego, którego własnością byłoby królestwo, łatwiej niż którykolwiek inny naród mogłaby zająć wszystkie przestrzenie nad Morzem Czarnym i drogą Dunaju wtargnąć do Konstantynopola lub przez Morze do Azji”⁶⁹. Większość tej „mężnej i wojowniczej” szlachty żyła jednak w szkodliwej iluzji: uważając się za najwyższego suwerena w swoim własnym państwie, stawała się w rzeczywistości zabawką w rękach obcych potęg. Jej państwo było coraz bardziej fantomowe.

Rozpad

Polska posiadała więc pełną, wieczną – w sensie politycznego ciała króla – państwowość do 1370 roku, gdy wraz ze śmiercią Kazimierza Wielkiego kończy się dynastia Piastów. Dwieście lat panowania Jagiellonów to czas, gdy Królestwo Polskie egzystuje w teologiczno-politycznej „miedzystrefie”: polityczne ciało króla polskiego znajduje się w rodzaju hibernacji, podtrzymywane przy życiu dzięki „transfuzjom” dynastycznej aury Jagiellonów, będących dziedzicznymi władcami Litwy. Przeniesienie prawa do litewskiego tronu na polską koronę, unia lubelska i śmierć Zygmunta Augusta oznaczają destrukcję politycznych ciał zarówno Polski, jak i Litwy. Rozpoczyna się trwający kolejne dwa stulecia okres fantomowego ciała króla, kiedy – jak ujął to Antoni Mączak – „brak »monarchy« w ścisłym tego słowa znaczeniu cechował odrębność Rzeczypospolitej”⁷⁰. Ta osobliwa sytuacja w ciekawy sposób uzupełnia rozważania Ernsta Kantorowicza. W *Dwóch ciałach króla* zestawia on wydarzenia z 1649 roku w Anglii i 1793 we Francji. W pierwszym przypadku doszło do zgładzenia naturalnego ciała króla, ale

⁶⁸ Cyt. za: Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie...*, dz. cyt., s. 50.

⁶⁹ Cyt. za: tamże, s. 49.

⁷⁰ A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowożytnej*, Warszawa 1986, s. 140.

uratowano ciało polityczne, w drugim zaś unicestwiono oba ciała⁷¹. Przypadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów przedstawia możliwość trzecią, na tyle paradoksalną, a nawet kuriozalną, że Kantorowicz w ogóle o niej nie wspomina: likwidację nadprzyrodzonego, politycznego ciała króla przy utrzymaniu jego ciała naturalnego. O ile, jak pokazuje historia, rozwiązania przyjęte przez Anglików i Francuzów były różnymi sposobami wejścia w polityczną nowoczesność, o tyle to, co stało się w Polsce „spowodował(o) ostateczne jej niepowodzenie w walce o przetrwanie na arenie europejskiej”⁷².

Postępującą dezintegrację i upadek I Rzeczypospolitej oraz wewnętrzną reorganizację jej ustroju, który z demokracji szlacheckiej stopniowo przeistoczył się w „oligarchię magnacką”⁷³, zinterpretować można nie jako kryzys ustrojowy, ale – aby użyć znów terminu z filozofii Alaina Badiou – jako **realizację procedur prawdy**, czyli rozgrywanie się konsekwencji Wydarzenia. Obraz tych konsekwencji jest świetnie znany i dobrze opisany w literaturze przedmiotu. Wszystkie można potraktować jako oznaki rozpadu. Najważniejsze z nich to:

⁷¹ E. Kantorowicz, *Dwa ciała...*, dz. cyt., s. 18.

⁷² A. Mączak, *Rządzący i rządzeni*, dz. cyt., s. 140.

⁷³ Ten termin został wprowadzony do polskiej historiografii w 1957 roku przez Kaczmarczyka i Leśnodorskiego i bywa używany w odniesieniu do ustroju I RP. Zob. np. H. Olszewski, *Ustrój polityczny Rzeczypospolitej*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku*, dz. cyt., s. 64. Część historyków uważa, że nie jest on trafny, ponieważ magnaci nie tworzyli formalnie odrębnego stanu. Wątpliwości ma na przykład Antoni Mączak, którego zdaniem rządy magnaterii lepiej opisuje termin *competitive oligarchy* zaczerpnięty z teorii Roberta Dahla (*Rzeczpospolita...*, dz. cyt., s. 117; więcej na temat dyskusji wokół terminu „oligarchia magnacka” zob. M. Markiewicz, *Demokracja szlachecka, oligarchia magnacka – z dziejów pewnych pojęć*, w: K. Stasiewicz, S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu. Kultura polska drugiej połowy XVII wieku*, Olsztyn 1997, s. 22-35.). Niektórzy badacze proponują, aby mówić o „tendencjach oligarchistycznych”. Ta kwestia terminologiczna nie zmienia w mojej opinii istoty zjawiska. Jak będę się starał pokazać dalej, szlachta stanowiła swoisty mikrokosmos z własnymi relacjami klasowymi. W jego obrębie wyróżnienie magnatów jako osobnej grupy ma jak najbardziej sens. Nie miała ona całości władzy w państwie, ale osiągnęła w obozie szlacheckim pozycję hegemoniczną i skutecznie realizowała własne interesy.

- postępujące osłabianie władzy króla na rzecz magnatów i sejmku na rzecz sejmików czy też – innymi słowy – niemożliwość powstania w Polsce państwa absolutnego podobnego do nowocześniejszych monarchii zachodnich,
- chroniczna niewydolność militarna państwa objawiająca się niemożliwością stworzenia regularnej armii (efekt celowego działania szlachty obawiającej się, że stała armia będzie skierowanym przeciw niej narzędziem w rękach króla),
- atrofia systemu prawnego objawiająca się na poziomie legislacji postępującym odbieraniem praw mieszczaństwu i chłopom przy zabezpieczaniu interesów jednej tylko grupy – szlachty, a na poziomie praktyki odcięciem nieszlacheckich mieszkańców Rzeczypospolitej od sądów królewskich i wydaniem ich na pastwę samowoli szlachty,
- rosnąca autonomia lokalnych magnatów, szczególnie kłopotliwa przede wszystkim na wschodnich kresach, gdzie takie rodziny jak Sapiehowie, Ostrogscy czy Radziwiłłowie zachowywały się, jakby rządziły własnymi, niezależnymi państewkami, związanymi co najwyżej w luźną federację zwaną Rzeczpospolitą Obojga Narodów; innym tego przykładem było powstawanie tzw. ordynacji szlacheckich – obdarzonych własnym statutem form fideikomisu, będących wysoce autonomicznymi organizacjami społeczno-gospodarczymi podporządkowanymi władzy ordynata; tak jak państwa były one dziedzicznie niepodzielne i przechodziły na własność najstarszego z rodu; w I Rzeczypospolitej powstało siedem ordynacji (w porządku alfabetycznym: Jarosławska, Ołycka, Ostrogska, Ostrowska, Pińczowska, Rydzyska i Zamojska), co jednak symptomatyczne, burzliwy przyrost ich liczby nastąpił w okresie rozbiorów, gdy na terenach byłej I Rzeczypospolitej pojawiło się ich kilkadziesiąt; przypomina to mnożenie się robaków w gnijącym trupie,
- niedorozwój wszelkiego rodzaju organów i instytucji administracji państwowej,
- podupadający autorytet króla; szlachta żyła w przekonaniu, że nie jest królowi winna nic poza „tytułem na pozwie, dwoma groszami z łanu a pospolitą wojną”, jak twierdził Stani-

sław Orzechowski, jeden z pierwszych polskich renesansowych myślicieli politycznych⁷⁴; uważał on, że rządy absolutne mogą być dobre gdzie indziej, ale nie w Polsce: „Ten wielki majestat, acz podobno dobry i przystojny wysokiemu stolcowi cesarskiemu i zacnemu rakuskiemu narodowi, a wszakoż nie jest rzecz słuszna nam Polakom przykłady obcych Panów chwalić, czym by się skłonność królów naszych przeciwko nam nieznośną hardość podnieść mogła. Dobrzeć to, że my z swym królem mówimy wolno jako z człowiekiem, że radom koronnym wolno króla u nas ganić, wolno też tak jemu mówić: »Nie będzie to, królu; w tym cię słuchać nie będziemy; musi to być inaczej«⁷⁵. Podobnego zdania był na początku XVIII wieku Walenty Pęski: „Przyznajemy (...) sami, że Polska nierządem stoi, to jest niezwyčajnym u inszych narodów trybem, nie po cudzoziemsku, nie po francusku, nie po niemiecku etc, ale po naszymu, po polsku (...). Takich, jakie w cudzych krajach wiemy, porządków my nie ganimy, dobre są, ale dla nich, nie dla nas, bo by nam znieść wolność, nad którą nic droższego, nic milszego nie mamy. Ato-li my tym nierządem naszym tak dobrze stoimy, jak drudzy najsutelniejszymi około rządów destylacjami⁷⁶. Dlatego jednym z przywilejów, jakie szlachta wpisała do artykułów henrykowskich i bezwzględnie egzekwowała od każdego nowego władcy, była możliwość wypowiedzenia królowi posłuszeństwa, jeśli będzie on łamał szlacheckie wolności; jak zauważa Jarema Maciszewski, było to zdecydowane *novum* w porównaniu z czasami Jagiellonów, gdy szlachta uzyskiwała wiele przywilejów, lecz nie prawo do wypowiedzenia posłuszeństwa⁷⁷.

⁷⁴ Cyt. za: S. Grzybowski, *Sarmatyzm*, Kraków 1996, s. 54.

⁷⁵ S. Orzechowski, *Co za król w Polsce, albo co za urząd króla polskiego jest*, w: J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 47.

⁷⁶ W. Pęski, *Domina Palatii Regina Libertas*, cyt. za: J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 114-115.

⁷⁷ Zob. J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 73.

Szczegółowy opis tego procesu zasługuje na osobną rozprawę, nie wniósłby on zresztą do bieżącej dyskusji wiele nowego. Ogólny obraz wygląda tak, jak ujął to Jacek Kochanowicz: w XVI wieku polska szlachta sama zniszczyła swoje państwo, ponieważ uznała, że nie jest jej ono potrzebne⁷⁸, a nawet mogłoby być dla niej szkodliwe, bo – jak przekonuje Theda Skocpol – „organizacje państwowe w pewnym stopniu muszą rywalizować z klasą panującą (...) w przejmowaniu zasobów wytwarzanych przez gospodarkę i społeczeństwo”⁷⁹. Sytuacja polska różniła się pod tym względem radykalnie od tego, co działo się na Zachodzie Europy – na przykład we Francji – gdzie wyłaniająca się klasa kapitalistów widziała pomimo antagonizmów swój żywotny interes we wspieraniu państwa⁸⁰. Szlachta zabiła więc polityczne ciało króla, sprawiając, że Rzeczpospolita stała się państwem fantomowym. Jego stopniowa dekompozycja między XVI a XVIII wiekiem to nic innego jak gnicie martwego politycznego ciała króla.

Przedwczesna odpowiedź Realnego

Warto przytoczyć tu jeden interesujący szczegół, który już w połowie XVII wieku, antycypując przyszłe wydarzenia, ujawnił wątpliwy status polskiej państwowości. Parafrazując język Lacanowskiej psychoanalizy, można nazwać go **przedwczesną odpowiedzią Realnego**. Trzeba uznać go za symptom w sensie, o jaki chodzi Žižkowi, gdy nazywa symptom „wiadomością z przyszłości”, która w danym momencie wydaje się bezsensow-

⁷⁸ Zob. J. Kochanowicz, *The Polish Economy...*, dz. cyt., s. 119.

⁷⁹ T. Skocpol, *Państwo jako struktura o janusowym obliczu*, tłum. M. Biernacka, w: A. Jasińska-Kania et al. (red.), *Współczesne teorie...*, dz. cyt., s. 1090.

⁸⁰ Zob. np. Ch. Tilly, *As Sociology...*, dz. cyt., s. 48-49. Argument ten szczegółowo rozwija Arrighi w przywoływanej już książce *The Long Twentieth Century*.

na, jednak z czasem nabiera sensu i podmiot zauważa, że była ona sposobem przejawiania się ukrytej, niemożliwej prawdy Realnego⁸¹. Wydarzenie to miało miejsce 6 grudnia (niektóre źródła podają datę 10 grudnia) 1656 roku, w samym środku zawieruchy połowy XVII wieku, gdy Rzeczpospolita musiała jednocześnie walczyć ze Szwedami, kozackimi powstańcami i stawiać czoła Moskwie. W niewielkim węgierskim miasteczku Radnot (dziś Iernut na terytorium Rumunii) zebrała się koalicja wrogów Rzeczypospolitej, która dokonała *de iure* jej pierwszego rozbioru: Karol Gustaw otrzymał Prusy Królewskie, Kujawy, północne Mazowsze, Żmudź, Inflanty i Kurlandię, Fryderyk Wielki – Wielkopolskę, Bohdan Chmielnicki – Ukrainę po Dniestr na zachodzie i Nowogród Siewierski na północy, Jerzy Rakoczy – Małopolskę, a Bogusław Radziwiłł województwo nowogródzkie⁸². *Nota bene* ten ostatni nie po raz pierwszy rozporządzał ziemiami Rzeczypospolitej jak własnym udzielnym księstwem. Rok wcześniej wspólnie ze swoim kuzynem Januszem zawarł układ ze Szwedami, oddając im pod kontrolę Wielkie Księstwo Litewskie, jakby byli jego suwerennymi władcami.

⁸¹ Zob. S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 299-300.




⁸² Zob. A. Karpiński, *Rozbiór, którego nie było*, w: A. Adamczyk *et al.*, *Sekrety historii Polski. Tego nie uczyli nas w szkole*, Warszawa 2003, s. 200. Więcej na temat prywatnej polityki Bogusława Radziwiłła zob. S. Augustowicz, *W służbie dwóch władców – rzecz o Bogusławie Radziwiłł*, w: S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Sarmacki konterfekt*, Olsztyn 2002, s. 111-120.



Mapa rozbioru, który nie doszedł do skutku.

Przypuszczalny podział Rzeczypospolitej wg traktatu z Radnot (Iernut). Ziemię przeznaczono dla:

- | | |
|---|--|
|  Szwecji |  Kozaków |
|  Brandenburgii |  Bogusława Radziwiłła |

-  Siedmiogrodu
-  granice Rzeczypospolitej ok. 1656
-  o miejsca ważniejszych bitew z wojskami szwedzkimi w latach 1655–56

Rys. 8. Rzeczpospolita podzielona w Radnot. Źródło: A. Karpiński, *Rozbiór, którego nie było*, w: A. Adamczyk et al., *Sekrety historii Polski. Tego nie uczyli nas w szkole*, Warszawa 2003, s. 201.

Jak z odrobiną retorycznej przesady komentuje traktat z Radnot Józef Andrzej Gierowski, „wiarołomny lennik i dwóch nie- lojalnych obywateli Rzeczypospolitej asystowało (...) królowi Szwecji w inicjowaniu barbarzyńskiego programu dzielenia narodowego terytorium Polski”⁸³. Nie był to jednak odosobniony przypadek. W granicznych rejonach Rzeczypospolitej lojalność szlachty była często dyktowana przede wszystkim doraźnymi względami pragmatycznymi. W 1672 roku, po zdobyciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, część szlachty od razu złożyła przysięgę wierności Wysokiej Porcie, a „niektórzy panowie i urzędnicy (...) już następnego dnia bez wahania brali darowane im przez sułtana sobolowe szuby”⁸⁴. Samodzielną politykę zagraniczną sprzeczną z żywotnymi interesami Rzeczypospolitej prowadziło wielu magnatów. Układ w Kiejdanach z 1655 roku formalnie zrywał Unię Polski z Litwą. W tym samym mniej więcej czasie dwóch innych magnatów – Krzysztof Opaliński i Andrzej Grudziński – oddało Szwecji na mocy układu w Ujściu Wielkopolską. Książ Samuel Korecki herbu Pogoń, nie będąc nawet senatorem, prowadził na własną rękę politykę wobec Mołdawii i Wołoszczyzny sprzeczną z wolą hetmana i kanclerza oraz samodzielnie wypowiedział wojnę sułtanowi tureckiemu⁸⁵. Od początku XVIII wieku powiatowe sejmiki litewskie, zdominowane przez lokalnych magnatów, wysyłały bez wiedzy króla i niezależnie od jego woli swoje własne poselstwa do Moskwy⁸⁶. Hetman wielki litewski Grzegorz Ogiński pobierał w latach 1701–1709 pensję od cara rosyjskiego w wysokości 2 tysięcy ru-

⁸³ J. A. Gierowski, S. Grodziski, *Wielka historia Polski*, t. 3, cz. 1, *Rzeczpospolita w dobie złotej wolności (1648–1763)*, Kraków 2003, s. 73. Na marginesie dodajmy, że autor bez zażenowania używa słowa „Polska” na określenie państwa polsko-litewskiego. Nie jest w tym bynajmniej odosobniony. Z podobną praktyką można spotkać się często w polskiej historiografii, co uznać trzeba za ciekawy wyraz nieuświadomionej postkolonialnej kondycji polskich intelektualistów.

⁸⁴ D. Grzybek, R. Marcinek, J. Maślanka, *Rzeczpospolita Sarmatów*, Kraków 2004, s. 43.

⁸⁵ J. Maciszewski, *Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 184.

⁸⁶ G. Sliesoriūnas, *Walka stronnictw w przededniu i podczas wojny domowej na Litwie w XVII/XVIII wieku*, w: J. Urwanowicz (red.), *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Białystok 2003, s. 242

bli miesięcznie, w zamian za co m.in. wciągnął Litwę wbrew interesom Rzeczypospolitej w konflikt ze Szwecją⁸⁷.

Ci i inni magnaci działali w głębokim przeświadczeniu, że mają prawo rozporządzać kontrolowanymi przez siebie terenami tak, jakby były to ich państwa. Uważali się nie za poddanych polskiego króla, ale za jemu równych. „Władza terytorialna – pisze Jarema Maciszewski – zespała się z własnością ziemską”⁸⁸. Symbolicznym wyrazem tego przekonania był gest wykonany przez kresowego magnata Konstantego Ostrojskiego, który na swojej pieczęci umieścił przysługujący wyłącznie królom zwrot *Dei gratia*⁸⁹. Nie chodziło bynajmniej o gest całkowicie pusty; Ostrojski był w stanie wystawić prywatną armię liczącą 20 tysięcy żołnierzy, czyli – w zależności od szacunków – cztery do dziesięć razy więcej niż liczyło stacjonujące na ukraińskich Kresach wojsko kwarciane podlegające królowi⁹⁰. I siedem razy więcej niż pozwalały monarsze posiadać artykuły henrykowskie. Zamożnością górował natomiast nie tylko nad samym monarchą, ale nad całym skarbem Rzeczypospolitej – gdy umierał w 1620 roku, pozostawił po sobie spadek bliski dwóm rocznym budżetom państwowym⁹¹.

Na Litwie porównywalną pozycję miał w XVII wieku potężny ród Sapiechów. W połowie stulecia byli oni właścicielami około 20 tysięcy dymów i kontrolowali terytorium równe 15% Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przewyższali ich tylko Radziwiłłowie – Bogusław i Janusz – którzy posiadali po 15 tysięcy dymów każdy. Sapiehowie byli jednak sprytniejszymi politykami, co pozwalało im osiągnąć na Litwie pozycję dominującą⁹². Swoje cele osiągalni częściowo w sojuszu z polskim władcą, oddawali jednak również usługi i szukali protekcji dworów

⁸⁷ G. Sliēsoriūnas, *Walka stronnictwa...*, s. 241.

⁸⁸ Tamże, s. 225.

⁸⁹ Zob. A. Mączak, *Rządzący i rządzeni*, dz. cyt., s. 116.

⁹⁰ Zob. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, Lublin 2000, s. 156.

⁹¹ J. Maciszewski, *Szlachta polska...*, s. 183-184.

⁹² Zob. A. Rachuba, *Hegemonia Sapiechów na Litwie jako przejaw skrajnej dominacji magnaterii w życiu kraju*, w: J. Urwanowicz (red.), *Władza i prestiż*, dz. cyt., s. 215-229.

w Wersalu, Wiedniu i Berlinie⁹³. Pozycją Sapiechów w końcu na przełomie XVII i XVIII wieku zachwiali ich przeciwnicy zebrani w obozie tzw. republikantów. Aby to osiągnąć, złożyli oni carowi Piotrowi I propozycję objęcia tronu książęcego na Litwie w zamian za pomoc w walce z Sapiehami⁹⁴.

Wyjątkowa pozycja szlachty, a zwłaszcza jej magnackich elit, nie uszła uwadze zagranicznych obserwatorów. Na początku XVII wieku Guillaume de Beauplan, francuski inżynier i kartograf, tak pisał w swoim *Opisie Ukrainy jako części Królestwa Polskiego*:

Możni panowie natomiast nie obawiają się ręki sprawiedliwości — wyjeżdżają po prostu do siebie na wieś, by tam bronić się zbrojnie przed tym, który wytoczył im proces. (...) Szlachcie wolno jakby małym suwerenom nosić koronę w herbie, posiadać tyle artylerii, ile tylko zapragnie, budować tak potężne fortece, na jakie im tylko ich środki pozwolą. Nie czynią im w tym przeszkód ani król, ni Rzeczpospolita; **by więc stali się prawdziwymi suwerenami, brak im jeszcze tylko prawa bicia monet** [podkreślenie moje – J.S.]⁹⁵.

O wiele bardziej ironicznie na ten sam temat pisał inny Francuz, intendent dworu Jana Kazimierza, Gaspar de Tende (pseudonim: Pan de Hauteville), nazywając polskiego władcę „królem królów”, ponieważ w Rzeczypospolitej każdy szlachcic uważał siebie za króla:

Z pewną dozą słuszności można króla polskiego nazwać „królem królów”, albowiem do każdego szlachcica zwraca się słowami „panie bracie”. Wszyscy oni są też niewątpliwie jakby suwerennymi panami. Posiadają prawo życia i śmierci nad poddanyymi, a i cała ziemia na terenie państwa jest ich własnością. Tyle że obowiązani są do posłuszeństwa królowi, ale i to tylko w ramach zawarowanej ustawami wolności, przywilejów oraz tego wszystkiego, co król podczas elekcji pod przysięgą przyrzekł dochować [podkreślenie moje – J.S.]⁹⁶.

⁹³ Tamże, s. 225.

⁹⁴ G. Sliesoriūnas, *Walka stronnictw w przededniu i podczas wojny domowej na Litwie w XVII/XVIII wieku*, w: J. Urwanowicz (red.), *Władza i prestiż*, dz. cyt., s. 235.

⁹⁵ Cyt. za: J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce*, dz. cyt., t. 1, s. 262-263.

⁹⁶ Cyt. za: tamże, s. 312.

Czy trzeba lepszego dowodu na nieistnienie Rzeczypospolitej jako państwa niż fakt, że jej możnowładcy uważają się za równych królowi, prowadzą własną politykę zagraniczną, wypowiadają na własną rękę wojny i podpisują samodzielnie z obcymi państwami układy terytorialne, oddając im we władanie fragmenty rzekomo suwerennego państwa? Moment chwilowej dezintegracji Rzeczypospolitej, wywołanej w połowie XVI wieku chaosem dwóch wielkich wojen, objawił niczym Benjaminowski dialektyczny rozbłysk prawdę, która miała dopiero nadejść i którą rozbiory końca XVIII wieku w sensie benjaminowskim zaktualizowały: **Rzeczpospolita nie istniała Realnie jako suwerenne państwo**. Była raczej luźną federacją magnackich dominiów i niezależnych województw, które pozostawały wobec siebie równe i nie mogły narzucać sobie wzajemnie własnej woli, co wyraźnie wyartykułowała w 1606 roku uchwała sejmiku sieradzkiego, stwierdzając, że „z przodków swych mamy, (że) jedno województwo albo kilka ich na inne nic stanowić nie mogą”⁹⁷. Jak wskazuje Andrzej Vincenz, znawca polskiej kultury barokowej, w sarmackiej terminologii słowo „państwo” odnosiło się najpierw do magnackich majątków, a potem dopiero do tego, co dzisiaj nazywamy państwem⁹⁸. Słyszymy to zresztą w genealogii samego słowa „państwo”, które wywodzi się od „pan” – władca, właściciel, szlachcic. Miał więc rację oświeceniowy francuski filozof i publicysta Gabriel Bonnot de Malby, gdy polsko-litewską monarchię nazwał „**Rzecząpospolitą, która jest tylko fikcją**”⁹⁹.

Powyższa diagnoza pozostanie prawdą niezależnie od tego, jakie przeszłe lub aktualne kryteria państwowości przyjmujemy. Władca Rzeczypospolitej nie rozporządzał żadną praktycznie armią, nie posiadał monopolu na stosowanie przemocy, nie miał możliwości stanowienia prawa, nie mógł samodzielnie prowadzić wojen ani pokojowej polityki międzynarodowej, nie dysponował administracją, która dałaby mu realną władzę nad państwowym terytorium, nie był w stanie ściągać podatków i nie kontrolował sądów. Jego polityczne ciało – państwo – było fantomem.

⁹⁷ S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, dz. cyt., s. 77

⁹⁸ A. Vincenz, *Helokon sarmacki*, dz. cyt., s. LV-LVI.

⁹⁹ Cyt. za: J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce...*, dz. cyt., t. 2, s. 36.

Sarmacki fantazmat

Powyższy obraz uzupełnić należy jednym jeszcze elementem: ideologią w jej psychoanalitycznym rozumieniu¹⁰⁰. W konsekwencji przyjęcia koncepcji fantomowego ciała króla musimy uznać, że to, co Realne, miało w I Rzeczypospolitej zasadniczo charakter dezintegrującego braku: nieistnienie politycznego ciała króla, które oznaczało nieistnienie państwa, objawiało się jako szereg procesów decentrujących i destrukcyjnych państwowość Rzeczypospolitej. Jednak pomimo tego trwała ona przez ponad dwa wieki, a sam rozpad nie był dla wielu widoczny, dopóki w sposób niemożliwy do zanegowania nie dowiodły go rozbiory. Musiał więc istnieć jakiś fetysz – czyli kłamstwo, fantasmagoria zakrywająca prawdę – który pozwalał ignorować wszelkie tego rozpadu symptomy – czyli prawdę przebijającą się przez kłamstwo. „Rzeczywistość może się ustabilizować – pisze Žižek – gdy fantastyczna rama »symbolicznej błogości« przesłoni otchłań Realnego (...) Za dostęp do »rzeczywistości« płacimy określoną cenę: Realne traumy musi zostać »wyparte«”¹⁰¹. W historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów rolę tej fundamentalnej, konstytutywnej fantazji odegrał sarmatyzm. Jako zespół struktur Symbolicznych i Wyobrażeniowych skutecznie ukrywał on brak polskiej państwowości, pozwalając wielu – chociaż nie wszystkim – mniemać, że fantomowe ciało faktycznie istnieje. Miał charakter reaktywny – pojawił się stosunkowo późno, kiedy aranżacja systemu społeczno-politycznego została już dokonana¹⁰². Miał za zadanie ową aranżację jednocześnie podtrzymać i przesłaniać.

¹⁰⁰ Nawiązuję tu głównie do psychoanalizy Lacanowskiej, szczególnie w interpretacji Slavoj Žižka. W Rozdziale 5 omówię najważniejsze dla mojej analizy elementy Lacanowskiego aparatu pojęciowego, w tym zwłaszcza jego koncepcję podmiotu. Na razie czytelników i czytelniczki zainteresowanych tą kwestią mogę odesłać przede wszystkim do książki Žižka *Wzniosły obiekt ideologii* (tłum. J. Bator, P. Dybel, Wrocław 2001)

¹⁰¹ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 118-119.

¹⁰² Zwraca na to uwagę np. Jacek Kochanowicz. Zob. tegoż, *Could a Polish noble become an entrepreneur? Mentality, market and capital*, w: tegoż,

Ten reaktywno-„terapeutyczny” charakter sarmackiej ideologii lapidarniej niż wiele polskich opracowań uchwytuje krytyka sformułowana przez historyka brytyjskiego, Perry’ego Andersona:

Szlachta wzięła kulturowy odwet na historii, która ją rozczarowała, oddając się chorobliwej mitomanii: w kraju, w którym cywilizacja miejska była w stanie zaniku, zadziwiający kult wyimaginowanych sarmackich przodków z czasów przedfeudalnych splatał się z prowincjonalną bigoterią kontrreformacji. Pseudo-atawistyczna ideologia sarmatyzmu nie była jednak zwykłą aberracją. Oddawała stan, w jakim znalazła się cała szlachecka klasa wraz ze swoim państwem. Zbiegające się w czasie konsekwencje Rewolucji Ukraińskiej i Szwedzkiego Potopu rozniosły w drobny mak kruchą polityczną jedność Rzeczypospolitej¹⁰³.

Nie ma więc racji Krzysztof Koehler, dla którego sarmatyzm jest „kulturą silnego państwa”¹⁰⁴. W dość naiwny sposób bierze on sarmacką megalomanię za dobrą monetę i uważa, że Sarmaci okazywali „zasadnione poczucie dumy z własnej kultury”¹⁰⁵. Nie mówi natomiast, co je uzasadniało. Trudno to zgadnąć. Państwo polskie w okresie dojrzałego sarmatyzmu miało już swoją wielkość zasadniczo za sobą. Opinia Koehlera słabo koresponduje z deklaracją, którą czyni we wstępie do swojej antologii, nalegając na to, aby badać kulturę tamtych czasów bezstronnie, *sine ira et studio*. Sam wypowiada się o niej jednak w sposób najwyraźniej afirmatywny i wręcz nachalnie wartościujący¹⁰⁶.

Backwardness and Modernization. Poland and Eastern Europe in the 16th–20th Centuries, Surrey 2006, s. 939.

¹⁰³ P. Anderson, *Lineages of the Absolutis States*, dz. cyt., s. 292.

¹⁰⁴ K. Koehler (red.), *Śluchaj mię, Sauromata. Antologia poezji sarmackiej*, Kraków 2002, s. 6

¹⁰⁵ Tamże, s. 8.

¹⁰⁶ Na marginesie warto dodać, że zaproponowany przez Koehlera wybór tekstów przedstawia twórczość poetów I Rzeczypospolitej z wyraźnym wykrzywieniem bogoojczyźnianym i bez lekkości, uczuciowości, rozwiązłości, a nawet polotu, których nie brakuje w poezji barokowej. Wydawać by się mogło, że polscy poeci sarmaccy nie pisali o niczym poza Jezusem, paniąką Maryją, wielkością Rzeczypospolitej i wspaniałą kondycją szlacheckiego stanu. To dewocyjno-patriotyczne odchylenie widać doskonale, jeśli porównamy książkę Koehlera z obszerniejszym i bardziej reprezentatywnym tomem *Helikonu sarmackiego* pod redakcją A. Vincenza (Wrocław 1989).

Koehler myli się również, obarczając winą za krytyczną recepcję sarmatyzmu działaczy polskiego oświecenia (głównie związanych z pismem „Monitor”), pozostających pod wpływem obcych idei. Ostrą i radykalną krytykę polskiego ustroju, wartości, na jakich został zbudowany i stylu życia, który wspierał, znajdujemy już w *Głosie wolnym króla Stanisława Leszczyńskiego* napisanym w latach trzydziestych XVIII stulecia, a opublikowanym w 1743 roku. Podobne idee wyrażała pochodząca z tego samego okresu *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej* Stefana Garczyńskiego¹⁰⁷. Na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XVIII wieku krytyczne wypowiedzi o kulturze polskiej szlachty i jej państwie formułowali m.in. Antoni Potocki, Andrzej Żałuski i Stanisław Poniatowski. Prawdą jest natomiast, że to Stanisław Konarski, a więc osoba związana ze środowiskiem „Monitora”, jako pierwszy użył terminu „sarmatyzm” w negatywnym znaczeniu¹⁰⁸. Było to jednak raczej dodanie konceptualno-terminologicznego zwornika do krytyki, która narastała w Polsce od połowy lat trzydziestych XVIII wieku.

Słusznie natomiast zauważyła Koehler, że „Sarmacja (...) stała się podstawową i na wiele lat właściwie jedyną formułą polskiej tożsamości narodowej”¹⁰⁹. Jej pozostałości widzimy wokół siebie do dziś, co nie powinno dziwić, bo zarówno polska inteligencja, jak i drobnomieszczaństwo wyrosły w XIX wieku wprost ze szlachty¹¹⁰. Sarmatyzm w dużej mierze konstytuuje więc scenę pierwotną dramatu polskiej podmiotowości i polskiego habitusu narodowego. Moim celem nie będzie jednak pełen opis i rekonstrukcja sarmatyzmu. Praca ta została już w historii polskiej kultury wykonana, poczynając od klasycznego już studium *Sarmacja* Tadeusza Ulewicza, a na wspomnianej antologii *Słuchaj mię, Sauromata* pod redakcją Krzytofa Koehlera kończąc. Chciałbym

¹⁰⁷ Na temat tych dwóch dzieł zob. J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja Polski w XVIII wieku*, w: Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s. 127-134, 155.

¹⁰⁸ Tak w każdym razie twierdzi znawca tematu, J. Michalski (*Sarmatyzm a europeizacja...*, dz. cyt., s. 138)

¹⁰⁹ Tamże, s. 5.

¹¹⁰ Więcej na ten temat zob. A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1993, s. 9-10.

raczej wskazać te elementy sarmatyzmu, które odegrały kluczową rolę ideologiczną w funkcjonowaniu I Rzeczypospolitej, wpływając tym samym trwale na kształt polskiego habitusu narodowego.

Podstawowym faktem, który – jak przekonamy się w kolejnym rozdziale – miał kapitalne znaczenie polityczne, była uporczywie podkreślana przez ideologię sarmacką odmiennność szlachty od reszty polskiego społeczeństwa. Nie chodziło przy tym wyłącznie o wyższość w sensie kulturowym, duchowym, moralnym czy materialnym. Podkreślanie tego rodzaju dystynkcji jest normalną i powszechną cechą elit w każdym społeczeństwie. Bardzo często, czy prawie zawsze, stawiają one jakiś rodzaj symbolicznej bariery między sobą a resztą społeczeństwa. Istnieją różne sposoby jej definiowania. Francuska arystokracja utrzymywała, że jej przodkowie wyszli z boku św. Ludwika, a hinduscy bramini uznają się za czystszych od reszty społeczeństwa, przy czym sens tej czystości nie sprowadza się tylko do samego biologicznego czy chemicznego zabrudzenia, ale odwołuje się do kategorii nadprzyrodzonych, nie do końca zrozumiałych dla kogoś nie wychowanego w kulturze Indii¹¹¹. Polska szlachta szła jednak dalej: uważała się za grupę etnicznie i narodowo **odmienną** od chłopów i mieszczaństwa. Wywodziła swoje pochodzenie od obcych plemion, które najechały tereny zamieszkałe przez Słowian i skolonizowały je między IV a VI wiekiem. Nazywała siebie „narodem” i jakkolwiek nie powinniśmy tu rozumieć tego słowa w jego dzisiejszym znaczeniu, chodziło w nim wyraźnie nie tyle o stworzenie dystynkcji, czyli podkreślenie społecznej hierarchii, ile o coś znacznie bardziej radykalnego – o wprowadzenie **bariery heterogeniczności** między szlachtą a resztą mieszkańców Rzeczypospolitej¹¹². Konsekwencją takiego stanu rzeczy było coś więcej niż tylko samo dobre samopoczucie polskich szlachciców. W zasadniczy sposób redefiniowało ono ocenę słuszności i korzystności prowadzonej

¹¹¹ Zob. S.A. Tyler, *India. An Anthropological Perspective*, Prospect Heights 1973.

¹¹² Terminu „heterogeniczność” używam w sensie, w jakim funkcjonuje on u Ernesta Laclaua (zob. tegoż, *Rozum populistyczny*, tłum. T. Szkudlarek i inni, Wrocław 2009). W następnym rozdziale dokładnie go omówię.

przez szlachtę polityki. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się nam, że fatalny los chłopów i upadek miast powinny stanowić dla szlachty sygnał, że w ich państwie działo się coś złego. Jeśli jednak wmyślimy się w punkt widzenia przeciętnego szlachcica, od razu zrozumiemy, że sprawy przedstawiały się dla niego inaczej: naród polski był narodem szlacheckim, więc tylko i wyłącznie los szlachty mógł być podstawą oceny jakichkolwiek działań, stanów czy wydarzeń społecznych. Cóż więc z tego, że chłopci głodują, a miasta się kurczą, skoro szlachta prosperuje. Pomysł, że kondycję Rzeczypospolitej należałoby oceniać na podstawie tego, jaki był w niej los chłopów i mieszczaństwa, wydawał się z punktu widzenia sarmackiej ideologii równie niedorzeczny, co dla starożytnych sugestia, że probierzem kondycji Rzymu było położenie niewolników lub Grecji – metojków.

Fakt ten skutecznie oślepił szlachtę i pozwalał jej egzystować aż do samych rozbiorów w przekonaniu, że żyje w najdoskonalszym i najpotężniejszym kraju na świecie. Wyraźnie działał tu mechanizm diagnozowany przez psychoanalityczną teorię ideologii: im sytuacja Rzeczypospolitej była Realnie gorsza, tym silniejszą afirmację jej absolutnej wielkości znajdujemy wśród jej coraz liczniejszych apologetów. Już w XVI wieku Stanisław Orzechowski twierdził, że „Polska zewsząd doskonała jest, tak iż jej nic przydać ani ująć nikt nie może”¹¹³. Jednak prawdziwym mottem publicystyki społeczno-politycznej XVII i XVIII wieku mogłaby stać się opinia biskupa Pawła Piaseckiego: „Postanowienie Rzeczypospolitej jest najlepsze, najgruntowniejsze, od samego Boga uformowane, odmiany żadnej nie potrzeba, bo nie może być jedno szkodliwa”¹¹⁴. Publicyści tamtego okresu nie tylko pozostają w znakomitej większości ślepi na fatalną kondycję chłopów i mieszczaństwa, ale nie widzą rosnących nierówności w obrębie samej szlachty. Waclaw Kunicki pisze na przykład w *Obrazie szlachcica polskiego* wydanym w 1645 roku:

Wszystkie Rzeczypospolite objeđmy kołem, żadna Polakowi nie zrównała ani równa, abo na wtórym, abo na trzecim od niego usiędzie stopniu. Ma

¹¹³ S. Orzechowski, *Policya*, Poznań 1854, s. 68, cyt. za: J. Tazbir, *W cudzym i własnym zwierciadle*, w: tegoż, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 17.

¹¹⁴ Cyt. za: J. Tazbir, *W cudzym i własnym...*, dz. cyt., s. 18.

Polak szatę znamienitą, to jest równą z swym Panem wolność. Ma ozdobny pierścień złoty, to jest szlachectwo, którym najwyższy najniższemu równym w Polsce jest. Ma wołu spólnego z Panem swym, to jest prawo popolite, które jako wół zarówno obiemu służy¹¹⁵.

Podobnych diagnoz znajdziemy w XVII wieku mnóstwo. Szczytem megalomanii w wychwalaniu ustroju demokracji szlacheckiej było kuriozalne przekonanie, że Jezus Chrystus został królem świata na drodze wolnej elekcji, która odbyła się w niebie¹¹⁶. Janusz Tazbir, parafrazując znaną maksymę La Rochefoucauld, że obłuda jest hołdem, jaki występki oddaje cnotcie, podsumowuje sarmacką publicystykę polityczną XVII wieku, pisząc, iż była ona „hołdem składanym przez faktycznie panującą oligarchię zasadom szlacheckiej demokracji oraz »złotej wolności«¹¹⁷.

To wysoce symptomatyczne, że peany na cześć Rzeczypospolitej nie tylko nie znikają wraz z jej kryzysem, ale stają się coraz bardziej zacięte i dogmatyczne. W 1724 roku Antoni Potocki przekonywał: „Niech wół Europy *dites manipulos* zarabia i zwozi, pochwalić się możemy Polacy *aquila desuper quatuor eorum* nad wszystkie królestwa innych insygnia i nad ludzką prawie kondycją orzeł sobie nasz postępuje, bo lubo wrodzoną wylatuje wyniosłością, *nescit frena pati*“¹¹⁸. W 1756 roku, czyli niemalże w przededniu upadku I Rzeczypospolitej, Wacław Rzewuski pisał:

Nie masz pod słońcem narodu, który by z nami w szczęściu się zrównał. Pokoju nieprzerwanego lat dwadzieścia obłożonych rachujemy, obfitujemy chwała Bogu we wszystko; swoboda, dostatki, bezpieczeństwo, urodzaje, najdroższe ludom niebios dary hojnie nam są użyczone, w domach naszych bogactwa, ozdoby i zbiory, w skrzyniach pieniądze, na stołach srebra, w gumnach zboża (...). Cała Europa i wszyscy sąsiedzi nasi niedawno krwią się zbroczyli, wojska stotysięczne nie ubezpieczyli im pokoju, skarby nieprzebrane do ocalenia ich nie były skuteczne, rada jednowładna i ustawiczna nie zabiegła

¹¹⁵ W. Kunicki, *Obraz szlachcica polskiego*, Kraków 1645, s. 73, cyt. za: J. Tazbir, *Wzorce osobowe...*, s. 51.

¹¹⁶ Tamże, s. 35.

¹¹⁷ J. Tazbir, *W cudzym i własnym*, dz. cyt., s. 18.

¹¹⁸ *Mowa... Stefana Potockiego referendarza koronnego marszałka poselskiego przy powitaniu JKM-ci w Warszawie 1724*, cyt. za: J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja...*, dz. cyt., s. 122-123.

ich uciskom. U nas lubo wojsko nieliczne, rady sejmowe niesforne, skarb niebogaty, ale że Bóg na nas łaskawy, a król o nas starowny, dlatego my tylko sami niby szczęścia jedynacy, swobodni, spokojni, ocaleni, bezpieczni w porządku burzących się wzajem narodów zostaliśmy¹¹⁹.

Sytuacja ta nie świadczy o mentalnym ograniczeniu czy wyjątkowej głupocie szlachty. Jedną z podstawowych cech ideologii jest jej przeźroczystość, która sprawia, że nie potrafimy zdać sobie sprawy z fałszywości niektórych najbardziej oczywistych dla nas konstatacji na temat świata. Przelamanie panowania ideologii nad percepcją rzeczywistości społecznej jest możliwe dzięki swoistemu spojrzeniu z boku. Z tego powodu polscy myśliciele i publicyści z takim trudem akceptowali podstawowe prawdy o Rzeczypospolitej, które zagranicznym obserwatorom wydawały się ewidentne aż do granic truizmu. Gdy w połowie XVIII wieku ruch zwolenników radykalnych reform zyskuje impet, dzieje się tak w dużej mierze dzięki myślicielom i działaczom, którzy jak Stefan Garczyński czy Stanisław Konarski za młodu dużo podróżowali, znali języki obce i mając doświadczenie zdobyte za granicą, potrafili dostrzec nędzę sarmatyzmu. Konserwatywna szlachta świetnie zdawała sobie zresztą sprawę z tego, że zagraniczne podróże „psują umysły młodych” – i jak sarkastycznie komentuje to Jerzy Jedlicki – „tak zazdrośna o wszystkie swoje wolności, jedną tylko z nich chciała mieć sobie odebraną – wolność podróżowania. W sejmikowych instrukcjach dla posłów bez liku znajdziemy żądań, aby sejmujące stany prawem zabroniły, i to szlacheckiej właśnie młodzieży, wyjazdów za granicę: bo ci, co z owych wojaży powracali, zdawało się, jakby należeli już do innego narodu”¹²⁰.

W wielu artykułacjach sarmackiej ideologii przewijają się trzy wartości: wolność, równość i jedność. Spośród nich tylko pierwsza rzeczywiście istniała i była faktycznie jedną z podstawowych cech ustroju I Rzeczypospolitej. Oczywiście, wolność szlachty została okupiona niewolą chłopów i marginalizacją

¹¹⁹ W. Rzewuski, *Myśli o terażniejszych okolicznościach* (bez paginacji), cyt. za: J. Michalski, *Sarmatyzm a europeizacja...*, dz. cyt., s. 139.

¹²⁰ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XX wieku*, Warszawa 1988, s. 22.

mieszczanstwa, nie można jednak zaprzeczyć, że polski szlachcic był wolny jak mało który obywatel ówczesnych państw. Odbierając królowi kontrolę nad sądownictwem, szlachta zrobiła się *de facto* oraz *de iure* sędzią we własnej sprawie. Dlatego szlachcic mógł zrobić, co mu się podobało, a aresztować go wolno było tylko w przypadku, jeśli został przyłapany na gorącym uczynku podpalenia, gwałtu lub zabójstwa innego szlachcica (zabójstwo chłopca czy mieszczanina należało do innej kategorii i można było się za nie wykpić niewielką grzywną). Wolność ta – i trzeba to mocno podkreślić ze względu na długotrwały wpływ, jaki podobna postawa wywarła na polską kulturę i społeczeństwo – realizowała się **poza i wbrew wszystkiemu, co wspólne i publiczne**¹²¹. Była rozumiana przede wszystkim jako negatywna wolność od podatków, obowiązków, ograniczeń nakładanych przez władzę królewską i od respektowania praw innych stanów. Chodziło o wolność skojarzoną z całkowitą niezależnością osiąganą w granicach swojego ziemskiego majątku, a nie na przykład wolność wśród innych obywateli w mieście, o którym szlachta miała jak najgorsze zdanie. Uważała, że życie miejskie jest niezgodne z naturą i porządkiem ustalonym przez Boga, a miasto to siedlisko złodziei i oszustów, którzy czyhają tylko na okazję, aby wzbogacić się kosztem uczciwego szlachcica¹²². Poglądy te odnajdujemy wyrażone w literaturze staropolskiej od Reja przez Kochanowskiego do Sarbiewskiego i Morsztyna¹²³. Natomiast, jak zauważa Tazbir, nie znajdziemy w niej ani jednej (sic!) pochwały miasta¹²⁴. Pokazuje to, jak wielka i fundamentalna była niechęć szlachty do nowoczesnego życia społecznego, które polega na współzależności i jest rodzajem złożonej gry. Szlachcic

¹²¹ Z tego powodu można nazwać ją „anarchią” tylko w potoczno-publicystycznym rozumieniu tego terminu (chaos, możliwość zrobienia czegokolwiek). Nie miała ona nic wspólnego z „anarchizmem” jako doktryną polityczną, która silnie podkreśla wspólnotowy wymiar wolności i egzystencji człowieka.

¹²² Więcej na ten temat zob. M. Bogucka, *Obraz miasta w kulturze staropolskiej*, w: tejże, *Człowiek i świat. Studia z dziejów kultury i mentalności XV – XVIII w.*, Warszawa 2008, s. 98-101.

¹²³ Bogucka wskazuje na pokrewieństwo tego rodzaju wizji z poglądami poetów rzymskich: Horacego i Wergiliusza.

¹²⁴ Zob. J. Tazbir, *W cudzym i własnym*, dz. cyt.

bardziej odpowiada egzystencja indywidualistyczna, wzorowana na modelu **przedstawienia**. Stąd jej zamiłowanie do spektakularnych przedsięwzięć i sytuacji: uczt, polowań, pojedynków, wojen itp., oraz odraza do handlu i spekulacji, z czym ściśle wiązała się pogarda dla wczesnych przejawów kapitalizmu na Zachodzie.

Ten ostatni element kultury szlacheckiej zakorzeniony jest w jej agrarnym charakterze, sławiącym uroki i wartość życia wiejskiego. Nie powinno to dziwić, widzimy bowiem zgodność ideologicznej nadbudowy z gospodarczą bazą. W społecznym funkcjonowaniu tej ideologii widać również to, o czym pisał Louis Althusser i inni współcześni krytycy ideologii, doskonalący wstępne intuicje Marksa – zwrotne oddziaływanie nadbudowy na bazę¹²⁵: szlachta nie tylko starała się zniszczyć mieszczaństwo przy pomocy narzędzi prawnych (*nota bene* w ujęciu Althussera również one należą do ideologicznej nadbudowy), ale systematycznie deprecjonując wartość życia miejskiego jako takiego, podcinała kulturze mieszczańskiej korzenie, odcinając od niej ewentualnych amatorów miasta. Podczas gdy Petrarca mieszkał w Wenecji i innych miastach Europy, traktując górskie wycieczki jako rodzaj rozrywki, wzorujący się na nim pod wieloma względami Kochanowski wybrał żywot wiejskiego ziemianina. Kultura mieszczańska pozbawiona oparcia materialnego, politycznego i ideologicznego nie tylko nie była w stanie nadać swoim wartościom pozycji dominującej w społeczeństwie, jak miało to miejsce na zachodzie Europy, ale sama podlegała czemuś, co Maria Bogucka nazwała „sarmatyzacją mieszczaństwa”¹²⁶ – przejmowała wartości, styl życia, gusty i idee szlachty, do której starała się upodobnić. To właśnie zjawisko odpowiada za apologię mitu sarmackiego, jakie wyszły spod piór mieszczańskich historyków, a nie jakaś szczególna atrakcyjność sarmackiego stylu życia i zestawu wartości, jak chce Andrzej Walicki¹²⁷. Co ciekawe, podobne postawy pojawiały się w innych regionach Europy Środko-

¹²⁵ Zob. L. Althusser, *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, tłum. A. Staroń, „Nowa Krytyka”, <http://nowakrytyka.pl/spip.php?article374>.

¹²⁶ M. Bogucka, *Miejsce mieszczan w społeczeństwie szlacheckim: atrakcyjność wzorców życia szlacheckiego w Polsce XVII wieku*, w: tejże, *Człowiek i świat*, dz. cyt., s. 73.

¹²⁷ A. Walicki, *Sarmacja...*, dz. cyt., s. 21.

wo-Wschodniej o podobnej organizacji gospodarczej (Zsigmond Pál Pach diagnozuje analogiczny syndrom wśród szlachty węgierskiej¹²⁸), co pośrednio dowodzi, że mamy tu do czynienia nie z lokalnym elementem polskiej kultury sarmackiej, ale z ideologiczną konstrukcją uzależnioną od materialnej bazy.

Zamknięty, skoncentrowany na partykularnych kwestiach światopogląd, charakteryzujący „szlachecką kondycję”, w doskonały sposób ilustruje wiersz Hieronima Morsztyna pod tym właśnie tytułem:

Pan to wielki, co na stronie
 Dosyć ma na swym zagonie.
 Czegóż potrzeba,
 Gdy z gębę chleba?

Toć moje-wszystkie klejnoty:
 Dobra myśl, taniec, zaloty,
 Wieniec na głowie —
 Fraszka królowie!

O pompy żadne nie stoję,
 Mając w całe wioskę swoje.
 Z kmiotkami sprawa
 Moja zabawa.

Zaprząwszy w pług sforne woły,
 Rad zasiadam z przyjaciół.
 Wszystkie tytuły —
 Pełne ampule.

Najdzie w piwnicy węgrzyna,
 Chmiel wystały. Do komina
 Niech przykładają,
 A w dudy grają.

W kuchni domowa zwierzyna,
 Sarny, jeleń nie nowina;
 Rybkę mam świeżą,
 Ciasto, i z dzieżą.

¹²⁸ Zob. I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 195.

Czasem też i z kramnym jadam,
Czasem i z książęty siadam;
Choćbym to przydał:
I królom widał.

Lamusz pełen wszelakiego
Jest rynsztunku żołnierskiego;
Obrona zdrowiu
Jest pogotowiu.

W stajni turek ugłaskany,
W stadzie sekiel farbowany.
Jest i siedzenie
Świetne na ścienie.

Nietrudno o kopę w domu,
Nie dłużeń będąc nikomu.
Sługa, i drugi
Jest od posługi.

Dwór w koło oparkaniony,
Żona grzeczna, rozrodzony
Sad jako w raj, u
Gumno jak w gaju.

Obora tłusta, w stodole
Nie pustki, a płodne role.
Za okny pszczoła,
Dyjeta zgoła.

Karczma we wsi pode dworem,
Łażnia, browar nad jeziorem;
Granica z lasem —
Drwa jak za pasem.

Młyn i tracz na bystrej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielniki w tyle,
Aż wejźreć mile.

Miasto blisko, targ nie głodny,
Kościół doma, sąsiad zgodny,

Chłopów gromada —
Cóż wsi za wada?

Gość szczery, z nim żarty, śmiechy —
To wszystko moje uciechy,
Wsze krotofile;
Nie znać złej chwile.

Wsi cnotliwa, bodaj tobie
Kwitła sława ku zdobię!
Jam twój, tyś moja,
Mój skarb chęć twoja.

Niechże nam Pan Bóg rolnikom
Sam błogosławi grześnikom,
A wy, panowie,
Siedźcie w Krakowie.¹²⁹

Ucieczka do dworskiej idylli życia wiejskiego i pogarda dla kultury miejskiej, która stworzyła na Zachodzie podwaliny pod publiczną sferę deliberacji i dobra wspólnego, miały poważne konsekwencje społeczno-polityczne. Antoni Mączak zwraca uwagę na to, że jedną z istotnych różnic między Polską a Szwecją, która na przełomie XVI i XVII wieku wyrwała się z peryferyjnego zacofania, była właśnie ta popularna wśród polskiej szlachty tendencja do zamknięcia się w wiejskiej prywatności i do stawiania interesów swojego dworku ponad potrzebami państwa. Mączak przeciwstawia jej gotowość Szwedów do poświęcenia partykularnych interesów dla dobra wspólnego¹³⁰.

O ile staropolska, sarmacka wolność była czymś realnym, o tyle równość stanu szlacheckiego należała do ideologicznej fikcji. Podkreślano ją i akcentowano z uporem charakterystycznym dla konstrukcji ideologicznych. Na przykład Wawrzyniec Goślicki w traktacie *O senatorze doskonałym* pisał:

Jedynie słuszną drogą (...) jest postępować zawsze ściśle i surowo w stosowaniu wielkiego, fundamentalnego prawa równości, dzięki któremu bezpie-

¹²⁹ H. Morsztyn, *Szlachecka kondycja*, w: K. Koehler (red.), *Śluchaj mię...*, dz. cyt., s. 209-212.

¹³⁰ Zob. A. Mączak, *Rządzący i rządzeni*, dz. cyt., s. 126.

czeństwo i dobrobyt państwa i jego poddanych są skutecznie utrzymywane i zachowywane. Gdziekolwiek nauka i zasada równości jest lekceważona albo niedobrze stosowana, tam z natury rzeczy wynikają walki wewnętrzne, animozje i emulacje i niepokoją administrację, w której równi dążą do państwa, opartego na nierówności i wyższości, nierówni zaś lub niżsi do państwa, zbudowanego na zasadach równości¹³¹.

Brak jest pełnych i kompleksowych danych na temat realnej stratyfikacji szlachty, jednak z szacunków, których możemy dzisiaj dokonywać, wygląda na to, że pod względem majątkowym dzieliła się ona mniej więcej zgodnie z regułą Pareto: 20% członków stanu szlacheckiego dysponowało 80% bogactwa. Sytuacja ta zmieniała się też w czasie, ale chodziło o zmianę **ku coraz większej nierówności**: rozbieżności majątkowe w obrębie stanu szlacheckiego w wieku XVIII były niepomierne większe niż w XVI, gdy Goślicki ogłaszał swój traktat. Uparte akcentowanie równości pełniło funkcję ideologicznego fetysza i pozwalało symbolicznie kompensować realne niesprawiedliwości. Umożliwiała również utrzymanie **jedności** szlachty. Był to wyjątkowo eksponowany i celebrowany element ideologii sarmackiej. W dyskusjach politycznych, publicystyce i literaturze staropolskiej odnajdujemy nieustające odwołania do jedności, zgody, harmonii i konsensu. To radykalnie antynowoczesny moment ideologii sarmackiej. Nowoczesność, zwłaszcza nowoczesność polityczna – czyli demokracja parlamentarna – zawiera nieusuwalny i konstytutywny element sporu, niezgody i podziału. Samo słowo *demos*, jak wskazuje między innymi Bruno Latour, jest nazwą podziału. Wywodzi się z tego samego indoeuropejskiego rdzenia, co „demon” – od *da-* oznaczającego „dzielić”¹³². Ten stan rzeczy doskonale diagnozuje i opisuje książka *Hegemonia i strategia socjalistyczna* Ernesta Laclaua i Chantal Mouffe, którzy przy pomocy pojęć zaczerpniętych z filozofii Antonia Gramsciego i Carla Schmitta pokazują, że istotą nowo-

¹³¹ W. Goślicki, *O senatorze doskonałym*, w: J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 52.

¹³² B. Latour, *From Realpolitik to Dingpolitik or How to Make Things Public*, w: B. Latour, P. Weibel (red.), *Making Things Public – Atmospheres of Democracy*, Boston 2005, s. 14.

czesnej polityki jest konstruowanie linii podziału między antagonistycznie ustawionymi obozami¹³³. Paradoksalnie to właśnie, a nie podkreślanie jedności, stanowi sposób na przekształcenie antagonizmu w agonizm, czyli rozwiązywanie konfliktów na drodze symbolicznego pojedynku i retorycznego zwycięstwa, a nie fizycznej eliminacji przeciwnika¹³⁴. Dzieje się tak, ponieważ zdefiniowanie jasnej linii podziału pozwala również na ustanowienie wspólnej przestrzeni symbolicznej, w której podział ów przebiega, natomiast jedność konstytuuje się na bazie wykluczenia i im większa ma ona być, tym bardziej bezwzględne musi też stać się wykluczenie. Dlatego sarmackie afirmowanie jedności za wszelką cenę oraz los, który spotkał chłopów (a po części również mieszczaństwo), należy traktować jak dwie strony tego samego medalu. Jak przekonamy się w następnym rozdziale, zepchnięcie wszystkich innych stanów do przestrzeni czystej heterogeniczności (a nie antagonistycznego przeciwieństwa) było fundamentem demokracji szlacheckiej. I jedną z głównych przyczyn zguby I Rzeczypospolitej, w której szlachta w efekcie takiego zdefiniowania symbolicznej ramy ustroju politycznego i porządku społecznego sama pozbawiła się możliwości trzeźwego spojrzenia na sytuację kraju.

Obsesja zgody i jedności pozostała trwałym elementem polskiego pejzażu kulturowego. Gdy w 2010 roku Bronisław Komorowski zacerpnął hasło swojej kampanii wyborczej („Zgoda buduje”) ze staropolskiego przysłowia cytowanego m.in. w *Bajkach* Ignacego Krasickiego, wydobył tylko na wierzch sarmacką duszę, która animuje polską politykę i życie publiczne. Zresztą nawet ktoś znający tylko pobieżnie historię kultury polskiej musi ulec nieodpartemu wrażeniu, że Komorowski – szlachcic, hrabia z rodowodem sięgającym czasów I RP – ze swoim wąsem, wiejskimi rezydencjami, wielodzietną rodziną, jowialnością i zamiłowaniem do polowań jest jak żywcem wyjęty z ziemiańskiego dworku epoki saskiej. Ale również jego główny przeciwnik Ja-

¹³³ Zob. E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i strategia socjalistyczna*, tłum. S. Królak, Wrocław 2007.

¹³⁴ Chantal Mouffe obszernie zajmowała się tym w swojej książce *Paradoks demokracji* (tłum. W. Jach, Wrocław 2005).

rosław Kaczyński – także szlachcic, herbu Pomian, z podobnie starodawnym rodowodem – powtarzał wielokrotnie, że „należy skończyć wojnę polsko-polską”. Jak pokazuje historyczna praktyka, to poszukiwanie jedności jest przede wszystkim sposobem na marginalizowanie tych, którzy z jakiś powodów nie mogą należeć do proklamowanej wspólnoty: chłopów, mieszczan, Żydów, reakcjonistów, postkomunistów, gejów, lesbijek, feministek, wykształciuchów itd. Mozolne zmaganie się z nowoczesną formą oznaczać więc musi w Polsce między innymi próbę odejścia od sarmackiego mitu jedności i akceptację różnic oraz podziałów typowych dla nowoczesnych społeczeństw.

Od kryptokolonializmu do projektu kolonialnego

W sarmackich procedurach konstruowania szlacheckiej tożsamości odnajdujemy element szczególnie interesujący z punktu widzenia teorii postkolonialnej: kryptokolonialny rodowód Sarmatów. Przedstawia on szlachtę jako grupę predestynowaną ze względu na obce pochodzenie do władania Polską i wschodnimi rubieżami Europy. Dwaj kluczowi dla formowania się sarmackiego mitu pisarze XVI wieku – Maciej Miechowita, autor *Opisu Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej oraz tego, co się w nich znajduje*, i Marcin Kromer, twórca dzieła *O pochodzeniu i czynach Polaków ksiąg trzydzieści* – opisują ekspansję Sarmatów na zachód, używając takich kategorii jak „przeniesienie”, „wypędzenie” i „wędrowka”¹³⁵. Zdaniem Kromera Lech i Czech objęli w panowanie ziemie zamieszkałe wcześniej przez obcą im etnicznie rdzenną ludność¹³⁶. Inny szesnastowieczny kronikarz dziejów sarmackich, Maciej Strykowski, wywodził genealogię Słowian i Litwinów – czyli Sarmatów – od starożytnych Rzymian i Gotów, natomiast chłopów uważał za inny element, z którym połączyła się i zmieszała szlachecka społeczność:

¹³⁵ Zob. T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 61, 72, 73, 103-112.

¹³⁶ Tamże, s. 113.

Z tychże też Włochów [tj. towarzyszków Palemona] i z onych walecznych Gotów żmódzka i litewska slachta starodawna (ile prawdziwą mówię), jako we Włoszech włoska od Trojanów, wywód swój zda się mieć. A prości ludzie i czern z starych Gepidow, Sudowitow i Litalanow albo Alanów męźnych. (...) spólnie się potym złączyli, stowarzyszyli i w jeden się prawie naród ze dwu różnych zmieszali i zjednoczyli. Za którą unią i język swój ojczysty włoski i łaciński, i obyczaje rzymskie prędko między onym ludem grubym zmienili (...)¹³⁷.

Dowodem na starożytną genealogię sarmackiej szlachty miało być polskie godło – orzeł. Twierdzono, że to orzeł rzymski, jeden z orłów legionowych, który Rzymianie stracili w lesie Teutoburskim w roku 9¹³⁸. Rzeczywiście to prawda, że Rzymianie odzyskali tylko dwa z trzech orłów legionowych utraconych w czasie tej bitwy, jednak jeśli ktokolwiek zdobył trzeciego, to nie Sarmaci, ale germańscy Cheruskowie, którzy rozgromili wtedy Rzymian.

Odniesienia do starożytności pełniły funkcję ważniejszą niż samo tylko podbudowywanie godności szlacheckich rodów. Służyły również uzasadnieniu pańszczyzny, bo – jak pisze Aleksander Brückner – polski szlachcic

przez antyk upewnił się o konieczności niewolnictwa, skoro niewolnikiem stał cały antyk, więc i wolny chłop chrześcijański spodlił się jemu na takiegoż niewolnika; żył więc szlachcic w świętym przekonaniu, że na ziemi polskiej urzeczywistniał ideały starorzzymskie, a z każdym lat dziesiątkiem wcielał się ten anachronizm coraz pełniej w myśl polską; literatura łacińska przyczyniała się walnie do tego fatalnego nieporozumienia, obcego Zachodowi, który się z starym „Rzymem” wcale nie utożsamiał¹³⁹.

Co jednak znamienne, Sarmaci zdecydowanie i świadomie odrzucali prawo rzymskie. Andrzej Walicki twierdzi, że było to motywowane trzema względami: po pierwsze, obawą, że prawo rzymskie może sprzyjać absolutyzmowi i służyć ograniczeniu zbiorowej wszechwładzy szlachty; po drugie, władzą, jaką

¹³⁷ Cyt. za: T. Ulewicz, *Sarmacja*, dz. cyt., s. 133.

¹³⁸ Zob. J. Topolski, *Polska w czasach...*, dz. cyt., s. 113.

¹³⁹ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1991, t. 2, s. 22.

dawałoby ono kaście prawników (niemożliwą do pogodzenia z faktem, że szlachta była kolektywnym suweren Rzeczypospolitej); po trzecie, wzmocnieniem stanu mieszczańskiego dzięki podkreśleniu absolutnego charakteru własności prywatnej i nienujarzalności umów cywilnych¹⁴⁰. Po raz kolejny trudno odmówić szlachcie sprawności w zabezpieczaniu własnego klasowego interesu. Po raz kolejny również widać, jak zgubne skutki miało to dla Rzeczypospolitej.

Inny sarmacki historyk, Stanisław Sarnicki, uważał, że Lech przybył na tereny Polski z Chorwacji po tym, jak został wybrany na króla przez miejscową ludność¹⁴¹. Podobną lokalizację geograficzną miejsca pochodzenia polskiej szlachty znajdziemy w poemacie *Mars Sauromatski* Samuela Szymanowskiego, gdzie na samym początku poeta nazywa Sarmatów „narodem Kroacyjskim”, czyli chorwackim¹⁴². Inny polski poeta doby baroku, Aleksander Obodziński, przedstawia sarmackich praprzodków jako przybyszy z południa, którzy skolonizowali tereny między Łabą, Wełtawą i Morzem Bałtyckim:

Lech i Czech, dwaj rodzeni przez Węgierską ziemię:
Z Kroacyjej przewiedli słowiańskie swe plemię.
Osiedli w Bohemijej, od bojów nazwany,
A ten kraj z obfitości był upodobany.
Na rzeczonej Ryp górze rozbili namioty,
Między Elbem, Oltawą osiedli z ochoty.
Lecz, że Lech był wojenny i starszy do tego
Ustąpił bratu miejsca wzywz pomienionego.
Udał się ku północy, usiadł ku wschodowi,
Przyłączył Wandality ku swemu ludowi.
Do Morza Bałtyckiego trzymał wsze dzierzawy¹⁴³.

¹⁴⁰ A. Walicki, *Trzy patriotyzmy...*, w: tegoż, *Naród...*, dz. cyt., s. 355.

¹⁴¹ Zob. T. Ulewicz, *Sarmacja*, s. 145. *Nota bene* teza przypomina jedną z teorii tłumaczących pochodzenie władzy cara rosyjskiego, której źródłem miało być dobrowolne oddanie się części ludów słowiańskich pod opiekę władcy zaproszonego ze Skandynawii.

¹⁴² S.H. Szymanowski, *Mars Sauromatski*, w: K. Koehler (red.), *Sluchaj mię...*, dz. cyt., s. 41.

¹⁴³ A. Obodziński, *Przedmowa do przecznych Słowian*, w: tamże, s. 51.

To znamienne, że autor bardzo dokładnie określa południową, północną i zachodnią granicę państwa Słowian, a w dość rozmyty sposób wspomina o jego rubieżach wschodnich, bo też wschód był dla Sarmatów otwartym obszarem ekspansji.

Tadeusz Sulimirski w obszernej i szczegółowej monografii poświęconej historycznym plemionom sarmackim wskazuje na to, że podobne legendy miały pewną podbudowę w faktach i że Sarmaci rzeczywiście przemieszczali się na zachód i północ w czasie wielkich wędrówek ludów między IV a VI wiekiem naszej ery¹⁴⁴. Historyczna prawdziwość staropolskich legend o Sarmatach nie ma jednak żadnego znaczenia. Bez wątpienia jest w nich jakieś „ziarno prawdy”, informacje prawdopodobne pojawiają się tam jednak w sąsiedztwie sądów tak niedorzecznych, że nie sposób uwierzyć, aby ktoś faktycznie mógł kiedykolwiek uznawać je za historyczną prawdę. Od Sarnickiego możemy dowiedzieć się na przykład, że ludem sarmackim były... Amazonki! Ważna jest przede wszystkim społeczna funkcja tego rodzaju mitów. Przyczyniały się one do utrzymania między szlachtą a resztą obywateli bariery heterogeniczności: szlachta nie była po prostu lepsza lub różna, lecz **istotowo odmienna** od całej reszty, łącznie z tym, że wywodziła się z innego pnia etnicznego i objęła panowanie nad miejscową ludnością chłopską na drodze kolonizacji. Podstawą więzi narodowej szlachty było więc, jak pisze Jarema Maciszewski, kryterium stanowe, a nie językowe, „w mniemaniu szlachty chłop i mieszczanin stali poza narodem”¹⁴⁵. Chłopi doskonale zdawali sobie sprawę z wykluczenia, jakiemu byli poddawani nie tylko w sensie gospodarczym, ale również – a może przede wszystkim – symbolicznym. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku można było spotkać się na wsi z użyciem określenia „Polaki” wyłącznie w odniesieniu do szlachty¹⁴⁶. W takich kategoriach spora część chłopów postrzegała narodowe powstania, w których „Polacy” walczyli z „Moskałami”. W 1846 roku galicyjscy chłopi mówili, że „idą

¹⁴⁴ T. Sulimirski, *Sarmaci*, tłum. A. i T. Baranowscy, Warszawa 1979, t. VII, *Sarmaci na ziemiach polskich*, s. 288-106.

¹⁴⁵ J. Maciszewski, *Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 222-223.

¹⁴⁶ J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, dz. cyt., s. 100.

bronić cesarza przed Polakami”¹⁴⁷. Karol Wiktor Zawodziński, krytyk z okresu dwudziestolecia międzywojennego związany z grupą Skamander, wspominał: „W jaką rozpacz wprawiało mnie, jako dziecko, w rozmowach z kmiotkami specyficzne znaczenie dwóch słów »Polak« (gdy mowa była o 1863) i »nasze« (gdy mowa o wojsku)”¹⁴⁸. Sytuacja ta, nad którą ubolewa Zawodziński, stanowiła tylko bezpośredni efekt sarmackiej ideologii oraz społecznej praktyki, którą wspierała. Widział to Francuz Alexandre de Moller, który analizując sytuację społeczeństwa polskiego tuż po powstaniu styczniowym, pisał:

W dole drabiny społecznej znajduje się lud, masa bierna i niema, zaabsorbowana swą nędzą, masa imponująca liczbą, lecz nie znająca innych wrogów poza tymi, którzy w myśl tradycyjnego ucisku ograbili ją ze wszystkich praw człowieka i którzy w pysze odmawiali jej nawet miana Polaków. Lud ugiął się przed tym wykluczeniem: **nie uważa się za Polaków**, nie ma już ojczyzny¹⁴⁹.

Od kolonialnej genezy łatwo przejść do kolonialnych rewindykacji: skoro Sarmaci wywodzą się z głębi stepów Ukrainy lub z bałkańskich wyżyn, to mają prawo, a nawet obowiązek objąć te ziemie w posiadanie. Na tym jednak oczywiście ich misja się nie skończy. Wespazjan Kochowski, klasyk polskiej poezji sarmackiej, przepowiadał, że Turcy dzięki Polakom zostaną wyparci z Półwyspu Bałkańskiego i z Egiptu, a „Pers i Murzyn, i odległa China poda swoje ręce Bogu”¹⁵⁰. Fantastycznym rojeniom historyków i pisarzy towarzyszyły militarne wizje politycznych przywódców, jak na przykład przekonanie Jana Zamoyskiego, że Polska ma do spełnienia historyczną misję uwolnienia wszystkich Słowian Zachodnich i Południowych spod panowania Turków. O ile można powątpiewać, czy fantazje literatów miały jakiś wpływ na politykę międzynarodową, o tyle już opinie mężów stanu tej rangi co Zamoyski nie mogły pozostać bez kon-

¹⁴⁷ Tamże, s. 101.

¹⁴⁸ Cyt. za: tamże, s. 100-101.

¹⁴⁹ Cyt. za: J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce...*, dz. cyt., t. II, s. 504.

¹⁵⁰ W. Kochowski, *Psalmodya polska oraz wybór liryków i fraszek*, Kraków 1926, s. 180, cyt. za: M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1987, s. 181.

sekwencji¹⁵¹. I rzeczywiście – widzimy upór, z jakim przez całe XVII stulecie Rzeczpospolita prze ku wschodowi i południu, zaniehbując północ kraju i Bałtyk. Tego domagała się jednak sarmacka krypto-kolonialna mitologia, bo – jak twierdzi Tazbir – „sarmatyzm był historyczną dokumentacją racji istnienia polsko-litewskiego *Commonwealth'u*”¹⁵². Ta obsesja poszukiwania historycznych początków i realizowania dziedzictwa przodków – od której sarmatyzm bierze w ogóle swoją nazwę – to jeden z podstawowych wyznaczników jego ideologicznego (w sensie psychoanalitycznym) charakteru. Slavoj Žižek pisze:

Jeden z podstawowych mechanizmów ideologicznej legitymizacji polega na potwierdzaniu istniejącego porządku poprzez przedstawienie go jako realizacji marzenia, jednak **nie naszego marzenia, ale marzenia Innego, marzenia zmarłych przodków**, marzenia przeszłych pokoleń. (...) To przejście przez umarłego Innego jest niezbędne, aby ideologiczna legitymizacja teraźniejszości dawała pożądany efekt¹⁵³.

Kolonialny rys sarmatyzmu pozostawił trwały ślad w polskiej wyobraźni geopolitycznej. Przyjmuje on dzisiaj postać postkolonialnej nostalgii, zwanej w naszej kulturze mitem Kresów. Jest on podobny do brytyjskiej Raj nostalgii – tęsknoty za utraconym imperium kolonialnym w Azji Południowej. Wróć do tej kwestii pod koniec książki.

Zdeterminowany ideologią sarmacką sposób rozumienia przez szlachtę swojego pochodzenia i relacji wobec innych ludów regionu przełożył się na zespół przekonań dotyczących miejsca i roli I Rzeczypospolitej w Europie. Wiązały się one ściśle z położeniem Polski między Wschodem a Zachodem. Przybrały formę swoistego „manifestu przeznaczenia”, aby nawiązać do popularnej w dziewiętnastowiecznych Stanach Zjednoczonych

¹⁵¹ Więcej na temat wpływu Zamoyskiego na sprawy wewnętrzne i politykę międzynarodową Rzeczypospolitej zob. S. Grzybowski, *Król i kanclerz*, Kraków 1988. To też ciekawy przyczynek do dyskusji na temat pozycji magnatów w dawnej Polsce.

¹⁵² J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, dz. cyt., s. 92.

¹⁵³ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 117.

ideologii głoszącej, że Europejczycy zostali powołani do kolonizacji całego kontynentu amerykańskiego. Sarmaci rozumieli swoją misję wobec Wschodu jako zadanie kolonizacji pustych, ich zdaniem, stepów Ukrainy oraz obrony chrześcijaństwa przed naporem islamu. Jak zauważa Stanisław Cynarski, mit sarmacki pełnił funkcję analogiczną do szwedzkiego nordyzmu. Uzasadnienie ekspansji na Wschód inspirowane sarmacką ideologią odnajdujemy u wielu polskich pisarzy politycznych XVII wieku, m.in. u Pawła Palczowskiego, Stanisława Witkowskiego, Kaspra Miaskowskiego i Marcina Paszkowskiego. Ten ostatni uważał, że ziemie nad Oką, Wołgą i Donem to dziedzictwo polskich Sarmatów. W opublikowanym w 1608 roku *Posilku Bellony Sauromackiej* nazywa Rosjan „pasierbami Sarmatów” i odmawia im prawa do ziem, które wchodziły w skład starożytnej Sarmacji¹⁵⁴. Gdybyśmy pochodzący z 1872 roku obraz Johna Gatsa *American Progress* obrócili tak, aby pochod jego protagonistów odbywał się ku wschodowi, i zmienili kilka drobnych detali, otrzymalibyśmy dość dobre wyobrażenie tego, jak Sarmaci myśleli o wschodnich rubieżach Europy.

W historiografii postawa Rzeczypospolitej wobec Wschodu zapisała się jako „dogmat przedmurza”. Relację z Zachodem określał natomiast „dogmat spichlerza”, o którym pisałem w poprzednim rozdziale. Oba dogmaty traktowano w kategoriach szczególnej dziejowej misji, jaką ma do wypełnienia Polska: żywić i bronić. Oba były fałszywe: dogmat spichlerza wyraźnie obalają statystyki wskazujące na niewielki udział polskiego zboża w ogólnej konsumpcji ówczesnej Europy. Dogmat przedmurza okazał się natomiast o tyle chybiony, że zatargi z Wysoką Portą wynikały bardziej z polityki polskiej niż tureckiej. A czasem nawet z indywidualnych inicjatyw kresowych magnatów. Turcy dążyli raczej do normalizacji stosunków z Rzeczpospolitą i za czasów Zygmunta Augusta ustaliła się linia podziału wpływów między Królestwem Polskim (oraz Litwą) a Imperium Otomańskim w okolicach Morza Czarnego oraz Mołdawii i można

¹⁵⁴ Zob. S. Cynarski, *Sarmatyzm – ideologia i styl życia*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku*, s. 275-276.

było ją później utrzymać bez uszczerbku dla interesu Rzeczypospolitej. Areną „zderzania cywilizacji” było w większym o wiele stopniu „miękkie podbrzusze Europy”, czyli Bałkany, gdzie ciężar konfrontacji spadał przede wszystkim na Habsburgów. Sensowna polityka zagraniczna Rzeczypospolitej w tamtym czasie (XVI i XVII wiek) polegać powinna była na zawarciu sojuszu z Turcją przeciw Moskwie i koncentracji na rozbudowie wpływów Polski na Północy (Pomorze, Bałtyk, Inflanty). Zdawali sobie z tego sprawę wybitni władcy tamtego okresu – jak Zygmunt August, a wiek później Jan III Sobieski – jednak najpierw szlachta, a później magnateria z różnych powodów torpedowała te przedsięwzięcia, zaprzepaszczając szansę zbudowania konsekwentnej i aktywnej polityki bałtyckiej. Odegrały w tym swoją rolę interesy gospodarcze, ale wielkie znaczenie miały też kwestie ideologiczne. Sarmaci uważali, że oba zadania – obrony i wyżywienia Europy – zostały ich państwu powierzone przez Boga i ich właściwe wypełnianie stanowi gwarancję istnienia Polski. Ten zeświecczony providencjalizm, jak nazywa sarmacką wizję historii Janusz Tazbir, zakładał, że bez sarmackiej Rzeczypospolitej zachwieje się równowaga stosunków w Europie i dlatego Polska będzie istniała zawsze, jeśli tylko potrafi dobrze wypełniać powierzone jej przez Boga zadania, a swoją moralną postawą nie urazi Wszechmogącego.¹⁵⁵ Poeta sarmacki, Jan Białobocki, pisał:

Zatrzymaj, Polsko, Boskie przykazanie
Takie masz z wieków dalekich nadanie,
Tobie stateczność ze krztu przyrodzona,
 Nie wymyślona.
A Bóg cię będzie szczęściem błogosławił
I nieodmiennym przykładem cię stawiał
Drugim narodom, które wiarę iną
 Przyjąwszy, giną.
We wszelkim będziesz całą, choć złym, razie,

¹⁵⁵ Zob. J. Tazbir, *Sarmacka futurologia*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 4, *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001, s. 173.

Gdy Boskiej nie dasz przyczyny urazie,
Słusznie zostaniesz Narodzie świebodny
Swej sławy godny.¹⁵⁶

Przekonanie tego rodzaju pokutowało aż do rozbiorów. W pochodzącym z tamtego czasu pamiętniku Wirydianny Fiszerowej przeczytać można, że zdaniem osiemnastowiecznej szlachty „nie byłoby kawałeczka chleba w Europie ani łodzi na morzach, gdybyśmy nie dostarczali zboża i drewna”¹⁵⁷.

Proroctwa i przepowiednie dotyczące ewentualnego tragicznego losu Rzeczypospolitej były w kulturze sarmackiej interpretowane przy pomocy analogii i odniesień biblijnych. Historię Polski powszechnie utożsamiano z historią innego narodu wybranego – Żydów:

Ówczesni kaznodzieje nie tylko obraz nieba, ale i historię narodu żydowskiego tłumaczyli na ustrojowo-polityczne realia szlacheckiej Rzeczypospolitej. Tak więc Aarona nazywano kanclerzem Mojżesza, tego zaś hetmanem pospolitego ruszenia, o Saulu pisano, iż obrał go na monarchę sejm *conuocationis et electionis*, Tyr oraz Sydon były porównywane do Pomorza, Filistyńczycy do Tatarów itd. W XVIII w. wspomniano nawet, że „złotej wolności, którą im Bóg utrzymał, zażywali na swawolę, póki w niewolę nie poszli” (Sz. Majchrowicz)¹⁵⁸.

Oba narody – polski i żydowski – miały, zdaniem Sarmatów, do wykonania ważne dziejowe zadania i na oba spaść musiały cierpienia, które przepowiadał Stary Testament. Dlatego gdy w swojej mowie abdykacyjnej z 1661 roku Jan Kazimierz prorokował upadek Rzeczypospolitej i wymieniał nawet precyzyjnie, kto dokona jej rozbioru, kaznodzieja Tomasz Młodzianowski mógł w kilkanaście lat później powtórzyć te czarne wizje, ale

¹⁵⁶ J. Białoński, *Panegiryk narodowi polskiemu ku chwale*, w: K Koehler (red.), *Słuchaj mię*, dz. cyt., s. 49.

¹⁵⁷ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, Londyn 1975, s. 57. Cyt. za: J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, dz. cyt., s. 146.

¹⁵⁸ J. Tazbir, *Sarmacka futurologia*, dz. cyt., s. 159.

dodając, że musiałyby się proroctwa biblijne nie sprawdzić, „co nie podobna, gdybyśmy zginąć nie mieli”¹⁵⁹.

W ten sposób w XVII i XVIII wieku kształtują się zręby polskiego misjonizmu, który w XIX wieku romantycy uzupełnią o nowe fakty i do którego dopiszą ciąg dalszy: zmartwychwstanie umęczonej i rozszarpanej Ojczyzny/Zbawiciela Narodów. Tak jak i inne elementy ideologii sarmackiej, misjonizm ten uniemożliwiał dostrzeżenie i prawidłową ocenę tego, co realnie działo się z Rzeczpospolitą. Dawał również niemożliwą do sfalsyfikowania odpowiedź na wszelką krytykę: jeśli w Polsce dzieje się dobrze, to dlatego, że ma ona do spełnienia misję wyżywienia i obrony Europy, przez co musi trwać; jeśli dzieje się źle, to dowód na poprawność biblijnych proroctw o koniecznym upadku narodu wybranego, które nie mogą się nie sprawdzić. Jednocześnie powstaje doskonałe alibi dla zaniechania reform: historia Polski zależy od wyroków Opatrzności boskiej, którym przeciwdziałać to bluźnierstwo. Widzimy, o co chodzi Lacanowi, gdy mówi, że Wielki Inny to miejsce, w które podmiot releguje swoje sprawcze moce.

Ten i inne rysy sarmackiej ideologii, a także samo funkcjonowanie sarmackiego państwa ukazują liminalno-peryferyjny charakter I Rzeczypospolitej. Pod tym względem państwo polsko-litewskie przypominało inne peryferia ówczesnej Europy – południe Włoch, Hiszpanii czy Portugalii. Uderza zwłaszcza podobieństwo do Hiszpanii:

I tu, i tam ekspansję terytorialną usprawiedliwiano misją dziejową, polegającą na obronie i szerzeniu chrześcijaństwa. Zarówno polska, jak i hiszpańska szlachta wierzyła w wyższość swego kodeksu moralnego i stylu życia nad obyczajami oraz etyką pozostałych warstw ludności. W obu krajach przeważający procent tego stanu tworzył proletariat szlachecki; na Półwyspie Pirenejskim *grandes* i *caballeros*, w litewsko-polskiej Rzeczypospolitej zaś magnaci i karmazyni – wszyscy oni stanowili drobną część szlachty. I mieszkańcy naszych zaścianków, i hidalgowie żyli z pracy własnych rąk lub szukali utrzymania na pańskich dworach, w służbie Kościoła czy w wojsku. W obu krajach zakres zajęć niegodnych szlachezca był bardzo szeroki, brakowało

¹⁵⁹ Tamże, s. 162.

natomiast *noblesse de robe* czy *gentry*, które trudniłyby się działalnością kupiecką lub bankierską. Występowało także nagminne lekceważenie innego szlachectwa niż polskie (*recte* hiszpańskie) z tą tylko różnicą, iż na Półwyspie Pirenejskim „zielona księga” odnotowywała tych ludzi pochodzenia muzułmańskiego czy żydowskiego, którzy przedostali się w szeregi *hidalgos*, w Polsce zaś to samo czynił *Liber chamorum* Waleriana Nekandy Trepki wobec plebejuszy, nieprawnie podszywających się pod herb¹⁶⁰.

W Glosie do kultury sarmackiej Tazbir wskazuje na inne jeszcze podobieństwa między Hiszpanią a Rzeczpospolitą:

Tu i tam droga do kariery rzadko wiodła przez codzienny trud i wytężoną pracę: najczęściej zależała od łaski magnackiej oraz od sprawności we władaniu szablą, z tą tylko różnicą, iż Hiszpan musiał ją wyszczerbić na wrogach wiary i imperium, u nas zaś od połowy XVII w. wystarczyło, gdy skutecznie broniła interesów koterii magnackiej¹⁶¹.

Sarmatyzm w doskonały sposób zabezpieczał więc pozycję szlachty w państwie, nad którym w wieku XVI zdobyła całkowitą kontrolę. Stało się to możliwie dzięki kształtowaniu przez sarmacką ideologię stosunków społecznych i wartości kulturowych oraz jej zwrotnemu oddziaływaniu na gospodarczą bazę, stanowiącą materialną podstawę egzystencji szlachty. W następnym rozdziale przyjrzymy się temu, jak szlachta zorganizowała opanowane w ten sposób terytorium.

¹⁶⁰ J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, dz. cyt., s. 10-11.

¹⁶¹ J. Tazbir, *Glosa do kultury sarmackiej*, w: tegoż, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 61.

Populistyczny rozum szlachty

Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie między krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu.

Fragment *Odezwy Gromady Grudziądz do Emigracji Polskiej* z 30 października 1835

„*Demokracji szlacheckiej nigdy nie było*”

Koncepcja fantomowego ciała króla określa pojęciowy horyzont, w którym I Rzeczpospolita prezentuje się jako państwo *de facto* nie istniejące, czy też państwo-w-trakcie-znikania, zupełnie niedostosowane do nowoczesnych form organizacji społecznej, politycznej i gospodarczej, które kształtują się w Europie od wczesnej epoki nowożytnej wraz z rodzącą się gospodarką kapitalistyczną i parlamentaryzmem. Jak w takim razie potraktować oryginalny wynalazek Sarmatów – demokrację szlachecką – który bywa dzisiaj interpretowany jako przykład politycznej awangardy? Sięgając ponad ciemnym średniowieczem do rzymskiej i greckiej starożytności – jak twierdzą jej apologety – wyprzedziła ona ponoć o dwa wieki kształtowanie się formy ustrojowej nowoczesnych państw. Taki obraz wyłania się na przykład z analizy sarmatyzmu przeprowadzonej przez Stanisława Grzy-

bowskiego, który próbuje przedstawić państwo szlacheckie jako przykład ustroju otwartego i racjonalnego, nazywając je „kulturą porozumienia”¹. Podobną opinię wyraża Jacek Kloczkowski, pisząc, że „Polska (...) przez długie okresy swej historii wyprzedza większość państw europejskich w rozwijaniu instytucji i praw, których zadaniem było trzymanie w ryzach władzy, aby nie zagrażała wolności i nie wyrodziła się w tyranii”².

Śmierć politycznego ciała króla można by tu potraktować jako wydarzenie jak najbardziej sprzyjające rozwojowi nowoczesnej formy ustrojowej. Do takiego wniosku zdaje się prowadzić opracowana przez francuskiego filozofa i teoretyka polityki Claude’a Leforta błyskotliwa interpretacja powstania nowoczesnej demokracji parlamentarnej właśnie **dzięki** likwidacji naturalnego **oraz** nadprzyrodzonego ciała króla, zamiast których w centrum władzy ustanowione zostaje **puste miejsce**³. Daje ono gwarancję, że władza nie należy już do nikogo. W demokracji szlacheckiej można rzeczywiście pośrednio dostrzec pewną *par excellence* nowoczesną formę uprawiania polityki, którą wzorem Ernesta Laclaua będę nazywał populizmem. Co jednak znamienne, demokracja szlachecka pokazuje przede wszystkim możliwe wypaczenie nowoczesnej polityki idące w kierunku klasowej – a jeśli sarmackie idee o odmiennym etnicznym pochodzeniu szlachty wziąć za dobrą monetę, to również rasowej – dyktatury.

Zanim jednak przejdę do opisanie populistycznego rozumienia szlachty, chciałbym poświęcić trochę miejsca polemice z próbami interpretacji demokracji szlacheckiej jako awangardy przemian politycznych w Europie. Pozornie tylko ustrój szlacheckiego państwa uznać można za prekursora nowoczesnych przemian politycznych. Rozumienie nowoczesnej demokracji zaproponowane przez Leforta obraca się wokół trzech zaimków: „**nikt**”,

¹ Zob. S. Grzybowski, *Sarmatyzm*, Kraków 1996.

² Zob. J. Kloczkowski, *Rządy niekonsekwencji? Władza w polskiej tradycji politycznej*, w: tegoż (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 7.

³ Zob. np. C. Lefort, *The Permanence of the Theologico-Political?*, w: H. de Vries, L.E. Sullivan, *Political Theologies. Public Religions in a Post-Secular World*, New York 2006, s. 148-187, tegoż, *L'invention démocratique*, Paris 1981 oraz tegoż, *Essais sur le politique. XIX^e-XX^e siècles*, Paris 1986.

„każdy” i „ktokolwiek”. Żaden z nich nie znajduje zastosowania ani w teorii, ani w praktyce demokracji szlacheckiej. Zdaniem Leforta miejsce władzy w demokracjach parlamentarnych jest puste nie tylko w tym sensie, że nie zajmuje go żadne z ciał króla, ale w dosłownym tego słowa znaczeniu: **nikt** – ani żadna pojedyncza osoba, ani też klasa lub grupa społeczna – nie może przypisać sobie władzy (suwerenności). We właściwym sensie suwerenne pozostaje tylko samo prawo, czyli system jako taki, a nie żadni jego konkretni twórcy lub funkcjonariusze. Można co prawda powiedzieć, że **źródłem** władzy pozostaje lud, jednak to nie on władzę **sprawuje**. Jest podporządkowany decyzjom swoich przedstawicieli, których władza zależy z kolei od jego przyzwolenia. Zdawali sobie z tego doskonale sprawę kodyfikatorzy nowoczesnej demokracji, Ojcowie Założyciele z czasów Rewolucji Amerykańskiej. Republika odznacza się – jak argumentował Madison – „**całkowitym wyłączeniem** ludu, w jego kolektywnej formie, **z jakiegokolwiek udziału w rządzie** [podkreślenie moje – J.S.]”⁴. Taka sama konkluzja wypływa z conceptualizacji nowoczesnej demokracji Leforta, co wyraźnie czyni go teoretykiem demokracji **nowoczesnej**, odmiennej od innych możliwych wersji tego ustroju. Sam zresztą to podkreśla:

Od dłuższego czasu interesowała mnie ta szczególna wyjątkowość (*peculiarly*) nowoczesnej demokracji: spośród wszystkich znanych nam reżimów jest jedynym, który przedstawia władzę w taki sposób, aby pokazać, że władza jest *pustym miejscem*, i w ten sposób **utrzymać odstęp pomiędzy tym, co symboliczne, i tym, co realne**. [podkreślenie moje – J.S.]⁵.

Teoria Leforta nie ma więc zastosowania np. do demokracji ateńskiej, gdzie lud **w swojej kolektywnej** formie był właśnie tym, kto rządził. Na podobnej zasadzie opierało się funkcjonowanie demokracji szlacheckiej. Miejsce władzy nie pozostawało w niej wcale puste. Nie zajmował go już król, który był dla szlachty, zwłaszcza jej wyższej warstwy, magnaterii, zaledwie *primus inter pares*, ale cały „naród szlachecki” w swojej

⁴ J. Madison, *The Senate Continued*, „The Federalist” 1788, nr 63.

⁵ C. Lefort, *The Permanence...*, dz. cyt., s. 159.

kolektywnej tożsamości. Miało to odzwierciedlenie w konkretnych rozwiązaniach proceduralnych: mechanizm reprezentacji demokracji szlacheckiej nie działał na tej zasadzie, co dzisiejsze demokracje parlamentarne, i miał postać bliską demokracji uczestniczącej. Posłowie na sejm, wyłaniani na sejmikach, mieli obowiązek stosowania się do zaleceń przez te sejmiki sporządzonych. Nie wyrażali w żaden sposób własnej woli – do czego dzisiejsi posłowie są zobowiązani przez Konstytucję, która zakazuje im uzależniania się od kogokolwiek – ale byli dosłownie wyrazicielami woli zbiorowej. Woli szlachty, która w swojej kolektywnej formie była właściwym suwerenem I Rzeczypospolitej. Znajdowało to wyraz w żywionym przez szlachtę głęboko ideologicznym przekonaniu, że jako wyjątkowa grupa Sarmatów została predestynowana do rządzenia państwem, które stanowi ich własność („rzecz-pospolita” jako coś – rzecz – należące do wszystkich, w domyśle: wszystkich szlachciców). W doskonały sposób ten polityczny szowinizm szlachty wydobyl Tadeusz Ulewicz, komentując *Annaly* Stanisława Sarnickiego⁶.

Dochodzimy tu do drugiego problemu związanego z próbą interpretacji demokracji szlacheckiej jako ustroju (proto)nowoczesnego. Skoro nikt nie jest w nowoczesnych demokracjach uprawniony do sprawowania władzy, która pozostaje pustym miejscem, to kto może władzę konstituować? **Każdy**, czyli **ktokolwiek**. Chociaż Lefort jest bardzo oryginalnym filozofem, odnajdujemy tu wątek, który przewija się przez francuską filozofię polityki drugiej połowy XX wieku. Podobną myśl formułują Rancière czy Badiou: istotą prawdziwie demokratycznej polityki – w odróżnieniu od tego, co Rancière nazywa „policją”⁷ – jest radykalna równość wszystkich jednostek w konstituowaniu politycznej wspólnoty. Nie może się tu liczyć żadna hierarchia miejsc, pozycji, przynależności, pochodzenia, urodzenia itp. Lefort podkreśla, że w nowoczesnych demokracjach **to, co polityczne, konstituuje się poprzez radykalne zaprzeczenie tego, co społeczne**⁸. Konstrukcja sfery politycznej nie może opierać

⁶ Zob. T. Ulewicz, *Sarmacja*, dz. cyt., s. 154-155.

⁷ Zob. J. Rancière, *Na brzegach...*, dz. cyt.

⁸ C. Lefort, *The Permanence...*, dz. cyt., s. 152.

się na zastanych podziałach społecznych. Jego zdaniem w demokracji dzieje się odwrotnie: **to polityka konstruuje to, co społeczne**. Dlatego społeczeństwo demokratyczne jest „pozbawione ciała”, a „państwo, lud czy naród” pozostaje czystą abstrakcją, bez jakiegokolwiek społecznej substancji⁹.

Demokracja szlachecka – nawet z samej swojej nazwy – jest zbudowana na przeciwnym założeniu: władza pozostaje w niej w rękach grupy wyodrębnionej przede wszystkim ze względu na kryteria społeczne – urodzenia, pochodzenia, przynależności do rodu itd. To kryteria bliskie kategorii narodu rozumianego jako etniczne, a nawet biologiczne pokrewieństwo. Naciągając nieco – ale tylko nieznacznie – koncepcję Leforta, moglibyśmy rzeczywiście uznać demokrację szlachecką za odmianę totalitaryzmu. Jego istotą jest właśnie postawienie w pustym miejscu władzy jakiejś fantazmatycznej jedności ukonstytuowanej w oparciu o to, co społeczne lub etniczne. Pokawałkowane społeczeństwo odnajduje wtedy na powrót utraconą jedność wspólnotowego ciała. W ideologii sarmackiej spotykamy taką właśnie obsesję jedności szlachty jako stanu, grupy i klasy, wbrew oczywistym różnicom majątkowym, kulturowym i politycznym. Wyraża się to w znanym dogmacie sarmackiej doktryny społeczno-politycznej: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Jednocześnie znakomita większość społeczeństwa – około 90%, na które składało się chłopstwo, mieszczenie i Żydzi – pozostaje wykluczona nie tylko ze wspólnoty politycznej, ale w przypadku chłopów również ze wspólnoty ludzkiej, traktowani są bowiem jak własność ich szlacheckiego pana.

Nie ma więc powodów, aby uznać demokrację szlachecką I Rzeczypospolitej za prekursorkę nowoczesnych demokracji. O wiele bliższy prawdy jest Daniel Beauvois, gdy w jednym z wywiadów prasowych prowokacyjnie stwierdza, że „demokracji szlacheckiej nie było”. Janusz Tazbir zauważa, że jej „wolność” to tylko inna nazwa przywilejów stanowych szlachty¹⁰, których nie miała ona zamiaru rozszerzać na inne grupy społeczne. Podstawowe cechy polskiego ustroju politycznego kształto-

⁹ C. Lefort, *La question de la démocratie*, dz. cyt., s. 29-30.

¹⁰ Zob. J. Tazbir, *W cudzym i własnym...*, dz. cyt., s. 38.

wały się w sposób nie tylko odmienny, ale wręcz przeciwny wobec wzorców nowoczesnych i przypominały niektóre elementy demokracji greckich¹¹. Anna Sucheni-Grabowska, porównując demokrację szlachecką i brytyjski parlamentaryzm, wskazuje na to, że całkowite zamknięcie grupy, która mogła pretendować do sprawowania władzy, oraz wykluczenie mieszczaństwa i chłopów w zasadniczy sposób odróżniają ją od ustroju, jaki kształtował się w tym samym czasie w Anglii, a te „niedopracowane” elementy reprezentacji politycznej przyczynią się ostatecznie do klęski całego systemu¹². Janusz Tazbir, który chwali wolność panującą w Polsce, porównując ją z tyraniami za wschodnimi granicami RP, i widzi w demokracji szlacheckiej postać demokracji nowoczesnej, zwraca jednak uwagę na problem braku wystarczającej inkluzji społecznej¹³. Problemu tego nie dało się jednak w żaden sposób rozwiązać w obrębie ustroju sarmackiego, ponieważ brak inkluzji nie był jego przygodną konsekwencją, ale strukturalną koniecznością. Demokracja szlachecka została ufundowana na wykluczeniu, nie tylko w praktyce, ale również w teorii, i to w dramatyczny sposób odróżniało ją od demokracji nowoczesnych, które definiowała właśnie inkluzywność, nawet jeśli przez długi czas demokracje parlamentarne nie dorastały do swoich własnych ideałów¹⁴. Ze względu na postulowane w ideologii sarmackiej wypełnienie miejsca władzy kolektywnym ciałem szlachty, samo zniesienie owej ekskluzywności nie zbliżyłoby demokracji szlacheckiej do nowoczesności. Nie ma więc racji Andrzej Walicki, gdy stwierdza, że „wystarczyło odrzucić

¹¹ Chociaż oczywiście od tych drugich również silnie się odróżniała. Demokracje w starożytnej Grecji były bardzo złożonymi systemami politycznymi i opierały się na innych założeniach niż demokracje nowożytne (w tym nowoczesne, ale również inne, jak ustroje późnośredniowiecznych republik włoskich). Więcej na ten temat pisałem w poprzedniej książce. Zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku...*, dz. cyt., r. 1.

¹² Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Walka o demokrację*, w: A. Wyczański (red.), *Polska w epoce odrodzenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1970, s. 62-66.

¹³ Zob. J. Tazbir, *Mysł polska w nowożytnej kulturze europejskiej*, Warszawa 1986, s. 60.

¹⁴ Pisałem już o tym obszernie wcześniej: zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku...*, dz. cyt.

utożsamienie narodu ze szlachtą, aby cała reszta szlacheckiej ideologii zaczynała współbrzmieć z duchem nowoczesności¹⁵. Ów „duch nowoczesności” domagał się przede wszystkim, aby miejsce władzy było puste, podczas gdy demokracja szlachecka chciała je za wszelką cenę wypełnić. I ta fundamentalna sprzeczność pozostałaby nawet, gdyby zmienił się sam społeczny skład grupy, która w modelu demokracji szlacheckiej pozostawała kolektywnie ostatecznym nosicielem suwerenności.

Rozum populistyczny po polsku

Sama tylko negatywna charakterystyka demokracji szlacheckiej nie wystarczy. Potrzebna jest tu głębsza analiza, bo funkcjonowanie sfery politycznej odegrało ważną rolę w kształtowaniu się peryferyjnej formy polskiego habitusu narodowego. Jednocześnie wielu badaczy uznaje zjawiska z tej właśnie dziedziny za najważniejszą przyczynę destrukcji polskiego państwa. *Liberrum veto*, zrywanie sejmów, rosnąca rola sejmików dezintegrująca strukturę państwową – oto najczęściej wspomniane problemy życia politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zasadniczy szkopał tkwi w tym, że demokracja szlachecka nie od początku działała źle. Wiek XVI był okresem, w którym polska polityka funkcjonowała sprawnie, a tzw. ruch egzekucyjny za panowania Zygmunta Augusta odniósł wiele zwycięstw i, rewindykując królewszczyzny, znacznie ograniczył pasywność możnowładców na majątku państwa. Obraz senatorów składających przed królem akty nadania królewszczyzn stał się znaną ikoniczną reprezentacją tego zwycięstwa. Demokracja szlachecka przeszła później ewolucję od sprawnie działającego systemu do głównej przeszkody w funkcjonowaniu państwa. Dokonało się to bez nawet najmniejszej zmiany ustrojowej. Pod względem prawnych ram między połową XVI a połową XVIII wieku nie zmieniło się praktycznie nic. Pojawiły się nowe inter-

¹⁵ A. Walicki, *Trzy patriotyzmy...*, dz. cyt., s. 360.

pretacje dawnych konwencji (jak np. *liberum veto* i jeszcze od niego gorsze *liberum rumpo*) oraz nowe praktyki, był to jednak element degeneracji szlachecko-demokratycznej *praxis*, a nie jej prawno-instytucjonalnych ram¹⁶. Co się więc stało, że ta sama forma napełniła się tak odmienną treścią?

Kluczem – jednym z możliwych, bo nie twierdę, że jedynym – do zrozumienia procesu degeneracji demokracji szlacheckiej, jak i samej istoty tego systemu, jest koncepcja polityki Ernesta Laclaua wyłożona najpełniej w książce *Rozum populistyczny*. Jej tytuł nie nawiązuje do zjawiska populizmu w sensie takim, jaki mamy na myśli, mówiąc o Lepperze, Le Penie czy Peronie. Laclau przedstawia raczej teorię polityki jako takiej. „Populizm” odnosi się w niej przede wszystkim do *populus*, czyli ludu – jednocześnie podmiotu oraz produktu polityki. Przedstawię tu tylko te elementy z teorii Laclaua, które okażą się użyteczne dla zrozumienia demokracji szlacheckiej, będzie to więc prezentacja z założenia wybiórcza.

Punktem wyjścia rozumowania Laclaua jest domniemana sytuacja początkowa, kiedy *plebs* – mnogość indywidualów, definiowana całkowicie przez to, co społeczne – nie ukonstytuował się jeszcze w *populus*, właściwy podmiot polityczny. W tym stanie „politycznej dzikości”, który traktować powinniśmy jako typ idealny powołany do życia na potrzeby prezentacji teorii (podobnie do „wojny wszystkich przeciw wszystkim” Hobbesa), poszczególne podmioty – indywidualne lub zbiorowe – stoją samotnie wobec władzy, wobec której wysuwają pewne żądania. Laclau podkreśla, że nie chodzi tu o interesy czy potrzeby, które same z siebie, automatycznie ustawiałyby się antagonistycznie wobec władzy, ale o **wyartykułowane żądania**. Moment artykulacji jest ważny, ponieważ Laclau uważa, że społeczeństwo istnieje tylko przez komunikację i dzięki niej, w tym przede wszystkim przez komunikację językową, czyli mówienie. Nie chodzi więc o to, że ktoś **jest** głodny, że **nie ma** gdzie mieszkać czy że **boi się** o swoje zdrowie lub życie. Chodzi o to, że ktoś

¹⁶ Na fakt ten zwraca uwagę np. Antoni Mączak (*Rządzący i rządzeni*, dz. cyt., s. 124.)

powiedział, że jest głodny, że nie ma gdzie mieszkać, czy że boi się o swoje zdrowie lub życie, oraz że zrobił to w formie **wyartykułowanego pod adresem władzy żądania**, aby jego problem został rozwiązany.

Gdy dojdzie do wysunięcia żądania, możliwe są dwie sytuacje. Władza może je spełnić i dostarczyć żądającym tego, czego oczekują. Izolowane żądania, które można zaspokoić w obrębie istniejącej ramy instytucjonalnej, Laclau nazywa demokratycznymi¹⁷. Ich pojawienie się i zaspokojenie w żaden sposób nie wpływa na działanie systemu politycznego i nie prowadzi do jego zmiany. Jeśli jednak system nie jest w stanie zaspokoić danego żądania – lub żądań – to znów możliwe są dwie sytuacje. Mogą one pozostawać indywidualnymi, sfrustrowanymi żdaniami osób, które postarają się jakoś zredukować dyskomfort wynikający z zaistniałej sytuacji (poprzez indywidualny protest, wandalizm, samobójstwo, emigrację itp.). Może jednak zdarzyć się tak – i to sytuacja najciekawsza, bo populistyczna w sensie, o jaki chodzi Laclauowi – że pomiędzy poszczególnymi podmiotami wysuwającymi żądania powstanie rodzaj więzi i stworzą one „wspólny front” przeciw władzy. Laclau nazywa go łańcuchem ekwiwalencji (czyli powiązaniem żądań, które mają jakiś wspólny element) lub „ekwiwalentną artykulacją”¹⁸. Aby do tego doszło, jedno z żądań musi „wystąpić przed szereg” i stać się rodzajem symbolu, działając nie tylko w swoim imieniu, ale również w imieniu innych niespełnionych żądań. Aby identyfikacja z tym żądaniem stała się dla innych możliwa, musi ono częściowo „wyczyścić się ze znaczenia” i na synekdochicznej zasadzie *pars pro toto* zaprezentować swoją partykularność jako uniwersalność mieszczącą wszystkie inne żądania. Staje się w ten sposób w terminologii Laclaua pustym znaczącym, hege-

¹⁷ Nazwa ta nie jest do końca fortunna, z czego Laclau zdaje sobie sprawę, bo w osobnym rozdziale tłumaczy się z tego, dlaczego nie nazywa tych żądań „szczegółowymi” lub „izolowanymi”, nie jest to jednak istotne dla niniejszego wywodu, więc czytelników i czytelniczki zaintrygowane terminologią odsyłam do książki. Zob. E. Laclau, *Rozum populistyczny*, tłum. T. Szkudlarek i inni, Wrocław 2009, s. 110-112.

¹⁸ Tamże, s. 69.

monizując łańcuch ekwiwalencji¹⁹. Operacja ta powinna zostać zaakceptowana przez innych, to znaczy muszą oni rozpoznać swoje żądania w pustym znaczącym, które ma ich reprezentować. Zdezorganizowany i rozdrobniony *plebs* dzięki unifikacji poszczególnych żądań w jeden spójny system znaczeń i nadanie jakiejś nazwy swojej nowej zbiorowej tożsamości przeistacza się w *populus* – lud, podmiot polityki.

Do tego schematu Laclau dodaje kilka ważnych uzupełnień. Po pierwsze, w każdej sytuacji istnieje możliwość konstrukcji różnych łańcuchów ekwiwalencji. Nie muszą obejmować one wszystkich żądań. W rzeczywistości nigdy właściwie tak się nie dzieje. Istnieje raczej równolegle kilka różnych łańcuchów, które konkurują ze sobą o to, jakie żądania uda się włączyć do łańcucha i zhegemonizować je pustym znaczącym. Niezadowoleni zarówno z działania władzy, jak i z dominującej konfiguracji łańcuchów ekwiwalencji tworzyć mogą swoje, konkurencyjne grupy, frakcje i organizacje, które wewnątrz powielają logikę całego systemu, są więc łańcuchami wewnątrznie zhegemonizowanymi przez swoje puste znaczące, a zewnątrznie kontrahegemonicznymi wobec dominującego układu oraz siebie nawzajem. Z pewnym uproszczeniem możemy powiedzieć, że te różne łańcuchy to różne partie, ruchy lub organizacje polityczne. Niektóre mogą być wobec siebie tylko alternatywne lub konkurencyjne, inne – wprost antagonistyczne.

Po drugie, różnie może przebiegać granica między władzą a podmiotami wysuwającymi żądania. Możliwe jest jej przesunięcie tak, aby niektóre żądania stały się częścią „obozu władzy”. Takie przesunięcia, jeśli są fundamentalne, przyjmują postać transformacji ustrojowych. Znamy dobrze podobny przypadek z najnowszej historii Polski, kiedy w 1989 roku Solidarność z głównej siły antagonistycznej wobec obozu władzy stała się jego częścią. Okrągły Stół był takim właśnie przeciągnięciem części opozycyjnego łańcucha ekwiwalencji na stronę władzy.

¹⁹ Laclau korzysta tu obszernie z teorii, którą trzydzieści lat wcześniej opracował wspólnie z Chantal Mouffe. Zob. Ch. Mouffe, E. Laclau, *Hegemonia i strategia socjalistyczna*, tłum. S. Królak, Wrocław 2007.

Po trzecie, łańcuchy ekwiwalencji nie powstają nigdy samoczynnie. To efekt celowego oddziaływania dwóch czynników: pewnego rodzaju gry językowej (w sensie Wittgensteinowskim, a więc bliskim kategorii dyskursu tak, jak rozumiał go np. Foucault: kombinacji słów, ich użycia oraz podejmowanych przez podmioty działań), w ramach której dochodzi do nazywania łańcucha ekwiwalencji. Nazywanie performatywnie tworzy owe łańcuchy. Jest sposobem „robienia rzeczy słowami”: maksyma *My, lud* (*We, the People*) nie ma charakteru sprawozdawczego, nie informuje o czymś, co istniało przed jej artykulacją, ponieważ jej podmiot powstaje dopiero w momencie wypowiedzenia owego „my”.

Drugim czynnikiem konstytuującym łańcuch ekwiwalencji jest afekt. „Wspólny front” skupiający różne żądania nie jest wyłącznie racjonalną konstrukcją wypracowaną na drodze językowej komunikacji, ale również pewnym obsadzeniem (*kateksją*) energii libidinalnej jednostek i grup powiązanych w łańcuch ekwiwalencji. Autor *Rozumu populistycznego* nie ocenia tego faktu negatywnie. Taki bieg rzeczy odpowiada sposobowi funkcjonowania ludzkiej psychiki, również wtedy gdy chodzi o zaangażowanie w działania polityczne. Afekt może doprowadzić do czegoś złego, ale może też służyć słusznej sprawie. To w teorii Laclaua moment wyraźnie polemiczny wobec koncepcji Jürgena Habermasa, dla którego podstawą funkcjonowania sfery publicznej powinna zawsze pozostać racjonalność komunikacyjna²⁰.

Po czwarte – i to dla Laclaua fakt o fundamentalnym znaczeniu – w każdej przestrzeni społecznej pojawiają się elementy, których nie da się włączyć w żaden łańcuch ekwiwalencji i które pozostają z nich wyłączone na mocy samej symbolicznej ramy (*symbolic frame*), w obrębie której dokonuje się konstrukcja łańcuchów. Laclau używa na określenie tego wykluczonego

²⁰ Więcej na ten temat zob. np. J. Habermas, *Działanie komunikacyjne i detranscendentalizacja rozumu*, tłum. W. Lipnik, Warszawa 2004 oraz G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991. Inspirowana polemika z Habermasem z pozycji feministycznych zob. N. Fraser, *What's Critical about Critical Theory? The Case of Habermas and Gender*, w: S. Benhabib, D. Cornell, *Feminism as Critique. On the Politics of Gender*, Minneapolis 1987, s. 31-56.

elementu terminu, którym posługuje się również Lacan: *caput mortuum*, czyli osad pozostający w próbówce po eksperymencie fizycznym²¹. Paradigmatycznym przykładem jest tu marksowski lumpenproletariat. Laclau pokazuje, że stanowi on fundamentalny problem w ramach samej teorii Marksa, ponieważ natura lumpenproletariatu nie poddaje się prawom dialektyki – jego tożsamość nie konstruuje się jako negacja czegokolwiek ani też nic nie określa się w negacji wobec niego; jest on całkowicie na zewnątrz samej symbolicznej ramy i nie uczestniczy przez to w żadnych łańcuchach ekwiwalencji. Laclau nazywa element ustawiony w ten sposób do całości systemu **heterogenicznością**.

Szlacheckie hegemonie

W jaki sposób możemy wykorzystać teorię rozumu populistycznego Laclaua do opisanego i wyjaśnienia natury oraz dynamiki demokracji szlacheckiej? Spróbujmy przy jej pomocy skonstruować przekrojową (a więc z konieczności schematyczną) opowieść o przeobrażeniach szlachty oraz jej demokracji od XV do XVIII wieku. Za datę początkową przyjmijmy tu rok 1466 – koniec wojny trzynastoletniej i ostateczne pokonanie Krzyżaków, które dało Królestwu Polskiemu kontrolę nad Pomorzem Gdańskim, a tym samym możliwość transportu zboża i innych produktów rolnych do Gdańska i dalej na rynki Europy Zachodniej. To moment przełomowy pod względem społecznym, z perspektywy czasu widzimy bowiem, że wtedy rozpoczyna się proces redefinicji polskiej szlachty jako stanu: z rycerzy w ziemian²². Zmiana ta oznacza dla szlachty fundamentalną reorien-

²¹ Zob. np. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI. Les quatre concepts fondamentaux de la psychanalyse*, Paris 1973, s. 142, J. Lacan, *Le Séminaire sur „La Lettre volée”*, *Écrits*, Paris 1966, s. 50, B. Fink, *The Lacanian Subject*, s. 27.

²² Inną cezurę proponuje Andrzej Zajączkowski, który za początek „państwa szlacheckiego” uznaje 1505 rok, czyli uchwalenie konstytucji *Nihil novii* (*Szlachta polska*, dz. cyt., s. 25). W mojej perspektywie data ta jest raczej momentem ustalenia hegemonii ruchu egzekucyjnego w obrębie już istnie-

tację. To początek naszej opowieści o **populistycznym rozumie szlachty**.

Wykorzystując swą wyjątkową sytuację (inną niż pozycja arystokracji na Zachodzie ze względu na brak w Europie Środkowo-Wschodniej klasycznego feudalizmu), szlachta konstruuje symboliczną ramę systemu, który pozwoli jej walczyć o swoje zbiorowe interesy: demokrację szlachecką. Przeciwnikiem wobec którego tworzą się łańcuchy ekwiwalencji, jest władza królewska.

Dynamikę tak skonstruowanego systemu wyznacza cecha odróżniająca polską szlachtę od innych podobnych jej grup w społeczeństwach zachodnich: skrajne zróżnicowanie wewnętrzne pod względem majątku, poziomu edukacji, sposobu życia itd.²³ Do stanu szlacheckiego należy gołota, która żyje czasem biedniej niż chłopci, szlachta zagrodowa (posiadająca ziemię, ale nie posiadająca chłopów), szlachta drobna posiadająca część wsi, szlachta średnia, będąca w posiadaniu jednej lub kilku wsi, oraz magnaci, których majątki osiągały niewyobrażalne rozmiary idące w dziesiątki tysięcy poddanych²⁴. Formalna równość sta-

jącego systemu społeczno-politycznego, o czym więcej za chwilę. Inni historycy, jak na przykład Anna Sucheni-Grabowska, wskazują na to, że już Statuty Piotrowskie z 1496 roku były zwycięstwem obozu średniej szlachty nad możnowładcami, więc 1505 rok jako początek istnienia państwa szlacheckiego to cezura zbyt późna (zob. A. Sucheni-Grabowska, *Walka o demokrację szlachecką*, dz. cyt., s. 11). Jarema Maciszewski proponuje z kolei rok 1454, czyli początek wojny trzynastoletniej, jako datę otwierającą okres Rzeczypospolitej szlacheckiej (*Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 37), co wydaje się znów datą zbyt wczesną, bo w 1454 roku losy wojny nie były wcale przesądzone, a samo jej rozpoczęcie nie zmieniło jeszcze w zasadniczy sposób sytuacji polskiej szlachty.

²³ Inną wspominaną często różnicą jest duża liczebność polskiej szlachty. Ten podzielany przez większość historyków dogmat nie wszyscy akceptują całkiem bezdyskusyjnie. Jerzy Topolski uważa na przykład, że odsetek szlachty w społeczeństwie Rzeczypospolitej był znacznie niższy niż przyjmowane zazwyczaj 8-10%. Zob. J. Topolski, *The Structure of the Polish Nobility in the XVIth and the XVIIth Century. Some New Findings and Reflections*, w: tegoż, *The Manorial Economy in Early-Modern East-Central Europe*, Farnham 1994, s. 69-70.

²⁴ Dobrą ilustracją kontrastów w zaborności różnych szlacheckich warstw jest zestawienie czterech inwentarzy ruchomości szlacheckich z XVIII wieku dokonane przez Jarosława Dumanowskiego (*Rzeczy i ludzie. Sylwetki sar-*

nu szlacheckiego oraz szlachecka wspólnota praw i przywilejów były zupełną fikcją, którą pod koniec XVIII wieku chętnie demaskowali publicyści z obozu reformatorskiego. Franciszek Salezy Jezierski związany z Kuźnicą Kołłątajowską pisał tak:

W Wielkopolszcze są szlachta-brukowce, siedzą w miastach, ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. [W Małopolsce] panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, mają w nich szlachtę czynszową, nędzę, prostotę i powinnościami w niczym nie różniącą się od ich poddaństwa; tym każą iść na sejmik tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę za posła lub deputata, a gdy będzie sprzeczna strona przeciwna, to się bić o to zwyczajnym sposobem (...). Coś podobnego mówić można o innym drobiazgu szlacheckim w województwach polskich²⁵.

Opisany przez Jezierskiego mechanizm kontrolowania przez szlachecką elitę sejmików okaże się kluczowy dla zrozumienia późnego okresu hegemonii magnackiej, teraz ważny jest przede wszystkim fakt, że szlachta nie tworzyła grupy, stanu czy warstwy społecznej, ale raczej samodzielne mikro-społeczeństwo czy też – jak pisze Andrzej Wyczański – „mikrokosmos społeczny”²⁶ z własnymi mikro-relacjami mikro-klasowymi²⁷.

mackich konsumentów, w: S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem*, dz. cyt., s. 31-39).

²⁵ F.S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, w: tegoż, *Wybór pism*, Warszawa 1957, s. 111, cyt. za: J. Kowecki, *U początków nowoczesnego narodu*, w: B. Leśnodorski (red.), *Polska w epoce oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1971, s. 112.

²⁶ A. Wyczański, *The Problem of Authority in Sixteenth Century Poland. An Essay in Interpretation*, w: J.K. Fedorowicz, M. Bogucka, H. Samsonowicz (red.), *A Republic of Nobles. Studies in Polish History to 1864*, Cambridge 1982, s. 91.

²⁷ Andrzej Zajączkowski proponuje podział szlachty na cztery inne kategorie, zbliżone do kategoryzacji przedstawionej powyżej: magnateria, szlachta folwarczna, cząstkowa i zagrodowa (*Szlachta polska*, dz. cyt., s. 32).

Okres egzekucyjny

W tak zróżnicowanej grupie bardzo szybko doszło oczywiście do podziałów i już na przełomie XV i XVI wieku zarysował się wyraźny konflikt między dwiema grupami: średnią szlachtą i możnowładcami, którzy po śmierci Jana Olbrachta starali się radykalnie wzmocnić swoją pozycję. Na pierwszym etapie – którego cezurą jest unia lubelska w 1569 roku – na pozycję hegemoniczną wysuwa się obóz egzekucyjny (za początek jego istnienia przyjmuje się reformy zainicjowane przez Jana Łaskiego w latach 1504–1505). Reprezentuje on interesy średniej szlachty, przeciwko możnowładcom, mieszczanom i chłopstwu, chociaż w każdym przypadku spór dotyczy czegoś innego: z możnowładztwem o kontrolę nad państwem, z mieszczaństwem o kontrolę nad handlem, z chłopstwem o kontrolę nad gospodarką (kontrolę nad środkami produkcji).

Dlaczego na tym wstępnym etapie to średniej szlachcie, a nie możnowładcom, udaje się zhegemonizować łańcuch ekwiwalencji i stać się „uniwersalną partykularnością”? Ponieważ właśnie ona najwięcej skorzystała w pierwszej fazie rozwoju gospodarki folwarcznej, zanim doszło do konsolidacji własności ziemskiej i wyłonienia się potężnych magnatów, którzy dopiero później gospodarczo zdominowali resztę szlacheckiego stanu. Średnia szlachta okazała się więc wtedy najbardziej dynamiczną grupą społeczną.

We wczesnej fazie konstrukcji symbolicznej ramy demokracji szlacheckiej i przed zdobyciem hegemonii przez średnią szlachtę mieszczanie i chłopci posiadali status nie do końca jeszcze określony. Historia społeczna państw zachodnich pokazuje, że możliwe były różnego rodzaju alianse łączące na przykład niektóre segmenty mieszczaństwa z częścią arystokracji przeciw innym arystokratom, chłopom lub królowi, ale także sojusze chłopstwa z mieszczaństwem przeciw arystokracji itd. W Polsce jednak ze względów historycznych mieszczaństwo i chłopstwo od początku epoki nowożytnej miały status bliski *caput mortuum* i balansowały na granicy wykluczenia z symbolicznej ramy ustroju.

W konstrukcji i działaniu demokracji szlacheckiej swoją rolę odegrała sarmacka ideologia. Interweniuje ona w dwóch momentach. Jest **procedurą nazywania**: definiując wspólne pochodzenie szlachty oraz jej odmienność od innych stanów polskiego społeczeństwa, performatywnie tworzy zbiorowy podmiot politycznego działania. Moment ten został wzmocniony w czasie pierwszego bezkrólewia, gdy równość i jedność szlachty podkreśliło ustanowienie elekcji *viritim* jako sposobu wyłaniania nowego króla. Ideologia sarmacka wytwarza więc szlachecki naród w jak najbardziej technicznym znaczeniu czasownika „wytwarzać”: produkuje jego jedność i podmiotowość. Drugą jej bardzo ważną funkcją była **organizacja afektu**. Można często spotkać się z opinią, że patriotyzm polskiej szlachty był emocjonalny, a nie racjonalny. Nie było innego wyjścia: tylko obsadzenia libidalne były w stanie zorganizować tak dużą i wewnętrznie zróżnicowaną grupę we wspólny podmiot. Wyłącznie odwołania do afektu mogły skutecznie spacyfikować niższe warstwy szlachty, których realne interesy były w rzeczywistości bliższe chłopom lub mieszczaństwu niż bogatym magnatom. Silne, konsekwentne odwołanie się do afektu sprawiło, że duma z przynależności do szlacheckiego stanu okazała się ważniejsza niż racjonalna kalkulacja własnych interesów materialnych. Ten i tylko ten czynnik pozwolił na utrzymanie szlacheckiej biedoty w łańcuchu ekwiwalencji demokracji szlacheckiej, zwłaszcza na schyłkowym etapie istnienia I Rzeczypospolitej. Afekt odegrał też swoją rolę podczas kształtowania się polskiego habitusu narodowego w epoce rozbiorów. Pozwolił na włączenie do niej szerokich mas chłopstwa, którym racjonalnie trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego mają solidaryzować się ze swoim byłym ciemniężycielem.

Średniej szlachcie działającej pod sztandarami ruchu egzekucyjnego udaje się osiągnąć bardzo dużo. Nie tylko wygrywa partykularny konflikt z możnowładztwem – który był sporem o to, kto będzie zajmował pozycję hegemoniczną w obozie szlacheckim – ale osiąga coś dla całej szlachty. Udaje jej się mianowicie tak zdefiniować symboliczną ramę wspólnoty politycznej, aby usunąć mieszczaństwo i chłopstwo poza jej nawias i zredukować

do czystej heterogeniczności: chłopci zakuci zostają w kajdany pańszczyzny, a mieszczaństwo pozbawione udziału nie tylko we władzy politycznej, ale nawet w tych dziedzinach gospodarki, które stały się jego domeną na Zachodzie – w handlu i produkcji manufakturowej. To bardzo ważny moment. Bernard Flynn, komentując teorię polityczną Leforta, wskazuje na to, że puste miejsce władzy to odbicie fundamentalnego niedomknięcia społeczeństwa, jego nieidentyczności z żadną społeczną kategorią, grupą, a nawet z sobą samym. Jest ono gwarancją, że władza nie stanie się nigdy pełna, czyli totalna²⁸. Tymczasem polska szlachta stawia znak równości między sobą a społeczeństwem, z którego usiłuje usunąć inne grupy. Domyka w ten sposób własne polityczne uniwersum.

Jednocześnie szlachta jako stan barykaduje się, kładąc w drugiej połowie XVI wieku kres nobilitacjom królewskim i uzależniając uszlachcenie (za wyjątkiem indygenatu) od woli sejmu. W praktyce oznaczało to zamknięcie granic stanu szlacheckiego przed przedstawicielami innych stanów. Przypadki nobilitacji (możliwej wyłącznie w nagrodę za zasługi na wojnie) były od tamtej pory niezwykle rzadkie. To kolejny kontrast z Zachodem, gdzie rozdawanie godności arystokratycznych było ważnym narzędziem polityki królewskiej. Gdy w Polsce od końca XVI wieku do rozbiorów uszlachcono nie więcej niż tysiąc osób, we Francji w samym tylko wieku XVIII dokonano 15 tysięcy nobilitacji!²⁹

Na tym jednak uprzywilejowana pozycja szlachty wcale się nie kończyła. Za Andrzejem Zajączkowskim możemy wyliczyć 8 wyłącznych praw szlachty, które kształtowały się w XVI i XVII wieku, definiując ją jako wyjątkowy i odrębny stan:

- 1) wyłączność prawa posiadania dóbr ziemskich,
- 2) *neminem captivabimus* i bezwzględna nietykalność domu szlacheckiego,
- 3) wolność gruntów folwarcznych od podatków,

²⁸ B. Flynn, *The Philosophy of Claude Lefort. Interpreting the Political*, Evanston 2005, s. XXX.

²⁹ J. Tazbir, *Wzorce osobowe...*, dz. cyt., s. 48.

- 4) wolność od opłat celnych,
- 5) prawo nabywania soli po niższej cenie,
- 6) prawo propinacji,
- 7) wyłączność uprawnień państwowo-politycznych,
- 8) wyłączny dostęp do godności i urzędów świeckich i duchownych³⁰.

Wiek XVI była dla polskiej polityki bardzo dobry. Średnia szlachta, działając pod egidą ruchu egzekucyjnego, wykluczyła co prawda mieszczaństwo i chłopów z symbolicznej ramy ustroju, wyznaczyła jednak standardy działalności publicznej, które staną się później wzorem dla reformatorów końca XVIII wieku. Ponad głowami dekadentkich magnatów z czasów saskich będą oni starali się sięgnąć do tych chlubnych ich zdaniem tradycji³¹. Wszelkie gdybanie jest w historii wątpliwe, trudno więc stwierdzić ze stuprocentową pewnością, jak potoczyłyby się losy Polski, gdyby rozwiązania promowane przez ruch egzekucyjny stały się na trwałe fundamentami ustroju I Rzeczypospolitej. Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana miała swoje strukturalne, immanentne ograniczenia, które ciągnęły Polskę (i inne tereny Europy Środkowo-Wschodniej) na cywilizacyjne dno. Postulaty i działalność ruchu egzekucyjnego przedstawia się w świetlanych barwach przede wszystkim na tle późniejszego warcholstwa i prywaty magnatów. Nie jest jednak wykluczone, że ci, którzy popierali ruch egzekucyjny i stawiali interesy państwa ponad dążeniami możnowładców, opamiętaliby się w pewnym momencie i zaczęli reformować ustrój Rzeczypospolitej, zanim było za późno. Mogliby wtedy odegrać w polskiej historii rolę analogiczną do tej, jaką miała *gentry* w rozwoju Wielkiej Brytanii.

³⁰ A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, dz. cyt., s. 30.

³¹ Więcej na ten temat zob. A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku*, Kraków 1988.

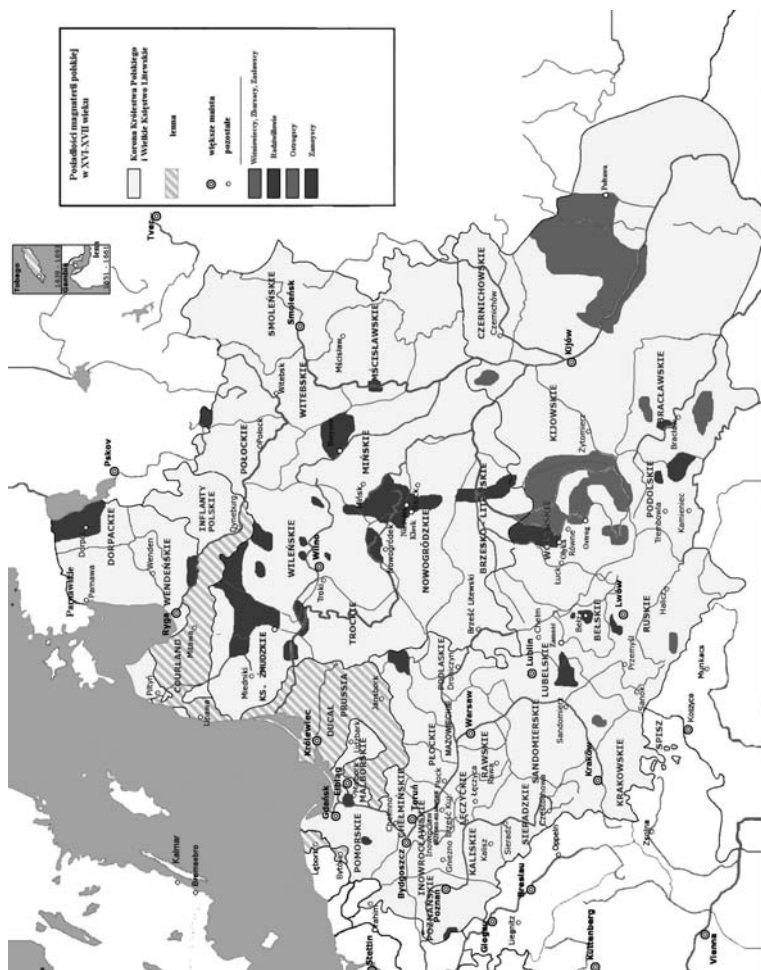
Hegemonia magnatów

Cokolwiek mogłoby się stać, pozostaje na zawsze w dziedzinie kontrfaktycznych spekulacji, ponieważ ten hegemoniczny układ załamał się w drugiej połowie XVI wieku. Dokonało się to **bez zmiany formy ustrojowej państwa**, a nawet **bez jakichkolwiek innowacji prawnych**. Ta zasadnicza zmiana treści przy zachowaniu formy daje się prosto i elegancko opisać w języku teorii populizmu Laclaua. Na skutek radykalnej zmiany rozkładu materialnych sił, w obrębie układu politycznego doszło do zmiany łańcucha ekwiwalencji: miejsce szlachty średniej zajęły jej wyższe warstwy, które z biegiem czasu utworzyły w osobną podgrupę: magnaterię. Dlaczego tak się stało? Zadziałały tu dwa czynniki: gospodarczy, a mianowicie koncentracja własności w obrębie gospodarki folwarcznej, oraz polityczny, czyli unia lubelska, która radykalnie zrewidowała układ sił, jaki wykształcił się w pierwszej połowie XVI wieku w symbolicznej ramie demokracji szlacheckiej. Litwa miała swoją szlachtę i chociaż od czasów Jagielly zmieniała się ona i upodabniała do polskiej, jednak się od niej różniła. Nie stworzyła swojego ruchu egzekucyjnego, a postanowienia unii lubelskiej stwierdzały otwarcie, że terytorium Księstwa Litewskiego zostało wyłączone z egzekucji królewskiej. Rozmiary stanu szlacheckiego w Wielkim Księstwie Litewskim były też mniejsze niż w Królestwie Polskim. Jerzy Topolski twierdzi nawet, że wynosiły one zaledwie 1% ludności³². Dlatego niepomrotnie większy wpływ miały tam wielkie rody, które później stały się trzonem magnaterii Rzeczypospolitej: Radziwiłłowie, Ostrogscy, Sapiehowie, Wiśniowiccy, Pacowie, Gasztołdowie i kilka innych. Mapa na Rys. 9 ilustruje, jak rozkładała się geograficznie obecność możnowładców w I Rzeczypospolitej. Pokazane są posiadłości sześciu najpotężniejszych rodów, widać jednak, że tylko Zamoyscy posiadają znaczne ziemie na terenach Polski. (Mapa przedstawia sytuację z przełomu XVI i XVII wieku, sprzed ugody perejesławskiej

³² J. Topolski, *Polska w czasach...*, dz. cyt., s. 74.

z 1654 roku, kiedy lewobrzeżna Ukraina dostała się pod kontrolę Moskwy. W późniejszym okresie wielkie posiadłości magnackie zaczęły oczywiście pojawiać się również w Polsce.) Litewscy możnowładcy wprowadzili do łańcucha ekwiwalencji swoje własne żądania i interesy. Podkopało to pozycję średniej szlachty i sprawiło, że w zmienionej konfiguracji magnateria była lepiej od średniej szlachty predestynowana do zajęcia pozycji hegemonicznej. Tak też się stało.

Żaden układ hegemoniczny nie jest nigdy permanentny i doskonale stabilny. Jego pozycji zagrażają kontrahegemoniczne projekty, które w konkurencyjne łańcuchy ekwiwalencji organizują jednostki i grupy niezadowolone ze *status quo*. Zjawisko to znajdujemy w I Rzeczypospolitej pod postacią konfederacji (zwanych rokoszami, jeśli nie były uznawane przez króla). Te kontrahegemoniczne organizacje szlachty kontestującej panujący porządek i oficjalną politykę pojawiały się w historii I Rzeczypospolitej kilkadziesiąt razy. Konfrontowały się albo z królem, albo z innymi konfederacjami, starając się w ten sposób przekształcić linie podziałów i istniejące wcześniej sojusze. Co ciekawe, ten wentyl bezpieczeństwa okazał się wyjątkowo przydatny, gdy w drugiej połowie XVIII wieku pojawiła się grupa reformatorów zdecydowanych ratować Rzeczpospolitą przed upadkiem. Konfederacje miały swoje organy władzy – tzw. sejmiki konfederacyjne – posiadające prerogatywy analogiczne do sejmu walnego z tą różnicą, że nie obowiązywało na nich *liberum veto*, ale zasada większości. Dlatego Sejm Czteroletni, który uchwalił Konstytucję 3 maja, zebrał się pod węzłem konfederacji: zawiązano dwie konfederacje – jedną dla Korony i jedną dla Litwy – i każda wybrała swojego marszałka. Powstał w ten sposób sejm skonfederowany, który mógł ominąć ograniczenia związane z przymusem jednomyślności. Populistyczny rozum szlachty w ostatnim przedśmiertnym odruchu wykazał się błyskotliwością, było jednak zbyt późno, aby uratować martwe już ciało Rzeczypospolitej.



Rys. 9. Posiadłości ziemskie polskich rodów magnackich w XVI-XVII wieku. Źródło: Wikipedia, hasło „Magnateria polska” (autor: Maciej Szczepańczyk).

Do ostatecznej zmiany w łańcuchu ekwiwalencji i przejścia hegemonii przez magnaterię doszło na początku XVII wieku. Za moment przełomowy uznać można wojnę domową z lat 1606–1609, która w historii zapisała się pod nazwą rokoszu Zebrzydowskiego. Pokazała ona z jednej strony, że magnaci stali się jako grupa silniejsi niż średnia szlachta, z drugiej że wzmocnienie władzy króla nie było już możliwe. Od tego momentu demokracja szlachecka weszła w fazę hegemonii magnackiej.

Niektórzy badacze, jak Władysław Czapliński czy Stanisław Płaza, uważają, że okres dominacji magnackiej rozpoczyna się po śmierci Władysława IV w 1648 roku³³. Nawet jeśli zgodzilibyśmy się na tę datę jako moment ostatecznego tryumfu magnaterii, to przygotowania do niego trwały od unii lubelskiej, a przełomem był zdecydowanie rokosz Zebrzydowskiego z lat 1606–1609, który zmanifestował nowy układ sił w Rzeczypospolitej. Podsumowując tę i poprzednią dyskusję na temat brzegowych dat w historii państwa szlacheckiego, można zaproponować następującą periodyzację jego istnienia: 1466–1795 – ramy historyczne Rzeczypospolitej Szlacheckiej; 1466–1505 – okres formacyjny; 1505–1609 – okres egzekucyjny (hegemonia średniej szlachty); 1505–1569 – faza dojrzała okresu egzekucyjnego; 1569–1609 – okres przekształceń łańcuchów ekwiwalencji (przygotowanie do hegemonii magnackiej); 1609–1795 – okres magnacki; 1648–1733 – faza dojrzała okresu magnackiego; 1733–1764 – okres przekształceń łańcuchów ekwiwalencji (przygotowania do końca hegemonii magnackiej); 1764–1795 – próby reform (przekształcenia w łańcuchach ekwiwalencji **oraz redefinicja symbolicznej ramy systemu**) przerwane przez rozbiory.

Chociaż magnaci utrzymują w zasadzie swoją hegemoniczną pozycję aż do upadku I RP, w drugiej połowie XVIII wieku zaczyna się ona chwiać. Jak twierdzi Andrzej Zajączkowski, rodzący się dopiero wtedy na terenach Rzeczypospolitej kapitalizm powoli odwracał relacje między średnią szlachtą a magnatami. Pojawiają się żądania „redemokratyzacji”, a reformatorzy

³³ Więcej na temat tej dyskusji, zob. M. Markiewicz, *Demokracja szlachecka, oligarchia magnacka — z dziejów pewnych pojęć*, w: K. Stasiewicz, S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu*, dz. cyt., s. 36-37.

nawiązują do postulatów ruchu egzekucyjnego z XVI wieku. W odróżnieniu jednak od tamtego okresu zawiązuje się alians między radykalną szlachtą a rodzącym się mieszczaństwem³⁴. Gdyby I Rzeczpospolita nie zniknęła z mapy na skutek rozbiorów, być może doszłoby do zmiany w łańcuchach ekwiwalencji i takiej rekonfiguracji symbolicznej ramy demokracji szlacheckiej, która włączyłaby w nią elementy wcześniej heterogeniczne (mieszczan i chłopów). Dążyła do tego Konstytucja 3 maja i reformatorzy okresu Sejmu Wielkiego. To jednak tylko spekulacja, bo faktycznie I Rzeczpospolita aż do swojego końca pozostała zdominowana przez magnatów.

Pustka „złotej wolności”

Zmianie układu sił, jaka dokonała się na przełomie XVI i XVII wieku, towarzyszyły dwie negatywne tendencje w funkcjonowaniu demokracji szlacheckiej: wzrost częstotliwości zrywania sejmów przy pomocy *liberum veto* oraz przejmowanie przez lokalne sejmiki kompetencji sejmu centralnego. Było tak, ponieważ obie instytucje – *liberum veto* i sejmiki – stanowiły ważne narzędzia polityczne w rękach magnaterii. Warto więc poświęcić im nieco miejsca.

Ani *liberum veto*, ani jego mocniejsza wersja, czyli *liberum rumpo*, nie zostały formalnie wpisane w żadne akty prawne I Rzeczypospolitej, a ich stosowanie zależało od pewnego rodzaju konwencji. Można było je w praktyce omijać, jeśli nikt nie nalegał na manifestowanie niezgody. Teoretycznie rzecz biorąc w polskim sejmie zawsze obowiązywała zasada jednomyślności, a na sejmie w 1605 roku *explicite* odrzucono możliwość wprowadzenia zasady większości, argumentując, że „większość jest szkodliwa w trudnych sprawach Rzeczypospolitej, gdzie nie kresiek, ale zgody pełnej Rzeczpospolita potrzebuje”³⁵. Widzimy w tym uzasadnieniu echa sarmackiej ideologii,

³⁴ Zob. A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, dz. cyt., s. 83-87.

³⁵ Cyt. za: Z. Wójcik, *Liberalizm*, Kraków 1992, s. 18.

podkreślającej wyższość zgody i jedności nad podziałem i sporem. *Liverum veto*, które dziś traktujemy jak symbol demokracji szlacheckiej, nie było w praktyce używane aż do połowy XVII wieku, a dokładnie do 1652 roku. Wtedy to w ostatnim dniu obrad sejmu zimowego, 8 marca, gdy kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z propozycją prolongaty obrad o jeden dzień, poseł upicki, Litwin, Władysław Siciński, wstał, oświadczył „ja nie pozwalam na prolongację” i opuścił izbę bez dalszych wyjaśnień. Chociaż liczni posłowie potępili Sicińskiego, po długich deliberacjach stwierdzono, że sejm nie może jednak dalej obradować. Precedens ten był początkiem niechlubnej tradycji, której kres położyła dopiero Konstytucja 3 maja, znosząc *liberum veto* i wprowadzając w sejmie zasadę większości. Z biegiem czasu stało się ono prawdziwą plagą polskiego parlamentaryzmu. Za panowania Jana Kazimierza na 20 sejmów zerwano „tylko” 7, za Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego na 18 sejmów zerwano 10, ale już za Augusta II Mocnego na 13 sejmów tylko 4 doszły do skutku, a za Augusta III na 13 – **żaden**. Dziwi więc opinia Andrzeja Walickiego wyrażona w tekście *Trzy patriotyzmy*, gdzie pisze on:

Zdecydowany sprzeciw choćby jednego posła powodował zerwanie Sejmu i unieważnienie wszystkich jego decyzji, a więc jednostka gotowa spowodować takie konsekwencje musiała mieć ogromną determinację i absolutne przeświadczenie o własnej słuszności. W zbiorowości mocno zintegrowanej i ożywionej „republikańską cnotą” wypadek taki zdarzyć się mógł jedynie w sytuacji zupełnie wyjątkowej. Tak właśnie argumentowali polsko-litewscy obrońcy „złotej wolności” i trzeba przyznać, że w tej akurat kwestii trudno odmówić im racji³⁶.

Było dokładnie odwrotnie: zrywanie sejmów to reguła, a nie wyjątek. Najwyraźniej szlacheckiej społeczności nie ożywiała „republikańska cnota”. W rzeczy samej, jak przekonywałem w poprzednim rozdziale, nie była ona w ogóle ożywiona, ale martwa. Jediną wspólnotę stanowiła doraźna wspólnota interesów, która

³⁶ A. Walicki, *Trzy patriotyzmy*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i myśl polska. Prace wybrane*, dz. cyt., t. 1, s. 353.

znikała, gdy interesy partykularne dało się realizować w partykularny sposób.

Jakie były motywacje Sicińskiego? Otóż posiadał on, co prawda instrukcje sejmikowe, aby nie dopuścić do niekorzystnych dla swojego powiatu zmian podatkowych, w sprawie których sąd sejmowy wydał niekorzystny wyrok, swoje znaczenie miała jednak inna jeszcze kwestia: za Sicińskim stał potężny magnat litewski Janusz Radziwiłł, ten sam, którego znamy z układu w Kiejdanach, a jego kuzyna Bogusława z traktatu w Radnot, „pierwszego rozbioru Polski”. Radziwiłłem, zagorzałym przeciwnikiem Jana Kazimierza, kierowały dwa motywy, oba skrajnie partykularne i nie mające nic wspólnego z interesami Rzeczypospolitej, a nawet samej Litwy. Po pierwsze, chciał on dać królowi do zrozumienia, że ten popełni błąd, jeśli nie powierzy mu wielkiej buławy litewskiej, która pozostawała nieobsadzona po śmierci hetmana Janusza Kiszki. Po drugie, Radziwiłł był oburzony tym, że sąd sejmowy zdjął infamię z podskarbiego nadwornego litewskiego Jerzego Słuszki, którą zasądziła komisja wileńska pod przewodnictwem właśnie Radziwiłła. Aby zmanifestować swoją władzę, Janusz Radziwiłł, korzystając z usług swojego klienta szlachetki Sicińskiego, zerwał sejm Rzeczypospolitej.

To znamienne, że pierwszego w historii przerwania sejmku poprzez *liberum veto* dokonał poseł litewski, za którym stał kresowy magnat. Instrument ten bowiem wykorzystywali najczęściej posłowie ze wschodnich kresów. W latach 1652–1791 korzystali z niego 33 razy posłowie z Małopolski, przy czym w 24 przypadkach chodziło o posłów z Ukrainy (tzw. Małopolska Wschodnia), oraz 28 razy posłowie z Litwy. Dla kontrastu posłowie z Wielkopolski uciekali się do *liberum veto* tylko 12 razy, a z Prus Królewskich – 2³⁷. Popularność *liberum veto* wiązała się ściśle z przejęciem hegemonii w systemie demokracji szlacheckiej przez obóz magnatów (w dużej mierze magnatów kresowych), dla których stało się ono jednym z narzędzi prowadzenia polityki i osiągnięcia partykularnych korzyści. Było też wykorzystywane w rozgrywkach między magnatami. Tak

³⁷ Zob. R.F. Leslie, *The Polish Question*, dz. cyt., s. 7.

na przykład w latach 1738–1752 Potoccy zerwali 7 sejmów, aby doprowadzić do upadku swoich politycznych przeciwników, potężną „familie” Czartoryskich³⁸.

Atrakcyjność mechanizmu *liberum veto*, dającego możliwość zerwania obrad całego sejmu dzięki uzyskaniu kontroli nad jednym tylko posłem, bardzo szybko zauważyły obce potęgi, które miały w Rzeczypospolitej swoje interesy. Były to przede wszystkim kraje ościenne – Rosja, Austria i Prusy – ale również inne, jak na przykład Francja, która doprowadziła do zerwania kilku sejmów. Dokonywano tego przeważnie po cichu, korumpując jednego lub kilku posłów, ale zdarzały się też kuriozalne sytuacje otwartych targów i przekupstw. Tak na przykład w 1690 roku poseł bełzki Antoni Głogowski opłacony przez Francuzów w celu zerwania sejmu zgłosił protest, opuścił salę obrad i wyjechał ze stolicy. Jan III Sobieski wysłał za nim straż królewską, która sprowadziła go znów do Warszawy. Następnie, podbijając stawkę, przekupił Głogowskiego większą sumą pieniędzy i obietnicą starostwa. Poseł wycofał swój sprzeciw, dzięki czemu sejm mógł normalnie skończyć obrady³⁹.

Liberum veto wielokrotnie krytykowano w publicystyce politycznej. Stanisław Godlewski, starosta nurski, pisał na przykład: „To pewna, że Sejmy polskie są męczeństwem dla królów, kiedy co rok sejm, a co sejm to konfuzja (...). Ludzka na zgubę swą zaciętość woła: niech runie prześwietny gmach Polski, niechaj runie na mnie, byleby runął i na brata mego”⁴⁰. Jednak aż do samego końca też go broniono, czasem w sposób wywołujący zdziwienie ślepotą polityczną jego zwolenników. W 1764 roku Szczepan Sienicki pisał w dziele *Sposób nowo obmyślony konkludowania obrad publicznych*: „Tak wiele sejmów nie doszło, a przecież nic się złego nie stało Polsce (...) póty trwać będzie w Polsce wolność, póki nieporządek”⁴¹.

Wolność – zwana „złotą wolnością” – była główną procedurą ideologiczną, która podtrzymywała praktykę *liberum veto*,

³⁸ Z. Wójcik, *Liberum veto*, dz. cyt., s. 31.

³⁹ Tamże, s. 28.

⁴⁰ Cyt. za: tamże, s. 29.

⁴¹ Cyt. za: tamże, s. 32.

stając się nowym pustym znaczącym w łańcuchu ekwiwalencji zhegemonizowanym przez magnaterię. Był to sprytny zabieg propagandowy ze strony magnatów, bo w przeciwieństwie do ruchu egzekucyjnego nie mieli oni właściwie żadnych postulatów, które dałoby się zuniwersalizować jako rzeczywiste interesy całej szlachty. Nie tylko chodziło im o własne, zasadniczo partykularne cele, ale ich realizacja nie oznaczała niczego dobrego ani dla całego stanu szlacheckiego, ani dla państwa. Jedynym elementem, który mogli wysunąć jako puste znaczące atrakcyjne dla wszystkich, była właśnie złota wolność. Zgodnie z tym, co pisze Laclau, potrzebowali również silnych znaczących po stronie władzy, z którą konfrontuje się każdy łańcuch ekwiwalentnych żądań. W grę wchodzi wszystko to, co zapobiega lub może zapobiec spełnieniu żądań, bo gdyby istniała perspektywa ich spełnienia, wszelkie łańcuchy ekwiwalencji szybko by się rozpadły⁴². Magnaci wykorzystywali więc powszechny wśród szlachty strach, że król może dążyć do wprowadzenia *absolutum dominium*. Szlachta z lękiem obserwowała to, co działo się za granicą, zwłaszcza we Francji, gdzie – jak mówiono – król może, kogo chce zamknąć w więzieniu na całe życie. Dlatego gdy Seweryn Rzewuski stał się przypadkowym świadkiem wydarzeń Rewolucji Francuskiej, pomimo oburzenia na bezpardonowe traktowanie arystokratów przez mieszczaństwo, patrzył z satysfakcją na zburzenie Bastylji, symbolizującej te właśnie obawy polskiej szlachty. W Rzeczypospolitej wierzono, że wprowadzenie w sejmie zasady większościowej otwarłoby królowi drogę do zmiany praw dzięki przekupieniu większości posłów. W mniemaniu szlachty temu przede wszystkim zapobiec miało *liberum veto*. Dlatego złota wolność mogła stać się pustym znaczącym jednoczącym szeregi szlachty pod hegemonią magnatów, a jej demonizowane przeciwieństwo – *absolutum dominium* – było najsilniejszym znaczącym w obozie przeciwnika (monarchii), dodatkowo cementującym szlachtę.

Liberum veto było również traktowane przez szlachtę jako jedyna pewna gwarancja zabezpieczenia jej stanowych przy-

⁴² E. Laclau, *Rozum populistyczny*, dz. cyt., s. 71-72, 78.

wilejów, a więc utrzymania symbolicznej ramy całego systemu demokracji szlacheckiej. Gdy w drugiej połowie XVIII wieku dyskusja na temat zniesienia *liberum veto* nabrała impetu, podczasy koronny Feliks Czacki w wydanej anonimowo broszurze zatytułowanej *List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów z responsem tak na ten list, jako na przyszłą książkę, która jest w nim obiecana i na podobnie insze zarzuty ostrzegał*, że konsekwencją rezygnacji z *liberum veto* byłoby coś najgorszego, co tylko można sobie wyobrazić, a mianowicie... dopuszczenie mieszczan do sejmu i uwolnienie chłopów⁴³.

Szlachcie nie przeszkadzał fakt, że *liberum veto* paraliżowało sejmy i uniemożliwiała wprowadzanie nowych praw, ponieważ uważała, że nie ma w ogóle potrzeby wprowadzać jakichkolwiek reform. Panowało powszechnie przekonanie – ugruntowane doskonałą kondycją Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVI wieku – że stare prawa były doskonałe, a wszelkie problemy wynikały z ich mało sumiennego przestrzegania. Postawę taką doskonale egzemplifikuje tytułowy bohater dramatu Ignacego Krasickiego *Pan Podstoli*. Funkcja sejmu miała więc być negatywna – blokowanie zmian ustrojowych, a nie pozytywna – opracowywanie i przeprowadzanie reform.

Drugim ważnym narzędziem politycznym w rękach magnaterii były sejmiki. Ich rola i ranga wpływała wprost z przyjętych w Rzeczypospolitej mechanizmów przedstawicielstwa. Skoro bowiem posła wysyłano na sejm z konkretnymi instrukcjami dotyczącymi głosowania, areną, gdzie faktycznie toczyła się polityczna walka, było miejsce, w którym te instrukcje sporządzano, czyli sejmiki. I tak między końcem XVI a końcem XVII wieku sejmiki przechodzą ewolucję od – jak ujmuje to Jerzy Topolski – instytucji stanowej reprezentacji szlachty do realnych organów władzy w Rzeczypospolitej. Zjawisko to jest dobrze znane i opisane w polskiej historiografii, nie potrzeba więc poświęcać mu dużo miejsca⁴⁴. Warto wspomnieć jednak interesujący fakt, który pokazuje, jak duże było znaczenie sejmików i do jak daleko idącej decentralizacji doprowadziły. Otóż

⁴³ Omówienie broszury Czackiego zob. Z. Wójcik, *Liberalizm*, dz. cyt., s. 54-55.

⁴⁴ Zob. np. J. Topolski, *Polska w czasach...*, dz. cyt., s. 428-431.

misje legatów królewskich, którzy rozwozili po kraju informacje o zbliżającym się sejmie, traktowano pod względem formalnym jako działania dyplomatyczne takie same, jak wysyłanie posłów za granicę. To pośredni dowód na prawdziwość koncepcji fantomowego ciała króla, która w I Rzeczypospolitej widzi nie monarchiczne państwo, ale rozpadającą się i z biegiem czasu coraz luźniej ze sobą związaną federację regionów, będących autonomicznymi domenami magnackich oligarchów.

Magnackie mafie

Patologie funkcjonowania sejmików wiążą się ściśle z samą społeczno-kulturową anatomią szlacheckiego życia. Doskonale dostrzegali to zagraniczni obserwatorzy. W 1662 roku Pierre des Noyers, sekretarz Marii Ludwiki, w ten sposób opisuje relacje między magnackimi oligarchami a biedniejszą szlachtą:

W każdym województwie znaczniejsi panowie starają się o popularność i wziętość między drobną szlachtą. Dla ujęcia sobie tej częstokroć dają ucztę i wyznaczają pensję szlachcie, mającej największy wpływ między bracią. Gdy mają po sobie szlachtę w województwie, natenczas wybierają posłów na sejm i dają im instrukcję podług swej woli⁴⁵.

Degenerację życia sejmikowego uważa się czasem za zjawisko typowe dla epoki saskiej. Nie jest to jednak zgodne z prawdą. W tego rodzaju interpretacjach przejawia się popularna w polskiej historiografii tendencja, aby winą za całe społeczne i polityczne zło I RP obarczać czasy saskie. W rzeczywistości patologie sejmików są przynajmniej tak stare, jak sama Rzeczpospolita Obojga Narodów. Już w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVI wieku mówił o nich Skarga:

(O)bieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą. Albo się sami obierają, i drudzy mało nie dożywotny sobie ten

⁴⁵ Cyt. za: A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, dz. cyt., s. 44.

urząd czynią, albo takich wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci, co się sami obierają i wtrącają, z swymi złymi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczypospolitej sercem, do tego urzędu przystępują⁴⁶.

Antoni Mączak w znakomitej książce *Klientela* opisuje i rozkłada na czynniki pierwsze sieć zależności, która łączyła w I Rzeczypospolitej magnatów i resztę szlachty. Została ona zbudowana na modelu relacji patron-klient. Amerykańska antropolożka Sydel F. Silverman zdefiniowała tę relację jako „względnie trwałe stosunek osób o nierównym statusie, który nakłada na partnerów różne wzajemne zobowiązania. Ich minimum to z jednej strony ochrona i łaska, a z drugiej – lojalność. Stosunek ten wymaga kontraktu osobistego, zawartego twarzą w twarz, i jest ciągły”⁴⁷.

Magnat stanowił dla przeciętnego szlachcica źródło opieki i gwarancję realizacji własnych interesów. Z jaką determinacją szlachta zabiegała o względy magnatów, świadczy fragment przemowy, którą Marcin Matuszewicz, kasztelan brzeski między 1768 a 1773 rokiem, skierował do wielkiego kanclerza litewskiego Michała Fryderyka Czartoryskiego i grupy jego klientów, do których Matuszewicz pragnął być zaliczony:

Garnę się pod stopy pańskie, suplikując, abys JW Panie tę wierną i pokorną głowę raczył jako szczęśliwszy Pyrrhus dotknąć palcem u nogi, abym za tym łaskawym dotknięciem wziął zdolność zapisania się tym piórem Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym Ichmościom, moim wielce m[iłoś]ciwym panom i dobrodziejom⁴⁸.

Szlachcic rewanżował się swojemu patronowi – jak dzieje się to również dziś w społeczeństwach opanowanych przez patronaż⁴⁹ – różnego rodzajami usługami, w tym również usługami

⁴⁶ P. Skarga, *O monarchii*, w: J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 71.

⁴⁷ S. Silverman, *Patronage and Community-Nation Relationships in Central Italy*, „Ethnology” IV (1965), s. 176.

⁴⁸ Cyt. za: A. Mączak, *Rzeczpospolita*, s. 12.

⁴⁹ Na temat zob. E. Banfield, *Moral Basis of a Backward Society...*, dz. cyt., oraz R. Putnam, *Demokracja w działaniu...*, dz. cyt., Mączak przeprowadza

politycznymi świadczeniami w czasie obrad sejmików. Magnaci tworzyli w ten sposób swoje stronnictwa i sieci wpływów, a wraz z innymi magnatami – koterie lub faksje.

Zdaniem Mączaka patronaż magnacki był główną siłą kształtującą porządek polityczny I Rzeczypospolitej. Choć jego funkcjonowanie z dzisiejszej perspektywy wydaje się kwintesencją korupcji, kumoterstwa i nepotyzmu, ówczesne standardy oceny były zupełnie inne. Nikt nie widział nic zdrożnego w braniu pieniędzy za zerwanie sejmu lub forsowanie na nim rozwiązań korzystnych dla jakiegoś magnata. Za karygodne uważano inne zachowania. Nie wolno było na przykład służyć dwóm konkurującym ze sobą panom. Jako naganne traktowano również branie pieniędzy lub odnoszenie innego rodzaju korzyści bez wyświadczania w zamian obiecanej usługi. I odwrotnie: na potępienie zasługiwał magnat, który pomimo wyświadczanych mu przysług nie chronił należycie interesów swoich klientów. Społeczne przyzwolenie dla korupcji świadczy o tym, że system klienteli działał nie tylko w diadzie patron-klient, ale był szerszą relacją zachodzącą w grupie skupionej wokół danego magnata⁵⁰.

Ciekawego wglądu w mechanizmy konstrukcji sieci patronalno-klienckiej i jej miejsce w ogólnej polityce magnatów daje zestawienie wydatków ponoszonych w XVII wieku przez ród Sapiechów (chodzi tylko o zabiegi wokół utrzymania dominującej pozycji Sapiechów na Litwie):

1. na utrzymanie w posłuszeństwie wojska, a zwłaszcza oficerów (tak polskiego, jak i cudzoziemskiego autoramentu), nie tylko zresztą przy pomocy pieniędzy, lecz też arend i zastawów dóbr, powierzenie intratnych funkcji w sferze prywatnej (gubernatorów twierdz, zarządców dóbr i oficjalistów dworskich) i publicznej (poselstwa, deputacje, administracja podatkowa). (...)

też analogię między I Rzeczypospolitą a Sycylią opanowaną przez mafię. Zob. A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI-XVIII w.*, Warszawa 2000, s. 145.

⁵⁰ Więcej na ten temat zob. A. Mączak, *Klientela...*, dz. cyt., s. 261.

2. na klientelę w powiatach, potrzebną dla działań o skali lokalnej (sejmiki), opłacaną więc przeważnie doraźnie za wykonaną usługę;
3. na bardziej zaufanych stronników i klientów w powiatach, którzy nie tylko odgrywali istotną rolę polityczną na danym terenie, ale i mogli sprawować funkcje publiczne (poselstwa na sejmy, deputacje na trybunały) – tu koszty były stosunkowo wysokie, choć najczęściej też dorażne;
4. na utrzymanie posłów na sejmy i deputatów Trybunału Głównego, a ponieważ obie instytucje odgrywały ważne role w sprawowaniu hegemonii, koszty kontroli nad nimi były szczególnie wysokie;
5. na podtrzymywanie przyjaźni wpływowych osobistości życia politycznego Rzeczypospolitej (senatorzy, posłowie koronni) – podarki okolicznościowe, stałe jurgiety, dorażne zapłaty za usługi, korupcja;
6. na utrzymywanie stosunków z dworami obcymi i ich przedstawicielami, chociaż w tym wypadku koszty po części rekompensowały otrzymywane od nich jurgiety;
7. na reprezentację – udział w sejmach, sejmikach, zjazdach, trybunałach, uroczystościach państwowych, kościelnych, prywatnych;
8. na inwestycje reprezentacyjne (pałace, dwory) i dewocyjne (kościół);
9. na zakupy dóbr istotnych dla funkcji publicznych i prestiżu⁵¹.

Mączak nie ma wątpliwości, że *per saldo* patronaż działał w interesie magnatów, dlatego zgodnie z populistyczną (w sensie Laclaua) interpretacją demokracji szlacheckiej powinniśmy potraktować go jako element sprawowania hegemonii przez magnaterię. Taką interpretację pośrednio potwierdza opisane szczegółowo przez Daniela Beauvois na przykładzie zaboru rosyjskiego nastawienie szlacheckich i magnackich elit do reszty szlacheckiego stanu w czasie rozbiorów. Nowe realia polityczne, które wykluczyły szlachtę i magnatów z udziału we władzy, sprawiły również, że populistyczna strategia budowania szerokiej hegemonii stała się bezsensowna. Ideologiczna fikcja jedności i równości szlacheckiego stanu natychmiast przysła i szla-

⁵¹ A. Rachuba, *Hegemonia Sapiechów na Litwie jako przejaw skrajnej dominacji magnaterii w życiu kraju*, w: J. Urwanowicz (red.), *Władza i prestiż*, dz. cyt., s. 226-227.

checkie elity zaczęły dążyć do wykluczenia z grona szlachty swoich dawnych klientów, w tym zwłaszcza gołotę. Choć oczywiście swoją rolę w tym procesie odegrały również władze zaborcze⁵².

Tworzenie klientalnych sieci było w czasach I Rzeczypospolitej skutecznym sposobem na polityczną pacyfikację średniej szlachty, a tym samym na dobitnie ostatnich przejawów ruchu egzekucyjnego. Magnaci stosowali jednak również inne środki, aby utrzymać i wzmocnić swoją uprzywilejowaną pozycję w państwie. Mączak uważa, że w tej właśnie perspektywie trzeba spojrzeć na zakaz parania się przez szlachtę zajęciami typowymi dla mieszczaństwa, jak handel czy rzemiosło. Miał on na celu utrzymanie średniej i drobnej szlachty w biedzie, a tym samym uniemożliwienie jej emancypacji spod patronatu magnata⁵³. Innym sposobem było monopolizowanie przez magnatów środków transportu niezbędnych do dostarczania zboża oraz innych produktów do portów na Bałtyku (głównie do Gdańska). Średni i drobni producenci byli zmuszeni do korzystania z wielkich barek magnatów, przez co – chcąc nie chcąc – wnikli się w zależność od nich, która z gospodarczej łatwo stawała się polityczna⁵⁴. Konserwowana w ten sposób i rozbudowywana sieć relacji klienckich aktywnie przeciwdziałała konstrukcji organów centralnej administracji państwowej. Ta „brudna sieć” – osobliwa parodia społeczeństwa obywatelskiego – przypominająca współczesne mafie załatwiała we własnym zakresie wszystko, czego obywatele mogliby oczekiwać od władzy centralnej. Dwory magnackie spełniały lokalnie te same funkcje, co w absolutyzmie dwór królewski. W całym systemie działał rodzaj negatywnego sprzężenia zwrotnego: parcelacja lojalności wywołana przez system kliencki hamowała rozwój centralnej administra-

⁵² Zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*, dz. cyt., oraz J. Sikorska-Kulesza, *Weryfikacje szlachectwa jako instrument stanowej degradacji drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w latach 1831–1868*, „Przegląd Wschodni” 1992/1993, t. II, z. 3 (7), s. 557-572.

⁵³ Tamże, s. 157.

⁵⁴ Tamże, s. 138.

cji, a jej brak nie pozwalał szlachcie przejść przez integrujące doświadczenie wspólnej służby w królewskiej administracji, jakie miała szlachta np. we Francji. Brak tego doświadczenia sprzyjał „decentralizacji suwerenności”⁵⁵ państwa, zmuszając szlachtę do korzystania z patronażu magnatów.

Decentralizacja suwerenności była zresztą nieraz wychwalana i hołubiona przez publicystów oraz myślicieli politycznych I Rzeczypospolitej. Łukasz Górnicki uważał na przykład, że oddanie szeregu prerogatyw władzy królewskiej w ręce starostów było rozwiązaniem korzystnym dla państwa i jego obywateli. W *Rozmowie o elekcji, o wolności, o prawie i obyczajach polskich* Polak przekonuje do tego Włocha, który uważa, że polski król nie ma wystarczających kompetencji, aby zapobiegać wojnom domowym:

Włoch: Nie widzę ja w (...) statucie [*de guerris*] tego, żeby król o takie guerry mógł pozywać. Ale gdyby król mógł strzec pokoju pospolitego, a mógł pozwać sam o takie rzeczy, i o insze złe uczynki, albo jego urzędnicy, tedy by nigdy do takich zwodów nie przychodziło, bo żadna rzecz rychlej nie zgubi R.P. jako wewnętrzna wojna, a zwłaszcza gdy już do krwi rozlania przyjdzie.

Polak: Nie darmo przodkowie nasi nie chcieli tego dać królom w ręce, czuli coś w tym złego. Aleć jest u nas dosyć tych rzeczy, o które starosta, gdyby nie był kto, instygując czynić powinien⁵⁶.

Nie można jednak powiedzieć, że średnia i drobna szlachta stały się ofiarami relacji społecznych panujących w I Rzeczypospolitej. Negatywne konsekwencje *status quo* ponosiło przede wszystkim mieszczaństwo i chłopci. Szlachta czerpała z systemu klienckiego korzyści materialne, przede wszystkim jednak pławiła się w prestiżu i potędze, jaką roztaczali wokół siebie magnaci. W pierwszej chwili zaskakiwać może kontrast między deklarowanymi ideałami równości i braterstwa szlacheckiego stanu a faktycznym serwilizmem i uzależnieniem niższej szlach-

⁵⁵ Autorstwo tego terminu przypisuje się Bogusławowi Leśnodorskiemu. Zob. Z. Wójcik, *Liberum veto*, dz. cyt., s. 3.

⁵⁶ Ł. Górnicki, *Rozmowa o elekcji, o wolności, o prawie i obyczajach polskich*, w: J. Kłoczowski (red.), *Polska, czyli anarchia?*, dz. cyt., s. 59.

ty od magnackich panów. Kontrast ów jest jednak całkowicie zrozumiały i przestaje dziwić, jeśli wpisujemy go w perspektywę wcześniejszych rozważań nad ideologią sarmacką, której funkcja jako zespołu struktur symbolicznych i wyobrażeń polegała właśnie na maskowaniu tego, co Realne.

Co jednak dokładnie mam na myśli? Spójrzmy wreszcie na Realną anatomię fantomowego ciała króla i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czym była I Rzeczpospolita, jeśli nie państwem.

Ekspansja!

Unia lubelska z 1569 roku – punkt zwrotny w historii Królestwa Polskiego – to w zasadzie nie jedno wydarzenie, ale dwa sklejone w jedną całość. Pierwsze jest dobrze znane i powszechnie celebrowane (czasem jako Unia Europejska *avant la lettre*, co trzeba jednak z przymrużeniem oka potraktować jako wyraz kompleksu peryferyjnego z typowym dla niego przymusem udowadniania własnej awangardowości): z dwóch związanych wcześniej unią personalną państw powstało nowe, ściśle zintegrowane pod względem politycznym i wojskowym: Rzeczpospolita Obojga Narodów. W tle stało się jednak jeszcze coś innego, co przeważnie pozostaje ukryte i czego znaczenia zdecydowanie się nie docenia: cztery województwa – wołyńskie, kijowskie, braclawskie i podolskie – oderwano od Wielkiego Księstwa Litewskiego i włączono do Korony. Spora część litewskiej szlachty nie była z tego zadowolona i jeszcze przy okazji elekcji Henryka Walezego posłowie z Litwy starali się wymóc na królu zwrot tych ziem⁵⁷. Chociaż w obozie litewskim zdania w czasie negocjacji były podzielone, ogólnie Litwini chcieli stworzenia państwa co najwyżej federacyjnego, podczas gdy strona polska dążyła do pełnej inkorporacji Litwy⁵⁸. Aby zachować resztki

⁵⁷ S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, dz. cyt., s. 47.

⁵⁸ Na ten temat zob. np. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy...*, r. IV, § 1, *Unia lubelska i pierwsze realia okresu pounijnego*, s. 153-161 oraz J. Peleński, *In-*

niezależności i uzyskać gwarancje bezpieczeństwa, na których zależało Litwinom ze względu na zagrożenie ze strony Szwecji od północy, Moskwy od wschodu, a Turków od południa, Księstwo Litewskie musiało jednak pogodzić się ze stratą czterech województw (w tym całej Ukrainy).

W opinii polskiej szlachty rozciągnięcie zasad ustrojowych Królestwa Polskiego na Litwę i stworzenie wspólnego organizmu państwowego stanowiło swoistą *mission civilisatrice*, która pozwoliła Litwie dokonać cywilizacyjnego awansu. Stanisław Orzechowski pisał:

Ja, wolny Polak, dobrowolnie tobie, niewolny Litwinie, ofiaruję, które dobrodziejstwo [czyli zasady ustrojowe państwa szlacheckiego – J.S.], ażebyś tym wdzięczniej ode mnie przyjął, obacz niedostatki swoje, a wielkie dostatki moje (...). W jarzmie ty, Litwinie, przyrodzonym jako wół chodzisz albo jakby zniewolona munsztukiem szkapa pana przyrodzonego na grzbiecie swym nosisz, a ja Polak, jako orzeł bez pętlic, na swej przyrodzonej pod królem swym bujam swobodzie⁵⁹.

Pojawiały się też argumenty odwołujące się do „spontanicznego ciężenia” zagarniętych ziem do Polski. Powoływano się tu na prośby włączenia do Korony kierowane do polskiego króla przez szlacheckie elity zza wschodniej granicy. Takie petycje rzeczywiście wysyłano, ich powodem nie była jednak atrakcyjność polskiej kultury, jak chcą dzisiaj apologetci polskiego projektu kolonialnego. Jarosław Peleński w tekście poświęconym ideologii wspierającej inkorporację ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku wskazuje na inną, o wiele mniej chlubną dla Polski przyczynę: regularne bandyckie najazdy, jakich dokonywała tam polska szlachta z Mazowsza (skargi na nie składano do polskiego króla od połowy XVI wieku). Formalne włączenie Podlasia i Wołynia do Korony dało pochodzącej stamtąd szlachcie prawo zasiadania w sejmie i wszystkie inne przywileje, jakie posiadali Polacy. W opinii Podlasian i Wołynian był to jedyny skuteczny

korporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia, „Przegląd Historyczny” 1974, t. 65, z. 2.

⁵⁹ Cyt. za: J. Maciszewski, *Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 132.

sposób ukrócenia samowoli mazowieckiej szlachty⁶⁰. Tak więc atrakcyjność polskiego ustroju politycznego polegała na tym, że pozwalał on chronić się od... Polaków!

Opór litewskiej szlachty i potraktowanie Unii jako rodzaju targu częściowo tłumaczy późniejszą słabą identyfikację litewskiej magnaterii z nowym państwem. Jego powstanie było dla niej tylko sposobem na zabezpieczenie się przed zagrożeniem z zewnątrz, wzmocnienie pozycji w obrębie Litwy dzięki lepszemu dostępowi do systemu politycznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a w perspektywie uzyskanie dzięki temu korzyści materialnych i prestiżowych. Nie powinno więc dziwić, że szlachta była gotowa dążyć do tego samego poprzez sojusz ze szwedzkim królem lub rosyjskim carem.

Oderwanie Ukrainy od Litwy i przyłączenie jej do Polski dokonało się przy poparciu ukraińskich magnatów i bywa z tego powodu przedstawiane jako włączenie do Polski ziem, które już ku niej wcześniej „ciążyły”. Nie ulega wątpliwości, że nie chodziło tu bynajmniej o jakiegokolwiek kulturowe, a tym mniej narodowe powinowactwo, ale o wspólnotę interesów, które sprawiały, że operacja ta była dla elit ukraińskiego społeczeństwa korzystna. Poza kwestiami obronnymi chodziło przede wszystkim o korzyści gospodarcze, jakie dawało magnatom włączenie Ukrainy – czyli, aby nazwać rzeczy po imieniu, latyfundiów należących do ruskich oraz litewskich magnatów i zamieszkałych przez pańszczyźnianą ludność ruską – do Polski. Jak dowodzi przykład chociażby Jeremiego Wiśniowieckiego, który w pierwszej połowie XVII wieku dorobił się na Ukrainie gigantycznego majątku, było to rozumowanie jak najbardziej słuszne. Skorzyścili na tym też ogromnie magnaci polscy, a ta obopólna korzyść pokazuje, że w tamtych czasach klasowa solidarność elit równie łatwo przekraczała państwowe granice, co dzisiaj.

Unia lubelska przyczyniła się walnie do wzrostu znaczenia magnatów w życiu politycznym nowego państwa, zmian w łańcuchu ekwiwalencji i zajęcia przez magnaterię pozycji hegemonicznej w politycznym układzie demokracji szlacheckiej. Przy

⁶⁰ J. Peleński, *Inkorporacja ukraińskich...*, dz. cyt., s. 248.

pomocy *liberum veto* i budowania systemu klienckiego, który pozwolił im skutecznie opanować aktywność polityczną sejmików, magnaci przekształcają Rzeczpospolitą w strukturę, która z biegiem czasu służy coraz bardziej realizacji ich partykularnych interesów. Ciało polityczne wraz z jego godnością i wiecznotrwałością zostaje w ten sposób ostatecznie unicestwione, a Rzeczpospolita przekształca się w magnacką federację.

Zagarniając litewskie województwa i wykorzystując je jako bazę dla dalszej ekspansji na wschód, Rzeczpospolita wchodzi *de facto* w rolę kolonizatora. Pomimo oczywistych różnic między przedsięwzięciem kresowym a budowaniem imperiów kolonialnych przez państwa Europy Zachodniej analogia wydaje się wystarczająco mocna, abyśmy mogli uznać Rzeczpospolitą za potęgę kolonialną. Był to model kolonializmu inny od Zachodniego, jednak strukturalnie bardzo podobny do tego, który budowała Rosja i który Ewa Thompson doskonale opisała w *Trubadurach imperium*: nowych terytoriów nie poszukiwano po drugiej stronie Ziemi, ale tuż obok. Podbijano je, zdobywano przekupstwem, politycznym targiem lub w inny sposób wprowadzano w orbitę bezpośredniej zależności od metropolitarne centrum (Warszawy lub Moskwy), a następnie próbowano wpręgać w gospodarczo-militarną maszynę imperium. Różnica modelu nie przeczy podobnej istocie kolonialnych przedsięwzięć Polski i innych krajów europejskich, dlatego nie ma żadnej przesady w postawieniu znaku równości między Kresami a – na przykład – brytyjskim *Rajem*, jak nazywano kontrolowane przez Londyn kolonialne imperium w Azji Południowej. Inną analogią, którą podsuwa Daniel Beauvois, jest porównanie relacji polsko-ukraińskich do francusko-algierskich⁶¹. Dlatego dobre samopoczucie polskich publicystów i pisarzy schyłku XVIII wieku, takich jak Krasicki czy Krajewski, którzy z dumą podkreślali, że Polska nie brała udziału w kolonialnych podbojach i wyzysku Ameryki, Afryki czy Azji⁶², wydaje się przynajmniej słabo uzasadnione faktyczną historią Rzeczypospolitej.

⁶¹ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005, s. 11.

⁶² Więcej na ten temat zob. J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, dz. cyt., s. 156–157.

Polonizacja – kolonizacja

Dynamikę i naturę relacji kolonialnych na Ukrainie dobrze ilustruje napływ na te tereny szlachty polskiej w latach 1569–1648. Wśród szlachty kresowej znajdujemy wiele rodzin wywodzących się z Korony – tak na przykład Brzostowcy, Przeździeccy i Rzewuscy pochodzili z ziemi łomżyńskiej, a Jabłonowscy z ciechanowskiej⁶³ – jednak sprawa ta przez długi czas słabo interesowała polskich historyków. Pierwsze i do tej pory jedyne systematyczne studium na ten temat pochodzi z lat osiemdziesiątych XX wieku. Jego autor, Henryk Litwin, w sposób na tyle wyczerpujący, na ile to możliwe na podstawie archiwów i materiałów źródłowych, do których miał dostęp, przedstawia proces kolonizacji przez polską szlachtę nowo zdobytych ziem kresowych. Nie będę relacjonował szczegółowo jego odkryć (książka zawiera prawie siedemdziesiąt tabel z danymi na temat napływu polskiej szlachty na Ukrainę), liczy się bowiem przede wszystkim ogólny obraz sytuacji, który da się odczytać na podstawie najważniejszych statystyk.

Litwin zajmuje się dwoma województwami – braclawskim i kijowskim. Polska szlachta rozbudowywała tam swoje wpływy i majątki na kilka sposobów: na drodze kupna, dzięki rozdawnictwu królewskiemu (dotyczącemu praw do ziemi, czyli królewszczyzn, oraz urzędów), dziedziczeniu lub przez zabór bezprawny⁶⁴. Jeśli chodzi o dobra dziedziczne, to stan wyjściowy z 1569 roku dowodzi zdecydowanej dominacji Rusinów na terenach Ukrainy. Rejestr podatkowy dla województwa kijowskiego z 1581 roku wskazuje na to, że zarówno wśród wielkiej, jak i średniej oraz drobnej własności ziemskiej stanowią oni około 80% właścicieli. Reszta to Polacy (14% wśród własności drobnej i 2,5% średniej) oraz Litwini (4% drobnej i 13,9% średniej)⁶⁵. Na tej podstawie

⁶³ A. Zajączkowski, *Szlachta polska...*, dz. cyt., s. 42.

⁶⁴ H. Litwin, *Napływ szlachty polskiej na Ukrainę 1569–1648*, Warszawa 2000, s. 68-75.

⁶⁵ Tamże, s. 27. Dane te dotyczą wartości majątków, jednak statystyka ich liczebności wygląda podobnie. Zob. tamże. Tu i we wszystkich następujących

możemy zdecydowanie odrzucić mit, jakoby Kresy były ziemiami rdzennie lub kulturowo polskimi. Zamieszkiwały je ludy odrębne pod względem etnicznym (Rusini), językowym (mówiły dialektami języka ruskiego) oraz religijnym (wyznawcy prawosławia). Polska obecność na tych terenach miała charakter obcej kulturowo dominacji i tak też była odczytywana przez ówczesnych Rusinów. Podobnego zdania są współcześni historycy ukraińscy⁶⁶ oraz zachodni (na przykład przywoływany już Beauvois⁶⁷).

Po 1569 roku w obu województwach, którymi interesował się Litwin, nastąpiły istotne zmiany w strukturze własności ziemskiej. W 1640 roku Polacy mają już 1/5 wszystkich wielkich majątków na Kijowszczyźnie. Jeszcze większy przyrost następuje w grupie właścicieli drobnych, gdzie w tym samym roku polski majątek stanowi już 1/3 całości⁶⁸. Dwa razy więcej, bo aż 62%, jest Polaków wśród dzierżawców średniej własności⁶⁹. Silniej jeszcze zwiększyła się ich obecność na Braclawszczyźnie. Wśród dzierżawców średniej własności przyrost jest podobny do Kijowszczyzny, jednak o wiele bardziej rozbudowuje się polska własność wielka: w 1569 roku nie ma jej w województwie braclawskim w ogóle, w 1648 roku stanowi już ponad połowę⁷⁰.

Ogólnie rzecz biorąc, we wszystkich niemalże przypadkach dotyczących różnych regionów, a także typów oraz wielkości własności, których statystyki przytacza Litwin, sytuacja wyglądała identycznie: w latach 1569–1648 nastąpił wzrost polskiej obecności na Ukrainie wahający się od kilkunastu do kilkudziesięciu procent, przy czym najczęstsze są wzrosty między 25% a 35%. Pojawiają się też przypadki całkowitej niemalże dominacji Polaków, jak na przykład prawie osiemdziesięcioprocentowy

przytoczeniach zaokrąglam dane procentowe prezentowane przez Litwina do całości.

⁶⁶ Zob. np. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy do końca XVIII wieku*, Lublin 2000.

⁶⁷ Zob. np. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*, dz. cyt.

⁶⁸ H. Litwin, *Napływ...*, dz. cyt., s. 37-38.

⁶⁹ Tamże, s. 40.

⁷⁰ Tamże, s. 62.

udział Polaków w grupie zamożnych posesorów niedziedzicznych województwa kijowskiego⁷¹.

Nie inaczej wygląda udział Polaków w nadaniach królewskich na terenie Kijowszczyzny i Braclawszczyzny. „Do końca XVI wieku nadania na Ukrainie dla Polaków są nieliczne” – pisze Litwin. „Ostrogscy, Wiśniowiecy, Koreccy i Czartoryscy – współautorzy dzieła inkorporacji ziem ruskich do Korony – dzierżą większość starostw”⁷². Sytuacja ta zmienia się jednak w XVII wieku, bo o ile w latach 1569–1595 tylko 12% starostw – zostało nadane Polakom, o tyle w latach 1621–1648 dostali ich oni aż 70%!⁷³ Polscy magnaci otrzymują również w latach dwudziestych XVII wieku od króla dochodowe dobra saletrzone na Zadnieprzu: Mirhorod, Bahaczka, Jabłonów, Połtawa, Byków, Berezań (beneficjentami darowizn byli Jan Czerniszewski, Bartłoj Obałkowski, Jan Kłosiński, Łukasz Żółkiewski, Stanisław i Aleksander Koniecpolscy)⁷⁴.

To, co dzieje się z nadaniami królewskich w interesującym mnie okresie, dobrze ilustruje postępującą oligarchizację ustroju Rzeczypospolitej: w latach 1569–1586 żaden spośród nowo mianowanych starostów-Polaków nie był magnatem, w latach 1587–1632 było ich już w tej grupie 40%, a w latach 1632–1648 – 81%!⁷⁵ W skali całej Rzeczypospolitej siedem największych rodów magnackich było wtedy w posiadaniu 51% wszystkich królewskich⁷⁶. Mechanizm eksploatacji państwa przez magnatów poprzez nadania królewskich stał się z biegiem czasu jednym z podstawowych elementów ustroju I Rzeczypospolitej, przekreślając osiągnięcia szesnastowiecznego ruchu egzekucyjnego. W czasach saskich na 369 magnackich senatorów 77% dostało królewskich⁷⁷.

⁷¹ Tamże, s. 76.

⁷² Tamże, s. 86.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ P. Kułakowski, *Kolonizacja Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny (1569–1648)*, w: M. Dygo, S. Gawlas, H. Grała (red.), *Modernizacja struktur władzy w warunkach opóźnienia. Europa Środkowa i Wschodnia na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Warszawa 1994, s. 165.

⁷⁵ H. Litwin, *Napływ...*, dz. cyt., s. 95.

⁷⁶ A. Mączak, *Rzeczpospolita*, dz. cyt., s. 118.

⁷⁷ Zob. D. Beauvois, *Trójkat ukraiński*, dz. cyt., s. 383.

Rzućmy jeszcze okiem na kolonizację polityczną Ukrainy po unii lubelskiej. Wyobrażenie o tym daje struktura wyznaniowa kadry urzędniczej Ukrainy w latach 1569–1648. Wśród magnatów sprawujących urzędy na Kijowszczyźnie i Braclawszczyźnie na początku tego okresu (lata 1569–1595) prawosławni stanowili 85%, a katolicy tylko 5%, ale pod jego koniec (lata 1621–1648) katolików było już 67%, a prawosławnych 25%⁷⁸. Nieco inaczej wyglądała sytuacja wśród szlachty średniej. Tam w pierwszym okresie prawosławni stanowią 91% urzędników, a katolicy 8%, a w drugim odpowiednio 52% i 43%⁷⁹. Gdybyśmy mieli więc polski wzorzec kolonizacji porównywać pod względem zarządzania kadrą administracyjną do obcych, to przypomina on raczej model brytyjski (obsadzanie ważnych stanowisk Brytyjczykami przy zachowaniu lokalnego personelu na niższych szczeblach) niż np. francuski, w ramach którego cała administracja wywodziła się z kolonistów. Model podobny poniekąd do polskiego stosowali później Rosjanie na ziemiach polskich, przynajmniej do 1863 roku (miejscowi urzędnicy pracujący pod nadzorem rosyjskich przełożonych).

Do kolonialnego podporządkowania Rzeczypospolitej terenów zamieszkałych wcześniej przez ludność ruską dodać trzeba kolonizację na tzw. Dzikich Polach (staropolska nazwa dzisiejszego Zaporozża) położonych w dolnym biegu Dniepru. Jak podaje Natalia Jakowenko, w ciągu zaledwie pięciu dekad po unii lubelskiej powstało tam około 300 osiedli typu miejskiego lokowanych na prawie magdeburskim przez szlacheckich przybyszy z Rzeczypospolitej⁸⁰. To imponujące tempo, którego nie powstydziłoby się najsprawniejsi kolonizatorzy zachodnioeuropejscy: przez 50 lat na Dzikich Polach średnio co dwa miesiące powstaje nowa osada miejska! O energicznej kolonizacji Ukrainy po unii lubelskiej świadczą również dane demograficzne. W latach 1569–1648 rokiem ludność Kijowszczyzny wzrosła około 20–30 razy, a Czernihowszczyzny 200–300 razy (sic!)⁸¹. Rosnąca kon-

⁷⁸ H. Litwin, *Napływ...*, dz. cyt., s. 157.

⁷⁹ Tamże, s. 158.

⁸⁰ Zob. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy*, dz. cyt., s. 179–182.

⁸¹ Tamże, s. 171.

kurencja rodziła ostre zatargi między kresowymi magnatami, którzy prowadzili między sobą prywatne wojny o ziemię – Zbarscy walczyli z Wiśniowieckimi, Wiśniowieccy z Ostrogskimi, Rużyńscy z Koreckimi i Tyszkiewiczami⁸². Cały proces kolonizacji nie odbywał się w sposób wyłącznie żywiołowy i „odolny”, ale począwszy od 1569 roku – jak pokazuje ukraiński historyk Petro Kułakowskiy – był zaplanowany i koordynowany przez centralne władze Rzeczypospolitej.⁸³

Kulminacja kolonizacji Ukrainy przypada na lata 1620–1648. Wtedy to bunt rdzennej ludności ruskiej stają się coraz bardziej uciążliwe, a powstanie Chmielnickiego ostatecznie odrywa Ukrainę lewobrzeżną od Rzeczypospolitej, powodując również znaczne perturbacje w jej drugiej, prawobrzeżnej części, która pozostała pod kontrolą Polski aż do rozbiorów.

Polska Kompania Kresowa – witajcie na stepach Realnego

Kolonizacja Kresów była przedsięwzięciem wysoce dochodowym. Jak pisze Tazbir, „unia z Litwą i ekspansja wschodnia umożliwiły zdobywanie fortun bez pracy”⁸⁴. Z nowo skolonizowanych terytoriów eksportuje się zboże, potaż, drewno, woły, futra zwierzęce i inne towary leśne⁸⁵. Na Ukrainie powstają dzięki temu w pierwszej połowie XVII wieku gigantyczne majątki, należące w tamtym okresie nie tylko do największych w Rzeczypospolitej, ale na pewno w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej, a być może również na całym kontynencie. Stało się to możliwe dzięki wysokiej koncentracji własności

⁸² Tamże, s. 182.

⁸³ Więcej na ten temat P. Kułakowskiy, *Kolonizacja Kijowszczyzny...*, dz. cyt., s. 158-159.

⁸⁴ J. Tazbir, *Glosa do kultury sarmackiej*, w: tegoż, *Szlaki kultury polskiej*, s. 61.

⁸⁵ P. Kułakowskiy, *Kolonizacja Kijowszczyzny...*, dz. cyt., s. 166.

ziemskiej na Ukrainie. W 1629 roku w województwie kijowskim i braclawskim 12 rodów magnackich posiadało 81% wszystkich domów mieszkalnych (oczywiście wraz z ich mieszkańcami). Jeśli dodamy do tego nadania królewszczyzn, wówczas okaże się, że wielcy właściciele ziemscy – których możemy z powodzeniem porównać do latynoamerykańskich latyfundystów – posiadali ponad 55 tysięcy dymów, czyli 86% całości!⁸⁶ Tworzyli przy tym zaskakująco niewielką grupę. Henryk Litwin, analizując fakcje magnackie na Kijowszczyźnie w latach 1569–1648, dochodzi do wniosku, że o losach regionu decydowało w sumie nie więcej niż 97 osób. W czterech podokresach, które wyróżnia (to lata 1569–1587, 1588–1610, 1610–1632 oraz 1633–1648), grupę magnatów rządzących Kijowszczyzną stanowi odpowiednio 23, 26, 37 i 37 osób!⁸⁷

Na Braclawszczyźnie największy majątek zgromadził kasztelan krakowski, książę Jerzy Zbarski. Posiadał 20 tysięcy dymów, co oznacza, że był panem życia i śmierci dla prawie 40% mieszkańców dwóch największych województw Ukrainy. Ich liczbę można szacować na około 120 tysięcy osób. Na dalszych miejscach plasowali się: Władysław Dominik Zasławski (8,5 tys. dymów), Adam Kalinowski (7 tys. dymów) i Stefan Czetwertyński (3,5 tys. dymów)⁸⁸. Na ziemi kijowskiej największym posiadaczem był magnat litewski, książę Jeremi Wiśniowiecki (ojciec króla Michała Korybuta), który w 1645 roku posiadał 38 tysięcy dymów z 230 tysiącami chłopów⁸⁹. Podobna koncentracja własności ziemskiej była zjawiskiem charakterystycznym dla południowo-wschodnich terenów I Rzeczypospolitej. Jak twierdzi Jerzy Kowecki, „w Wielkopolsce w ogóle nie spotykało się – poza latyfundiū arcybiskupim – właściciele dzierżących po kilkaset wsi”⁹⁰.

⁸⁶ Z. Wójcik, *Wojny kozackie...*, s. 49. Autor cytuje dane z badań Zbigniewa Anusika, ale niestety bez podania dokładnego źródła.

⁸⁷ H. Litwin, *Fakcje magnackie na Kijowszczyźnie w latach 1569–1648*, w: J. Urnanowicz (red.), *Władza i prestiż*, dz. cyt., s. 47–8.

⁸⁸ Tamże, s. 49–50.

⁸⁹ Tamże, s. 51.

⁹⁰ J. Kowecki, *U początków nowoczesnego narodu w: B. Leśnodorski (red.), Polska w epoce Oświecenia*, dz. cyt., s. 112.

W I połowie XVII wieku ukształtował się w ten sposób wzorec relacji niewolniczo-kolonialnych, który trwał do wieku XIX. Z rachunków Daniela Beauvois wynika, że w momencie rozbiorów na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie około 3 milionów ukraińskich chłopów było własnością około 7 tysięcy polskich ziemian, przy czym 200 najbogatszych spośród nich posiadało łącznie pół miliona dusz!⁹¹

Chociaż 1648 rok był momentem zwrotnym w polityce wschodniej I Rzeczypospolitej (oraz definitywnym początkiem upadku państwa polsko-litewskiego), relacje kolonialne na Ukrainie nie uległy poważnej zmianie. Na przełomie XVIII i XIX wieku prawobrzeżna Ukraina liczyła około 3,3 miliona mieszkańców, z czego Polacy stanowili 7-8%⁹². Ani wtedy, ani nigdy później Kresy nie były polskie. Jeśli ktoś upiera się przy używaniu tego epitetu, musi zdawać sobie sprawę, że ma on sens **wyłącznie kolonialny** – Kresy były polskie w dokładnie takim sensie, w jakim Indie brytyjskie. Znajdowały się w orbicie politycznych i militarnych wpływów Rzeczypospolitej, zależały od niej społecznie i kulturowo, nie stały się jednak nigdy polskie w tym sensie, w jakim polskie było Mazowsze czy Małopolska. Na Ukrainie w momencie rozbiorów mieszkało więcej niż Polaków nie tylko rdzennych Rusinów, ale również Żydów.

Opanowanie w XVI wieku gigantycznych terenów na Ukrainie pobudza wyobraźnię i intelekt ówczesnych polityków i publicystów. Pojawia się typowy dyskurs towarzyszący wszelkim przedsięwzięciom kolonialnym. Ma odpowiedzieć na pytanie, jak najlepiej zorganizować i wykorzystać nowe posiadłości. Dzieła polskich autorów wpisują się tym samym w tradycję literatury kolonialnej, do której zaliczyć można *Travail sur l'Algérie* Alexisa de Tocqueville'a czy parlamentarne wystąpienia Edmunda Burke'a dotyczące sytuacji w brytyjskich Indiach (m.in. *The Nabob of Arcot's Debts* oraz *Article of Charge of High Crimes and Misdemeanors against Warren Hastings*).

⁹¹ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*, dz. cyt., s. 468.

⁹² Dokładny spis pochodzi z 1795 roku. Zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*, dz. cyt., s. 45.

Retoryka kolonialnego podboju i panowania pojawia się w polskich dywagacjach na temat Kresów w zupełnie niezawalowanej formie, jakby dla ówczesnych było oczywiste, że Polska została powołana do zagospodarowania Ukrainy zgodnie ze swoimi potrzebami. Tak na przykład Piotr Grabowski, proboszcz parnawski i pisarz polityczny z przełomu XVI i XVII wieku, pisał w dziele *Polska Niżna* (bo tak autor nazywał Ukrainę) *Albo Osada Polska*:

Owa zgoła ta Polska Niżna nic inszego nie będzie, jedno nowe Coloniae Polskie, iako też czytamy inne państwa przed laty Coloniae swe miewały, gdzie przyjemności synowi koronni przyrodzonym rzemiosłem swym rycerskim majątności sobie z nieprzyjaciół Ojczyzny swej nabywać będą⁹³.

Grabowski przedstawia projekt systematycznej kolonizacji Ukrainy poprzez osadzanie tam szlachty, chłopów i mieszczan. Mieli utrzymywać się z rolnictwa oraz łupów wojennych. Ma również propozycje dotyczące polityczno-społecznej organizacji „Polski Niżnej”, którą w swej wizji portretuje jako krainę rolniczo-rycerską. Poza korzyściami gospodarczymi kolonizacja Ukrainy ma skutecznie zabezpieczyć Rzeczpospolitą przed Tatarami, których najazdy pustoszyły jej wschodnie rubieże. Sprzedaż tatarskich jeńców mogłaby w opinii Grabowskiego stać się dodatkowym źródłem dochodów dla mieszkańców Polski Niżnej. Zdobycie nowych terenów na Ukrainie dałoby też okazję do nawracania koczowniczych plemion na wiarę w Jezusa Chrystusa⁹⁴. Ze względu na tę ostatnią kwestię ekspansję na wschód wspierał również kościół katolicki⁹⁵. Odnajdujemy więc u Grabowskiego większość typowych tematów dyskursu kolonialnego: podporządkowanie militarne, celowa i systematyczna kolonizacja, eksploatacja gospodarcza, misja religijna.

W tym samym mniej więcej okresie problem Ukrainy porusza Szymon Starowolski, historyk, pisarz polityczny i kanonik krakowski (znany go z obrazu Jana Matejki, na którym oprowadza po katedrze wawelskiej króla Szwecji Karola Gustawa). W wy-

⁹³ Cyt. za: Z. Wójcik, *Wojny kozackie ...*, dz. cyt., s. 31.

⁹⁴ Tamże, s. 29-31.

⁹⁵ J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 22.

danym w 1618 roku dziełku *Pobudka Abo Rada na zniesienie Tatarów perekopskich* zwraca się on z apelem do Polaków, aby dokonali całkowitej kolonizacji Ukrainy. W celach perswazyjnych odwołuje się do historii i przypomina, że polscy królowie „panami Czarnego Morza bywali”⁹⁶. Nieco wcześniej, bo w 1595 roku, ukazał się traktat *Sposób osady Nowego Kyowa* napisany przez Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego. Autor koncentruje się na kwestiach militarnych, bo za najistotniejszy problem uważa zabezpieczenie wschodnich terenów Rzeczypospolitej przed zagrożeniem ze strony Kozaków, Tatarów i Turków. Proponuje w związku z tym przerobić Kijów na potężną twierdzę. W wydanej rok wcześniej *Publice* przedstawia plan stworzenia tam Szkoły Rycerskiej. Dzięki temu na Ukrainie stacjonowałyby cały czas przynajmniej 10 tysięcy polskich żołnierzy. Wereszczyński uważa, że służba w kresowym wojsku stałaby się atrakcyjną drogą kariery życiowej dla wielu młodych i zubożałych szlachciców, którzy ze względu na brak zajęcia i możliwości znalezienia dobrego źródła zarobku uczestniczyli w rokoszach i dymitriadach⁹⁷. Podobne poglądy wypowiadał w tym samym mniej więcej czasie Paweł z Palczowa Palczowski w broszurze *Kołęda moskiewska*, w której agitował na rzecz podbicia słabego jego zdaniem i marnego narodu moskiewskiego: „Ziemię ich wziąć obfitą, hardość ich ukrócić – Wiarę i złe zwyczaje w lepszy rząd obrócić”⁹⁸. Bakałarz pilzneński Jan Jurkowski widział natomiast w kolonizacji kresów wschodnich i w wojnach z Moskwą okazję do pozbycia się z kraju co bardziej warcholskich przedstawicieli szlacheckiego stanu⁹⁹.

Pojawia się tu ten sam czynnik demograficzny, o którym Marian Małowist wspomina w związku ze społecznymi uwarunkowaniami ekspansji kolonialnej Portugalii (pisałem o tym w Roz-

⁹⁶ Z. Wójcik, *Wojny kozackie...*, dz. cyt., s. 31.

⁹⁷ Tamże, s. 28-29.

⁹⁸ P. Palczowski, *Kołęda moskiewska*, cyt. za: W. Bernacki, *Wizje ładu międzynarodowego w polskiej myśli politycznej XV-XVIII wieku*, w: J. Kłoczowski (red.), *Przekłete miejsce Europy? Meandry polskiej geopolityki*, Kraków 2009, s. 59.

⁹⁹ Zob. J. Tazbir, *Wzorce osobowe szlachty*, w: tegoż, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 44.

dziale 1). Kolonie to najlepszy sposób na wchłonięcie nadwyżki ludności, dla której zabrakło miejsca w istniejących strukturach społeczno-gospodarczych¹⁰⁰. Było to na przełomie XVI i XVII wieku problemem w wielu krajach, ponieważ średnio roczny przyrost ludności w Europie wynosił wtedy 8-10%. Wspomniany Palczowski całkiem zresztą świadomie przyrównuje ekspansję na wschód – chociaż jego oczkiem w głowie było zdobycie Moskwy – do przedsięwzięć kolonialnych. Chwali korzystny gospodarczo podbój Indii Zachodnich przez Hiszpanię i zachęca Polaków do analogicznej ekspansji na wschód:

A nam jak najśnadziej do państwa moskiewskiego przyjść aniż inszym do tanych Indów, każdy to baczyć może. A dostawszy tego mogliśmy też potężnością i bogactwy i każdym narodom królestwom w chrześcijaństwie dorównać¹⁰¹.

Z nieco innym pomysłem wystąpił w 1655 roku Jan Wielopolski, kasztelan wojnicki. W skierowanym do Jana Kazimierza liście na temat kolonizacji Ukrainy proponował, aby do pacyfikacji pogranicza polsko-kozackiego ściągnąć do Rzeczypospolitej Irlandczyków przesładowanych przez Olivera Cromwella¹⁰².

Ekspansja na wschód I Rzeczypospolitej była procesem porównywalnym pod wieloma względami z budową imperiów kolonialnych przez Hiszpanię, Francję i Anglię. Stanowiła zaplanowane i zorganizowane przedsięwzięcie. Dokonywała się przy użyciu środków militarnych, politycznych i cywilnych (napływ kolonizatorów). Miała swój sens i wymiar gospodarczy, stając się dla polskich i litewskich elit dwunarodowego państwa okazją do zbitcia gigantycznych fortun. Spełniała podobną funkcję społeczną, wchłaniając nadwyżki ludności i dając najbardziej przedsiębiorczym jednostkom możliwość szybkiego zdobycia pokaźnych fortun. Została obudowana teoretycznym dyskursem,

¹⁰⁰ M. Małowist, *Spoleczne aspekty wczesnej ekspansji kolonialnej*, w: tegoż, *Europa i jej ekspansja XIV–XVII w.*, s. 159-160.

¹⁰¹ P. Palczowski, *Kołąda moskiewska*, Kraków 1609, fo. B2, cyt. za: Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie...*, dz. cyt., s. 46-47.

¹⁰² P. Kułakowski, *Kolonizacja Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny...*, dz. cyt., s. 162.

którego celem było wypracowanie metod najbardziej pożytecznego zagospodarowania nowych zdobyczy terytorialnych. Nawet pomysły, aby wykorzystać Kresy do pozbycia się jednostek dla społeczeństwa problematycznych, przypominają instytucje kolonii karnych utrzymywanych przez państwa Europy Zachodniej.

I Rzeczypospolita jednak głębiej nawet niż potęgi zachodnioeuropejskie uwikłała się w kolonializm. Przedsięwzięcie kolonialne jest wpisane w samą konstytucję Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Unia lubelska, która powołała ją do istnienia, była aktem imperialno-kolonialnym w słabym i silnym tego słowa znaczeniu. W słabym dlatego, że wzmocniła dominację Korony nad Litwą. Litewska szlachta, a zwłaszcza możnowładcy, zyskali na niej bardzo wiele, ale z punktu widzenia konstrukcji państwowości Unia oznaczała dla Litwy istotny krok w tył. Stolicą nowego państwa zostało nie Wilno, lecz Warszawa, a Litwa, inkorporowana do fantomowego ciała króla, z odrębnego księstwa dynastycznego stała się prowincją monarchii elekcyjnej ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami. Unia lubelska była aktem kolonialnym w silnym tego słowa znaczeniu, ponieważ Polska stała się na jej mocy posiadaczem nowych terenów, do których nie miała żadnych historycznych praw (oprócz takiego, że ziemie te wcześniej podporządkowała sobie Litwa) i zamieszkałych przez obcą etnicznie, językowo i religijnie ludność. To, że zgodnie z polską tradycją historiograficzną będziemy nazywać ten akt „inkorporacją”, nic tu nie zmienia, tak samo jak nazwanie brytyjskiego *Raju* „inkorporacją Indii” nie zmieni w żaden sposób ani natury, ani oceny angielskiej polityki w Azji Południowej. To tylko próba PR-owego zaklinania rzeczywistości słowami. Dodatkowo pierwiastek kolonializmu był – jak pokazałem – silnie obecny w ideologii sarmackiej, która *explicite* definiowała szlachtę jako kolonizatorów w swoim własnym kraju. Pomagał on dodatkowo utrzymać barierę heterogeniczności między stanem szlacheckim a chłopskim i mieszczańskim (wywodzącą się, *nota bene*, z innej kolonizacji – niemieckiej – która kształtowała krajobraz miejski Królestwa Polskiego do wieku XIII¹⁰³).

¹⁰³ Na temat jej roli w kształtowaniu się społeczeństwa nie tylko polskiego, ale również innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej zob. P. Longworth,

Ponieważ Rzeczpospolita Obojga Narodów miała kolonializm tak głęboko wbudowany w swoją istotę, na pytanie, czym było to fantomowe ciało króla, skoro nie państwem we właściwym tego słowa znaczeniu, odpowiedzieć można również tak, że była to powołana wspólnie przez szlachtę polską i litewską – a głównie ich magnaterie – **Kompania Kresowa** służąca czerpaniu korzyści – gospodarczych, politycznych, społecznych, symbolicznych i wszelkich innych – z kolonizacji wschodnich rubieży Europy Środkowo-Wschodniej¹⁰⁴. Oryginalność i odrębność Rzeczypospolitej manifestuje się tu tak samo silnie, jak w przypadku osobliwej operacji uśmiercenia politycznego ciała króla przy utrzymaniu jego ciała naturalnego. Cały kraj na mocy swojej konstytucji (unii lubelskiej) stał się bowiem jednym wielkim przedsięwzięciem kolonialnym!

Nędza kresowego multikulturalizmu

Wśród konstruowanych retrospektywnie postkolonialnych mitów kresowych ważne miejsce zajmuje przekonanie o istnieniu na tym terenie harmonijnego społeczeństwa wielokulturowego. To niewątpliwie prawda, że w Rzeczypospolitej panowała tolerancja religijna większa niż w sporej części Europy i że Żydzi nie byli tam prześladowani w takim stopniu, jak na zachodzie kontynentu, o czym dobitnie świadczy chociażby fakt, że nie zostali z Polski wypędzeni. Jednak mówienie o harmonijnym społeczeństwie wielokulturowym, zwłaszcza w odniesieniu do skolonizowanych Kresów, nie ma żadnego uzasadnienia w faktach. Polonizacja tych terenów po 1569 roku przebiegała co prawda

The Making of..., dz. cyt., s. 330 oraz H. Samsonowicz, *Średniowiecze*, dz. cyt., s. 35-40.

¹⁰⁴ Ten sposób interpretacji I Rzeczypospolitej zgadza się z optyką zaproponowaną przez Antoniego Mączaka w książce *Rządzący i rządzeni*, gdzie proponuje on, aby państwo traktować jako „swoiste przedsiębiorstwo, które kontroluje i z którego czerpie bezpośrednie korzyści tylko część jego mieszkańców” (A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesno nowożytnej*, Warszawa 1986, s. 9).

szybko, ale dotyczyła wyłącznie społecznych elit¹⁰⁵. Jeśli zestawimy przytaczaną przed momentem liczbę Polaków na Ukrainie w momencie rozbiorów z ogólnym odsetkiem szlachty w społeczeństwie I Rzeczypospolitej (wynoszącym ok. 8%), okaże się, że Polakami na Ukrainie była wtedy właściwie wyłącznie szlachta¹⁰⁶. Mamy tu do czynienia z kolejnym podobieństwem między polską kolonizacją Ukrainy a działaniem Brytyjczyków w Indiach – w obu przypadkach nie doszło do masowego napływu kolonistów, a przepływy ludności i wpływy kulturowe dotyczyły wyłącznie elit. Odróżnia to przypadek Polski od francuskiej polityki kolonialnej w Afryce, która zakładała masową kolonizację i stworzenie społeczeństwa z silną komponentą francuską na wszystkich poziomach społecznej drabiny – wśród elit, ale również wśród drobnych urzędników, przedsiębiorców, robotników i farmerów. Stąd w byłych koloniach francuskich znajdujemy nawet dzisiaj stosunkowo duży odsetek Francuzów; na Wybrzeżu Kości Słoniowej mieszka ich na przykład kilkaset tysięcy.

Podporządkowanie Ukrainy Rzeczypospolitej oznaczało dla rdzennej ludności ruskiej istotne **pogorszenie** warunków życia. Wraz z rozwojem magnackich latyfundiów i stopniowym włączaniem ziem kresowych w obieg gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej wzrósł wyzysk ludności chłopskiej. Co więcej, jak twierdzi ukraińska historyczka Natalia Jakowenko, w Wielkim Księstwie Litewskim, do którego należała wcześniej Ukraina, „prawo dotyczące chłopów było o wiele mniej surowe”¹⁰⁷. Inkorporacja do Korony Polskiej nie oznaczała dla miejscowej

¹⁰⁵ Więcej na ten temat zob. np. J. Tazbir, *Rzeczpospolita na wirażu dziejów (1572–1648)*, w: tegoż, *Świat panów Pasków*, Łódź 1986, s. 30 oraz tegoż, *Procesy polonizacyjne*, w: tegoż, *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001, s. 290.

¹⁰⁶ Oprócz szlachty na tereny Ukrainy migrowali również polscy chłopci. Na początku XVII wieku było to nawet zjawisko masowe i bywa czasem nazywane *exodus maximus* (P. Kułakowski, *Kolonizacja Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny...*, dz. cyt., s. 164) Chłopi nie utrzymywali jednak tak spójnej tożsamości, jak szlachta i rozmywali się w lokalnej populacji Rusinów. Na temat tej tzw. rutenizacji zob. J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne*, dz. cyt., s. 291–292.

¹⁰⁷ N. Jakowenko, *Historia Ukrainy*, dz. cyt., s. 184.

ludności nadejścia cywilizacji, ale raczej nastanie większego barbarzyństwa. Po unii brzeskiej z 1596 roku dodatkowym powodem opresji stała się przynależność religijna. Na ukraińskich Kresach doszło w ten sposób do dość dokładnego nałożenia się na siebie czterech linii podziałów: społecznej (szlachta vs. chłop), etnicznej (Polacy vs. Rusini), religijnej (katolicy vs. prawosławni) i gospodarczej (właściciele środków produkcji vs. siła robocza). Z jednej strony mieliśmy więc nieliczną grupę bogatych, polskich właścicieli ziemskich wyznania katolickiego, z drugiej – rzeszę biednych, pańszczyźnianych chłopów mówiących po rusku i modlących się w cerkwi¹⁰⁸. Jeśli za wzór harmonijnego społeczeństwa wielokulturowego uznamy tego rodzaju hierarchiczną i policyjną – w sensie Rancière’owskim – strukturę, to polskie społeczeństwo kresowe uznać można za sukces multikulturalizmu *avant la lettre*. Nie wiadomo natomiast, jakiego rodzaju piekłem musiałoby być nieharmonijne społeczeństwo wielokulturowe. Określenie to trzeba by zarezerwować już wyłącznie dla obozów koncentracyjnych.

Podobnie jak w innych przypadkach, tak i na Kresach rozbiory w symptomatyczny sposób ujawniły Realne ukrywające się pod zasłoną ideologicznej iluzji. Daniel Beauvois w pasjonującej sposób na ponad 700 stronach swojej imponującej książki pokazuje dynamikę relacji między polską szlachtą, ukraińskim ludem a rosyjską władzą na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie w czasie rozbiorów. Nie ma tu miejsca na dokładne omówienie jego tez i dyskusje z nimi, chciałbym jednak przytoczyć kilka najważniejszych obserwacji i wniosków. Wbrew temu, co moglibyśmy sądzić na podstawie wyobrażenia o rozbiorach jako nagłym, radykalnym zniszczeniu struktur społecznych Rzeczypospolitej, Beauvois pokazuje, że **stosunki własności i związa-**

¹⁰⁸ Na Ukrainie żyło, co prawda, dość dużo szlacheckiej gołoty (Beauvois przytacza na jej określenie termin Natalii Jakovenko: lumpenszlachta), jednak ideologia sarmacka przy pomocy procedur, o których pisałem wcześniej, zdołała mimo wszystko utrzymać najbiedniejsze warstwy szlachty w obrębie jednego łańcucha ekwiwalencji wraz z resztą szlacheckiego stanu, nie dopuszczając tym samym do powstania aliansu pomiędzy gołotą a chłopami lub mieszczaństwem, więc pod względem Wyobrażeniowym i Symbolicznym linia podziału społecznego przebiegała na Kresach tak, jak to opisałem.

ne z nimi stosunki społeczne nie uległy na Ukrainie zmianie. Rosjanie dokonywali konfiskat przede wszystkim majątków, których właściciele wspierali powstańców w 1830 lub 1863 roku, a tych nie było wcale wiele. Opodatkowali oczywiście dochody z folwarków i polska szlachta musiała pod przymusem oddawać carowi to, czego nie chciała z własnej woli dać polskiemu królowi, ale poza tym stosunki własności pozostały takie, jak za dobrej, starej Rzeczypospolitej. Podobnego zdania jest Władysław Zajewski, który twierdzi, że po 1795 roku „złożono przysięgi na wierność nowym władcom” i tylko „nieliczni spiskowcy przypłacili śmiercią lub więzieniem wrogość wobec nowego porządku”. „Postawą najpopularniejszą – pisze dalej Zajewski – była gospodarcza krzątanina o krótkowzrocznych celach zapewnienia sobie życia wygodnego, u jednych cichego i skromnego, u innych hucznego i wesołego (szczególnie na Ukrainie i Wołyniu oraz pod okupacją pruską na Mazowszu)”¹⁰⁹.

Pośrednio potwierdza to tezę wynikającą z koncepcji fantomowego ciała króla, że rozbiory były przełomem przede wszystkim na poziomie Symbolicznym i Wyobrażeniowym, a nie Realnym. Objawiły nieistnienie państwa polskiego, ale dokonało się to bez większego zaburzenia mechanizmów, które tworzyły wcześniej ogólne ramy funkcjonowania sarmackiego świata, jak na przykład gospodarka folwarczno-pańszczyźniana i szlachecka kultura dworkowa¹¹⁰.

Rozbiory nie tylko nie oznaczały pojawienia się antagonizmu między carską władzą a szlachtą jako klasą posiadającą, ale doprowadziły nawet w niektórych wypadkach do strategicznego aliansu między polskimi ziemianami a rosyjską władzą. Był on skierowany przeciw buntującej się ludności ruskiej. Nie ma więc tu mowy o zbiorowym oporze szlachty przeciw zaborcy w imię

¹⁰⁹ W. Zajewski, *Pierwszy okres walk o niepodległość (1795–1831)*, w: J. Tazbir (red.), *Zarys historii Polski*, Warszawa 1980, s. 373.

¹¹⁰ Sytuację zmieniło dopiero uwłaszczenie chłopów w zaborze rosyjskim i chociaż stanowiło ono element carskiej polityki wobec Polski po powstaniu styczniowym, nie było tylko i wyłącznie narzędziem carskiej zemsty na polskich elitach szlacheckich, ale raczej elementem szerszej polityki wewnętrznej caratu.

interesu narodowego. Widzimy raczej doskonałą kolaborację w imię interesów klasowych i gospodarczych.

Polacy potrzebowali rosyjskiej władzy, bo niezadowolenie ukraińskich chłopów i ich nienawiść do szlacheckich panów była zbyt wielka, aby szlachta mogła sobie z nimi poradzić sama. Uczucia te doskonale wyraża odezwa do Ukraińców, jaką w poemacie Seweryna Goszczyńskiego *Zamek kaniowski* wygłasza jeden z jego głównych bohaterów Kozak Nebab, przywódca buntu chłopskiego z 1768 roku:

Komu różgami ojciec zasieczony,
 Czyja się panu podobała żona,
 Komu najmilsza córka pogwałcona,
 Kogo pozbawiono lubej narzeczonej,
 Na ojca boleść, na smutek matczyny,
 Na hańbę dzieci, na łaskę dziewczyny,
 Tego zaklinam, wołam po imieniu,
 Niechaj wyjdzie i stanie tu przy mnie!
 (...)
 Kto w pańskim za to umierał więzieniu,
 Że jak pies podły o głódzie i zimnie
 Dla usług jego przemarnował lata;
 Kogo najdroższa boli przez to strata
 Kto chce odemścić te krzywdy, te zbrodnie
 Zaklinam tego na zemstę, swobodę,
 Niech idzie zaraz, gdzie ja go powiodę.¹¹¹

Wobec tego rodzaju buntów szlachta polska robiła zasadniczo jedno: wzywała carskie wojska. Beauvois podaje wiele przykładów tego rodzaju sytuacji, których częstotliwość nasiliła się po 1848 roku¹¹². Pojedyncze przypadki buntu właściciele folwarków załatwiali samodzielnie, rozprawiając się z chłopami w sposób, jaki uważali za stosowny, łącznie z ich zabiciem. Nie groziły za to właściwie żadne konsekwencje. Przegląd wyroków sądów

¹¹¹ S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Kraków 2005, s. 38.

¹¹² D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*, dz. cyt., s. 197.

ziemskich guberni kijowskiej doskonale przedstawia ten fatalny stan rzeczy. Beauvois wymienia 25 procesów dotyczących pobicia lub zabicia chłopą przez pana albo – co częstsze – przez ekonoma. Przykładowe wyroki w tych sprawach to: za pobicie dwóch chłopów tak, że jeden z nich zmarł – „miesiąc aresztu i odbycie zadanej przez księdza pokuty”; za pobicie ciężarnej chłopki tak, że poroniła – dwa tygodnie aresztu; za pobicie i zabicie chłopki „miesiąc aresztu na własny koszt”; za śmiertelne pobicie chłopą przez ekonoma – „uznanie śmierci za naturalną”, zwrócenie uwagi, że „chłopi oskarżali go o wymierzanie kar bez przyczyny” oraz „zaapelowanie o większe umiarkowanie”; za śmierć służącej, która powiesiła się po wymierzonej jej przez panią karze – uznanie zajścia za „wyraz chorobliwej fantazji” służącej; za zachłostanie chłopki na śmierć – 24 tygodnie aresztu i „80 kopiejek na osierocone dzieci” itp.¹¹³ Beauvois z mistrzowską ironią zderza tę sytuację z tyradą Wojskiego z XII księgi *Pana Tadeusza*:

Ach! wy nie pamiętacie tego, Państwo młodzi!
Jak wśród naszej burzliwej szlachty, samowładnej,
Zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej;
Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa,
Była wolność z porządkiem i z dostatkiem sława¹¹⁴.

Jak w przypadku zachwyty nad dawną polską wolnością, dodać trzeba: porządek, dostatek i sława dla nielicznych, a dyby, pańszczyzna i nędza dla całej reszty. Dla całej Rzeczypospolitej nic dobrego nie mogło oczywiście wyniknąć z tego rodzaju układów społecznych. Jednym z ważnych powodów upadku powstania styczniowego było nieprzyłączenie się do patriotycznego zrywu chłopskich mas na terenach Ukrainy. Jak mizerne znalazło ono tam poparcie, najlepiej świadczy fakt, że tylko 5%

¹¹³ Tamże, s. 273-275.

¹¹⁴ Na temat idealizacji sarmackiej Rzeczypospolitej w twórczości Mickiewicza zob. A. Walicki, *Naród i terytorium narodowe w misjonistycznych ideologiach polskiego romantyzmu*, w: tegoż, *Prace wybrane*, dz. cyt., t. 1, s. 220-221, 226, 250.

zesłańców na Sybir po powstaniu pochodziło z tego regionu¹¹⁵. Czy może to dziwić? Ukraińscy chłopci nie uważali, że upadła Rzeczpospolita była w jakimkolwiek sensie ich państwem. I mieli rację.

Bunty heterogeniczności

Problemy społeczne Ukrainy to najbardziej wyraźny symptom podstawowego błędu, jaki popełnili Sarmaci, konstruując swój polityczny ustrój. I nie chodzi o określone prawa funkcjonujące w jego obrębie, ale o samą **symboliczną ramę**. Spychając chłopów i mieszczaństwo z przestrzeni antagonistycznej różnicy na margines wykluczonej heterogeniczności, uniemożliwili im wejście w jakiegokolwiek łańcuchy ekwiwalencji z innymi grupami społecznymi. Było to, paradoksalnie, największe zwycięstwo polskiej szlachty, ale też jej największa porażka, która odcisnęła trwale piętno na polskim życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturowym. Utrudniła wejście w nowoczesność, ponieważ ewolucja społeczeństw zachodnich w kierunku nowoczesnego porządku społeczno-politycznego polegała właśnie na tym, że niezależnie od pozycji społecznej każda grupa i jednostka mogła wejść w dowolny łańcuch ekwiwalencji, podobnie jak każdy mógł sprzedać swoją pracę na rynku siły roboczej. Chociaż nie był to oczywiście realny stan rzeczy w wieku XVI czy XVII, widać wyraźnie sekularny trend rozwojowy w tym kierunku. Ma on charakter długiego trwania, a jego kulminacją są pod koniec wieku XVIII rewolucje w Ameryce i Francji oraz towarzyszące im deklaracje oraz konstytucje.

Podstawowy problem, jaki ze swej istoty sprawia każda heterogeniczność (w sensie, w jakim terminu tego używa Laclau), to wrogie ustawienie nie tylko wobec każdego faktycznie istniejącego i możliwego łańcucha ekwiwalencji (ponieważ z definicji

¹¹⁵ Tamże, s. 463. Zob. również H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006, s. 261–262.

nie może stać się jego częścią), ale **wobec samej symbolicznej ramy jako takiej**. Laclau opisuje to destruktywne działanie heterogeniczności bardzo trafną metaforą: dwie osoby siedzą i grają w szachy, a nagle przychodzi ktoś, komu odmówiono możliwości uczestnictwa w grze, i kopniakiem wywraca im stół z szachownicą. Taka dokładnie była relacja skolonizowanego chłopstwa ukraińskiego wobec opresji, która najpierw skupiała się w jednym ośrodku władzy politycznej i gospodarczej polskiej szlachty, a w czasie rozbiorów przyjęła dwojaką postać: prześladowania militarne ze strony caratu i wyzysku gospodarczego ze strony polskiej szlachty. W tej sytuacji Ukraińcy mogli tylko kopać w szachownicę.

Bunty ukraińskiej ludności przeciw polskiej szlachcie miały zresztą historię niemalże tak długą, jak i sama polska kolonizacja Ukrainy. Najbardziej znana z ukraińskich rebelii to powstanie Chmielnickiego z 1648 roku. Miało ono dla Rzeczypospolitej konsekwencje nieporównywalne z jakimkolwiek innym buntem, rokoszem czy powstaniem. A chodziło tylko o jeden z całej serii buntów, które wybuchały na Ukrainie w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Wśród najważniejszych wymienić można powstania Kosińskiego (1591), Nalewajki (1594), Żmijały (1624–1625), Fedorowicza (1630), Sulimy (1635) i Pawluka (1637). Ich zasadniczym powodem była chroniczna niezdolność Rzeczypospolitej do ułożenia sobie relacji z Kozakami – wieloetniczną ludnością zamieszkującą południową Ukrainę, która w początkach XVII wieku znalazła się u progu stworzenia osobnego państwa. Kozacy nie stanowili grupy jednolitej pod względem kondycji materialnej czy pozycji społecznej, dlatego konkretne przyczyny poszczególnych powstań znacznie się różniły. Ogólnie rzecz biorąc, problemy Kozaków wynikały jednak przede wszystkim z tego, że zajmowali oni pozycję zmarginalizowanej heterogeniczności. Dla niższych warstw oznaczało to kondycję chłopstwa pańszczyźnianego, dla wyższych – status podrzędny wobec polskiej szlachty, z którą czuli się równi. Władze Rzeczypospolitej jakby częściowo zdawały sobie z tego sprawę, bo już w kilka lat po unii lubelskiej zaczęto prowadzić rejestr Kozaków. W kategoriach Laclaua sytuację tę zinterpretować można jako próbę

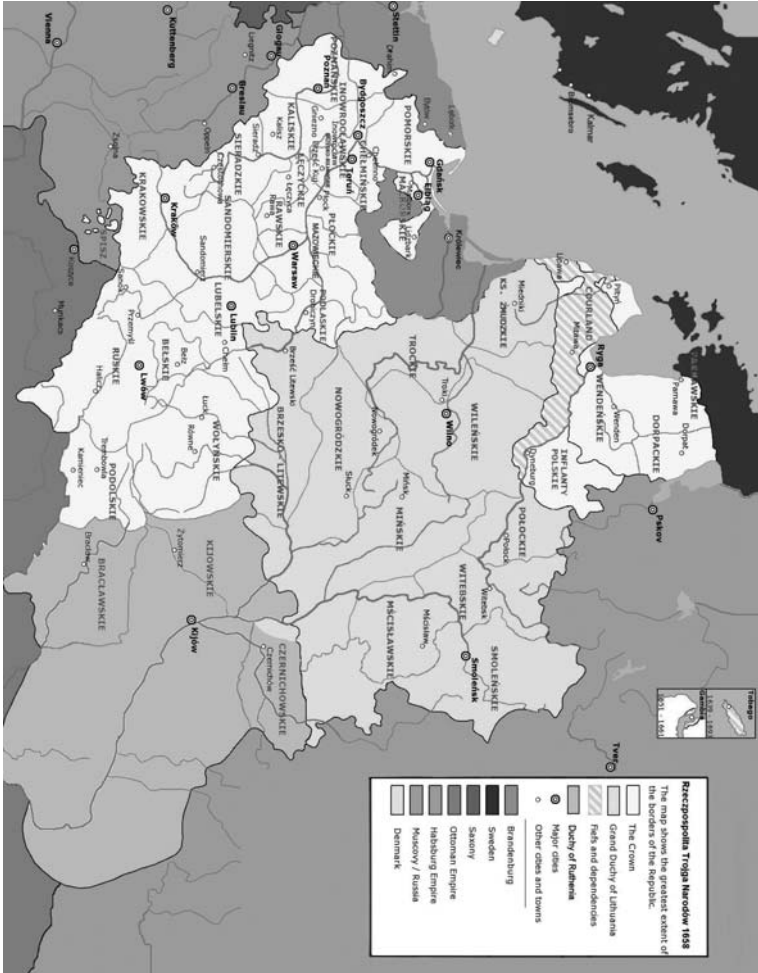
przekształcenia heterogeniczności w element symbolicznej ramy systemu (i docelowo w część łańcucha ekwiwalencji). Była ona jednak nieudana. Wpisani do niego Kozacy (tzw. rejestrowi) mieli przewagę nad niewpisanymi, co stało się przedmiotem sporu między Kozakami a polską władzą i kolejnym powodem buntów. Ale nawet gdyby rejestr Kozaków sporządzono lepiej, nie rozwiązałoby to społecznych problemów na Kresach, nie ograniczały się one bowiem tylko do kłopotów z elementem kozackim. Chociaż głównymi protagonistami wszystkich powstań byli Kozacy, można potraktować ich jako rodzaj synekdochy – część, która występowała w imię wszystkich wykluczonych. Kozackie powstania popierali często chłopci, a nawet mieszczanie, jak stało się w przypadku powstania Nalewajki z 1594 roku.

Aby oddać sprawiedliwość populistycznemu rozumowi polskiej szlachty, trzeba wspomnieć o innej jeszcze, o wiele poważniejszej próbie poradzenia sobie z heterogenicznością Ukrainy. Był nią projekt tzw. Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Teoretycznie rzecz biorąc, coś takiego powstało w 1658 roku na mocy unii hadziackiej, która do dwóch członów I Rzeczypospolitej dodawała trzeci – Księstwo Ruskie (zwane również czasem Państwem Kozackim) złożone z trzech województw: braclawskiego, kijowskiego i czernihowskiego. Pomysł ten, który po stronie kozackiej aktywnie popierał hetman Iwan Wyhowski, był o tyle genialny, co spóźniony. Sprzeciwił mu się z jednej strony ukraiński lud, zmęczony wiekiem poniżeń ze strony polskich panów, z drugiej konserwatywna szlachta Rzeczypospolitej, która obawiała się tak radykalnego posunięcia. Jak podaje Jakowenko, „warszawski sejm okroił (...) tekst ugody hadziackiej (...). Odmówiono Państwu Kozackiemu prawa do bicia własnej monety, wybór hetmana miał odbywać się poprzez przedstawienie królowi do zatwierdzenia nie jednej, lecz czterech kandydatur; ograniczono niezależność dyplomatyczną hetmana, któremu zabroniono przyjmowania delegacji zagranicznych. Poprawki te zmieniły ugodę [hadziacką] w zmodyfikowany wariant ugody Zborowskiej z 1649 roku”¹¹⁶. A z tym strona ukraińska nie chciała się

¹¹⁶ N. Jakowenko, *Historia Ukrainy*, dz. cyt., s. 251.

zgodzić. Całe przedsięwzięcie było też nie na rękę Moskwie, która konsekwentnie przeciwdziałała wejściu postanowień unii w życie. W efekcie postulat utworzenia Księstwa Ruskiego jako trzeciego członu Rzeczypospolitej został już w 1660 roku przekreślony postanowieniami ugody cudnowskiej, która nie wspomina wcale o niezależnym państwie kozackim¹¹⁷.

¹¹⁷ Na temat tego okresu w historii Ukrainy zob. P. Kroll, *Od ugody hadziackiej do Cudnowa. Kozacyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658–1660*, Warszawa 2008.



Rys. 10. Rzeczpospolita Trójga Narodów według unii hadziackiej 1668. Źródło: Wikipedia, hasło „Unia hadziacka” (autor: Maciej Szczepańczyk).

Bunty Ukraińców przedstawia się czasem jako powstania na tle narodowościowym. Taka interpretacja daje się utrzymać tylko jako retroaktywne nazywanie momentu, który z perspektywy późniejszych wydarzeń okazuje się początkiem walki narodowo-wyzwoleńczej, czy w ogóle narodowo-formacyjnej. Początkiem dość nieszczęśliwym, bo Kozacy spod dominacji polskiej przeszli pod dominację rosyjską, a ich przyszłe państwo – dzisiejsza Ukraina – zostało podzielone na pół, co do dzisiaj wpływa na jego kondycję. Bolesne konsekwencje tej sytuacji ponieśli sami Ukraińcy. „Jeżeli Polacy stracili na tym rozdzieleniu – pisał Seweryn Goszczyński – to prawdziwie Kozacy tylko cierpieli”¹¹⁸. Gdyby Chmielnicki znał koncepcję Ernesta Laclaua, przewidziałby może taki rozwój wypadków i nie próbowałby szukać oparcia w sojuszu z Rosją, bo wiedziałby, że podstawową właściwością czystej heterogeniczności jest niemożliwość wpisana jej w **jakikolwiek** łańcuch ekwiwalencji – ani dominujący, ani konkurencyjny.

W świadomości samych buntowników powstania miały silniejszy komponent społeczny i kulturowy niż narodowy. Były zwrócone przeciwko Polakom, ponieważ to oni dominowali na Ukrainie pod względem gospodarczym, politycznym i kulturowym. Czynnikiem mobilizującym nienawiść do Lachów były nie tylko dysproporcje w bogactwie i pogarszający się po unii lubelskiej status chłopskiej biedoty, ale również konflikty na tle religijnym wywołane unią brzeską.

Złamane imperium

Do takiego obrazu buntu heterogeniczności w polskich koloniach na Ukrainie dodać trzeba jeszcze jeden interesujący i ważny wątek: problem uznania, w jego Heglowskim sensie. Jenő Szűcs, porównując systemy społeczno-polityczne Europy Środ-

¹¹⁸ S. Goszczyński, *Kilka słów o Ukrainie i rzezi humańskiej*, w: tegoż, *Zamek kaniowski*, Kraków 2002, s. 93.

kowo-Wschodniej i Zachodniej w czasach średniowiecznych i wczesnych nowożytnych, zwraca uwagę na jedną istotną różnicę: feudalizm ze względu na skomplikowaną, wyrafinowaną i wysoce sformalizowaną strukturę zależności, nakładającą również na panów ściśle określone obowiązki i zobowiązania, dawał poddanym większe szanse zachowania indywidualnej godności niż niewolniczo-oligarchiczne relacje typowe dla poddaństwa na Wschodzie¹¹⁹. Podobnego zdania jest Philip Longworth, który wskazuje na rolę, jaką odegrał feudalizm w kształtowaniu się obligacji pionowych i poziomych oraz „korporacyjnej odpowiedzialności”¹²⁰. Jedną ze społecznych konsekwencji systemu pańszczyźnianego było jego zdaniem kompletne pomieszanie w światopoglądzie przedstawicieli ówczesnych elit szacunku do samego siebie z pogardą dla innych¹²¹. Zamanifestowało się to w niezdolności polskiej szlachty do **uznania** Kozaków za równych i podjęcia chociażby prób poprawy losu ludowych mas na Ukrainie. Sytuacja ta w jaskrawy sposób pokazuje słabą stronę ustroju I Rzeczypospolitej i fundamentalne problemy, jakie miała ona z heterogenicznością. Jak słusznie zauważa Henryk Olszewski, demokracja szlachecka usiłowała połączyć demokracyzm z anty-egalitaryzmem, czego rezultatem był antydemokracyzm.

Kwestia uznania i godności jest nie do przecenienia w przypadku największego i najpoważniejszego buntu Kozaków w historii I RP – powstania Chmielnickiego. Sekwencja wydarzeń, które do niego doprowadziły, była długa i skomplikowana. Składał się na nią strukturalny problem klasowych relacji na Ukrainie skolonizowanej przez Polskę, rosnące nierówności, zatargi Rzeczypospolitej z Tatarami i Turkami, których Kozacy byli jednocześnie jedną z przyczyn i ofiarą, animozje na tle religijnym i etnicznym, sposób prowadzenia przez polskie władze rejestru Kozaków, zmiany w polityce podatkowej i kilka innych przyczyn. Napiętą sytuację, do której w okolicach połowy XVII wieku doprowadziła kolonialna dominacja Polski na Ukrainie,

¹¹⁹ Zob. J. Szűcs, *Trzy Europy...*, dz. cyt., s. 45.

¹²⁰ Zob. P. Longworth, *The Making of...*, dz. cyt., s. 317.

¹²¹ Tamże, s. 329.

przedstawia anonimowy, napisany w latach 1651–1652 *Dyskurs o terażniejszej wojnie kozackiej*. Jego autor twierdzi:

Z dawna naród ruski zawział *immortale odium* [wieczną nienawiść] przeciw Lachom albo Polakom i w nim aż do tego czasu *per succersionem* [w następstwie] trwa i coraz za najmniejszą okazją żarzy się i umacnia tak dalece, że wołalby Ruś *iugum pati Turcarum* [narazić na jarzmo Turków] albo innego tyrana niżeli *in tam libera Republica tranquille et beate vivere* [żyć spokojnie i szczęśliwie w tak wolnej Rzeczypospolitej]. (...) Wielką nienawiść zniecają i żarzą podatku wielkie egzakcje, roboty niezwyčajne, powołowszczyzny częste, arendy, monopolia, rogowe, kopytowe, szafowe i tym podobne ciężary, które nad nimi umyślają panowie urzędnicy, arendarze, jurgieltnicy, ekonomowie (...)¹²²

Tuż przed wybuchem powstania doszło do interesującego incydentu, doskonale ilustrującego problem braku godności i uznania, z powodu którego cierpieli Kozacy. W drugiej połowie lat czterdziestych XVII wieku Bohdan Chmielnicki popadł w konflikt z kresowym magnatem Aleksandrem Koniecpolskim i z jego urzędnikiem – Danielem Czaplńskim. Zatarg dotyczył ziemi, którą Chmielnicki stracił – niesłusznie w jego mniemaniu – na korzyść Koniecpolskiego. Przyszły przywódca powstania szukał sprawiedliwości w lokalnych sądach, ale nic nie wskórał. Udało mu się w końcu uzyskać audiencję u króla polskiego Władysława IV, który wysłuchawszy skarg Chmielnickiego, zadał mu sarkastyczne pytanie: *Vel no habes frameam stupide?* („Czyż nie miałeś szabli, głupcze?”)¹²³. Może ono rywalizować o tytuł najbardziej niefortunnej wypowiedzi europejskiego monarchy z zapiskiem, jaki Ludwik XVI poczynił w swoim prywatnym dzienniku, gdzie pod datą 14 lipca 1789 roku napisał *Rien (Nic)*, ponieważ miał w zwyczaju notować wyłącznie informacje o upolowanej przez siebie zwierzynie.

Chmielnicki szablę miał i uczynił z niej świetny użytek. Jego powstanie zatrzęsło w posiadach polskim imperium kolonialnym. To raczej ono, a nie potop szwedzki stanowi punkt zwrot-

¹²² Cytat za: Z. Wójcik, *Wojny kozackie...*, dz. cyt., s. 59-60.

¹²³ N. Jakovenko, *Historia Ukrainy*, dz. cyt., s. 219.

ny w historii I Rzeczypospolitej. Do 1648 roku polska polityka wschodnia miała charakter zasadniczo ekspansywny, a wojny prowadzone na wschodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później Rzeczypospolitej Obojga Narodów, były wojnami zaczepnymi. Punkt kulminacyjny tego przedsięwzięcia to dymitriady z początku XVII wieku, wojna polsko-rosyjska 1609–1618 oraz wojna smoleńska 1632–1634, gdy władza polityczna, dominacja militarna i terytorialny stan posiadania Polski sięgnęły najdalej na wschód w całej jej historii. To szczytowy okres polskiego kolonializmu wschodniego. Od powstania Chmielnickiego zaczyna się faza defensywna. W każdej kolejnej wojnie i konflikcie granicznym Rzeczpospolita traci, czego wyrazem są niekorzystne dla niej rozstrzygnięcia zapisane w rozejmie andruszowskim (1667) i pokoju Grzymułtowskiego z 1686 roku. Ten drugi ostatecznie przypieczętował utratę m.in. lewo-brzeżnej Ukrainy na korzyść Rosji.

Klęski te ujawniają zasadniczy błąd, jaki został wpisany w projekt kolonialnej ekspansji na wschód. Podbijając stepy Ukrainy, Polska podzieliła los innych imperiów, które – jak argumentował Paul Kennedy – upadają, ponieważ stają się zbyt wielkie. Już w drugiej połowie XVII wieku fakt ten zaczął przebijać się do świadomości polskich publicystów, czego dowodem może być broszura *Censura candidatorum (Ocena kandydatów)* napisana przez podkanclerza koronnego Andrzeja Olszowskiego w związku z elekcją w 1669 roku. Uważa on, że zdobycie nowych terenów na Wschodzie przyniosło korzyści nie państwu polskiemu, ale wyłącznie kresowym magnatom. Ich chciwość i sposób traktowania miejscowej ludności doprowadził do buntów i wojen, na których ucierpiała cała Rzeczpospolita¹²⁴. Tego rodzaju idee nie zyskały jednak powszechnego uznania w czasach, gdy mogły wywierać wpływ na politykę I Rzeczypospolitej. Systematycznie jednak powracały, również później, gdy historycy starali się rozliczyć z polskim doświadczeniem na Kresach. Silnie rezonowały na przykład wśród historyków szkoły krakowskiej. W 1915 roku Dzwonkowski pisał:

¹²⁴ Zob. Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie...*, dz. cyt., s. 48.

Kilka milionów kolonistów polskich, największa nasza tężyzna, sam kwiat inicjatywy, energii i czynu, wchłoniętych zostało w ciągu wieków przez Litwę i Ruś. W zamian zaś za tę elitę ludu polskiego pozyskaliśmy dla narodowości naszej ledwie kilka tysięcy rodów szlacheckich ruskich i polskich, dziś mocno już przepojonych macierzystą krwią polską¹²⁵.

Rekonfiguracja sytuacji na Kresach po powstaniu Chmielnickiego to początek moskiewskiej ekspansji na zachód. Choć w bezpośrednim doświadczeniu ludzi żyjących w tamtej epoce potop szwedzki był o wiele bardziej traumatyczny i destrukcyjny, w dłuższej perspektywie konsekwencje przejścia przez Rosję kontroli nad połową Ukrainy miały okazać się niepomiernie ważniejsze. Pokazuje to, że zgodnie z postulatami zwolenników paradygmatu *longue durée* długookresowe trendy strukturalne mają większe znaczenie niż wielkie, punktowe wydarzenia historyczne. Moskwa kontrolująca prawobrzeżną Ukrainę i rozbudowująca dzięki temu swoją potęgę nad Morzem Czarnym stała się geopolitycznym imperium. Polski projekt kolonialny wchodzi w fazę schyłkową, zaczyna się natomiast okres kolonializmu rosyjskiego. Będzie on trwał dłużej niż kolonializm polski, za którego początek uznać można unię w Krewie 1385 roku, a za koniec trzeci rozbiór Rzeczypospolitej w 1795 roku. Osiągnie swoją kulminację w połowie XX wieku, gdy Rosja we wcieleniu bolszewickim stworzy największe państwo i największą strukturę polityczną świata, rozciągając swoje wpływy od Kamczatki po Łabę i od Morza Beringa po Afganistan. W orbicie rosyjskiego kolonializmu na dwa wieki znajdzie się w końcu również Polska.

¹²⁵ W. Dzwonkowski, *Historyczna czy geograficzna?*, „Myśl Polska” R. 1: 1915, s. 108-109, cyt. za: J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne*, dz. cyt., s. 292.

Pustka, którą nazwano narodem

To, co jest nieobecne od samego początku, to właśnie podmiot.

Jacques Lacan, *La logique du fantasme*

Zagadka I RP

Wróćmy do wątpliwości, które rozpoczęły Rozdział 3: skoro począwszy od początku XVII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów przeżywała stopniowy, powolny, aczkolwiek systematyczny upadek, jak to możliwe, że proces ten pozostał aż do samego końca poza głównym nurtem zbiorowej świadomości najważniejszej, hegemonicznej grupy ówczesnego społeczeństwa – szlachty? Można powiedzieć nawet więcej: roli protagonisty w tym upadku nie odgrywał nikt inny, jak właśnie sama szlachta, dla której Rzeczpospolita była obiektem wielkiej miłości i dumy, a po jej utracie – nostalgii oraz tęsknoty. Sytuacja wygląda paradoksalnie: nie dość, że faktyczni władarze Rzeczypospolitej pozostali w zasadzie ślepi na jej pogarszającą się kondycję, to sami okazali się *de facto* główną przyczyną jej upadku.

Wobec podobnego paradoksu można zastosować jakiegoś rodzaju unik. Można na różne sposoby zmniejszać siłę i znaczenie powyższego paradoksu. Na przykład mówiąc, że nie jest prawdą, jakoby szlachta nie wiedziała, co się dzieje z Rzeczpospolitą, i nie dążyła do jej reformy, bo przecież Frycz-Modrzewski, bo Skarga, bo środowisko „Monitora” itp. Nie ponosi też całkowitej

winy za upadek państwa, bo swoją rolę odegrało fatalne położenie geopolityczne, zmieniająca się sytuacja międzynarodowa, ludzkie przywary, jak np. przekupność posłów itp. itd. Sam dokonałem poniekąd podobnego uniku, gdy osłabiłem i oddaliłem napotkany paradoks, odwołując się do Heglowskiej figury sowy Minierwy i Braudelowskiej kategorii historii nieświadomej. Podobne zaprzeczenia stanowią punkt wyjścia do długiej i przewidywalnej w swoim przebiegu dyskusji. Można by bowiem odpowiedzieć na nie, że nie chodzi o świadomość poszczególnych jednostek, ale o poglądy dominujące w sensie społecznym, a inne kraje Europy, chociaż poddawane podobnym oddziaływaniom geopolitycznym, nie zniknęły jednak z mapy itd. itp.

Istnieje jednak też inne wyjście z tego paradoksalnego klinca. Zamiast osłabiać paradoks, można wykonać przeciwny ruch: spróbować go wzmocnić tak bardzo, aby wydobyć z niego coś, co pozwoli zredefiniować cały problem. W tym rozdziale spróbuję pójść w tym właśnie kierunku.

Paradoks szlacheckiej Rzeczypospolitej poddaje się radykalizacji w dość prosty sposób. Przede wszystkim rzuca się w oczy pewnego rodzaju **przymus powtarzania**, z którym szlachta wykonuje znów i znów te same gesty pograżające jej państwo. Na poziomie ustawodawczym objawia się to jako ciągle pogarszanie systemu prawnego w kierunku coraz większego bezwładu Rzeczypospolitej: osłabianie miast, walka z kupiectwem, ograniczanie władzy królewskiej, zniewolenie chłopów itd. Ta destrukcja pogłębiała się stopniowo na przestrzeni wieków poprzez serię podobnych do siebie aktów prawnych. Przez cały ten czas w publicznym dyskursie z obsesyjnym wręcz uporem powracał temat *dominium absolutum* i palącej konieczności obrony złotej wolności przed zakusami kolejnych władców (choć ci kolejni monarchowie mieli *de facto* coraz mniejszą władzę i dysponowali coraz mniej sprawnym aparatem przymusu, logicznie rzecz biorąc, powinni więc wzbudzać wśród swoich poddanych coraz mniejsze, a nie większe obawy). W społecznej praktyce systematycznie powracają identyczne niemal bunty szlacheckie, konfederacje i rokosze. Schemat skonfederowanej szlachty walczącej z monarchą o grupowe przywileje powtarzał się tyle

razy w historii demokracji szlacheckiej, że wypada nazwać go performatywnym rusztowaniem I Rzeczypospolitej. W polityce zagranicznej od Jagiellonów do Sasów państwo polsko-litewskie powtarza te same tragiczne błędy: przede wszystkim zaniedbanie polityki północnej kosztem obsesyjnej koncentracji na Kresach, zwłaszcza południowo-wschodnich. W epoce wolnych elekcji wielokrotnie obsadzano na polskim tronie pretendentów, którzy w wyraźny sposób dążyli przede wszystkim do realizacji swoich własnych partykularnych interesów, w oczywisty sposób osłabiając przy tym Rzeczpospolitą.

Głęboko paradoksalna natura relacji szlachty wobec jej państwa objawia się w czasowej dynamice szlacheckiej ideologii: w im gorszej sytuacji znajdowała się Rzeczpospolita Obojga Narodów, tym głośniej wybrzmiewały apologie jej świetności. Im większy był pańszczyźniany ucisk chłopów, tym dobitniej podkreślano wyższość ich sytuacji nad rodzącym się na zachodzie Europy proletariatem przemysłowym. Im słabsze było państwo polsko-litewskie i im większa przewaga – militarna, gospodarcza i kulturalna – jego sąsiadów, tym gorliwiej chwalono demokrację szlachecką jako najwyższą z możliwych formę politycznej organizacji, daleko prześcigającą antyczne wzory, z których ponoć wyrastała. Im bardziej zacofana stawała się Rzeczpospolita i im bardziej jej społeczno-gospodarcza organizacja odstawała nie tylko od czołówki, ale również od całego peletonu europejskiego rozwoju, tym częściej i dobitniej podkreślano szczególną historyczną funkcję, a nawet misję, jaką wypełnić miało państwo Sarmatów. Z psychoanalitycznego punktu widzenia tę sarmacką samoświadomość państwową scharakteryzować można podobnie do szczególnego rodzaju fiksacji, jaką jest *ja*: „zaburzenie, błąd, repozytorium nieporozumień”¹. Owa samoświadomość nie jest tylko faktem historycznym, pozostawiła bowiem trwałe ślady w polskiej rzeczywistości. Jej rama – aby sparafrazować Slavoja Žižka – ustrukturyzowana została przez pozostałości halucynacyjnej sarmackiej fantazji².

¹ B. Fink, *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*, Princeton 1995, s. 37.

² S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 89.

Przymus powtarzania, który doprowadził szlachtę do zniszczenia własnego państwa, i powszechna ślepotą apologetycznego samozadowolenia radykalizują paradoks I Rzeczypospolitej. Staje się on już zbyt ewidentny, aby dało się go ominąć. Bardzo trudno przyjąć, że fatalny bieg wypadków wynikał tylko i wyłącznie z niezawinionej ignorancji szlachty, która nie wiedziała, co się dzieje. Przyjmowała ona raczej pozycję podmiotu paranoidalnego tak, jak rozumie ją komentator Lacana, kanadyjski psychoanalityk Jon Mills: zachowywała się jak ktoś, kto aktywnie **pragnie nie wiedzieć**, kto pragnieniem niewiedzy broni się przed wiedzą³.

Te absurdalne okoliczności podsuwają nam już jednak kategorie, które umożliwiają teoretyczne zredefiniowanie problemu oraz rozpoznanie natury szlacheckiego państwa poprzez spojrzenie na nie z całkiem nowej perspektywy. Trudne do zrozumienia, obsesyjne i autodestrukcyjne zachowanie szlachty ukaże nam swoje zupełnie inne, bardziej zrozumiałe oblicze, jeśli dostrzeżemy w nim egzemplifikację dwóch pojęć fundamentalnych dla psychoanalitycznego rozumienia ludzkiego świata: *tyche* i *automaton*.

Rzeczpospolita Lacanowska?

Przypadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów – jej wewnętrzna dynamika ustrojowa, jej upadek i jej pośmiertna egzystencja w nostalgicznych wspomnieniach – nie tylko poddaje się, ale wręcz podkłada się psychoanalitycznej interpretacji. Chciałbym jednak na samym wstępie wyraźnie zdefiniować użytek, jaki mam zamiar uczynić z psychoanalizy, i sens wykorzystania jej pojęć oraz schematów eksplikacyjnych. To moim zdaniem konieczne, ponieważ użycie psychoanalizy od jej nadużycia oddziela bardzo subtelna i łatwa do przekroczenia granica. Zanim

³ J. Mills, *Lacan on Paranoid Knowledge*, <http://www.processpsychology.com/new-articles/Lacan-PP-revised.htm>.

więc przejdę do rzeczy (i Rzeczy), kilka koniecznych założeń oraz zastrzeżeń.

Pewne opory budzić może próba użycia języka i teorii wypracowanych w kontekście indywidualnej psychiki do opisu procesów, które mają naturę w niezaprzeczalny sposób grupową i społeczną. Moglibyśmy się zgodzić na psychoanalizę poszczególnych jednostek, ale psychoanaliza społeczeństw, państw czy nawet narodowych habitusów wydaje się czymś – mówiąc delikatnie – naciągany. I czyż użycie psychoanalizy nie oznaczałoby klasycznego błędu psychologizmu, czyli redukcji procesów społecznych do ich domniemanego psychicznego podłoża, prowadzącej do utraty specyfiki tego, co zbiorowe i społeczne, na skutek rozpuszczenia w tym, co indywidualne i psychiczne? Otóż nie musi tak wcale być. Psychoanalizę – na co wskazuje nie tylko sama teoria, ale również praktyka, czyli jej funkcjonowanie w dyskursie humanistyki oraz nauk społecznych – da się rozumieć i używać dwojako: jako metodę kliniczną, czyli technikę komunikacji zorientowaną na relację między analitykiem a analizowanym i operującą w modelu bezpośredniego spotkania twarzą w twarz dwóch jednostek ludzkich (celowo unikam tu słowa terapia, bo proces psychoanalityczny można definiować w kategoriach odmiennych od terapeutycznego i niektórzy psychoanalitycy, jak na przykład Jacques Lacan, tak właśnie robią), lub też jako pewien sposób czytania tekstu kultury. W tym drugim ujęciu psychoanaliza jest jedną z metod czy jednym z podejść do badania społeczeństwa i kultury, które wraz z marksizmem i feminizmem wpisuje się w szerszą ramę hermeneutyki podejrzeń w znaczeniu, jakie terminowi temu nadał Paul Ricoeur⁴. Przykładów takiego zastosowania psychoanalizy nie brakuje od Benjaminowskich pism na temat paryskich pasaży z centralną dla nich kategorią fantasmagorii, przez klasyczną już pracę Bruno Bettelheima o baśniach i bajkach, aż po działalność współczesnych psychoanalityków, zwłaszcza ze szkoły słoweńskiej, takich jak Slavoj Žižek czy Mladen Dolar. W Polsce w podobnych

⁴ P. Ricoeur, *Freud and Philosophy. An Essay on Interpretation*, New Haven 1970.

celach psychoanalizę wykorzystywała Maria Janion, Michał Paweł Markowski czy Agata Bielik-Robson.

Psychoanaliza nie jest pojedynczą metodą lub teorią, ale ogromną szkołą i tradycją intelektualną, w której znaleźć można wiele podejść i punktów widzenia. Różnią się one nie tylko, jeśli chodzi o praktykę kliniczną, ale również o przydatność pod tym drugim względem: hermeneutycznego odczytywania tekstu kultury. Spośród różnych podejść i szkół psychoanalitycznych wybieram tę, która wydaje się najbardziej obiecująca w szerokim, społeczno-kulturowym zastosowaniu, na co wskazują liczne jej wykorzystania do odczytywania i interpretowania tekstów kultury – psychoanalizę Jacques’a Lacana. W przeciwieństwie do odmian psychoanalizy wybitnie skoncentrowanych na jednostce i/lub jej grupie pierwotnej – jak np. teorii Donalda Winnicota lub Wilhelma Reicha – lub podejść „okultystycznych”, jak psychologia głębi Junga, analiza Lacanowska świetnie zdaje sprawę z uwikłania jednostki w relacje społeczne zarówno na poziomie bezpośredniego doświadczenia interpersonalnego – relacje z konkretnym innym, którego rozumienie i funkcjonowanie w teorii Lacana bliskie jest koncepcji Emmanuela Lévinasa – jak i odniesienia wobec całości systemu społecznego i kultury – relacje z Innym. Z tego powodu paradoksem może wydawać się fakt, że to właśnie psychoanaliza Lacanowska dała Chantal Mouffe i Ernesto Laclauowi podstawę do wypowiedzenia znanej i kontrowersyjnej tezy, że społeczeństwo nie istnieje⁵. Nie ma tu miejsca na szczegółowe analizy tej kwestii, chciałbym więc ograniczyć się do jednego istotnego rozróżnienia: możemy jak najbardziej badać to, co społeczne (w sensie ustrukturyzowanych relacji z innymi, w jakie uwikłany jest każdy człowiek i które stanowią konstytutywny element podmiotowości ludzkiej), bez afirmowania esencjalistycznej hipostazy pod nazwą „społeczeństwo”, podobnie jak możemy doskonale uprawiać matematykę bez przyjmowania platońskiego założenia o istnieniu świata liczb jako odrębnej, samoistnej rzeczywistości.

Chociaż Lacan nie był socjologiem i społeczeństwo pojawia się w jego teorii jako rodzaj „zmiennej pośredniczącej”, a nie

⁵ E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, dz. cyt.

główny przedmiot zainteresowania, którym jest dla niego – jak na psychoanalitika przystało – nieświadomość, w kilku miejscach swojego nauczania wyraził *expressis verbis* przekonanie, że postulowane przez niego prawidłowości mają zastosowanie nie tylko do pojedynczych jednostek. To, co społeczne pojawia się u Lacana poprzez zjawisko „mieszania się podmiotów” (*immixtion des sujets*). Pojęcie to pojawiło się w trzynastym wykładzie *Seminarium II* z 9 marca 1955 roku poświęconym interpretacji znanego snu Freuda o zastrzyku Armii. Lacan mówi tam:

Po pierwszej części, najbardziej naładowanej, wyobrazeniowej, pod koniec snu pojawia się coś, co moglibyśmy nazwać tłumem. To jednak **tłum ustrukturyzowany**, jak tłum freudowski. Dlatego chciałbym wprowadzić tu inny termin, który pozostawię wam do namysłu razem z jego podwójnym sensem – **mieszanie się podmiotów** (*immixtion des sujets*).

Podmiot wkracza pomiędzy rzeczy i miesza się z nimi – taki mógłby być pierwszy sens. Inny byłby taki: zjawisko nieświadome, które rozgrywa się na planie symbolicznym, jako takim przemieszczonym względem *ego*, wydarza się zawsze pomiędzy dwoma podmiotami. W momencie, gdy pojawia się prawdziwa mowa (*la parole*), pośrednicząca, czyni z dwóch podmiotów coś innego niż to, czym były przed mową. Oznacza to, że konstytuują się one jako podmioty mowy dopiero w momencie, w którym istnieje mowa, i nie ma żadnego wcześniej [podkreślenia moje – J.S.].⁶

Mamy tu więc do czynienia z rodzajem – mówiąc innym językiem – „wspólnoty komunikowania”: pewnej konfiguracji podmiotów ustrukturyzowanej – w dużej mierze na poziomie nieświadomym – dzięki wspólnemu uczestnictwu w tej samej strukturze symbolicznej. „Mowa” może być tu rozumiana (jak

⁶ J. Lacan, *Le Séminaire. Livre II: Le moi dans la théorie de Freud et dans la technique de la psychanalyse, 1954–1955*, Paris 1978, s. 192. Innym możliwym tłumaczeniem francuskiego terminu *immixtion des sujets* byłyby „wytrącanie się podmiotów”. W tej chemicznej metaforze podmiot byłby czymś, co w reakcjach zachodzących w obrębie mowy wytrąca się jako rodzaj ich produktu ubocznego. Nie byłyby to zapewne dalekie od lacanowskich intuicji, zwłaszcza że Lacan w podobny sposób posługuje się chemicznym terminem *caput mortuum*.

w całej koncepcji Lacana) dosłownie jako język naturalny, ale również szerzej jako pewien system organizacji ustrukturyzowanych znaczeń, w obrębie których porusza się podmiot (a więc urządzenie, porządek społeczny, ład aksjonormatywny, system prawny itp.). Louis Althusser nazywa tak rozumiany porządek symboliczny Prawem Kultury⁷. Za ustrukturyzowany tłum w sensie, o który chodzi Lacanowi, moglibyśmy uznać polską szlachtę oraz jej państwo, tak więc kategorie psychoanalizy jak najbardziej nadają się do opisu funkcjonowania i wewnętrznej dynamiki tego tłumy.

O mieszaniu się podmiotów Lacan mówi mniej więcej w tym samym czasie (połowa lat pięćdziesiątych) podczas seminarium poświęconego *Skradzionemu listowi* Poego. Mieszanie się tłumaczy, dlaczego szereg podmiotów musiał powtarzać to samo zachowanie wobec tytułowego listu:

Mnogosc podmiotów nie może być tu podstawą do jakichkolwiek obiekcji ze strony tych wszystkich, którzy są od dawna zaznajomieni z perspektywą, jaką wyznacza nasza formuła: nieświadomość jest dyskursem Innego. Nie będę wam również przypominał, co wnosi tu pojęcie mieszania się podmiotów, które wprowadziłem, podejmując analizę snu o zastrzyku Armii⁸.

Owa formuła wyraźnie wskazuje na podporządkowanie podmiotu czemuś, co jest poza- i ponad-indywidualne. Odgrywa ono istotną rolę w procesie samego konstruowania się podmiotowości, o czym więcej za chwilę, nie należy jednak traktować go jako przejściowego etapu kształtowania się podmiotu. Źródłowa zależność podmiotu nie zostaje zniesiona w miarę rozwoju, ale trwa, tworząc „swoiste rusztowanie podmiotowości”⁹. Każdy podmiot zależy od Innego rozumianego jako pewien porządek

⁷ L. Althusser, *Freud et Lacan*, w: tegoż, *Écrits sur la psychanalyse*, Paris 1993, s. 42.

⁸ J. Lacan, *Le Séminaire sur „La lettre volée”*, w: tegoż, *Écrits*, Paris 1966, s. 16. W tłumaczeniu tego fragmentu korzystałem również z przekładu angielskiego: J. Lacan, *Écrits. The First Complete Edition in English*, tłum. B. Fink, New York 2006, s. 10.

⁹ P. Bursztyka, *Subiektywność w okowach. O Freudowskim (de)konstruowaniu podmiotu*, w: Z. Rosińska, J. Michalik, P. Bursztyka (red.), *Freud i nowoczesność*, Kraków 2009, s. 99.

symboliczny (stąd między innymi wewnętrzne pęknięcie podmiotu), a podmioty mieszają się, współuczestnicząc w jednej strukturze symbolicznej. To współuczestnictwo jest wyznacznikiem odróżniającym wspólnotę ludzi od stada zwierząt:

To, co odróżnia społeczeństwo ufundowane na języku od społeczeństw zwierzęcych, i do czego pozwala nam dotrzeć spojrzenie etnologiczne, to fakt, że wymiana charakteryzująca takie społeczeństwa ma za swoją podstawę coś więcej niż same potrzeby, nawet gdyby poprzez ową wymianę znajdowały one swoje zaspokojenie; chodzi o to, co nazywamy darem „jako kompletnym faktem społecznym”. To wszystko ma poważniejsze konsekwencje, łącznie z niemożliwością zdefiniowania tego społeczeństwa jako zbioru jednostek, ponieważ **mieszanie się podmiotów robi z niego grupę o zupełnie innej strukturze** [podkreślenie moje – J.S.]¹⁰.

Nie powinno być więc mowy o jakimkolwiek redukcjonizmie. Lacan ma doskonałą świadomość specyfiki tego, co społeczne (czyli w jego języku tego, co polega na mieszanii się podmiotów poprzez wspólne odniesienie wobec Innego). Podkreśla również konstytutywną rolę, jaką pełni Inny dla samej konstrukcji podmiotowości. To konkluzja w stu procentach zgodna z korpusem współczesnej wiedzy socjologicznej – zwłaszcza tej mieszczącej się w tradycji Durkheimowskiej – która kreśli obraz jednostki jako produktu socjalizacji. Podejście Lacana daje się też doskonale uzgodnić z wykorzystywaną wcześniej przeze mnie kategorią habitusu, który zgodnie z ujęciem Bourdieu jest ustrukturyzowaną strukturą posiadającą zdolność strukturywania¹¹. Psychoanalizę można więc traktować – zgodnie z twierdzeniem Castoriadis, które przytacza Andrzej Leder – jako rodzaj metajęzyka podmiotowości, który „przynosi wyjaśnienie struktury wszelkiego podmiotu, jakikolwiek by był, inaczej mówiąc: podstawowe wyjaśnienie organizacji tego, co dla-siebie”¹².

¹⁰ J. Lacan, *La chose freudienne*, w: *Écrits*, dz. cyt., s. 415.

¹¹ Zob. np. P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2007, s. 272-274.

¹² C. Castoriadis, *Psychoanalyse et philosophie. Imagination, imaginaire, réflexion*. w: tegoż, *Fait et a faire. Les carrefours du labyrinthe*, Paris 1997,

Przykłady zastosowania psychoanalizy do procesów i zjawisk o ponadindywidualnym charakterze znajdziemy zresztą już u Freuda. Pojawiają się one w jego twórczości przynajmniej od okresu I wojny światowej, a najpóźniej być może w ostatniej wydanej za życia książce *Mojżesz i monoteizm*, gdzie Freud podejmuje próbę wyjaśnienia monoteizmu jako kulturowej normy, dzięki której Żydzi odróżnili się od otaczających ich ludów (zwłaszcza od Egipcjan), odwołując się do procesów, jakie wywołał w ich zbiorowej świadomości mord dokonany przez nich na Mojżeszu¹³. Na ile interpretacja Freuda zgadza się z historycznymi faktami, nie ma tu większego znaczenia. Przywołuję ją jedynie jako przykład zastosowania narzędzi psychoanalitycznych do czytania wydarzeń o charakterze społeczno-kulturowym. Chodzi więc przede wszystkim o pracę pewnego zestawu pojęć, a nie o faktograficzną poprawność historycznego materiału, do którego zostały zastosowane.

Druga ważna kwestia dotyczy sposobu włączenia psychoanalitycznej terminologii w szerszy kontekst rozważań, które prezentuję w tej książce. Nie będzie to bynajmniej całkowita translacja interesującej mnie problematyki na język Lacanowskiej psychoanalizy. Nic podobnego nie byłoby możliwe. Oznaczałoby bowiem, że nie tylko da się wyrazić wszystko to, co chcę powiedzieć, przy pomocy Lacanowskich matemów oraz jego topologii, ale że dałoby się również w tym kodzie inferować kolejne, nowe zdania, które nie byłyby tylko podsumowaniem wcześniejszych wniosków. Nie jest to możliwe, ponieważ problematyka niniejszej książki tylko w pewnym wycinku – ale to bardzo ważny fragment – daje się wyrazić w tych kategoriach i *vice versa*: tylko część systemu teoretycznego Lacana ma do tej problematyki zastosowanie. Mój sposób użycia terminologii psychoanalitycznej można by najtrafniej opisać przy pomocy

s. 143. Cyt. za : A. Leder, *Nauka Freuda w czasach „Sein und Zeit”*, Warszawa 2007, s. 93.

¹³ Zob. Z. Freud, *Mojżesz i monoteizm*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1995. Znaczenie freudowskiej koncepcji traumy dla tworzenia historii jako narracji o zbiorowej i indywidualnej przeszłości zob. C. Caruth, *Unclaimed Experience. Trauma, Narrative and History*, Baltimore 1996.

sytuacjonistycznego pojęcia „przechwycenia” (*détournement*). Byłby on analogiczny do sposobu wykorzystywania przez Lacana matematyki. Wbrew temu, co zarzucają mu krytycy tacy jak Alan Sokal i Jean Bricmont¹⁴, Lacan był doskonale świadomy nie w pełni technicznego, w pewnym sensie „metaforycznego” sposobu wykorzystywania przez siebie matematyki. Wspomina o tym krótko w tekście *Subversion du sujet et dialectique du désir dans l'inconscient freudien*:

Wskazywałem już wcześniej, ryzykując popadnięcie w niełaskę, jak daleko sięgać może moje przechwycenie algorytmów matematycznych (*détournement de l'algorithme mathématique*): pojawienie się symbolu $\sqrt{-1}$, zapisywanego w teorii liczb zespolonych jako i , może być uzasadnione, tylko jeśli zrezygnujemy z pretensji do jakiegokolwiek automatyzmu w jego kolejnych zastosowaniach [podkreślenie moje – J.S.]¹⁵.

Bruce Fink, amerykański psychoanalityk i tłumacz Lacana, który wykonał skądinąd imponującą pracę translatorską, niesłusznie przekłada tu *détournement* za pomocą angielskiego *distorting*, oznaczającego wypaczenie i zniekształcenie¹⁶. Z zastrzeżenia Lacana wynika bowiem jasno, że nie chodzi o zniekształcenie, ale o rezygnację z użycia **systemowego** i **globalnego** danego symbolu w całej składniowej rozciągłości języka, którego jest częścią, na rzecz użycia bardziej **punktowego** i **lokalnego**. W praktyce dyskursywnej Lacana objawia się to w taki sposób, że chociaż wspomniany symbol i (czyli liczba urojona równa pierwiastkowi z -1) w logice jego systemu oznacza fal-lusa jako „to, czego brakuje w obrazie będącym przedmiotem pragnienia”¹⁷ (czyli coś, czego należałoby użyć, aby otrzymać brakujące znaczące zapisywane przez Lacana jako (-1) tak, jak

¹⁴ Zob. A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popelnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Poznań 2004.

¹⁵ J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir dans l'inconscient freudien*, w: *Écrits*, dz. cyt., s. 821.

¹⁶ J. Lacan, *Écrits. The First Complete Edition in English*, tłum. B. Fink, New York 2006, s. 696.

¹⁷ J. Lacan, *Subversion...*, dz. cyt., s. 822.

$\sqrt{-1}$ jest tym, co podniesione do kwadratu daje -1), nie znaczy to wcale, że 10i przekłada się na „dziesięć fallusów” i że pojęcie fallusa jako takie poddaje się wszystkim zasadom, które rządzą w matematyce liczbami zespolonymi. Moje własne przechwycenia pojęć Lacana przebiegają dokładnie według tej samej reguły: utrzymują wartość tylko przy rezygnacji z „pretensji do jakiegokolwiek automatyzmu w ich kolejnych zastosowaniach”. Jeśli więc postaram się wskazać, że polska szlachta w geście typowym dla neurotyka zidentyfikowała Φ i D (brak w Innym z jego domaganiem), sprowadzając tym samym swój fantazmat do popędu ($\$ \diamond D$), nie oznacza to wcale, że wewnętrzna struktura szlachty jako podmiotu musi przyjmować kształt torrusa, chociaż Lacan w seminarium *L'identification* tak właśnie opisuje trajektorię neurotycznego podmiotu, który krąży wokół nieodstępnego a popychany przez pragnienie i domaganie¹⁸.

W zaproponowanych przeze mnie przechwyceniach pojawiają się zapewne – jak zawsze w przypadku podobnej operacji – momenty wątpliwe, czy nawet kontrowersyjne. Aby uratować się od „niełaski”, o której pisał powyżej sam Lacan, chciałbym zwrócić uwagę na jeden jeszcze ważny aspekt. Sposób odczytania Lacana w interesującym mnie kontekście zasadniczo przypomina sposób potraktowania Freuda przez samego Lacana i wzorowany jest na sposobie lektury mitów Lévi-Straussa. Gilles Deleuze nie miałby problemu, aby rozpoznać w tym postępowaniu znamiona strukturalizmu, konsekwentnie bowiem stoją na stanowisku, że ogólna dystrybucja i struktura miejsc w obrębie danego systemu pojęciowego (w tym wypadku Lacanowskiej psychoanalizy) jest ważniejsza niż to, co te miejsca wypełnia¹⁹. Stanie się to szczególnie widoczne w sposobie, w jaki postaram się wykorzystać jedną z teoretycznych podstaw Lacanowskiego systemu, a mianowicie triadę pojęć Realne, Wyobrażeniowe, Symboliczne. U Lacana to „trzy rejestry”²⁰, w których operują

¹⁸ Zob. J. Lacan, *L'identification. Séminaire 1961–1962*, wykład 15 z 28 marca 1962 roku, maszynopis, dokument wewnętrzny l'Association Freudienne Internationale, s. 203-217, szczególnie rysunek na s. 206.

¹⁹ Zob. G. Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?*, tłum. S. Cichowicz, w: M.J. Siemek (red.), *Drogi współczesnej filozofii*, Warszawa 1978.

²⁰ Zob. J. Lacan, *Le symbolique, l'imaginaire et le réel*, „Bulletin interne de l'Association française de psychanalyse” 1953, s. 400.

siły i procesy kształtujące **indywidualną psychikę** człowieka i jego **jednostkową podmiotowość**. Pójdę jednak w tym kierunku, co Claude Lefort lub Alain Badiou i będę traktował je jako kategorie strukturalne opisujące relacje zarówno pomiędzy elementami pewnego układu, jak i między nim samym a jego ideologicznymi reprezentacjami. W tym sensie na przykład Lefort twierdzi – co przywoływałem już w poprzednim rozdziale – że demokracja parlamentarna, uniemożliwiając konstytucję tego, co polityczne, w oparciu o to, co społeczne, jako jedyny znany nam system polityczny celowo zachowuje dystans między Realnym a Symbolicznym. W podobnym duchu utrzymana jest koncepcja historii Alaina Badiou, dla którego Realne to poziom czystego zdarzenia, Symboliczne to interpretacja tych zdarzeń w indywidualnej i zbiorowej narracji, zgodnej z symbolicznym uporządkowaniem obowiązującym w danym momencie historycznym, a Wyobrażeniowe – całościowa rama przedstawiająca sytuację, w której owa narracja się rozwija²¹. Gdy będę więc używał kategorii „Realne”, to z zachowaniem Lacanowskiej zasady, że Realne jest elementem konstytutywnym dla danego porządku Symbolicznego, niepoddającym się jednak symbolizacji w jego obrębie. Niekoniecznie jednak wypełnią je taką samą treścią, jakiej moglibyśmy spodziewać się, analizując psychikę konkretnej jednostki ludzkiej.

Sposób wykorzystania przeze mnie Lacanowskiej psychoanalizy można też opisać, odwołując się nie tyle do wewnętrznej logiki tego przedsięwzięcia, ile do jego funkcji. Zgadza się to ściśle z założeniami procesu analitycznego Lacana. Na czym on polega? Bruce Fink twierdzi, że warunek indywidualnego rozwoju to zdolność ujęcia przez podmiot siebie samego i swojej sytuacji w nowy sposób, opisanie swojej kondycji nowym językiem, przy pomocy nowych pojęć, które odkrywają coś, co wcześniej pozostawało zakryte. Zmieniają one „symboliczną matrycę” podmiotu, rekonfigurując strukturę znaczących. Taki jest też sens i funkcja metafor w indywidualnym rozwo-

²¹ Zob. A. Badiou, *L'idée du communisme*, w: A. Badiou, S. Žižek (red.), *L'idée du communisme*, Paris 2010, s. 12-13.

ju²². Zadanie analityka to bombardowanie Realnego metaforami, które pozwolą analizowanemu poddać symbolizacji coś, co wcześniej znajdowało się całkowicie poza jakimikolwiek strukturami symbolicznymi i jeśli mogło jakoś wyrazić swoją prawdę, to tylko pod postacią bezsensownego symptomu. Taka definicja zadania psychoanalizy jest oczywiście tylko innym sformułowaniem znanej freudowskiej maksymy *Wo Es war, soll Ich werden*. Jak pisałem we *Wprowadzeniu*, podobną funkcję spełnić ma niniejsza książka w odniesieniu do sytuacji Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej: poprzez zastosowanie języków nie używanych nigdy lub używanych tylko sporadycznie do opisu naszej sytuacji, poddać symbolizacji te fragmenty naszej zbiorowej historii i tożsamości, które objawiały się przede wszystkim w postaci symptomów. Pojęcia psychoanalizy zastosowane na kartach niniejszej książki pełnią więc funkcję metafor umożliwiających rekonfigurację relacji między tym, co Realne, a tym, co Wyobrazeniowe i Symboliczne. W kategoriach psychoanalizy Lacanowskiej ostateczny cel tej rekonfiguracji nazywany jest „przemierzeniem fantazmatu”, które Lacan definiuje jako kontynuację separacji (w psychoanalitycznym sensie tego terminu, o którym więcej poniżej)²³. Pozwoliłoby ono odkryć, jakie siły i mechanizmy animują nasze zbiorowe działanie i zerwać raz na zawsze z logiką bycia ofiarą (Żydów, komunistów, zaborców, Rosjan, Niemców, wykształciuchów itp.) na rzecz bardziej podmiotowego definiowania własnej sytuacji, czyli rozpoznania, że to my sami wyrządziliśmy sobie krzywdy, o których spowodowanie oskarżamy innych.

Upór znaczących

Zrekapitułujmy niektóre wątki dotychczasowych rozważań. Pojawiły się w nich wszystkie elementy, które będą potrzebne

²² B. Fink, *The Lacanian Subject*, dz. cyt., s. 70-71.

²³ Zob. tamże, s. 79.

do psychoanalitycznej interpretacji losów I Rzeczypospolitej i – szerzej – regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Jedną z podstawowych i trwałych cech kontynentu europejskiego jest jego pęknięcie przebiegające mniej więcej na linii Łaba-Dunaj. Rozłam ten sięga czasów starożytności. Skrystalizował się na początku naszej ery wraz z ostatecznym zahamowaniem ekspansji Imperium Rzymskiego na północ i wschód. Przełomowy moment to bitwa w lesie Teutoburskim w roku 9. Od tego czasu granica Łaby-Dunaju będzie o sobie systematycznie dawać znać: w czasach karolińskich, w późnym średniowieczu przy okazji rozwoju kapitalizmu, w okresie nowożytnym w związku z dalszymi przemianami gospodarczymi i formowaniem się tzw. wtórnego poddaństwa w Europie Środkowo-Wschodniej, w czasach uprzemysłowienia i przemian społecznych przełomu XVIII i XIX wieku oraz podczas Zimnej Wojny, gdy mniej więcej wzdłuż tej linii będzie przebiegała granica wpływów Zachodu i bloku sowieckiego. Próby radykalnej likwidacji bariery Łaba-Dunaj doświadczamy dopiero obecnie i jest nią przede wszystkim rozszerzenie NATO oraz Unii Europejskiej. Nie ma żadnych gwarancji, że okaże się to zmiana trwała i że różnice zanikną. Jak na razie widzimy ich powrót w innych postaciach (np. rozróżnienia na kraje, z których i do których przebiegają migracje ludności, dające się zauważyć również w obrębie samych Niemiec, gdzie migracja przebiega ze wschodniej strony Łaby na zachodnią).

Oczywiście za każdym razem natura procesów rozłamujących Europę na pół była inna. To jednak niezaprzeczalny fakt, że chociaż wchodziły w grę różne zjawiska – przemiany gospodarcze, sojusze polityczne, konfrontacje militarne, rekonfiguracje relacji społecznych itd. – za każdym razem linia podziału odtwarzała się mniej więcej w tym samym miejscu. Mamy pełne prawo nazwać ten wertykalny rozłam Europy czymś Realnym w Lacanowskim sensie, ponieważ Realnym jest „**to, co zawsze powraca na swoje miejsce**”²⁴. I rzeczywiście – ponad czy poza rearanżacjami Symbolicznymi (zmiany ustrojów, sposobów pro-

²⁴ J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI. Les quatre concepts fondamentaux de la psychanalyse*, Paris 1973.

dukcji, wpływów dynastycznych itp.) oraz Wyobrażeniowymi (przesuwanie się granic, przeobrażenia globalnych konfiguracji geopolitycznych, zmiany przynależności do bloków polityczno-militarnych itd.) pozostaje coś, co uporczywie powraca na swoje miejsce: pęknięcie Europy na jej część Zachodnią i Wschodnią. Jest to więc coś Realnego. Oczywiście, w sensie wyartykułowanym powyżej: to coś Realnego jako najgłębsze uporządkowanie pewnych relacji strukturalnych, a nie w sensie ufundowania na jakichkolwiek przesłankach biologicznych czy fizycznych. A więc w sensie, w jakim Realne definiuje na przykład Žižek:

Freudowsko-Lacanowskie Realne [to] struktura elementu, który chociaż nigdzie nie został bezpośrednio dany i jako taki pozostaje niedostępny naszemu doświadczeniu, musi być jednak retrospektywnie konstruowany, presuponowany, jeśli wszystkie pozostałe elementy mają zachować spójność²⁵.

Realne byłoby więc w tym ujęciu podobne do „pustej przegródki” Deleuze’a, która chociaż nieobecna (dana tylko pośrednio), bo pusta, jest warunkiem konstytuowania się struktury oraz warunkiem możliwości nawarstwiania się kolejnych struktur. Deleuze podaje przykład refrenu w piosence jako takiego właśnie elementu o zerowym znaczeniu (nie wnosi niczego, czego nie komunikowałby tekst zwrotek), który funkcjonuje jako zwornik całości i który regularnie powraca, aby umożliwić przejście jednej struktury (zwrotki) w kolejną²⁶. Tego rodzaju element pojawia się w wielu strukturalistycznych koncepcjach. Jest nim miejsce króla na obrazie *Las Meninas* Velázqueza u Foucaulta, ślepa plamka u Sollersa, zero Fregego, *mana* u Lévi-Straussa czy zerowy fonem u Jakobsona. Taką dokładnie rolę – pustej przegródki, refrenu – odgrywa w historii Europy granica na Łabie, wzdłuż której systematycznie różnicuje się symboliczny porządek kontynentu.

Trzeba podkreślić, że jesteśmy tutaj poza opozycją realizmu i konstruktywizmu. Nie chodzi o ontologiczną podstawę rzeczywistości, o coś, co istniałoby niezależnie od naszego doświadczenia, świadomości i wiedzy o świecie, ale raczej o logiczny

²⁵ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 33.

²⁶ G. Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?*, dz. cyt., s. 312.

warunek możliwości samej wiedzy i świadomości. W tym sensie to, co skonstruowane, również może w danym układzie odniesienia funkcjonować jako Realne.

Jacques Lacan w *Seminarium XI* sytuację ciągłego powtarzania się tej samej sytuacji czy zachowania opisuje greckim terminem *automaton*. Nie mamy tu wcale do czynienia z powtórzeniem wynikającym z podmiotowej intencji. Nie chodzi bynajmniej o to, że ktoś cały czas świadomie i celowo powtarza to samo zachowanie lub doprowadza do takiej samej sytuacji. Wręcz przeciwnie: ten sam wzór zachowania się powtarza, chociaż nikt wcale do tego otwarcie nie dąży. Powodem takiego powtórzenia nie jest poszukiwanie przyjemności, o czym pisał też Freud, wskazując na to, że przymus powtarzania działa często przeciw zasadzie przyjemności i jest od niej mocniejszy²⁷. Taki przymus manifestuje się na przykład w sytuacji, gdy ktoś wciąż wchodzi w podobne relacje z ludźmi, które kończą się w ten sam sposób, powtarzając podobne scenariusze małżeństwa i rozwodu, konfliktów z przełożonymi lub z przyjaciółmi, angażowania się w nowe przedsięwzięcia i porzucania ich itd. Przymus powtarzania nie bierze się więc z tego, co podmiot chce, ale z tego, co chce **coś więcej w podmiocie niż on sam**. W *Poza zasadą przyjemności* Freud ilustruje działanie przymusu powtórzeń, przywołując fabułę *Jerozolimy wyzwolonej* Torquata Tassa:

Bohater eposu, Tankred, zabił niechcący swą ukochaną Kloryndę, gdy walczyla z nim przebrana w zbroję wrogiego rycerza. Po jej pogrzebie Tankred wkracza do niesamowitego, czarodziejskiego lasu, który napawa drżeniem wojsko krzyżowców. Tam rozrąbuje mieczem wysokie drzewo, ale z rany drzewa płynie krew, a głos Kloryndy zaklętej w drzewie oskarża go, że znowu wyrządził krzywdę swej ukochanej²⁸.

Dla Freuda powracające powtórzenie jest dowodem na nie-możliwość świadomego przypomnienia sobie traumatycznego wydarzenia i wynikającą z tego niemożliwość jego przepraco-

²⁷ Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1994, s. 20-21, 32-33.

²⁸ Tamże, s. 21.

wania²⁹. Powtórzenie ma więc charakter symptomatyczny – to komunikat nieświadomego przebijający się do świata przeżywanego (życia) podmiotu pomimo działania mechanizmów obronnych *ego*.

Przyczyną działania przymusu powtórzeń jest „upór samych znaczących” (*insistance des signifiants*)³⁰. Lacan przywołuje opinię Freuda, że przymus powtarzania bierze się z czegoś „transbiologicznego”³¹. Nie oznacza to jednak, że jego przyczyny powinniśmy szukać w dziedzinie nadprzyrodzonej, ale że lokuje się ona poza jednostką – zdaniem Lacana w tym, co Realne; chociaż nie może być ono doświadczone bezpośrednio, jest jednak odczuwalne pośrednio poprzez konsekwentne „naginanie” w określony sposób tego, co Symboliczne, i kształtowanie porządku symbolicznego oddziałującego na podmiot. Dlatego dla Lacana podstawowe zadanie psychoanalizy polega na przesłaniu, „w jaki sposób podmiot jest determinowany przez sam formalny język”³².

W języku francuskim lub angielskim wyrażenie „upór znaczących” zyskuje dodatkową siłę i znaczenie dzięki grze, w jaką *insistance* wchodzi ze słowem egzystencja – *existence*. Zapisując je z dywizem – *in-sistance* – możemy uwypuklić „w-pychanie się” znaczących, ich „w-nikanie” w podmiot, „nastawianie” na niego i kształtowanie go zgodnie tym, co wobec niego zewnętrzne (na wczesnym etapie pracy Lacan inspirował się Heideggerowską kategorią *Ek-sistenz*, czyli „byciem-poza”, i w dużej mierze pod jej wpływem ukształtował swoje pojęcie Realnego). Więc przymus powtarzania to proces, w którym to, co egzystuje (Realne), poprzez in-systencję znaczących kształtuje zachowanie się podmiotów, również wbrew ich deklarowanym czy doświadczanym intencjom.

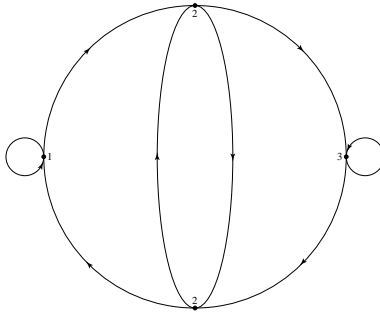
²⁹ Na ten temat zob. Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, dz. cyt., s. 17 oraz Z. Freud, *Przypomnienie, powtarzanie i przepracowanie*, tłum. A. Czownicka, w: K. Pospiszyl (red.), *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*, Wrocław 1991, s. 267.

³⁰ J. Lacan, *Le Séminaire sur „La lettre volée”*, w: *Écrits*, s. 11.

³¹ Tamże, s. 52.

³² Tamże, s. 42.

pewne ściśle określone regularności i ograniczenia dotyczące możliwych kombinacji „1”, „2” i „3”. Możemy nazwać je regułami składni tego prostego systemu. Syntetycznie przedstawia je Rys. 11.



Rys 11. Sieć możliwych sekwencji „1”, „2” i „3”. Źródło: J. Lacan, *Le Séminaire sur „La lettre volée”*, w: tegoż, *Ecrits*, s. 48.

Jak widać, po „1” może pojawić się znów „1” lub „2”, nie może jednak „3”. Po „2” wystąpić może znów „2”, „3” lub „1”. Po „3” może pojawić się „3” lub „2”, ale nie „1”. Oznacza to, że np. ciąg „111122232” jest możliwym „wyrażeniem” naszego języka, ale już „1111122331” nie jest. Zaledwie trzy proste reguły konstrukcyjne sprawiają, że repertuar **możliwych postaci**, jakie przyjmuje nasz system, zostaje istotnie ograniczony. Innymi słowy, rodzaj „zdań” (ciągów), jakie można sformułować, determinuje sama forma, jaką przyjmują jego elementy składowe (znaczące) oraz reguły ich zestawiania. Oczywiście, jako „1”, „2” i „3” możemy zakodować dowolne konfiguracje „+” i „-”, gdy jednak te arbitralne połączenia zostaną ustalone, formy przyjmowane przez system staną się „efektem znaczących”. Czy też, jak ujmuje to Fink, „możliwości i niemożliwości, które się pojawiają, można traktować jako pochodną sposobu, w jaki zorganizowana jest **symboliczna matryca** [podkreślenie moje – J.S.]”³⁵. Pewną formą jest również sam podmiot, który gdzie indziej Fink definiuje jako „wykuwanie (*forging*) połączeń między znaczą-

³⁵ Tamże, s. 19.

cymi”³⁶. Relacja między podmiotem a językiem polega więc na tym, że to „język mówi podmiot”, a nie na odwrót³⁷.

W tym właśnie duchu Lacan stawia tezę o absolutnym prymacie znaczących (form). To one i ich konfiguracja determinują „w najwyższej instancji” porządek ludzkiego świata. W opowieści Poe go to sam list wymusza powtarzanie takich samych zachowań i ich sekwencji przez kolejne osoby: królową, ministra, policjanta i wreszcie Duponta.

W odniesieniu do interesującej nas tu problematyki powinniśmy mówić więc o **automatyzmie granicy na Łbie-Dunaju** czy też o **uporczywym przymusie powtarzania tej granicy**, niezależnym od konkretnych sytuacji i od zamiarów podmiotów indywidualnych lub grupowych, którym przyszło działać w realiach ukształtowanych przez określoną konfigurację znaczących.

Brak jako Realne

Rozłam Europy na Wschód i Zachód miał od samego początku specyficzny charakter. Mówimy tu o różnicy, która zupełnie nie przypomina rozbieżności między dwiema odrębnymi kulturami czy cywilizacjami. Odmienność Wschodu i Zachodu Europy jest czymś innym od różnicy między – dajmy na to – starożytnym Rzymem a cywilizacją Inków lub imperium Dogonów a cywilizacją chińską. Nie mamy tu bowiem do czynienia z konfrontacją dwóch pozytywności, które moglibyśmy niezależnie od siebie zdefiniować w oparciu o ich odmienne właściwości – jak na przykład organizacja gospodarcza, relacje społeczne, ład

³⁶ Tamże, s. 77. Fink najprawdopodobniej celowo używa wieloznacznego czasownika *to forge*, który oznacza również „falszować”. Inne tłumaczenie – że podmiot jest „falszowaniem połączeń między znaczącymi” – też zgadzałoby się z rozumowaniem Lacana. Jego koncepcja podmiotowości podważa wszelką „autentyczność” czy „naturalność” w konstrukcji podmiotu, który zawsze jest rodzajem uzurpacji, pomyłki, przesunięcia, błędu.

³⁷ Zob. S. Homer, *Jacques Lacan*, New York 2005, s. 44-45.

aksjonormatywny itd. To raczej konfrontacja pewnej **pozytywności na Zachodzie** – cywilizacji najpierw rzymskiej, następnie europejskiej, wyrastającej z syntezy dziedzictwa rzymskiego i barbarzyńskiego, a w końcu absolutyzmu, kapitalizmu i parlamentaryzmu – z **negatywnością na Wschodzie**, którą możemy określić wyłącznie poprzez **brak** tego, co pojawiło się na Zachodzie. Źródłową sytuację dobrze opisuje Perry Anderson w *Passages from Antiquity to Middle Ages*. Opierając się na analizach archeologicznych oraz lingwistycznych, pokazuje on, że w czasach poprzedzających inwazję Rzymian i późniejsze wędrówki ludów cały obszar między Renem a stepami dzisiejszej Ukrainy zamieszkiwały plemiona o zasadniczo podobnej kulturze i organizacji społecznej³⁸. Czynnikiem, który wprowadził między nimi różnice, była dopiero kolonizacja rzymska. Anderson podaje zgrabną i celną formułę słowiańskości, której logika wynika z tej konstytutywnej dla Europy Środkowo-Wschodniej sytuacji: „Słowianie=Germanie–Rzym”. W tym właśnie sensie wyznacznikiem tożsamości całego regionu jest przede wszystkim pewna negatywność i **brak**.

Jak starałem się pokazać w poprzednich rozdziałach, w kluczowym stadium przekształceń kontynentu europejskiego brak dziedzictwa rzymskiego zaważył w istotny sposób na rozejściu się dróg rozwojowych Wschodu i Zachodu Europy. Brak klasycznego feudalizmu przełożył się najpierw pośrednio na brak kapitalizmu, a później na brak absolutyzmu. Te dwa braki zdecydowały o społeczno-gospodarczej organizacji całego regionu, w tym szczególnie Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W zasadzie możemy je traktować jako dwie różne manifestacje tego samego braku.

³⁸ Teza ta doczekała się obecnie potwierdzenia pod postacią badań genetycznych, które wskazują na to, że dystrybucja haplogrupy R1a1 chromosomu Y, będąca genetycznym wyznacznikiem Słowian, rozciąga się mniej więcej na terenie od Renu do Uralu ze szczególnym zagęszczeniem na terenach zachodniej Polski i wschodnich Niemiec. To argument na rzecz wspólnego pochodzenia ludności zamieszkującej tę część kontynentu europejskiego. Zob. O. Semino *et al.*, *The Genetic Legacy of Paleolithic Homo sapiens sapiens in Extant Europeans. A Y Chromosome Perspective*, „Science” 2000, 290, s. 1155-1159.

Tak silne zaakcentowanie roli negatywności w kształtowaniu tożsamości regionu może budzić wątpliwości. Czy nie chodzi tu przypadkiem o kolejny przykład kompleksu postkolonialnego, który za ideał rozwoju społecznego i kulturowego uznaje obce wzory i cierpi, bo nie może do nich dorosnąć? Poza tym czy brak nie jest zawsze czymś relatywnym, brakiem w porównaniu z czymś? Dlaczego jako probierz pełni mamy traktować zachód kontynentu i zgodnie z nim szukać braków na jego wschodzie? Otóż istnieją przynajmniej dwa istotne argumenty skłaniające do przyjęcia takiego punktu widzenia i uznania go za coś więcej niż tylko jedno z wcieleń postkolonialno-peryferijnej kondycji Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

Pierwszy jest psychoanalityczny. Przytoczę go, odwołując się do przykładu Polski, rozumowanie to można jednak zastosować do większości krajów regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Spróbujmy poszukać **punktu pikowania polskości** i zdefiniujemy tym samym jej identyfikację **symboliczną**. Nie **wyobrażeniową**, czyli obraz Polski idealnej, takiej, jaką chcielibyśmy widzieć i o jakiej marzyły pokolenia Polaków walczących najpierw z zaborcami, później z okupantami, w końcu wreszcie z tzw. Bratnim Narodem (czyli Polski bogatej, rozwiniętej, niezależnej, potężnej, Polski, z którą liczą się inne kraje itp. itd.), ale identyfikację symboliczną, **idealja**, czyli to miejsce, **z którego** taka właśnie Polska może zostać uznana za pożądaną wzór³⁹. Gdzie leży ten punkt pikowania? Jakiego systemu symbolicznego jest częścią? Oczywiście, europejskiego w sensie głównego nurtu kultury europejskiej, kształtowanego przez silne – w sensie gospodarczym, kulturowym, bądź jedno i drugie – państwa kontynentu: Francję, Anglię, Niemcy, Hiszpanię i Włochy. Takie umieszczenie punktu pikowania odpowiada koncepcji samokolonizacji, o której pisałem we *Wprowadzeniu*: samokolonizacja dotyczy krajów, które nie są wystarczająco odległe od silnych centrów cywilizacyjnych, aby zachować kulturową niezależność, ale jednocześnie okazują się zbyt słabe, aby być równoprawną częścią

³⁹ Lacan omawia rozróżnienie między identyfikacją symboliczną a wyobrażeniową m.in. w *Seminarium XI*. Zob. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI*, dz. cyt., s. 132.

tych centrów. Samokolonizują się one właśnie w tym sensie, że symbolicznie identyfikują się z kulturą centrów, tam też lokując swój ideał *ja*. W tej identyfikacji źródło miała cała narracja „powrotu do Europy”, niezwykle silna w polskim dyskursie publicznym lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Chodziło o afirmację punktu pikowania, potwierdzenie, że nasz ideał *ja* znajduje się zdecydowanie na zachód od naszych granic, że chcemy oceniać samych siebie w oparciu o system wartości wypracowany przez europejski Zachód. Obecnie „powrót do Europy” został zamieniony w idiom „cywilizowanego kraju”. Często można usłyszeć kogoś, kto narzekając na jakieś patologie polskiej rzeczywistości, mówi „w cywilizowanym kraju...” i tu wymienione zostają rzeczy, o których w kraju „cywilizowanym” nie byłoby mowy, a w kraju „dzikim” – aby zacytować trafną obserwację Mirosława Drzewieckiego – pozostają one na porządku dziennym⁴⁰. Co to jest ten „cywilizowany kraj”? Czy to Indie? Nie, chociaż żaden antropolog nie miałby problemu z udowodnieniem, że Indie są cywilizacją. Nie jest to również żaden kraj buddyjski ani islamski, chociaż Samuel Huntington poświadcza w swojej znanej książce istnienie takich cywilizacji. „Cywilizowany kraj” to Zachód Europy. Niecywilizowany to Polska, ponieważ brak w niej tego, co na Zachodzie uznaje się za normę.

Zagraniczni badacze, obserwujący sytuację Polski – i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej – z zewnątrz (a więc również „z ukosa”), potrafią często lepiej od Polaków uchwycić tę konstytutywną grę między brakami a poszukiwaniem oparcia w umieszczonym na Zachodzie punkcie pikowania. Ivan T. Berend pisze na przykład:

Od przełomu XVIII i XIX wieku Europa Zachodnia była punktem odniesienia dla elit Europy Środkowej i Wschodniej. Podstawowe cechy regionu definiuje się właśnie poprzez odniesienie do Europy Zachodniej: brak państw narodowych, brak industrializacji, brak nowoczesnego, zurbanizowanego społeczeństwa. Zamiast tego doszło do petryfikacji tradycyjnej gospodarki

⁴⁰ Idiomu „w cywilizowanym kraju” szczególnie chętnie używają liberalni publicyści. Zob. np. G. Ziętkiewicz, *W cywilizowanym kraju...*, „Newsweek”, 22.09.2010.

rolnej i społeczeństwa wiejsko-chłopskiego. Niedokończony proces tworzenia państw narodowych i społeczno-gospodarczej modernizacji wywarł wielki wpływ na społeczeństwo i politykę. Przede wszystkim zablokował drogę rozwoju w kierunku demokracji parlamentarnej⁴¹.

Podstawowy brak, jaki cechuje kondycję Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, zidentyfikować możemy właśnie w relacji wobec owego fantazmatycznego „centrum cywilizacji”. Stanie się to wyraźniejsze, jeśli porównamy pod tym względem Polskę i Rosję. Dylematy tożsamościowe bardzo żywe w rosyjskiej myśli społecznej XIX wieku – w tym przede wszystkim spór między słowianofilami i okcydentalistami – okazują się niczym innym, jak dyskusją na temat umieszczenia punktu pikowania rosyjskości, czyli debatą nad jej identyfikacją symboliczną. Dla Rosjan sprawa bynajmniej nie była oczywista, ponieważ pomimo gospodarczej i kulturowej (ale już nie militarnej) słabości Rosji w porównaniu z Zachodem Europy nie była ona państwem peryferyjnym. Stała się nim dopiero pod koniec XX wieku wraz z upadkiem Związku Sowieckiego. Rosja posiadała swoje własne wzory organizacji społecznej, kulturowej i politycznej – czego najdobitniejszym wyrazem było samodzielną, specyficzną rosyjską postać monarchii absolutnej – które z powodzeniem przechodziły konfrontację z wzorami zachodnimi. Sytuacja Polski była inna. Specyficznym polskim wzorem państwowości – demokracja szlachecka – okazał się raczej wzorem braku państwowości. Nie był on propozycją, którą kiedykolwiek ktokolwiek poza ideologicznie zaślepienymi Polakami traktował jako faktyczną alternatywę dla innych ustrojów. Już w XVII wieku, a więc gdy tylko ustrój ten w pełni się ukształtował, traktowano go jako kuriozum, które nie może długo istnieć, czego dowodziła chociażby pierwsza nieudana próba likwidacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów (układ z Radnot) podjęta już w 1656 roku. Dlatego też spór między słowianofilami a okcydentalistami z perspektywy polskiej był czymś zupełnie innym niż z rosyjskiej. Dla Rosjan był to dylemat: swoje czy obce (czy sensowniejsza jest identyfikacja symboliczna z wzorcami wła-

⁴¹ I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. XIII.

snej kultury czy też lepiej przenieść ją na kulturę obcą, ale pod wieloma względami wyżej rozwiniętą?). Dla Polaków natomiast sprowadzał się *de facto* do wyboru między identyfikacją z Zachodem Europy (o charakterze samokolonizacji, często nie-uświadomionej) lub zdominowaniem przez Rosję, która zajmowała pozycję hegemoniczną w obozie słowiańskim. Przekonał się o tym polski panslawista, Michał Grabowski, który zwątpił w ideę słowiańską po konfrontacji z rosyjskim słowianofilem Fiodorem Tiutczewem⁴². Chodziło więc o wybór między dwiema samokolonizacjami, dwoma sposobami wypełnienia braku, jakim była Polska.

Inny argument wspierający zaproponowany powyżej sposób ujmowania polskości-jako-braku pochodzi z odmiennej tradycji intelektualnej, której wnioski wspierają jednak zarysowaną powyżej interpretację psychoanalityczną. W Rozdziale 2, gdy szczegółowo rozważałem kwestię kolonialnych elementów w społeczno-gospodarczej sytuacji I Rzeczypospolitej, pokazałem, dlaczego sposób jej integracji z rynkiem międzynarodowym miał charakter peryferyjny. Z tej peryferyjności wyciągnąć trzeba teraz dwa wnioski. Po pierwsze: najpierw Królestwo Polskie, a później Rzeczpospolita **należała do tej samej gospodarki-świata, co zachód Europy**. Jej gospodarcza i społeczna odmienność nie były innymi, alternatywnymi modelami, które tworzyły jakiś odrębny, samoistny świat, ale nisko utowarowionym, nisko urynkowionym i słabo zmonetaryzowanym sposobem produkcji **zintegrowanym z kapitalistyczną gospodarką-światem ówczesnej Europy**. Nie powinno być więc wątpliwości, że poruszamy się w obrębie jednego i tego samego systemu. Po drugie: pozycja Rzeczypospolitej w tym układzie była słaba i zależna od gospodarczego centrum. Polska szlachta czerpała ogromne zyski z produkcji i sprzedaży zboża, jednak to nie ona, ale obcy kupcy dyktowali reguły gry, do których Polacy musieli się dostosować. Jak pokazałem, wynikało to w dużej mierze z szeregu braków, którymi cechowała się Europa Środkowo-Wschodnia – od **braku** dostępu do dalekomorskich dróg

⁴² H. Głębocki, *Kresy imperium*, dz. cyt., s. 399-400.

handlowych, przez **brak** miast, a co za tym idzie **brak** mieszczañstwa (a później burżuazji), **brak** większych ilości pieniędzy w obiegu (niska monetaryzacja), **brak** ludności (niska gęstość zaludnienia) aż po **brak** wyrafinowanych narzędzi niezbędnych do prowadzenia kapitalistycznych interesów (np. **brak** weksli i prawa wekslowego). Rzeczpospolita nie miała więc własnych wzorów życia gospodarczego konkurencyjnych wobec Zachodu. Jej pozycja została raczej wyznaczona przez szereg braków, które zdecydowały o jej peryferyjnym statusie.

Porównanie pod tym względem z Rosją znów dobrze uwiadcznia specyfikę Europy Środkowo-Wschodniej. Rosja nie była peryferiami Europy. Stanowiła od późnego średniowiecza do wieku XX odrębną gospodarkę-świat, skoncentrowaną na wymianie z Azją Centralną, Azją Mniejszą i Dalekim Wschodem, powiązaną oczywiście w różnych epokach z gospodarkami-światami Europy, Islamu, Indii lub Chin, ale jednak odrębną⁴³. Co do tego zgadzają się tacy teoretycy systemów, jak Wallerstein, Frank czy Arrighi. Rosja nie stała się nigdy gospodarką-światem tak wielką i bogatą jak kapitalistyczna i miała tendencję do przekształcania się w imperium-świat, co w XX wieku zdecydowało w dużej mierze o jej upadku, stanowiła jednak odrębną przestrzeń gospodarczą i cywilizacyjną. W przeciwieństwie do Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej eksport na rynki europejskie nie był nigdy dla Rosji sprawą kluczową, a sytuacja ta zmieniła się dopiero wraz z upadkiem jej imperium w wieku XX i nową rolą, jaką odgrywa obecnie w gospodarce Rosji eksport paliw kopalnych. Z tych powodów, porównując zachód Europy i Rosję, możemy mówić o konfrontacji dwóch pozytywnych (w sensie autonomiczności) i odmiennych modeli społeczno-gospodarczo-politycznych, natomiast konfrontacja europejskiego Zachodu z Europą Środkowo-Wschodnią to zestawienie pozytywności z negatywnością, pełni z brakiem i pustką, która mogła nabrać treści, tylko samokolonizując się poprzez

⁴³ Zob. np. P. Beaujard, *The Indian Ocean in Eurasian and African World-Systems before the Sixteenth Century*, „Journal of World History” 2005, Vol. 16, No 4.

identyfikację symboliczną z zachodnioeuropejskim ładem aksjonormatywnym.

Warto tu przywołać jeden jeszcze fakt symptomatyczny dla symbolicznego ulokowania polskich aspiracji tożsamościowych. W historii swoich relacji zarówno ze Wschodem, jak i z Zachodem **Polska zawsze dążyła do reprezentowania Zachodu przed Wschodem i dla niego**. W kontaktach ze wschodnimi sąsiadami Sarmaci podkreślali swoje związki z cywilizacją chrześcijańską i cywilizowanym Zachodem kontynentu, którego osiągnięcia przywozili ze sobą na Ukrainę. Co znamienne, pomimo uprzywilejowanej pozycji geograficznej Polacy w minimalny sposób przyczynili się do gromadzenia systematycznej wiedzy na temat Wschodu. Nie znajdziemy w polskiej myśli społecznej, politycznej czy filozoficznej zainteresowania Turcją, Rosją czy Mongołami porównywalnego do tego, jakie wywołał w Hiszpanii lub Francji kontakt z kulturą arabską. Okazji ku temu nie brakowało, jednak Polacy postrzegali Wschód przede wszystkim przez pryzmat dążenia do afirmacji swojego zaczeptenia w symbolicznych strukturach cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Wschód – w przeciwieństwie do włoskiej literatury czy francuskiej architektury – wydawał im się dziki i nie wart zainteresowania. Czyż nie powinniśmy więc również Polski oglądać i oceniać z tego przede wszystkim miejsca, w którym umieściła swój punkt pikowania?

Twarde jądro halucynacji

Przypadek Polski jest symptomatyczny, ponieważ kraj ten skupia w sobie całą paradoksalność regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Brak, który był sensem Realnego podziału na Wschód i Zachód kontynentu europejskiego, Polska umieściła w samym centrum swojej państwowej podmiotowości. Wracamy tu do konstatacji z Rozdziału 3: Rzeczpospolita Obojga Narodów była państwem fantomowym, ideologiczną fikcją, nie istniała, czy też istniała jako coś urojonego, fantazmatycznego,

co przesłonić miało zasadniczy brak tkwiący w jej sercu. Ta jej fantomowa kondycja stanowiła określony sposób zorganizowania pustki i rozproszenia, jakie przenikały i konstytuowały cały region Europy Środkowo-Wschodniej. Czy nie jest to sytuacja analogiczna do mechanizmu formowania się podmiotu w Lacanowskiej koncepcji fazy lustra? Ciało dziecka jako to, co Realne, wymyka się pełnej kontroli jego woli. Jest rozproszonym, żywiołowym, zdeintegrowanym przepływem. Wydaje się – jak cała materia – ośrodkiem oporu i negatywności. Jednak dzięki percepcji swojego odbicia w lustrze dziecko tworzy sobie obraz samego siebie, w którym staje się zdecydowanie bardziej zintegrowaną i koherentną całością. Ta identyfikacja wyobrazeniowa stwarza w psychice dziecka obraz jego samego, który jest uroszczeniem, wyobrażeniem, urojeniem, systematycznie zorganizowaną halucynacją. Dziecko projektuje spójność i kontrolę tam, gdzie niczego takiego Realnie nie ma, a ten wyprojektowany obraz zaczyna funkcjonować tak, jakby był prawdziwy. Z tego zlania **Realnego chaosu** i **Wyobrażonego porządku** powstaje załączek **rzeczywistości**, która osiąga pełną postać dzięki wejściu podmiotu w Symboliczne (i w konsekwencji jego pęknięciu na to, co świadome, i to, co nieświadome).

Można więc bez znacznej przesady powiedzieć, że u Lacana ostatecznie tryumfuje halucynacja. Coś, co zaczęło się jako nadużycie i uroszczenie – obraz fałszywej spójności narzucony temu, co Realne, dzięki powstaniu poprzez odbicie w lustrze wyobrazeniowej identyfikacji podmiotu – ostatecznie staje się prawdą. W tym sensie prawda ma strukturę fikcji. Aby nie wpaść w poststrukturalną pułapkę czystego konstruktywizmu, trzeba jednak uzupełnić ten obraz o jeden istotny szczegół. Równoległe do procesu formowania się nadbudowy podmiotu zmienia się również fizyczna baza całej konstrukcji. Psychoanaliza od swoich początków systematycznie przypomina, że procesy psychiczne mają materialny substrat w postaci procesów i zmian neuronalnych. Kontrola, jaką dziecko zdobywa nad swoim ciałem, nie jest performatywnym rezultatem wyobrazeniowo-symbolicznego hokus pokus, który zgodnie z zasadami postmodernistycznego konstruktywizmu samą mocą dyskursu potrafi

tworzyć prawdę i rzeczywistość. Chodzi raczej o pewien efekt „rzeźbienia” w materii neuronalnej, jakiego dokonują znaczące. Lacan przekłada swoją znaną frazę, że podmiot jest „efektem znaczących”, na język twardej nauki, odwołując się m.in. do zjawiska torowania neuronalnego. Gdy w czasie drugiego z cyklu swoich seminariów w latach 1954–1955 omawia Freudowską teorię formowania się *ja*, zwraca uwagę na silną obecność tam neurologii i na konieczność uwzględnienia tego poziomu analizy w każdej kompletnej teorii psychiki. W *Wykładzie 12* z 2 marca 1955 roku mówi na przykład:

Proszę zwrócić uwagę na utożsamienie (*identification*) zjawisk fizycznych, które występują w neuronie, i tego, co jest tu aspektem epifenomenalnym, czyli tego, co percypuje podmiot. Jest to ścisły paralelizm psychofizyczny. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu⁴⁴.

Sieć połączonych ze sobą znaczących można materialistycznie interpretować jako sieć neuronów skonfigurowanych w odpowiednie połączenia, które właśnie przez samą swoją formę wymuszają pewien przebieg zjawisk psychicznych. Tak na przykład jest ze skojarzeniami, których metonimiczną naturę można interpretować jako przejawianie się na poziomie świadomości fizycznych połączeń między neuronami. Koncepcji tej nie należy rozumieć jako biologicznego redukcjonizmu, ale jako dążenie do ustanowienia naukowej podstawy dla teorii psychoanalitycznej, która – historycznie rzecz biorąc – wyrosła z medycyny i praktyki klinicznej. Podobny sens ma sięganie przez Lacana do matematyki czy topologii, których użycie nie jest retorycznym ozdobnikiem, ale służyć ma budowaniu fundamentów całego systemu.

Napotykaemy tu twarde jądro psychoanalizy, które sprawia, że nie daje się ona całkowicie zredukować do poststrukturalnej narracji o nieograniczonej semiozie, nieskończonej grze znaczących, podstawowej nierozstrzygalności, fundamentalnej inter-

⁴⁴ J. Lacan, *Le séminaire. Livre II*, dz. cyt., s. 173-174. Lacan odwołuje się szczególnie często do rozważań Freuda dotyczących neurologii w wykładach poświęconych *Reczy z Seminarium VII*. Zob. J. Lacan, *Le Séminaire, Livre VII: L'Éthique de la psychanalyse, 1959–1960*, Paris 1986, wykłady II-VI z sekcji *Introduction de la chose*, s. 27-102.

seksualności, wiecznej pracy interpretacji itd. W rozwoju człowieka halucynacja może stać się prawdą, ponieważ neuronalny substrat psychiki ma w pewnym momencie rozwojowym wyjątkową plastyczność i daje się kształtować zgodnie z Wyobrażeniową fikcją. To cudowny okres, w którym Realne szuka dopiero swojego miejsca i daje się jeszcze naginać. Mechanizm tej plastyczności można zilustrować, odwołując się do prostego, ale – jak się okazuje – pouczającego z punktu widzenia psychoanalizy odkrycia z zakresu etologii: zjawiska wdrukowania. Zwierzęta uczą się rozpoznawać, do jakiego gatunku należą, dzięki ekspozycji na wczesnym etapie rozwoju obrazu osobnika ze swojego gatunku. Jeśli będzie się pokazywać im wtedy obraz zwierzęcia innego gatunku lub nawet przedmiot nieożywiony, nauczą się poszukiwać właśnie jego towarzystwa. Konrad Lorenz nauczył w ten sposób stado małych gęsi, aby podążało za nim jak za swoją matką. Oczywiście u człowieka zachodzą inne, daleko bardziej skomplikowane procesy, jednak ogólna prawidłowość się nie zmienia: możliwość materialnego kształtowania neuronalnej podstawy aparatu psychicznego kurczy się dramatycznie wraz z zanikiem wyjątkowej dla wczesnego okresu rozwoju plastyczności układu nerwowego. Ilustrują to przykłady dzieci, które dorastały i wychowywały się bez kontaktu z innymi ludźmi. Jeśli człowiek nie nauczy się do pewnego wieku żadnego języka, później nie będzie już w stanie tego w ogóle zrobić. Radykalne i fundamentalne kształtowanie aparatu nerwowego możliwe jest tylko do pewnego momentu. Później Realne zawsze będzie już powracać na miejsce, które zostało mu wyznaczone. Staje się *tyche* – przeznaczeniem, od którego nie można uciec.

Co to ma wspólnego z Rzeczpospolitą Obojga Narodów? Wbrew pozorom wiele. Istnieje zasadnicza różnica między urojeniami dziecka, które w fazie lustra dzięki fałszywemu wyobrażeniu spójności może faktycznie zapanować nad rozproszeniem ciała, a halucynacjami Sarmatów, którzy starali się przykryć brak i chaos swojego państwa wizjami jego wyjątkowego pochodzenia oraz szczególnego powołania. Wynika ona z innego statusu twardego jądra rzeczywistości, które w przypadku rozwijającego się dziecka posiada zasadniczą plastyczność i daje się

kształtować poprzez to, co Wyobrazeniowe, a dla Sarmatów okazało się nieubłagane sztywne. Nie dało się już go nagiąć. Realne wróciło na swoje miejsce, udowadniając, że Polska nie istnieje.

Tak wyglądałaby więc nowożytna historia Polski opisana kategoriami psychoanalitycznymi. Rzeczpospolita nigdy nie istniała, czy też – mówiąc precyzyjniej – „Rzeczpospolita” nie jest nazwą Realnie istniejącej pozytywności, ale fundamentalnego braku. Sarmackie egzaltacje potęgą i wielkością szlacheckiego państwa były próbą ideologicznego (Wyobrazeniowego) zanegowania czegoś, co na poziomie Realnym rozgrywało się od momentu śmierci ostatniego Jagiellona: postępującej dezintegracji kraju, który bardzo szybko przeistoczył się w luźną federację magnackich dominiów. W tym punkcie widzimy najpoważniejsze konsekwencje mordy, jakiego dokonała polska szlachta na politycznym ciele króla. Lefort, rozwijając koncepcję Kantorowicza, pokazuje, że polityczne ciało króla pełniło funkcję samoreprezentacji społeczeństwa. Odegrało w ten sposób istotną rolę w procesie modernizacji, ponieważ stanowiło zwornik, który gwarantował jedność społeczną w obliczu fragmentaryzujących procesów modernizacyjnych. Polityczne ciało króla stało się w ten sposób spójną przestrzenią, w obrębie której mogły rozgrywać się społeczne konflikty bez rozdzierania wspólnoty na kawałki. Symptomy jego rozkładu w I Rzeczypospolitej to właśnie momenty, w których Realne dawało o sobie znać. Przez pewien czas jeszcze pozwalała się tłumić. Gdy jednak szlachta wraz z kurczeniem się jej gospodarczej bazy osłabła – a jak wiemy z psychoanalizy, właśnie w momentach słabości podmiotu, kiedy brakuje energii na utrzymanie procesów obronnych *ego*, treści wyparte najskuteczniej przebijają się na powierzchnię – Realne ostatecznie powróciło na swoje miejsce: Rzeczpospolita przestała istnieć.

Powroty Realnego – od Radnot do Westerplatte

To, co w naszej historii nazywa się rozbiorami, w interpretacji psychoanalitycznej okazuje się powrotem Realnego. Dla

psychoanalityka najciekawsze w rozbiorach okazuje się nawet nie to, że się wydarzyły, ale że wydarzyły się więcej niż raz. Ile razy? Na pewno trzy. Jeśli jednak układ z Radnot słusznie nazywa się pierwszym – chociaż nieudanym – rozbiorem, to cztery. Z perspektywy długiego trwania II wojna światowa potraktowana może zostać jako kolejne powtórzenie rozbiorów: Prusy i Austria w nowej formie zjednoczonej Rzeszy oraz Rosja we wcieleniu bolszewickim dzielą między sobą II Rzeczpospolitą mniej więcej zgodnie z granicami zaborów. Co więcej, dałoby się bronić tezy, że II wojna światowa była w zasadzie kontynuacją konfliktu z I wojny, który został zamrożony na 20 lat. A więc mamy **pięć rozbiorów**. Wielokrotne powtórzenie tego samego schematu w okresie obejmującym prawie 300 lat (od Radnot do Westerplatte) jest niepowątpiewalną oznaką obecności *Τύχη*.

Druga ciekawa psychoanalitycznie kwestia: rozbiory pod koniec XVIII wieku w pewnym sensie zmieniły dramatycznie wszystko, w pewnym jednak nie zmieniły **niczego**. Stanowiły tylko i wyłącznie oficjalną artykulację stanu, który był polityczną rzeczywistością przynajmniej od początku XVIII wieku: braku suwerenności I Rzeczypospolitej. Realnie nie stało się nic. Błyskotliwa analiza sytuacji na Ukrainie w czasie rozbiorów dokonana przez Daniela Beauvois i omawiana przeze mnie w poprzednim rozdziale pokazuje też, jak niewiele zmieniło się w życiu obywateli martwej Rzeczypospolitej. Pańszczyźniani chłopcy pracowali dalej dla tych samych szlacheckich panów, którzy musieli pogodzić się z jedną tylko istotną zmianą: podatkami nałożonymi przez nowe władze. Gigantyczna zmiana zaszła na poziomie Wyobrażeniowym, czyli na mapie: kontury granic państwowych zostały skorygowane tak, aby odpowiadały Realnemu, to znaczy tak, aby wyeliminować Rzeczpospolitą, której od dawna nie było.

Rozbiory **upewniają** więc o czymś, co na poziomie Realnym istniało już wcześniej: o braku państwowej suwerenności – czyli o faktycznym nieistnieniu – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Retroaktywnie potwierdzają w ten sposób tezę o fantomowym charakterze politycznego ciała Rzeczypospolitej. Czas, jaki upłynął od wydarzenia inauguracyjnego okresu fantomowego ciała króla – śmierć Zygmunta Augusta w 1572 roku – do momen-

tu przebicia się Realnej pustki na poziom Symboliczny, można nazwać **okresem latencji**, czy też **inkubacji**. W teorii traumy Freuda to czas, w którym efekty traumatycznego wydarzenia są jeszcze nieobecne⁴⁵.

Inną psychoanalityczną interpretację tego okresu w historii Polski możemy skonstruować, przywołując Freudowską analizę snu o płonącym dziecku. Do tego elementu z pism Freuda odwołuje się Cathy Caruth, proponując bardzo interesującą konceptualizację tego, czym jest pisanie historii⁴⁶. Caruth powtarza Lacanowskie pytanie zainspirowane przytoczoną przez Freuda historią o ojcu, który czuwając przy zmarłym dziecku, zasnął i przyśniło mu się, że jego dziecko żyje i mówi do niego: „Ojczy, czy nie widzisz, że płonę?”: Dlaczego ojciec nie obudził się z tego koszmarnego snu? Otóż dlatego, że sen był sposobem na przedłużenie życia dziecka. Pomimo swojej grozy i mroku okazał się mniej bolesny niż przebudzenie, czyli zetknięcie z Realnym: śmiercią dziecka. Jeśli w tej optyce postawimy sarmatyzm, okaże się on rodzajem snu, w który zapadła szlachta, aby przedłużyć w nim istnienie swojego państwa. To ten szczególnie rodzaj marzenia sennego, które – jak pisze Caruth – „służy tylko przedłużaniu snu”⁴⁷. Rozbiory to przebudzenie – zderzenie z Realnym nieistnieniem Rzeczypospolitej. Zdaniem Lacana dramat ojca polega na tym, że stara się on odpowiedzieć na jawie na wołanie pochodzące ze snu. Tak też opisać można politykę prowadzoną przez szlachtę między XVI a XVIII wiekiem w oparciu o przesłanki zaczerpnięte z sarmatyzmu, czyli ze snu: próba udzielenia w Realnym świecie odpowiedzi na wołanie pochodzące ze snu. Caruth przekonuje, że to strategia skazana na porażkę. Jedyłą dopuszczalną „etyką pamięci” jest obudzić się pomimo tego, jak bardzo to bolesne.

Fakt, że ta fantomowość mogła ujawnić się i zostać uświadomiona dopiero pośrednio poprzez zachowanie innych podmiotów (państw), odpowiada dokładnie sytuacji, którą opisuje

⁴⁵ Z. Freud, *Mojżesz i monoteizm*, dz. cyt., s. 168.

⁴⁶ C. Caruth, *Unclaimed Experience*, dz. cyt., rozdz. 5, *Traumatic Awakings. Freud, Lacan and the Ethics of Memory*, s. 91-112.

⁴⁷ C. Caruth, *Unclaimed Experience*, dz. cyt., s. 96.

Lacan w pochodzącym z 1945 roku artykule *Le temps logique et l'assertion de certitude anticipée*. Tekst ten rozpoczyna się od przedstawienia „pewnego problemu logicznego”:

Dyrektor więzienia każe stawić się trzem wybranym więźniom w celu zakomunikowania im, co następuje:

„Panowie, z przyczyn, których nie pora teraz wyjaśniać, muszę uwolnić jednego z was. W tym celu wykonacie zadanie, a jego zwycięzca wyjdzie na wolność.

Jest was trzech. Macie przed sobą pięć krążków, które różnią się od siebie wyłącznie kolorem: trzy są białe, a dwa czarne. Nie zdradzając koloru krążka, umieście każdemu z was jeden krążek na plecach, pomiędzy łopatkami, tak abyście nie byli w stanie go dojrzeć. Brak luster w tym pomieszczeniu wyklucza wszelką możliwość zaobserwowania własnego odbicia.

Od tego momentu będziecie mogli do woli obserwować towarzyszy oraz noszone przez nich krążki, choć oczywiście nie wolno wam dzielić się z nimi swoimi spostrzeżeniami. Byłoby to zresztą sprzeczne z waszym osobistym interesem, gdyż ten z was, który pierwszy, opierając się na obserwacji, wywnioskuje o kolorze własnego krążka, będzie mógł wyjść na wolność.

Trzeba jednak pamiętać, że wywiedziona konkluzja musi opierać się na logicznych przesłankach, a nie na czystym prawdopodobieństwie. A zatem ten z was, który jako pierwszy potrafi sformułować odpowiedni wniosek, opuści to pomieszczenie w celu udzielenia odpowiedzi”.

To powiedziawszy, dyrektor umieszcza na plecach wszystkich trzech więźniów białe krążki, czarne – a dla przypomnienia dodam, że miał ich dwa – pozostawiając nietknięte.

W jaki sposób więźniowie mogą rozwiązać zadanie?⁴⁸

Lacan, szczegółowo analizując możliwe sposoby rozumowania prowadzące do właściwej odpowiedzi, pokazuje, że każdy z więźniów może dowiedzieć się o tym, jakiego koloru krążek ma na sobie, **tylko obserwując zachowanie innych dwóch więźniów**. „Idealne rozwiązanie” tej łamigłówki ma następującą postać:

⁴⁸ J. Lacan, *Le temps logique et l'assertion de certitude anticipée*, w: tegoż, *Écrits*, dz. cyt., s. 197-198.

Spędziwszy trochę czasu na przyglądaniu się sobie nawzajem, wszyscy trzej więźniowie ruszają wspólnie w kierunku drzwi. Każdy z nich osobno udziela odpowiedzi, którą można sformułować w następujący sposób:

„Jestem biały i oto, skąd to wiem: Ponieważ moi towarzysze są biali, pomyślałem, że gdybym był czarny, każdy z nich mógłby wykonać następujące rozumowanie: »Gdybym ja również był czarny, drugi zorientowałby się natychmiast, że jest biały, wstałby i poszedłby do drzwi; z tego powodu nie jestem czarny«. I obaj by wyszli, przekonani, że są biali. Ponieważ nic takiego się nie stało, muszę być biały tak jak oni”.

Wszyscy trzej wyszli więc równocześnie, uzbrojeni w te same racje wspierające ich konkluzje⁴⁹.

Rozbiory to sytuacja analogiczna: nieistnienie Rzeczypospolitej było – jak każde Realne – czymś **niemożliwym** w porządku symbolicznym jej mieszkańców⁵⁰. Nie w sensie niemożliwości ontologicznej, ale niemożliwości symbolizacji, czyli zaistnienia tego faktu w określonym porządku symbolicznym. Polacy, podobnie do bohaterów zagadki, nie byli w stanie zauważyć etykiety „trup” na plecach swej ojczyzny. Dlatego prawdy Realnego mogli doświadczyć dopiero pośrednio, jako zapośredniczonych konsekwencji działania innych: ościennych państw, które na sytuację Rzeczypospolitej patrzyły „z ukosa”, co od dłuższego czasu dawało im inny, o wiele bardziej adekwatny obraz faktycznej sytuacji (dowodem na to była przede wszystkim doskonała zdolność innych państw do manipulowania procesem wolnej elekcji tak, aby uzyskać korzystny dla siebie wynik, w czym wielokrotnie okazali się bardziej sprawni niż obywatele Rzeczypospolitej). Trzej gracze – Rosja, Prusy i Austria – w akcie rozbiorów dokonali również oceny swojej własnej sytuacji, kierując się przebiegiem całego procesu i zachowaniem pozostałych stron. Rozbiory ujawniły – o czym już pisałem – relatywną słabość Rosji oraz siłę pozostałych dwóch państw zaborczych – w tym zwłaszcza Prus, o czym już w XIX wieku pisał Mi-

⁴⁹ Tamże, s. 198.

⁵⁰ Definicję „Realne to to, co niemożliwe” znajdziemy w wielu miejscach nauczania Lacana, np. w *Seminarium XI* (J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI*, dz. cyt., s. 152).

chał Bobrzyński⁵¹ – którym udało się przypieczętować kontrolę nad terenami leżącymi wcześniej w granicach niewidzialnego imperium Rosji. Był to jeden z powodów, dla których rozbiory dokonały się w trzech krokach: ich aktorzy musieli ocenić swoją własną siłę i możliwości, obserwując zachowanie innych.

Za błąd należy więc uznać traktowanie rozbiorów jako nagłej, zaskakującej katastrofy, której nie sposób było przewidzieć, a więc tym bardziej jej przeciwdziałać. Rozumiał to doskonale Jean-Jacques Rousseau, którego traktat *Uwagi o rządzie polskim* przytacza się często jako apologię szlacheckiego państwa. Tymczasem już na jego wstępie Rousseau wyraża nie tyle podziw dla sarmackiego geniuszu, ile zdziwienie, że Rzeczpospolita nie zniknęła jeszcze z mapy Europy:

Czytając historię rządu Polski, trudno zrozumieć, jak państwo tak dziwacznie urządzone mogło się tak długo utrzymać. Wielkie ciało złożone z wielkiej liczby członków martwych i z nieznacznej liczby członków w niezgodzie ze sobą pozostających, których ruchy prawie niezależne od siebie nawzajem, nie mając żadnego wspólnego celu wzajemnie się niszczą, ciało, które pozostaje w ciągłym ruchu, lecz nic nie robi, nie stawia żadnego oporu wobec zakusów z zewnątrz, rozpada się pięć lub sześć razy w ciągu każdego wieku, popada w bezwład przy każdym wysiłku, przy każdej próbie zaspokojenia swych potrzeb, a mimo to żyje i utrzymuje się w sile, oto, sądzę, jedno z najdziwniejszych widowisk, jakie mogą wprawiać w zdumienie myślącą istotę⁵².

Rzecz(pospolita), czyli Antygona zawsze umiera dwa razy

Slavoj Žižek formułuje jedną z podstawowych zasad psychoanalitycznej epistemologii (w jej wersji Lacanowskiej), korzystając z motta popularnego serialu *Archiwum X: The truth*

⁵¹ Więcej na ten temat zob. Z. Zielińska, *Ostatnie lata...*, dz. cyt., s. 19.

⁵² J.J. Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie*, tłum. M. Staszewski, w: tegoż, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966, s. 184.

is out there, co można by przetłumaczyć „Prawda jest tu oto” lub „Prawda jest na wierzchu”⁵³. Brzmi to nieco paradoksalnie. Wiadomo przecież, że kategorią centralną dla teorii psychoanalitycznej jest koncepcja nieświadomości – czegoś, co z definicji pozostaje ukryte, niedostępne, niezrozumiałe i co jednocześnie – zgodnie ze schematem hermeneutyki podejrzeń – pełni funkcję przyczynową w zawaolowany, ale fundamentalny sposób. To prawda, trzeba jednak wziąć poprawkę na inne rozumienie nieświadomości u Lacana i u Freuda. Lacan artykułuje tę różnicę na samym początku *Seminarium XI* poświęconego czterem fundamentalnym pojęciom psychoanalizy (nieświadomość, powtórzenie, przeniesienie i popęd). Mówi tam o swoim rozumieniu nieświadomości jako czegoś, co „**da się określić**, do czego jest **dostęp** i co poddaje się **obiektywizacji** (*qualifiable, accessible et objectivable*)”⁵⁴. „Obiektywizacja” to zarówno intersubiektywna dostępność, jak i uzewnętrznienie w przedmiotowej formie. Tak definiowana nieświadomość została przeciwstawiona freudowskiej koncepcji nieświadomości, którą Lacan określa francuskim słowem *béance*, oznaczającym szeroko rozwartą, ziejącą przepaść. Ta przepaść, chociaż niezrozumiała i niedostępna, jest miejscem, które inicjuje działania podmiotu. Lacan rozumie nieświadomość inaczej: „Nigdy nie robi z nieświadomości *loci* działania; jest ona tym, co właśnie **przerzywa** normalny bieg wydarzeń [podkreślenie moje – J.S.]”⁵⁵. Nieświadomość freudowska jest w taki samy stopniu niedostępna dla wszystkich podmiotów – dla analizowanego, dla analityka i wszystkich pozostałych – podczas gdy zdaniem Lacana to, co nieświadome, pozostaje ukryte przede wszystkim dla konkretnego podmiotu. Doświadcza on jedynie symptomów, których znaczenia nie potrafi zrozumieć. Proces psychoanalityczny polega w dużej mierze na dojściu przez podmiot do odczytania tych sympto-

⁵³ S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, tłum. A. Chmielewski, Wrocław 2009, s. 17.

⁵⁴ J. Lacan, *Seminaire XI*, dz. cyt., s. 24. Lacan poświęca przeciwstawieniu swojej własnej i freudowskiej koncepcji nieświadomości cały właściwie wykład z 22 stycznia 1964 roku zatytułowany *Nieświadome Freudowskie i nasze* (*L'inconscient freudien et le nôtre*). Tamże, s. 21-30.

⁵⁵ B. Fink, *The Lacanian Subject*, dz. cyt., s. 42.

mów jako swoich własnych komunikatów, które nadawane są jednak przez Nieświadome i dlatego odbierane na poziomie świadomym jako coś obcego. Žižek metaforycznie przedstawia to, przywołując *Zagubioną autostradę* Lyncha: pod koniec filmu główny bohater orientuje się, że zdanie *Dick Laurent is dead* (bezsensowny komunikat oddający bezsensowną naturę symptomu), które usłyszał na początku filmu przez domofon, wypowiedział on sam⁵⁶. Jednak konfiguracja świadome-nieświadome może wyglądać zupełnie inaczej, jeśli z boku, pod kątem czy „z ukosa” spojrzy na nią ktoś inny. To przesunięcie punktu obserwacji jest analogiczne do przesunięcia się w przestrzeni, dzięki któremu możemy zobaczyć coś, co wcześniej przysłaniał jakiś przedmiot. Można doświadczyć tego w prostym eksperymencie, wyciągając przed siebie rękę z kciukiem skierowanym do góry i zamykając na przemian prawe i lewe oko – będziemy widzieć, jak kciuk „przesuwa się”, „zasłaniając” lub „odkrywając” pewne rzeczy⁵⁷. Strukturalnie rzecz biorąc, Lacanowskie nieświadome to coś, co jest przysłonięte przez kciuk, co jednak można zauważyć – czyli określić, zobiektywizować i uzyskać do tego dostęp – jeśli przesuniemy punkt widzenia. Szczególnie może zauważyć to ktoś, kto patrzy z boku – analityk. Dla niego właśnie „prawda jest na wierzchu”, chociaż dla analizowanego pozostaje ukryta.

Takie postawienie sprawy czyni narzędzia psychoanalizy Lacanowskiej atrakcyjnymi dla badania społeczeństwa, kultury i historii. Ich stosowanie nie wymaga bowiem wcale poszukiwania jakichś tajemnych, ukrytych faktów analogicznych do wypartych traum dzieciństwa, wokół których budują się „mury milczenia”. Wręcz przeciwnie – przy założeniu, że „prawda jest na wierzchu”, punktem wyjścia mogą być wydarzenia, procesy i prawidłowości doskonale znane. Aby wydobyć z nich nowe sensory, trzeba poddać je tylko poznawczemu przesunięciu tak, aby odsłonić coś, co było w nich do tej pory ukryte. Taką per-

⁵⁶ S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 299-300.

⁵⁷ Do tego zjawiska odnosi się tytuł książki Žižka *The Parallax View* (Massachusetts 2006), będący również powtórzeniem tytułu filmu Alana Pakuli z 1974 roku (polski tytuł *Syndykat zbrodni*).

spektywę chciałbym przyjąć w tym rozdziale: psychoanaliza Polski szlacheckiej nie będzie polegać na poszukiwaniu nieznanych sensacyjnych faktów, ale na poznawczej rekonfiguracji tego, co już doskonale wiemy. Chociaż nie wiemy, że to wiemy.

Wróćmy do momentu, który na początku tego rozdziału zainicjował pracę psychoanalitycznego dyskursu, czyli do radykalizacji paradoksu I Rzeczypospolitej: szlachta nie tylko zupełnie rozminęła się z rozumieniem sytuacji gospodarczej i społecznej swojego państwa, ale walnie przyczyniła się do jego upadku. Przy tym, co istotne, nie chodzi tu wcale o jakiś błąd popełniony raz lub dwa razy na skutek niewiedzy, ale o posunięcia systematycznie powtarzane i powracające w historii I RP z uporczywym automatyzmem. Rzeczywiście: prawda jest na wierzchu. Nie trzeba wcale poszukiwać nieznanych faktów z historii Polski, aby zauważyć, że ta paradoksalna sytuacja jest wzorowym, podręcznikowym niemal przykładem działania popędu samozniszczenia czy też – w bardziej radykalnym sformułowaniu – **popędu śmierci**.

Samo pojęcie popędu śmierci – *tanatosa* – pojawia się w teorii Freuda dopiero w późnej fazie, której początek datować można na lata tuż po I wojnie światowej. Nie jest jednak w strukturze jego systemu pojęciowego czymś nowym. Freud już wcześniej postulował istnienie przynajmniej dwóch kategorii popędów – seksualnych (*eros*) oraz popędów *ja*⁵⁸ – przy czym w tej drugiej grupie umieszczał przede wszystkim popędy samozachowawcze (*bios*). Zakładał też możliwość, że popęd zostanie „zwrócony przeciw własnej osobie”⁵⁹. Jeśli uznamy, że *tanatos* jest szczególnym przykładem działania przymusu powtórzenia, to grunt pod jego konceptualizację istniał w teorii Freuda od samego początku. Powtórzenie jest zdaniem Lacana jednym z czterech podstawowych pojęć psychoanalizy i w *Seminarium XI* poka-

⁵⁸ Rozróżnienie to Freud zaczął intensywnie rozwijać już w latach 1914–1915 w pracach dotyczących narcyzmu oraz w tekście *Popędy i ich losy*. W tym ostatnim tekście pojawia się podział popędów na seksualne i samozachowawcze. Zob. Z. Freud, *Popędy i ich losy*, tłum. K. Rak, w: Z. Rosińska, *Freud*, Warszawa 2002, s. 244.

⁵⁹ Tamże, s. 247.

zuje, że pojawia się już ono w analizie snu o płonącym dziecku z *Psychoanalizy marzeń sennych*, a więc na samym początku psychoanalitycznej przygody Freuda. To jednak dopiero dramatyczne wydarzenia I wojny światowej skłoniły autora *Kultury jako źródła cierpień* do opracowania koncepcji popędu śmierci. Zakłada w niej, że w psychice działa potężna siła, której celem nie jest rozmnożenie ani nawet zachowanie życia, ale jego destrukcja: popęd śmierci.

Nie ma tu miejsca na szczegółowe omawianie Freudowskiej i Lacanowskiej teorii popędu śmierci, ani takiej potrzeby. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden niezwykle istotny element, który w ciekawym świetle stawia ideowe umeblowanie szlacheckiego świata: **konserwatywną** naturę popędów w ogóle, w tym szczególnie popędu śmierci. Podstawowym celem, do jakiego dąży popęd jest zanegowanie zachodzących zmian i przywrócenie wcześniejszego stanu. Laplanche i Pontalis piszą w *Słowniku psychoanalizy*:

W istocie tym, co Freud chciał bezpośrednio wyrazić przez termin „popęd śmierci”, jest najbardziej podstawowy aspekt pojęcia popędu, tj. **powrót do wcześniejszego stanu** [podkreślenie – J.S.] (...). Oznacza on w ten sposób **zasadę** każdego popędu niezależnie od jego rodzaju⁶⁰.

Zgodnie z tą ogólną zasadą popęd samozachowawczy zmusza nas do utrzymania organizmu przy życiu poprzez dostarczanie mu pożywienia oraz wody w miarę, gdy jednego i drugiego zaczyna w nim brakować. Na tej również zasadzie popęd śmierci, manifestując rodzaj bezwładności materii, stara się zepchnąć nas do stanu nieożywienia, z którego zarówno ontogenetycznie, jak i filogenetycznie wyrasta każdy człowiek; jesteśmy bowiem jako gatunek i jako poszczególne jednostki materią ożywioną zrobioną z nieożywionej. Dlatego zdaniem Freuda istota żywa jest ze swej natury konserwatywna i dąży do utrzymania *status quo*, a zmiany zachodzą pod wpływem czynników środowiskowych⁶¹.

⁶⁰ J. Laplanche, J.B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, Warszawa 1996, s. 230.

⁶¹ Zob. Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, dz. cyt., s. 34-35, 40.

Taka diagnoza pozostaje w doskonałej zgodzie ze znanym powszechnie i niekwestionowanym **konserwatyzmem kultury szlacheckiej**. Uwarunkowany nim mechanizm, który przyczynił się walcie do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, opisać można przy pomocy tego samego schematu, którym posługuje się Freud, wyjaśniając działanie popędu: konstytuuje go **fundamentalne dążenie do przywrócenia i utrzymania wcześniejszego stanu**. Na tym skupia się wysiłek niezliczonych szlacheckich polityków, publicystów i pisarzy, którzy na przestrzeni wieków uparcie lansują tezę, że stare prawa były doskonałe, a upadek państwa wynika z ich niestosowania, trzeba więc powrócić do zasad przekazanych nam przez przodków i zapisanych w tradycji. Na konserwatywnej zasadzie utrzymania *status quo* opierały się też fundamentalne dla ustroju Rzeczypospolitej zasady *liberum veto* oraz *liberum rumpo*, które ograniczały rolę sejmu do blokowania ustrojowych zmian, w tym szczególnie tych inicjowanych przez króla. Jak pokazywałem wcześniej, apologetci szlacheckiego ustroju nie widzieli w tym nic złego, uważali bowiem, że nowe prawa nie były w ogóle potrzebne, a wobec świetności istniejących rozwiązań mogły okazać się tylko szkodliwe. Łącząc ten konserwatyzm z ewidentnie autodestrukcyjnym postępowaniem szlachty oraz z Freudowską koncepcją konserwatyzmu popędów, możemy psychoanalitycznie zdefiniować demokrację szlachecką jako rodzaj **popędowej organizacji rozkoszy skoncentrowanej na realizacji popędu śmierci**.

Dlaczego tak jednak było? Co doprowadziło do takiego stanu? Ciekawej i koherentnej odpowiedzi na to pytanie dostarcza rozwinięcie koncepcji popędu śmierci zaproponowane przez Slavoję Žižka w książce *The Ticklish Subject*. Jego zdaniem popęd śmierci, dążąc do przywrócenia nieożywionego stanu materii, z której jesteśmy zbudowani, w rzeczywistości sprzeciwia się nie samemu życiu jako takiemu, ale jego szczególnej, niesamowitej (w sensie freudowskim) postaci: egzystencji w stanie *undead*, czyli „nie-umarłym”. „»Popęd śmierci« – pisze Žižek – odnosi się do wymiaru, który w horrorach nazywa się »nie-umarłymi«, dziwnego, nieśmiertelnego, niezniszczalnego **życia, które trwa**

po śmierci [podkreślenie moje – J.S.]⁶². Za pojawienie się tego stanu odpowiada nadmiar rozkoszy, który „przyłgnął” do czegoś – jakiegoś zachowania, stanu, obiektu itp. – i nie można się go pozbyć nawet, gdy jego substrat znika. Pod tym względem popęd stanowi przeciwieństwo pragnienia, bo gdy pragnienie operuje zgodnie z zasadą „to nie jest to” i poszukuje wciąż nowego obiektu, popęd wciąż powraca do tego samego, ponieważ właśnie „to jest to”. Žižek podnosi w związku z tym kwestię **podmiotu popędu**, który byłby czymś innym od podmiotu pragnienia:

Podczas gdy podmiot pragnienia został ufundowany na konstytutywnym **braku** (ex-zystuje w tym sensie, że poszukuje wciąż brakującego Obiektu-Przyczyny), podmiot popędu został ufundowany na konstytutywnym **nadmiarze**, to znaczy w ekscesywnej obecności jakiejś **Rzeczy** [podkreślenie moje – J.S.], którą jest w inherentny sposób „niemożliwa” i której w naszej obecnej rzeczywistości być nie powinno – w **Rzeczy** [podkreślenie moje – J.S.], którą oczywiście ostatecznie **jest sam podmiot**⁶³.

W powyższym cytacie podkreśliłem termin „Rzecz”, ponieważ naprowadza on nas na dalsze rozwinięcie psychoanalitycznej interpretacji I Rzeczypospolitej. Czym była owa „Rzecz”, na której „ekscesywnej obecności” ufundowana została szlachta-podmiot-popędu-śmierci, ta „niemożliwa Rzecz”, której „nie powinno być”, a którą ostatecznie była sama szlachta-podmiot? Owa „Rzecz” to **fantomowe ciało króla**, czyli sama Rzeczpospolita, czy też – aby zapisać to zgodnie z psychoanalityczną intuicją – **Rzecz(pospolita)**. Zasluguje ona w pełni na miano **nie-umarlej**, była bowiem istnieniem nieistniejącego państwa, uporczywym trwaniem czegoś, czego nie było, być nie powinno i co trwało tylko dlatego, że przyłgnął do tego nadmiar szlacheckiej rozkoszy płynącej z posiadania po śmierci Króla/Ojca pełni władzy, której jednak zgodnie z prawem/Prawem posiadać się nie powinno. Demokracja szlachecka z centralną dla niej koncepcją „żrenicy

⁶² S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 294.

⁶³ Tamże, s. 304. Zasadniczo w tym ujęciu podmiot jest zawsze „podmiotem pragnienia” lub „podmiotem nieświadomego”, Lacan wspomina jednak o podmiocie popędu jako „podmiotowości acefalej”, „podmiotowości bez podmiotu”. Zob. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI*, dz. cyt., s. 167.

wolności” (do psychoanalitycznego znaczenia tej metafory jeszcze wróć), czyli wolną elekcją króla, jako pretekst i okazją do stanowienia prawa wbrew prawu, była właśnie takim nadmiarem rozkoszy. Sprawiał on, że fantomowe ciało króla żyło, chociaż w rzeczywistości powinno było się rozpaść (i w końcu tak też się stało). Przeciwno tej właśnie nie-umarłej Rzeczy(pospolitej) zwraca się szlachecki popęd śmierci. Paradoksalne postępowanie szlachty, która niszczyła swoje własne państwo, okazuje się sensownym i zrozumiałym działaniem *tanatos*, który zgodnie z konserwatywną zasadą dążył do wydobycia ze zmiennej rzeczywistości historycznej jej nieziennej prawdy (tego, co Realne) – faktycznego nieistnienia Rzeczypospolitej.

Fantomową egzystencję Rzeczy(pospolitej) możemy lepiej zrozumieć, odwołując się do Lacanowskiej analizy tragedii Antygony przeprowadzonej w *Seminarium VII „L'éthique de la psychanalyse”*. Dla Lacana sytuację Antygony definiuje przede wszystkim fakt, że została ona zawieszona „pomiędzy dwiema śmierciami”⁶⁴. Wyrok wydany przez Kreona – zamknięcie Antygony w skalnym grobowcu – równa się praktycznie skazaniu jej na śmierć. Antygona jeszcze żyje, ale jest już właściwie martwa, jest „trupem jeszcze ożywionym”⁶⁵. Sytuacja ta uruchamia działanie popędu śmierci: Antygona dąży uparcie do tego, aby wypełnić swój los, stąd jej – jak mówi Lacan – „celowanie w śmierć” (*sa visée vers la mort*)⁶⁶. Śmierć to jej *tyche* – spotkanie z Realnym. Proponuję analogicznie pojmować kondycję fantomowego ciała króla: decyzja szlachty podjęta w czasie pierwszego wielkiego bezkrólewia po śmierci ostatniego z Jagiellonów zabiła polityczne ciało króla, wydając tym samym wyrok śmierci na Rzeczpospolitą jako państwo i czyniąc z niej *zombie* – żyjącego trupa. Rzeczpospolita, znikając i stając się Rzeczą(pospolitą), wypełnia swój los. Rozbiory to jej *tyche* – spotkanie z Realnym.

Opisanie szlachty jako podmiotu popędu i jego przeciwstawienie podmiotowi pragnienia w zasadny sposób tłumaczy istot-

⁶⁴ Zob. J. Lacan, *Le Seminaire. Livre VII. L'éthique de la psychanalyse, 1959–1960*, Paris 1986, wykład XXI, *Antigone dans l'entre-deux-morts*, s. 315-333.

⁶⁵ J. Lacan, *Le Seminaire, Livre VII*, dz. cyt., s. 311.

⁶⁶ Tamże, s. 332.

ne aspekty szlacheckiego ładu aksjonormatywnego i jego odniesienie do realiów wczesnokapitalistycznego świata. Szlachecka wrogość wobec kapitalizmu, handlu i życia miejskiego staje się zrozumiała w świetle podstawowych zasad szlacheckiej ekonomii libidinalnej. Kapitalizm to system zbudowany przez podmiot pragnienia. Warunkiem jego działania jest stałe niezaspokojenie, wieczne poszukiwanie nowych przedmiotów pragnienia/konsumpcji, uporczywe dążenie do coraz większej akumulacji rozkoszy/kapitału. Szlachta jako podmiot popędu (podmiot acefalny) chciała czegoś wręcz przeciwnego. Nie poszukiwała – jak podmiot pragnienia – wciąż czegoś nowego i innego, ale wciąż tego samego: folwarcznej idylli, niezmiennej egzystencji w wiejskim raju połączonej z błogą świadomością, że posiada się władzę wybierania i obalania królów. Model tej słodkiej egzystencji jest zasadą rządzącą nadmiarem rozkoszy, jaki przyłgnął do martwego ciała króla i napędzał cykliczny ruch szlacheckiego podmiotu popędu. Gnuśność, która rzuca się wręcz w oczy w najróżniejszych opisach wiejskiej idylli, to smród wydzielany przez gnicie owego ciała. Ta słodko-duszną egzystencją była **fundamentalną fantazją sarmackiego świata**, napędzała jego zewnętrzną ekspansję i organizowała jego wewnętrzny ustrój. Stanowiła filtr przysyłający pustkę, jaką była Rzeczpospolita Obojga Narodów. Jej pozostałości odnajdujemy w nostalgii, która po 1795 roku wyznaczać będzie stosunek Polaków do przeszłości.

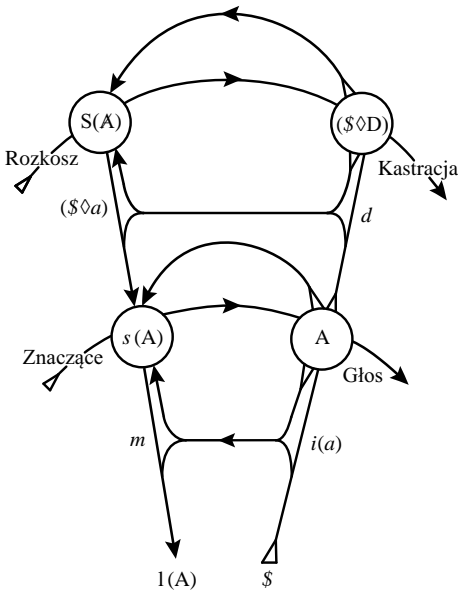
Tak jak w wielu innych przypadkach, prefigurację analiz *Žižka* znajdziemy u samego Lacana. W cytowanym już tekście *Subversion du sujet et dialectique du désir* na marginesie głównych rozważań Lacan zestawia ze sobą pośrednio podmiot pragnienia i podmiot popędu:

Neurotyk – niezależnie od tego, czy będzie to nerwica histeryczna, obsesyjna czy bardziej radykalnie fobiczna – utożsamia brak w Innym z jego domaganiem, Φ z D. W rezultacie domaganie Innego staje się przedmiotem jego fantazmatu, co oznacza, że fantazmat ten (nasze równania pozwalają natychmiast to uchwycić) redukuje się do popędu ($\$ \diamond D$). Z tego powodu da się stworzyć pełny katalog popędów neurotyka⁶⁷.

⁶⁷ J. Lacan, *Subversion du...*, dz. cyt., s. 823.

Alienacja i separacja

Takie ujęcie podmiotu popędu – utożsamienie braku w Innym z jego domaganiem, które sprawia, że to domaganie staje się przedmiotem fantazmatu – wskazuje moment i miejsce w procesie formowania się szlacheckiego podmiotu, gdzie poszukiwać należy głębszego wyjaśnienia jego patologicznego charakteru. Wspomniane przez Lacana elementy konstrukcji podmiotowości – brak w Innym, domaganie się, fantazmat – pojawiają się na drugim piętrze tzw. grafu pragnienia (Rys. 12), którego omówieniu poświęcony jest cytowany powyżej artykuł.



$\$$ - PRZEKREŚLONY
PODMIOT

$I(A)$ – JA IDEALNE

A – INNY

D – PRAGNIENIE

$\$ \diamond D$ – POPĘD

$S(A)$ – ZNACZĄCE
BRAKU W INNYM

$\$ \diamond A$ - FANTAZMAT

$s(A)$ – ZNACZĄCE
MISTRZA

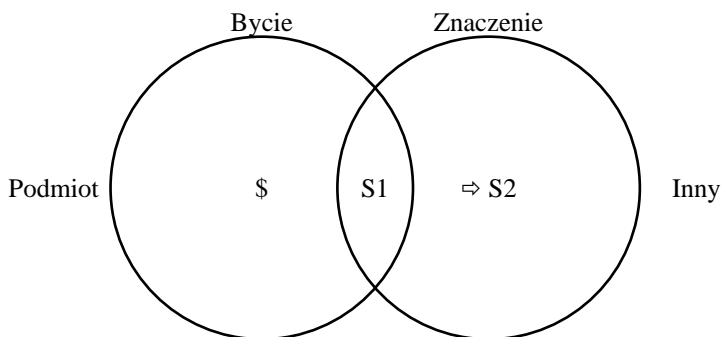
M – JA

$I(A)$ – IDEAL JA

Rys. 12. Kompletny graf pragnienia. Źródło: J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir*, s. 817.

Pierwsze i drugie piętro grafu opisuje dwa etapy kształtowania się podmiotowości: alienację i separację. Ich kolejność w biografii konkretnego podmiotu może być różna, chociaż zdaniem Jacques'a-Alaina Millera, logicznie rzecz biorąc, następują one w takiej właśnie kolejności: najpierw alienacja, później separacja⁶⁸. Ich relacja względem siebie oraz relacja, w jakiej stawiają podmiot i Innego, są głęboko dialektyczne: alienacja ustanawia panowanie Innego (systemu symbolicznego) nad podmiotem, separacja pozwala jednak odkryć brak w Innym, co uruchamia pracę pragnienia i pozwala podmiotowi „powrócić do siebie”, chociaż to już powrót do innego rodzaju podmiotowości, ukonstytuowanego poprzez fantazmat.

W niniejszych rozważaniach pomocnym będzie przedstawienie alienacji i separacji przy pomocy dwóch grafów opracowanych przez Jacques'a-Alaina Millera.



Rys. 13. Alienacja. Na podstawie: E. Laurent, *Alienation and separation (I)*, s. 24

Rysunek 13 przedstawia proces alienacji. Jest ona efektem spotkania jednostki (rozumianej jeszcze nie jako podmiot, ale jako rozwijający się ludzki organizm; tutaj: Bycie) ze strukturą symboliczną, w obrębie której się lokuje (to struktura przede wszyst-

⁶⁸ Zob. E. Laurent, *Alienation and separation (II)*, w: R. Feldstein, B. Fink, M. Jaanus (red.), *Reading Seminar XI. Lacan's Four Fundamental Concepts of Psychoanalysis*, New York 1995, s. 31.

kim językowa, chociaż chodzi o ogólny porządek symboliczny, kulturowy i społeczny; tutaj: Znaczenie). Najbliższa jednostce (dziecku) część tego porządku symbolicznego (S1 – „znaczące Mistrza”) konstryuuje się w relacji z matką, która na płaszczyźnie indywidualnego rozwoju jest pierwszą figurą Innego (w angielskojęzycznej tradycji psychoanalizy Lacanowskiej to połączenie matki i porządku symbolicznego zapisuje się czasem poprzez *mOther*, w którym zlewa się „matka” i „Inny”⁶⁹). Druga część (S2) to Imię-Ojca. Określenie to odsyła pośrednio do społecznej praktyki, w której dziecko otrzymuje od rodziców imię oraz nazwisko. Nie musi to być nazwisko ojca w sensie rodzica płci męskiej, chociaż w naszej kulturze to najczęściej przyjęta praktyka. Lacanowi chodzi o figurę rodzicielską (*figure parentale*), czyli o dorosłego pełniącego funkcję opiekuna. Imię i nazwisko symbolicznie (samo)definiuje dziecko oraz określa jego pozycję w porządku symbolicznym, na przykład porządku pokrewieństwa (jedną z intelektualnych inspiracji Lacana były antropologiczne badania Claude’a Lévi-Straussa nad strukturą pokrewieństwa).

„To z **efektu znaczącego** – twierdzi Lacan w nieopublikowanym seminarium z 1961 roku – wyłonił się (*surgit*) podmiot jako taki [podkreślenie moje – J.S.]”⁷⁰. Podmiot jest więc definiowany jako suma strukturalnych konsekwencji wywołanych wejściem jednostki w system znaczących poprzez przyjęcie Imienia-Ojca. Moment ten określa się również w psychoanalizie Lacanowskiej jako pikowanie (w sensie tapicerskim): Imię-Ojca zatrzymuje ślizganie się znaczących i, pikując w określonym punkcie podmiot, trwale wiąże go z pewną konfiguracją znaczących. Nadając mu symboliczną definicję, ustala jego tożsamość i przekreśla możliwość dalszego dryfowania znaczących.

Nie wszystko w podmiocie może jednak zostać poddane symbolizacji. Pozostaje po niej zawsze niepoddająca się symbolizacji resztką. Z drugiej strony podmiot przyjmuje jedynie fragment porządku symbolicznego jako „własny”, czyli uświadomiony.

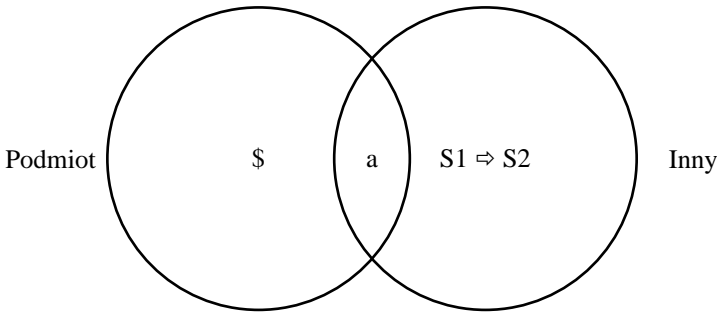
⁶⁹ Zob. np. B. Fink, *The Lacanian Subject*, dz. cyt., s. 5.

⁷⁰ J. Lacan, *L'identification. Séminaire 1961–1962*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'Association Freudienne Internationale, s. 50.

Jego znaczna część pozostaje poza nim i jest nieświadoma (jak pamiętamy, dla Lacana nieświadomość nie jest w głębi, ale na zewnątrz). Przyjęcie Imienia-Ojca oznacza zerwanie intymnego związku z matką, który ulega wyparciu. Z tych powodów Lacan nazywa ten etap formowania się podmiotu **alienacją** (wyobcowaniem). Jego rezultatem staje się pęknięcie podmiotu na to, co w nim świadome i poddane symbolizacji, oraz to, co nieświadome, a także ukonstytuowanie się relacji symbiotyczno-antagonistycznej między podmiotem a Innym. Łańcuch znaczących dokonuje w ten sposób „cięcia (*coupure*) w podmiocie”⁷¹.

Na etapie alienacji podmiot postrzega Innego jako absolut: boga, istotę wszechmocną, pełnię itp. Innego, który nadając mu imię, określa jego tożsamość. To sposób postrzegania rodzica przez małe dziecko: rodzic jest źródłem wszystkiego, co dla dziecka dobre, ważne i niezbędne do życia. Może dać dziecku wszystko, czego dziecko pragnie, w tym coś najważniejszego, czyli miłość i uwagę. Inny jest wszechmogący i potraktowany zostaje przez podmiot jako czysta transcendencja. Jest Innym nie tylko w tym sensie, że pozostaje kimś drugim, ale również w tym, że jego natura jest **odmienna**: podmiot nie widzi w nim innego podmiotu podobnego do siebie, ale absolutnie potężną strukturę pozbawioną braków i zdolną do zaspokojenia wszelkich potrzeb. Stąd szczególnie, zdaniem Lacana, relacja między dorosłymi a dziećmi. Dorośli są dla dzieci Innymi, ponieważ zostali „zainicjowani” – posiadają wiedzę, kompetencje i możliwości pozostające poza zasięgiem dziecka. Ale dzieci również są dla dorosłych Inne ze względu na bliski ich związek z myśleniem magicznym, które dorośli pozostawili już za sobą.

⁷¹ J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir*, dz. cyt., s. 801.



Rys. 14. Separacja. Na podstawie: E. Laurent, *Alienation and separation*, s. 24. Schemat ten w prawie identycznej formie znajdujemy w seminarium Lacana z lat 1966–1967 *La logique du fantasme* (zob. J. Lacan, *Logique du Fantasme. 1966–1967*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'École Lacanienne de Psychanalyse, wykład 1, 16 listopada 1966 roku, s. 8).

Separacja rekonfiguruje relację między podmiotem a Innym w zasadniczy sposób. Polega ona w dużej mierze na dialektycznym przełamaniu konfiguracji ustanowionej w procesie alienacji. Powodem separacji jest dostrzeżenie przez podmiot **braku w Innym**. Dziecko, uzależnione od miłości rodzica, stara się za wszelką cenę stać się przedmiotem jego nieustannej uwagi. Nie jest to jednak możliwe. Rodzic czasem zajmuje się czymś innym. Na początku fakt ten jest dla dziecka niezrozumiałym dramatem, irracjonalnym i niewytłumaczalnym skandalem, w pewnym momencie dziecko orientuje się jednak, że rodzic zajmuje się czymś innym, ponieważ też czegoś **pragnie**. Z samej definicji pragnienia wynika, że pragnąć można tylko czegoś, czego się nie ma, czego komuś **brakuje**. Dziecko wie o tym zresztą z własnego doświadczenia: pragnie uwagi, miłości i troski rodzica, bo gdy ich nie otrzymuje, odczuwa brak. Odkrywając pragnienie rodzica-Innego, dziecko odkrywa brak w Innym. Ten właśnie fakt – uświadomienie sobie przez dziecko pragnienia Innego i wywołującego je braku – puszcza w ruch maszynę separacji. Dla dziecka sprawą priorytetową staje się uzupełnienie nowego, bulwersującego odkrycia i odnalezienie brakującego elementu układanki: **tego czegoś, czego pragnie Inny**. Dziecko

wyobraża sobie, że to „magiczny” element, który uzupełniając brak w Innym, sprawi, że Inny stanie się pełny i że będzie mógł skoncentrować na nim całą swą uwagę. Wyrusza więc na poszukiwanie tego fantastycznego obiektu, który w jego percepcji odseparował się od Innego i ze względu na swoją wyjątkową wagę stał się, jak mówi Lacan, „częścią [podmiotu] pochodzącą z Innego (*partie prenante que l'Autre*)”⁷². Ten obiekt to *male a*. Nie jest on przedmiotem pragnienia, ponieważ pragnienie nie ma, ściśle rzecz biorąc, swojego przedmiotu. Poszukuje raczej wciąż nowego przedmiotu, gdyż żaden nie daje podmiotowi satysfakcji, której oczekiwał – żaden nie zapełnia braku w Innym i nie gwarantuje uspokojenia. Pragnienie jest wciąż nienasycone. Za każdym razem, gdy podmiot osiąga obiekt, do którego dążył, ogarnia go uczucie, że „to nie jest To”. I szuka dalej. Dlatego *male a* jest przyczyną-objektem pragnienia. Nie tym, czego się pragnie, ale tym, co **sprawia, że się pragnie**. Konstrukcja, w której podmiot przedstawia sam sobie moment odnalezienia *malego a*, to fantazmat, dlatego Lacan zapisuje go formułą $\$ \diamond a$ ⁷³. Moment pojawienia się pragnienia dzięki odseparowaniu obiektu *male a* od Innego to faktyczne pojawienie się podmiotu. „W tym sensie – pisze Fink – podmiot pojawia się w wyniku pragnienia Innego”⁷⁴. Czy też, jak ujmuje to sam Lacan w jed-

⁷² J. Lacan, *L'identification. Séminaire 1961–1962*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'Association Freudienne Internationale, s. 215.

⁷³ Lacan najczęściej odczytuje symbol \diamond jako *poisson*, czyli dosłownie „przebijak, grot, szpiclak”. Nawiązuje tym samym do operacji pikowania, która zatrzymuje ślizganie się znaczących. Jednak Lacan zaznacza, że wprowadził symbol \diamond m.in. po to, aby nie używać jednoznacznego odpowiednika językowego dla relacji, którą symbol ten opisuje. Można więc odczytywać go na różne sposoby, wybierając w każdym momencie najbardziej adekwatne słowo. Formułę fantazmatu $\$ \diamond a$ można więc odczytać jako „podmiot pikujący *male a*” lub mniej dosłownie i bardziej poetycko, ale – jak mi się wydaje – trafnie, „podmiot podążający za *małym a*” lub „podmiot odnajdujący *male a*”. Formułę opisującą podmiot popędu – $\$ \diamond D$ – należałoby wtedy odczytywać „podmiot podążający za domaganiem Innego” lub „odnajdujący domaganie Innego”.

⁷⁴ B. Fink, *The Lacanian Subject*, dz. cyt., s. 50. Fink podaje również listę przykładowych „awatarów”, które w myśli Lacana zastępują *male a*: „inny, *agalma*, złota liczba, freudowska Rzecz, Realne, anomalia, przyczyna pragnienia, rozkosz dodatkowa, materialność języka, pragnienie analityka, lo-

nej z najbardziej znanych jego formuł: „pragnienie człowieka jest pragnieniem Innego”.⁷⁵ Rozumieć to należy w ten sposób, że *obiekt male a*, będący ową „częścią pochodzącą z Innego”, jest tym, co sprawia, iż pragnienie Innego staje się siłą kształtującą podmiot i jego pragnienie (odnalezienia brakującego fragmentu Innego).

Odkrycie braku w Innym nie pozbawia go siły oddziaływania na podmiot, która została ustanowiona w trakcie alienacji, ale odbiera mu nimb wszechmocy i kompletności. Kastruje go. Ta kastracja zapewnia podmiotowi, który wyrywa się spod absolutnej władzy Innego, dostęp do świata, dlatego Lacan uważa ją za kamień milowy w procesie formowania się podmiotu. Jest ona jednak jednocześnie bolesna, ponieważ przekreśla możliwość pełni. Na grafie fakt ten ilustruje zmiana notacji: A z pierwszego piętra – wszechpotężny Inny z etapu alienacji – staje się \bar{A} – niepełnym, pękniętym, przekreślonym Innym. Po pełni pozostaje jednak znaczące, wyrażające ją poprzez fantazmatyczne zaprzeczenie braku: fallus, Φ . Nie ma on u Lacana absolutnie nic wspólnego z penisem, podobnie jak kastracja z utratą męskości. Fallus jest znaczącym utraconej pełni (Innego połączonego z obiektem jego pragnienia), a kastracja to moment dostrzeżenia przez podmiot braku w Innym.

W schemacie separacji pojawia się jeden ważny element: domaganie (*la demande*). Domaganie jest czymś innym niż pragnienie i czymś innym niż zaspokojenie potrzeby. To nadmiar zawarty w dążeniu do zaspokojenia potrzeby. Dziecku chce się pić lub jest głodne, odczuwa więc potrzeby. Kiedy jednak domaga się od matki ich zaspokojenia, pożąda nie tylko jedzenia czy picia jako takiego, ale również dostarczenia mu jedzenia i picia **jako oznak miłości**. Domaganie, w przeciwieństwie do pragnienia, ma więc swój przedmiot, jednak w przeciwieństwie do

giczna konsystencja, pragnienie Innego, pozór/falsz, utracony obiekt”. Tamże, s. 83.

⁷⁵ Zdanie to pojawia się wielokrotnie w różnych seminariach i tekstach Lacana. Zob. np. J. Lacan, *L'identification. Séminaire 1961–1962*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'Association Freudienne Internationale, s. 279 lub J. Lacan, *Séminaire. Livre XI*, dz. cyt., s. 38, 105 i 213.

potrzeby przedmiotem tym jest nie obiekt fizyczny, ale oznaka miłości.

Dziecko/podmiot doświadcza sytuacji, w których rodzic/Inny domaga się od niego najróżniejszych rzeczy. Paradygmatycznym przykładem tej sytuacji jest tzw. trening czystości, kiedy rodzic domaga się, aby dziecko nauczyło się kontroli nad swoją fizjologią. Walutą, którą rodzic/Inny płaci dziecku/podmiotowi za opanowanie tej umiejętności, jest jakaś forma **uznania**: pochwała, radość z tego, co robi dziecko/podmiot, nagroda itp. Dziecko/podmiot zdaje więc sobie sprawę, że rodzic/Inny czegoś domaga się **od niego**. Dziecko/podmiot odpowiada na domaganie rodzica/Innego pytaniem *Che vuoi?* – Czego chcesz (ode mnie)? To jednak coś zupełnie innego niż pragnienie Innego, ponieważ odkrywając pragnienie Innego, podmiot zauważa, że Inny czegoś chce, ale właśnie **nie od niego**.

Nieudana separacja

Powyższa rekonstrukcja procesu alienacji i separacji jest skrótowa i fragmentaryczna. Celowo pomijam w niej elementy szczególnie istotne ze względu na problem, który mnie interesuje, czyli zamiar opisanie w kategoriach psychoanalitycznych procesu konstrukcji szlacheckiego podmiotu. Dysponujemy już jednak wystarczająco dużym i dobrze zdefiniowanym instrumentarium psychoanalitycznym, aby podjąć się tego zadania.

Odkrycie, że szlachta była bardziej podmiotem popędu niż pragnienia, wskazuje, w jakiej sferze szukać powinniśmy rozwiązania problemu: w sferze *malego a*, kastracji, fantazmatu, popędu i domagania. W konstytucji szlachty jako podmiotu politycznego pojawiło się coś, co sprawiło, że nie stała się ona kapitalistycznym podmiotem pragnienia, ale konserwatywnym, *quasi*-feudalnym podmiotem popędu. Aby dowiedzieć się, co to było, zacznijmy od *malego a*. Gdzie ono jest? Popędowy charakter szlacheckiej podmiotowości sprawia, że zidentyfikowanie *obiekту male a* szlachty następuje z trudnością. Kapitalistyczny

podmiot pragnienia to o wiele łatwiejszy obiekt analizy: pogoń za *małym a* to konstytutywny element tego systemu. Wystarczy przewertować reklamy w dowolnej gazecie lub oglądnąć jeden blok spotów reklamowych w telewizji, aby się o tym przekonać: „Długo oczekiwany produkt spełnia wszystkie oczekiwania. Poprzedni nie spełnił, chociaż miał to zrobić? Właśnie dlatego wymyśliliśmy nowy!” Szlacheckiej kulturze podobny schemat rozumowania był zupełnie obcy. Ideały dobrego życia i osobowe wzory szlachty, które doskonale zrekonstruowali Janusz Tazbir i Maria Bogucka w przywoływanych wcześniej opracowaniach, **wydają się w ogóle niezorganizowane wokół pragnienia.** „Mam wszystko, mógłbym chcieć – wydaje się mówić szlachcic. – Więc pragnę tylko jednego: zachować to”. W mistrzowski sposób wyraża to znana nam już z poprzedniego rozdziału *Szlachecka kondycja* Morsztyna. Jest jednak mała fałdka, która burzy spokój owej idylli i w fałdce owej ukrywa się *małe a*: groźba *absolutum dominium*. Wokół tego śmiertelnego ponoć zagrożenia obsesyjnie krąży szlachecka publicystyka I Rzeczypospolitej, kreśląc piórem apologetów demokracji szlacheckiej jedną jedyną możliwość radykalnej obrony przed nim: **żrenicę** wolności – *pupilla libertatis* – wolną elekcję królów.

Fakt, że szlachta na określenie swojego najdroższego klejnotu wybrała termin „żrenica wolności”, jest frapujący z psychoanalitycznego punktu widzenia. Nakierowuje nas na całą sferę zjawisk i procesów związanych ze spojrzeniem, które są konstytutywne dla separacji dokonującej się na drugim piętrze grafu pragnienia⁷⁶. Dziecko/podmiot odkrywa pragnienie rodzica/Innego oraz brak, który je powoduje, obserwując jego spojrzenie i śledząc, na co się ono kieruje. Jest prawidłowością zdiagnozowaną nie tylko przez psychoanalityków, ale również przez psychologię poznawczą, że spojrzenie podąża za uwagą. Uwagę zaś w kontekście relacji interpersonalnych odczytać możemy jako formę uzna-

⁷⁶ Lacan poświęcił spojrzeniu cztery wykłady w ramach *Seminarium XI*, które w wydaniu książkowym znalazły się w części zatytułowanej *Du regard comme objet petit a*, czyli „O spojrzeniu jako obiekcie *małe a*”. Zob. J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI*, dz. cyt., s. 65-109. Zob. również R. Salecl, S. Žižek, *Gaze and Voice as Love Objects*, Durham-London 1996.

nia. Doskonale widać to w sytuacji, gdy ktoś w czasie rozmowy z nami – zamiast skierować spojrzenie na nas – patrzy gdzieś indziej lub błądzi wzrokiem po otoczeniu. Odczytujemy to jako oznakę braku zainteresowania rozmową, a co za tym idzie – nami jako partnerami symbolicznej wymiany. Dziecko/podmiot pragnie spojrzenia rodzica/Innego, ponieważ dzięki niemu staje się dla rodzica/Innego przedmiotem uwagi, a to jest sposób okazywania uznania, troski i miłości. Właściwy moment separacji, którego wynikiem jest kastracja Innego i pojawienie się *obiekta male a*, następuje w chwili, gdy dziecko/podmiot zauważa, że spojrzenie rodzica/Innego kieruje się ku czemuś innemu, i samo kieruje w tę stronę wzrok, poszukując owego przedmiotu. Uważa, że odnajdzie tam *αγαλμα* – sekretny przedmiot pragnienia rodzica/Innego uzupełniający brak w nim i dający mu rozkosz, której pozbawione zostało dziecko/podmiot.

Wyłania się już powoli zarys popędowej pętli rozkoszy, w której uwięziła samą siebie szlachta. Jej rozumowanie zakładało, że *absolutum dominium* to owa *amalg*, której pragnie Inny/król, podczas gdy *absolutum dominium* było właśnie **domaganiem skierowanym przez króla do szlachty**. Tak więc zamiast zgodnie z formułą fantazmatu ($\$ \diamond a$) stać się podmiotem pragnienia, podążającym za wiecznie umykającym *a*, szlachta utożsamiała domaganie króla (D) – *absolutum dominium* – z fallusem (Φ) – fantazmatyczną pełnią – i postanowiła sama zawładnąć rozkoszą, dążąc do osiągnięcia całkowitej suwerenności, która w monarchiach absolutnych przynależała właśnie królowi, sprowadzając tym samym fantazmat do popędu ($\$ \diamond D$). Obsesja na punkcie „żrenicy wolności”, będącej obiektem *male a* szlacheckiego podmiotu, i uznanie przez szlachtę możliwości wyboru króla za kluczowy wyznacznik jej zbiorowej tożsamości przywodzi na myśl typowe dla psychotyka zredukowanie własnej podmiotowości do *a*⁷⁷.

Szlachta nie zgodziła się więc na kastrację Innego, zatrzymując się jakby w fazie alienacji, w której wydaje się on wszechpotężny. Stąd paranoidalne wyolbrzymianie absolutystycznego

⁷⁷ Zob. E. Laurent, *Alientation and Separation (II)*, w: *Reading Seminar XI*, dz. cyt., s. 37-38.

zagrożenia ze strony monarchy, który był jednym najsłabszych władców w nowożytnej Europie⁷⁸. Kastracja, twierdzi Lacan, **reguluje pragnienie**: „Trzeba odmówić rozkoszy, aby osiągnąć ją na odwróconej skali prawa pragnienia”⁷⁹. Szlachta nie zdobyła się na podobne poświęcenie. Zamiast poprzez kastrację uzyskać dostęp do rzeczywistości – jak zrobiła to zachodnioeuropejska arystokracja, która pod władzą absolutnych monarchów weszła w rzeczywistość Kapitału, stając się partnerem burżuazji w globalnej, kapitalistycznej rozgrywce – polska szlachta postanowiła posiąść Pierścień Władzy i przywłaszczyć sobie domniemaną rozkosz Innego. Było to jednak możliwe pod jednym warunkiem: dokonania mordu założycielskiego. I mord taki się odbył: **po śmierci ostatniego Jagiellona szlachta kolektywnie zamordowała polityczne ciało króla**. Została w ten sposób uwięziona w popędowej pętli rozkoszy-której-nie-dało-się-pozbyć, w upajająco-gnuśnej „międzystrefie” – aby zacytować Burroughsa, w cieniu nie-umarłego, ale rozpadającego się fantomowego ciała króla.

Obsesyjny lęk przed *absolutum dominium* pełni w ekonomii libidinalnej szlachty rolę paranoidalnego podejrzenia o nadmierną rozkosz Innego, które nieustannie wytrąca szlachtę z homeostazy folwarcznej sielanki i zmusza do walki w obronie żrenicy wolności, czyli – w mniemaniu szlacheckich panów – w obronie Rzeczypospolitej. Takie rozumienie własnej roli stało się przyczyną głębokich zaburzeń w formowaniu się szlachty jako podmiotu politycznego. Claude Lefort pokazuje, że wejście w nowoczesność polityczną było dla zachodnioeuropejskich społeczeństw równoznaczne z nieodwołalnym rozproszeniem władzy (rozkoszy), której w demokracjach parlamentarnych naprawdę nie posiada już **nikt**. Szlachta polska nie rozumiała, że monarchia absolutna, która przygotowała grunt pod to radykalne

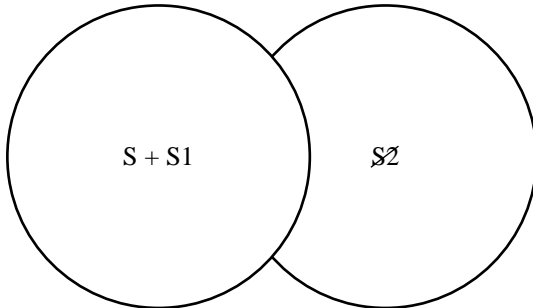
⁷⁸ Cudzoziemcy odwiedzający Polskę regularnie o tym pisali. Najstarsza bodaj wzmianka na ten temat znajduje się w pochodzącym z 1560 roku (sic!) *Opisaniu królestwa polskiego* Bernarda Bongiovanniego, który w latach 1560–1564 był nuncjuszem papieskim w Polsce. Zob. J. Gintel (red.), *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, dz. cyt., t. I, s. 121–122.

⁷⁹ J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir*, dz. cyt., s. 827.

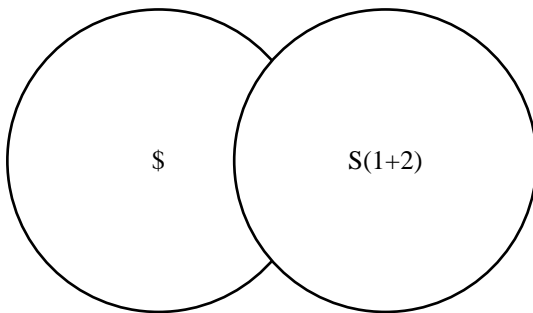
zerwanie, była nie tyle formą tyranii lub despotyzmu, co próbą okiełznania sił kapitału przez tradycyjną arystokrację, i że gwarantowała właśnie pewną równowagę władzy między różnymi grupami społecznymi. To dzięki przyznaniu władcy możliwości sprawowania rządów absolutnych arystokracja zachodnia utrzymała swój udział w formującej się gospodarce kapitalistycznej, bo tylko władza absolutna mogła opierać się sile kapitału wystarczająco długo i urabiać ją w taki sposób, aby feudalne elity miały czas na odnalezienie się w nowym porządku i na przeistoczenie się z rycerzy i posiadaczy ziemskich w przedsiębiorców (lub rentierów). Transformacja ta dokonała się pod kloszem merkantylizmu, który okazał się jednak możliwy tylko przy silnej władzy centralnej. Jak widzieliśmy wcześniej, polska szlachta w *par excellence* antymerkantylistyczny sposób postawiła swój własny interes klasowy ponad potrzebą ochrony narodowej gospodarki, do czego konieczna była silna władza króla. W konsekwencji została zmieciona ze sceny historii wraz ze swoim państwem. Zapłaciła cenę za niewyregulowanie poprzez kastrację swojego pragnienia.

Wyobrażenie szlachty o tym, czym była wczesnokapitalistyczna nowoczesność, i ocena płynących z tego dla niej zagrożeń nosi ślady głębszych jeszcze zaburzeń w konstrukcji jej podmiotowości. To znamienne, że paniczny lęk przed wszechmocą króla, która mogłaby zniszczyć złotą wolność, przeplata się w sarmackim dyskursie z przekonaniem o najwyższej potędze szlachty, której nic i nikt nie jest w stanie pokonać. Megalomania przeplata się tu z manią prześladowczą, co zresztą stać się miało trwałym sztafażem polskiej kultury narodowej. Wygląda więc na to, że szlachecki podmiot miał problem nie tylko z separacją, ale również z alienacją. Przejawiając rodzaj psychozy dwubiegunowej (maniakalno-depresyjnej), oscylował pomiędzy urojeniem siebie jako całkowicie spójnego, niepękniętego, a tym samym autonomicznego podmiotu, niezapikowanego przez żadne znaczące Mistrza/króla (S2 przekreślone na znak jego wykluczenia) i posiadającego Rzeczpospolitą/matkę (S1) na własność (Rys. 15), a paniczną obawą przed wszechmocą Innego, rozumianą jako doskonałe zespolenie Ojca/króla i Matki/Rzeczypo-

spolitej (połączone S1 i S2 na Rys.16). Postawę taką możemy w obrębie psychoanalizy Lacanowskiej nazwać psychotyczną w dosłownym sensie tego słowa. Pod koniec *Seminarium XI*, analizując zaburzenia w procesie alienacji i separacji, Lacan definiuje psychozę właśnie jako „brak interwału między S1 i S2”⁸⁰.



Rys. 15. Psychoza szlachecka w maniakalnej fazie urojeń wielkościowych (S – szlachta jako suwerenny podmiot, S1 – matka/Rzeczpospolita zawłaszczona przez podmiot i oddzielona od S2 – zanegowanego Imienia-Ojca/króla).



Rys. 16. Psychoza szlachecka w fazie prześladowczo-depresyjnej (\$ - pęknięty podmiot, S(1+2) – zintegrowany porządek symboliczny bez interwału między S1 i S2).

⁸⁰ J. Lacan, *Le Séminaire XI*, dz. cyt., s. 215.

Wpływ niewłaściwego przebiegu alienacji i separacji na zaburzenia psychiczne krótko przedstawia Bruce Fink:

W psychozie bariera między matką a dzieckiem, jaką zapewnić powinno [Imię-Ojca], nie zostaje skonstruowana w wystarczająco solidny sposób. Figurze ojca nie udaje się ograniczyć dostępu dziecka do matki, znaczące nie jest w stanie zneutralizować rozkoszy dziecka, która eksploduje w jego lub jej życiu, obezwładniając i opanowując jego lub ją. Różne rodzaje psychozy są związane z różnymi sposobami, w jakie rozkosz wdzierza się do podmiotu: w schizofrenii rozkosz opanowuje ciało, w paranoi miejsce Innego jako takiego⁸¹.

W naszej sytuacji apoteoza demokracji szlacheckiej odpowiadałaby zaburzeniom typu schizofrenicznego (szlachta w transie totalnej władzy/rozkoszy), natomiast za biegun paranoidalny uznać wypada przechodzącą w krucjatę przeciw despotyzmowi wizję *absolutum dominium* jako celu, do którego dążył ponoć król i inni wrogowie Rzeczypospolitej (domniemanie nadmiernej rozkoszy w miejscu Innego). Interpretację taką możemy potwierdzić, podmieniając w powyższym fragmencie terminy i konstruując w ten sposób w zasadzie poprawny opis podstawowego problemu sarmackiego państwa, który sprawił, że Rzeczpospolita Obojga Narodów stała się krajem bezwładnym, niemożliwym do rządzenia i przegrała tym samym konkurencję ze zdyscyplinowanymi monarchiami absolutnymi: „W demokracji szlacheckiej bariera między państwem (Rzeczpospolitą) a szlachtą, jaką zapewnić powinna była władza królewska, nie została skonstruowana w wystarczająco solidny sposób. Królowi nie udało się ograniczyć dostępu szlachty do instytucji Rzeczypospolitej, prawo nie było w stanie zneutralizować władzy szlachty i ta władza eksplodowała w jej życiu, obezwładniając ją i opanowując”.

Pozycję, jaką zajmowała w tej konfiguracji szlachta, zinterpretować można również jako perwersyjną. „Zboczeniec – pisze Lacan – wyobraża sobie, że jest Innym, aby zapewnić sobie rozkosz, a gdy neurotyk wyobraża sobie, że jest zboczeńcem, ujaw-

⁸¹ B. Fink, *The Lacanian Subject*, dz. cyt., s. 74-75.

nia właśnie swoje dążenie do uzyskania kontroli nad Innym⁸². Dobrze oddaje to mentalność szlachty, a jej stosunek do króla przypomina to, co Lacan pisze na temat relacji między podmiotem neurotycznym a Ojcem: szlachta pragnęła króla/Ojca **jednocześnie doskonałego i martwego**⁸³. To połączenie doskonałości i nieobecności spełniło się właśnie w fantomowym ciele króla.

Edypalne skojarzenia, jakie budzić może takie postawienie sprawy, wydają się jak najbardziej na miejscu. Nie ma nawet cienia wątpliwości, że Rzeczpospolita była kobietą. Myślała tak sama szlachta, która nazywała króla „jej mężem”. Przyrównania ojczyzny/Polski do matki również nie można uznać za produkt samej tylko psychoanalitycznej narracji. To powszechne przekonanie, które wpaja się dzieciom od małego na szkolnych akademiach⁸⁴. Z psychoanalitycznego punktu widzenia fantomowe ciało króla to inna nazwa na założycielski mord, w którym szlachta pozbyła się króla/ojca, aby mieć swobodny dostęp do Rzeczypospolitej/matki. Demokracja szlachecka była więc kazirodczym sposobem organizacji rozkoszy występującej pod postacią pełnej immanencji władzy w szlacheckim ciele. Był to jednak sukces wątpliwy. Nie tylko dlatego, że martwy ojciec powracał w swoim Imieniu, prześladując szlachtę w czarnych koszmarach *absolutum dominium*. Podobnie jak Edyp Polacy również nie umknęli przekleństwu *tyche* i oznaczało ono dla nich to samo, co dla Edypa: **wygnanie**.

Polska

Dotarliśmy do punktu, w którym opis dziwnego, fantomowo-kolonialnego tworu, jakim była I Rzeczpospolita, może się

⁸² J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir*, dz. cyt., s. 824-825.

⁸³ Tamże, s. 824.

⁸⁴ Figurę Polski jako matki i kobiety obszernie omawia Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, dz. cyt. Zob. szczególnie rozdział *Polonia powielona*, s. 255-299.

w końcu domknąć. Końca dobiega również jego żywot. Dnia 24 października 1795 roku Rosja, Prusy i Imperium Habsburgów podpisały traktat, w którym ostatecznie podzieliły między siebie to, co zostało z potężnej niegdyś Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Fantomowe ciało króla po dwóch wiekach zombicznej egzystencji ostatecznie wyzionęło ducha. Realne nieistnienie Rzeczypospolitej znalazło w końcu wyraz w Wyobrażonym świecie map i Symbolicznym świecie traktatów międzynarodowych.

Ten koniec oznaczał jednak nowy początek. Rzeczpospolita zniknęła, ale zamiast niej zaczął kształtować się inny podmiot. Pustka, którą pozostawiła po sobie Rzecz(pospolita), nazwana została narodem, a na jej bazie formował się w XIX wieku nowy podmiot, który jednak tak jak jego prekursorka naznaczony był piętnem nie-istnienia, dlatego jego nazwę zapiszemy z przekreśleniem: **Polska**. A nawet więcej: ten nowy podmiot ucieleśniał brak jako taki. Jego geneza to seria braków, których kulminację stanowią rozbiory – ostateczna ekspozycja Realnego. Jego wyłonienie się opisuje „elementarna matryca podmiotowości”, którą Žižek definiuje w następujący sposób:

Stajesz się „czymś” (jesteś brany pod uwagę jako podmiot) tylko po przejściu przez punkt zero, po byciu pozbawionym wszystkich „patologicznych” (w sensie Kantowskim, czyli empirycznych, przygodnych) właściwości, na których wspiera się twoja tożsamość, a więc po zredukowaniu do „niczego”. „Nicość potraktowana jako Coś” – oto najbardziej zwięzła formuła Lacanowskiego „przekreślonego” podmiotu (\$) ⁸⁵.

Taka też jest geneza i sytuacja **Polski** jako podmiotu. Nie może odwołać się do żadnej materialnej pozytywności. Nie ma ani państwa takiego jak „Polska”, ani też polskiego narodu, bo pojęcie to było, o czym już mówiłem, ściśle związane ze stanem szlacheckim, a on sam nie potrafił stworzyć ani państwa, ani narodu w nowoczesnym, uniwersalistycznym znaczeniu. Nie ma również polskiego społeczeństwa, bo na terytorium Rzeczypospolitej podzielonym przez rozbiory istniały społeczne struktury zaborczych państw, ale nie Polski. Nie ma nic oprócz... języka –

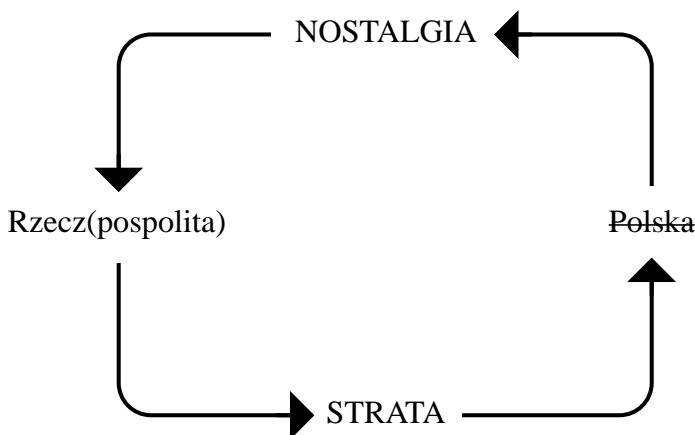
⁸⁵ S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 156-157.

systemu znaczących. Dlatego ten nowy podmiot pojawia się jako samo tylko znaczące, niewypełnione jakąkolwiek pojęciową treścią. Jest pustką nazwaną narodem.

Odwołując się znów do ontologii Alaina Badiou, którą wykorzystywałem już wcześniej, mamy prawo nazwać rozbiory Wydarzeniem. Jak pisze Žižek, komentując teorię Badiou, jest ono „traumatycznym spotkaniem z Realnym”, po którym następuje nazywanie, czyli „inskrypcja wydarzenia w języku”⁸⁶. Polska jest podmiotem powołanym do życia przez wydarzenie rozbiórów i dochowującym wierności jego prawdzie – nieistnieniu Rzeczypospolitej. To nieistnienie stanie się główną motywacją działania dla wielu pokoleń patriotów wieku XIX i początku XX, którzy przy pomocy różnych metod – od pracy organicznej przez powstania aż po współpracę z zaborcą – będą starali się zdjąć z Polski piętno przekreślenia. Rozbiory są pierwszym Wydarzeniem – w rozumieniu Badiou – po śmierci Zygmunta Augusta i pierwszym wielkim bezkrólewium. Następnym stanie się dopiero powołanie do życia II Rzeczypospolitej.

To właśnie na skutek traumatycznego spotkania z Realnym rozbiórów, wraz z pojawieniem się Polski jako nowego podmiotu, Rzeczpospolita Obojga Narodów retrospektywnie konstytuuje się jako Rzecz. Te dwa elementy wchodzi w cyrkularną relację, w której wzajemnie się determinują, stanowiąc zarazem swoje warunki możliwości i niemożliwości: Rzecz(pospolita) staje się Polską na skutek **straty**, Polska powołuje do życia Rzecz(pospolita) w geście **nostalgicznego powrotu**. To oczywiście gest czysto fantazmatyczny: utraconą pełnię symbolizuje coś, czego nigdy nie było, nie mogło więc być odczuwane jako pełnia dana w jakimkolwiek doświadczeniu.

⁸⁶ Tamże, s. 141.



Rys. 17. Pętla straty i nostalgii .

W *Seminarium VII* z lat 1959–1960 Jacques Lacan poświęcił dwa wykłady omówieniu Freudowskiej Rzeczy (*das Ding*). W pierwszym z nich tak charakteryzuje status Rzeczy jako obiektu zawsze poszukiwanego, ale niemożliwego do odnalezienia:

Gdy wszystkie warunki zostaną spełnione, u kresu drogi ten obiekt będzie wreszcie tu; ale oczywiście jest jasne, że to, co trzeba znaleźć, nie może zostać odnalezione. Ten obiekt ze swojej natury jest jako taki zagubiony. Nigdy nie będzie odnaleziony. (...) Możemy odnaleźć go co najwyżej jako żal [po jego stracie – J.S.]. W rzeczywistości jednak odnajdujemy nie jego samego, ale współrzędne jego przyjemności (*ses coordonnées de plaisir*)⁸⁷.

Obiekt, który z natury swojej jest zgubiony, opisywać można również jako puste miejsce wypełniane przez różnego rodzaju projekcje i fantazje. Tym tropem idzie Slavoj Žižek, kiedy wskazuje na Heglowską proveniencję takiego rozumienia Rzeczy⁸⁸. W *Fenomenologii ducha* Hegel pisze:

⁸⁷ J. Lacan, *Le Séminaire. Livre VII. L'Éthique de la psychanalyse*, Paris 1986, s. 65.

⁸⁸ S. Žižek, *The Most Sublime of Hysterics: Hegel with Lacan*, <http://www.lacan.com/zizlacan2.htm>.

Strona wewnętrzna [rzeczy – J.S.] jest *pusta*, jest ona bowiem jedynie Niczym zjawiska. (...) Aby w tej (...) *kompletnej próżni*, którą nazywa się również tym, co *święte*, coś jednak było, trzeba wypełnić ją urojeniami, *zjawiskami*, które świadomość sama sobie tworzy⁸⁹.

Istnienie Rzeczy jest kluczowe dla relacji między podmiotem a światem. Rzecz musi być konstruowana, aby doświadczana rzeczywistość (czyli w naszym przypadku rzeczywistość **Po-
ł-
ski**) miała w ogóle sens:

To, co odczuwamy jako „rzeczywistość”, konstituuje się na tle braku, nieobecności Rzeczy, mitycznego obiektu, z którym spotkanie dostarczyłoby nam pełnej satysfakcji (...). Ta Rzecz jest retroaktywnie produkowana przez sam proces symbolizacji, co znaczy, że pojawia się w samym geście jej straty. Innymi słowy (...) poza zasloną zjawisk nie ma nic – żadnego pozytywnego, substancjalnego bytu; jest tylko spojrzenie, którego fantasmagorie przyjmują różne kształty Rzeczy⁹⁰.

To faktyczne nieistnienie Rzeczy podmiot retrospektywnie przedstawia samemu sobie jako poczucie straty, które wywołuje nostalgię, napędzającą znów poczucie straty. Uczucia, które temu towarzyszą, są ambiwalentne. Wszelkie dostępne przyjemności błędna w porównaniu z tą, jakiej w mniemaniu podmiotu dostarczała utracona Rzecz⁹¹, dlatego strata jest bolesna i wywołuje melancholię, ale samo uczucie nostalgii dostarcza jednak pewnej przyjemności. To ma na myśli Lacan, gdy twierdzi, że wraz z żalem po stracie Rzeczy odnajdujemy również „współrzędne jego przyjemności”. Przyjemność ta wynika z faktu, że zagubienie Rzeczy stało się jednocześnie odnalezieniem rzeczywistości i dlatego tworzy sens (owe współrzędne) naszego świata.

Rzecz, podobnie jak *obiekł male a*⁹², jest niedostępna bezpośrednio poznaniu, dlatego Lacan nie podejmuje nawet prób

⁸⁹ G.W.F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, tłum. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2002, s. 107-108.

⁹⁰ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 37.

⁹¹ Zob. B. Fink, *The Real Cause of Repetition*, w: *Reading Seminar XI*, dz. cyt., s. 229.

⁹² Te dwa pojęcia są w systemie Lacana powiązane. Sean Homer uważa, że w okolicach 1964 roku „małe a” pojawia się w nauczaniu Lacana zamiast

jej dokładnego opisanie. Zarówno w wykładach z *Seminarium VII*, jak i w pochodzącym z 1955 roku tekście *La chose freudienne*⁹³ krąży on raczej wokół Rzeczy, opisując naturę i dynamikę procesów, które ona prowokuje. Dowiadujemy się przede wszystkim, że *das Ding* jest u Freuda „prehistorycznym Innym, którego nie możemy zapomnieć”, czymś jednocześnie „obcym mnie i najbliższym mojemu sercu”⁹⁴ oraz że w rozwoju indywidualnym miejsce Rzeczy zajmuje matka⁹⁵. Rzecz jest dla podmiotu tak ważna, że nawet samemu sobie może powiedzieć, iż jego relacje z Nią są złe, tylko pośrednio, poprzez symptom⁹⁶. Slavoj Žižek powie natomiast o Rzeczy, że stanowi ona „koincydencję absolutnej bliskości oraz całkowitej niedostępności”⁹⁷. Odpowiada to wszystko z dużą dokładnością sposobowi przedstawiania i funkcjonowania Rzeczy (pospolitej) w nostalgicznym dyskursie Polski.

Doskonałym przykładem literackiej ekspozycji Polski jako nostalgicznego podmiotu oplakującego stratę Rzeczy (pospolitej) jest najbardziej chyba znany fragment wiersza z całej lite-

pojęcia „Rzeczy” (zob. S. Homer, *Jacques Lacan*, dz. cyt., s. 85). Tego rodzaju zmiany i substytucje zdarzają się u Lacana często, czemu nie należy się dziwić, biorąc pod uwagę fakt, że mamy do czynienia ze skomplikowanym systemem pojęciowym, który kształtował się na przestrzeni kilku dekad. Ponieważ Lacanowska psychoanaliza jest tu dla mnie przede wszystkim pewnym zestawem narzędzi, a nie przedmiotem zainteresowania samym w sobie, pomijam złożoną dyskusję na temat tego, jak ma się Lacan późny do Lacana wczesnego. Mam przy tym pełną świadomość, że ponieważ wykorzystywane przeze mnie pojęcia pochodzą z różnych okresów jego twórczości, pojawić się mogą nieścisłości czy nawet sprzeczności między nimi. Jak zaznaczyłem już wcześniej, nie poszukuję tu jednak całkowicie koherentnej i konsekwentnej psychoanalitycznej wizji tego, co mnie interesuje. Ważna jest dla mnie przede wszystkim relacja między danym pojęciem psychoanalitycznym a konkretnym wydarzeniem, zjawiskiem i to, co można dzięki ustanowieniu tej relacji zauważyć, a nie relacja między samymi pojęciami psychoanalitycznymi.

⁹³ Zob. J. Lacan, *La chose freudienne ou sens du retour à Freud en psychanalyse*, w: tegoż, *Écrits*, dz. cyt., s. 401-436.

⁹⁴ J. Lacan, *Le Séminaire. Livre VII*, dz. cyt., s. 87.

⁹⁵ Tamże, s. 82.

⁹⁶ Tamże, s. 90.

⁹⁷ S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 302.

ratury polskiej, a mianowicie początek *Inwokacji do Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
 Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
 Kto cię **stracił**. Dziś piękność twą w całej ozdobie
 Widzę i opisuję, bo **tęsknię** po tobie.

Pan Tadeusz w całości wygląda zresztą, jakby został napisany w celu zilustrowania tezy postawionej przez Žižka, że „ostatecznym paradygmatem sfery społecznej jest korporatystyczna (re)konstrukcja społeczeństwa jako harmonijnej, organicznej, nostalgicznej budowli”⁹⁸. Jak doskonale pozycja podmiotowa przyjmowana tu przez Mickiewicza koresponduje z podstawowymi konstatacjami psychoanalizy, pokazuje drobny, nieco żartobliwy zabieg: podmiana w powyższym tekście „ojczyzny” na „pełnię”, a „Litwy” na „Rzecz” lub „Pierś”, która w psychoanalizie Lacanowskiej funkcjonuje jako synonim Rzeczy, chociaż jak w przypadku fallusa nie wcale chodzi o organ, ale o **znaczące pełni**⁹⁹:

Rzecz/Piersio! Pełnio moja! ty jesteś jak zdrowie;
 Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
 Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
 Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Niestety, poetyckie piękno wiersza ginie w tym psychoanalitycznym przekładzie. Dzieje się tak jednak głównie na skutek utraconej sylaby w pierwszym wersie, bez której łamie się rytm wiersza. Inwokacja wystosowana do Piersi nie jest sama w sobie bardziej absurdalna niż inwokacja **szlacheckiego** poety skierowana w języku **polskim** do **Litwy** i traktowana jako jeden z najznakomitszych wyrazów **patriotyzmu** polskiego.

⁹⁸ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 97.

⁹⁹ Lacan nazywa też pierś „najgłębszym utraconym obiektem”. *Séminaire XI*, dz. cyt., s. 180. O związku między „piersią” a „bytem” u Freuda pisze Andrzej Leder, *Nauka Freuda w epoce „Sein und Zeit”*, dz. cyt., s. 9.

W tym geście nostalgii za Rzeczą (pospolitą) już na samym początku XIX wieku romantyzm definiuje obecną do dziś w kulturze polskiej postawę nostalgicznego powrotu do wyimaginowanej przeszłości (dawnej Polski, tradycji, II Rzeczypospolitej, świetności niegdysiejszych wzorów moralnych, słowiańskości, idei jagiellońskiej itp.). Tę cechę polskiej kultury i jej negatywne implikacje polityczne doskonale uchwycił Jedlicki:

Od czasów napoleońskich kultura [polska] żyła wspomnieniami, była przeniknięta nostalgią. Zarówno szlachecki tradycjonalizm jak romantyzm utrwały tę paseistyczną orientację. To się utrzyma i później, stanie się cechą konstytutywną polskiego życia duchowego. Uderzające jest intelektualne, malarskie i mitologiczne bogactwo wszystkich gatunków polskiego piarstwa historycznego w zestawieniu z ubóstwem i schematyzmem myślenia i wizjonerstwa futurystycznego. Spory o przyszłość nigdy tu nie osiągały tej temperatury emocjonalnej, co spory o przeszłość, bo tylko przeszłości swojej Polacy czuli się panami i gospodarzami. Niepodległość nawet przez rewolucjonistów pojmowana była przeważnie jako restytucja dawnych praw i granic, tyle że z przełamaniem barier „kastowych” i z uwłaszczoną wsią¹⁰⁰.

Nie wszyscy romantyczni kodyfikatorzy narodowej nostalgii w taki sam sposób oceniali historyczną przeszłość. Wystarczy przywołać epitety takie, jak „czerep rubaszny” czy „koszula Dejaniry”, jakie pod adresem szlacheckiego stanu I Rzeczypospolitej wypowiedział Słowacki w *Grobie Agamemnona*. Mimo to tworzą oni wspólnie pewien idiom, w obrębie którego różne elementy przeszłości mogą być gloryfikowane lub potępiane, konstytutywne pozostaje jednak uczucie straty i retrospektywna idealizacja, która napędza cyrkularny ruch nostalgicznego podmiotu. Od tego momentu aż do współczesności wzniosły obiekt narodowej ideologii – „prawdziwa polskość”, nasza Polska, niepodległe państwo itp. – funkcjonuje w dyskursie patriotyzmu tak, jak paradygmataczny przedmiot tęsknoty: Rzecz, która „istnieje tylko jako przedmiot antycypowany lub utracony, tylko w modalności jeszcze-nie lub już-nigdy-nie, nigdy w »teraz«

¹⁰⁰ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, dz. cyt., s. 278.

czystej, niepodzielonej teraźniejszości”¹⁰¹. Tego rodzaju patriotyzm okazuje się jednak tylko kolejną ideologiczną fikcją, której zasadniczą funkcją pozostaje przesłonięcie otchłani Realnego, czyli zanegowanie przekreślenia Polski.

To idiom zupełnie inny niż ten, którym o swojej przeszłości mówili wcześniej Sarmaci. Nie wypowiadali się oni bynajmniej z pozycji straty i nostalgii, ale z pozycji dumy i wspaniałej kontynuacji. Nie wspominali z rozrzewnieniem dawnej wielkości, której nigdy nie było, ale upajali się fantazmatem wielkości aktualnej (choć równie urojonej).

Kolejna ważna różnica to zupełnie odmienna w Polsce i w Rzeczy (pospolitej) relacja między podmiotem a Innym. Romantycy celowali, co prawda, w przykrywaniu Realnych braków (gospodarczych, społecznych, politycznych) fantazmatami duchowej wielkości, co na początku XX wieku wytknął im Brzozowski¹⁰², a pod jego koniec Jedlicki,¹⁰³ nie odnajdziemy już jednak w dziewiętnastowiecznej Polsce silnych oznak szlacheckiej psychozy maniakalno-depresyjnej. Opinie dotyczące kondycji Polski oraz zachowania Innego brzmią zaskakująco trzeźwo, niezależnie od tego, czy znajdujemy się w obozie romantyków, oświeceniowców, pozytywistów czy młodopolan, tak jakby zaborcom o wiele lepiej niż szlachcie udało się przeprowadzić proces konstrukcji podmiotowości przez alienację i separację. Przede wszystkim nie ma wątpliwości, że Polska jest podmiotem pękniętym. Jej brak autonomii i suwerenności, niemożliwość samodzielnego kształtowania rzeczywistości społecznej, gospodarczej i kulturowej oraz podporządkowanie się woli Innego (zaborców) jest oczywiste dla wszystkich. Różne obozy proponowały różne remedia na tę sytuację, nikomu jednak nie wydawało się, że Polska pozostaje niepokonaną potęgą, przed którą na kolana padną wszyscy wrogowie, jak w przyływach maniakalnej megalomanii zdarzało się deklarować Sarmatom nawet w przeddzień upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Oczywiście, nie zniknęła mitologia narodowa i znamy ją chociażby z popu-

¹⁰¹ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 156.

¹⁰² S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910.

¹⁰³ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.

larnych w I pierwszej połowie XIX wieku wydań mesjanistycznych i misjonistycznych¹⁰⁴, nastąpiło jednak istotne przesunięcie. Popularne było co prawda przekonanie, że – jak pisze Wojciech Wrzesiński – „Polska ma nie tylko heroiczną przeszłość, ale i nie mniej heroiczną przyszłość i **sila materialna wrogów Polski** będzie musiała ugiąć się przed **metafizyczną wielkością** narodu polskiego [podkreślenie moje – J.S.]”¹⁰⁵, ale zwraca tu uwagę zdrowe rozróżnienie między materialnością a metafizyką, którego nie czyniła kultura szlachecka I Rzeczypospolitej. Mieliśmy więc do czynienia z fantazmatem wielkości, który pełnił ewidentne funkcje kompensacyjne¹⁰⁶, i raczej miał Brzozowski, nazywając polski romantyzm eskapistycznym ratunkiem przed narodową klęską. Romantyczne mity były jednak mniej ideologiczne od sarmatyzmu w tym sensie, że nie miały przesłaniać **materialnego braku** przy pomocy rojeń o **materialnej potędze**, jak nagminnie robili to apologety I Rzeczypospolitej. Punktem wyjścia różnego rodzaju romantycznych misjonizmów nie było – jak w przypadku sarmatyzmu – zanegowanie materialnej słabości polskiego państwa, ale właśnie **uznanie jego upadku i próba symbolicznego przepracowania tej rany**. Był to więc rodzaj **zgody na kastrację**, połączony z ekscytacją nową rzeczywistością, do której dała ona – zgodnie z psychoanalityczną prawidłowością – dostęp nowemu podmiotowi (Półsee).

Z drugiej strony nie znajdziemy właściwie w XIX wieku prześladowczego przekonania o absolutnej wszechmocy Innego. Wręcz przeciwnie: chociaż zaborcy manifestowali swoją wolę władzy o wiele silniej i dobitniej niż jakikolwiek monarcha I Rzeczypospolitej i pomimo licznych porażek w walce z nimi,

¹⁰⁴ Zob. A. Walicki, *Mesjanistyczne koncepcje narodu i późniejsze losy tej tradycji*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 1, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków 2009, s. 239-262.

¹⁰⁵ W. Wrzesiński, *Wokół pojęć: lojalność – kolaboracja – irredenta*, w: S. Kalembka, N. Kasperek (red.), *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, Olsztyn 1999, s. 18.

¹⁰⁶ Ten aspekt romantycznych fantazmatów doskonale opisuje i dekonstruuje Maria Janion w przywoływanej już książce *Projekt krytyki fantazmatycznej* (zwłaszcza w rozdziale *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, s. 30-59).

w każdym pokoleniu Polaków znajdziemy mocną i istotną grupę przekonaną o możliwości wydobycia się spod panowania ościen-nych potęg. Jasne było dla nich to, o czym pisał w XVII wieku Rousseau: zaborcy potrafili połknąć Rzeczpospolitą, o wiele trudniej było ją jednak strawić¹⁰⁷. Polacy pod zaborami o wiele lepiej rozpoznają też pragnienie Innego oraz jego kapitalistyczne i nowoczesne ustrukturuwanie. Dyskusja o *obiekcie male* a staje się debatą nad koniecznością modernizacji lub – przeciwnie – nad przekleństwem nowoczesności. Nikt nie myli już jednak pragnienia Innego z jego domaganiem – nie ma wątpliwości, że zaborcy nie poświęcają całego czasu i energii na knowanie przeciw nowo podbitym populacjom, ponieważ mają swoje własne dążenia, często bardzo odległe od tego, co dzieje się w Polsce, i w ogóle z nią nie związane. Rozbiory sprawiają, że – jak zauważa Jedlicki – spór sarmatyzmu z oświeceniem, który zdominował intelektualny klimat drugiej połowy XVIII wieku, zastępuje dyskusja nad samym istnieniem państwa i narodu polskiego¹⁰⁸. A więc wtargnięcie Realnego do porządku Symbolicznego poprzez zasłonę wyobrażeń odnosi swój skutek – debata publiczna wreszcie dotyczy Realnego i meritum sprawy – fantomowej kondycji państwa polskiego – a nie ideologicznego umeblowania przestrzeni społecznej. Paradoksalnie sytuacja staje się więc o wiele lepsza niż za czasów Rzeczy (pospolitej). Poprawa ta następuje szczególnie wyraźnie w drugiej połowie XIX wieku, gdy mija ekscytacja romantycznego misjonizmu i w publicznej debacie pojawia się równowaga pomiędzy dwiema przeciwstawnymi tendencjami: ekstrawertywnym podejściem modernizacyjno-cywilizacyjnym a introwertywną autorefleksją i „humanistyczną psychoterapią narodową”¹⁰⁹. Taki stan rzeczy wcale nie zaskakuje. Freud, konstruując swoją teorię traumy na podstawie doświadczeń I wojny światowej, zwrócił uwagę na to, że zaburzenia psychiczne były o wiele słabsze lub w ogóle się nie pojawiały u tych pacjentów,

¹⁰⁷ Zob. J.J. Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim*, w: tegoż, *Umowa społeczna oraz Uwagi o rządzie polskim*, tłum. M. Staszewski, Warszawa 1966, s. 193.

¹⁰⁸ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, dz. cyt., s. 12.

¹⁰⁹ Tamże, s. 55.

k którzy doznali na froncie fizycznych urazów ciała. Najsilniejszą postać przybierały natomiast u tych, którzy otarli się o śmierć bez uszczerbku na zdrowiu. Taki dokładnie status miała Rzeczpospolita w okresie jej fantomowej egzystencji.

Rozbiory – tryumf nowoczesnej formy

Okres, w którym I Rzeczpospolita znikła z areny dziejów – nieco ponad dwie dekady w latach 1772–1795 – to szczególnie moment w historii. Retrospektywnie określić można go jako przebudzenie się do nowoczesności. Światem wstrząsają wtedy dwie wielkie rewolucje: amerykańska, której zbrojna faza rozpoczęła się w 1775 roku, a zakończyła podpisaniem pokoju paryskiego w 1783 roku, oraz francuska rozgrywająca się w latach 1789–1799 rokiem. Jak wskazuje Habermas, komentując *Wykłady z filozofii dziejów* Hegla, w tym samym niemalże momencie, bo w okolicach roku 1800, w powszechnym użyciu pojawia się określenie *modern times* albo *temps modernes*, oznaczające wówczas współczesność wraz z trzema wcześniejszymi stuleciami¹¹⁰. Ta zbieżność wydarzeń nie jest przypadkowa. Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów potraktować należy jako wydarzenie ściśle związane z innymi radykalnymi przemianami w porządku międzynarodowym i w relacjach społecznych tamtego okresu. Obok wspomnianych dwóch rewolucji zniknięcie I Rzeczypospolitej z mapy Europy to trzeci spektakularny przejaw nowoczesnego przełomu, jaki dokonał się pod koniec XVIII wieku, a także jeden z objawów nieodwracalnego tryumfu nowoczesności nad wszystkim, co przed- i antynowoczesne.

Czym była siła, pod naporem której upadła Rzeczpospolita Obojga Narodów? Najbardziej popularna interpretacja historii eksponuje przede wszystkim regionalny imperializm trzech europejskich potęg tamtego okresu: Rosji, Prus i Austrii. Takie po-

¹¹⁰ J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2000, s. 13.

stawienie sprawy jest jednak typowym przykładem historycznej narracji skoncentrowanej na wielkich wydarzeniach, wybitnych postaciach i pojedynczych aktorach (w tym wypadku na zbiorowych aktorach państwowych). Można jednak spojrzeć na całą sytuację w sposób bardziej systemowy, nie koncentrując się na lokalnych wydarzeniach, ale na bardziej uniwersalnych prawidłowościach, i uwzględniając przede wszystkim perspektywę długiego trwania.

W systemowej perspektywie *longue durée* głównym antagonistą Rzeczypospolitej nie okazują się wcale trzy ościenne potęgi, które są raczej aktorami odgrywającymi rolę w dramacie napisanym przez siły historii powszechnej czy światowej (w sensie, o który chodziło na przykład Kantowi¹¹¹). Głównymi zewnętrznymi powodami upadku I RP stały się raczej dwa bezosobowe i ponadnarodowe procesy, z których jeden stanowił podstawową siłę animującą nowoczesną transformację, a drugi był tejże transformacji widocznym upostaciowieniem. Mowa o rozwoju gospodarki kapitalistycznej oraz równoległym powstawaniu paneuropejskiego ładu państw narodowych.

W poprzednich rozdziałach poświęciłem już bardzo dużo miejsca rozważeniu roli i miejsca, jakie rozwijający się kapitalizm wyznaczył Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mówiąc tu o antagonizmie między I Rzeczpospolitą a międzynarodowym kapitałem, nie mam bynajmniej na myśli celowego działania międzynarodowych elit finansowych przeciw sarmackiemu państwu. Było ono częścią międzynarodowego porządku kapitalistycznego, w obrębie którego pełniło funkcję peryferyjnego dostawcy żywności i surowców naturalnych. Ich wymiana nie miała ekwiwalentnego charakteru, ale do pewnego momentu pozostawała korzystna dla obu stron (zachodnich kupców i polskiej szlachty). W jej trakcie na terenie Rzeczypospolitej doszło jednak do akumulacji szeregu negatywnych konsekwencji peryferyjnej integracji z kapitalistyczną gospodarką-światem. Proces ten można metaforycznie opisać jako akumulację na peryferiach

¹¹¹ Zob. I. Kant, *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*, w: tegoż, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyzoficzne*, tłum. M. Żelazny, I. Krońska, A. Landman, Toruń 1995.

toksycznych produktów ubocznych kapitalistycznego rozwoju, które państwa centralne zeksterioryzowały, podobnie jak współcześnie eksterioryzują np. dewastację środowiska naturalnego lub społeczne oraz indywidualne konsekwencje pracy w niewolniczych warunkach. W poprzednich rozdziałach opisałem szczegółowo, czym dokładnie były te uboczne produkty akumulujące się w społeczeństwie Rzeczypospolitej. Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na jeden tylko aspekt rozwoju kapitalistycznej gospodarki. Jedną z pierwszych konsekwencji typowej dla nowoczesności racjonalizacji wszystkich sfer życia była rewolucja agrarna, która począwszy od pierwszej połowy XVIII wieku zaczęła radykalnie zmieniać obraz europejskiego rolnictwa. W tym samym czasie, gdy w Europie Środkowo-Wschodniej wydajność produkcji rolnej spadała na skutek m.in. wyjąłowania ziemi i pogarszających się stosunków pracy, na Zachodzie rosła. Konsekwencje takiego stanu rzeczy w każdej gospodarce rynkowej są oczywiste: wszystko, co miała Zachodowi do zaoferowania Europa Środkowo-Wschodnia, przestawało być atrakcyjne. Jednocześnie możliwości gigantycznych zysków, jakie stwarzał szybko rozwijający się w XVII i XVIII wieku handel kolonialny, przyćmiły cokolwiek, na co można było liczyć w handlu wewnątrz europejskim. Środkowoeuropejskie peryferia stały się zbędne. Ze względu na wysoką akumulację w ich społeczeństwach antyprzemysłowych i antynowoczesnych elementów nie mogły same przestawić się na logikę akumulacji kapitalistycznej i produkcji przemysłowej. A ponieważ natura nie znosi próżni, zostały przemielone. Nasza rodzima nazwa tego przemielenia to rozbiory.

Wraz z rozwojem gospodarki kapitalistycznej w Europie kształtował się przynajmniej od wieku XVI nowy porządek polityczny odmienny od zdecentralizowanego ładu średniowiecznych, feudalnych księstw. Po okresie rozbitcia Europa coraz bardziej centralizowała się politycznie, ewoluując w kierunku systemu złożonego z kilku silnych monarchii absolutnych. Giovanni Arrighi w książce *The Long Twentieth Century* szczegółowo pokazuje, jak interakcja między pogonią za bogactwem (*pursuit of wealth*) a pogonią za władzą (*pursuit of power*) doprowadziła do wyłonienia się w XVII wieku nowego porządku

międzynarodowego. Został on nazwany ładem westfalskim, ponieważ jego symboliczną inaugurację stanowił pokój westfalski 1648 roku. W perspektywie długiego trwania wydarzenie owo okazało się czymś więcej niż końcem wojny trzydziestoletniej. Klęska Hiszpanii, która położyła kres imperialnym zapędom Habsburgów, wiązała się ściśle z wyłonieniem się nowego hegemonia gospodarki-świata: Niderlandów i wejściem w kolejny cykl akumulacji kapitału.

Na marginesie warto wspomnieć o szczególnej koincydencji. Otóż rok 1648, w którym ustalili się nowoczesny porządek polityczny na zachodzie Europy, był jednocześnie momentem pierwszego spotkania potężnej jeszcze wtedy Rzeczypospolitej z jej *tyche*, bo tak nazwać można wybuch powstania Chmielnickiego. Rana, którą miało ono zadać państwu sarmackiemu, nigdy się w pełni nie zagoiła. Zbieżność ta ma duży ładunek symboliczny: oto początek kształtowania się nowoczesnego ładu w Europie – mariażu gospodarki kapitalistycznej i monarchii absolutnej – zbiega się z początkiem końca antynowoczesnego ładu społeczno-politycznego I Rzeczypospolitej – mariażu niewolnictwa ze szlachecką samowolą, ustanowionego w ramach zacofanego imperium rolnego. Symboliki dodaje tu fakt, że kres Rzeczypospolitej Obojga Narodów nastąpił dokładnie w momencie tryumfu nowoczesności. Zbieżność ta nie jest, jak starałem się pokazać, przypadkowa.

Ramy ładu westfalskiego na długi czas określiły kształt stosunków międzynarodowych najpierw w Europie, a później w reszcie świata, gdzie został on wyeksportowany wraz z towarzyszącym mu nacjonalizmem i prymatem partykularnych interesów poszczególnych państw nad dobrem ogólnoplanetarnej wspólnoty ludzkiej. David Held twierdzi, że dopiero w połowie XX wieku układ, który nazywa Modelem Karty ONZ, zaczął wypierać porządek westfalski¹¹². Upadek I Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku był na poziomie politycznym skutkiem działania zasad ładu westfalskiego, w tym szczególnie jego „logiki

¹¹² D. Held, *Democracy: From City-states to a Cosmopolitan Order?*, w: tegoż (red.), *Prospects for Democracy*, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue), s. 31.

konkurencyjnej walki o władzę”. Trzeba bowiem pamiętać, że podział terytorium Rzeczypospolitej pomiędzy Prusy, Austrię i Rosję był spowodowany tyleż ich „chrapką” na powiększenie swojego stanu posiadania, co dążeniem do osłabienia możliwości ekspansji konkurenta, w tym szczególnie Rosji, która od początku XVIII wieku *de facto* kontrolowała sytuację w Rzeczypospolitej¹¹³.

Duże problemy z zaistnieniem w nowoczesnym porządku miało również państwo położone częściowo w Europie Środkowo-Wschodniej i wewnątrznie przełamane granicą Łaby – Niemcy. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku po zjednoczeniu pod władzą Bismarcka kraj ten stał się potęgą na miarę Anglii czy Francji. Jednak problemy z nowoczesnością pozostały, co świetnie pokazuje Barrington Moore, opisując niemiecki faszyzm jako wejście w nowoczesność społeczeństwa, w którym balans sił między grupami społecznymi prezentował się inaczej niż w krajach, gdzie intensywny rozwój kapitalizmu i powstanie monarchii absolutnych przez kilka stuleci przekształcało strukturę oraz naturę relacji społecznych¹¹⁴. II Rzeczpospolita również nie była wolna od brunatnej trucizny, a antynowoczesny, antydemokratyczny zapal narodowych konserwatystów znalazł w niej ujście podczas zamachu stanu z 1926 roku i późniejszej

¹¹³ Z tego powodu dla Rosji rozbiory były częściowo porażką, o czym pisałem wcześniej. Uprzedzając ewentualną krytykę, chcę też podkreślić, że z tezy o zniknięciu I Rzeczypospolitej jako tryumfie nowoczesności nie wynika, że Rosja, która kawałek Rzeczypospolitej połknęła, była sama synekdochą czy wręcz kwintesencją nowoczesności. W proponowanej przeze mnie perspektywie *longue durée* zniknięcie I Rzeczypospolitej z mapy Europy to wyraz długotrwałych i strukturalnych przekształceń. Rosja wypełniła tylko pustkę, która pozostała do zagospodarowania po samobójstwie państwa sarmackiego. Stosunek Rosji do nowoczesności to temat wart osobnych, obszernych rozważań. Nowoczesność nie jest sytuacją zero-jedynkową, ale kwestią stopnia przekształceń społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturowych. Przynajmniej pod trzema ważnymi względami carska Rosja była bliżej nowoczesności (w jej kształcie z XVIII wieku) niż I Rzeczpospolita: miała silną władzę centralną, lepiej rozwiniętą administrację państwową i aparat biurokratyczno-urzędniczy oraz była w stanie wystawić potężną armię. Na pełną nowoczesność to za mało, ale na pokonanie jeszcze bardziej zacofanej Rzeczypospolitej Obojga Narodów wystarczyło.

¹¹⁴ Zob. B. Moore, *Social Origins...*, dz. cyt.

dyktatury Piłsudskiego. Trajektorie obu państw – *toutes proportions gardées* – wykazują więc pewne cechy wspólne. Co ciekawe, Cesarstwo Niemieckie było wcześniej jedynym dużym państwem europejskim, w którym działały mechanizmy wyboru władców częściowo przypominające system elekcji w I Rzeczypospolitej. Trudno oczywiście bez osobnych, szczegółowych badań stwierdzić, jak silnie fakt ten wpłynął na późniejsze problemy Niemiec z nowoczesnością.

W naszym psychoanalitycznym modelu ład westfalski pełni rolę porządku symbolicznego, w obrębie którego pojawia się Polska jako podmiot. To on, kładąc kres istnieniu Rzeczy (pospolitej), „wypowiada” Polskę. Jest wielkim Innym, czyli „porządkiem symbolicznych fikcji, które operują na poziomie odmiennym niż płaszczyzna materialnych zależności przyczynowo-skutkowych”¹¹⁵. Odgrywa rolę „symbolicznej matrycy” regulującej możliwości i niemożliwości. Również dlatego upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów stanowił tryumf nowoczesności: podporządkował symbolicznej matrycy ładu westfalskiego terytoria, które wcześniej na różny sposób jej się wymykały, pozostając w obrębie innej logiki ustrojowej (mówiąc po Althusseriańsku, innego Prawa Kultury). W tym sensie całkowitą rację miał lord Acton, który nazwał rozbiory I Rzeczypospolitej „najbardziej rewolucyjnym czynem dawnego absolutyzmu”¹¹⁶.

Niezliczone dyskusje, jakie toczą się w XIX wieku na temat modernizacji, nowoczesności, uprzemysłowienia, reform społecznych, postępu, tradycji, instytucji politycznych itd.¹¹⁷, uznać zasadniczo należy za próbę ustalenia sposobu, w jaki Polska mogłaby usunąć ze swojej nazwy złowieszcze przekreślenie. W podwójnym sensie: zaistnieć jako autonomiczne państwo, ale również pozbyć się fatalnego uzależnienia i niższości wo-

¹¹⁵ S. Žižek, *The Ticklish Subject*, dz. cyt., s. 322.

¹¹⁶ Lord Acton (J.E.E. Dalberg), *Essays in the History of Liberty*, w: tegoż, *Selected Writings*, t. 1, s. 413, cyt. za: A. Walicki, *Naród i terytorium narodowe w misjonistycznych ideologiach polskiego romantyzmu*, w: tegoż, *Prace wybrane*, dz. cyt., t. 1, s. 183.

¹¹⁷ Doskonale opisuje je przywoływana już książka Jedlickiego *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, do którego analiz, zwłaszcza z części I *Widoki przyszłości*, wolę tu odesłać czytelników i czytelniczki, zamiast je powtarzać.

bec dynamicznie rozwijającego się Zachodu. Problem polegał na tym, że była to debata na temat ukształtowania państwowej podmiotowości w obrębie systemu, który sam został już wtedy ukształtowany, więc od samego początku mogła być mowa tylko o doganianiu i imitowaniu, a nie udziale w „wykuwaniu wartości”¹¹⁸. György Schöpflin, zastanawiając się nad wpływem dziewiętnastowiecznych różnic na współczesną sytuację w Europie, wskazuje na to, że ukształtowanie się systemu państw narodowych na Zachodzie Europy i jego niedorozwój w Europie Środkowo-Wschodniej **pogłębił** tylko wcześniejsze rozbieżności rozwojowe. O ile Zachód wszedł w społeczną, polityczną i gospodarczą nowoczesność **organicznie**, w tempie i momencie wyznaczonym przez jego wewnętrzną logikę rozwoju, o tyle Wschód wobec całkowitego braku lub nieodwracalnego bankructwa własnych, alternatywnych wzorców mógł tylko lepiej lub gorzej dostosowywać się do istniejącego porządku. Dlatego wejście w nowoczesność miało dla niego charakter **antagonistyczny**¹¹⁹ i w nowy sposób zreprodukowało rozłam na Zachód i Wschód kontynentu. Tym razem objawił się on jako podział na tych, którzy ustalają społeczno-kulturowe wzorce, i tych, którzy usiłują je zreprodukować. Peryferyjność, jak Lacanowskie Realne, znów powróciła na swoje miejsce, tym razem jednak w o wiele silniejszej formie. W przeciwieństwie do okresu sarmackiego zacofania, niższości nie dało się już maskować przy pomocy konstrukcji ideologicznych. Zamanifestowała się ona już w zbyt silny sposób. Co więcej, ponieważ nowoczesność nie była na Wschodzie organicznie wypracowana, ale zapożyczona z Zachodu, wiek XIX przyniósł nie tylko doświadczenie niższości, ale również świadomość, że same standardy oceny zacofania i rozwoju pochodzą z zewnątrz. Po raz kolejny przekonujemy się

¹¹⁸ Problem ten dotyczył w Europie Środkowo-Wschodniej również innych państw. Więcej na ten temat zob. G. Stokes, *The Social Origins of East European Politics*, w: D. Chirot (red.), *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until Early Twentieth Century*, Berkeley 1989, s. 245.

¹¹⁹ G. Schöpflin, *Discontinuity in Central and South-Eastern Europe*, w: Ch. Lord (red.), *Central Europe: Core or Periphery?*, Kopenhaga 2000, s. 59-60.

więc, że punkt pikowania wschodnioeuropejskiej tożsamości cywilizacyjnej umieszczony jest zdecydowanie na zachód od Łaby.

Wejście w symboliczny porządek ładu westfalskiego poprzez rozbiory było dla Polski przeżyciem bolesnym i dramatycznym. Odegrało w naszej historii rolę analogiczną do kastracji w Lacanowskiej koncepcji formowania się podmiotu. Trzeba jednak pamiętać, że kastracji nie traktuje Lacan jako czegoś zdecydowanie negatywnego. Nie jest ona bynajmniej czystym okaleczeniem. Oznacza oczywiście pożegnanie się z jakąkolwiek pełnią i spełnieniem. W ten dokładnie sposób pożegnaliśmy się z Rzeczą(pospolitą), która retrospektywnie ukonstytuowała się w naszej pamięci zbiorowej jako utracona kraina doskonałej szczęśliwości. Kastracja jest jednak również konieczna do tego, aby podmiot mógł w ogóle zaistnieć w świecie. Staje się to jasne, jeśli Lacanowską kastrację opiszemy metaforycznie jako moment oderwania od piersi – wyobraźmy sobie osobę, która spędziłaby całe życie uwieszona u piersi matki. Byłoby to może coś w perwersyjny sposób miłego, uniemożliwiałoby jednak normalne funkcjonowanie w świecie. Ktoś taki poza piersią matki niewiele by w ogóle widział. W takim dokładnie stanie usiłowali utrzymać się staropolscy Sarmaci, których niechęć do podróżowania i szczególna przyjemność czerpana z przebywania w przytulnym maceczniku ojczyzny nie powinny już dziwić. W tym sensie o losach Polski w XIX wieku powiedzieć można to samo, co Fanon na temat sytuacji w skolonizowanych krajach peryferyjnych: to kolonializm stworzył przymus przyspieszonej ewolucji w kierunku nowoczesności¹²⁰.

Na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej kastracyjna rola zaborów uwidacznia się w fakcie, że nowoczesność – uprzemysłowienie i ukapitalistycznienie gospodarki, budowa kolei, zniesienie pańszczyzny, wprowadzenie systemu powszechnego opodatkowania, stworzenie administracji państwowej, upowszechnienie szkolnictwa itp. itd. – przyszła do Polski wraz z zaborcami. Została wprowadzona kosztem zniszczenia Rzeczy(pospolitej), oderwania jej od Piersi, wypędzenia z zaścian-

¹²⁰ Zob. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwański, Poznań 2008, s. 117.

kowego schronienia szlacheckiego folwarku, ale przyniosła jednak cywilizacyjną zmianę. Kto ubolewa nad brutalnością, z jaką się to dokonało, niech weźmie pod uwagę, że sprawy potoczyłyby się zapewne inaczej, gdyby władarze I Rzeczypospolitej mieli wcześniej więcej wyobraźni i zamiast pławić się w gnuśnej atmosferze magnackich dworów – ostoi, jak pisze Jedlicki, sarmackich tradycji narodowych, dewocji i pańszczyzny¹²¹ – sami dokonali reform, które wymusili potem na Połsee zaborcy. Połska jako podmiot dramatycznie paradoksalny, którego warunek możliwości – zejście ze sceny Rzeczy(pospolitej) – był jednocześnie warunkiem jego niemożliwości, to dzieło nikogo innego niż właśnie polskich Sarmatów.

Negatywną konsekwencją modernizującej kastracji dokonanej przez wrogów I Rzeczypospolitej stało się trwałe powiązanie nowoczesności z obcością wraz z towarzyszącym temu przekonaniem, że nowoczesność jest zagrożeniem dla tradycyjnej polskiej tożsamości, która dostarcza nie tylko innych, ale **lepszyc** wzorów organizacji społecznej, politycznej i gospodarczej niż obca nowoczesność. Do dziś pokutuje ono w dyskusjach na temat Polski. Postawa taka popularna była już za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czego dowodzi długa tradycja polskich sporów o swojskość i cudzoziemszczyznę¹²². Przeobrażenia końca XVIII wieku dawały pewną nadzieję na załagodzenie sporu. Pojawił się silny nurt publicystyki domagającej się swojej modernizacji (czy była ona możliwa, to inna sprawa). Rozbiory stworzyły zasadniczo nowy kontekst dla tej debaty. Fakt, że modernizacja dokonywała się w Połsee z rozkazu zaborców, był wodą na młyn wszelkiej maści apologetów swojskości.

Antagonistyczne wejście w nowoczesność dokonywało się na terenach byłej Rzeczypospolitej w dość szczególnej, podwójnie (post)kolonialnej sytuacji: w obliczu obcej kolonizacji przypominającej to, co potęgi zachodnioeuropejskie zrobiły ze społeczeństwami i cywilizacjami Azji, Afryki i Ameryki Południowej, oraz na gruzach własnego, kresowego projektu ko-

¹²¹ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, dz. cyt., s. 154-155.

¹²² Zob. Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973.

lonialnego I Rzeczypospolitej. Brak pełnego rozpoznania tych dwóch kolonializmów i konsekwentne usuwanie ich ze społecznej świadomości jest jedną z przyczyn, dla których Polska nawet dziś z takim trudem pozbywa się swojego przekreślenia.

Rzeczpospolita postkolonialna

Zbadanie historycznej porażki narodu w samostanowieniu, porażki wywołanej nieadekwatnością jego burżuazji oraz niezdolnością klasy robotniczej do poprowadzenia go ku zdecydowanemu zwycięstwu nad kolonializmem i ku typowej dla XIX wieku rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej – zbadanie tej właśnie porażki jest centralną problematyką historiografii kolonialnych Indii.

Ranjit Guha

Pejzaż postkolonialny

W rozdziale 1 i 2 rozpoczęliśmy historyczną podróż po Europie Środkowo-Wschodniej od spojrzenia na jej gospodarczą zależność od Zachodu kontynentu. Odwoływałem się tam obszernie do kilku wariantów teorii zależności, które starają się systemowo opisać biedę i zacofanie jako funkcję ponadregionalnej dynamiki przemian społeczno-gospodarczych. Teorie zależności bywają krytykowane za koncentrację na kwestiach gospodarczych i ignorowanie innych sfer życia społecznego. To przypadłość, którą – zdaniem krytyków – dziedziczą po marksizmie z jego centralnym założeniem o wtórności społecznej nadbudowy wobec gospodarczej bazy. Argument ten jest poniekąd słuszny. To nie do końca prawda, że wszyscy badacze, których prace można zaliczyć do grupy teorii zależności, nie interesują się w ogóle społeczeństwem i kulturą, przypisując całą winę za zacofanie czynnikom gospodarczym. Wielu z nich wychodzi w swoich

rozważaniach poza kwestie czysto ekonomiczne. Tak na przykład Andre Gunder Frank i jego współpracownicy poświęcili nieco miejsca analizie południowoamerykańskich elit kompradorskich i ich roli w utrzymaniu zależności postkolonialnych państw Ameryki Łacińskiej od byłych metropolii¹. Immanuel Wallerstein dość obszernie pisze o geokulturze globalnego kapitalizmu i roli, jaką rasizm oraz seksizm odgrywają we współczesnej kapitalistycznej gospodarce-świecie². To jednak prawda, iż prace socjologów, ekonomistów i historyków operujących w obrębie paradygmatu zależności zbyt mało zajmują się kwestiami kulturowymi. Jest to błąd i poważna strata. Nie chodzi tylko o to, że zacofania gospodarczego nie da się w pełni zrozumieć bez odwołania się do czynników społeczno-kulturowych. Być może tak jest, a być może nie. Ponieważ ja sam nie ograniczam się do zainteresowania samą tylko gospodarką, nie czuję się zobowiązany do obrony stanowiska głoszącego, że „kultura nie ma znaczenia”. Problem ten w ogóle wydaje się sztuczny i źle postawiony, sugeruje bowiem, że gospodarka nie stanowi części kultury. (*Nota bene* założenie promowane intensywnie przez ekonomistów neoliberalnych, usiłujących znaturalizować procesy gospodarcze.) Gospodarka nie jest naturalnie dana, ale podlega w takim samym stopniu procesowi społeczno-kulturowej konstrukcji, jak reguły funkcjonowania rodziny lub ustrój polityczny³. Natura dostarcza co najwyżej pewnych przesłanek (konieczność zapewnienia biologicznego przetrwania organizmu), z którymi musi poradzić sobie każdy system gospodarczy, aby móc się zinstytucjonalizować, czyli dojść do etapu – mówiąc językiem Bergera i Luckmana⁴ – typizacji nawyku. W innym wy-

¹ Na ten temat zob. np. D.L. Johnson, *Dependence and the International System*, w: J.D. Cockraft *et al.*, *Dependence and Underdevelopment. Latin America's Political Economy*, dz. cyt., s. 103-105.

² Zob. I. Wallerstein, *Geopolitics and Geoculture: Essays on the Changing World-System*, New York 1991 oraz tegoż, *Utopistyka. Alternatywy historyczne dla XXI wieku*, tłum. I. Czyż, Poznań 2008.

³ Obszernie pisze o tym amerykański antropolog David Graeber w książce *Fragment of an Anarchist Anthropology* (Chicago 2004).

⁴ P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Warszawa 1983.

padku praktykujące go jednostki po prostu wymierają, a razem z nimi ich nawyki i ich gospodarka.

Kulturę warto uwzględnić w badaniach rozwoju, zacofania i zależności przede wszystkim dlatego, że przypadłości te objawiają się w kulturze tak samo silnie, jak w gospodarce. Zjawisko, które we wstępie nazwałem „postkolonialnym syndromem peryferyjnym”, nie dotyczy bynajmniej tylko i wyłącznie niskiego PKB, wysokiego bezrobocia czy ograniczonej długości życia w krajach zacofanych. Człowiek ma nie tylko potrzeby biologiczne i konsumpcyjne, ale również niezwykle ważną potrzebę uznania. Nie zrozumiemy szczególnego rodzaju nacjonalizmu panującego na peryferiach lub specyficznych relacji między byłymi koloniami a byłymi metropoliami, jeśli nie weźmiemy pod uwagę tej właśnie potrzeby, która wyrazić może się wyłącznie w kulturze i poprzez nią.

Lukę w teoriach zależności, jaką jest niedostateczne uwzględnienie procesów o nie-gospodarczym charakterze, uzupełnia doskonale teoria postkolonialna. Mariaż tych dwóch podejść teoretycznych tworzy wyjątkowo udaną kombinację, ponieważ wypełniają one nawzajem swoje braki. Jak trafnie ujęła to Cheryl McEwan: „Badania nad rozwojem nie potrafią wsłuchać się w opowieść podporządkowanych (*subalterns*), a teoria postkolonialna nie przejmuje się tym, czy mają oni co jeść”⁵. Podobny postulat w nieco inny sposób formułuje Benita Parry, która domaga się, aby połączyć ekonomię polityczną z ekonomią znaku⁶.

Chociaż postkolonialni badacze i badaczki często przywołują postać Franza Fanona jako źródło intelektualnych i politycznych inspiracji, właściwy początek studiów postkolonialnych przypada na 1978 rok, kiedy ukazał się *Orientalizm* Edwarda W. Saída.⁷ Ta wybitna praca w twórczy sposób łączy wywodzącą się od Michela Foucaulta analizę formacji dyskursywnych z zainteresowaniami bliskimi teoriom zależności, przy czym zależność nie

⁵ Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, dz. cyt., s. 77.

⁶ B. Parry, *Postcolonial Studies. A Materialist Critique*, London 2004, s. 12.

⁷ Wydanie polskie: E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wisniewska, Poznań 2005.

jest tu rozpatrywana na poziomie gospodarczym, ale symbolicznym. Said pokazuje, w jaki sposób pojęcie „Orientu” (interesuje go głównie Bliski Wschód) stało się rodzajem normatywnej fikcji, teoretycznej inwencji, która zrodziła się w głowach europejskich intelektualistów, polityków, pisarzy i naukowców, a potem została narzucona krajom i społeczeństwom Bliskiego Wschodu jako rzeczowa i bezstronna wiedza o nich. W rzeczywistości nie była ona ani rzeczowa, ani bezstronna. Odpowiadała pewnym fantazmatom, wyobrażeniom, uprzedzeniom oraz praktycznym potrzebom dominacji. Poprzez szereg przekłamań, symbolicznych nadużyć, błędnych interpretacji bądź wręcz celowej kreacji orientalnych wartości i norm Europejczycy ukształtowali taki wizerunek Orientu, który dobrze nadawał się do uzasadnienia przedsięwzięcia kolonialnego. W innej książce – *Kultura i imperializm* – Said pokazuje, że orientalistyczne uprzedzenia nie odeszły bynajmniej do lamusa i pokutują do dzisiaj. Spore części Rozdziału 4 tej książki, pisanej tuż po pierwszym konflikcie w Zatoce Perskiej (przełom 1990 i 1991 roku), zostały poświęcone medialnym reprezentacjom świata arabskiego, jakie towarzyszyły relacjom z wojny. Said pokazuje, że chociaż uważamy się za bardziej oświeconych i lepiej poinformowanych niż ludzie żyjący w XVII, XVIII czy XIX wieku, hołdujemy nadal równie schematycznym i nieprawdziwym wyobrażeniom o innych kulturach i społeczeństwach, co nasi przodkowie⁸.

Said udowadnia w swoich pracach coś, co stanowi istotny punkt odniesienia dla rozważań o Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej: konsekwencje zależności i zdominowania nie ograniczają się do takich kwestii, jak zacofanie gospodarcze czy polityczna słabość na arenie międzynarodowej. Oprócz nich niezwykle ważną rolę odgrywa zależność i podporządkowanie kulturowe, objawiające się niemożliwością autonomicznego kształtowania własnego habitusu. Dominacja imperialno-kolonialna oznacza narzucanie nie tylko reguł handlu, ale również sposobów autopercepcji. Mogą być one przez skolonizowanych rozpoznawane jako fałszywe, mimo to odgrywają istotną rolę

⁸ Zob. E.W. Said, *Kultura i imperializm*, s. 323-386.

w konstruowaniu przez podporządkowanych wyobrażenia o samych sobie. Prowadzi to do ukształtowania się szeregu kompleksów, resentymentów oraz – co może nawet ważniejsze – fatalnej niezdolności do autonomicznego wydawania sądów i tworzenia wartości, czyli do normatywnego kształtowania rzeczywistości społecznej. Podporządkowany zawsze czeka, aż jego władca powie mu, kto i co – nawet w jego własnym kraju – jest wartościowe i godne szacunku. Prawdziwym sukcesem nie będzie też dla niego uznanie w oczach własnych ziomków, ale Innego, który dyktuje porządek sfery symbolicznej na wyższym, międzynarodowym i międzykulturowym poziomie, mając wyłączną właściwie możliwość kreowania wizerunku podporządkowanego. To oczywiste, że tożsamość zawsze ma charakter kontekstualny i relatywny. Da się ją określić wyłącznie jako wiązkę cech dystynktywnych, a więc takich, które odróżniają nas od innych. Tutaj jednak chodzi o coś więcej: egzystencja podporządkowanych w większym jeszcze stopniu zależy od kontekstu i relacji z Innym, ponieważ to Inny decyduje o tym, jakie cechy stają się dystynktywne, z czym będą porównywane i wedle jakiego proberza oceniana ich wartość. Ten stan rzeczy symbolicznie uzależnia skolonizowanego od kolonizatora⁹.

Postkolonializm a sprawa polska

Teoria postkolonialna rozwijała się wokół wątków i tematów, które w małym stopniu dotyczyły bezpośrednio Polski lub Europy Środkowo-Wschodniej. A tak przynajmniej na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Jej gestem założycielskim był sprzeciw wobec marginalizacji krajów i społeczeństw postkolonialnych wyrażony przez intelektualistów z peryferii, którzy zdołali osiągnąć wystarczająco prestiżową pozycję w akade-

⁹ Na temat implikacji tego stanu rzeczy dla literatury krajów postkolonialnych, w których wartość wymienna znaku określa kształt twórczości artystycznej, zob. A.R. Janmohamed, *The Economy of Manichean Allegory*, w: B. Ashcroft i inni (red.), *The Postcolonial Studies Reader*, New York 1995, s. 18-23.

mickich strukturach Europy i USA, aby móc dotrzeć ze swoim przekazem do dużej liczby odbiorców. Studia postkolonialne uprawiane są, co prawda, również w krajach peryferyjnych, czego doskonałym przykładem stanowi działająca w Indiach grupa Subaltern Studies¹⁰, jednak rozgłos i znaczenie uzyskały dzięki działalności intelektualistów zatrudnionych na prominentnych zachodnich uniwersytetach (Spivak: Cornell, Iowa, Columbia; Bhabha: Princeton, Chicago, Dartmouth College; Said: Columbia, John Hopkins, Yale), co samo w sobie stanowi ironiczne potwierdzenie diagnozy stawianej przez ich teorię¹¹. Geograficzne pole zainteresowań teorii postkolonialnej omija Polskę i Europę Środkowo-Wschodnią z kilku stron: interesuje się tym, co działo się bardziej na zachód oraz dalej na wschód i/lub południe. Przyjmowane powszechnie rozumienie samego terminu „kolonializm” ogranicza analizę tego zjawiska do jednego tylko historycznego projektu kolonialnego: zachodnioeuropejskiego zamorskiego kolonializmu między XV a XX wiekiem. To podejście jest też często replikowane w dyskursie naukowym. Tak na przykład znakomita skądinąd książka Marca Ferro *Historia kolonizacji* poświęcona została w zdecydowanej większości tej tylko problematyce¹².

Wśród badaczy i badaczek polskich teoria postkolonialna spotyka się z niewielkim i mało systematycznym zainteresowaniem. Jednym z istotnych wyjątków jest Ewa Thompson, autorka książki *Trubadurzy imperium* poświęconej kolonializmowi rosyjskiemu¹³. Thompson, zainspirowana metodą i dziełem Edwarda Saida, opisuje i analizuje kolonialny dyskurs w im-

¹⁰ Bibliografia jej publikacji: <http://www.lib.virginia.edu/area-studies/subaltern/ssmap.htm>. Omówienie historii i głównych tez subalternistów zob. G. Prakash, *Subalterniści a krytyka postkolonialna*, tłum. P. Ambroży-Lis, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2 (438-439), s. 329-354.

¹¹ Krytyka uzależnienia postkolonialnych elit od zachodnich uniwersytetów jako rodzaju kompradorskiej zdrady, zob. K.E. Appiah, *Is the Post- in Postmodernism the Post- in Postcolonial?*, w: P. Mongia (red.), *Contemporary Postcolonial Theory*, London 1997, s. 62-63.

¹² M. Ferro, *Historia kolonizacji*, tłum. M. Czajka, Warszawa 1997.

¹³ Zob. E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

perium rosyjskim oraz wsparcie, jakiego udzielali mu wybitni twórcy rosyjskiej kultury. Udowadnia przy tym ponad wszelką wątpliwość, że imperialna aktywność Rosji – zarówno carskiej, jak i sowieckiej – była przedsięwzięciem analogicznym do zachodniego kolonializmu. Opierała się natomiast na innej strategii geograficznej: zamiast poszukiwać nowych posiadłości na innych kontynentach i z dala od swoich granic, Rosja anektowała terytoria do niej przylegające. Dość łatwo to wyjaśnić: Rosja w porównaniu z państwami Europy Zachodniej, uwikłanymi w przedsięwzięcie kolonialne (a więc przede wszystkim Hiszpania, Portugalia, Holandia, Francja i Wielka Brytania), ma zupełnie inny stosunek granic lądowych do linii brzegowej.¹⁴ Dlatego odwrotnie niż na Zachodzie, ekspansja morska była dla Rosji trudna do przeprowadzenia, a lądowa – o wiele prostsza. Na zachodzie Europy odnajdujemy zresztą w okresie poprzedzającym ekspansję zamorską lub równoległe z nią przykłady kolonizacji pobliza: Kastylia zdominowała większość Półwyspu Iberyjskiego, czego niektórzy Baskowie i Katalończycy nie chcą zaakceptować do dziś, Anglia skolonizowała Irlandię, co również ma trwające po dziś dzień reperkusje polityczne. Różnica między kolonizacją zachodnią a rosyjską to raczej różnica metody i formy niż istoty i treści.

Poza książką i artykułami Thompson¹⁵ – która również nie wykłada na polskich peryferiach, ale w amerykańskim centrum – wskazać można niewiele przykładów wykorzystania lub rozwijania teorii postkolonialnej w Polsce (lub w odniesieniu do Polski i Europy Środkowo-Wschodniej). Ich znaczącą część

¹⁴ Chodzi tu o linię brzegową umożliwiającą żeglugę i prowadzenie handlu morskiego. Z tego punktu widzenia ogromne północne rubieże imperium rosyjskiego są całkowicie bezużyteczne i funkcjonują bardziej jak granica lądowa niż morska.

¹⁵ Są to publikacje zarówno naukowe, jak np. *Postkolonialne refleksje*, „Porównania” 2008, vol. 5, czy *East Central European Democracies and Russia: the End of Colonialism?*, w: A. Allain, G. Essama (red.), *Libre echange et identite culturelle*, Paris–Lille 1998, jak i teksty publicystyczne: *Said a sprawa polska*, „Europa” nr 65, 29.06.2005, *Narodowość i polityka*, „Europa”, nr 165, 2.06.2007, *Słudzy i krytycy imperium*, „Europa”, nr 137, 18.11.2006, *W kolejce po aprobatę*, „Europa”, nr 180, 15.09.2007, *Sarmatyizm i Postkolonializm*, „Europa”, nr 264, 25.04.2009.

stanowią omówienia stanu polskiej refleksji postkolonialnej połączone z ubolewaniem nad jej brakiem oraz postulatami jej rozwoju¹⁶. Oprócz nich znajdziemy próby aplikacji teorii postkolonialnej lub przynajmniej jej metod na polu badań literaturoznawczych i sporadycznie szerszym, kulturoznawczym¹⁷. Książki (monografie autorskie lub zbiory artykułów) można policzyć na palcach jednej ręki. Na wzmiankę zasługuje tu interesujący, aczkolwiek właściwie niedostępny w Polsce zbiór tekstów *From Sovietology to Postcoloniality: Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective* pod redakcją Janusza Korka¹⁸ oraz napisana z pozycji bliskich teorii postkolonialnej *Niesamowita Słowiańszczyzna* Marii Janion¹⁹. W 2010 roku pojawił się też pierwszy obszerny tom postkolonialnych analiz dotyczących Polski – *Postkolonialne badania nad kulturą i cywilizacją polską* pod redakcją Krzysztofa Stępnika i Dariusza Trzeźniowskiego²⁰.

Rację ma Włodzimierz Bolecki, gdy krytykuje polskie wycieczki na terytorium badań postkolonialnych za ich niewielką przenikliwość i słabe odniesienie do lokalnego kontekstu²¹. Dość wąski jest też horyzont bibliograficzny, po którym porusza się polska myśl postkolonialna. Poza rytualnym i często powtarza-

¹⁶ Zob. np. C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2, M. Golinca, *Postkolonializm: przed użyciem wstrząsnąć*, „Recykling Idei” 2008, nr 10.

¹⁷ Zob. np. A. Fiut, *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6; B. Bakula, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, oraz M. Janion, *Polska między Wschodem a Zachodem*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6, W. Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nie napisanych*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, teksty Hanny Gosk, Dariusza Skórczewskiego, Germana Ritza, Doroty Kołodziejczyk, Aleksandra Fiuta i Piotra Millati w: H. Gosk, B. Karwowska (red.), *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, Warszawa 2008, s. 75-190.

¹⁸ J. Kerek (red.), *From Sovietology to Postcoloniality: Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective*, Stockholm 2007.

¹⁹ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2006.

²⁰ K. Stępnik, D. Trzeźniowski (red.), *Postkolonialne badania nad kulturą i cywilizacją polską*, Lublin 2010.

²¹ Zob. W. Bolecki, *Myśli różne...*, dz. cyt., s. 6.

nym przywoływaniem *Orientalizmu* Saïda, powierzchownymi odniesieniami do Homiego K. Bhabhy i Gayatri Chakravorty Spivak i wspomnianym gdzieś tam Franzem Fanonem tylko w bibliografiach polskich tekstów postkolonialnych pojawiają się sporadycznie inne nazwiska, teorie i koncepcje zaczerpnięte ze światowych studiów postkolonialnych. To bardzo zaskakujące. Wystarczy sięgnąć do klasycznego już *The Post-Colonial Studies Reader* wydanego w 1995 roku – a więc dostępnego dla każdego autora i autorki piszących w Polsce o postkolonializmie, bo zainteresowanie tą teorią pojawiło się w polskim środowisku akademickim po 2000 roku – żeby znaleźć tam teksty prawie stu (sic!) autorów i autorek.

Refleksja postkolonialna wywołuje w Polsce odzew przede wszystkim wśród literaturoznawców, jakby kolonializm nie był w ogóle procesem społecznym, politycznym i gospodarczym, ale tylko kulturowo-tekstualnym. W polskiej myśli społecznej pojawia się zainteresowanie społeczno-ekonomiczną analizą inspirowaną szeroko pojętymi teoriami zależności²², ale już nie teorią postkolonialną. Poniekąd to odzwierciedlenie rozkładu akcentów w studiach postkolonialnych na świecie, które rozwijane są – niestety – głównie na wydziałach literaturoznawstwa. Perspektywa postkolonialna jest jednak w istotny sposób obecna w światowej socjologii, antropologii czy politologii²³. Pojawiają się również głosy żądające połączenia perspektywy kulturoznawczej z ekonomiczno-społeczno-historyczną. Jeden z ciekawszych argumentów za taką teoretyczną fuzją wysuwa Cheryl McEwan, która wskazuje na to, że literaturoznawcy uprawiający teorię postkolonialną chętnie posługują się pojęciem „dyskurs”, wywodząc go od Michela Foucaulta (tak postąpił sam Saïd), zachowują się jednak tak, jakby dyskurs był tylko pewną konstrukcją symboliczno-estetyczną, podczas gdy jego ujęcie takie, jakie

²² Zob. np. P. Wielgosz, *Opium globalizacji*, Warszawa 2004, E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004 oraz moja książka *Ciesz się, późny wnuku*, Kraków 2008.

²³ Zob. np. J. Comaroff, J. Comaroff (red.), *Modernity and its Malcontents. Ritual and Power in Postcolonial Africa*, London 1993, T. Asad (red.), *Anthropology and the Colonial Encounter*, London 1973, Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, London 2008.

proponował Foucault, eksponuje jego **materialno-praktyczny charakter** i wpływ nie tylko na konstrukcje symboliczne, takie jak teksty literackie, ale na praktyczną, materialną formę życia codziennego²⁴.

Nieobecność teorii postkolonialnej w polskiej humanistyce i naukach społecznych to istotny brak. Przede wszystkim dlatego, że oferuje ona możliwość inspirującej reinterpretacji wydarzeń i procesów kluczowych dla polskiej historii, społeczeństwa i kultury. Brak ten jest zastanawiający, bo wiadomo przecież, jak ważna jest dla Polaków ich przeszłość. Jeśli uwzględnimy jednak specyfikę polskiego życia naukowego i dyskursu publicznego, okaże się on stosunkowo łatwy do wytłumaczenia. Powoduje go kilka czynników, których synergia w nieszczęśliwy sposób uniemożliwia rozwój polskiej teorii postkolonialnej. Za najważniejsze uważam cztery kwestie:

„Zachodnio-centryczny” charakter teorii postkolonialnej jako takiej

Wspominałem już o tym powyżej. Studia postkolonialne koncentrują się na procesach związanych z kolonializmem w takim jego rozumieniu, jakie dominuje w światowej historii i naukach społecznych, są więc zorientowane na regiony, kultury i państwa, które na przestrzeni ostatnich pięciu wieków znajdowały się w orbicie wpływów zachodnioeuropejskich potęg. Refleksja postkolonialna rodząca się na peryferiach jest później „tunelowana” przez instytucje akademickie centrum, a linie dostępu do metropolitarnych centrów pokrywają się z wcześniejszymi liniami kolonialnych zależności (np. uprzywilejowany dostęp uczonych z Indii lub Pakistanu do instytucji w Wielkiej Brytanii i, szerzej, świecie anglojęzycznym, a z Maghrebu do katedr we Francji). Gdyby tę samą logikę zastosować do sytuacji polskiej i środkowoeuropejskiej, polscy uczeni musieliby rozwijać swój dyskurs na uniwersy-

²⁴ Zob. Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, dz. cyt., s. 112.

tetach w Moskwie lub Berlinie, a ukraińscy, litewscy i białoruscy w Warszawie lub Krakowie, co z różnych powodów w większości przypadków pozostaje albo niemożliwe, albo mało atrakcyjne.

Chociaż światowi teoretycy postkolonializmu nie interesują się bezpośrednio Polską ani Europą Środkowo-Wschodnią, w ich pracach znaleźć można wezwanie do objęcia postkolonialną analizą tego obszaru świata. Tak na przykład Chakravorty Spivak twierdzi, że mechanizmy, które sprawiają, że pewna narracja historyczna i sposób wyjaśniania historii stają się jedynym i dominującym punktem widzenia, „powinna zostać zbadana w odniesieniu do Europy Środkowej i Wschodniej”²⁵. Przedsięwzięcie to może być istotne dla samych mieszkańców tej części Europy. Jego cel i charakter nie mają bynajmniej antykwarycznego charakteru. Przepisanie historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej przy pomocy pojęć teorii postkolonialnej wnosi wkład w rozumienie nie tyle historycznej przeszłości, ile społecznej, politycznej i kulturowej **teraźniejszości**. Ten aspekt badań postkolonialnych często podkreśla się w literaturze przedmiotu. Catherine Hall uważa, że są one pewną strategią „ponownego zapamiętywania” (*re-memory*), które ma na celu poradzenie sobie ze śladami przeszłości nawiedzającymi teraźniejszość²⁶. Leela Gandhi przekonuje, że odmowa pamiętania kolonializmu – nazywana przez nią „dobrowolną amnezją historyczną” – przedłuża tylko czas potrzebny, aby przekroczyć to, co po sobie pozostawił. Pamięć postkolonialna powinna być również świadomością współuczestnictwa w traumie przeszłości²⁷. Stuart Hall przywołuje opinię Petera Hulme’a, że sam termin „postkolonializm” znaczy tyle, co „wydobycie się z kolonialnego syndromu”²⁸. Proces ten daje się trafnie opisać w kategoriach psychoanalitycz-

²⁵ G. Chakravorty Spivak, *A Critique of Postcolonial Reason. Toward a History of the Vanishing Present*, Cambridge 1999, s. 267.

²⁶ C. Hall, *Histories, Empires and the Post-colonial Moment*, w: I. Chambers, L. Curti (red.), *The Post-colonial Question. Common Skies, Divided Horizons*, London 1996, s. 66.

²⁷ L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*, dz. cyt., s. 16-19.

²⁸ S. Hall, *When Was „the Post-colonial”?* *Thinking at the Limit*, w: I. Chambers, L. Curti (red.), *The Post-colonial Question. Common Skies, Divided Horizons*, s. 246.

nych: jeśli, jak chciał Freud, źródłem przymusu powtarzania jest niemożliwość przypomnienia sobie wydarzeń z przeszłości i ich świadomego przeżycia, terapia powinna polegać właśnie na ich „ponownym zapamiętaniu”. Chodzi o – jak ujmuje to Freud – „wypełnienie luk w pamięci, (...) pokonanie oporów wyparcia”²⁹. Stawką, o którą toczy się tu gra, jest podmiotowość jako taka: wyjście z przymusu powtarzania pozwala osiągnąć kontrolę nad tym, co wcześniej kontrolowało podmiot (wyparta przeszłość). To więc dokładnie odpowiedź na jedno z fundamentalnych pytań stawianych przez studia postkolonialne: jak podmiot postkolonialny może „osiągnąć sprawstwo”³⁰. I w tym właśnie wymiarze teoria postkolonialna doskonale odnosi się do problemów i dylematów współczesnej Polski.

Schematy pojęciowe i wyjaśniające dominujące w polskiej tradycji intelektualnej

Brak bezpośredniego odniesienia teorii postkolonialnej do historii Polski (i szerzej całej Europy Środkowo-Wschodniej) idzie w parze z silnym zakorzeniem w polskiej tradycji intelektualnej – zarówno na polu nauki, jak edukacji oraz publicystyki – schematów pojęciowych i wyjaśniających bezpośrednio konkurencyjnych wobec postkolonializmu. Zamiast więc o kolonizacji Polski przez Rosję, Prusy i Austrię mówi się o zaborach. Polskie posiadłości kolonialne na wschodzie nazywa się Kresami i obudowuje „dyskursem kresoznawczym”, który w terminologii psychoanalitycznej nazwać by można „mechanizmem obronnym narodowego *ego*”, działa on bowiem tak, jakby chodziło o to,

²⁹ Z. Freud, *Przypominanie, powtarzanie i przepracowanie*, tłum. A. Czar-nowicka, w: K. Pospiszyl (red.), *Zygmunt Freud – człowiek i dzieło*, Wrocław 1991, s. 266.

³⁰ B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, *The Post-colonial Studies Reader, Introduction*, London 1995, s. 9. Badacze postkolonialni formułują czasem szerszą tezę o postkolonializmie jako psychoanalizie kultury zachodniej, która zbiorowo wyparła kolonializm jako moment konstytutywny dla swoich początków. Zob. np. D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, London 2006, s. 63.

aby najbardziej istotnych spraw **nie** poruszać, a zamiast tego budować fantazmaty umacniające nasze dobre samopoczucie narodowe. Historyczne opisy i analizy okresu rozbiorów też nie biorą pod uwagę możliwości przedstawienia pewnych wydarzeń i struktur w języku służącym na świecie do opisu kolonializmu, chociaż w wielu wypadkach aż się o to prosi (na przykład Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe czy Rzeczpospolita Krakowska jako przykłady tzw. rządów pośrednich).

Problemy z polskim wizerunkiem narodowym

Teoria postkolonialna rozwija się w Polsce słabo, bo gdyby miało być inaczej, trzeba by wypowiedzieć wiele prawd, które z trudem przeszłyby nam przez gardło. Musielibyśmy zdać sobie sprawę z naszej peryferyjnej i postkolonialnej kondycji: owszem, byliśmy kolonią, a nawet koloniami, leżącymi na peryferiach imperiów (rosyjskiego, pruskiego, habsburskiego i sowieckiego). Umieszcza nas to w tej samej kategorii, co Indie, Peru, Angola, Nigeria czy Egipt. I nie chodzi bynajmniej o sam historyczny opis, ale o występowanie zjawisk, mechanizmów i problemów typowych dla peryferyjnych państw postkolonialnych (jak np. degradacja kapitału społecznego i niski poziom zaufania międzyludzkiego, słabość tradycji obywatelskich, słaba identyfikacja z instytucjami państwa, opanowanie sfery publicznej przez siły i konflikty o charakterze primordialnym, brak kontroli nad aktywnością instytucji religijnych i „wylewanie się” symboli, rytuałów i wartości religijnych ze sfery sakralnej do świeckiej itd.). Częste obarczanie winą za całe społeczne zło tzw. komunizmu i PRL-u jest z tego punktu widzenia wygodną operacją wizerunkową, pozwala bowiem nie sięgać do wnętrza własnej narodowej duszy ani nie cofać się dalej w historii Polski niż ostatnie kilka dekad.

Jest też druga strona medalu: obowiązujący w polskiej sferze publicznej sposób przedstawiania historii opiera się na schemacie Polski-ofiary: atakowanej, rozdrapywanej, oczernianej, mor-

dowanej, prześladowanej, upokorzonej, okradzionej, oszukanej i zdradzonej. Polska odgrywa w tej fantazji rolę niepokalanej dziewicy, otoczonej przez bezecnych rozbójników i gwałcicieli. Nie ma oczywiście mowy o tym, że my również byliśmy złodziejami, grabieżcami i kolonialnymi władcami. Rzetelnie przeprowadzona postkolonialna analiza historii Polski musi tę niewygodną prawdę wydobyć na powierzchnię. O *par excellence* postkolonialnym charakterze tego wyparcia świadczy fakt, iż na Litwie czy Ukrainie podobny wizerunek Polski jest niemalże częścią zdroworozsądkowej wiedzy. Konstrukcja sensownego dyskursu postkolonialnego w Europie Środkowo-Wschodniej wymagałaby nie tylko tego, aby Polacy zostali dopuszczeni do głoszenia prawd o swoim męczeństwie z katedr uniwersytetów w Rosji, Niemczech czy Austrii (tak jak Hindusi, Pakistańczycy lub Algierczycy zostali dopuszczeni do głosu w Wielkiej Brytanii lub Francji), ale również tego, aby uczeni z Ukrainy lub Litwy mieli taką samą możliwość w Polsce. Trudno stwierdzić, co wydaje się dziś mniej prawdopodobne.

Egzorcyzmowanie Marksa

Kolejną przeszkodę w rozwoju teorii postkolonialnej w Polsce stanowi problem dotyczący całej naszej humanistyki i nauk społecznych: stosunek wobec dorobku Karola Marksa i tradycji intelektualnej, która ma swój początek w jego twórczości. Marksizm nie jest bynajmniej jedynym i ostatecznym horyzontem teorii postkolonialnej, nie sposób jednak zanegować jej marksistowskiego uwikłania i inspiracji. I tak pozostanie, ponieważ dla wielu mieszkańców postkolonialnych peryferii marksizm był i jest jedyną tradycją intelektualną oraz jedyną siłą polityczną, która konsekwentnie kwestionowała i kwestionuje zachodni imperializm. Taką samą zaletę ma on również dla zachodnich krytyków tego imperializmu. Paradoksalnie, kontynuatorzy Marksa są pod tym względem o wiele bardziej radykalni niż sam Mistrz. Ani tradycja konserwatywna, ani liberalna, pomimo deklaro-

wanego przywiązania do uniwersalnych wartości, humanizmu i praw człowieka, nie zdobyła się nigdy na równie zdecydowany gest. Wyprodukowały natomiast wiele apologii imperializmu i kolonializmu, co nie przyczynia się do ich popularności w społeczeństwach peryferyjnych.

Historycznie uwarunkowana niechęć do marksizmu przekłada się na powszechne próby egzorcyzmowania Marksa w polskiej (lub zorientowanej na Polskę) refleksji postkolonialnej. Przykładami mogą być przywoływane powyżej teksty Thompson, Cavanagh, Fiuta czy Skórczewskiego. Warty zaznaczenia wyjątkiem od tej reguły jest Włodzimierz Bolecki, który w swoim krótkim, ale przenikliwym tekście na temat studiów postkolonialnych, opublikowanym w 2007 roku w czasopiśmie „Teksty Drugie”, wskazuje właśnie na marksizm jako tradycję intelektualną i polityczną, z której wywodzą się studia postkolonialne³¹. Poza tym odnajdujemy w polskich analizach postkolonialnych właściwie tylko przemilczanie marksizmu lub próby umniejszania jego znaczenia i wpływu na studia postkolonialne. Janusz Korek twierdzi na przykład, że obecność marksizmu w dyskursie antykolonialnym wynika głównie z politycznych machinacji ZSRR z czasów Zimnej Wojny³². Można tylko cieszyć się, że kwestią tą nie zajmuje się IPN, bo wtedy dowiedzielibyśmy się zapewne, że Franz Fanon był agentem KGB.

Podobny problem dostrzec można w polskich naukach społecznych. Jednym z jego symptomów jest ciężenie rozważań na temat rozwoju i zacofania uprawianych w polskiej socjologii ku szeroko pojętemu paradygmatowi modernizacyjnemu³³, który właśnie

³¹ W. Bolecki, *Mysli różne...*, dz. cyt., s. 12. Tego samego zdania jest Leela Gandhi, która wymienia też drugie źródło inspiracji teorii postkolonialnej, a mianowicie poststrukturalizm. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*, dz. cyt., s. 10.

³² J. Korek, *Central and Eastern Europe from a Postcolonial Perspective*, w: tegoż, *From Sovietology to Postcoloniality. Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective*, Stockholm 2007, s. 9.

³³ Do grupy tej zaliczyłbym między innymi takich socjologów, jak Marek Ziółkowski, Edmund Wnuk-Lipiński, Piotr Sztompka, Marek Szczepański, Henryk Domański i Paweł Śpiewak. Nie zawsze odnajdujemy u nich artykułowane *expressis verbis* tezy teorii modernizacji, jednak rama odniesienia pozostaje typowa dla tego właśnie podejścia. Chodzi mi o podzielaną przez wszystkich wymienionych powyżej uczonych wiarę w koniecznie pozytyw-

próbował wyprać marksizm z Marksa, o czym otwarcie mówił jeden z jego klasyków i kodyfikatorów, Seymour Martin Lipset³⁴. Słabości teorii postkolonialnej towarzyszy w Polsce małe zainteresowanie dorobkiem socjologów operujących w modelu teorii zależności oraz słaba obecność w dyskursie publicznym polskiej historii gospodarczej głęboko uwikłanej w marksizm.

Formatowaniu studiów postkolonialnych zgodnie z konserwatywno-liberalnymi normami sprzyja ich zdominowanie na Zachodzie przez badania literackie, co – jak uważa Cheryl McEwan – pozwala skutecznie zamaskować marksistowskie elementy ruchów i dyskursów antykolonialnych. Zdaniem Benity Parry nieobecność w horyzoncie zainteresowań studiów postkolonialnych ważnych pojęć i kategorii, do których odwołują się marksiści na peryferiach – takich jak system kapitalistyczny, strukturalne podziały, nacjonalizm, narracje emancypacyjne i uniwersalizm – osłabia potencjał antykolonialnego myślenia³⁵. Zarówno badacze zasłużeni dla teorii postkolonialnej (Stuart Hall czy Terry Eagleton), jak i jej zagorzali przeciwnicy (w stylu Arifa Dirlika³⁶) zgadzają się co do tego, że eksponowanie w badaniach post-

ne pod względem społecznym i politycznym efekty wzrostu gospodarczego, lojalność wobec liberalnych ideałów (zarówno społecznych, jak i metodologicznych, jak na przykład wolność sądów naukowych od wartościowania) oraz koncentrację na takich kwestiach, jak rozwój instytucjonalny czy zaufanie, połączoną z całkowitym brakiem zainteresowania analizą klasową, którą zastąpiły obecnie w polskiej socjologii rozważania na temat struktury społecznej. Więcej na ten temat zob. P. Pluciński, *Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej: niedyskretny urok klasy średniej*, w: P. Żuk (red.), *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, Warszawa 2010, s. 101-116.

³⁴ Jak pisze Lipset, „u podstaw struktury analitycznej *Homo politicus* leży podejście Arystotelesowskie, przywrócone do życia w XVI w. przez Machiavellego i zmodyfikowane, dla potrzeb badania społeczeństwa przemysłowego, przez apolityczną analizę marksistowską”. „Apolityczność” autor rozumie jako stosowanie Marksowskiego schematu analitycznego „bez przyjmowania wniosków Marksa, że socjalizm jest nieuniknionym i doskonalszym następcą kapitalizmu”. Zob. S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998, s. 23 i 448.

³⁵ B. Parry, *Postcolonial Studies*, dz. cyt., s. 7.

³⁶ Zob. A. Dirlik, *The Postcolonial Aura. Third World Criticism in the Age of Global Capitalism*, „Critical Inquiry”, Vol. 20, No. 2 (Winter, 1994), s. 328-356.

kolonialnych kategorii kultury oraz tożsamości kosztem ignorowania ekonomii oraz klasy jest poważnym błędem, nie pozwala bowiem zrozumieć istoty samego kolonializmu³⁷. W tym duchu Ania Loomba zarzuca Saidowi, że pisze o kolonializmie, jakby chodziło o przedsięwzięcie tylko z dziedziny kultury³⁸.

W polskim kontekście przynajmniej niektóre elementy teorii postkolonialnej wypracowane przez marksistów z różnych szkół i tradycji znajdują zastosowanie. Benita Parry, przeprowadzając materialistyczną krytykę postkolonializmu, wylicza zespół takich cech, spośród których sporą część, chociaż nie wszystkie, zaaplikować można do obecnej lub historycznej sytuacji Polski i Europy Środkowo-Wschodniej (podkreśliłem je w cytacie):

Dominacja rasowa jako praktyka wpisana w istotę kolonialnego kapitalizmu, chociaż występująca również w innych sytuacjach; kulturowa, językowa i religijna różnorodność na terytoriach połączonych przez kolonizatorów w jedną całość ze względu na wygodę administrowania; **niestabilna i nierównoważona modernizacja gospodarek peryferyjnych; występujące równolegle, chociaż heterogeniczne historycznie sposoby produkcji; utrzymywanie się przed-nowoczesnych praktyk i archaicznych form społecznych wraz z industrializacją, mechanizacją i urbanizacją;** formacje klasowe wyznaczone przez **duże, ale apolityczne masy chłopstwa, istotny wpływ tradycyjnych ośrodków władzy, słaba lokalna burżuazja** niezdolna do odgrywania rewolucyjnej roli, jaką klasa ta miała w Europie; **niewielka grupa intelektualistów; niedostatek rewolucyjnej inteligencji** oraz niewielkie rozmiary proletariatu [podkreślenia moje – J.S.]³⁹.

Cokolwiek uważaliby polscy adepci i aspiranci teorii (post)kolonialnej i na ile zgodziliby się z powyższą diagnozą, marksizm pozostaje jednym z nieusuwalnych horyzontów myśli społecznej, podobnie jak dziedzictwo innych wielkich klasyków – Webera, Hegla czy Freuda. Historia nie skończyła się w 1989 roku, jak chciał Fukuyama, a wiele też Marksa nie tylko nie straciło aktualności, ale wraz z postępującą globalizacją neoliberalne-

³⁷ Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, dz. cyt., s. 27, 113-114.

³⁸ Zob. A. Loomba, *Colonialism/Postcolonialism*, London 1998, s. 49.

³⁹ B. Parry, *Postcolonial...*, dz. cyt., s. 83.

go kapitalizmu i jego kolejnymi kryzysami zyskuje nawet nową świeżość i adekwatność⁴⁰. Egzorcyzmowanie Marksa nie ma żadnego sensu. Zamiast tego należałoby przemyśleć istotę naszego – polskiego i środkowoeuropejskiego – niefortunnego doświadczenia z marksizmem, którego nie mają uczeni zarówno na Zachodzie, jak i na Południu.

Kresy: od heterogeniczności do „subalterns”

Dokonanie kompletnej analizy polskiej historii i tożsamości przy użyciu narzędzi teorii postkolonialnej wymagałoby napisania osobnej, obszernej monografii. Książka taka jak na razie nie powstała, ale bez wątpienia kiedyś powstanie. Moje własne zamiary względem teorii postkolonialnej są tutaj skromniejsze i bardziej instrumentalne: chciałbym uzupełnić i podsumować niektóre wątki dotychczasowych rozważań, posługując się pojęciami wypracowanymi przez kilka postkolonialnych badaczek i badaczy. Odwołania do ich teorii będą więc wrywkowe i podporządkowane ogólnemu problemowi, którego dotyczy ta książka, czyli polskim – i szerzej środkowoeuropejskim – zmaganiom z nowoczesnością.

Historycznie rzecz biorąc, pierwszym okresem, w którym instrumentarium teorii postkolonialnej okazuje się przydatne, są czasy wczesnej nowoczesności – XVI i XVII wiek. W Rozdziale 2 omawiałem gospodarcze uzależnienie I Rzeczypospolitej od zachodnioeuropejskich potęg handlowych i wątek ten nie wymaga teraz obszernego rozwinięcia. To problematyka dobrze opisana i przeanalizowana przez polskich historyków gospodarczych, do których prac odwoływałem się wcześniej.

Zdecydowanie ciekawsza wydaje mi się inna kwestia, a mianowicie analiza polskiego projektu kolonialnego na tzw. Kre-

⁴⁰ Dowodem na to mogą być chociażby wydane niedawno książki Davida Harveya *A companion to Marx's „Capital”* (London 2010) oraz *The Enigma of „Capital” and the Crises of Capitalism* (Oxford 2010).

sach. Rozpoczyna się on mniej więcej w tym samym okresie, co uzależnienie od kapitalistycznego Zachodu, a za jego formalny początek uznać można unię lubelską. Niezdolność rozwiązania przez władców Rzeczypospolitej tzw. problemu kozackiego w spektakularny sposób objawiła jedną z reguł konstrukcyjnych I Rzeczypospolitej, a mianowicie barierę heterogeniczności (w sensie Laclaua), jaką ustanowiono w niej między szlachtą (właściwym narodem) a resztą społeczeństwa.

Problem ten w sposób jednocześnie lapidarny i niezwykle silny wyraża fragment z listu Krasieńskiego do jego przyjaciela Henryka Reeve'a. Wyczytać można się istotę ekskluzywnego projektu tożsamościowego, na jakim ufundowane było szlacheckie państwo. Krasieński wychodzi od krytyki tzw. „klubistów, (...) nędzników, szewców, Żydów wychrzczonych i chciwych pieniądze kupców”, którzy

postanowili robić majątek, zarabiać, spekulować, wieszając, rzucając oszczerstwa, podburzając, a teraz wypisują broszury przeciw wszystkiemu, co u nas naprawdę szlachetne i wielkie. Oni to nazywają **arystokracją**; ale jeśli mnie kochasz, wierz mi i wiedz, że **poza arystokracją nie ma w Polsce nic**, ani zdolności, ani świątłych umysłów, ani poświęcenia. **Nasz trzeci stan to bzdura; nasi chłopci to maszyny. My tylko stanowimy Polskę** [pierwsze podkreślenie jak w oryginale, dalsze moje – J.S.]⁴¹.

Sugerowałem już, że tego rodzaju barierę heterogeniczności, zwłaszcza odczytaną w perspektywie sarmackich mitów o obcym pochodzeniu szlachty, interpretować można jako wewnętrzną kolonizację społeczeństwa I Rzeczypospolitej przez jej własne elity. W tym duchu rozpatrywać należy podobieństwo para-kolonialnej sytuacji pańszczyźnianych chłopów do kondycji niewolników na kolonialnych plantacjach obu Ameryk. Gdy jednak wyjdziemy poza obszar etnicznie polski i spojrzymy na południowo-wschodnie kresy, relacja ta okazuje się już *stricto* i *par excellence* kolonialna. Podstawową i powszechną funkcją

⁴¹ Listy do Henryka Reeve, t. II, s. 11-12. Cyt. za: M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, dz. cyt., s. 43.

dyskursu kolonialnego było tworzenie społecznych polaryzacji i konstruowanie nieprzekraczalnych barier między „nami” a „nimi”. Nie hierarchii, ale właśnie **heterogenicznych polaryzacji**, które pozwalały zaklasyfikować kolonizatorów do **istotowo innej** grupy niż skolonizowanych. Podstawy klasyfikacji bywały różne (kolor skóry, wyznanie, etniczność, poziom rozwoju cywilizacyjnego, brak duszy itp.); ważne było, aby ufundować między dominującymi i zdominowanymi różnicę nie stopnia, ale istoty⁴².

Konsekwencje takiego ustawienia relacji społecznych wykraczają daleko poza kwestię materialnego wyzysku. Jak zaznaczałem już wcześniej, w kształtowaniu zagmatwanej dynamiki konfliktu polsko-kozackiego na Ukrainie wielką rolę odegrała kwestia uznania (w sensie Hegłowskim). Bez jej uwzględnienia nie da się zrozumieć ani intensywności ówczesnych sporów, ani uporczywego trwania postkolonialnych resentymentów **po obu stronach** dzisiejszej granicy. W tym właśnie miejscu narzędzia teorii postkolonialnej okazują się bardzo użyteczne.

Spójrzmy na jedno, pozornie błahe wydarzenie z okolic połowy XVII wieku, które w swoim *Pamiętniku* opisał Stanisław Albrycht Radziwiłł:

Tegoż dnia (...) słuchano poselstwa Kozaków, które przedłożyło następujące punkty. Czytali instrukcję, w której zapewniali, że są członkami tej samej Rzeczypospolitej i dlatego mają prawo wziąć udział w elekcji; przeto głos oddają na Najjaśniejszego Władysława i jego pragną mieć królem Polski. Następnie, aby religia grecka schizmatycka cieszyła się pokojem i nie była naruszana przez unitów. Przedstawiali obszernie swoje służby i zasługi dla Rzeczypospolitej. Prosilili, aby powiększyć ich liczbę i podnieść żołd. Aby zaopatrzyć ich w sukna i prochy oraz w inny sprzęt wojenny w miejscu, które zwą Zaporozże; aby mogli być dopuszczani do godności żołnierskich (...). Kozacy dobrze **zostali złajani, że wazyli się mienić członkami Rzeczypospo-**

⁴² Odwoływanie się *explicite* do kryteriów etnicznych w tworzeniu opozycji i hierarchii było powszechne w polskich narracjach dotyczących Kresów w okresie międzywojennym. Zob. P. Kuciński, *O nacjonalizmach i kartografiach...*, w: K. Stępnik, D. Trzeźniowski (red.), *Postkolonialne badania...*, dz. cyt., s. 222. We wcześniejszych epokach odnajdujemy tę samą logikę hierarchii i różnicy wyartykułowaną przy pomocy innych języków.

litez, żądać głosu na elekcji; surowo ich senat napomniął, aby więcej tego nie próbowali [podkreślenie moje – J.S.]⁴³.

Reprimenda, z którą spotkali się Kozacy, pozwala ustanowić łącznik pomiędzy teorią rozumu populistycznego Laclaua z jej koncepcją bariery heterogeniczności a kategorią *subalterns* używaną przez Gayatri Chakravorty Spivak w odniesieniu do najniższych warstw skolonizowanych społeczeństw⁴⁴. Kozakom nie tylko odmówiono spełnienia ich oczekiwań, ale zganiono ich za to, że „ważyli się mienić członkami Rzeczypospolitej”, zabroniono im więc **nazywać się** w pewien sposób. Ze względu na rolę, jaką nazywanie odgrywa w konstrukcji łańcucha ekwiwalencji, za moment wykluczenia z symbolicznej ramy uznać należy właśnie ten zakaz nazywania. To on również zakazem mówienia. Kozacy byli więc *subalterns* ze względu na niemożliwość wypowiedzenia się, która uniemożliwiała im również nazwanie się w określony sposób, co z kolei spychało ich do pozycji heterogeniczności⁴⁵. Ślady takiego ujmowania tożsamości Kozaków znajdujemy do dziś, na przykład w momentach, gdy podkreśla się, że źródłowo „ich trzon stanowili dezserterzy”⁴⁶. Kozak był kimś, kto nie pasował do istniejących społeczeństw, kto uciekł od swojej wspólnoty i stał się wyrzutkiem – był hete-

⁴³ Cyt. za: J. Niklewska, *Pupilla Libertatis*, dz. cyt., s. 89.

⁴⁴ Problem ten Spivak omawia w klasycznym dla teorii postkolonialnej tekście *Can the Subaltern Speak* w: C. Nelson, L. Grossberg (red.), *Marxism and Interpretation of Culture*, Chicago 1988, s. 271-313.

⁴⁵ O kondycji kolonialnej jako niemożliwości wypowiedzenia się pisał również Dennis Lee. Zob. D. Lee, *Writing in Colonial Space*, w: *The Post-colonial Studies Reader*, dz. cyt., s. 397-401. Natomiast Ania Loomba, relacionując dyskusje, jakie toczyły się w XIX wieku w Irlandii na temat tłumaczenia miejscowych nazw na gaelicki szkocki (*gaelic*), dowodzi, że prawo do nazywania jest podstawą samostanowienia. Przytacza również spostrzeżenie Declana Kiberda, że czasownik *to translate* (tłumaczyć) wywodzi się z tego samego źródła, co *to conquer* (podbić). Zob. A. Loomba, *Colonialism/Postcolonialism*, dz. cyt., s. 99-101. W podobny sposób można rozumieć przekonanie Bhabhy, że jednym z niezwykłych praw mniejszości jest prawo do prowadzenia własnych narracji. Zob. H.K. Bhabha, *On Writing Rights*, w: M.J. Gibney (red.), *Globalizing Rights. The Oxford Amnesty Lectures*, Oxford 1999, s. 162-83 oraz D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, dz. cyt., s. 93-94.

⁴⁶ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 167.

rogeniczny wobec **każdego** z otaczających go porządków społecznych. Gest Chmielnickiego dlatego odgrywa tak kluczową rolę w kształtowaniu się ukraińskiej tożsamości narodowej, że poprzez odrzucenie zakazu mówienia (powstanie było pewną formą radykalnej wypowiedzi Kozaków na temat ich kondycji i aspiracji) dokonał **upolitycznienia heterogeniczności**, trwale wprowadzając ją spoza bariery wykluczenia wewnątrz politycznej rozgrywki, jaka toczyła się na ukraińskich stepach.

Sytuacja ta dobrze pokazuje, że twierdzenia o harmonijnej wielokulturowości, jaka panowała ponoć na Kresach, są tylko kolejnym mitem mającym uprawomocnić polski imperializm i przedstawić go w dobrym świetle. To, co się tam działo, jest – jak podkreśla Daniel Beauvois – nie do zaakceptowania z punktu widzenia jakichkolwiek dzisiejszych standardów współżycia między ludźmi o odmiennych kulturach, językach czy wyznaniach⁴⁷. Tak było od wieku XVI do XX. „Sąsiedztwu kultur nie towarzyszyło żadne wzajemne przenikanie. Mamy do czynienia raczej z nałożeniem jednej na drugą. Przepaść społeczna pozostaje nieprzebyta. Wzajemne zrozumienie nie wykracza nigdy poza patriarchalną dobroczynność”⁴⁸.

Wątpliwe jest więc zastosowanie w odniesieniu do Kresów kategorii hybrydyczności. W pułapkę tę wpada nawet Maria Janion, która za Chrzanowskim chwali polską kulturę kresową za „synkretyzm i łatwość asymilacji”⁴⁹ i afirmatywnie wypowiada się o mieszaniu się kultur, do jakiego dochodziło zwłaszcza na południowo-wschodnim pograniczu sarmackiego państwa. Postępowy fetysz hybrydyzacji jest tylko rewersem reakcyjnego fetysza czystych tożsamości kulturowych, narodowych lub religijnych. Nie ma czegoś takiego jak czysta kultura nie będąca rezultatem mieszania się różnorodnych elementów. Każda kultura jest w tym sensie zhybrydyzowana; od Kresów, w przypadku których mówi się o wymieszaniu wzorów kultury polskiej,

⁴⁷ D. Beauvois, *Oni i inni. Pamiętnikarze polscy na kresach wschodnich w XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 2000, t. VII, z. 1 (25), s. 185-204.

⁴⁸ Tamże, s. 197.

⁴⁹ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 176-179.

rosyjskiej, tureckiej i mongolskiej, niczym nie różniła się ówczesna Wielkopolska lub Mazowsze, gdzie z łatwością można by wskazać obecność elementów słowiańskich, germańskich, łacińskich, nordyckich, żydowskich i innych. Przekonanie o szczególnej hybrydyczności kultury kresów jest ideologicznym złudzeniem podobnie jak teza o ich harmonijnej wielokulturowości – służy przesłonięciu koszmaru, jakim były tamtejsze stosunki społeczne. Samo rozumienie hybrydyczności, na jakim opierają się podobne diagnozy, nie do końca odzwierciedla to, o co toczy się gra w teorii postkolonialnej. Jak wskazuje David Huddart, komentując koncepcję hybrydyczności Bhabhy, nie chodzi w niej wcale o wizję dwóch „czystych” kultur, które w jakimś miejscu łączą się, tworząc trzecią zhybrydyzowaną (a tym mniej o wizję kultury nadrzędnej asymilującej elementy kultur zdominowanych), ale o pomyślenie od samego początku tej trzeciej jako przestrzeni możliwości, która pozwala wyłonić się innym pozycjom⁵⁰. Działa tu więc raczej logika dialektycznego znoszenia niż arytmetycznego sumowania czy teoriomnogościowego zawierania.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej kategorii *subalterns* Spivak i możliwości zastosowania jej do sytuacji na południowo-wschodnich kresach sarmackiej Rzeczypospolitej. Samo słowo „subaltern” pochodzi z terminologii wojskowej i oznacza dosłownie „młodsze rangą”. W logice „subalternacja” oznacza podporządkowanie. Do myśli społecznej termin „subaltern” wprowadził Antonio Gramsci, w którego pismach pojawia się on jako pojęcie pokrewne marksowskiemu proletariatu na etapie, na którym nie stał się on jeszcze klasą dla siebie. Tak na przykład w notatkach spisanych w więzieniu w latach 1929–1935 Gramsci określa jako *classe subalterna* „grupę, która nie uzyskała jeszcze ani świadomości swojej siły i możliwości ani umiejętności ich kształtowania”⁵¹. Gdzie indziej natomiast pisze, iż jest ona

⁵⁰ Zob. D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, London 2006, s. 85.

⁵¹ D. Forgas (red.), *The Antonio Gramsci Reader. Selected Writings 1916–1935*, London 1988, s. 210.

pozbawiona historycznej inicjatywy, pogrążona w ciągłej, ale zdeorganizowanej ekspansji, niezdolna do przekroczenia pewnego jakościowego poziomu, wciąż nie mogąca osiągnąć kontroli nad państwem ani sprawować hegemonii nad całością społeczeństwa⁵².

W polskich przekładach pojawia się w tym miejscu termin „klasy zależne”⁵³. W wydanych po polsku *Pismach wybranych* Gramsciego znaleźć możemy taką definicję *classi subalterne*:

Klasy zależne, jak z samej ich nazwy wynika, nie są zjednoczone i nie mogą się zjednoczyć, dopóki nie mogą stać się „państwem”; ich dzieje związane są przeto ściśle z dziejami „społeczeństwa obywatelskiego”, są „rozdrobnioną” i pozbawioną ciągłości funkcją dziejów „społeczeństwa obywatelskiego”, a przeto również i dziejów państw oraz grup państw⁵⁴.

Oba powyższe fragmenty mogłyby stać się punktem wyjścia dla skonstruowania dość trafnego opisu sytuacji Kozaków w obrębie I Rzeczypospolitej.

Spivak podkreśla, że *subaltern* to dla niej coś innego niż „grupa opresjonowana”. W jednym z wywiadów zaznacza, że *subaltern* nie jest po prostu

sposobem klasowego określania uciskanych, Innego, kogoś, kto nie dostaje należnego mu kawałka tortu. W terminologii postkolonialnej wszystko, co nie ma dostępu do kulturowego imperializmu, jest definiowane jako *subaltern* – przestrzeń różnicy. Kto mówi, że to równa się tylko opresji? Klasa robotnicza [zachodnich społeczeństw] jest uciskana, ale nie jest *subaltern*. (...) Znajduje się wewnątrz dyskursu hegemonicznego i chce wykroić dla siebie kawałek tortu, którego jej się odmawia, podobnie jak przejęcia kontroli nad hegemonicznym dyskursem. Nie powinna nazywać siebie *subaltern*⁵⁵.

Polski termin „zależny” nie oddaje w pełni zakresu znaczeniowego *subaltern* tak, jak używa go Spivak i inni teoretycy post-

⁵² Tamże, s. 351.

⁵³ Zob. np. A. Gramsci, *Notatki do historii klas zależnych*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, tłum. B. Sieroszevska, Warszawa 1961, s. 85-102.

⁵⁴ Tamże, s. 85.

⁵⁵ L. de Kock, *Interview With Gayatri Chakravorty Spivak: New Nation Writers Conference in South Africa*, „A Review of International English Literature” 1992, nr 23 (3), s. 45.

kolonialni⁵⁶. Oprócz zależności chodzi bowiem również o podporządkowanie, wykluczenie, niepełną autonomię, nie do końca mogącą wyrazić się podmiotowość i brak dostępu do mechanizmów kształtujących sferę symboliczną. Sama tylko zależność nie musi pociągać za sobą żadnych z tych konsekwencji. Można na przykład powiedzieć o elitach kompradorskich podporządkowanego kraju, że zależą od obcych interesów, nie pasuje do nich jednak w żaden sposób termin *subaltern*. Jego użycie przez Spivak, chociaż inspirowane Gramscim, nie jest tożsame z intencją autora *Notesów więziennych*, który wprowadził termin *subaltern*, aby odróżnić określane tak grupy od sytuacji zdominowanych. *Classe subalterna* to dla niego nie tyle przedmiot dominacji, co działań o charakterze **hegemonicznym**, które Gramsci skrupulatnie odróżniał od dominacji⁵⁷. Tak więc termin *subalterns* należy w obrębie teorii postkolonialnej rozumieć zgodnie ze szczególną intencją semantyczną Spivak, która – chociaż za-inspirowana marksizmem – skonstruowała jednak nową kategorię teoretyczną.

Od imperium do peryferium

Myśl Spivak może mieć w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej zastosowanie szersze niż sama tylko analiza partykularnych problemów I Rzeczypospolitej z kozacką heterogenicznością na ukraińskich Kresach. Mówi nam coś o obecnej kondycji całego regionu i jego miejscu w europejskiej oraz globalnej geopolityce. Tekst Spivak *Can the Subaltern Speak?* otworzył nową perspektywę w teorii postkolonialnej, ponieważ zakwestionował wcześniejszą ramę modalną, w której konstruowano dyskurs dekolonizacji. Postrzegano ją jako proces emancypacji państw i społeczeństw podporządkowanych reżimowi

⁵⁶ Na temat znaczeń terminu „subaltern” zob. również Ch. McEwan, *Post-colonialism and Development*, dz. cyt., s. 16.

⁵⁷ Więcej na ten temat zob. np. S. Jones, *Antonio Gramsci*, London 2006, zwłaszcza rozdział *Hegemony*, s. 41-56.

kolonialnemu i definiowano w kategoriach walki narodowowyzwoleńczej kolonii przeciw metropolii. Kwintesencją tego rodzaju podejścia jest książka Franza Fanona *Wyklęty lud ziemi*⁵⁸. Zdaniem Spivak taka wizja to nie tylko uproszczenie, ale przede wszystkim zafalszowanie problemu, z którym mamy do czynienia. Państwa i społeczeństwa skolonizowane zostały w niej przedstawione jako jednorodne całości, a fakt, iż ktoś będący ich obywatelem zabiera głos na temat swojego państwa i społeczeństwa oraz w jego imieniu, świadczyć ma o dokonującej się emancypacji. Spivak nie zgadza się z taką interpretacją procesu dekolonizacji. Jej zdaniem mamy w nim raczej do czynienia z kolejną uzurpacją. Hinduska filozofka demaskuje ją, zadając proste pytanie: *Kto mówi?* Kim jest podmiot, który wypowiada się w imieniu skolonizowanego społeczeństwa i na zasadzie synekdochy utożsamiony zostaje na arenie międzynarodowej z tym społeczeństwem jako takim? Rolę tę odgrywają mężczyźni z górnych warstw, klas lub kast danego kraju. Przy bijących na wiwat bębnach dekolonizacji dokonuje się po cichu inna kolonizacja, wykreśla się inna linia podziału na dominujących i podporządkowanych. Tym razem wyznaczają ją nie granice państwowe i międzynarodowa polityka, ale inne, o wiele mniej spektakularne czynniki: kasta, religia, kolor skóry, etniczność i wreszcie najbardziej niedoceniana zdaniem Spivak: płeć.

Utożsamienie elit dekolonizującego się państwa z jego całym społeczeństwem to oczywiście nadużycie, podobnie jak założenie o naturalnej wspólnotcie interesów wszystkich grup w obrębie tego państwa. W czasie dekolonizacji lokalne elity przejmują rolę ustępujących przywódców kolonialnych, przez co dochodzi do kolejnego podporządkowania dolnych segmentów społeczeństwa. Wcale nie odzyskują one głosu. „W elitarnym »postkolonializmie« – pisze Spivak – chodzi w takiej samej mierze o to, żeby odróżnić się od własnej, rasowej podklasy (*underclass*), jak o to, aby mówić w jej imieniu”⁵⁹. Ta podklasa pozostaje niema i nie może wyrazić swojego zdania. To są właśnie *subalterns*.

⁵⁸ Zob. F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985.

⁵⁹ G. Chakravorty Spivak, *A Critique of Postcolonial Reason. Toward a History of the Vanishing Present*, Cambridge 1999, s. 358.

W grupie tej szczególną pozycję zajmują kobiety z najniższych kast, które są podporządkowane w dwojnasób: po pierwsze dlatego, że należą do grup położonych najniżej we wszystkich hierarchiach społecznych – bogactwa, wiedzy, władzy, wpływu, a w hinduskim systemie kastowym, nawet elementarnej wartości jako jednostki ludzkie – po drugie zaś z tej racji, że są kobietami.

Sytuacja jest zawiłana i nie ma prostego rozwiązania problemów, które stwarza. Jak wyzwolić się od kondycji podporządkowania i uzyskać głos? W swoim pierwszym tekście na ten temat – przywoływanym już *Can the Subaltern Speak?* – Spivak, odpowiadając na tytułowe pytanie, stwierdza, że *subalterns* nie są w stanie mówić. Ktoś musi ich i je reprezentować. To jednak zadanie trudne. Podejmując interwencje z zewnątrz w celu polepszenia ich sytuacji, łatwo wpaść w pułapkę paternalizmu. Spivak kwituje to ironicznym komentarzem: „Biali mężczyźni ratują brązowe kobiety z rąk brązowych mężczyzn”⁶⁰. Zadanie reprezentacji *subalterns* spoczywa więc na intelektualistach z krajów postkolonialnych, którzy mogą zabrać głos w ich imieniu. Jednak nieco ponad 10 lat po opublikowaniu tego tekstu, w swoim *opus magnum* zatytułowanym *A Critique of Postcolonial Reason*, Spivak zwraca uwagę na nieco inny aspekt sytuacji. Umieszczając projekt studiów postkolonialnych w perspektywie marksizmu, przypomina, że zamiarem Marksa nie było przedstawianie robotników jako ofiar kapitalizmu, ale jako twórców i wytwórców materialnego bogactwa, które im się odbiera. Chociaż Spivak nie mówi tego wprost, analogicznie potraktować można *subalterns* – jako żywą tkankę postkolonialnego społeczeństwa, na której wybiła się jego kosmopolityczna elita. Dlatego też zamiast reprezentacji należałoby domagać się ich **upodmiotowienia**, a przynajmniej uwzględnienia ich roli jako aktywnego aktora, a nie biernej ofiary procesu kolonizacji i dekolonizacji. Taki punkt widzenia bliski jest podmiotowemu podejściu do problemu zacofania i zależności, o którym pisałem w rozdziale 2 w związku z dyskusją nad modelem wyjaśniania

⁶⁰ Tamże, s. 287.

gospodarczego zacofania Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. W tej perspektywie spojrzeć możemy również na kondycję całego regionu, który pomimo potężnego wysiłku modernizacyjnego z XX wieku oraz przełomowych wydarzeń z końca XX i początku XXI wieku (rozszerzenie na wschód NATO i Unii Europejskiej) wciąż ciągnie za sobą widmo swojej subalternej kondycji, dostarczając Europie i światu przede wszystkim taniej siły roboczej, prostytutek, produktów rolnych i bogactw naturalnych.

Wyścig po Europę Środkowo-Wschodnią

W drugiej połowie XIX wieku już tylko jedna część świata pozostawała białą plamą na mapie europejskiego kolonializmu – Afryka. Europejskie mocarstwa kontrolowały pośrednio lub bezpośrednio znaczne połacie Azji, obu Ameryk, Bliskiego Wschodu i Oceanii, Afryka opierała się jednak zapędom białych kolonizatorów. Europejczycy bali się zapuszczać w głąb Czarnego Lądu i swoje kolonie umieszczali właściwie wyłącznie na wybrzeżach Afryki, wykorzystując kontakty z lokalnymi mieszkańcami do załatwiania gospodarczych interesów (przede wszystkim handel złotem, diamentami i kością słoniową oraz pozyskiwanie niewolników). Dopiero dwa wielkie wynalazki XIX wieku – chinina i szybkostrzelny karabin maszynowy – pozwoliły Europejczykom na opanowanie Afryki. Gdy w drugiej połowie tego stulecia rozpoczyna się „wyścig po Afrykę” (ang. *scramble for Africa*), stają do niego zarówno wytrawni kolonizatorzy (Anglicy, Francuzi, Hiszpanie oraz Portugalczycy), jak i państwa, które nie uczestniczyły wcześniej w kolonialnych podbojach (Niemcy, Włochy czy Belgia), i w ciągu trzech dekad w latach 1860–1890 dzielą między siebie afrykański kontynent⁶¹. Formalne potwierdzenie praw i roszczeń do nowych posiadłości

⁶¹ Szczegółowy opis i analiza tych wydarzeń zob. T. Pakenham, *The Scramble for Africa 1876–1912*, London 1993.

miało miejsce w czasie tzw. Konferencji Berlińskiej zorganizowanej przez Bismarcka w latach 1884–1885, kiedy to ostatecznie rozstrzygnięto spory terytorialne i wykreślono oficjalne granice wpływów.

Mniej więcej sto lat wcześniej rozpoczyna się na kontynencie europejskim bardzo podobny proces, w którym mocarstwa również wcześniej nieuczestniczące w zamorskim przedsięwzięciu kolonialnym (Prusy, Austria i Rosja) ustalają nowe sfery kolonialno-imperialnych wpływów na środkowo-europejskich peryferiach. Zestawiając ten proces z późniejszymi wydarzeniami w Afryce, można nazwać go „wyścigiem po Europę Środkowo-Wschodnią”. Jego ramy czasowe moglibyśmy nawet nieco rozciągnąć w czasie i za jego początek uznać III wojnę północną z początku XVIII wieku, a za koniec wojnę rosyjsko-turecką z lat 1877–1878, dzięki której Rosja ostatecznie potwierdziła swoją kontrolę nad północnymi brzegami Morza Czarnego. W tym przedziale czasowym ostatnie niezależne państwa Europy Środkowo-Wschodniej utraciły niepodległość i zostały włączone albo bezpośrednio, albo pośrednio w orbitę imperialnych wpływów Prus, Austrii lub Rosji. W historii Polski proces ten zmanifestował się jako tzw. rozbiory. Wydarzenie to można jednak umieścić na tle zarysowanej powyżej rozbudowy imperialnych potęg w Europie Środkowo-Wschodniej i traktować jako inny przejaw tego samego zjawiska: europejskiego kolonializmu.

Wspólny los wielu krajów regionu jest zrozumiały, jeśli weźmie się pod uwagę ich podobne położenie w szarym pasie „między-strefy”, o której pisałem we *Wprowadzeniu*, podobną historię społeczną wynikającą z pozostawania poza strefą wpływu Cesarstwa Rzymskiego i wreszcie podobną sytuację gospodarczą we wczesnej nowoczesności. Nie podważa to w żaden sposób postawionej w poprzednim rozdziale tezy o rozbiorach jako Symbolicznym ujawnieniu Realnego braku. Fantomowa egzystencja Rzeczypospolitej korespondowała z kondycją całego regionu, który z wyjątkiem Czech i Moraw od końca średniowiecza funkcjonował jako przestrzeń braków, zapóźnień i zacofania.

Rozbiorom poświęcona została w polskiej historiografii imponująca ilość narracji, analiz i interpretacji. Przypominają

pod tym względem każdą traumę – indywidualną lub zbiorową – która zostaje zazwyczaj obudowana najróżniejszego rodzaju konstrukcjami symboliczno-wyobrażeniowymi. Nawet pobieżne omówienie i dyskusja z najważniejszymi w tej dziedzinie dokonania polskich historyków wypełniłyby niejedną książkę tych rozmiarów, co niniejsza, nie będę więc nawet próbował tego zrobić. Chciałbym raczej zająć się kilkoma tylko zjawiskami i problemami szczególnie dobrze poddającymi się analizie postkolonialnej.

Nie ma nic odkrywczego czy nawet kontrowersyjnego w tezie, że Rzeczpospolita na skutek wewnętrznej dynamiki społecznej, gospodarczej i politycznej stała się łatwą ofiarą dla imperialistycznych zapędów ościennych mocarstw. W ostatnich latach coraz więcej książek proponuje ujęcie tego etapu historii Polski w kategoriach znanych z analizy innych imperializmów, czego najlepszymi przykładami są *Kresy imperium* Henryka Głębockiego oraz *Od imperium do imperium* Andrzeja Nowaka. O wiele rzadziej już rozbiory określa się jako „przedsięwzięcie kolonialne”. Jaką rolę odgrywają tu zapewne problemy natury wizerunkowej, o których wspominałem powyżej (kolonią może być jakiś tam Mozambik czy Pakistan, ale nie Rzeczpospolita), istnieją jednak również ważne kwestie merytoryczne, które nie pozwalają na prostą aplikację teorii kolonialnej i postkolonialnej do dziewiętnastowiecznej historii Europy Środkowo-Wschodniej. Co nie znaczy, że ich narzędzia są tu zupełnie bezużyteczne. Wymagają po prostu selektywnego zastosowania.

O jakim zakresie stosowalności teorii postkolonialnej może być mowa w przypadku środkowoeuropejskim? Cheryl McEwan w książce *Postcolonialism and Development* proponuje wyróżnienie czterech głównych strategii krytyki postkolonialnej. Jej zdaniem są to:

1. Destabilizowanie dominujących dyskursów imperialnej Europy, takich jak historia, filozofia, lingwistyka oraz „rozwój”.
2. Kwestionowanie doświadczeń pisania i mówienia, dzięki którym rodzą się te dominujące dyskursy.
3. Formułowanie otwartej krytyki przestrzennych i czasowych metafor stosowanych przez zachodnie dyskursy.

4. Próba odzyskania głosów z przeszłości i teraźniejszości, które zostały utracone, ponieważ należały do opresjonowanych i zdominowanych⁶².

Zasadniczy problem, z jakim mamy tu do czynienia, polega na tym, że w zależności od tego, na jakim okresie kolonialnego doświadczenia Europy Środkowo-Wschodniej się skoncentrujemy i **kto będzie podmiotem przeprowadzającym krytykę**, różna okaże się adekwatność tych czterech strategii. Jeśli na przykład kresowy kolonializm Polski w okresie I Rzeczypospolitej badać by mieli Ukraińcy, Litwini czy Białorusini, wszystkie właściwie punkty okażą się bardzo przydatne (a szczególnie 1 i 4). Jeśli przyjmiemy tezę formułowaną często w teorii postkolonialnej, a mianowicie, że kolonializm pozostawia niezatarte ślady w pamięci i tożsamości zarówno skolonizowanych, jak i kolonizatorów, z podobnych narzędzi skorzystać może również krytyka artykułowana z pozycji byłego kolonizatora, czyli Polski. Wtedy jednak na przykład punkt 4 będzie realizowany wyłącznie jako mówienie w czyimś imieniu, bo to nie polskie głosy zostały utracone na skutek sarmackiej aktywności na Kresach, ale kozackie, ukraińskie, żmudzkie czy litewskie (zwłaszcza w starszych odmianach pogańskich). W samym centrum krytyki postkolonialnej znajduje się praktyka reprezentacji, która zazwyczaj okazuje się po prostu dobrze zakamufłowaną uzurpacją⁶³, stosowanie podobnej strategii pozostaje więc mocno wątpliwe. Tego rodzaju dywagacje powinniśmy pozostawić raczej tym, którzy ucierpieli na skutek polskiego kolonializmu i imperializmu.

Gdy natomiast spojrzymy na ten sam okres historyczny z perspektywy Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jej peryferyjnego uzależnienia od rodzącego się na Zachodzie Europy kapitalizmu, sprawa nieco się skomplikuje. Wszystkie cztery strategie krytyki postkolonialnej koncentrują się na poziomie **kulturowych**

⁶² Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, London 2009, s. 25-26.

⁶³ Edward Said uważał, że nie istnieje w ogóle coś takiego jak prawdziwa reprezentacja. Zob. E. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 376-377.

znaczeń, tymczasem problem, z którym mamy tu do czynienia, dotyczy przede wszystkim relacji na poziomie **materialnej siły**. Oczywiście, przestrzeń relacji kolonialnych, imperialnych i centrowo-peryferyjnych to świetny poligon do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, które – zdaniem Andrzeja Ledera – jest jednym z fundamentalnych pytań psychoanalizy, a mianowicie, w jaki sposób siła tworzy znaczenie. Kiedy jednak spojrzymy na konkretne dane historyczne, zauważymy pewną paradoksalność przypadku Rzeczypospolitej: jej materialne uzależnienie od handlu z Zachodem nie przełożyło się nigdy na jakiegokolwiek poczucie niższości. Chociaż kultura polska zapożyczała na potęgę zarówno od Zachodu, jak i od Wschodu (np. wpływy orientalne w ubiorze i kuchni), Sarmaci byli głęboko przekonani o swojej absolutnej wyższości kulturowej i cywilizacyjnej nad resztą świata. Oczywiście, ideologia sarmacka przysłaśniała cywilizacyjne braki I Rzeczypospolitej, to jednak zupełnie inna sytuacja niż kolonialne podporządkowanie dyskursowi wyższości-niższości, którego ofiarą padały społeczeństwa zdominowane przez Europę. Przede wszystkim dlatego, że w dużej mierze poddawały się one, nawet wbrew sobie, symbolicznej dyktaturze Zachodu i identyfikowały się z projektowanym na nie obrazem niższości, co doskonale pokazuje Franz Fanon, praktykujący psychoanalityk, w książce *Peau Noire, Masques Blancs*⁶⁴.

Przejście Polski od pozycji kolonizatora do kondycji skolonizowanego, jakie dokonało się pod koniec XVIII wieku, dodatkowo komplikuje sytuację. Specyfika polskiego doświadczenia rozbiorowego pod kilkoma istotnymi względami odbiega od typowej formy kolonializmu, do której najczęściej odwołuje się teoria postkolonialna. Przede wszystkim nie było tu mowy o spotkaniu między Europą a kulturowym Innym. Wyścig po Europę Środkowo-Wschodnią bardziej przypominał pod tym względem powszechną wśród państw europejskich konkurencję o kontrolę nad sąsiadującym terytorium. Specyfika sytuacji środkowoeuropejskiej polegała jednak na tym, że zarówno Po-

⁶⁴ F. Fanon, *Peau Noire, Masques Blancs*, Paris 1952, szczególnie rozdziały *Du prétendu complexe de dépendance du colonisé*, s. 67-87 oraz *L'expérience vécue du Noir*, s. 88-114.

lacy, jak i drudzy wielcy przegrani w regionie, czyli Węgrzy, należeli do „starych narodów Europy”, jak ujmuje to Hugh Seton-Watson⁶⁵. Polacy sami mieli za sobą imperialną przeszłość, co zwiększało świadomość odrębności i odróżniało rozbiory od innych formalnie podobnych wydarzeń na kontynencie europejskim, jak np. podporządkowanie południa Francji Paryżowi, Półwyspu Iberyjskiego Kastyliei, a nawet Irlandii władzy Londynu, chociaż to ostatnie wydarzenie jest niewątpliwie przykładem procesu o *par excellence* kolonialnym charakterze. Było zresztą przez wielu komentatorów porównywane zarówno z późniejszymi podbojami kolonialnymi brytyjskiej korony⁶⁶, jak i z dziewiętnastowiecznymi wydarzeniami w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej (oprócz sprawy polskiej tzw. sprawy grecka i włoska)⁶⁷.

W czasie rozbiorów dystans kulturowy między kolonizatorami a skolonizowanymi dodatkowo redukował fakt, że jedno z mocarstw kolonialnych – i jak się za chwilę przekonamy, najistotniejsze – było etnicznie, kulturowo, językowo i pod wieloma względami bliskie Polsce. A nawet bliższe, niż chcielibyśmy sami to przyznać, co okazuje się jednym z osiowych objawów polskiego kompleksu postkolonialnego, ale o tym obszernie dalej. O podobnym rozmyciu czy przemieszczeniu różnicy między skolonizowanym a kolonizatorem oraz między tym, co Tu i Tam, mówi się czasem w odniesieniu do takich europejskich kolonii, jak Australia czy Nowa Zelandia. Bariera rasowa była tam co prawda jasno zarysowana, zupełnie odwróciły się jednak proporcje liczebności, ponieważ kolonizatorzy szybko stali się większością. Sami jednak pochodzili z niższych – a często nawet najniższych – segmentów społeczeństw metropolitalnych i pozbawieni byli wsparcia ze strony macierzystych rządów. Stephen Slemon uważa, że ta ambiwalencja pozycji i tożsamości dopro-

⁶⁵ H. Seton-Watson, *Old and New Nations*, w: J. Hutchinson, A.D. Smith (red.), *Nationalism*, Oxford 1994, s. 134.

⁶⁶ Zob. np. T. Egelton, F. Jameson, E. Said, *Nationalism, Colonialism, and Literature*, Minneapolis 1990.

⁶⁷ Zob. H. Wereszycki, *Sprawa polska w XIX wieku*, w: S. Kieniewicz, *Polska w XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1977, s. 121-161.

wadziła do osobliwego zinternalizowania kolonialnej relacji Ja/ Inny i rozszczepienia na Tu i Tam **wewnątrz** kolonialnego podmiotu⁶⁸. Oczywiście, sytuacja Europy Środkowo-Wschodniej była jeszcze inna, jednak – jak widać – teoria postkolonialna dostarcza również sugestii, jak skonceptualizować relacje odmienne niż typowa wyższość białej, kolonialnej elity nad ciemną masą tubylców.

Kolejną osobliwością jest fakt, że Rzeczpospolita padła ofiarą trzech różnych imperiów, a państwo, które powstało po dekolonizacji (II Rzeczpospolita), zostało złożone z terytoriów należących do tych trzech mocarstw. To sytuacja odmienna niż w przypadku znakomitej większości państw postkolonialnych. O ile arbitralne dzielenie społeczeństw, plemion, kultur, a nawet całych przedkolonialnych państw pomiędzy różne potęgi kolonialne było praktyką powszechną (na czym ogromnie ucierpiała przede wszystkim Afryka), o tyle właściwie nie zdarzało się, aby w ramach dekolonizacji dokonywano sklejenia kolonii różnych mocarstw europejskich w jedno nowe państwo. Granice państw postkolonialnych dość dokładnie odpowiadają raczej dawnym granicom wpływów kolonialnych Anglii, Francji, Hiszpanii, Portugalii i innych potęg europejskich. Jak poważne konsekwencje miał ten osobliwy trójpodział dla postkolonialnej II Rzeczypospolitej, świadczy ogromny wysiłek, który włożyć należało w stworzenie zintegrowanej infrastruktury nowego państwa polskiego (czy też polsko-litewskiego, a więc znów częściowo kolonialnego). Wystarczy spojrzeć na mapę dróg lub połączeń kolejowych w III Rzeczypospolitej, aby przekonać się, że nawet dzisiaj, prawie wiek po dekolonizacji, podziały te nie zostały całkowicie zamazane (do czego przyczyniła się oczywiście kolejna komplikacja, a mianowicie przesunięcie polskiego państwa na zachód po II wojnie światowej).

Inna kwestia związana z trójkolonialną naturą rozbiorów to różne relatywne znaczenie każdego z trzech imperialnych graczy. Południowa kolonizacja austriacka była najmniej traumatyczna, jeśli w ogóle w tym wypadku można mówić o kolonizacji, bo

⁶⁸ Zob. S. Slemon, *Unsettling the Empire: Resistance Theory for the Second World*, w: P. Mongia (red.), *Contemporary Postcolonial Theory*, dz. cyt., s. 80-81.

Wiedniowi – w przeciwieństwie do Berlina i Moskwy – nie zależało ani na wynarodowieniu Polaków, ani na kolonizacji kontrolowanych terytoriów w sensie dosłownym, czyli zasiedleniu jej swoimi obywatelami. Imperium Habsburgów można nazwać multikulturowym *avant la lettre*, a jego wielonarodowość przekładała się na stosunkowo wyrozumiałe traktowanie lokalnych odmienności kulturowych i językowych. Konsekwencje tego faktu są dobrze znane i opisane – o wiele mniejsza aktywność wywrotowo-powstańcza i większa lojalność wobec habsburskiej władzy oraz zupełnie inna niż w zaborze pruskim czy rosyjskim ocena zarówno samych rozbiórów, jak i wydarzeń, które do nich doprowadziły, czego najznamienszym przykładem w polskiej historiografii jest tzw. szkoła krakowska.

Pozostali dwaj zaborcy – Prusy i Rosja – wywarli duży wpływ na postkolonialną tożsamość Polaków, jednak znów różniły się ich oddziaływania. Choć Prusacy prowadzili swoją kampanię „kulturowego dostosowania”, zwaną germanizacją, kontrolowane przez nich terytoria dość dobrze rozwijały się gospodarczo i resentment wobec Berlina nie był w czasie rozbiórów tak silny, jak wobec Moskwy⁶⁹. To właśnie Rosja stanowiła w polskim doświadczeniu kolonialnym z XIX wieku najważniejszy punkt odniesienia i wywarła największy wpływ na postkolonialny habitus Polaków. Tomasz Zarycki w wydanej niedawno książce *Peryferie. Nowe ujęcia symbolicznych zależności centro-peryferyjnych* wspomina o zdominowaniu polskich dyskusji na temat rozbiórów przez wydarzenia i problemy dotyczące zaboru rosyjskiego⁷⁰, tłumaczy to jednak głównie przez wewnętrzny rozkład sił pomiędzy stolicą (z uprzywilejowanym dostępem do narzędzi symbolicznej władzy, jak media, instytucje polityczne, naukowe itd.) a resztą kraju. Bez wątpienia czynnik ten odgrywa tu istotną rolę, nie jest to jednak najważ-

⁶⁹ Na dzisiejsze postawy Polaków w silny sposób wpływa pamięć o II wojnie światowej, przez którą wizerunek Niemców znacznie ucierpiał, nie należy jednak wpadać w pułapkę anachronizmu i przenosić tej negatywnej oceny Niemiec na Prusy jako jedno z mocarstw rozbiorowych.

⁷⁰ T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcia symbolicznych zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009, s. 191-211.

niejszy powód szczególnego oddźwięku, jaki wywołuje historia zaboru rosyjskiego. Nie przypadkiem akurat ten fragment kolonialnego doświadczenia Polaków to przedmiot silniejszego obsadzenia libidalnego niż wydarzenia w zaborach pruskim czy austriackim. I nie chodzi tylko o to, że był to zabór największy (niepowątpiewalny fakt) czy najbardziej brutalnie pacyfikowany (kwestia dyskusyjna przynajmniej dlatego, że represje eskalowano w sporej części w odpowiedzi na polskie bunty i nie były one początkowo – a zwłaszcza nie za panowania Aleksandra I – fundamentalnym elementem politycznej strategii Moskwy wobec zachodnich rubieży jej imperium). Panowanie Rosjan nad gigantycznymi obszarami dawnej Rzeczypospolitej wywoływało szczególnie silny sprzeciw z dwóch powodów. Przyczyniło się przede wszystkim do klęski polskiego projektu kolonialnego, w którym Rzeczpospolita przez niemal dwa wieki rywalizowała właśnie z Moskwą o imperialne panowanie nad terenami położonymi mniej więcej między Bugiem a Dnieprem. Ponieważ ekspansja na wschód stanowiła fundamentalny imperatyw sarmackiej ideologii, wydarzenia, które nie tylko zatrzymały tę ekspansję, ale w rodzaju podmuchu powrotnego przyniosły panowanie głównego konkurenta i przeciwnika w tej ekspansji nad terenami rdzennie polskimi, oznaczały dobitną klęskę całego projektu państwowego i narodowego. Rosjanie doskonale zresztą zdawali sobie w XIX wieku sprawę ze stawki, o jaką toczyła się gra. Aleksander Hilferding czy Michaił Katkow uznawali Polskę za głównego konkurenta w imperialnych dążeniach Moskwy w Europie Środkowo-Wschodniej. Dla Katkova szczególnie niebezpieczny był projekt „większego narodu polskiego”⁷¹, bo pod tą nazwą ukrywa się nic innego jako polska aktywność kolonialna na Kresach.

Co znamienne, Rosjanie postrzegali w XIX wieku swoją aktywność na zachodnich kresach kontrolowanego przez Moskwę imperium i toczące się tam walki podobnie do tego, jak Polacy oceniali i ideologicznie uzasadniali swoje zaangażowanie na Ukrainie. Fiodor Tiutczew opisywał kolonizację Europy Środ-

⁷¹ Zob. H. Głębocki, *Kresy imperium*, dz. cyt., s. 216, 243-244, 268, 274.

kowo-Wschodniej przez Rosjan w kategoriach misji, jaką powierzyła Rosji opatrzność, a dla Puszkina konflikt rosyjsko-polski był zaledwie „domowym, starym Słowian sporem”. Odnajdziemy nawet w dziewiętnastowiecznej myśli rosyjskiej te same figury, co w narodowym dyskursie polskim, jednak z radykalnie odmienną interpretacją. Dla młodego Hercena ofiara złożona przez polski naród i opisywana przez Mickiewicza była realna, uznawał ją jednak za dowód kary za zdradę słowiańskości. Tiutczew, uprawiając misjonizm podobny do dawnych narracji sarmackich, kreślił wizję Rosji jako drugiego Rzymu ze stolicą w Konstantynopolu. Jego zdaniem Rosja niczego nie podbijała w Europie Środkowo-Wschodniej, ale jedynie odzyskiwała przynależne jej ziemie (podobnie jak Polska, inkorporująca w XVI wieku Ukrainę)⁷². To zresztą historyczna ironia, że terminem „ziemie odzyskane”, którym Polacy nazwali zdobycze podarowane im przez Związek Sowiecki po II wojnie światowej, posłużyła się wcześniej Katarzyna II w odniesieniu do rosyjskiego zaboru w Rzeczypospolitej⁷³. Nikołaj Karamzin w swojej 12-tomowej *Historii państwa rosyjskiego* przekonywał natomiast, że ziemie, które Rosja opanowała w rozbiorach, były „polsko-litewskim zaborem” i stanowiły „odwieczną dziedzinę »ruską«, która prawnie do swej macierzy powróciła”⁷⁴.

Jakby tego było mało – i to drugi powód szczególnej niechęci wobec rosyjskiej dominacji – Polacy uważali się za kulturowo i cywilizacyjnie lepszych od Rosjan, pod których panowanie się dostali. Oto kolejny paradoks polskiego doświadczenia kolonialnego z XIX wieku: skolonizowani nigdy, na żadnym poziomie – materialnym, kulturowym, społecznym, duchowym – nie uznali **jakiegokolwiek** wyższości kolonizatora, którego przewaga polegała w ich ocenie wyłącznie na dysponowaniu naga, militarną siłą⁷⁵. Przekonanie to wspierał fakt, że kontrolowany przez

⁷² Tamże, s. 121-125.

⁷³ Zob. A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenie za historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004, s. 68.

⁷⁴ Tamże, s. 78.

⁷⁵ Więcej na ten temat paradoksu kraju postkolonialnego odczuwającego wyższość nad swoim kolonizatorem zob. M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 328 oraz D. Trzeźniowski, *Rusyfikacja jako pozorne zagro-*

Moskwę fragment dawnej Rzeczypospolitej należał do lepiej gospodarczo rozwiniętych obszarów rosyjskiego imperium. Oczywiście, próby kompensowania kolonialnego podporządkowania poprzez dowartościowywanie własnej kultury i poszukiwanie w niej elementów lepszych od kultury kolonizatora to mechanizm powszechny wśród skolonizowanych, jednak przypadek polsko-rosyjski jest szczególny z tego powodu, że rzadko kiedy zdominowani mieli tak wiele racjonalnych argumentów i dowodów na poparcie swojego punktu widzenia.

Ta odwrotna niż ma to zazwyczaj miejsce w sytuacji kolonialnej asymetria kulturowej wartości była jednym z powodów, dla których tak mizerne rezultaty dawały próby rusyfikacji. Polacy potrafili nawet przechwycić konstruowane w tym celu instytucje – jak np. szkoły – i wykorzystywać je do krzewienia swojej własnej kultury oraz antyrosyjskich postaw, czego nigdy nie udało się np. Hindusom pod panowaniem Brytyjczyków. Jednak sukcesy w obronie polskości wcale nie były tak kompletne, a porażki w rusyfikacji tak całkowite, jak może się wydawać. Kwestię tę w ciekawy sposób naświetla ważna dla badań postkolonialnych koncepcja mimikry Homiego K. Bhabhy.

Mimikra mimo woli

Przeciwko podejściom lansowanym w pierwszej fazie rozwoju teorii postkolonialnej przez Saida i Spivak podnoszono czasem zarzuty zaniedbywania perspektywy podmiotowej i kompletnego unicestwienia postkolonialnego podmiotu pod jarzmem kolonialnej dominacji. I rzeczywiście, budzą one wątpliwości podobne do tych, jakie prowokuje teoria Pierre'a Bourdieu: tak dobrze opisują dominację, nierówność, podporządkowanie i reprodukcję hierarchii, że trudno zrozumieć, w jaki sposób możliwa jest w ogóle zmiana, w tym szczególnie zmiana na lepsze

żenie. *O nieskuteczności rosyjskiego projektu kolonialnego w Polsce (XIX w.)*, w: *Postkolonialne badania...*, dz. cyt., s. 159-173, zwłaszcza s. 162-164.

(rozumiana jako osłabienie dominacji i emancypacja wcześniej podporządkowanych jednostek, społeczeństw i państw). Said i Spivak dużo mówią o strategiach dominacji i marginalizacji peryferii przez centrum, niewiele natomiast o oporze samych peryferii⁷⁶. Wartościowym uzupełnieniem jest w tym punkcie dzieło Homiego K. Bhabhy. Mówi się czasem, że wraz ze Spivak i Saidem tworzą oni Świętą Trójkę teorii postkolonialnej. Gdyby metaforę tę potraktować poważnie, Bhabhie ze względu na abstrakcyjno-hermetyczno-metaforyczny styl pisania przypadłaby zapewne rola Ducha Świętego. Po otwarciu przedmiotowym Saída i otwarciu podmiotowym Spivak jego dzieło nazwać wypada otwarciem przepaści – a przynajmniej szczeliny – która oddziela kolonialny podmiot od jego przedmiotu.

Bhabha wychodzi od diagnozy sytuacji kolonialnej, bliskiej podejściu Saída i Spivak. W eseju *The other question: Stereotype, discrimination and the discourse of colonialism* pisze on:

[Dyskurs kolonialny] jest aparatem, który wydobywa na wierzch i dowartościowuje rasowe/kulturowe/historyczne różnice. Jego główną strategiczną funkcją jest stworzenie przestrzeni dla „poddanych ludów”. Realizuje ją, produkując wiedzę, będącą potem podstawą do działania mechanizmów nadzoru i kompleksowej kontroli poprzez wzbudzanie przyjemności/nieprzyjemności. Autorytetu jego strategii dostarcza produkcja wiedzy o kolonizującym i skolonizowanym, która pozostaje stereotypowa, jest jednak w obu przypadkach wartościowana w przeciwny sposób. Celem dyskursu kolonialnego jest przedstawienie – poprzez odwołanie do kryteriów rasowych – skolonizowanych jako zdegenerowanej populacji, co pozwala usprawiedliwić podbój i ustanowić system administracji i ćwiczenia⁷⁷.

Zasadnicza różnica między Saidem i Spivak z jednej, a Bhabhą z drugiej strony polega na ocenie sukcesu tego przedsięwzięcia. O ile ci pierwsi koncentrują się na technikach, przy pomocy których dyskurs kolonialny stara się osiągnąć zamierzony efekt, i na fatalnych konsekwencjach, jakie za tym idą dla

⁷⁶ Zob. A. Loomba, *Colonialism/Postcolonialism*, dz. cyt., s. 232.

⁷⁷ H.K. Bhabha, *The other question: Stereotype, discrimination and the discourse of colonialism*, w: tegoż, *The Location of Culture*, New York 1994, s. 70.

podporządkowanych kultur i populacji, o tyle Bhabha odwraca symboliczne znaczenie całej konfrontacji. Twierdzi, że dyskurs kolonialny zawsze i z konieczności ponosi **porażkę**. Wynika to z natury samego procesu kształtowania tożsamości skolonizowanych przez kolonizujących. Zadłużając się u teoretyków psychoanalizy – zwłaszcza Jacques’a Lacana – Bhabha pokazuje, że przedsięwzięcie to zawsze kończy się porażką, próbuje bowiem w sposób metonimiczny uformować tożsamość, która ze swej istoty jest procesem i zjawiskiem metaforycznym⁷⁸. Mimikra uprawiana przez kolonialny podmiot pod maską podobieństwa ukrywa niemożliwość identyczności. Dlatego Bhabha nazywa mimikrę „ironicznym kompromisem” i „częściową obecnością podmiotu kolonialnego”⁷⁹.

Mimikra okazuje się doświadczeniem paradoksalnym dla obu stron kolonialnego spotkania. Dla skolonizowanego jest próbą osiągnięcia autentyczności poprzez udawanie kogoś innego. Dla kolonizatora może wydawać się sukcesem, ale niesie również ze sobą zagrożenie. Naśladowanie nigdy nie jest całkowicie dokładne i wprowadza zaburzenia do oryginału. Zaburzenia te wywołują u dominujących niepokój, kwestionują bowiem solidność (*fixedness*) ich własnej tożsamości i podają w wątpliwość kontrolę nad własnym kodem kulturowym⁸⁰. To sytuacja podobna do tej, którą stworzyła międzynarodowa kariera języka angielskiego. Anglicy stracili nad nim normatywną władzę. Pojawienie się amerykańskiego angielskiego, kanadyjskiego angielskiego, australijskiego angielskiego, a nawet malajskiego angielskiego, hinduskiego angielskiego i tzw. kontynentalnego angielskiego niszczy solidność (*fixedness*) systemu języka angielskiego i pozbawia Anglików władzy nad ustalaniem językowej normy. Decyduje o niej uzus wypracowany przez tych, którzy przyswoili sobie angielski jako swój własny język.

⁷⁸ Bhabha rozwija ten argument w tekście *Of mimicry and man: The ambivalence of colonial discourse*. Zob. Bhabha, *The Location of Culture*, dz. cyt., s. 85-92. Zob. również D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, dz. cyt., s. 44. Na temat Lacanowskich inspiracji Bhabhy, w tym wykorzystania Lacanowskiej koncepcji fazy lustra, zob. D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, s. 29.

⁷⁹ Bhabha, *Of mimicry...*, dz. cyt., s. 85-86.

⁸⁰ Tamże, s. 88.

Drugim powodem porażki projektu kolonialnego jest wpisana w niego aporia: sukces w dążeniu do kształtowania kultury, osobowości i tożsamości skolonizowanych na wzór kolonizujących (jego manifestem są takie teksty jak choćby *Minute on Indian Education* Thomasa Macaulaya⁸¹) podkopuje podstawy dyskursu kolonialnego jako takiego. Skoro bowiem skolonizowanych da się wykształcić tak, aby przypominali kolonizujących, oznacza to, że nie ma między nimi żadnej istotowej, biologiczno-rasowej różnicy. Odwołując się do historii Indii, Bhabha pokazuje, że pod koniec okresu kolonialnego Brytyjczycy zaczęli czuć się nieswojo w otoczeniu elity około 2 milionów Hindusów wykształconych na brytyjską modłę (a często również w brytyjskich instytucjach) i z manierami, wiedzą, wartościami i sposobem bycia, którzy niebezpiecznie przypominali rodowitych Brytyjczyków.

Wydawałoby się, że siłą napędzającą mimikrę jest domniemana (lub realna – nie ma to większego znaczenia, chodzi bowiem o procesy dokonujące się w obrębie ekonomii libidinalnej, gdzie pozór jest tak samo dobrą przyczyną sprawczą, jak autentyczność) wyższość kultury kolonizatora nad skolonizowanym. To ze względu na nią podmioty skolonizowane podejmują wysiłek upodobnienia się do kolonizatorów. I rzeczywiście, dopóki pozostajemy w geograficznym obszarze zależności kolonialnych, które interesują Bhabhę, taka interpretacja się sprawdza. Hindusi uważali Brytyjczyków za niższych, jeśli chodzi o rozwój duchowy, byli jednak świadomi tego, że ich administracja, kolej czy wojsko działają lepiej niż cokolwiek, co wcześniej pojawiło się na subkontynencie indyjskim. Ta wyższość imponowała wielu Hindusom, zwłaszcza z klas wyższych, którzy czasami nadidentyfikowali się nawet z kulturą kolonialnych władców, stając się bardziej brytyjscy niż Brytyjczycy. W Polsce podporządkowanej Rosjanom sytuacja była odwrotna: Polacy – znów słusznie lub niesłusznie, co nie ma większego znaczenia – uznawali się za lepszych od Rosjan pod każdym względem poza możliwością stosowania brutalnej siły, co samo w sobie uznawano za wyraz rosyjskiej niższości i braku cywilizacji (*nota bene* tak

⁸¹ T. Macaulay, *Minute on Indian Education*, w: B. Ashcroft (red.), *The Post-Colonial Studies Reader*, dz. cyt., s. 428-430.

jakby Polacy uzyskiwali wcześniej posłuszeństwo ukraińskich chłopów dzięki filozoficznym dysputom na temat racjonalności komunikacyjnej). Jeśli więc nie ma wyższości, nie powinno być mimikry, a porażki w rusyfikacji dają na to najlepszy dowód.

Nie jest to jednak, moim zdaniem, trafny obraz sytuacji. Oczywiście, rusyfikacja jako zakrojona na szeroką skalę akcja poniosła porażkę, nie oznacza to jednak, że panowanie Rosji nie zostawiło po sobie śladów. Pewien wgląd w istotę problemu może dostarczyć analiza stereotypowych wyobrażeń cywilizacyjnych, które dominują w Europie Środkowo-Wschodniej. Stereotypy jak każde konstrukcje dyskursywne, czyli takie, poprzez które nadajemy światu sens, są nieocenionym źródłem inspiracji dla badań postkolonialnych. Błędem byłoby pozostawienie ich na boku i koncentracja na samych tylko tekstach wysokiej kultury, jak np. powieści Andrzeja Stasiuka, co często robią polscy badacze postkolonialni. Jeśli zestawimy ze sobą potoczne wyobrażenia Niemców o Polakach z tym, co Polacy myślą na temat swoich wschodnich sąsiadów, okaże się, że są to konstrukcje zaskakująco podobne: „Za naszą (niemiecką/polską) wschodnią granicą kończy się Europa i zaczyna azjatycka dzicz. Rozciąga się tam kraj korupcji i lenistwa. Rządzą nim mafie, jest on zagrożony w błocie i zabobonnej dewocji (katolickiej/prawosławnej). W drogach są dziury, pociągi się spóźniają, w miastach jest niebezpiecznie. Stamtąd pochodzą nasze sprzątaczkę, opiekunki do dzieci i prostytutki. Tam giną wszystkie kradzione u nas samochody. Itp., itd.”

To również znamienne, że w konstruowanych w XIX wieku niemieckich narracjach uprawomocniających aneksję zachodnich i północnych prowincji I Rzeczypospolitej pojawiają się dokładnie te same argumenty, przy pomocy których Polacy uzasadniali swoją aktywność na Kresach. Jak pisze Ewa Skorupa, niemieccy „kolonizatorzy zaczęli kreować siebie jako kulturowych wybawców, których obowiązkiem jest wtopienie w swój organizm kultur niższych i gorzej rozwiniętych”⁸². W wystąpieniach dziewiętnastowiecznych niemieckich intelektualistów

⁸² E. Skorupa, *Germańskość kontra słowiańskość. Asymilacja Polaków czy odrębność?*, w: *Postkolonialne badania...*, dz. cyt., s. 151. W tekście tym znaleźć

i polityków takich, jak Heinrich von Treitschke, Otto Hinze, Traugott Ernst Hasse czy Heinrich Class, znajdujemy doskonale znane z innych dyskursów kolonialnych (w tym również polskiego) argumenty o „misji historycznej” i kulturowej wyższości, tym razem Germanów nad Słowianami⁸³. „Niemcy stali się więc reprezentantami kultury na nieucywilizowanym obszarze Europy – pisał w 1847 roku Moritz Wilhelm Heffter, podsumowując historię relacji słowiańsko-germańskich – w którym Słowianie aż do przyjscia niemieckich osadników **nie byli niczym innym niż dzicy nomadowie Azji lub Indianie w Ameryce** [podkreślenie moje – J.S.]”⁸⁴. Podmieńmy w tym zdaniu „Niemców” na „Polaków”, a „Słowian” na „Kozaków” lub „Rusinów”, a stanie się ono zwięzłą artikulacją podstawowego dogmatu sarmackiego dyskursu kresowego, który dzisiaj przywołuje się jako „światłe” uzasadnienie dla idei jagiellońskiej.

Nota bene analogiczna narracja rozwijała się za naszą wschodnią granicą. Jak pisze Andrzej Nowak, „od czasów Piotra dalsza ekspansja Rosji będzie usprawiedliwiana, jak **każdy nowoczesny imperializm**, także dążeniem do rozciągnięcia zasad »wyższego« porządku państwowego i zasad cywilizacji na pozabawione ich dotąd lub zaniedbujące je ludy [podkreślenie moje – J.S.]”⁸⁵. Spostrzeżenie bardzo trafne⁸⁶. Gdyby polscy historycy potrafili przeanalizować i zdekonstruować polski dyskurs imperialno-kolonialny z taką sprawnością i zacięciem, z jakim demaskują mocarstwowość Rosji, Polska byłaby już zapewne światowym liderem studiów postkolonialnych.

można syntetyczne przedstawienie stereotypowych wyobrażeń o niemieckości i słowiańskości, które w XIX wieku wspierały pruską ekspansję na wschód.

⁸³ Tamże, s. 154.

⁸⁴ Cyt. za: I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. *Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne w XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 35. Tekst ten jest świetnym przeglądem stereotypowych, kolonialnych i orientalistycznych wyobrażeń na temat Polski w dziewiętnastowiecznych Niemczech.

⁸⁵ A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004, s. 67.

⁸⁶ Odnajdujemy je już w *Orientalizmie* Saïda. Zob. E. Saïd, *Orientalizm*, dz. cyt., s. 15.

Wróćmy jednak do problemu stereotypów. Nie mogą stać się oczywiście podstawą oceny faktycznego stanu rzeczy, ale jeśli spojrzymy na wyniki różnego rodzaju badań porównawczych i statystyk, okaże się, że odległość kulturowa, jaka dzieli Polaków od Rosjan, jest faktycznie w wielu wymiarach mniejsza niż ta, która dzieli nas od Niemców. Oto przykłady wybrane z różnych dziedzin życia społecznego i kultury: **percepcja korupcji** (im mniejszy wynik, tym większa aprobatą dla korupcyjnych zachowań) – Niemcy 8.2, Polska 3.4, Rosja 2.4⁸⁷; **Gender Empowerment Index** (im wyższy wynik, tym większa równość płci) – Niemcy 0.804, Polska 0.606, Rosja 0.467⁸⁸; **Gender Related Development Index** (im wyższy, tym bardziej egalitarna dystrybucja zdobyczy cywilizacyjnych między płciami) – Niemcy 0.921, Polska 0.848, Rosja 0.794⁸⁹; **współczynnik urbanizacji** (odsetek ludności mieszkającej w miastach) – Niemcy 88, Polska 63, Rosja 73⁹⁰; **autorytaryzm** (im większy wynik, tym silniejsze wymaganie posłuszeństwa wobec autorytetu, nawet jeśli jest ono sprzeczne z kryteriami racjonalnymi) – Niemcy 13.9, Polska 34.6, Rosja 34.4⁹¹; **niezależność** (im większy wynik, tym większy nacisk na autonomiczne podejmowanie decyzji) – Niemcy 69.7, Polska 22.6, Rosja 29.6⁹²; **zaufanie do ludzi** (im wyższy wynik, tym większe zaufanie) – Niemcy 37.5, Polska 18.4, Rosja 42⁹³.

Powyższe przykłady nie są oczywiście całościową diagnozą narodowych habitusów, pokazują jednak, że istnieją ważne wymiary społeczno-kulturowe (stosunek do korupcji, władzy czy równouprawnienia płci, stopień urbanizacji), w których Polska bliższa jest Rosji niż Niemcom, a gdybyśmy te dwa państwa potraktowali jako synekdochy szerszych całości cywilizacyjno-kulturowych: Wschodowi niż Zachodowi.

⁸⁷ Źródło: Transparency International.

⁸⁸ Źródło: United Nations Development Report 2004.

⁸⁹ Źródło: tamże.

⁹⁰ Źródło: Population Division of the United Nations Secretariat, *World Urbanization Prospects: The 2001 Revision, Data Tables and Highlights* (ESA/P/WP.173, 20 March 2002) via NationMaster.com.

⁹¹ Źródło: World Values Survey (<http://www.worldvaluessurvey.org/>).

⁹² Źródło: tamże.

⁹³ Źródło: tamże.

Jak to się ma do rusyfikacji i doświadczenia rozbiorów? Bardzo trudno byłoby wykazać w metodologicznie poprawny sposób, że taka sytuacja to bezpośredni wynik wydarzeń XIX wieku. Nie dysponujemy wiarygodnym materiałem, który pokazywałby, jak wyglądała sytuacja wcześniej i czy swojego wschodniego charakteru Polska kultura nie dziedziczy przypadkiem po sarmackich przodkach. Gdyby udało się ustalić, że za taki stan rzeczy odpowiadają jednak rozbiory, moglibyśmy sformułować na tej podstawie silną wersję hipotezy o „mimikrze mimo woli”. Mówiłaby ona, że nie tylko – jak pokazuje Bhabha – kształtowanie podmiotowości skolonizowanego jest projektem skazanym na porażkę, ponieważ nie możemy przekroczyć pewnej granicy upodobnienia, ale że mimikra jest również procesem, przed którym nie da się uciec, i dokonuje się on zawsze, nawet pomimo oporu ze strony podporządkowanych. A więc lęk przed wpływem musi zawsze skonfrontować się ze swoim przedmiotem: wszechobecnym zapożyczeniem i wędrówką wzorów kultury. Kolonizacja musi więc oznaczać jakąś zmianę w kulturze skolonizowanego. Zjawisko takie nie jest zresztą trudno wytłumaczyć. Wyjaśniają je najprostsze mechanizmy uczenia się społecznego poprzez modelowanie: obserwowane sposoby zachowania ulegają automatycznie i bezrefleksyjnie powieleniu; stanowi to podstawową prawidłowość społecznego funkcjonowania człowieka⁹⁴. Nieco bardziej wyrafinowane wyjaśnienie znaleźlibyśmy w psychoanalizie Lacanowskiej. W *Seminarium XI* Lacan zajmuje się zjawiskiem mimikry i naśladowania, odwołując się do przykładów ze świata zwierząt. Jego zdaniem przyczyną mimikry jest wpisane w istotę życia dążenie do dopasowania się do obrazu/tła i przymus jego reprodukcji. Odnajdujemy tu wątek z wczesnego okresu twórczości Lacana, gdy naśladowanie obrazu odgrywało kluczową rolę rozwojową w tzw. fazie lustra. Te oba wytłumaczenia – psychoanalityczne i psychospołeczne – traktować można jako uzupełniające się, bo prawidłowości, do których się odwołują, i rezultaty, które postulują, są zasadniczo podobne.

⁹⁴ Zob. np. E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, tłum. J. Radzicki, Warszawa 2009.

W przypadku Polski i Rosji nie mamy żadnego sposobu na zweryfikowanie hipotezy mimikry mimo woli w takiej mocnej wersji. Możemy jednak sformułować jej słabszą czy też nieco inną wersję, którą proponuję nazwać odwróconą hipotezą mimikry. Otóż Bhabha pokazuje, że w sytuacji kolonialnej zjawisko podobieństwa między skolonizowanym a kolonizatorem staje się źródłem dyskomfortu dla tego drugiego, ponieważ burzy hierarchie i opozycje, na których opiera się kolonialny dyskurs. Sytuacja Polski była odwrotna: w hierarchii wartości kulturowych skolonizowany stał wyżej niż kolonizujący. Samo podobieństwo okazuje się jednak tak samo dyskomfortowe, tym razem jednak dla strony skolonizowanej. Nasz opór przed stereotypowym wyobrażeniem, jakie żywią o nas Niemcy, oraz sprzeciw, jaki budzić mogą porównania i statystyki podobne do przytaczanych powyżej, wynika z pragnienia zaprzeczenia jakiegokolwiek podobieństwa pomiędzy nami a naszymi niższymi kulturowo kolonizatorami – Rosjanami. Jest ono dla nas tak samo niewygodne, jak dla Brytyjczyków podobieństwo między nimi a grupą wyedukowanych i zwesternizowanych Hindusów: podważa binarną opozycję wyższości-niższości, na której zbudowana została tożsamość.

Taka odwrócona hipoteza mimikry stawia również w ciekawym świetle stereotypowe polskie wyobrażenia o poznaniakach (uporządkowani i interesowni jak Niemcy) oraz krakusach (skąpi drobnomieszczanie). Byłyby to sposoby negocjowania pozytywnej mimikry (to znaczy współgrającej z ogólnym obrazem idealnego, narodowego *ja*), jaka dokonała się w regionach podporządkowanych ośrodkom o wyższym stopniu cywilizacyjnego rozwoju.

W Polsce, czyli w Trzecim Świecie

„»Narodowe odrodzenie« w warunkach kolonialnej represji cechuje się paradoksalnym odwróceniem – pisze Žižek w książce *Tarrying with the Negative*. – To tylko ta właśnie represja kolonialna (»zakaz«) wzbudza opór, dzięki któremu możliwe staje się »narodowe odrodzenie«. »Spontaniczna idea«, że ratujemy

resztki wcześniejszej tradycji spod jarzma kolonialnej represji, odpowiada doskonale temu, co Hegel nazywa »złudzeniem (zewnątrznego) odbicia«: padając ofiarą tego złudzenia, zapominamy, że naród, tożsamość narodowa **pojawią się** poprzez doświadczenie zagrożenia swojego istnienia i wcześniej w ogóle nie istniały⁹⁵. Wynalezienie narodu to więc rodzaj retrospektywnie działającej tautologii:

Widzimy tutaj fundamentalny paradoks „ponownego odkrywania tradycji”, który pojawia się w procesie konstruowania narodowej tożsamości: naród odnajduje sens swojej tożsamości w tautologicznym geście, to znaczy odnajdując samego siebie jako już obecnego w swojej tradycji. (...) W samym akcie powrotu do swoich (zewnątrznych) warunków istnienia, **(narodowa) rzecz powraca do samej siebie**. Powrót spowodowany okolicznościami jest doświadczany jako „powrót do swoich prawdziwych korzeni”⁹⁶.

Ten cyrkularny ruch tautologicznie samopotwierdzającego się założenia spotkaliśmy już wcześniej w grafie nostalgii opisującym, w jaki sposób Rzecz(pospolita) i Polska stanowiły nawzajem dla siebie warunki możliwości i niemożliwości zarazem.

Paradoksalna konstrukcja narodowej tożsamości, o której pisze Žižek, mając na myśli przede wszystkim Bałkany, często pojawia się w rzeczywistości postkolonialnej, szczególnie w Afryce subsaharyjskiej oraz Ameryce Łacińskiej, gdzie sporadycznie tylko się zdarza, że obecne państwo w jakikolwiek sposób kontynuuje przedkolonialną tradycję tożsamości politycznej lub nawet etnicznej. Związki nacjonalizmu z dyskursem dekolonizacyjnym są paradoksalne nie w tylko w tym jednym wymiarze. Leela Gandhi, komentując tezy Parthy Chatterjee’ego, wskazuje na to, że chociaż skolonizowani zdecydowanie odrzucają kolonializm, a krytycy postkolonialni udowadniają fundamentalne związki kolonializmu z nowoczesnością, jednocześnie i jedni, i drudzy silnie dowartościowują inny aspekt nowoczesności: państwo narodowe⁹⁷.

⁹⁵ S. Žižek, *Tarrying with the Negative*, dz. cyt., s. 116.

⁹⁶ Tamże, s. 148.

⁹⁷ L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*, dz. cyt., s. 108, P. Chatterjee, *Nationalist Thought and the Colonial World. A Derivative Discourse?*, Oxford 1999, s. 8.

Przypadek Polski poniekąd wpisuje się w te postkolonialne paradoksy, ma jednak własną specyfikę. Rola rozbiorów w kształtowaniu się wzoru polskiej tożsamości narodowej jest niemożliwa do zanegowania, a jednak to nieprawda – jak bywa to zwykle w sytuacji kolonialnej – że kolonializm stworzył naród polski zgodnie z mechanizmem diagnozowanym przez Žižka. Pod koniec XVIII i XIX wieku, gdy zaczęło się nacjonalistyczne przebudzenie, w Europie istniało kilka starych narodów, to znaczy takich, w przypadku których możemy wskazać na ciągłość między przednowoczesną i nowoczesną tożsamością narodową. W 1789 roku do grupy tej zaliczali się Anglicy, Szkoci, Francuzi, Holendrzy, Kastylijczycy i Portugalczycy na zachodzie, Duńczycy i Szwedzi na północy oraz Węgrzy, Polacy i Rosjanie na wschodzie⁹⁸. Nie znaczy to, że naród polski istniał wcześniej w takiej formie, jaką przyjmują narody nowoczesne. Był on właśnie narodem **przednowoczesnym**, czyli skonstruowanym na innych zasadach niż nowoczesne wspólnoty narodowe. W wieku XIX, w rzeczywistości kolonialnego zdominowania, przeszedł proces radykalnej rekonstrukcji, który pod wieloma względami przypomina kolonialne formowanie się wspólnot narodowych w innych częściach świata. W obu sytuacjach – a więc zarówno w przypadku narodu polskiego, jak i innych zdominowanych przez kolonializm – mamy do czynienia z nacjonalizmem o fantazmatyczno-ideologicznej naturze. O ile w krajach takich, jak Francja, Anglia czy nawet Niemcy lub Włochy, świadomość narodowa kształtowała się równolegle z budową nowoczesnej państwowej infrastruktury, o tyle w rzeczywistości kolonialnej proces ten zachodził właśnie wobec braku podobnej infrastruktury, a nawet więcej: jako sprzeciw wobec tego właśnie braku. A na terenach byłej Rzeczypospolitej nawet w konfrontacji z parcelacją państwa na trzy różne, niezależne od siebie strefy. Poza tym, jak argumentują John Plamenatz i Partha Chatterjee, w państwach Europy Zachodniej nacjonalizm był częścią nowoczesności, a więc organicznym produktem wewnętrznej dynamiki społeczno-kulturowej, podczas gdy na kolonialnych pery-

⁹⁸ H. Seton-Watson, *Old and New Nations*, w: J. Hutchinson, A.D. Smith (red.), *Nationalism*, Oxford 1994, s. 134.

feriach i jedno, i drugie odbierano jako zasadniczo obce⁹⁹. Pod tym względem debaty modernizacyjne w Polsce do złudzenia przypominają dyskusje prowadzone w postkolonialnych państwach Azji lub Afryki.

Fantazmatyczny rys w konstrukcji polskiej tożsamości narodowej, silnie obecny zwłaszcza w epoce romantyzmu, świetnie opisał i zdekonstruował Stanisław Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski*. Przypadłość ta cechowała polską myśl emigracyjną, która w oderwaniu nie tylko od procesu kształtowania się instytucjonalnej formy państwa, ale bez kontaktu ze swoim własnym społeczeństwem podjęła wysiłek napelnienia treścią narodowej formy:

Emigracja musiała ocalić, ugruntować Polskę, jako własne przeżycie wewnętrzne, jako własne przekonanie, akt woli i wiary, i jednocześnie tak ocaloną Polskę w życiu stworzyć. Z tych jej zadań wynikała cała jej praca myślowa, jej pojęcia, metody i punkty widzenia¹⁰⁰.

Dlatego polska tożsamość narodowa ma zdaniem Brzozowskiego charakter „legendarny” lub „mityczny”¹⁰¹. Jest oderwaną od realiów życia społecznego konstrukcją, która jednak oddziałuje bardzo silnie na rzeczywistość. Termin „legenda”, tak jak używa go Brzozowski, jest więc bardzo bliski psychoanalitycznemu rozumieniu fantazmatu i ideologii. W *Legendzie Młodej Polski* czytamy:

Życie istotne i życie urojone – nieprawdaż, nic łatwiejszego nad przeprowadzenie takiego rozgraniczenia: – tu rzeczywistość, tam marzenie. Praca kamieniarza, ubijającego bruk, i stan duszy poety, który ponad jego głową snuje niedostrzegalny, nie pozostawiający w przestrzeni śladu szlak marzeń. Stąd też łatwo przewidzieć znaczenie ironicznego tytułu książki: legenda. (...) Wniosek przedwczesny. W wyraz „legenda” nie wkładam żadnej ironii,

⁹⁹ Zob. P. Chatterjee, *Nationalist Thought and the Colonial World. A Derivative Discourse?*, Oxford 1999, s. 1-2.

¹⁰⁰ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910, s. 219.

¹⁰¹ Podobną tezę w nieco innym kontekście artykułuje Jedlicki, gdy twierdzi, że z powodu zapóźnienia cywilizacja była w Polsce przede wszystkim ideą moralno-polityczną. W obu wypadkach chodzi o oderwanie idei od społecznych realiów. Zob. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, dz. cyt., s. 34.

posługuję się nim jak terminem naukowym, dla oznaczenia pewnej metody, pewnego kierunku użytkowywania i opracowywania swego wewnętrznego życia, swych stanów psychicznych. (...) Wszystko, co przybiera postać twardej, niezmiennej rzeczywistości: zarówno świat fizyczny, jak nasze ja, zarówno społeczeństwo, jak i wymarzone istoty, o których mówi nam religia i sztuka, są już stwardnieniami, krystalizacjami, wytworami – a ściślej, pewnymi stałymi metodami, typami ujmowania i wartościowania tego stwarzającego wszystkie ujęcia, treść chwytaną i formę, co chwyta – potoku¹⁰².

To bardzo interesujący moment, Brzozowski łączy bowiem w swojej refleksji – na długo przed Žižkiem, Deleuzem, Guattarem, a nawet zanim zrobił to Walter Benjamin – pojęcia marksistowskie z kategoriami przywodzącymi na myśl psychoanalizę (bo nie można raczej mówić tu o celowym zabiegu; wśród swoich psychologicznych inspiracji Brzozowski wymienia przede wszystkim Bergsona¹⁰³).

Brzozowski podkreśla w wielu miejscach *Legendy Młodej Polski* owo oderwanie duchowej elity społeczeństwa od realiów, w których ono żyło, i wpływ tego oderwania na kształtowanie się nowoczesnego polskiego narodu. „Oddzielne jednostki – pisze Brzozowski – gromadka oddartych od życia i związku z własnym społeczeństwem ludzi musiały tu stworzyć **dzieło niemożliwe**, stworzyć to, co może być wynikiem tylko pracy całego narodu: własną świadomość narodową”¹⁰⁴. Chociaż owym oddzieleniem i oderwaniem była przymusowa emigracja, Brzozowski nieświadomie diagnozuje tu problem, który ma charakter o wiele bardziej uniwersalny i dotyczy sytuacji kolonialnej jako takiej: nieprzystawalność sfery duchowej i materialnej w procesie kształtowania się tożsamości narodowej. Chatterjee ujmuje to w ten sposób:

¹⁰² S. Brzozowski, *Legenda...*, dz. cyt., s. 105-106.

¹⁰³ Na marginesie tylko warto zauważyć, że pojawienie się tu Bergsona jest interesujące, ponieważ stanowił on również źródło inspiracji dla Gillesa Deleuze’a. Formuła „ujmowania potoków”, o której pisze tu Brzozowski, nie przypadkiem więc przywodzi na myśl koncepcję „kodowania strumieni”, o której piszą Deleuze i Guattari w swojej monumentalnej pracy *Capitalisme et schizophrénie*.

¹⁰⁴ S. Brzozowski, *Legenda...*, dz. cyt., s. 221.

Antykolonialny nacjonalizm tworzy własną domenę suwerenności wewnątrz kolonialnego społeczeństwa, zanim rozpocznie polityczną walkę z imperialną władzą. Osiąga to, dzieląc świat instytucji społecznych na dwie dziedziny: materialną i duchową. To, co materialne, jest domeną „zewnątrzną”. Mieści się tam gospodarka, struktury państwowe, nauka i technologia. To domena, w której Zachód wykazał swoją wyższość, a Wschód został pokonany. (...) Świat duchowy jest natomiast domeną „wewnętrzną”, w której pielegnuje się najistotniejsze wyznaczniki. (...) Ta prawidłowość jest (...) fundamentalną cechą antykolonialnych nacjonalizmów Azji i Afryki¹⁰⁵.

Można by dodać: oraz nacjonalizmu polskich romantyków. Bo czyż nie słyszymy tutaj dokładnie tego samego, o co chodziło Mickiewiczowi, gdy mówił, że Rzeczpospolita musiała się ugiąć pod materialną siłą zaborców, ale nic nie jest w stanie przemóc jej duchowej wielkości? W dziewiętnastowiecznej polskiej myśli narodowej widzimy doskonale, że – jak ujął to Andrzej Mencwel – wraz z dematerializacją państwa polskiego nastąpiła spirytualizacja jego idei¹⁰⁶.

Na tym podobieństwa się nie kończą. Kilku innych teoretyków z grupy subalternistów – w tym zwłaszcza Dipesh Chakrabarty i Ranajit Guha – wskazuje, że formowanie się tożsamości narodowej w rzeczywistości (post)kolonialnej sprowadza się zawsze do dominacji społecznych elit nad masami, z którymi nie mają one kontaktu. Przygodna kondycja polskiej Wielkiej Emigracji odpowiada tu ogólnie sytuacji elit ze skolonizowanego kraju, które nawet jeśli nie są zmuszone do emigracji, stają się czymś na kształt emigrantów w swoim własnym państwie. Wobec nieistnienia masowych mechanizmów wytwarzania narodowej świadomości, takich jak działające w narodowym języku środki masowego przekazu i kapitalistyczne drukarstwo, które odegrały zasadniczą rolę w kształtowaniu się nowoczesnych narodów na zachodzie Europy, oraz w obliczu zdominowania aparatu administracyjnego przez władców kolonialnych narodowe

¹⁰⁵ P. Chatterjee, *The Nation and its Fragments. Colonial and Postcolonial Histories*, Princeton 1993, s. 6.

¹⁰⁶ A. Mencwel, *Od historii idei do ideowego projektu. Andrzeja Walickiego historyczna teoria narodu*, w: A. Walicki, *Prace wybrane*, t. 1, Kraków 2009, s. VIII.

elity znajdują się na pozycji kompletnie odciętej od mas. Jednocześnie mają o wiele lepszą od nich możliwość komunikowania się z kolonialną władzą, co daje im okazję do samodzielnego kształtowania idei narodowej i po dekolonizacji narzucenia jej reszcie społeczeństwa.

Co ciekawe, transferu wiedzy dotyczącej formowania się narodów można dokonać również w drugą stronę – z Europy Środkowo-Wschodniej do rzeczywistości postkolonialnej. Miroslav Hroch uważa, że ruchy nacjonalistyczne w Europie Wschodniej rozwijały się w trzech fazach: 1. w małych grupkach pisarzy, naukowców i artystów pojawiała się idea narodowa, 2. patriotyczne kręgi agitatorów rozpowszechniały ją wśród mas, 3. powstawał masowy ruch narodowo-wyzwoleńczy, który obejmował klasy średnie i niższe¹⁰⁷. Schemat ten dość dobrze opisuje rozwój narodowej świadomości w rzeczywistości kolonialnej. Trafnie przedstawia na przykład kształtowanie się idei narodowej w Indiach XIX i pierwszej połowie XX wieku¹⁰⁸.

Jak więc widać, analogia między Polską a odległą rzeczywistością kolonialno-peryferyjną Trzeciego Świata jest silna i obejmuje wiele wymiarów. Jeśli chcemy lepiej zrozumieć swoją historię, powinniśmy przyglądać się mniej losom państw zachodnio-europejskich, a więcej temu, co działo się i dzieje w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej. Zwłaszcza ta ostatnia jest do Polski podobna. Składa się na to doświadczenie dominacji kolonialnej, podobieństwa w historii gospodarczej (w Rzeczypospolitej pańszczyzna i folwarki, w Ameryce Łacińskiej niewolnictwo i plantacje), analogiczny, peryferyjny sposób integracji z rynkiem światowym czy – *last but not least* – duża rola religii katolickiej w życiu publicznym. Pod każdym z tych względów Polska jest jednocześnie radykalnie odmienna od zachodu Europy, a zwłaszcza od jego lepiej rozwiniętych państw. Bliskość Polski i Trzeciego Świata rezonuje czasem we współczesnych polskich analizach postkolonialnych. Dariusz Skórczewski przywołuje na przykład

¹⁰⁷ Zob. A.D. Smith, *Nationalism*, dz. cyt., s. 103.

¹⁰⁸ Zob. np. B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform. An Analysis of Gandhi's Political Discourse*, New Delhi 1999 oraz Ch. Jaffrelot (red.), *Hindu Nationalism. A Reader*, Princeton 2007.

opinię Adama Zagajewskiego, że Polacy muszą wierzyć w jakąś ideę i konstruować jakąś utopię, bo bez tego mogliby pozostać „plamą Trzeciego Świata na europejskiej mapie”¹⁰⁹. Świadomość podobieństwa peryferyjnej kondycji Polski i innych państw postkolonialnych jest jednak słaba, a do jej diagnoz podchodzi się zbyt mało radykalnie. To, co mówi Zagajewski, pozostaje świadectwem wciąż silnej w polskim dyskursie publicznym praktyki przykrywania Realnej kondycji Polski konstrukcjami fantazmatycznymi bez podjęcia próby przemierzenia owego fantazmatu.

Interesujące z polskiego punktu widzenia wydaje się, że subalterniści, uprawiając swoją – jak określa to Ewa Domańska – insurekcyjną historiografię¹¹⁰, opisują i analizują problem relacji między masami a elitami w odniesieniu do kwestii chłopskiej, w tym zwłaszcza powstań chłopskich¹¹¹. Stosunek elit do chłopskich mas ujawnia jedną z podstawowych prawidłowości peryferyjnego, (post)kolonialnego nacjonalizmu: dąży on **jednocześnie** do uzyskania niezależności przez naród oraz do obrony wartości, stylu życia i pozycji elit przed zagrożeniem ze strony emancypujących się mas¹¹². Subalterniści akcentują przy tym autonomię dyskursu chłopskiego i odrębność jego celów od głównego dyskursu elit. Znajdujemy tu punkt bezpośredniej styczności myśli postkolonialnej z analizą polskiej sytuacji w czasie rozbiorów. Przez pryzmat teorii postkolonialnej moglibyśmy więc spojrzeć w nowy sposób na fundamentalną, aczkolwiek niedocenianą kwestię z polskiej historii, a mianowicie relację między chłopstwem a zaborcami oraz chłopstwem a szlacheckimi elitami, w której papierkiem lakmusowym staje się stosunek

¹⁰⁹ A. Zagajewski, *Nowy klasyk – Sándor Márai i jego „Dziennik”*, „Gazeta Wyborcza”, 30 grudnia 2004 (nr 306), s. 21, cyt. za: D. Skórczewski, *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury: o postkolonialnych implikacjach pewnych praktyk dyskursywnych*, w: H. Gosk, B. Karwowska, (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku, Warszawa 2008, s. 89.

¹¹⁰ Zob. E. Domańska, *Historiografia insurekcyjna*, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2 (438-439), s. 356-368.

¹¹¹ Zob. np. P. Chatterjee, *Nation and Its Fragments*, dz. cyt., rozdz. 8, *The Nation and Its Peasants*, s. 158-172.

¹¹² Zob. G. Prakash, *Subalterniści a krytyka postkolonialna*, tłum. P. Ambroży-Lis, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2 (438-439), s. 340.

chłopstwa do narodowych powstań oraz jego własna działalność powstańcza. To temat zasługujący na osobną rozprawę o bardziej historycznym charakterze niż niniejsza książka, chciałbym więc zwrócić uwagę jedynie na dwie sprawy. Pierwsza, o której już wspominałem, to obojętny stosunek ukraińskich chłopów do polskich akcji powstańczych w XIX wieku. Zarówno powstanie listopadowe, jak i styczniowe zamałowało się na Ukrainie słabo i w zasadzie ograniczało się do ośrodków szlacheckich. Pokazuje to, jak niewielkie efekty polonizacyjne przyniosła wśród chłopów polska kolonizacja i jak słabo identyfikowali się oni z tożsamością polską. O tyle to paradoksalne, że właśnie Kresy, a zwłaszcza ukraińskie kresy południowo-wschodnie, stały się dla polskich patriotów XIX wieku synonimem i kwintesencją polskości, do czego wrócę w następnym rozdziale.

Piętą achillesową obu powstań było stosunkowo słabe zaangażowanie chłopów, którzy często uważali powstania za „wojny panów”. To kolejny przykład negatywnych konsekwencji działania populistycznego rozumu szlachty, który świadomie i celowo usunął znakomitą większość polskiego społeczeństwa poza granicę heterogeniczności. Oczywiście, analizę kontrfaktyczną łatwo zdyskredytować jako gdybanie, jest jednak przypuszczeniem wręcz zdroworozsądkowym, że gdyby działalność zaborców spotkała się z systematycznym, powszechnym i zdecydowanym oporem chłopskich mas, trwałe zdominowanie Rzeczypospolitej przez obce potęgi nie byłoby możliwe.

Drugi ciekawy problem zasługujący na postkolonialną analizę to jedno, szczególne powstanie z okresu rozbiorów, a mianowicie powstanie krakowskie z 1846 roku¹¹³. Wrocie wystąpienia chłopów przeciw szlachcie, do jakich wtedy doszło, tłumaczy się celowym działaniem władz austriackich, które podburzyły ludność wiejską i skierowały jej agresję w stronę szlacheckich panów. Co znamienne, w bardzo podobny sposób bywają tłu-

¹¹³ Leela Gandhi wspomina, że do powstania tego pozytywnie odniosły się zachodnie organizacje rewolucyjno-antykolonialne: Fraternal Democrats oraz International Association, co uznaje za przykład tworzenia się antykolonialnych „wspólnot afektywnych”. Zob. L. Gandhi, *Affective Communities. Anticolonial Thought and Politics of Friendship*, Delhi 2006, s. 8.

maczone konflikty polsko-ukraińskie w dziewiętnastowiecznej Galicji¹¹⁴. To rozumowanie głęboko ideologiczne, a co gorsza tej ideologiczności nieświadome. Władze zaborcze rzeczywiście wykorzystywały do swoich celów podziały w społeczeństwie polskim i częściowo przyczyniły się w ten sposób do ich petryfikacji lub nawet wzmocnienia. Tak postępowali nie tylko Austriacy w Galicji, ale również Rosjanie w swoim zaborze¹¹⁵. Jednak to nie oni stworzyli te podziały. Twórcą warunków możliwości podobnej polityki był nikt inny, jak sami Polacy – szlacheccy władarze Rzeczypospolitej. Utrzymywali je ze względu na swój interes polityczny oraz gospodarczy. Fakt, że zaborcy napędzili chamów na panów i Kozaków na Polaków, można uznać tylko za szczególną, (post)kolonialną ironię historii.

Co by było, gdyby...

Rozbiory są w polskiej zbiorowej pamięci tak wielkim złem i tak ogromną traumą, że ich odwrotność – narodową suwerenność, o którą w różny sposób walczyli w XIX wieku powstańcy, poeci i organiczniacy – automatycznie utożsamia się z błogosławieństwem ziemi obiecanej. Jednak przedrozbiorowa historia I Rzeczypospolitej pokazuje raczej, że problemy społeczne, gospodarcze i kulturowe nagromadzone na przestrzeni wieków i tak sprawiłyby, że wejście w nowoczesność dla mieszkańców

¹¹⁴ Zob. Cz. Partacz, *Przyczyny i przebieg konfliktu ukraińsko-polskiego w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 1992/1993, t. II, z. 4 (8), s. 841-849. Autor przeprowadza w tym tekście systematyczną krytykę ukraińskich pomysłów, aby walczyć o niepodległość siłą, i karci odwoływanie się Ukraińców do przemocy. Czyż jednak walka Ukraińców o samostanowienie była w czymś gorsza od walki Polaków? Dlaczego nie zastosować tych samych kryteriów oceny do polskich powstań narodowych i nie potępiać ich za ofiary ludzkie, które za sobą pociągnęły? Perspektywa taka w głównym nurcie polskiej historii zupełnie nie istnieje. Nawet jeśli uznaje się, że powstania były błędem, robi się to w oparciu o kryterium pragmatycznej skuteczności, a nie moralnej dopuszczalności.

¹¹⁵ Zob. H. Głębocki, *Kresy imperium*, dz. cyt., s. 469.

Rzeczypospolitej musiałoby się okazać niezwykle trudne i zapewne nie mniej traumatyczne. Źródłem społecznych napięć były przede wszystkim dwie sprawy: kwestia chłopska i problemy uznania, czyli tarcia na styku tożsamości etnicznych, kulturowych, językowych i proto-narodowych.

To pewne, że Rzeczpospolita, gdyby istniała w XIX wieku, miałyby ogromne problemy z unowocześnieniem stosunków społecznych na wsi. Folwark i gospodarka pańszczyźniana nie tylko stanowiły fundament społecznego porządku państwa, ale obudowane zostały całym kompleksem kulturowych konstrukcji, tworzących sarmacką tożsamość szlachty i magnatów. Przecięcie tego gordyjskiego węzła byłoby niezwykle trudne. Doszłoby zapewne na tym tle nie tylko do sporów czy dyskusji, ale buntów, a może nawet wojny domowej. To, że pańszczyznę zniosły władze zaborcze, w pewnym sensie ułatwiło sprawę. Decyzję tę można było krytykować jako zamach na tradycyjnie polską tożsamość oraz gospodarczą bazę szlacheckiego narodu, kierując w ten sposób energią resentymentu w kierunku zaborców, nie dało się jej jednak skutecznie podważyć. Gdy po pięciu dekadach pojawiło się nowe państwo polskie, odwrócenie zmian nie było już możliwe. O tym, jak wielkie problemy miałyby szlachecka Rzeczpospolita ze skutecznym rozwiązaniem kwestii chłopskiej, świadczy pośrednio fakt, że II Rzeczpospolita w czasie dwóch dekad swojego istnienia nie potrafiła przeprowadzić reformy rolnej i skutecznie uwłaszczyć chłopów. Po nieudanej próbie z 1920 roku, kiedy reformę rolną obalono jako sprzeczną z Konstytucją marcową, nowa ustawa z 1925 roku miała wielkie problemy z wejściem w życie, o czym świadczy fakt, że do 1939 roku rozparcelowano zaledwie około 1/5 majątków ziemiańskich. Dopiero PKWN skutecznie podzielił ziemię dekretem z 1944 roku, który wykonano w ciągu następnych kilku lat. *Nota bene* był to jeden z powodów popularności nowej władzy wśród ludowych mas¹¹⁶.

¹¹⁶ Więcej na ten temat zob. J. Majmurek, *PRL jako projekt modernizacji peryferyjnej (perspektywa systemu-świata)*, w: J. Majmurek, P. Szumlewicz (red.), *PRL bez uprzedzeń*, Warszawa 2010.

Pochodną problemu chłopskiego byłyby trudności ze skonstruowaniem nowoczesnego narodu polskiego. Bez zaborców nie musiałyby to wcale okazać się łatwiejsze. Wszyscy właściwie teoretycy nacjonalizmu podkreślają, że powstanie narodu wymaga stworzenia więzi i identyfikacji ponad podziałami grupowymi. Tu tkwi podstawowy problem modelu sarmackiego, który z definicji zakładał ekskluzywność narodu i zrównywał go ze szlachecką elitą. Sytuacja polska pod tym względem radykalnie różniła się od tej panującej w Europie Zachodniej. Zanim powstały tam nowoczesne narody, ani arystokraci z Francji czy Niemiec, ani chłopci z tych krajów nie byli Francuzami lub Niemcami. Arystokraci byli arystokratami, kosmopolitycznymi i przywiązani do tytułów, a nie do etniczności, a chłopci chłopami definiującymi się poprzez przynależności o lokalnym charakterze lub poprzez klasowe odniesienie do arystokracji i mieszczaństwa. Potem i jedni, i drudzy stali się Francuzami lub Niemcami. W Polsce natomiast, zanim powstał nowoczesny naród polski, szlachta była już od wieków Polakami, a chłopci czy mieszczaństwo (nie mówiąc o Żydach) nie. Wejście w nowoczesność wymagało więc nie tyle powstania nowej kategorii, co otwarcia starej. Podstawowe badania nad funkcjonowaniem grup społecznych pokazują, że nowe zbiorowości, do których wchodzi jednostki o heterogenicznej przeszłości, wykazują o wiele większą otwartość niż nawet te już ukonstytuowane grupy, które deklarują się jako otwarte, nie mówiąc o celowo zamkniętych, jak arystokracja. Podobnie jak w przypadku kwestii chłopskiej, rozbiory stworzyły kontekst sprzyjający wykonaniu skoku do królestwa nowoczesnej narodowości: dostarczyły nowego, nie istniejącego punktu odniesienia, wobec którego szlachta mogła określić się tak samo, jak i chłopci: władzy zaborców. Aparatura pojęciowa teorii populizmu autorstwa Laclaua znów okazuje się przydatna, żeby opisać tę transformację: przesunięcie się ośrodka władzy ze środowiska szlacheckiego do rozbiorowych imperiów pozwoliło na przekształcenie symbolicznej ramy całego systemu i na wymazanie bariery heterogeniczności poprzez stworzenie łańcuchów ekwiwalencji, które zawierały również element chłopski. Stało się to jednak możliwe tylko dzięki dokonanej przez rozbiory redefinicji granicy podziału pomiędzy

„nami” a władzą i bez niej nie mogłoby się dokonać. A i tak okazało się operacją niezwykle trudną do praktycznego przeprowadzenia, ponieważ chłopci, zwłaszcza na Ukrainie, nierzadko wybierali alians z zaborcami przeciw polskiej szlachcie, co świetnie pokazuje Beauvois w *Trójkacie ukraińskim*. Redefinicja była jednak przynajmniej możliwa symbolicznie, co stanowi postęp w porównaniu z wcześniejszymi realiami państwa sarmackiego. W rezultacie różne grupy – z jednej strony szlachta i romantycy, z drugiej zwolennicy pracy organicznej i samomodernizacji – uzyskały możliwość konstrukcji nowej hegemonii poprzez wysuwanie swoich kandydatów na puste znaczące, które stałoby się zwornikiem nowego układu społecznego.

Drugi problem, który podsuwa kontrfaktyczna wyobraźnia, to wewnętrzne napięcia w Rzeczypospolitej. Niezależnie od tego, co stałoby się w Europie Środkowo-Wschodniej, reszta kontynentu i tak doświadczyłaby w XIX wieku silnego rozbudzenia poczucia narodowej dumy i odrębności, a wraz z nim wzrostu aspiracji niepodległościowych, który zmanifestował się w czasie Wiosny Ludów. W państwie takim jak Rzeczpospolita, złożonym z trzech wielkich członów (*quasi*)etniczno-protonarodowych – Polaków, Litwinów i Ukraińców – oznaczałoby to poważne problemy z utrzymaniem spójności, a może nawet wybuch wojny domowej. Na to nałożyłyby się inne problemy wewnętrzne znane z realiów przedrozbiorowych. Ewentualność ta nie umknęła w XIX wieku uwadze pisarzy i publicystów. Słowacki w swoim dzienniku zapisał pod datą 22 listopada 1847 takie oto przemyślenie:

Leleweł miał natchnienie, gdy mu przyszło na myśl Polskę z Hiszpanią porównać – ale w pisaniu odbiegło go, a rozum oszukał. – Aragon – Polska, gdyby się była utrzymała, byłoby tak, jak dziś w Hiszpanii. – Skrzyn[iecki] jak dyktator – Chłopicki i Krukowiecki jak Narwaezy. – Jelski byłby zaczął bankrutować, a skończyłby bankructwo systemat pana Cieszkowskiego. – Ks. Czartoryski ma[r]tynizowałby różaną wodą arystokracji, pachnący z Guizotem zawsze. – Wilno z Mickiewiczem poszłoby pod prawo wojenne jak Barcelona. Autor *Nieboskiej* bruździłby i zawichrzył pałacem – sądząc, że dramat z królami odgrywa. – Sejm gadałby jak kortezy¹¹⁷.

¹¹⁷ Cyt. za: S. Kieniewicz, *Wizja polski niepodległej*, w: tegoż (red.), *Polska w XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1977, s. 174.

Pojawiłyby się zapewne jakieś próby radzenia sobie z tego rodzaju społeczną dezintegracją. Najpewniej zadziałałyby mechanizmy znane z historii. Daniel Beauvois opisuje na przykładzie Ukrainy sytuacje, w których szlachta, skonfrontowana z buntami chłopskimi, kierowała nienawiścią i resentyment chłopskich mas na Żydów, obarczając ich winą za nędzę. Możliwe więc, że gdyby Rzeczpospolita nie zniknęła z mapy, stałaby się w XIX wieku areną powszechnych pogromów. To zresztą znamienne, że II Rzeczpospolita w taki właśnie sposób zainaugurowała swoją historię: w czerwcu 1919 roku amerykańska „New York Tribune Magazine” donosiła o pogromach, które wydarzyły się w Polsce po odzyskaniu niepodległości: w Łodzi (72 zabitych Żydów, 443 rannych), w Kielcach (ok. 700 rannych, liczba zabitych nieznana), w Lubomilu (5 zabitych, wielu rannych), w Działoszycach (1 osoba zabita, wielu rannych), w Niszowicach (zniszczone domy żydowskie), w Chrzanowie (2 zabitych, wielu rannych), w Brzesku (liczba zabitych nieznana), w Wodzisławiu (1 osoba zabita, 50 rodzin wypędzonych z domu; w atakach brali udział polscy żołnierze w cywilnych ubraniach) oraz w Żołynii (1 osoba zabita, 12 rannych)¹¹⁸.

Na koniec interesujące wydaje się rozważenie innej możliwości: jakie konsekwencje miałyby ustabilizowanie się dziewiętnastowiecznych kolonialnych linii podziału w Europie Środkowo-Wschodniej? Wchodzimy tu na bardzo grząski teren. Ocena tej kwestii różnić się będzie w zależności od przyjmowanej aksjologii, od razu chciałbym więc zdefiniować mój punkt widzenia. Nie różni się on od tego, jaki proponuje Walter Benn Michaels w książce *The Shape of the Signifier*: tożsamości jako takie nie są tymi rodzajami bytów, których istnienie **samo w sobie** można poddawać jakiegokolwiek waloryzacji. Tożsamość nie może cierpieć, nie odczuwa bólu ani poczucia straty, więc jej zniknięcia nie da się oceniać w kategoriach mo-

¹¹⁸ E. Tobenkin, *Jewish Poland and its Red Reign of Terror*, „New York Tribune Magazine”, 1.06.1919, wersja elektroniczna: <http://chroniclingamerica.loc.gov/lccn/sn83030214/1919-06-01/ed-1/seq-59.pdf>. O antysemityzmie wśród polskiej szlachty kresowej pisze również Daniel Beauvois. Zob. tegoż, *Oni i inni*, dz. cyt., s. 193.

ralnych czy etycznych¹¹⁹. Oczywiście, wynarodowienie nie jest niczym wspaniałym, jednak nie dlatego, że znika jakaś tożsamość, ale ponieważ wymaga to poddania konkretnych osób systematycznemu przymusowi. Pojedynczy ludzie mogą odczuwać cierpienie, ból lub stratę, więc ich los może stać się podstawą do moralnej i etycznej oceny. Los takich hipostaz jak tożsamość narodowa, językowa czy kulturowa – nie.

Polska należała do jednego ze starych narodów Europy, więc spontaniczne zniknięcie polskiej tożsamości, a nawet jej skuteczne wyplenienie, uznać można za bardzo mało prawdopodobne, zwłaszcza wobec nacjonalistycznego i antykolonialnego ożywienia w XIX i XX wieku, kiedy silne tożsamości narodowe tworzyły nawet grupy zupełnie pozbawione tradycji narodowych. Skuteczne utrzymanie rozbiorowych podziałów, zwłaszcza gdyby zaborcy zdecydowali się na dążenie do narodowej jedności i spójności w swoich własnych państwach, wymagałoby stosowania przymusu. Podobnie byłoby na pewno w przypadków Węgrów. Pod tym względem dekolonizacja Europy Środkowo-Wschodniej w pierwszej połowie XX wieku okazuje się wydarzeniem pozytywnym. Z drugiej jednak strony historyczna treść polskiej (szlachecko-sarmackiej) tożsamości narodowej ma w sobie elementy, mówiąc delikatnie, moralnie wątpliwe: niewolnicze *de facto* ubezwłasnowolnienie chłopów, kolonizacja Ukrainy, imperialna dominacja na Litwie, skrajnie niesprawiedliwy i ekskluzywny porządek społeczny itp. Ponieważ do grona Polaków zalicza się w Rzeczypospolitej tylko szlachta, a reszta nie była „u siebie” tak samo w Polsce, jak i w Austrii czy Prusach, jej los powinniśmy rozpatrywać przede wszystkim pod względem społeczno-gospodarczym (położenie materialne, szanse życiowe, nierówności społeczne) itp. Jeśli chodzi o te wyznaczniki, kondycja mieszkańców Prus oraz Austrii była i jest zdecydowanie lepsza niż obywateli Polski. Trudno sobie wyobrazić, że dzisiaj jakiś austriacki chłop czy niemiecki robotnik żałowałby, że nie jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, i domagał się polskiego obywatelstwa, powołując się na fakt, że jego dziadek był pańszczyźnianym chłopem w gospodarstwie polskiego szlachcica.

¹¹⁹ W.B. Michaels, *The Shape of the Signifier. 1967 to the End of History*, Princeton 2004; tłum. *Kształt znaczącego. Od 1967 do końca historii*, tłum. J. Burzyński, Kraków 2011.

Pozostaje jeszcze zabór rosyjski. Tu sytuacja jest bardziej skomplikowana. Stosując przytoczone powyżej kryteria do porównania kondycji Polaka i Rosjanina, będziemy zmuszeni do przyznania zdecydowanej przewagi Polsce. Trudno wyobrazić sobie, aby obywatele dzisiejszej Rzeczypospolitej mieli poczucie straty z tego powodu, że nie są Rosjanami. Jest tu jednak pewien haczyk – jeszcze jedno „co by było, gdyby”: jak ukształtowałyby się dwudziestowieczne losy Rosji, gdyby nie utraciła posiadłości na swoich zachodnich rubieżach? Możliwa jest odpowiedź esencjalistyczna, że Rosja ma naturę azjatycką i nic by to nie zmieniło poza pogorszeniem sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Trudno jednak wykluczyć inną interpretację. Na uwagę zasługuje fakt, że uczeni o tak skrajnie odmiennych orientacjach ideologicznych, jak Mirosław Dzielski i Andrzej Walicki, lansują tezę, że Rosja przyswoiła w swojej historii wystarczającą dawkę kultury łacińskiej, aby zajmować trwałe miejsce w obrębie kultury europejskiej. Dzielski uważał nawet, że w długiej perspektywie Rosja się zeuropeizuje i unowocześni na wzór zachodniej Europy. Jeśli byłoby to prawdą, utrata bardzo istotnych dla Rosji zachodnich posiadłości na terenach dawnej Rzeczypospolitej¹²⁰ przedstawia się jako istotny regres, który odepchnął Rosję – w sensie geograficznym, społecznym, gospodarczym i kulturowym – od Europy. Gdyby się to nie stało, Rosja byłaby dzisiaj krajem bardziej podobnym do Zachodu, co oznaczałoby wyższy poziom życia jej mieszkańców, w tym również byłych obywateli I Rzeczypospolitej.

Jak twierdzi Henryk Głębocki, znawca imperialnej historii Rosji, wydarzenia takie jak powstanie styczeniowe miały kolosalny wpływ na kształtowanie się i ostateczny tryumf w rosyjskim dyskursie publicznym agresywnej i homogenizującej wizji narodowej tożsamości¹²¹. Polscy romantyczni nacjonaści dali tym gorszy przykład swoim rosyjskim kolegom, że lansowali wizję

¹²⁰ Więcej na temat znaczenia zachodnich kresów dla Rosji zob. H. Głębocki, *Kresy imperium...*, dz. cyt., s. 8-9 oraz A. Nowak, *Od imperium do imperium*, dz. cyt., s. 73-74. Nowak cytuje opinię Pozza di Borgo, który uważał, że posiadanie ziem w Polsce zbliża Rosję do Zachodu i ją cywilizuje.

¹²¹ H. Głębocki, *Kresy imperium*, dz. cyt., s. 10, 141, 152, 166.

narodu etnicznego, a nie politycznego¹²². To znamienne, że – jak przekonuje Aleś Czobac – w tym samym okresie, czyli po powstaniu styczniowym, polski nacjonalizm dąży do ostatecznego zniszczenia wszelkich pozostałości autonomicznych, nie-polskich tożsamości na Kresach¹²³. Był to oczywiście miecz obojętny: etniczna wizja narodu rosyjskiego w granicach z XIX wieku musiała automatycznie zakładać likwidację narodu polskiego, paradoksalnie Polacy padali więc częściowo ofiarą idei, którym sami hołowali.

Nieistnienie suwerennego państwa (czy też państw) na terenach podzielonych kiedyś przez trzy wielkie mocarstwa miałyby też inną jeszcze konsekwencję dla historii XX wieku. Szlachetcy apologety sarmackiego państwa uważali, że istnienie I Rzeczypospolitej gwarantowało pokój w Europie, jednak trzeźwe spojrzenie na ostatnie 200 lat historii Europy Środkowo-Wschodniej pokazuje coś dokładnie przeciwnego. To właśnie **nieistnienie Rzeczypospolitej było gwarantem stabilności w regionie**, z czego zdawali sobie sprawę dziewiętnastowieczni politycy i komentatorzy¹²⁴. Polacy odzyskali swoje państwo w XX wieku dzięki gigantycznej i krwawej wojnie między zaborcami. Jedną z głównych geopolitycznych przyczyn wybuchu II wojny światowej jest istnienie państwa polskiego, które znika znów podzielone przez Rosję i hitlerowskie Niemcy (a te ostatnie dziedziczyły po części zdobycze terytorialne zarówno Prus, jak i Austrii). I po raz kolejny, Polska dostała swoją szansę, ponieważ pokój między Rosją a Niemcami okazał się nietrwały. Stabilność drugiej połowy XX wieku osiągnięta została w Europie za cenę przynajmniej częściowej likwidacji suwerenności państw Europy Środkowo-Wschodniej. Taki bieg wypadków i ustawiczne powtarzanie się podobnych scenariuszy nie jest przypadkowe. Jakkolwiek złowrogo brzmieć może podobna diagnoza dla współczesnych

¹²² Tamże, s. 315.

¹²³ A. Czobac, *Kresy – mity i rzeczywistość*, w: R. Traba (red.), *Tematy polsko-białoruskie. Historia. Literatura. Edukacja*, Olsztyn 2003, s. 203-204.

¹²⁴ Zob. np. K. Marks, *O kwestii polskiej*, brak informacji o autorze tłumaczenia, w: H. Michnik (red.) *Marks i Engels o Polsce*, Warszawa 1960, t. 2, s. 103-105.

Polaków, Węgrów, Słowaków, Czechów lub Litwinów, Europa byłaby stabilniejsza, gdyby osobliwą „międzystrefą” oddzielającą Wschód od Zachodu trwale podzieliły się żywioły germański i rosyjski. Tak jakby Realne wciąż domagało się Symbolicznego potwierdzenia braku, za jaki uznać należy cały region Europy Środkowo-Wschodniej. Najwyraźniej jednak Realne jest również nośnikiem sprzeczności, bo każdy faktyczny podział tej strefy okazuje się równie niemożliwy do utrzymania, co jej autonomia. I to dobra wiadomość dla Polaków, Węgrów, Słowaków, Czechów lub Litwinów.

Zamiast zakończenia: Nostalgia, bohaterowie i miejsca pamięci rzeczywistości postkolonialnej

Atakuję formę polską, ponieważ to jest moja forma.

Witold Gombrowicz

Kresy – życie po życiu polskiego projektu kolonialnego

Porównanie fantazmatycznej geografii I Rzeczypospolitej skonstruowanej w czasie rozbiorów – a więc fantazmatycznej geografii Rzeczy(pospolitej) – z jej geografiami polityczną, społeczną lub kulturową daje ciekawy i paradoksalny rezultat. Historyczny rdzeń państwa polskiego stanowiły trzy prowincje: Wielkopolska, Małopolska i Mazowsze. Jednak regiony te niemalże pomijają się w rozbiorowej ekonomii libidinalnej **Polaków**. W świadomości romantyków, którzy trwale ukształtowali narodowe *imaginarium*, na pierwszy plan polskości wybijają się Kresy¹. Bogumił Jasionowski w klasycznym już tekście *Podstawowe znaczenie kresów południowo-wschodnich w budowie polskiej psychiki i świadomości narodowej* twierdzi, że ukraińskie po-

¹ Zob. J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze XIX wieku*, „Odra” 1982, 12 (255), s. 51.

siadłości I Rzeczypospolitej przyjęły rolę synekdochy polskości jako takiej. Kresy były jego zdaniem terenem realizacji wielkiej idei narodowej – której potrzebuje każdy naród, aby istnieć – a mianowicie Rzeczypospolitej jako *antemurale christianitatis*². Ten stary, sarmacki mit powraca w okresie międzywojennym, gdy tylko Rzeczpospolita rekonstruuje się jako niezależne państwo. Już w 1920 roku na jego bazie stworzono mit polskiego frontu na Wschodzie broniącego Europy przed barbarzyństwem bolszewików. Zdaniem Alesia Czobata, działania Piłsudskiego dążyły do odtworzenia na Kresach politycznej i kulturowej sytuacji sprzed rozbiorów³.

Teoria postkolonialna pozwala wprowadzić do tezy Jasinowskiego zasadniczą korektę: nie wydaje się zaskakujące, że Kresy odegrały tak szczególną rolę w rozbiorowej wyobraźni, bo rzeczywiście były miejscem realizacji podstawowej idei I RP, nie chodziło jednak o ideę obrony chrześcijaństwa, która należy raczej do kategorii ideologicznych fikcji, ale ideę kolonialno-imperialnej ekspansji. Jeśli za Jarosławem Peleńskim przyjrzymy się argumentom wspierającym inkorporację ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku, okażą się one mieszanką dążenia do realizacji klasowych interesów szlachty, rozbudowy państwowej potęgi oraz obrony racji stanu, jednak problem konfrontacji z wrogami chrześcijaństwa pojawia się – jeśli w ogóle – raczej na marginesie argumentacji⁴. Kluczową rolę zaczyna on odgrywać dopiero po podporządkowaniu Kresów Koronie Polskiej. Jednym z wyznaczników ideologii (w jej rozumieniu psychoanalitycznym, do którego odwoływałem się wcześniej) jest jej taki właśnie, retroaktywno-tautologiczny charakter: pojawia się po jakimś wydarzeniu jako rodzaj uzasadnienia *ex post*, a nie

² B. Jasinowski, *Podstawowe znaczenie kresów południowo-wschodnich w budowie polskiej psychiki i świadomości narodowej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2, s. 215.

³ A. Czobata, *Kresy – mity i rzeczywistość*, w: R. Traba (red.), *Tematy polsko-białoruskie*, Olsztyn 2003, s. 205.

⁴ J. Peleński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, „Przegląd Historyczny” 1974, t. LXV, z. 2, s. 243-261.

jako realna przyczyna, prezentuje się jednak jako główny powód owego wydarzenia.

W 1569 roku przy okazji zmiany formy ustrojowej unii polsko-litewskiej polska szlachta dążyła do inkorporacji zarówno ziem dawnej Rusi Kijowskiej, jak i Litwy. Tego ostatniego nie udało się przeforsować, chociaż od Litwy oderwano Podlasie i Wołyń, uzasadniając to argumentami historycznymi o wątpliwej wartości⁵. Dążenia te traktować trzeba łącznie z zakusami skierowanymi w kierunku południowo-wschodnim. Spojrzenie takie ujawnia fikcyjno-ideologiczny charakter teorii „przedmura chrześcijaństwa”, o ile bowiem da się prawdopodobnie odnieść ją do ekspansji na Ukrainę, o tyle ma się już nijak do prób aneksji Litwy. Te ostatnie mają czysto imperialno-kolonialny charakter i o jakiegokolwiek obronie chrześcijaństwa nie może być już mowy. Owszem, w grę wchodzi walka z Moskwą, o czym wielokrotnie wspominają senatorowie i posłowie w czasie sejmowych debat, i stanowiło to rzeczywiście ważny argument dotyczący polskiej racji stanu. Pozostawał on aktualny również w odniesieniu do kresów południowo-wschodnich. Jednak obrona przed Moskwą, państwem chrześcijańskim, ma się nijak do mitu *antemurale christianitatis*.

Dawne ziemie Rusi Kijowskiej były idealnym kandydatem do libidinalnego obsadzenia przez imperialno-kolonialne pragnienie: uosabiały mocarstwową ekspansję Polski i jednocześnie dawały się obudować mitologią, która skrzętnie ową ekspansję ukrywała, co było niemożliwe w przypadku Litwy⁶. Obsadzenie owo właśnie dlatego, że – jak słusznie uważa Jasinowski – wyrażało fundujący mit I Rzeczypospolitej, pozostawiło trwałe ślady w zbiorowej wyobraźni i świadomości Polaków. Kresy stały się materiałem dla formowania się – jak pisze Maria Janion – „kom-

⁵ J. Peleński, *Inkorporacja ukraińskich ziem...*, dz. cyt., s. 252.

⁶ Oczywiście Polska oddziaływała imperialno-kolonialnie również na Litwę i relacja ta także była obudowana ideologią maskującą lub reinterpretingą polską ekspansję w wygodny dla Sarmatów sposób. Więcej na ten temat zob. T. Bujnicki, *Cywilizacyjny mit kresowy w literaturze o Wielkim Księstwie Litewskim. Wiek XIX*, w: *Postkolonialne badania...*, dz. cyt., s. 81-98. W tym miejscu, podobnie jak w całej książce, celowo koncentruję się na południowo-wschodnich kresach I Rzeczypospolitej, pomijając problematykę dotyczącą Litwy.

pleksu mityczno-symbolicznego⁷. Towarzyszy mu szczególnie uczucie, czy raczej pozycja podmiotowa, z którą spotkaliśmy się już wcześniej na kartach tej książki: **nostalgia**.

Procesy zachodzące w zbiorowej pamięci historycznej, których przedmiotem są Kresy, nie mają jednak niewinnej, czysto sentymentalnej natury. Służą pewnej określonej konfiguracji pola ideologicznego w **obecnych** realiach społecznych i geopolitycznych. Gayatri Chakravorty Spivak, opisując sposób traktowania i pozycjonowania byłych kolonii w dzisiejszej przestrzeni relacji międzykulturowych i międzynarodowych, wykorzystuje zaczerpnięte od Heideggera pojęcie „światowania”. Odnosi je do sposobu, w jaki były kolonie wpisują się w obecny porządek światowy. Wyznaczają go nie tylko przez relacje sił gospodarczych, militarnych czy politycznych, ale również przez pozostałości epistemicznego gwałtu, jakim był kolonializm. Przekształcił on tzw. Trzeci Świat w znak, którego mechanizmy produkcji zostały zakamuflowane tak, aby zachodni imperializm mógł przedstawiać się w neutralnym świetle jako przedsięwzięcie jeśli nie szlachetne, to przynajmniej dokonujące się za obopólną zgodą i przynoszące obopólne korzyści. To perspektywa, w której panowanie Zachodu przestaje być problematyczne, a staje się czymś, co po prostu „wydarzyło się” i dlatego powinno zostać uznane za racjonalne i naturalne. Jednocześnie na drugi plan usuwa się znaczenie, jakie panowanie Europy na peryferiach miało dla tworzenia się w centrum podmiotów politycznych, które te władzę sprawowały⁸. Spivak pisze:

Gdybyśmy skupili się na dokumentowaniu i teoretycznym opracowaniu trajektorii, jaką przemierzyła Europa na drodze ku suwerennemu podmioto-

⁷ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 166. Janion powołuje się w tym miejscu na Antony’ego D. Smitha, jednak określenie to pochodzi od Fryderyka Bartha i Johna Armstronga, którzy postulują używanie go do analizy procesu tworzenia się granic w perspektywie *longue durée*. Smith przywołuje je natomiast w książce poświęconej nacjonalizmowi, stąd zapewne pomyłka Janion. Zob. A.D. Smith, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2003, s. 83.

⁸ Więcej na temat tej zależności zob. C. Hall, *Histories, Empires and the Post-colonial Moment*, w: I. Chambers, L. Curti (red.), *The Post-colonial Question. Common Skies, Divided Horizons*, London 1996, s. 71 oraz S. Hall, *When Was „The post-colonial”?* *Thinking at the Limit*, w: tamże, s. 249-250.

wi – a właściwie ku podmiotowi i suwerenowi zarazem – mogliśmy skonstruować alternatywną historię „światowania” tego, co dzisiaj nazywa się „Trzecim Światem”. Myślenie o Trzecim Świecie jako o odległych kulturach, eksploatowanych, ale bogatych i wciąż czekających na odkrycie, zinterpretowanie i upowszechnienie ich dziedzictwa dzięki tłumaczeniom na angielski sprzyja przekształceniu „Trzeciego Świata” w znaczące, które pozwala zapomnieć o tym „światowaniu”. Jednocześnie w tym samym ruchu dochodzi do rozszerzenia imperium dyscypliny⁹.

Poprzez analogię do kolonialnego światowania Spivak, mogliśmy mówić o polskim „**kresowaniu**” obszarów Europy Środkowo-Wschodniej, które znajdowały się pod kolonialnym panowaniem I lub II Rzeczypospolitej (lub ich obojga). Polegałoby ono na takiej organizacji historycznej narracji, która pozwala pokazać polską obecność na Kresach jako **naturalną** (w sensie obiektywnej przewagi kulturowej i cywilizacyjnej, uprawomocniającej panowanie), **spontaniczną** (elity Ukrainy dopraszały się wręcz o inkorporację ich ziem, a polonizacja Litwy była dla jej apologetów od Weyssenhoffa po Dmowskiego „aktem dobrowolnym, a także dobrodziejstwem wobec narodu opóźnionego cywilizacyjnie w Europie”¹⁰) oraz **korzystną dla zdominowanych** (Polska w roli pośredniczki między Zachodem a Wschodem oraz protagonistki modernizacji), jednocześnie maskując konstytutywną rolę, jaką przedsięwzięcie kolonialno-imperialne odegrało w konstrukcji sarmackiej podmiotowości I Rzeczypospolitej.

W zasadzie sam termin „Kresy” to dobry przykład swistego polocentrycznego orientalizmu reprezentowanego przez tzw. ideę jagiellońską i – o czym wspomina Bogusław Bakuła – jego stosowanie bywa odrzucane przez mieszkańców Ukrainy, Białorusi czy Litwy¹¹. Bakuła wyodrębnia też dziewięć podstawowych cech polskiego dyskursu kresowego, które nazwać by można swoistym „abecadłem kresowania”:

⁹ G. Chakravorty Spivak, *The Rani of Sirmur. An Essay in Reading the Archives*, „History and Theory”, Vol. 24, No. 3 (Oct., 1985), s. 247.

¹⁰ T. Bujnicki, *Cywilizacyjny mit...*, dz. cyt., s. 94.

¹¹ B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty...*, dz. cyt., s. 14.

1) idealizacja multikulturowości z Polską w centrum jako środkiem i jedynym kluczem wyjaśniającym tamten świat w całości; 2) zaniechania języków uznanych za kresowe i mniejszościowe (nawet jeżeli mniejszość ta stanowi na kresach i pograniczach większość); 3) demonizacja, egzotyzyzacja lub idealizacja Innego, nie-Polaka; 4) traktowanie zjawiska kresowości jako składnika koncepcji polskiej misji historycznej i cywilizacyjnej; 5) unikanie rzeczywistego, realnego kontaktu z Innym (nie-Polakiem) poprzez barierę pozornego dialogu, to znaczy dialogu, który w istocie jest monologiem polskości nadrzędnej; 6) kresowość jako pluralizm pozorny, ponieważ skoncentrowany wokół najważniejszej wartości, jaką jest kultura polska; 7) paternalizm; 8) polonizowanie kulturowej różnorodności pogranicza i kresów; 9) narzucanie Innym własnej perspektywy, terminologii i kultury kresowej¹².

Kresowanie jest ideologiczną procedurą, która wspiera obecnie najróżniejszego rodzaju projekty geopolityczne, odwołujące się pośrednio lub bezpośrednio do idei jagiellońskiej¹³. Chodzą w nich jednocześnie o takie ustawienie relacji międzynarodowych, w których Polska odzyskałaby rangę środkowoeuropejskiej potęgi, oraz o przedstawienie samego polskiego projektu kolonialnego w jak najlepszym świetle.

Jarosław Peleński rekonstruuje w pięciu punktach źródłową treść idei jagiellońskiej na podstawie przywilejów restytucyjnych wydanych przez Zygmunta Augusta przy okazji unii lubelskiej w 1569 roku:

1. powołanie się na dobrowolne poddanie ziem ruskich królom polskim i dziedziczenie ich po książętach ruskich;
2. zwrócenie uwagi na nowe przywileje zapewniające równe prawa obywatelom ziem ruskich, tj. magnatom i szlachcie kijowskiej, podobnie jak i wołyńskiej;
3. stwierdzenie, że pretensje do Kijowa oparte są na prawie podboju;
4. teza, że Kijów jest nadal stolicą wszystkich ziem ruskich;

¹² Tamże, s. 25.

¹³ Na temat jej funkcjonowania i znaczenia dla takich kwestii, jak integracja europejska czy polska polityka wschodnia, zob. W. Bartczak, *O niepożytkach z jagiellonizmu*, „Gazeta Wyborcza”, 6.04.2009.

5. stanowisko, że wszystkie ziemie ruskie należały dawniej do Królestwa Polskiego¹⁴.

Odnajdujemy tu ideologiczne wątki dyskursu kolonialnego znane z innych miejsc i epok historycznych: misja niesienia cywilizacji (nowe przywileje), zgoda podporządkowanych, powoływanie się na historyczne prawa. Na uwagę zasługuje również znajomość wśród polskiej szlachty zasad *Realpolitik* (prawo podboju).

Sytuacja geopolityczna XX wieku zmusza oczywiście do przeformułowania idei jagiellońskiej, jednak jej sens pozostaje taki sam. Widać to na przykład u Wojciecha Wasiutyńskiego, w którego międzywojennej publicystyce rezonuje imperialny ton sarmackiej ideologii z czasów Jagiellonów:

Stosunek do poszczególnych państw i narodów musi być stosunkiem apostołskim, misyjnym, poparcie czy zwalczanie całych państw, czy jakichś grup wewnątrz państw, czy nawet wewnątrz narodów musi być zależne od realizacji idei zasadniczej, musi być rozpatrywane przez pryzmat tej idei. To jest jedyna możliwa polityka twórcza, polityka wielkiego narodu. Słowem – polityka zewnętrzna państwa polskiego to nic innego, jak realizacja misji dziejowej narodu polskiego¹⁵.

W optyce psychoanalitycznej podobne deklaracje przedstawiają się jako typowy przykład przymusu powtarzania, gdy „analizowany zamiast sobie przypominać, powtarza w warunkach oporu”, a „przypominanie ustępuje miejsca działaniu”¹⁶, w tym wypadku działaniu symbolicznemu, czyli konstruowaniu narracji na temat nowej kolonialnej wielkości Polski. W okresie, o którym mowa, najbardziej jaskrawym przykładem tego rodzaju *passage à l'acte* była oczywiście działalność Ligii Morskiej i Kolonialnej oraz towarzyszący jej dyskurs walki o polskie ko-

¹⁴ J. Peleński, *Inkorporacja ziem...*, dz. cyt., s. 254.

¹⁵ W. Wasiutyński, *Zadania Polski w świecie*, „Ruch Młodych” 1936, nr 6, s. 17, cyt. za: P. Kuciński, *O nacjonalistach i kartografach. Symbol granicy na tle idei (i mrzonek) geopolitycznych w polskiej poezji nacjonalistycznej lat 30. XX wieku*, w: *Studia postkolonialne...*, dz. cyt., s. 218.

¹⁶ Z. Freud, *Przypomnienie, powtarzanie...*, dz. cyt., s. 269.

lonie w Afryce i Ameryce Łacińskiej¹⁷, jednak narracja kresowa prowadzona w imię idei jagiellońskiej również odgrywała podobną rolę.

Jak zauważył Juliusz Mieroszewski, „idea jagiellońska tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem. Dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę polskiego tradycyjnego imperializmu”¹⁸. Sprzeciw wobec niej odebrać można jako próbę postkolonialnej emancypacji, bo – jak twierdzi Jenny Sharpe w tekście *Figures of Colonial Resistance* – jednym z ważnych momentów antykolonialnego oporu jest właśnie podważanie interpretacji kolonializmu jako procesu krzewienia cywilizacji¹⁹.

Paternalizm idei jagiellońskiej koresponduje ze „świato-waniem” Trzeciego Świata poprzez imperialne centra, dzięki któremu ich władza staje się nie tylko słuszna, ale również transparentna, odpowiada bowiem obiektywnemu ponoć porządkowi kulturowo-politycznemu. Ilustruje to przykład dyskursu kolonialnego analizowany przez Edwarda Saïda: mowa, którą wygłosił Arthur James Balfour w Izbie Gmin w 1913 roku i w której przekonywał m.in., że Anglia powinna rządzić Egiptem dla jego własnego dobra. „Jesteśmy w Egipcie nie tylko dla dobra Egipcjan – twierdził Balfour – choć jesteśmy tam z ich powodu; jesteśmy tam również dla dobra całej Europy”²⁰. Jeśli mielibyśmy zgodzić się z twierdzeniem Jana Kieniewicza, że na Kresach szczególnej intensywności nabierała europejskość²¹, to tylko w tym sensie, że procesem konstytuującym europejską tożsamość była ekspansja – zamorska na zachodzie, lądowa na wschodzie.

¹⁷ Temat ten doczekał się w ostatnich latach kilku analiz, nie poświęcam mu więc więcej miejsca. Zob. np. M.A. Kowalski, *Dyskurs kolonialny Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010 oraz G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 15-24.

¹⁸ J. Mieroszewski, *Rosyjski kompleks polski i obszar ULB*, „Kultura” 1974, nr 9, cyt. za: A. Walicki, *Naród i terytorium...*, dz. cyt., s. 187.

¹⁹ J. Sharpe, *Figures of Colonial Resistance*, w: *The Post-colonial Studies Reader*, dz. cyt., s. 99.

²⁰ E.W. Saïd, *Orientalizm*, dz. cyt., s. 69.

²¹ J. Kieniewicz, *Polska granicą Europy*, „Przegląd Powszechny” 1990, nr 7-8, s. 10.

Konsekwentne przyjęcie perspektywy postkolonialnej, do czego namawiałem w poprzednim rozdziale, zobowiązuje nas do ujmowania imperialno-kolonialnej aktywności wszystkich krajów europejskich w takim właśnie pojedynczym i spójnym schemacie pojęciowym, bez mówienia o „rozbiorach”, „kresach”, „Polsce Jagiellonów” itp. Gdy to zrobimy, okaże się, że mija się z prawdą twierdzenie Jacka Kloczkowskiego, iż Rosja i Niemcy „należały do najbardziej zaborczych państw w Europie”²². Rosję moglibyśmy umieścić w tej kategorii, ale tylko jeśli weźmiemy pod uwagę samą powierzchnię kontrolowanego przez nią terytorium, bo już pod względem podporządkowanej liczby ludności, a zwłaszcza ilości kontrolowanych zasobów, zostaje daleko w tyle za potęgami kolonialnymi takimi, jak Anglia, Francja czy Hiszpania. Zaborczość Niemiec wypada bardzo słabo na tle zachodnioeuropejskiej średniej. Pomijając epizod nazistowski, kraj ten w epoce nowożytnej nie kontrolował szczególnie wielkiego terytorium, a jego zaangażowanie w projekt kolonialny w XIX wieku miało charakter chwilowy. Rozmija się również Kloczkowski z prawdą, gdy twierdzi, że „Rzeczpospolita nigdy nie przejawiała ambicji imperialnych w skali, w jakiej ujawniały się one w polityce rosyjskiej i pruskiej”²³. Ambicje imperialne Rzeczypospolitej w niczym nie ustępowały rosyjskim. Sarmaci mieli tylko gorsze położenie geopolityczne do ich realizacji i mieli mniej szczęścia w prowadzeniu imperialnych przedsięwzięć. Polska była natomiast krajem zdecydowanie bardziej ekspansywnym i zaborczym niż Prusy. Przez dwa wieki kontrolowała imperium przewyższające swoją powierzchnią cokolwiek, co udało się kiedykolwiek podbić Prusakom. Wizja historii, jaką proponuje Kloczkowski, to dobry przykład tego, jak współcześni historycy nie są w stanie rozliczyć się z polskim doświadczeniem kolonialno-imperialnym, usiłując wybielać rolę, którą w Europie Środkowo-Wschodniej odegrali Polacy.

²² J. Kloczkowski, *Przekłete miejsce Europy? Meandry polskiej geopolityki*, w: tegoż (red.), *Przekłete miejsce Europy? Dylematy polskiej geopolityki*, Kraków 2009, s. 7.

²³ Tamże, s. 9.

Dom, którego nigdy nie było

„Nostalgia” to połączenie dwóch greckich słów: *nostos* – powrót do domu i *algia* – tęsknota. Svetlana Boym w książce *The Future of Nostalgia* proponuje analizę tego terminu w kategoriach zaczerpniętych z logiki Hegla: tęsknota zawiera to, co w kondycji ludzkiej uniwersalne – poczucie straty połączone z niemożliwym pragnieniem odwrócenia kierunku upływu czasu, natomiast *nostos* ma zawsze partykularny charakter, odnosi się bowiem do konkretnego domu, który dla każdego i każdej z nas był inny²⁴. Ów dom ma charakter czysto fantazmatyczny i nie musi być znakiem czegokolwiek realnie istniejącego. Można tęsknić za domem, którego nigdy nie było. Nostalgia sama tworzy swój przedmiot siłą tęsknoty. Widzieliśmy, jak działa to w nostalgii za Rzeczą(pospolitą), stwarzając sielankowy obraz sarmackiego domu, który w takiej postaci, jaką przedstawia sam sobie nostalgiczny podmiot straty, nigdy nie istniał. Boym ilustruje to rosyjskim przysłowiem: Przeszłość jest bardziej niepewna niż przyszłość. Również powrót do rzeczywistego domu nie zawsze leczy nostalgię, ponieważ jej obiekt z definicji lokowany bywa „gdzieś indziej” i ten gest okazuje się często silniejszy niż rzeczywistość.

Z bezwzględną przenikliwością fantazmatyczną naturę tęsknoty za utraconą ojczyzną punktował przebywający na emigracji Gombrowicz:

Prześciancie (...) hodować w sobie pobożne iluzje i sztuczne sentymenty. Nie, nigdy nie byliśmy szczęśliwi w Kraju. Tamte sosny, brzozy i wierzyby są w istocie zwykłymi drzewami, które wypełniały was bezbrzeżnym pozowaniem, gdy, znudzeni, oglądaliście je niegdyś przez okno każdego ranka. Nieprawda, że Grójec jest czymś więcej niż przeraźliwą i prowincjonalną dziurą, w której ongiś biedowała wasza szara egzystencja. Nie, to kłamstwo: Radom nigdy nie był poematem, nawet o wschodzie słońca! Nie są cudowne i niezapomniane tamtejsze kwiaty – a nędza, brud, choroby, nuda i krzywdy osaczały was i wówczas, jak psy wyjące głuchych polskich wsi o zmroku²⁵.

²⁴ S. Boym, *The Future of Nostalgia*, New York 2001, s. XIII-XIX.

²⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, dz. cyt., s. 95-96.

W nostalgii dochodzi do szczególnego rodzaju synestezji: czas przyjmuje właściwości przestrzeni i tęskniący podmiot uzyskuje zdolność poruszania się w nim w dowolnym kierunku, podobną do możliwości swobodnego przemieszczania się w trzech wymiarach przestrzeni. Wspaniałym przykładem działania tej synestezji jest mit Zakerzonia, fragmentu Ukrainy, który na skutek przygodnych międzynarodowych rozgrywek politycznych (ich efektem było wytyczenie tzw. linii Curzona i stąd nazwa regionu) stał się dla Ukraińców synekdochą niepodległego kraju, przyjmując na siebie różnego rodzaju retrospektywne projekcje ukraińskiej państwowości. Dlatego „zakerzoński zegar (...) mierzy czas, zaczynając od 1947 roku, do tyłu”²⁶.

Czas nostalgii jest czasem przednowoczesnym, próbą restytucji doświadczenia czasu, jakie znamy z dzieciństwa, gdy czas wydawał się nieskończonym oceanem i nie dostrzegaliśmy w ogóle możliwości, że może dobiec końca. To również tęsknota za prostotą dzieciństwa i świata przednowoczesnego. Taki właśnie charakter miała polska nostalgia za Kresami – krainą, gdzie wszystko było nie tylko doskonale piękne i dobre, ale również cudownie proste. W schemat ten znakomicie wpisuje się Jacek Purchła, redaktor obszernego tomu *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, gdy twierdzi, że nostalgia za Kresami nie jest nostalgią za utraconym terytorium, ale za światem wartości²⁷.

Boym dzieli nostalgię na dwa rodzaje: odtwarzającą i refleksyjną²⁸. Ta pierwsza jest typowa dla nacjonalizmów. Ma za zadanie wspomagać dążenia do restytucji utraconej chwały i wielkości narodowej lub w ogóle narodowego istnienia. Nie przedstawia się nigdy sobie samej jako nostalgia, ale jako obiektywna prawda. Pojawia się często jako sprzeciw wobec nowoczesności, której złożoności i ambiwalencji nie chce uznać, i ma w sobie duży potencjał upolitycznienia, jednak w tym celu

²⁶ R. Kabaczij, *Zakerzonia jako zbiorowy mit historyczny*, w: J. Purchła (red.), *Dziedzictwo Kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, Kraków 2006, s. 135.

²⁷ J. Purchła, *Dziedzictwo kresów...*, dz. cyt., s. 8.

²⁸ S. Boym, *The Future of Nostalgia*, dz. cyt., s. XVIII.

wymagana jest spora dyscyplina. Zdaniem Boym dostarcza jej nacjonalizm, ściśle związany z nostalgią odtwarzającą.

Drugi typ nostalgii to taki, który godzi się z utratą swojego przedmiotu i uznaje ją za punkt wyjścia do doświadczenia straty jako uniwersalnego elementu kondycji ludzkiej. W kategoriach psychoanalitycznych, do których Boym odwołuje się w zaskakująco małym stopniu, należałoby więc powiedzieć, że nostalgia refleksyjna to taka, która przepracowała żalobę, zaakceptowała stratę przedmiotu i zdjęła z niego libidalne obsadzenie, zachowuje jednak energię wygenerowaną przez to obsadzenie, ukierunkowując ją ku czemuś innemu: lepszemu zrozumieniu swojej własnej sytuacji jako podmiotu.

Nostalgia, z jaką mieliśmy do czynienia w poprzednim rozdziale w przypadku cyrkularnej relacji między Rzeczą (pospolitą) a **Polską**, to doskonały przykład nostalgii odtwarzającej. Napędzała ona nie tylko dążenie do wskrzeszenia państwa polskiego, ale również najróżniejsze roszczenia terytorialne, skierowane zwłaszcza w kierunku nostalgicznej synekdochy polskości – Kresów. Do dzisiaj stanowi źródło energii dla najróżniejszych projektów postkolonialnej restytucji – od jawnie nacjonalistycznych, poprzez kultywowanie idei „Polski Jagiellonów”, aż po najróżniejszego rodzaju projekty „polskiej polityki wschodniej”, budowanej na przekonaniu, że Polska ma do odegrania szczególną rolę w mediowaniu między Wschodem a Zachodem. W niektórych przypadkach postawa ta przynosi pewne rezultaty, chociaż można by zastanawiać się, czy zaangażowanie w relacje z Polską ze strony państw takich, jak Gruzja czy Ukraina, wynika z celowego wyboru czy też z faktu, że nikt inny w Europie nie kwapi się, aby podjąć z nimi dialog. W innych wydaniach fantazmat Polski jako pośredniczki między Wschodem a Zachodem musi ponieść porażkę. Szczególnie myślą się ci, którzy uważają, że Polska może odegrać jakąkolwiek rolę w stosunkach Zachodu z Rosją. Powinniśmy wyciągnąć wnioski zarówno z naszej własnej historii politycznej, jak i z ideowej historii Rosji i zrozumieć, że Polska jest **ostatnim** pośrednikiem czy też reprezentantem, przy pomocy którego Rosja miałaby zamiar układać sobie stosunki zagraniczne z kimkolwiek. Wierzyć, że jest inaczej, to

trochę tak, jak sugerować, że dobrym pośrednikiem w relacjach między Polską a Niemcami byłiby Ślązacy lub niemiecki Związek Wypędzonych.

Współczesna postkolonialna nostalgia kresowa ma jednak nieco inną postać i nie pasuje właściwie do żadnej z kategorii zaproponowanych przez Boym. Wydaje się za mało agresywna i zbyt rozmyta jak na nostalgię odtwarzającą i zbyt mało samoświadoma jak na nostalgię refleksyjną. O wiele lepiej pasuje do niej termin nostalgii „fantazmatycznej” czy też „ideologicznej”. Jej zadaniem nie jest bowiem ani przemyślenie własnej kondycji, ani koniecznie restytucja polskich wpływów w Europie Wschodniej, ale przysłonięcie przy pomocy wycieczek w przeszłość braków współczesnego polskiego społeczeństwa, państwa i kultury. Odnajdujemy więc w niej częste opisy nie tylko dawnej świetności polskiej kultury kresowej, ale także jej cywilizującego wpływu na ziemie ukraińskie, a właśnie poczucie wpływu i związanego z tym docenienia w obiegu międzynarodowym jest tym, czego najbardziej brakuje dzisiaj Polsce w jej wyobrażeniu o sobie samej. Od kresowych nostalgików dowiedzieć się więc możemy o wspaniałych kościołach i pałacach polskich, które bywają najczęściej „małymi perełkami architektonicznymi rozsianymi po bezkresnych, dzikich stepach”. Wiele jest również opowieści o budowanych przez Polaków szkołach, klasztorach, twierdzach i innych przedsięwzięciach związanych z fizyczną bądź symboliczną penetracją polskiej kultury i władzy politycznej na południowo-wschodnich kresach I Rzeczypospolitej²⁹.

Paradygmatycznym przykładem postkolonialnej nostalgii kresowej wydaje się książka Tadeusza Chrzanowskiego pod symptomatycznym tytułem *Kresy, czyli obszar tęsknoty*. Już na samym początku Chrzanowski definiuje przedmiot swojego zainteresowania w sposób, który przywodzi na myśl figury i kategorie typowe dla dyskursów kolonialnych. Pisze on: „Na Kresach Wschodnich dawnej Pierwszej Rzeczypospolitej tęsknica popołu z dzikim pragnieniem czegoś niezupełnie określonego wiała poprzez rozległe stepowe przestrzenie, nie napotykając

²⁹ Tego rodzaju postkolonialną narrację prezentuje np. arcynostalgiczny album *Kresy* Aleksandry Górskiej (Kraków b.d.w.).

żadnych przeszkód, co najwyżej kępę drzew czy kępę bodiaków, a załamując się nad jarami rzek i potoków”³⁰. Odnajdujemy tu znane z sytuacji kolonialnej przedstawienie zdominowanych terytoriów jako *terra nullius* – ziemi niczyjej, pustej i z tego powodu poddającej się panowaniu kolonialnego podmiotu. Chrzanowski w bardziej poetycki sposób powtarza gest, który wykonał w 1836 roku major Thomas Mitchell, angielski gubernator Australii: przebywając na terytorium ludu Jardwadjali, proklamował cały kontynent jako pusty i tym samym włączył go we władanie brytyjskiej korony. Chociaż miał kontakt z rdzennymi mieszkańcami Australii, w swoim dzienniku zapisał, że „panowanie samotności w tych pięknych dolinach zbliża się do końca”. Jego zdaniem tereny zamieszkałe przez Jardwadjali „przypominały arystokratyczny park” i „jak Eden (...) oczekiwały na przybycie cywilizowanego człowieka”³¹. Szczególnie interesująca w kontekście polskich Kresów wydaje się pojawiająca się tu figura parku, wiadomo bowiem z zapisków pamiętnikarzy polskich na Kresach, że parki i ogrody otaczające szlacheckie rezydencje odgrywały szczególną rolę w wyobraźni Polaków zamieszkujących te tereny³². Topos *terra nullius* odnaleźć można w narracjach towarzyszących kolonizacji innych części świata: w Południowej Afryce opanowanej przez białych osadników czy w Ameryce Północnej, gdzie kolonizatorzy dzielili między siebie ziemię nienależącą ponoć do nikogo. Maria Janion zwraca uwagę na to, że pustka ukraińskiego stepu, która powraca w wielu wizjach historycznych lub literackich – najbardziej znane to oczywiście *Sonetys krymskie* Mickiewicza – przypomina pustkę mórz, po których żeglowali zachodnioeuropejscy kolonialisci i które odegrały tak istotną rolę w silnie związanej z dyskursem kolonialnym twórczości Josepha Conrada. Mit *terra nullius* u Mickiewicza trafnie diagnozuje również Dariusz Skórczewski:

[N]ie widzimy w *Sonetach* autentycznych, suwerennych tubylców. Nie tylko nie funkcjonują oni jako samodzielne, wyposażone we własną świadomość

³⁰ T. Chrzanowski, *Kresy, czyli obszar tęsknoty*, Kraków 2001, s. 7.

³¹ Cyt. za: Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, dz. cyt., s. 125.

³² D. Beauvois, *Oni i inni. Pamiętnikarze polscy na kresach wschodnich w XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 2000, t. VII, z. 1 (25).

i własną narrację, postaci, lecz wręcz są nieobecni, wymazani z urokliwego, a chwilami groźnego, pejzażu półwyspu. Zastąpienie suwerennych ludzkich podmiotów urzekającą fantasmagorią Orientu oglądanego oczyma przybysza z Okcydentu to bodaj najbardziej uderzająca cecha cyklu³³.

Do podobnych wniosków dochodzi Daniel Beauvois po lekturze zapisków polskich pamiętnikarzy na Kresach: lud jest w nich praktycznie nieobecny; pojawia się tylko pod postacią służących lub pojedynczych chłopów. Wszyscy bezimienni lub nazywani jednym imieniem: „Józef Czarnowski określa wszystkich swoich chłopów ukraińskich „Bazyłkami” i dodaje do tego przezwanie: biały, czarny, duży, mały itd. Dla Marii Czapskiej wszyscy tragarze na dworcu są »Michałkami«”³⁴. Skolonizowany – jak zauważa badaczka postkolonialna Ania Loomba – nie ma indywidualności i zawsze pozostaje anonimową masą³⁵. Uwaga polskich pamiętnikarzy koncentruje się głównie na dwóch rzeczach: przyrodzie i życiu w szlacheckich dworach. Trudno byłoby się domyślić, że opisywane przez nich wydarzenia mają miejsce w kraju zamieszkiwanym przez 10 milionów rdzennej ludności

Inna kolonialna analogia, którą przywodzą na myśl stepy Ukrainy, to pustkowia zachodnich obszarów Ameryki Północnej³⁶. Wcześniej zwracałem już uwagę na podobieństwo sarmackiej ideologii ekspansji na wschód i niesienia tam cywilizacji z amerykańskim Manifestem Przeznaczenia, podbudowującym dyskursywnie działalność białych osadników w Nowym Świecie. Bezpośrednie porównanie między aktywnością polskiej szlachty na Kresach a podbojami zachodnich kolonizatorów znajdujemy w dwudziestoleciu międzywojennym u Witkacego, który w *Niemitych duszach* przyrównywał chłopów do „ujarz-

³³ D. Skórczewski, *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury: o postkolonialnych implikacjach pewnych praktyk dyskursywnych*, w: H. Gosk, B. Karwowska, (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku, Warszawa 2008, s. 93.

³⁴ D. Beauvois, *Oni i inni: pamiętnikarze polscy na kresach wschodnich w XX wieku*, dz. cyt., s. 194-195.

³⁵ Zob. A. Loomba, *Colonialism/Postcolonialism*, London 1998, s. 137.

³⁶ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 168.

mionych tubylców kolonialnych³⁷. Tadeusz Piersiak tropi obecność „bezkresnego mitu kresowego” już u Szymona Starowolskiego, to więc konstrukcja tak stara, jak sama ekspansja Polski na południowy wschód, sięga bowiem XVI wieku³⁸.

Drugi kolonialny rys narracji Chrzanowskiego to eksponowanie przygody, do jakiej zaprasza kolonizowana przestrzeń. Jak wiemy zarówno z popularnych wyobrażeń o kolonializmie, jak i z historycznych dokumentów, ten element przygody, niebezpieczeństwa i swobody odgrywał istotną rolę w różnego rodzaju doświadczeniach i przedsięwzięciach kolonialnych. W ciekawy sposób przedstawia to powieść E.M. Forstera *A Passage to India* z 1924 roku, zekranizowana w 1984 roku przez Davida Leana. Jej główną bohaterką jest brytyjska nauczycielka Adela Quested, która odwiedza pracującego w Indiach narzeczonego. W jednej z początkowych scen powieści czytelnik towarzyszy jej w wycieczce do opuszczonej hinduistycznej świątyni. Droga do niej wiedzie przez pustą, rozległą prerię, którą bohaterka przemierza, upajając się swobodą, podobną do „tęsknicy” Chrzanowskiego na „rozległych, stepowych przestrzeniach”. Ruiny świątyni wywołują w niej jednocześnie ciekawość i strach. Zostaje z nich w końcu przepędzona przez stado dzikich małp, które wprawia ją w przerażenie. Przez jej głowę w żadnym momencie nie przechodzi myśl, że ma przed sobą ruiny kultury zniszczonej w dużej mierze przez Brytyjczyków.

Odnajdujemy w końcu u Chrzanowskiego ewidentny element erotyczno-seksualny: „dzikie pragnienie czegoś niezupełnie określonego”. Podobne przeżycia towarzyszą bohaterce powieści Forstera, gdzie główna intryga obraca się właśnie wokół seksualnych pragnień i projekcji Adeli Quested. W polskiej literaturze seksualną ambiwalencję kresowego pragnienia doskonale przedstawiają opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Szczególnie interesujące pod tym względem wydają się *Cienie*, w któ-

³⁷ S.I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, w: tegoż, *Dziela wybrane*, Warszawa 1985, t. 1, s. 720.

³⁸ T. Piersiak, *Moskwa i Moskowici w oczach sarmackich. Sterotypy czy realizm?*, w: K. Stępnik, D. Trzeźniowski, *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, Lublin 2010, s. 77.

rych „mechanizmem spustowym” homoseksualnego pragnienia stają się dwa zmysłowe, antyczne posągi efebów przywiezione do ukraińskiego miasteczka z Rzymu. Pokazuje to libidalne zaplecze kresowej *mission civilisatrice* i ambiwalencję całego dyskursu „niesienia kultury” mieszkańcom dawnej Rusi³⁹. W ten sam sposób można odczytać znacznie bardziej dosadną scenę wbijania na pal Azji Tuhajbejowicza w *Panu Wołodyjowskim* Sienkiewicza.

Chrzanowski jest oczywiście świadom, że Ukrainę przed podporządkowaniem jej imperialno-kolonialnej władzy Polski ktoś jednak zamieszkiwał. To jednak znamienne, że w *Kresach, obszary tęsknoty* konsekwentnie przeprowadza projekt wymazywania wszelkich antagonizmów, przymusu i symbolicznej bądź fizycznej przemocy w relacjach między rdzennymi mieszkańcami Rusi a Polakami i Litwinami, którzy na przestrzeni wieków podporządkowywali sobie te tereny. Trudno wręcz uwierzyć, że Chrzanowski opisuje te same tereny i tych samych ludzi, których dotyczy *Trójkąt ukraiński* Beauvois napisany z pozycji znajdujących się zupełnie poza nostalgicznymi, postkolonialnymi fantazmatami. W *Kresach, obszary tęsknoty* odnajdujemy wizję kresowej sielanki tak zupełnie ignorującą realia historyczne, że aż trudno uwierzyć, iż ktoś może w nią autentycznie wierzyć:

W odniesieniu zaś do obszarów, o których chciałbym nieco opowiedzieć, jedno jest pewne: **złożyły się** na nie najpierw państwa i księstwa, które od schyłku XIV wieku zaczęły **się zrastać** w pewną koncepcję unii federacyjnej, rokującej wielkie nadzieje na przyszłość. Koncepcja ta się jednak nie zrealizowała, znacznie bowiem wyprzedzała swą epokę. Niemniej przez niemal dwóchsetletni proces, zakończony ostatecznie unią lubelską (1569), rozmaite etnicznie, wyznaniowo i kulturowo obszary **zjednoczyły się** w pewną całość, która funkcjonowała aż po okres rozbiorowy [podkreślenia moje – J.S.]⁴⁰.

Podkreśliłem w powyższym cytacie trzy wyrażenia z ipsis Heideggerowskim „się” użytym w wybitnie ideologiczny sposób,

³⁹ Więcej na ten temat zob. G. Ritz, *Kresy polskie w perspektywie postkolonialnej*, w: *(Nie)obecność...*, dz. cyt., s. 124-130.

⁴⁰ T. Chrzanowski, *Kresy...*, dz. cyt., s. 10.

mamy bowiem wrażenie, że procesy „jednoczenia się” i „zrastania się” odbywały się na Ukrainie samoczynnie, bez interwencji z zewnątrz, w tym zwłaszcza bez politycznych zabiegów i siłowego udziału Polaków. Jak to możliwe, że kilka dekad po wspólnie unii lubelskiej, która była koronacją tego spontanicznego i oddolnego procesu, na Ukrainie wybuchło krwawe powstanie Chmielnickiego? Tej aporii Chrzanowski zdaje się nie dostrzegać. Woli rozwijać tezę o spontanicznej unifikacji kresowych ludów pod polską hegemonią, akcentując szczególnie mocno pozytywny stosunek do języka polskiego i cywilizującą funkcję polskiej kultury:

Wypadki historyczne i **sytuacja** geopolityczna sprawiły, że w Rzeczypospolitej Obojga (a na dobrą sprawę wielu) Narodów nacja polska odgrywała kulturowo rolę przodującą. To się naszym wschodnim pobratymcom z pewnością nie podoba, ale jest faktem. Ostatecznie język polski stał się w XVI i XVII w. nie tylko *lingua franca* wschodniej Europy, ale jej językiem dyplomatycznym i „salonowym”. Znana jest wypowiedź Janusza Radziwiła w liście do brata Krzysztofa, co powtarzam za Stanisławem Kotem, że choć jest Litwinem i umrze takowym, to jednak „idioma polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy”. I **nie należy przez to rozumieć jakiegoś przymusu** ze strony króla czy władz państwa – była to konieczność w kraju, w którym rdzenna ludność litewska stosunkowo niewielki obejmowała procent i gdzie ludność ruska również nie dysponowała (choć właśnie w tym języku prowadzone były do drugiej połowy XVI w. akta państwowe i księgi sądowe) językiem ogólnie zrozumiałym. No i rzeczona przewaga kulturowa Polaków, ich bezpośrednie kontakty z Europą Zachodnią, która od wczesnego średniowiecza przodowała na kontynencie, wszystko to składało się na **atrakcyjność polskości**, a przez asymilację owej środkowo-wschodnioeuropejskiej *lingua franca* już tylko jeden krok prowadził do polszczenia się elit [podkreślenia moje – J.S.]⁴¹.

Znów procesy polonizacyjne przedstawione zostały jako dokonujące się spontanicznie. Powodują je „wypadki” i „sytuacja”, a nie czyjeś celowe działania. Zgodnie z logiką kresowania

⁴¹ Tamże, s. 11.

Chrzanowski *expressis verbis* neguje rolę przymusu, podkreśla natomiast atrakcyjność polskiej kultury i jej związki z Zachodem. To swoiste legitymizowanie się polskiego podmiotu poprzez zachodnioeuropejskiego Wielkiego Innego jest tak naprawdę operacją skierowaną do współczesnych, czego dowodzi użycie czasu teraźniejszego w zwrocie, że „to się naszym wschodnim pobratymcom z pewnością **nie podoba**, ale **jest faktem** [podkreślenia moje – J.S.]”. Znaczy to, że współcześni Polacy są dziećmi tej wyższej, lokalnie uniwersalnej kultury, a Ukraińcy – potomkami dawnych dzikusów, którym polskie pośrednictwo gwarantuje dostęp do salonów zachodnioeuropejskiej, przodującej kultury. Ujawnia się tu więc fantazmatyczno-ideologiczna praca postkolonialnej nostalgii, która pozornie tylko dotyczy wyłącznie przeszłości, jej funkcją jest bowiem konfigurowanie w określony sposób **obecnego** *imaginarium* cywilizacyjno-kulturowego.

Podobna fikcja harmonijnego współżycia skolonizowanych i kolonizatorów pojawia się w tekstach kultury pochodzących z innych tradycji kolonialnych. To niezbywalna część tzw. *Raj nostalgia*, popularnej w Wielkiej Brytanii nostalgii za czasami kolonialnej świetności czy żalu po stracie Orientu, o którym pisze Said⁴². W przywoływanym już *A Passage to India* odnajdujemy obraz spotkania brytyjskich elit z przedstawicielami elit hinduskiego społeczeństwa na hucznym przyjęciu w rezydencji lokalnego brytyjskiego administratora. W jego trakcie hinduskie kobiety popisują się przed swoimi angielskimi koleżankami znajomością zarówno języka angielskiego, jak i topografii Londynu, metropolitarnej stolicy. Co znamienne, Angielki nie odwzajemniają tego gestu porównywalną znajomością hindi i zainteresowaniem miastami Indii, ale życzliwym zaskoczeniem, jak świetnie wykształcone i obyte ze światem są Hinduski. Te ostatnie dają najwyższy wyraz kolonialnego podporządkowania, gdy zamiast oburzyć się na ignorancję Angielek, odpowiadają na ich pochwały nieśmiałym, kobiecym zawstydzeniem.

⁴² E. Said, *Orientalizm*, dz. cyt., s. 155-156.

Wspaniały obraz kolonialnej fikcji jedności i harmonijnej współpracy znajdujemy w dziele klasycznym dla *Raj nostalgia*, a mianowicie w powieści *Bhowani Junction* wydanej w 1954 roku przez Johna Mastersa i mistrzowsko zekranizowanej dwa lata później przez George'a Cukora z Evą Gardner i Stewartem Grangerem w rolach głównych. Akcja powieści rozgrywa się na przełomie 1946 i 1947 roku, gdy Brytyjczycy zaczynają opuszczać swoją kolonię, która ma zostać przekazana lokalnym władzom. Odnajdujemy w niej przedstawienie oporu i niechęci wobec Brytyjczyków, jednak na pierwszy plan wybija się współpraca między brytyjskimi żołnierzami i Hindusami przy utrzymaniu porządku publicznego. Lojalni Hindusi w wielu momentach okazują swoją wdzięczność Brytyjczykom za dzieło cywilizowania Indii. Najlepiej przedstawia to scena otwierająca film Cukora, w której odjeżdżających brytyjskich oficerów żegna uroczysta procesja Gurkhów, girlandy i... uściski głównej bohaterki – młodej i pięknej pół-Angielki, pół-Hinduski o obfitych kształtach.

Bohaterowie czy buntownicy?

Kim był Bohdan Chmielnicki? Nie da się odpowiedzieć na to pytanie, nie wikłając się jednocześnie w postkolonialne ambiwalencje i resentymenty. Dla Polaków Chmielnicki uosabia bunt i nielojalność Kozaków – oto brutalny i bezwzględny przywódca wojskowy, który swoimi działaniami doprowadził do rozłamu Ukrainy, powiększenia strefy wpływów Moskwy i zadał gigantyczny cios Rzeczypospolitej. Taki wizerunek utrwala w Polsce nauczanie historii w szkołach i obrazy literackie, w tym zwłaszcza przedstawienie Chmielnickiego w *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, gdzie jest on przywódcą nielegalnego buntu przeciwko prawowitej władzy oraz sprawcą bratobójczej wojny domowej.

Jak wielkie musi być zaskoczenie kogoś, kto ukształtowany przez tego rodzaju propagandę napotka przedstawienie Chmielnickiego na ukraińskich banknotach. Cóż to za dziki kraj – moż-

na by zapytać zgodnie z logiką postkolonialnych stereotypów i uprzedzeń – który na swoich pieniądzach umieszcza podobiznę mordercy i zdrajcy? Oczywiście, na Ukrainie percepcja Chmielnickiego skrajnie się różni od polskiej. Tego właśnie rodzaju asymetria może być dobrym papierkiem lakmusowym relacji między byłą kolonią a byłym metropolitarnym centrum.

Kontrowersje otaczające Chmielnickiego i powstanie kozackie z 1648 roku ilustruje historia hasła „Powstanie Chmielnickiego” w internetowej encyklopedii Wikipedia⁴³. Najciekawszych konkluzji dostarcza historia edycji wersji angielskiej⁴⁴. Ze względów językowych do wersji polskiej i ukraińskiej uprzywilejowany dostęp mają określone grupy użytkowników, natomiast wersja angielska jest tak samo dostępna dla Polaków, Ukraińców i Rosjan. Co więcej, stanowi ona rodzaj wizytówki „dla świata”, można więc oczekiwać, że stanie się przestrzenią sporów i artykulacji postkolonialnych antagonizmów. I tak rzeczywiście jest.

Wpis o powstaniu Chmielnickiego pojawił się w angielskiej Wikipedii w listopadzie 2006 roku. Jego autorem był Polak o pseudonimie „Piotrus”, przedstawiający się jako „Piotr Konieczny aka Prokonsul Piotrus”⁴⁵. *Nota bene* trudno nie pomyśleć tu o echem sarmackiej fascynacji starożytnym Rzymem. Swoją artykuł stworzył, co znamienne, w kategorii „historia Polski”. Obecną wersję hasła „Khmelnytsky Uprising” odróżnia oprócz mnóstwa szczegółów kilka istotnych modyfikacji. Hasło zostało przeniesione z kategorii „historia Polski” najpierw do „historia Rosji” (*sic!*), a następnie „historia Ukrainy”, gdzie znajduje się do dziś. Widzimy więc pierwszy element symbolicznej wal-

⁴³ Jej konstrukcja pozwala na przeglądnięcie całej historii każdego hasła od jego powstania, poprzez wszystkie zmiany aż do obecnej postaci. Ponieważ wpisy redagują internauci, można więc potraktować Wikipedię jako platformę sporu i dyskusji. Oprogramowanie loguje adresy IP komputerów, z których dokonywana jest edycja, dzięki czemu możemy prześledzić geograficzną lokalizację użytkowników dokonujących modyfikacji.

⁴⁴ *Khmelnytsky Uprising*, http://en.wikipedia.org/wiki/Khmelnytsky_Uprising.

⁴⁵ Strona wikipedysty „Piotrus”, *User:Piotrus*, <http://en.wikipedia.org/wiki/User:Piotrus>.

ki o postkolonialną pamięć, poprzedzający jakiegokolwiek tezy i wartościowania: Czyja to historia? Czy chodzi o sprawę polską, rosyjską czy może ukraińską? Już samo umieszczenie powstania w kategorii „historia Polski” legitymizuje wersję propagowaną przez np. *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, że powstanie było wojną domową. Jeśli natomiast mówimy o historii Ukrainy, staje się ono elementem walki o narodowe samostanowienie. W rzeczywistości postkolonialnej tego rodzaju drobne, wydawałoby się, przesunięcia znaczeniowe sygnalizują gigantyczne opozycje ideologiczne.

Druga interesująca kwestia to dyskusja na temat losu Żydów w czasie powstania. Początkowe wpisy zarówno pod hasłami „Bohdan Khmelnytsky”⁴⁶, jak i „Khmelnytsky Uprising” podkreślają dużą liczbę ofiar wśród Żydów. Jest pewnym paradoksem, że oba hasła stworzyli Polacy, bo Polska ma na świecie opinię kraju, mówiąc eufemistycznie, mało filosemickiego. To oczywiście tylko spekulacja, jednak eksponowanie antysemityzmu innych można uznać za sposób na oczyszczenie własnego wizerunku zgodnie ze strategią „inni robili to samo”, z którą zdaniem Tomasza Żukowskiego spotykamy się często w dyskusjach na temat II wojny światowej⁴⁷. „Kwestia żydowska” w Powstaniu Chmielnickiego stała się jednym z głównych przedmiotów sporu, czego rezultat widzimy w obecnej treści hasła „Khmelnytsky Uprising”, gdzie w dziele „Casualties” (Ofiary) najwięcej miejsca poświęcono Żydom⁴⁸.

Wreszcie trzecia sprawa, najbardziej ważka dla sporów wokół działalności Chmielnickiego, a mianowicie ocena jego roli w wydarzeniach z połowy XVII wieku oraz ocena jego samego jako postaci historycznej. W pierwszym wpisie z 2004 roku sekcja „Chmielnicki’s role” brzmi następująco:

⁴⁶ *Revision history of Bohdan Khmelnytsky*, http://en.wikipedia.org/w/index.php?title=Bohdan_Khmelnytsky&action=history

⁴⁷ T. Żukowski, *Savoir-vivre. „Spowiedź” Calka Perechodnika: przemoc symboliczna, rytuały podporządkowania i strategie odmowy*, referat wygłoszony w czasie sesji *Praktyki i strategie odmowy* w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego 30 października 2010 roku.

⁴⁸ *Khmelnytsky Uprising. Casualties*, http://en.wikipedia.org/wiki/Khmelnytsky_Uprising#Casualties.

Choć osobiste resentymenty Chmielnickiego miały wpływ na jego dążenie do oczyszczenia Ukrainy z polskich i litewskich magnatów oraz z Żydów, wydaje się, że to jego ambicja, aby stać się władcą Ukrainy, była głównym motywem wywołania powstania przeciw nim, które później zostało nazwane od jego imienia powstaniem Chmielnickiego.

Chmielnicki powiedział ludziom, że Polacy sprzedali ich jako niewolników „w ręce przeklętych Żydów”. Traktując to jako zew do walki, Kozacy zabili dużą liczbę Żydów w latach 1648–1649. Dokładna liczba może być nigdy nie poznana, ale szacunki mówią o minimum 10 tysiącach, a maksimum nawet ponad 100 tysiącach zabitych Żydów⁴⁹.

Chmielnicki okazuje się więc wiedzionym resentymentem i ogarniętym żądzą władzy antysemickim kłamcą, który w celu osiągnięcia osobistych korzyści podburza Kozaków przeciw Polakom, Litwinom i Żydom. O jakichkolwiek motywach narodowych nie ma w ogóle mowy.

Taka wersja wydarzeń bardzo szybko spotkała się z protestem Ukraińców. Po długich i licznych dyskusjach 28 grudnia 2006 roku Ukraińiec o pseudonimie „Tufkaa”⁵⁰ zmienił całą treść działu „rola Chmielnickiego”, nadając jej postać bardziej merytoryczną i bliższą historycznym faktom. Wpis stał się zbyt długi, aby go tu w całości cytować. Tufkaa umieścił informacje o zatargu z Koniecpolskim, o legalistycznej postawie Chmielnickiego, który starał się rozwiązać konflikt na drodze prawnej, o jego wizycie u Władysława IV, o nieudanych próbach porozumienia z Polakami, o złym traktowaniu Kozaków przez polską szlachtę itd.⁵¹

Powyższa dyskusja na stronach Wikipedii to istny mikrokosmos postkolonialnych kontrowersji między Polakami a Ukraińcami. Dostarcza interesującego materiału, ponieważ jest prowadzona nie przez akademickich historyków, których obowiązują

⁴⁹ *Khmelnitsky Uprising. Chmielnicki's role*, wersja z 20 listopada 2004, godz. 18:27, http://en.wikipedia.org/w/index.php?title=Khmelnitsky_Uprising&oldid=7698425.

⁵⁰ *User:Tufkaa*, <http://en.wikipedia.org/wiki/User:Tufkaa>.

⁵¹ Zob. dział „Khmelnitskyi's role” w haśle „Khmelnitsky Uprising”, wersja z dnia 28 grudnia 2006 roku, godz. 23:11, http://en.wikipedia.org/w/index.php?title=Khmelnitsky_Uprising&oldid=97022814

pewne reguły dyskursu, ale toczy się w naturalnym środowisku, na ogólnodostępnej platformie i w obecności międzynarodowej publiczności, będącej faktycznym adresatem wizerunkowych sporów. Chmielnicki, uznawany na Ukrainie za jednego z ojców założycieli ruchu narodowowyzwoleńczego⁵², z konieczności odgrywa w nich ważną rolę. Podobne kontrowersje otaczają inne postacie, które odegrały ważną rolę w relacjach polsko-ukraińskich, na przykład Stepana Banderę. W jego przypadku z racji historycznej bliskości są one nawet silniejsze.

Taki stan rzeczy to coś zupełnie normalnego w sytuacji postkolonialnej. Jeśli dla porównania spojrzymy na historię brytyjskiego kolonializmu w Azji Południowej, odnajdziemy spory o dokładnie takim samym charakterze. Wspomnieć warto dwie postacie, które w ostatnich latach dzięki filmom wypuszczonym przez Bollywood stały się bohaterami indyjskiej kultury popularnej. Pierwsza to Mangal Pandey, wylansowany w 2005 roku filmem Ketana Mehty *Powstanie: Ballada o Mangalu Pandeyu* (*The Rising: Ballad of Mangal Pandey*) na głównego prowadzącego i przywódcę powstania Sipajów z lat 1857–1859 (w rolę Pandeya wcielił się znany amant bollywoodzkiego kina Amir Khan). Z punktu widzenia brytyjskiego przedsięwzięcia kolonialnego powstanie to miało rangę i funkcję podobną do powstania Chmielnickiego w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej: złamało kręgosłup imperialnej władzy, zmuszając Brytyjczyków do radykalnej rewizji ich polityki w Azji Południowej. W relacjach brytyjskich historyków na temat Powstania Sipajów Pandey wydaje się postacią marginalną. Wspomina się tylko o tym, że wywołał bunt w jednym z garnizonów i został powieszony⁵³. Znaleźć można również informacje, że był znany z nadużywania haszyszu⁵⁴. W *Powstaniu* Mehty jego gest okazuje się mechanizmem spustowym i synekdochą ogólnonarodowego powstania w imię narodowego samostanowienia, kulturowej odmienności i państwowej autonomii.

⁵² Zob. np. Jakowenko, *Historia Ukrainy*, dz. cyt., s. 217-18.

⁵³ Zob. np. G. Chakravorty, *The Indian Mutiny and the British Imagination*, Cambridge 2004, s. 117 oraz J.A.B. Palmer, *The Mutiny Outbreak at Meerut in 1857*, Cambridge 1966, s. 29-31, 132.

⁵⁴ J.A.B. Palmer, *The Mutiny Outbreak*, dz. cyt., s. 29.

Druga, podobna postać to Bhagat Singh, hinduski działacz wolnościowy z pierwszej połowy XX wieku. Był radykalnym marksistą i sprzeciwiał się doktrynie niestosowania przemocy propagowanej przez Mahatmę Gandhiego. Opowiadał się za walką zbrojną, w tym również przy użyciu metod terrorystycznych, za co został rozstrzelany przez Brytyjczyków w 1931 roku. W brytyjskich źródłach historycznych (zwłaszcza tych starszych) portretowany bywa jako bandyta i morderca⁵⁵. Zupełnie inny obraz przedstawia film w reżyserii Rajkumara Santoshiego *Legenda Bhagata Singha* (*The Legend of Bhagat Singh*) z 2002 roku (główną rolę, podobnie jak w przypadku Pandeya, odgrywa w nim aktor o reputacji czołowego amanta Bollywood Ajay Devgan). Film zrealizowany w popularnej konwencji kina akcji zawiera zaskakujące jak na kulturę popularną artykulacje ideologiczne. Oczywiście, tak jak w przypadku filmu o Pandeyu, Brytyjczycy przedstawieni zostali jako zepsuci, samolubni i okrutni. Nie ma mowy o jakiegokolwiek *mission civilisatrice* czy *White Man's Burden*. To nie dziwi. Jednak *Legenda Bhagata Singha* negatywnie przedstawia również Gandhiego z jego *ahinsą* jako, mówiąc delikatnie, naiwnego głupca. W imię spokoju i osobistych korzyści idzie on w filmie na kompromisy z Brytyjczykami, które wydają się co najmniej wątpliwe moralnie. Bhagat – radykalny terrorysta i bojownik – to w filmie bohater i wzór do naśladowania. Jest jednocześnie zaprzeczeniem nikczemności oraz tchórzostwa Brytyjczyków oraz pragmatycznej, pseudohumanistycznej postawy Gandhiego. W filmie nie brakuje aluzji do współczesności i rewolucyjnych haseł wzywających do walki o sprawiedliwsze społeczeństwo, widać więc, że postacie oraz historie zaczerpnięte z czasów kolonialnych dają się reinterpretować tak, aby stały się wypowiedzią na temat obecnych realiów społeczno-gospodarczych.

⁵⁵ Zob. obszerna biografia Singha: B.S. Rana, *Bhagat Singh: An Immortal Revolutionary of India*, New Delhi 2005.

Miejsca pamięci

Brytyjska antropolożka i historyczka Elizabeth Buettner w tekście *Public Memory and Raj Nostalgia in Postcolonial Britain and India* stawia tezę, że miejsca pamięci, w tym szczególnie cmentarze, „są barometrem sygnalizującym, jaki stosunek do przestrzeni, artefaktów i natury dawnego imperium mają byli kolonizatorzy oraz byli skolonizowani”⁵⁶. Ta szczególna rola cmentarzy wynika z łatwości, z jaką poddają się one narratywizacji. Wyryte na nagrobkach imiona i nazwiska, daty, miejsca urodzin i śmierci, tytuły, zawody i epigramaty są gotową strukturą, na której wyobraźnia w naturalny sposób buduje historie i wokół których w prosty sposób osadza się zbiorowa oraz indywidualna pamięć.

Szczególną rolę cmentarzy w postkolonialnych relacjach Buettner ilustruje przykładem South Park Street Cemetery w Kalkucie. To jedna z najstarszych i najbardziej interesujących europejskich nekropolii. Europejskich w sensie kulturowym, bo chociaż leży w południowej Azji, swoim klimatem i architekturą przypomina raczej cmentarze europejskie niż azjatyckie. Jest starsza od wielkich cmentarzy na Starym Kontynencie. Założony w 1766 roku South Park Street Cemetery o pół wieku wyprzedza paryski cmentarz Père-Lachaise, który otwarto w 1806 roku. W Europie miejscem pochówku były okolice kościołów, a cmentarze komunalne zaczęły powstawać dopiero, gdy na przełomie XVIII i XIX wieku na skutek eksplozji demograficznej i urbanizacji w miastach zabrakło miejsca do grzebania zmarłych. W kolonialnej Kalkucie cmentarze utworzono wcześniej, ponieważ nie było tam wystarczająco dużo kościołów, których okolice mogłyby służyć do pochówku zmarłych Europejczyków.

South Park Street Cemetery był w czasach kolonialnych imponującą nekropolią. Doszło na nim do oryginalnego połącze-

⁵⁶ E. Buettner, *Cemeteries, Public Memory and Raj Nostalgia in Postcolonial Britain and India*, „History & Memory”, Volume 18, Number 1, Spring/Summer 2006.

nia typowo europejskiej architektury cmentarnej z elementami hinduskimi. Pochowano tam kilka tysięcy Brytyjczyków, w tym kilku wybitnych badaczy subkontynentu i wysokich rangą pracowników administracji kolonialnej. Po dekolonizacji cmentarz popadł w zapomnienie. Hinduskie władze nie miały szczególnego interesu w pielęgnowaniu pamięci po brytyjskich kolonizatorach, ale nie przejawiały również wobec tej nekropolii wrogich intencji. Odpowiedzią na aktywne wysiłki Brytyjczyków, aby zachować w dobrym stanie cmentarz South Park Street oraz inne podobne miejsca pamięci, jest po stronie hinduskiej obojętność, brak zainteresowania, ewentualnie pogarda dla brytyjskich narracji heroiczych. Cmentarz uległ co prawda pewnej dewastacji – w bardziej przestronnych grobowcach zamieszkali bezdomni, którzy pomiędzy grobowcami porozciągali sznurki na pranie, a na trawnikach założyli zaimprovizowane ogródki – chodziło jednak o gest pragmatyczny, pozbawiony wrogich intencji czy postkolonialnego resentymetu. W Kalkucie, podobnie jak w innych miastach Indii, gdzie brakuje parków i przestrzeni zielonych, brytyjskie cmentarze wykorzystuje się również jako przestrzeń rekreacyjną.

Brytyjczycy skwapliwie pielęgnują ślady kolonialnej przeszłości. W latach sześćdziesiątych XX wieku w Wielkiej Brytanii powstała postkolonialna instytucja British Association for Cemeteries in South Asia (w skrócie BACSA), której celem jest – jak wskazuje sama nazwa – opieka nad brytyjskimi cmentarzami w Azji Południowej⁵⁷. Buettner twierdzi, że motorem działania tej organizacji nie jest bynajmniej rodzinne zainteresowanie szczątkami przodków. Zwraca uwagę na fakt, że ani BACSA, ani inne podobne instytucje nie zajmują się ekshumacją zwłok i ich przewożeniem do Wielkiej Brytanii tak, aby znalazły się blisko rodzin. Ich cel to pielęgnacja materialnych śladów brytyjskiej historii kolonialnej *in situ*. Ta właśnie cecha zaświadcza o ich postkolonialnej, a nie rodzinno-osobistej naturze.

⁵⁷ Zob. Strona WWW British Association for Cemeteries in South Asia. <http://www.bacsa.org.uk/>.

Jak w przypadku nostalgii i bohaterów, tak w rodzimym kontekście postkolonialnym mamy do czynienia z podobnymi zabiegami otaczającymi polskie miejsca pamięci na Kresach. Działająca w Łańcucie od 2007 roku Fundacja Longinus stawia sobie takie same cele, co British Association for Cemeteries in South Asia. Jej statut na pierwszym miejscu wymienia „opiekę nad zabytkami, a w szczególności nad grobami (zarówno na terytorium Polski, jak i na terenie Ukrainy, Białorusi oraz innych państw)”⁵⁸. Fundacja otacza szczególną uwagą cmentarz w Zbarażu. W latach 2004–2007 założyciele Fundacji zorganizowali pięć wyjazdów do tego ukraińskiego miasta, w czasie których odnawiano zaniedbane polskie groby. Wydali również książkę dokumentującą nagrobne inskrypcje⁵⁹.

Polacy zaangażowani dzisiaj w tego rodzaju przedsięwzięcia mogą nie zdawać sobie sprawy z neokolonialnego charakteru ich aktywności i postkolonialnej natury pamięci, którą pielęgnują. Jednak ze względu na źródłową funkcję, jaką pełniły polskie, katolickie cmentarze na Kresach, ich pielęgnowanie wpisuje się w takie właśnie symboliczne ramy. Miały one wzmocnić i uwidocznic barierę heterogeniczności dzielącą Polaków i rdzenną ludność ruską: „Sąsiadując ze światami o innej kulturze, statusie społecznym, religii i języku – pisze Daniel Beauvois – Polacy z kresów wschodnich na wieczność zaznaczają swoją izolację i odrębność: **cmentarz katolicki jest znakiem ich odmienności i szlacheckiej wyższości** [podkreślenie moje – J.S.]”⁶⁰.

W epicentrum postkolonialnej narracji o polskich miejscach pamięci znajduje się jednak inne miejsce pamięci – Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, zwłaszcza jego jedna część, a mianowicie Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany potocznie Cmentarzem Orląt Lwowskich. W miejscu tym kolonialna przeszłość Ukrainy łączy się dla Polaków z rangą Lwowa jako najważniejszego ośrodka miejskiego w dawnej Galicji (jego świetność i znacze-

⁵⁸ Statut Fundacji „Longinus”, http://www.longinus.org.pl/fundacja_pliki/STATUT_FUNDACJI.doc.

⁵⁹ A. Skrzypczak, *Polski cmentarz w Zbarażu. Inskrypcje nagrobne*, Rzeszów 2010.

⁶⁰ D. Beauvois, *Oni i inni...*, dz. cyt., s. 188.

nie przewyższały rangę Krakowa) oraz heroiczną przeszłością z lat 1918–1920, która skupia w sobie dwa antykolonialne wątki polskiej pamięci historycznej: walkę z Rosjanami oraz działalność antykomunistyczną. Nie wydaje się więc zaskakujące, że tego rodzaju miejsce stało się w zbiorowej polskiej świadomości przedmiotem wyjątkowo silnych obsadzeń.

W ostatnich dwudziestu latach Cmentarz Łyczakowski dwa razy był przedmiotem postkolonialnych sporów i kontrowersji między Polską a Ukrainą. Po raz pierwszy w 1998 roku, gdy władze Lwowa podjęły decyzję o budowie na tym cmentarzu memoriału żołnierzy Ukraińskiej Halickiej Armii. Już sam fakt upamiętnienia w takim kontekście organizacji militarnej, która w latach 1918–1919 walczyła z Polską o niezależność Ukrainy, był wyzwaniem rzuconym postkolonialnej pamięci współczesnych Polaków. Jakby tego było mało, Ukraińcy wybrali taką lokalizację memoriału, aby – zdaniem autorów biuletynu „Lwów i Kresy” wydawanego przez emigracyjne, londyńskie Koło Lwowian – zderzyć go z Cmentarzem Orłąt, do którego jedyne dojście prowadzi teraz przez ów memoriał. W czasie budowy zniszczono część cmentarza Łyczakowskiego, która zawierała polskie groby, co wywołało oburzenie byłych lwowiaków⁶¹. Jak twierdzi anonimowy autor lub autorka strony internetowej poświęconej Cmentarzowi Łyczakowskiemu, to dowód tego, że Ukraińcy „chcą dzisiaj budować swój »patriotyzm« na niszczeniu grobów, rozrzucaniu kości po ścieżkach cmentarnych i nienawiści do wszystkiego, co polskie”⁶².

Po raz drugi kontrowersje wokół Cmentarza Łyczakowskiego zaostriżyły się w 2005 roku, przy okazji renowacji Cmentarza Orłąt Lwowskich. Strona polska chciała, aby na znajdującym się tam Grobie Nieznanego Żołnierza umieszczono napis: „Tu leży polski żołnierz poległy za Ojczyznę”. W ramach renowacji planowano odnowić pomniki francuskich i amerykańskich żołnierzy, którzy – jak miała głosić inskrypcja – „polegli w walce o Polskę

⁶¹ Dyskusja na ten temat toczyła się w numerach 84 i 85 biuletynu „Lwów i Kresy”, Londyn 1998.

⁶² Strona internetowa „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”, <http://www.kki.pl/piointf/lwow/lyczakowski/lyczakowski.html>

w latach 1919–1920”. Rada miejska Lwowa sprzeciwiła się obu pomysłom. Nietrudno to zrozumieć. Co powiedzieliby Polacy na podobną inicjatywę Niemców we Wrocławiu lub Szczecinie? Po długich negocjacjach dyplomatycznych Ukraińcy wyrazili w końcu zgodę na obie inicjatywy, ale pod warunkiem, że strona polska zgodzi się, aby na zaniedbanym cmentarzu greckokatolickim we wsi Pawłokoma stanął pomnik upamiętniający mord, jakiego dokonali tam Polacy na Ukraińcach w 1945 roku. Został on uroczystie odsłonięty z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy 13 maja 2006 roku.

Jeśli więc poprzez tezę Buettner o szczególnym znaczeniu cmentarzy i innych miejsc pamięci dla relacji postkolonialnych odczytamy najnowsze relacje polsko-ukraińskie, okaże się wtedy, że pomimo deklaracji polskich polityków i obustronnych zapewnień o przyjazni sytuacja nie jest wcale dobra. Nie wygląda na to, aby Polska przepracowała swoją kolonialną przeszłość. Brak rozpoznania własnej historii jako historii kolonialno-imperialnej powoduje, że reakcje byłych *subalterns* wydają się wyrazem wrogości wobec polskości jako takiej, podczas gdy stanowią tylko echo dawnego, kolonialnego funkcjonowania polskości jako kategorii opresywnej. Jeśli rację ma Freud, że jedynym sposobem na uniknięcie przymusu powtórzeń – a widzimy, jak działa on w relacjach polsko-ukraińskich, które krążą wciąż wokół tych samych traumatycznych wydarzeń i postaci: Chmielnickiego, Bandery, wojny 1918–1919, akcji Wisła itd. – jest świadome przypomnienie sobie przeszłości, teoria postkolonialna, która pozwala przywołać i opisać przeszłość jako sekwencje relacji o kolonialnym charakterze, może mieć wartość nie tylko jako dyskurs akademicki, ale również jako zbiorowa psychoterapia.

Poza postkolonializm i peryferie

Studia postkolonialne przenika fundamentalna aporia, którą Czytelniczy i Czytelniczki mogli dostrzec również w niniejszej książce. Z jednej strony podważają one i denuncjują praktykę

konstruowania binarnych opozycji: skolonizowany–kolonizator, Biały–Czarny, rozwinięty–zacořany, centrum–peryferie – i budowania na ich podstawie hierarchii rozwoju, cywilizacji, kultury itp.; z drugiej jednak, ich punktem wyjścia i głównym przedmiotem zainteresowania są tożsamości mające swoje źródło w tych właśnie binarnych opozycjach. Teoria postkolonialna przypomina więc dyskurs kolonialny, tak jak diagnozuje go Bhabha: jej ewentualny sukces to jednocześnie warunek jej niemożliwości. Dlatego w studiach postkolonialnych – i ogólnie w transkulturowych czy transcywilizacyjnych badaniach dotyczących nowoczesności (ang. *modernity studies*), za których subdyscyplinę uznać można teorię postkolonialną – kładzie się duży akcent na niefetyzowanie tego rodzaju opozycji i hierarchii oraz podejmuje się próby wyjścia poza nie. Taki cel postawił sobie izraelski socjolog Shmuel Eisenstadt, redagując zbiór esejów pod tytułem *Multiple Modernities*. Lansuje on tezę o – jak głosi sam tytuł – wielości nowoczesności. W tytułowym tekście otwierającym tom Eisenstadt, zestawiając wczesnonowoczesną sytuację we Francji, Anglii i Niemczech, stara się dowieść, że nowoczesność od samego zarania miała w Europie różne postacie. Wielość nowoczesności została później wzmocniona przez eksport europejskich idei najpierw do Stanów Zjednoczonych, a następnie, dzięki dekolonizacji, ich przeszczepienie do społeczeństw ukształtowanych przez realia kulturowe skrajnie odmienne od europejskich. Zdaniem Eisenstadta – tak brzmi główna teza, którą rozwijają i ilustrują poszczególne teksty z tomu – oznacza to, że nowoczesność nie musi równać się westernizacji i można być nowoczesnym, zachowując jednocześnie swoją własną tożsamość kulturową⁶³.

Bardzo podobne przekonanie wyraża w Polsce Zbigniew Krasnodębski w książce *Demokracja peryferii*⁶⁴. Posiłkując się myślą postmodernistyczną w jej konserwatywnym, komunitarystycznym wydaniu, Krasnodębski przekonuje, że modernizacja Polski po 1989 roku przebiega w zły sposób, ponieważ mo-

⁶³ Zob. S.N. Eisenstadt, *Multiple Modernities*, New Brunswick 2000, s. 1-29.

⁶⁴ Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.

del demokracji liberalnej przeszczepiony z Zachodu ciemieży tradycyjną, polską tożsamość i nie pozwala zaistnieć w sferze publicznej unikatowym cechom polskiej kultury. Prawdziwa nowoczesność, zdaje się mówić autor, zgodnie z ponowoczesnym idiomem parodiując dialektykę, polega właśnie na tym, aby nie być nowoczesnym na siłę, ale „pozostać sobą”, nawet jeśli oznacza to bycie nienowoczesnym. Nie bardzo wiadomo jednak, jakie **pozytywne** i konkurencyjne wobec projektu liberalnego, a typowo polskie wartości powinny **dla dobra całego społeczeństwa** pełniej się wyrazić. Polacy posiadają zapewne wiele pozytywnych cech, które odróżniają ich od innych narodów, zasadniczo to jednak przymioty ze sfery prywatnej, jak gościnność, spontaniczność, umiejętność dobrej zabawy czy zdolność do improwizowania. Jeśli chodzi o człowieka publicznego, trudno wskazać, czym moglibyśmy konkurować z zachodnimi ideałami tolerancji, równości i społecznej otwartości. Unikatowe cechy polskiej sfery publicznej to raczej pieniactwo, warcholstwo, negatywnie rozumiana anarchia wywodząca się z tradycji demokracji szlacheckiej, zawiść i zamięłowanie do intryg, korupcja oraz ksenofobia. Czy te wartości powinniśmy afirmować w imię postmodernistycznej polityki różnicy i na nich budować naszą ponowoczesną wspólnotę?

W tej i innych książkach Krasnodębski przywołuje też tradycje polskiego republikanizmu, które stanowią alternatywę dla modelu liberalnego. To jednak typowo konserwatywne idealizowanie przeszłości. Na kartach niniejszej książki starałem się pokazać, że z dzisiejszej perspektywy niewiele ma nam do zaoferowania tradycja, która nie potrafiła rozwiązać podstawowego społecznego problemu I Rzeczypospolitej, czyli doprowadzić do uwłaszczenia chłopów. Zgodnie z logiką rozumowania Krasnodębskiego fakt, że uwłaszczenia dokonali zaborcy, należałoby uznać za gwałt na typowo polskich tradycjach dokonany w imię importowanych idei. Jeśli jednak wierzymy w nowoczesność w **jakiegokolwiek postaci**, powinniśmy wychwalać zaborców za tego rodzaju gwałt.

Również w II Rzeczypospolitej trudno byłoby szukać masowych idei lub praktyk stanowiących pozytywną alternatywę dla

nowoczesności w wersji zachodnioeuropejskiej⁶⁵. Krasnodębski i jemu podobni apologeci polskich tradycji politycznych padają ofiarą złudzenia, które Jerzy Szacki nazywa „mitem «złotej wolności» dawnej Polski”⁶⁶. Ma on dość długą historię. W czasach powstania listopadowego publicysta „Nowej Polski” pisał: „Ojczyznę politycznej wolności jest nasza ziemia, jest Polska (...), zasadami i instytucjami liberalnymi uprzedziliśmy wszystkie narody Europy. (...) Należy nam te instytucje wskrzesić, upowszechnić, rozprzestrzeniać na wszystkich obywateli, nic nam nie trzeba naśladować”⁶⁷. Szacki dekonstruuje i podważa zasadność tego mitu. Jak wielu innych komentatorów wskazuje na fakt, że ustrój polityczny I Rzeczypospolitej i ideologia szlachecka stanowiła przeszkodę w modernizacji kraju i przyczyniły się do jego upadku.

W tezach stawianych przez Eisenstadta i Krasnodębskiego rezonuje konflikt, którego diagnozę dokonaną przez Clifforda Geertza przywołałem we *Wprowadzeniu*: dylemat między epochalizmem a esencjalizmem. Sprzeciw wobec westernizacji i niszczenia lokalnych tożsamości niebezpiecznie ciąży jednak ku niezrozumieniu istoty nowoczesności. To oczywiste jasne, że nowoczesność ma wpisaną w siebie tolerancję dla pewnego rodzaju różnorodności. Pewnego rodzaju, ponieważ pod innymi względami jej konsekwencje przejawiają się jako bezwzględne formatowanie rzeczywistości społecznej zgodnie z jednolitym wzorcem, co szczególnie manifestuje się w utowarowionych sferach życia społecznego, jak media czy kultura masowa. Na nowoczesność wielki wpływ wywarła ideologia Oświecenia, które stanowiło reakcję między innymi na europejskie wojny religijne i starało się położyć kres właśnie dążeniom do radykalnej likwidacji innego. Nowoczesność może być więc różnorodna, rozpleniona, dostosowana do lokalnych warunków itp. Ma ona

⁶⁵ Chodzi mi tu o idee i instytucje z głównego nurtu życia społecznego. Polska ma np. bogate tradycje ruchu spółdzielczego i związkowego, pozostają one jednak dzisiaj nieco na uboczu i nie mają, niestety, większego wpływu na kształtowanie dyskursu publicznego.

⁶⁶ Zob. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 56-62.

⁶⁷ J.B. Ostrowski, *Przyszły król*, „Nowa Polska”, nr 20, cyt. za: J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, dz. cyt., s. 58.

jednak swoje twarde jądro, które upatrywałbym dokładnie tam, gdzie Max Horkheimer widzi przedmiot zainteresowania teorii krytycznej: **dążenie do osiągnięcia emancypacji przy pomocy racjonalnych metod**⁶⁸. Cel bardzo bliski skądinąd intencjom Oświecenia, tak jak definiował je Kant, dla którego było ono „wyjściem człowieka z niedojrzałości, w którą popadł z własnej winy”⁶⁹. Zresztą Eisenstadt podobnie diagnozuje istotę kontrowersji, wskazując na to, że przedmiotem sporu jest tu pytanie, co stanowi ważniejsze źródło legitymizacji porządku społecznego: racjonalne zasady czy primordialne tożsamości. Próbuje jednak rozwiązać problem, rozciągając granice nowoczesności tak daleko, aby zmieściły się w niej nawet elementy antynowoczesne. Jego zdaniem do nowoczesności potrafią dopasować się nawet fundamentalizmy religijne⁷⁰. To zabieg niebezpieczny, uderza bowiem właśnie w twarde jądro nowoczesności. Jeśli bierzemy jej postulaty na serio, musimy zgodzić się, że tam, gdzie lokalna kultura popada w konflikt z dążeniem do osiągnięcia emancypacji przy pomocy racjonalnych metod – na przykład w przypadku hinduskiego rytuału sati, obrzezania kobiet, prześladowania mniejszości seksualnych, instytucjonalizacji nierówności społecznych, przewagi prawa objawionego nad stanowionym itp. – ceną za wejście w nowoczesność **musi być** odstępianie od pewnego rodzaju praktyk i przekonań. Kultury nie są jednak monolitami, które można tylko *en bloque* przyjąć bądź odrzucić. Posiadają możliwość włączania w siebie nowych elementów i tworzenia nowych wzorów, nie musi to więc oznaczać destrukcji jakiegoś sposobu życia jako takiego. Kontestowanie nowoczesności w tym Horkheimerowskim sensie jest niebezpieczne, łatwo bowiem może doprowadzić do modernizacji ucisku pod postacią pozornego wprowadzania nowoczesności.

Interesującą krytykę podejścia takiego, jak zaproponowane przez Eisenstadta czy Krasnodębskiego, przedstawia książka

⁶⁸ Zob. M. Horkheimer, *Teoria tradycyjna a teoria krytyczna*, tłum. J. Łoziński, w: J. Łoziński (red.), *Szkola Frankfurcka*, Warszawa 1987, t. 2, s. 137-171.

⁶⁹ I. Kant, *Odpowiedź na pytanie: czym jest Oświecenie?*, w: tegoż, *Rozprawy z filozofii historii*, tłum. T. Kupś, Kęty 2005, s. 44.

⁷⁰ S. Eisenstadt, *Multiple Modernities*, dz. cyt., s. 9-12.

Fryderyka Jamesona *Singular Modernity. Essay on the Ontology of the Present*. Zwraca na uwagę na fakt, że w obecnej sytuacji wszelkiego rodzaju partykularyzmy, nie ważne, jak skrupulatnie i konsekwentnie pielęgnowane, muszą jednak skonfrontować się z jedną uniwersalną siłą, która panuje bezwzględnie i bezapelacyjnie: uniwersalizmem kapitału⁷¹. Dlatego, gdy Chatterjee pyta, czemu państwa peryferyjne i postkolonialne „nie mają żadnej historycznej alternatywy, jak tylko próbować zbliżyć się do danego już wzorca nowoczesności”⁷², można odpowiedzieć, że właśnie ze względu na globalny, a przez to uniwersalny wymiar porządku kapitalistycznego, który – jak pokazują analizy Arrighiego – źródłowo wiąże się z nowoczesnością oraz wyłanianiem się państw narodowych.

Gdzie indziej Jameson proponuje konceptualne wysubtelnienie kategorii „nowoczesność”, które pozwala dostrzec słaby punkt argumentacji Eisenstadta i Krasnodębskiego. Otóż stan społeczeństwa i kultury nazywany „nowoczesnością” powinniśmy zdaniem Jamesona rozbić na trzy kategorie. Pierwsza, **modernizacja** (*modernization*), dotyczy przede wszystkim sfery materialno-gospodarczej: przemysłu, infrastruktury, mediów itp. Oprócz tego istnieje jednak osobna sfera, którą Jameson nazywa **modernizmem** (*modernism*) i w której mieszczą się pewne wartości estetyczne oraz społeczno-kulturowe (a więc jednocześnie modernizm artystyczny i społeczna emancypacja, których wewnętrzne związki po mistrzowsku wydobywa Jacques Rancière w *Dzieleniu postrzegalnego*⁷³). Dopiero połączenie tych dwóch członów – czy też, jak ujmuje to Jameson, „próba skonstruowania koherentnej całości uwzględniającej ich relację”⁷⁴ – wprowadza w **nowoczesność**. Od razu więc widać, do czego dążą apologety „wielości nowoczesności”, tacy jak Eisenstadt czy Krasnodębski: chcą **modernizacji bez modernizmu**,

⁷¹ F. Jameson, *Singular Modernity. Essay on the Ontology of the Present*, London 2003, s. 9.

⁷² P. Chatterjee, *Nationalist Thought...*, dz. cyt., s. 10.

⁷³ Zob. J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, tłum. M. Kropiwnicki, J. Sowa, Kraków 2007.

⁷⁴ F. Jameson, *Postmodernism or Cultural Logic of Late Capitalism*, London 1991, s. 310.

czyli **unowocześnienia przed- lub nawet antynowoczesności**. Często tak właśnie dzieje się w warunkach peryferyjno-postkolonialnych. Dipesh Chakrabarty pokazuje, jak wyglądała selektywna aprobata bengalskich elit wobec propagowanej przez Brytyjczyków modernizacji: „Tak dla dyscypliny i higieny, nie dla wolności”⁷⁵, co w polskiej rzeczywistości mogłoby brzmieć: tak dla stadionów, autostrad i wolnego rynku, nie dla praw kobiet, równouprawnienia homoseksualistów i Karty Praw Podstawowych. Jak fatalnie wypadają w tego rodzaju projekcie wszelkie postulaty politycznej lub społecznej emancypacji, pokazuje przykład Chin, które podążają tą właśnie drogą.

Różnicę między nowoczesnością a samą tylko modernizacją, o którą toczy się tu rozgrywka, można trafnie opisać przy pomocy Lacanowskich pojęć identyfikacji wyobraźniowej i symbolicznej. Modernizacja rozgrywałaby się tylko w rejestrze Wyobraźniowym, bez przenoszenia identyfikacji symbolicznej, pozwalałaby więc na stworzenie takiego obrazu nowoczesności jako celu, który byłby akceptowalny dla przed- lub nawet antynowoczesnego porządku symbolicznego i z niego wyrastał. Natomiast pełna nowoczesność zakłada przeniesienie również punktu pikowania: na pierwszy plan wysuwa ona taki porządek społeczny (Symboliczny), który jest nie tylko zmodernizowany, ale również wartościowy z punktu widzenia twardego jądra nowoczesności, czyli zasady racjonalnej emancypacji.

Inne wyjście z postkolonialno-peryferyjnej aporii proponują subalterniści – Dipesh Chakrabarty i Partha Chatterjee. Ten pierwszy proponuje dokonać „prowincjonalizacji Europy”. Chodziłoby o to, aby zrezygnować z umieszczania punktu artykulacji Historii w zachodnim, euro-atlantycznym centrum i dokonać równouprawnienia różnych lokalnych historii⁷⁶. Chatterjee idzie nawet dalej: odwołując się do rewizjonistycznych analiz historyka Indii Davida Washbrooka, stara się pokazać, że kolonia-

⁷⁵ D. Chakrabarty, *Postcoloniality and the Artifice of History: Who Speaks for „Indian” Pasts?*, w: P. Mongia, *Contemporary Postcolonial Theory*, dz. cyt., s. 233.

⁷⁶ Zob. D. Chakrabarty, *Provincializing Europe*, Princeton 2000 oraz tegoż, *Postcoloniality and the Artifice of History...*, dz. cyt., s. 241-244.

lizm brytyjski w Indiach nie był wcale rezultatem wewnętrznej dynamiki europejskiego kapitalizmu, ale stało się dokładnie odwrotnie: wewnętrzna dynamika relacji handlowych na kontynencie subindyjskim wciągnęła Brytyjczyków w kolonializm, kierując tym samym Wielką Brytanię na tor kapitalistycznego rozwoju. A więc to nie kolonialne Indie okazują się produktem zachodniego imperializmu, ale kapitalistyczna Europa funkcją wewnętrznej dynamiki hinduskiego społeczeństwa⁷⁷. Swoim kolegom z grupy *Subaltern Studies* wtóruje Gayatri Chakravorty Spivak, która uważa, że samo używanie pojęcia „marginalność” w kontekście postkolonialnym potwierdza dominujący dyskurs europocentryzmu⁷⁸.

To oczywiście, że historię można pisać na różne sposoby i z różnych perspektyw. Nauki społeczne i humanistyczne są głęboko zarażone wirusem europocentryzmu, co doskonale pokazał Immanuel Wallerstein⁷⁹. Jednak podobne zabiegi subalternistów trudno uznać za coś więcej niż poststrukturalne zabawy dyskursem, które niebezpiecznie ocierają się o postkolonialny resentyment i pomimo swojego intelektualnego wyrafinowania przypominają dywagacje o tym, że Kolumb był Polakiem. Zapoznają one coś, co eksponuje koncepcja historii Alaina Badiou, bazująca na trójpodziale Realnego, Symbolicznego i Wyobrażonego. Historia w sensie symbolicznej narracji to tylko sposób, w jaki Realne wdziera się w porządek Symboliczny. Ślad, jaki to wdarzenie pozostawia, różnie się więc w zależności od tego, o jaki porządek Symboliczny chodzi. Dlatego wobec europocentrycznej, metropolitarnej narracji historycznej da się wyprodukować peryferyjną kontrnarrację. Świetnie pokazuje to Said w *Kulturze i imperializmie*, zestawiając dwa opisy kampanii Napoleona w Egipcie, w których te same wydarzenia stają się tworzywem dwóch zupełnie odmiennych narracji hi-

⁷⁷ Zob. P. Chatterjee, *The Nation and its Fragments*, dz. cyt., s. 30-31.

⁷⁸ Zob. G. Chakravorty Spivak, *Poststructuralism, Marginality, Postcoloniality and Value*, w: P. Mongia (red.), *Contemporary Postcolonial Theory*, dz. cyt., s. 202.

⁷⁹ I. Wallerstein, *Europocentryzm i jego wcielenia. Dylematy nauk społecznych*, tłum. A. Jelonek, „Lewą nogą” 2003, nr 15, s. 121-130.

storycznych – francuskiej, przedstawionej w tomie *Description de l’Egypte*, opracowanym przez grupę naukowców przybyłych do Egiptu z francuskim władcą oraz egipskiej, czy szerzej islamskiej: *Aja’ib Al-Athar* autorstwa Abd Al-Rahmana Al-Jabartiego, naocznego świadka wydarzeń z 1798 roku. Ta pierwsza przedstawia Napoleona podbijającego Egipt jako spadkobiercę starożytnego Rzymu i politycznego geniuszu Juliusza Cezara, a druga puszcza w ruch kategorie religijne i, odwołując się do Koranu, opisuje najazd na Egipt jako kontynuację odwiecznego i nieuniknionego starcia islamu z Zachodem⁸⁰. Przeciwwstawianie opowieści Francuzów i wersji egipskiej na podobnej zasadzie, na jakiej kłamstwu przeciwstawia się prawda, byłoby zasadniczym błędem: obie narracje mają tak samo ideologiczny charakter i zaświadczenia właśnie o wtargnięciu historii jako Realnego ruchu w odmienne porządki Symboliczne.

Jeśli przyjmiemy perspektywę proponowaną przez Badiou, co jest w mojej opinii posunięciem słusznym, okaże się, że historia ma jednak twarde jądro i jest nim Realne jako to, co zawsze powraca na swoje miejsce. Bardzo łatwo sfalsyfikujemy dzięki temu wysuwaną przez Chatterjee’ego propozycję odwrócenia relacji między Indiami a Europą, ponieważ pomiędzy XVII i XVIII wiekiem nie tylko Indie popadły w kolonialną zależność od europejskiej potęgi. Los taki podzieliły niezliczone kultury, społeczeństwa i państwa **na całej planecie**. Niezależnie od partykularnej specyfiki w indywidualnej historii każdego z nich powraca to, co Realne, a zarazem uniwersalne: ruch ekspandującego kapitału.

Próby wyjścia poza postkolonialno-peryferyjną aporię podejmowane przez Eisenstadta, Krasnodębskiego, Chakrabarty’ego czy Chattarjee’ego powtarzają ten sam błąd: słusznie zauważają oni, że zasadniczy problem polega na wzajemnej relacji, w jakiej w rzeczywistości postkolonialnej lub centro-peryferyjnej pozostaje to, co uniwersalne, i to, co partykularne. Doskonale widzimy tę kwestię w historii Polski i pojawia się ona dokładnie w momencie traumatycznego zderzenia I Rzeczypospolitej

⁸⁰ E. Said, *Kultura i imperializm*, dz. cyt., s. 27-29.

z Realnym, jakim były rozbiory, czyli upadek partykularnego, szlachecko-sarmackiego sposobu życia pod naporem uniwersalnej nowoczesności. To jednak coś więcej niż sama tylko kwestia materialnej niższości, to również problem uznania w Heglowskim sensie. Z tego też powodu nie da się go rozwiązać przez samą tylko modernizację, odnoszącą się wyłącznie do poziomu materialnego. Potrzebna jest jakaś rekonfiguracja symboliczna, co wspomniani powyżej autorzy doskonale rozumieją. Ich błąd polega jednak na tym, że próbują dokonać tej rekonfiguracji poprzez proste odwrócenie relacji: uznanie swojej partykularności za równą uniwersalności, z którą się ona konfrontuje. Taka strategia nigdy nie przyniesie powodzenia, ponieważ to, co uniwersalne, nie jest uniwersalne przez przypadek i stoi za nim pewne twarde jądro, jakiś ruch Realnego, które powróci w każdym możliwym świecie i wbrew wszelkim partykularyzmom.

Droga wyjścia z postkolonialno-peryferyjnej aporii musi być inna. Wskazać nam ją może rozwinięcie interesującej myśli Terry'ego Eageltona, który w tekście *Nationalism: Irony and Commitment* twierdzi, że przezwyciężenie kondycji postkolonialnej nie może dokonać się ani poprzez próbę podniesienia tego, co partykularne, do rangi tego, co uniwersalne – ten manewr nazywa za Heglem „najbardziej sterylną formą nacjonalizmu”⁸¹ – ani poprzez podporządkowanie się władzy uniwersalnego dyskursu, ale dzięki „przebicciu się na drugą stronę” tej relacji⁸². Co by to miało oznaczać? Eagelton nie daje konkretnych recept, ale mówi o „wejściu w wyalienowaną logikę, aby obrócić ją przeciw niej samej”⁸³. Stosując tę maksymę do kondycji peryferyjno-postkolonialnej, można pokusić się o pewną propozycję. Zamiast próbować zrekonfigurować relację między centrum a peryferiami czy też między byłą metropolią a byłymi koloniami, powinniśmy spróbować ją **przekroczyć**, znieść w heglowskim sensie (*Aufhebung*), a więc obalić w ruchu, który jednocześnie ją utrzymuje. Co to oznacza w praktyce? Otóż przede wszystkim i w pierwszym rzędzie to, co postuluje Kiossev w koncepcji sa-

⁸¹ T. Eagelton, *Nationalism...*, dz. cyt., s. 30.

⁸² Tamże, s. 31.

⁸³ Tamże.

mo-kolonizujących się kultur i czemu poświęcona została niniejsza książka: rozpoznać, że to, co niższe, podporządkowane czy uzależnione, ukonstytuowało się już jako takie właśnie i nie istniało, zanim nie zostało poddane owemu procesowi podporządkowania. Dlatego wyzwoleniem od kondycji peryferyjnej (samo)kolonizacji (podporządkowania temu, co uniwersalne) nie może być powrót do matecznika własnej świetności sprzed kolonizacji, ale odczytanie we własnej partykularnej kondycji ruchu tego, co uniwersalne. Powinniśmy więc potraktować centrum i peryferie, metropolie i kolonie jako kategorie, które wzajemnie się określają i tworzą w ruchu dokładnie takim, jak przedstawia to grafika Eschera *Rysujące ręce*. To, co uniwersalne, i to, co partykularne, nie znajduje się więc w relacji antagonistycznej, jak wydaje się często nacjonalistom⁸⁴, ale w relacji symbiotycznej, dlatego nie da się skutecznie rozegrać jednego przeciw drugiemu.

Sytuację tę można opisać, odwołując się do dwóch greckich pojęć, które przywołuje Partha Chatterjee, aby uwydatnić różnicę między nacjonalizmem w centrum i na peryferiach: *themata* i *problemata*. To pierwsze określa pole i reguły dyskursu – jego tematykę – drugie natomiast jest szczegółową wypowiedzią skonstruowaną w obrębie tego pola i zgodnie z tymi regułami. Dla Chatterjee’ego nacjonalizmy centrum i peryferii poruszają się w tej samej **tematyce**, przeciwnie jednak określają swój zasadniczy **problem** (formowanie tożsamości poprzez i dzięki ekspansji w centrum, a przeciw niej na peryferiach). Stąd wynika jego zdaniem postkolonialna aporia w relacji między uniwersalnym (zachodnią nowoczesnością, której częścią jest zarówno kolonializm, jak i forma państwa narodowego) a partykularnym (odrzucającym to pierwsze, ale przyjmującym to drugie)⁸⁵. Chatterjee nie wyciąga jednak ostatecznego wniosku, jaki wynika z takiego postawienia sprawy: ustanowienie ścisłego związku między nowoczesnością, ekspansją, dominacją, powstaniem

⁸⁴ W kontekście Europy Środkowo-Wschodniej zob. np. szkic o nacjonalizmie Michajło Rudnyckiego w: S. Jedynek, *Naród, społeczeństwo, państwo*, Warszawa 2002, s. 124-132.

⁸⁵ P. Chatterjee, *Nationalist Thought...*, dz. cyt., s. 37-39.

państw narodowych a doświadczeniem zdominowania, walką z kolonializmem i kształtowaniem się nowoczesnej formy w zgodzie z Zachodem i jednocześnie przeciw niemu tworzy nową możliwość wybrnięcia z konfliktu między tym, co uniwersalne, a tym, co partykularne. Zarówno uniwersalność centrum, jak i partykularność peryferii pozwala dotrzeć do poziomu głębszego i ważniejszego, a mianowicie do **tematyki systemu**, w obrębie którego powstają kategorie „centralności” i „peryferyjności”. Centrum i peryferia są równoprawnym punktem wyjścia, trzeba jednak – jak proponuje Eagleton – przebić się na drugą stronę, czyli **zobaczyć tematykę poprzez i poza problematyką**. Taki punkt widzenia silniej dowartościowuje to, co partykularne, niż jakiegokolwiek próby prowincjonalizowania hegemonu: historia uniwersalności – nowoczesności, kapitalizmu – jest wpisana w to, co zostało mu podporządkowane i zepchnięte do kondycji peryferyjno-kolonialnej. Dlatego badanie własnej, partykularnej historii to jednocześnie spotkanie z tym, co uniwersalne. Wielki Inny istnieje – to my nim jesteśmy.

Bibliografia

S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Sarmacki konterfekt*, Olsztyn 2002.

A. Adamczyk et al., *Sekrety historii Polski. Tego nie uczyli nas w szkole*, Warszawa 2003.

G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa 2008.

G. Agamben, *Wspólnota, która nadchodzi*, tłum. S. Królak, Warszawa 2008.

G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2009.

L. Althusser, *Contradiction et surdétermination. Notes pour une recherche*, „La Pensée” 1962, 106, s. 3-22.

L. Althusser, *Écrits sur la psychanalyse*, Paris 1993.

L. Althusser, *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*, tłum. A. Staroń, „Nowa Krytyka”, <http://nowakrytyka.pl/spip.php?article374>.

S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, London–New York 1974.

S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004.

P. Anderson, *The Lineages of the Absolutist States*, London 1974

P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974.

S. Andreski, *Military Organization and Society*, London 1968.

E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, tłum. J. Radzicki, Warszawa 2009.

G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994.

K.J. Arrow, G. Debreu, *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica”, July 1954, vol. 22, nr 3.

T. Asad (red.), *Anthropology and the Colonial Encounter*, London 1973.

B. Ashcroft, *On Postcolonial Futures. Transformations of Colonial Culture*, London 2001.

B. Ashcroft i inni (red.), *The Post-Colonial Studies Reader*, New York 1995.

B. Bakula, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6.

E.C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, New York 1958.

A. Badiou, *L'Être et l'Événement*, Paris 1988.

A. Badiou, S. Žižek (red.), *L'idée du communisme*, Paris 2010.

Bank Światowy, *World Development Indicators*, za: NationMaster, <http://www.nationmaster.com/>.

P. Baran, *The Political Economy of Growth*, New York 1957.

W. Bartczak, *O niepożytkach z jagiellonizmu*, „Gazeta Wyborcza”, 6 kwietnia 2009.

J. Bartyś, J. Goldberg, *Polska wieś folwarczno-pańszczyźniana w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1960.

P. Beaujard, *The Indian Ocean in Eurasian and African World-Systems before the Sixteenth Century*, „Journal of World History” 2005, vol. 16, nr 4.

D. Beauvois, *Oni i inni. Pamiętnikarze polscy na kresach wschodnich w XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 2000, t. VII, z. 1 (25).

D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

P.L. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Warszawa 1983.

S. Benhabib, D. Cornell, *Feminism as Critique. On the Politics of Gender*, Minneapolis 1987.

I.T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003.

P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Warszawa 1983.

H.K. Bhabha, *The Location of Culture*, New York 1994.

J. Blum, *The Rise of Serfdom in Eastern Europe*, „The American Historical Review”, Vol. 62, No. 4 (Jul., 1957).

M. Bogucka, *Człowiek i świat. Studia z dziejów kultury i mentalności XV–XVIII w.*, Warszawa 2008.

M. Bogucka, *Dzieje kultury polskiej do 1918 roku*, Wrocław 1991.

M. Bogucka, *Gdańsk. Port szlacheckiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1959.

M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.

W. Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nie napisanych*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, red. J.G. Richardson, New York 1986.

P. Bourdieu, *Reguły sztuki*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001.

P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Bilos, Warszawa 2005.

P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki*, tłum. W. Kroker, Kęty 2007.

S. Boym, *The Future of Nostalgia*, New York 2001.

J. Bradford DeLong, *Estimating World GDP, One Million B.C. – Present*, http://econ161.berkeley.edu/TCEH/1998_Draft/World_GDP/Estimating_World_GDP.html.

F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1999.

F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 1: *Struktury codzienności*, Warszawa 1992.

F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 2: *Czas świata*, Warszawa 1992.

F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 3: *Gry wymiany*, Warszawa 1992.

R. Brenner, *Agrarian Class Structure and Economic Development in Pre-Industrial Europe*, „Past & Present” 1976, No. 70, Feb.

R. Brenner, *The Agrarian Roots of European Capitalism*, „Past & Present” 1982, No. 97, Nov.

A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1991.

K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910.

E. Buettner, *Cemeteries, Public Memory and Raj Nostalgia in Postcolonial Britain and India*, „History & Memory”, Volume 18, Number 1, Spring/Summer 2006.

C. Caruth, *Unclaimed Experience. Trauma, Narrative and History*, Baltimore 1996.

C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3.

D. Chakrabarty, *Provincializing Europe*, Princeton 2000.

G. Chakravorty Spivak, *The Rani of Sirmur. An Essay in Reading the Archives*, „History and Theory”, Vol. 24, No. 3 (Oct., 1985).

G. Chakravorty Spivak, *A Critique of Postcolonial Reason. Toward a History of the Vanishing Present*, Cambridge 1999.

G. Chakravorty, *The Indian Mutiny and the British Imagination*, Cambridge 2004.

I. Chambers, L. Curti (red.), *The Post-colonial Question. Common Skies, Divided Horizons*, London 1996.

P. Chatterjee, *The Nation and its Fragments. Colonial and Postcolonial Histories*, Princeton 1993.

P. Chatterjee, *Nationalist Thought and the Colonial World. A Derivative Discourse?*, Oxford 1999.

D. Chirot (red.), *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until the Early Twentieth Century*, Berkeley 1989.

T. Chrzanowski, *Kresy, czyli obszar tęsknoty*, Kraków 2001.
Cmentarz Lyczakowski we Lwowie, <http://www.kki.pl/piointf/lwow/lyczakowski/lyczakowski.html>

J.D. Cockraft, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Dependence and Underdevelopment: Latin America's Political Economy*, New York 1972.

J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, vol. 94, Supplement: *Organizations and Institutions: Sociological and Economic Approaches to the Analysis of Social Structure*.

J.L. Comaroff (red.), *Modernity and its Malcontents. Ritual and Power in Postcolonial Africa*, London 1993.

A. Czarnota, A. Zybortowicz (red.), *Interpretacje wielkiej transformacji*, Warszawa 1988.

A. Czarnota et. al. (red.), *Interdyscyplinarne badania nad genezą kapitalizmu*, Toruń 1989.

B. Davidson, *Modern Africa. A Social and Political History*, London 1994.

N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1990.

M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001.

A. Dirlik, *The Postcolonial Aura. Third World Criticism in the Age of Global Capitalism*, „Critical Inquiry”, Vol. 20, No. 2 (Winter, 1994).

E. Domańska, *Historiografia insurekcyjna*, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2 (438-439).

E. Domar, *The Causes of Slavery or Serfdom. A Hypothesis*, „The Journal of Economic History”, Vol. 30, No. 1.

E. Durbas-Urwanowicz, J. Urwanowicz (red.), *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, Warszawa 2006.

S. During (red.), *The Cultural Studies Reader*, London 1993.

Dzieje żeglugi na Bałtyku od VIII do XIX w., dokumentacja wystawy, http://www.muzeum.szczecin.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=43:wystawa-staa-dzieje-egluginabaltyku-od-viii-do-xix-w&catid=3:ekspozycje-archiwalne&Itemid=112.

M. Dygo, S. Gawlas, H. Grala (red.), *Modernizacja struktur władzy w warunkach opóźnienia. Europa Środkowa i Wschodnia na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Warszawa 1994.

T. Eagelton, F. Jameson, E. Said, *Nationalism, Colonialism, and Literature*, Minneapolis 1990.

S.N. Eisenstadt, *Multiple Modernities*, New Brunswick 2000.

F. Fanon, *Peau Noire, Masques Blanc*, Paris 1952.

F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985.

J.K. Fedorowicz, M. Bogucka, H. Samsonowicz (red.), *A Republic of Nobles. Studies in Polish History to 1864*, Cambridge 1982.

M. Ferro, *Historia kolonizacji*, tłum. M. Czajka, Warszawa 1997.

A. Fiut, *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6.

B. Fink, *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*, Princeton 1995.

B. Fink, M. Jaanus (red.), *Reading Seminar XI. Lacan's Four Fundamental Concepts of Psychoanalysis*, New York 1995.

B. Flynn, *The Philosophy of Claude Lefort Interpreting the Political*, Evanston 2006.

D. Forgas (red.), *The Antonio Gramsci Reader. Selected Writings 1916–1935*, London 1988.

M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja. Wykłady z Collège de France 1977/1978*, tłum. M. Herer, Warszawa 2010.

Z. Freud, *Mojżesz i monoteizm*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1995.

Z. Freud, *Popędy i ich losy*, tłum. K. Rak, w: Z. Rosińska, *Freud*, Warszawa 2002.

Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1994.

F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997.

J.K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, tłum. W. i S. Rączkowsy, Warszawa 1992.

- L. Gandhi, *Affective Communities. Anticolonial Thought and Politics of Friendship*, Delhi 2006.
- L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwański, Poznań 2008.
- C. Geertz, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993.
- M.J. Gibney (red.), *Globalizing Rights. The Oxford Amnesty Lectures*, Oxford 1999.
- J.A. Gierowski, S. Grodziski, *Wielka historia Polski*, Kraków 2003.
- J. Gintel, *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, Kraków 1971.
- H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI wiek)*, Kraków 2006.
- M. Golinczak, *Postkolonializm: przed użyciem wstrząsnąć*, „Recykling Idei” 2008, nr 10.
- W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986.
- A. Gordon, *The Theory of the Progressive National Bourgeoisie*, „Journal of Contemporary Asia”, October 1973.
- H. Gosk, B. Karwowska, *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, Warszawa 2008.
- S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Kraków 2002.
- A. Górská, *Kresy*, Kraków [b.d.w.].
- D. Graeber, *Fragment of an Anarchist Anthropology*, Chicago 2004.
- D. Grzybek, R. Marcinek, J. Maślanka, *Rzeczpospolita Sarmatów*, Kraków 2004.
- S. Grzybowski, *Król i kanclerz*, Kraków 1988.
- S. Grzybowski, *Sarmatyzm*, Kraków 1996.
- A. Gunder Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm.
- J. Habermas, *Knowledge and Human Interests*, Boston 1971.
- J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, tłum. M. Łukasiewicz, Kraków 2000.
- J. Habermas, *Działanie komunikacyjne i detranscendentalizacja rozumu*, tłum. W. Lipnik, Warszawa 2004.

O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1994.

L.E. Harrison, S.P. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003.

D. Harvey, *A companion to Marx's Capital*, London 2010

D. Harvey, *The Enigma of Capital and the Crises of Capitalism*, Oxford 2010.

D. Held (red.), *Prospects for Democracy*, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue).

E.J. Hobsbawm, *The Seventeenth Century in the Development of Capitalism*, „Science and Society”, XXIV, 2, Spring 1960.

S. Homer, *Jacques Lacan*, New York 2005.

D. Huddart, *Homi K. Bhabha*, London 2006.

J. Hutchinson, A.D. Smith (red.), *Nationalism*, Oxford 1994.

I. Illich, *Odszkolnić społeczeństwo*, tłum. Ł. Mojsak, Warszawa 2010.

Ch. Jaffrelot (red.), *Hindu Nationalism. A Reader*, Princeton 2007.

N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, Lublin 2000.

F. Jameson, *Postmodernism or Cultural Logic of Late Capitalism*, London 1991.

F. Jameson, *Singular Modernity. Essay on the Ontology of the Present*, London 2003.

M. Janion, *Polska między Wschodem a Zachodem*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6.

M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.

M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2006.

B. Jasinowski, *Podstawowe znaczenie kresów południowo-wschodnich w budowie polskiej psychiki i świadomości narodowej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, z. 2.

J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.

- S. Jedynak, *Naród, społeczeństwo, państwo*, Warszawa 2002.
- J.W. Kalat, *Biological Psychology*, Pacific Grove 1998.
- S. Kalembka, N. Kasparek (red.), *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, Olsztyn 1999.
- M. Kaltwasser, E. Majewska, K. Szreder (red.), *Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Nowej Huty i Wolfsburga*, Kraków 2007.
- I. Kant, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historyozoficzne*, tłum. M. Żelazny, I. Krońska, A. Landman, Toruń 1995.
- I. Kant, *Rozprawy z filozofii historii*, tłum. T. Kupś, Kęty 2005.
- E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.
- P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek. Przemiany gospodarcze i konflikty zbrojne w latach 1500–2000*, tłum. M. Kluźniak, Warszawa 1994.
- Khmelnytsky Uprising*, http://en.wikipedia.org/wiki/Khmelnytsky_Uprising.
- S. Kieniewicz, *Polska w XIX wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1977.
- J. Kieniewicz, *Polska granicą Europy*, „Przegląd Powszechny” 1990, nr 7-8.
- A. Kiossev, *Notes on Self-Colonising Cultures*, B. Pejic, D. Elliott (red.), *After the Wall. Art and Culture in post-Communist Europe*, Stockholm 1999.
- J. Kloczkowski (red.), *Przeklęte miejsce Europy? Dylematy polskiej geopolityki*, Kraków 2009.
- J. Kloczkowski (red.), *Polska, czyli anarchia? Polscy myśliciele o władzy politycznej*, Kraków 2009.
- J. Kochanowicz, *Backwardness and Modernization. Poland and Eastern Europe in the 16th–20th Centuries*, Surrey 2006.

L. de Kock, *Interview With Gayatri Chakravorty Spivak: New Nation Writers Conference in South Africa*, „A Review of International English Literature” 1992, nr 23 (3).

K. Koehler (red.), *Śłuchaj mię, Sauromata. Antologia poezji sarmackiej*, Kraków 2002.

H. Kohn, *The Idea of Nationalism. A Study in Its Origins and Background*, New Brunswick 2008.

J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze XIX wieku*, „Odra” 1982, 12 (255).

J. Korek (red.), *From Sovietology to Postcoloniality. Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective*, Stockholm 2007.

M.A. Kowalski, *Dyskurs kolonialny Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010.

Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.

Z. Krasnodębski, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006.

P. Kroll, *Od ugody hadziackiej do Cudnowa. Kozaczyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658–1660*, Warszawa 2008.

W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1963.

W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983.

D. Kurtzleben, *10 States With the Largest Budget Shortfalls*, USNews, January 14, 2011, <http://www.usnews.com/news/articles/2011/01/14/10-states-with-the-largest-budget-shortfalls>.

J. Lacan, *Écrits*, Paris 1966.

J. Lacan, *Écrits. The First Complete Edition in English*, tłum. B. Fink, New York 2006.

J. Lacan, *L'identification. Séminaire 1961–1962*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'Association Freudienne Internationale.

J. Lacan, *Logique du Fantasme. 1966–67*, maszynopis, dokument wewnętrzny l'École Lacanienne de Psychanalyse.

J. Lacan, *Le séminaire. Livre II: Le moi dans la théorie de Freud et dans la technique de la psychanalyse, 1954–1955*, Paris 1978.

J. Lacan, *Le Séminaire, Livre VII: L'Éthique de la psychanalyse, 1959–1960*, Paris 1986.

J. Lacan, *Le Séminaire. Livre XI. Les quatre concepts fondamentaux de la psychanalyse*, Paris 1973.

J. Lacan, *Le symbolique, l'imaginaire et le réel*, „Bulletin interne de l'Association française de psychanalyse” 1953.

E. Laclau, *Rozum populistyczny*, tłum. T. Szkudlarek i inni, Wrocław 2009.

E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i strategia socjalistyczna*, tłum. S. Królak, Wrocław 2007.

D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2005.

J. Laplanche, J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996.

B. Latour, *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2009.

B. Latour, P. Weibel (red.), *Making Things Public—Atmospheres of Democracy*, Boston 2005.

A. Leder, *Nauka Freuda w czasach „Sein und Zeit”*, Warszawa 2007.

C. Lefort, *Essais sur le politique. XIXe–XXe siècle*, Paris 1986.

C. Lefort, *L'invention démocratique*, Paris 1981.

W.I. Lenin, *Wielka inicjatywa*, w: tegoż, *Dziela*, t. 29, Warszawa 1956.

R.F. Leslie, *The Polish Question. Poland's Place in Modern History*, London 1971.

B. Leśnodorski (red.), *Polska w epoce oświecenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1971.

S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998.

H. Litwin, *Napływ szlachty polskiej na Ukrainę 1569–1648*, Warszawa 2000.

P. Longworth, *The Making of Eastern Europe. From Prehistory to Postcommunism*, London 1997.

A. Loomba, *Colonialism/Postcolonialism*, London 1998.

Ch. Lord (red.), *Central Europe: Core or Peryphery?*, Copenhagen 2000.

- J. Łoziński (red.), *Szkola Frankfurcka*, Warszawa 1987.
- J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986.
- J. Madison, *The Senate Continued*, „The Federalist”, nr 63.
- F. Maitland, *The Crown as Corporation*, „Law Quarterly Review” 1901, 17.
- J. Majmurek, P. Szumlewicz (red.), *PRL bez uprzedzeń*, Warszawa 2010.
- M. Małowist, *Europa i jej ekspansja XIV–XVII w.*, Warszawa 1993.
- M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku*, Warszawa 2006.
- K. Marks, F. Engels, *Dziela wybrane*, Warszawa 1949.
- K. Marks, F. Engels, *Manifest Partii Komunistycznej*, w: *MED.*, t. 4, Warszawa 1962.
- Marxism and the Interpretation of Culture*, red. C. Nelson, L. Grossberg, Chicago 1988.
- K. Mazur, *Polskość ejdetyczna*, „Pressje” 2010, 22-23.
- A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowożytnej*, Warszawa 1986.
- A. Mączak, *Jedyna i nieporównywalna? Kwestia odrębności Rzeczypospolitej w Europie XVI–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4.
- A. Mączak et al., *Od plemion do Rzeczypospolitej. Naród, państwo, terytorium w dziejach Polski*, Warszawa 1999.
- A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 2000.
- T. McCarthy, *The Critical Theory of Jürgen Habermas*, Cambridge–London 1978
- Ch. McEwan, *Postcolonialism and Development*, Londón 2008.
- G. Menzies, *1421 – rok, w którym Chińczycy odkryli Amerykę i opłynęli świat*, tłum. R. Januszewski, Warszawa 2001.
- W. B. Michaels, *The Shape of the Signifier. 1967 to the End of History*, Princeton 2004.
- H. Michnik (red.), *Marks i Engels o Polsce*, Warszawa 1960.
- J. Mills, *Lacan on Paranoiac Knowledge*, <http://www.processpsychology.com/new-articles/Lacan-PP-revised.htm>.

Misiano, V., *Interpol. The Apology of Defeat*, „Moscow Art Magazine”, Digest 1993–2005.

P. Mongia (red.), *Contemporary Postcolonial Theory*, London 1997.

B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy. Lord and Peasant in the Making of the Modern World*, Massachusetts 1966.

Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, tłum. W. Jach, Wrocław 2005.

J.L. Nancy, *La communauté désœuvrée*, Paris 1986.

J. Niklewska (red.), *Pupilla libertatis. Wolne elekcje królów polskich 1573–1764*, Warszawa 2009

A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004.

Ł. Opaliński, *Wybór pism*, Wrocław 1959.

Z. Pach, *The Development of Feudal Rent in Hungary in the Fifteenth Century*, „The Economic History Review” 1966, Vol. 19, No. 1.

T. Pakenham, *The Scramble for Africa 1876–1912*, London 1993.

J.A.B. Palmer, *The Mutiny Outbreak at Meerut in 1857*, Cambridge 1966

B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform: An Analysis of Ghandi's Political Discourse*, New Delhi 1999.

Cz. Partacz, *Przyczyny i przebieg konfliktu ukraińsko-polskiego w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Wschodni” 1992/93, t. II, z. 4 (8).

B. Parry, *Postcolonial Studies. A Materialist Critique*, London 2004.

J. Peleński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, „Przegląd Historyczny” 1974, t. 65, z. 2.

H.C. Percy, *Our Cashier's Scrap-Book; Being Bank Notes, New And Old, For General Circulation. A Portfolio Of Bank Anecdotes And Incidents*, New York 1879

L. Pinto, *Pierre Bourdieu et la théorie du monde social*, Paris 2002.

S. Płaza, *Wielkie bezkrólewia*, Kraków 1988.

K. Pospiszyl (red.), *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*, Wrocław 1991.

G. Prakash, *Subalterniści a krytyka postkolonialna*, tłum. P. Ambroży-Lis, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1-2 (438-439).

R. Prebisch, *Commercial Policy in the Underdeveloped Countries*, „The American Economic Review”, Vol. 49, No. 2.

J. Purchla, *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, Kraków 2006.

R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995.

B.S. Rana, *Bhagat Singh: An Immortal Revolutionary of India*, New Delhi 2005.

J. Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, tłum. M. Kropiwnicki i J. Sowa, Kraków 2007.

J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadziejewa i J. Sowa, Kraków 2008.

Revision history of Bohdan Khmelnytsky, http://en.wikipedia.org/w/index.php?title=Bohdan_Khmelnytsky&action=history.

M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas i inni, Wrocław 2004.

P. Ricoeur, *Freud and Philosophy. An Essay on Interpretation*, New Haven 1970.

P. Rochala, *Las Teutoburski. 9 r.n.e*, Warszawa 2008.

H. Rosenberg, *The Rise of the Junkers in Brandenburg-Prussia, 1410–1653: Part 1*, „The American Historical Review”, Vol. 49, No. 1 (Oct., 1943).

Z. Rosińska, J. Michalik, P. Bursztyka (red.), *Freud i nowoczesność*, Kraków 2009.

J.J. Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie*, tłum. M. Staszewski, w: tegoż, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966.

M.L. Ross, *Does Oil Hinder Democracy?*, „World Politics”, April 2001.

J. Rutkowski, *Wieś europejska późnego feudalizmu*, Warszawa 1986.

J. Rutkowski, *Wokół teorii ustroju feudalnego*, Warszawa 1982.

M. Sahlins, *Pierwotne społeczeństwo dobrobytu*, tłum. P. Niesiołowski, w: M. Kempny, E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Warszawa 2003.

M. Sahlins, *Stone Age Economics*, London 2004.

E.W. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.

E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.

R. Salecl, S. Žižek, *Gaze and Voice as Love Objects*, Durham–London 1996.

J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. J. Grzywica, Warszawa 1960.

O. Semino *et al.*, *The Genetic Legacy of Paleolithic „Homo sapiens sapiens” in Extant Europeans. A Y Chromosome Perspective*, „Science” 2000, 290.

M.J. Siemek (red.), *Drogi współczesnej filozofii*, Warszawa 1978.

J. Sikorska-Kulesza, *Weryfikacje szlachectwa jako instrument stanowej degradacji drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w latach 1831–1868*, „Przegląd Wschodni” 1992/3, t. II, z. 3 (7).

S. Silverman, *Patronage and Community–Nation Relationships in Central Italy*, „Ethnology” IV (1965).

G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991.

D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2.

A. Skrzypczak, *Polski cmentarz w Zbarażu. Inskrypcje nagrobne*, Rzeszów 2010.

A.D. Smith, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2003.

A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Poznań 2004.

G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 1999.

A. Sosnowska, *Tu, Tam – pomieszanie*, „Studia Socjologiczne” 1997, 4 (147).

A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wchodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

J. Sowa, *Sezon w teatrze lalek i inne eseje*, Kraków 2003.

J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja, demokracja radykalna*, Kraków 2008.

K. Stasiewicz, S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu. Kultura polska drugiej połowy XVII wieku*, Olsztyn 1997.

K. Stasiewicz, S. Achremczyk (red.), *Między barokiem a oświeceniem. Nowe spojrzenie na czasy saskie*, Olsztyn 1996.

Statut Fundacji „Longinus”, http://www.longinus.org.pl/fundacja_pliki/STATUT_FUNDACJI.doc.

Z. Stefanowska (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973.

K. Stępnik, D. Trzeźniowski (red.), *Postkolonialne badania nad kulturą i cywilizacją polską*, Lublin 2010.

J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbierowicz, Warszawa 2004.

Strona wikipedysty „Piotrus”, *User:Piotrus*, <http://en.wikipedia.org/wiki/User:Piotrus>.

Strona wikipedysty „Tufkaa”, *User:Tufkaa*, <http://en.wikipedia.org/wiki/User:Tufkaa>.

Subaltern Studies. Bibliography of Articles and Reviews, <http://www.lib.virginia.edu/area-studies/subaltern/ssmap.htm>.

A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku*, Kraków 1988.

T. Sulimirski, *Sarmaci*, tłum. A. i T. Baranowscy, Warszawa 1979.

I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”. Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne w XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.

J. Szűcs, *Trzy Europy*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1995.

Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. A. Naruszewicz, Sandomierz 2009.

N. Taleb, *The Black Swan. The Impact of the Highly Improbable*, New York 2007.

J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1974.

J. Tazbir (red.), *Zarys historii Polski*, Warszawa 1980.

J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1983.

J. Tazbir, *Myśl polska w nowożytnej kulturze europejskiej*, Warszawa 1986.

J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986.

J. Tazbir, *Świat panów Pasków*, Łódź 1986.

J. Tazbir, *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001.

S.A. Tyler, *India. An Anthropological Perspective*, Prospect Heights 1973.

E.M. Thompson, *East Central European Democracies and Russia: the End of Colonialism?*, w: A. Allain, G. Essama (red.), *Libre echange et identite culturelle* Paris–Lille 1998.

E.M. Thompson, *Narodowość i polityka*, „Europa”, nr 165, 2.06.2007.

E.M. Thompson, *Postkolonialne refleksje*, „Porównania” 2008, vol. 5.

E.M. Thompson, *Said a sprawa polska*, „Europa” nr 65, 29.06.2005.

E.M. Thompson, *Śluzdy i krytycy imperium*, „Europa”, nr 137, 18.11.2006.

E.M. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm*, „Europa”, nr 264, 25.04.2009.

E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

E.M. Thompson *W kolejce po aprobatę*, „Europa”, nr 180, 15.09.2007.

L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999.

M. van Tielhof, *The „Mother of All Trades”. The Baltic Grain Trade in Amsterdam from the Late Sixteenth to the Early Nineteenth Century*, Leiden 2002.

Ch. Tilly, *As Sociology Meets History*, New York 1981.

Ch. Tilly, *Historia i wyobrażenia socjologiczne*, tłum. J. Szacki, w: A. Jasińska-Kania et al. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa 2006.

E. Tobenkin, *Jewish Poland and its Red Reign of Terror*, „New York Tribune Magazine”, 1 czerwca 1919.

A. de Tocqueville, *Travail sur l'Algérie*, w: tegoż, *Ouvres complètes*, Gallimard, Paris 1991.

J. Topolski, *Gospodarka polska a europejska w XVI–XVIII wieku*, Poznań 1977.

J. Topolski, *La regression économique en Pologne du XVI au XVIII siècle*, „Acta Poloniae Historicae” 7, Warszawa 1962.

J. Topolski, *The Manorial Economy in Early-Modern East-Central Europe*, Farnham 1994.

J. Topolski, *Narodziny kapitalizmu w Europie XVI–XVII wieku*, Poznań 2003.

J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1994.

R. Traba (red.), *Tematy polsko-białoruskie. Historia. Literatura. Edukacja*, Olsztyn 2003.

T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006.

J. Urwanowicz (red.), *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Białystok 2003.

A. Vincenz (red.), *Helikon sarmacki*, Wrocław 1989.

R. Vitalis, *On the Theory and Practice of Compradors: The Role of Abbud Pasha in the Egyptian Political Economy*, „International Journal of Middle East Studies”, Vol. 22, No. 3 (Aug., 1990).

H. de Vries, L.E. Sullivan, *Political Theologies. Public Religions in a Post-Secular World*, New York 2006.

A. Walicki, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i myśl polska, Prace wybrane*, Kraków 2009.

I. Wallerstein, *Europocentryzm i jego wcielenia. Dylematy nauk społecznych*, tłum. A. Jelonek, „Lewą nogą” 2003, nr 15.

I. Wallerstein, *The Bourgeois(ie) as Concept and Reality*, „New Left Review” 1/167, January–February 1988.

I. Wallerstein, *Geopolitics and Geoculture: Essays on the Changing World-System*, New York 1991.

I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, Warszawa 2004.

I. Wallerstein, *The Modern World-System. I: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York, 1980

I. Wallerstein, *The Modern World-System. II: Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600–1750*, New York 1974.

I. Wallerstein, *The Modern World-System. III: The Second Era of Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730–1840's*, New York 1988.

I. Wallerstein, *The Rise and Future Demise of the World Capitalist System: Concepts for Comparative Analysis*, „Comparative Studies in Society & History”, September 1974, vol. XVI, issue 4.

I. Wallerstein, *Utopistyka. Alternatywy historyczne dla XXI wieku*, tłum. I. Czyż, Poznań 2008.

M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994.

M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002.

P. Wielgosz, *Opium globalizacji*, Warszawa 2004.

S.I. Witkiewicz, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1985.

E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004.

J. Wolski (red.), *Atlas historyczny świata*, Warszawa 1992.

Z. Wójcik, *Liberum veto*, Kraków 1992.

A. Wyczański, *Czy chłopom było źle w Polsce w XVI wieku?*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, t. 85, z. 3.

A. Wyczański, *Dogonić Europę*, Kraków 1987.

A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Warszawa 1973.

A. Wyczański (red.), *Polska w epoce odrodzenia. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Warszawa 1970.

I. Zabel, *Dialog*, tłum. K. Bojarska, w: M. Ziółkowska, A. Leśniak (red.), „Tytuł roboczy: archiwum”, nr 1, Muzeum Sztuki, Łódź 2009.

A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1993.

F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004.

T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcia symbolicznych zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009.

Z. Zielińska, *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986.

G. Ziętkiewicz, *W cywilizowanym kraju...*, „Newsweek”, 22.09.2010.

S. Žižek, *Obiekt a jako wewnętrzna granica kapitalizmu*, tłum. J. Kutyla, „Krytyka Polityczna”, nr 11-12/07.

S. Žižek, *The Parallax View*, Massachusetts 2006.

S. Žižek, *The Ticklish Subject. The Absent Centre of Political Ontology*, London 1999.

S. Žižek, *Tarrying with the Negative. Kant, Hegel, and the Critique of Ideology*, Durham 1993.

Z. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, tłum. J. Bator, P. Dybel, Wrocław 2001.

P. Żuk (red.), *Podziały klasowe i nierówności społeczne. Refleksje socjologiczne po dwóch dekadach realnego kapitalizmu w Polsce*, Warszawa 2010.

T. Żukowski, *Savoir-vivre. „Spowiedź” Calka Perekhodnika: przemoc symboliczna, rytuały podporządkowania i strategię odmowy*, referat wygłoszony w czasie sesji *Praktyki i strategię odmowy* w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego 30 października 2010 roku.

L. Żytkowicz, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII wieku*, „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego”, t. 11, zesz. 1, Warszawa 1969.

Indeks nazwisk

- Achremczyk Stanisław 238, 249,
253, 298, 306, 537, 552
Acton Lord John 426
Adamczyk Arkadiusz 253, 254, 537
Agamben Giorgio 129, 130, 233, 537
Aleksander I Romanow 466
al-Jabarti Abd al-Rahman 532
Allain Annie 437, 553
Althusser Louis 169, 267, 358, 537
Aman Jan 7, 9
Ambroży-Lis Paulina 436, 483, 550
Amin Samir 26, 28, 157, 159, 161,
163, 187, 195, 537
Amsterdamski Piotr 361, 551
Anderson Benedict 43
Anderson Perry 35, 37, 50, 57, 80,
81, 84, 89, 90, 99, 101, 112,
113, 141, 148, 149, 184, 214,
260, 372, 537
Andreski Stanisław 149, 537
Anusik Zbigniew 328
Appiah Kwame Anthony 436
Arminius 16
Armstrong John 498
Aronson Elliot 475, 538
Arrighi Giovanni 50, 58, 62, 63, 76,
77, 140, 154, 200, 252, 377,
423, 529, 538
Arrow Kenneth J. 103, 538
Asad Talal 156, 439, 538
Ashcroft Bill 193, 435, 442, 471, 538
Augustusiewicz Sławomir 253
August II Mocny 181, 308
August III Sas 308
Augustyn, św. 234
Austen Jane 62
Bäcker Roman 85
Badiou Alain 240, 241, 249, 288,
363, 412, 531, 532, 538
Bairoch Paul 163, 217
Bakula Bogusław 438, 499, 538
Balfour Arthur James 502
Bandera Stepan 518, 524
Banfield Edward 119, 314, 538
Baran Paul A. 154, 196, 538,
Baranowska Agnieszka 276, 552
Baranowski Tadeusz 276, 552
Bartczak Waław 500, 538
Barth Fredrik 498
Bartyś Julian 129, 538
Bator Joanna 259, 556
Baudelaire Charles 12
Beaujard Philippe 377, 538
Beauplan Guillaume le Vasseur de
257
Beauvois Daniel 125, 289, 316, 317,
322, 324, 325, 329, 336, 338,
339, 383, 452, 488, 489, 508,
509, 511, 522, 538
Benhabib Seyla 295, 539
Benjamin Walter 480

- Berend Ivan T. 16, 43, 118, 217, 218, 227, 268, 374, 375, 539
- Berger Peter L. 432, 538, 539
- Bergson Henri 480
- Bernacki Włodzimierz 331
- Bettelheim Bruno 355
- Bhabha Homi K. 436, 439, 451, 453, 468-471, 475, 476, 525, 539
- Białoocki Jan 280, 281
- Bielik-Robson Agata 356
- Biernacka Maja 252
- Biłos Piotr 13, 539
- Bismarck Otto von 425, 459
- Bloch Marc 28
- Blum Jerome 85, 124, 127, 128, 147, 152, 176, 539
- Bobrzyński Michał 387
- Bogalska-Czajowska Ewa 198, 199
- Bogucka Maria 117, 121, 124, 125, 135, 142, 181, 187, 266, 267, 277, 298, 404, 539, 542
- Bojadżijewa Iwona 43, 233, 550
- Bojarska Katarzyna 12, 555
- Bolecki Włodzimierz 438, 445, 539
- Boleyn Anna 105
- Bongiovanni Bernard 406
- Bonifacy VIII, papież 116
- Borkowska Grażyna 502, 539
- Bourdieu Pierre 13, 118, 171, 359, 468, 539
- Bouromei Bouromeo de 68
- Boym Svetlana 504, 505, 506, 507, 539
- Braudel Fernand 25, 28, 29, 49, 57, 62, 64, 65, 67, 70-72, 74, 77, 80, 82, 96, 101-104, 109, 118, 119, 124, 135, 137, 138, 140, 147, 152, 160, 165, 174-177, 179, 187, 188, 190-194, 200, 207, 213, 539,
- Brener Alexander 9, 11, 12
- Brenner Robert 57, 85, 96, 176, 179, 540
- Bricmont Jean 361, 551
- Brückner Aleksander 274, 540
- Brzechczyn Krzysztof 25, 50, 51, 113, 114, 124, 143, 147, 540
- Brzozowski Stanisław 5, 18, 418, 419, 479, 480, 540
- Buczko Włodzimierz 125
- Buettner Elizabeth 520, 521, 524, 540
- Bujnicki Tadeusz 497, 499
- Burke Edmund 329
- Burroughs William S. 406
- Bursztyka Przemysław 358, 550
- Burzyński Jan 490
- Caruth Cathy 360, 384, 540
- Castoriadis Cornelius 359
- Catellan Maurizio 10
- Cavanagh Clare 438, 445, 540
- Chakrabarty Dipesh 481, 530, 532, 540
- Chakravarty Gautam 518, 540
- Chambers Iain 441, 498, 540
- Chatterjee Partha 477-479, 481, 483, 529-532, 534, 540
- Chirot Daniel 36, 133, 427, 540
- Chłopicki Józef 488
- Chmielewski Adam 388
- Chmielnicki Bohdan 76, 110, 149, 174, 253, 327, 341, 345-349, 424, 452, 512, 514--518, 524
- Choiseul Étienne François, duc de 47
- Chomicka Ewa 498, 551
- Chrzanowski Tadeusz 452, 507, 508, 510-512, 541
- Cichowicz Stanisław 362
- Cieszkowski August 488
- Cockcroft James D. 26, 196, 201, 432, 541
- Coleman James Samuel 118, 541
- Comaroff Jean 439, 541
- Comaroff John L. 439, 541
- Conrad Joseph 62, 508

- Conzen Adam 248
Cornell Drucilla 295, 539
Cranmer Thomas 236
Cromwell Oliver 332
Cukor George 514
Curti Lidia 441, 498, 540
Curzon George 505
Cynarski Stanisław 279
Czacki Feliks 312
Czapliński Daniel 347
Czapliński Władysław 306
Czapska Maria 509
Czarnacka Agata 43, 547
Czarnota Adam 50, 57, 85, 198, 199, 541
Czarnowski Józef 509
Czartoryski Adam Jerzy 488
Czartoryski Michał Fryderyk 314
Czerniszewski Jan 325
Czetwertyński Stefan 328
Czobot Aleś 492, 496
Czownicka Anna 368
Czyżewski Lech 55, 553
- Dahl Robert A. 249
Davidson Basil 191, 541
Davies Norman 26, 541
Davis Mike 56, 154, 163, 195
Debreu Gerard 103, 538
Deleuze Gilles 362, 366, 480
DeLong J. Bradford 14, 539
Dembołęcki Wojciech 224
Derrida Jacques 171
Devgan Ajay 519
Dirlik Arif 446, 541
Dmowski Roman 499
Doktór Jan 360, 542
Dolar Mladen 355
Domańska Ewa 483, 541
Domański Henryk 21, 445
Domar Evsey 147, 198, 541
Dos Santos Theotonio 198
Drake Francis 62
Drzewiecki Mirosław 374
Dubas-Urwanowicz Ewa 125, 541
Dumanowski Jarosław 297
Duodo Petra 153
During Simon 13, 541
Dutt Romesh Chunder 163
Dybel Paweł 259, 556
Dygo Marian 325, 542
Dyhas Marta 15, 550
Dymczyk Sławomir 48, 103, 544
Dzielski Mirosław 491
Dzięgielewski Jan 240
Dziurdzik-Kraśniewska, Grażyna 446, 547
Dzwonkowski W. 348, 349
- Eagleton Terry 446, 463, 533, 535, 542
Edward VI Tudor 236
Eisenstadt Shmuel Noah 229, 525, 527-529, 532, 542
Elliott David 20, 545
Elżbieta Łokietkówna 243
Elżbieta I Tudor 62, 232
Engels Fryderyk 89, 90, 156, 228, 548
Escher Maurits Cornelis 534
Essama Gervais 437, 553
Etounga-Manguelle Daniel 48
- Fanon Frantz 198, 428, 433, 439, 445, 456, 462, 542
Febvre Lucien 28
Fedorowicz Jan K. 216, 298, 542
Fedorowicz Taras 341
Feldstein Richard 397
Ferro Marc 188, 436, 542
Filip IV Piękny 116
Fink Bruce 296, 353, 358, 361, 363, 364, 369-371, 388, 397, 398, 401, 409, 414, 542
Fishkin Vadim 10
Fiszzerowa Wirydianna 281

- Fiut Aleksander 438, 445, 542
 Flynn Bernard 235, 301, 542
 Forgas David 453, 542
 Forster Edward Morgan 510
 Foucault Michel 50, 129, 295, 366,
 433, 439, 440, 542
 Frank Andre Gunder 26, 57, 157,
 196, 201, 377, 432, 541
 Fraser Nancy 295
 Frege Gottlob 366
 Freud Zygmunt 357, 360, 367, 368,
 380, 384, 388, 390-392, 415,
 416, 420, 442, 447, 501, 524,
 542
 Frycz Modrzewski Andrzej 208, 351
 Fryderyk Wilhelm I 253
 Fryderyk Wilhelm II Pruski 229
 Fukuyama Francis 48, 447, 542
 Galbraith John Kenneth 201, 542
 Galileusz 231
 Gandhi Leela 428, 441, 445, 477,
 484, 543
 Gandhi Mahatma 172, 222, 519
 Garczyński Stefan 261, 265
 Gardner Eva 514
 Gawlas Sławomir 325, 542
 Geertz Clifford 31, 527, 543
 Geremek Bronisław 207, 539
 Gibney Matthew J. 451, 543
 Gierowski Józef Andrzej 255, 543
 Gintel Jan 154, 245, 257, 258, 277,
 406, 543
 Głębocki Henryk 340, 376, 460, 466,
 485, 491, 543
 Głogowski Antoni 310
 Godlewski Stanisław 310
 Goldberg Jakub 129, 538
 Golińczak Michalina 438, 543
 Gombrowicz Witold 7, 18, 19, 31,
 204, 205, 226, 495, 502, 543
 Gordon Alec 196, 543
 Gosk Hanna 438, 483, 509, 543
 Goszczyński Seweryn 338, 345, 543
 Goślicki Wawrzyniec 270, 271
 Górnicki Łukasz 318
 Górska Aleksandra 507, 543
 Grabowski Michał 376
 Grabowski Piotr 330
 Graeber David 432, 543
 Graff Piotr 57
 Grala Hieronim 325, 542
 Gramsci Antonio 271, 453-455
 Granger Stewart 514
 Grant Ulysses S. 201
 Griffiths Gareth 442
 Grodziski Stanisław 255, 543
 Grossberg Lawrence 451, 548
 Grudziński Andrzej 255
 Grzegorz VII, papież 79
 Grzybek Dariusz 255, 543
 Grzybowski Stanisław 251, 278, 285,
 286, 543
 Grzywicka Joanna 55, 551
 Guattari Félix 480
 Guha Ranajit 431, 481
 Gunder Frank André 55, 543
 Gu Wenda 9
 Habermas Jürgen 51, 295, 421, 543
 Halecki Oskar 16, 544
 Hall Catherine 441, 498
 Hall Stuart 441, 446, 498
 Harrison Lawrence 48, 103, 544
 Harvey David 448, 544
 Hasse Traugott Ernst 473
 Heffter Moritz Wilhelm 473
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 49,
 413, 414, 421, 447, 502, 533
 Heidegger Martin 498
 Heidenstein Reinhold 239
 Held David 424, 544
 Henryk III Walezy 246, 319
 Henryk IV Burbon 79
 Henryk VIII Tudor 105
 Herbert Zbigniew 204

- Hercen Aleksander 467
Herer Michał 129, 542
Hilferding Aleksander 466
Hinze Otto 473
Hitler Adolf 75
Hobbes Thomas 292
Hobsbawm Eric John Ernest 192, 544
Holton Robert J. 50
Homer Sean 41, 371, 414, 415, 544
Horacy 266
Horkheimer Max 528
Hroch Miroslav 18, 482
Huddart David 442, 451, 453, 470, 544
Hulme Peter 441
Huntington Samuel 48, 103, 374, 544,
Hutchinson John 463, 478, 544
- Illich Ivan 32
Innocenty IV, papież 233
Iwaszkiewicz Jarosław 510,
Iyer Raghavan N. 172
- Jaanus Maire 397, 542
Jach Wojciech 272, 549
Jadwiga Andegaweńska 243
Jaffrelot Christophe 482, 544
Jakobson Roman 366
Jakowenko Natalia 125, 256, 319, 324, 326, 335, 336, 342, 347, 518, 544
Jameson Fredric 463, 529, 542, 544
Janion Maria 41, 356, 410, 419, 438, 449, 451, 452, 467, 497, 498, 508, 509, 544
Jankowska Hanna 57, 547
JanMohamed Abdul R. 435
Januszewski Radosław 64, 548
Jan z Paryża 242
Jan I Olbracht 299
Jan II Kazimierz Waza 257, 281, 308, 309, 332
Jan III Sobieski 245, 246, 280, 308, 310
Jasinowski Bogumił 495-497, 544,
Jasińska-Kania Aleksandra 49, 252, 554
Jedlicki Jerzy 135, 265, 417, 418, 420, 429, 479, 544
Jedynak Stanisław 534, 545
Jelonek Adam 531, 554
Jerzy II Rakoczy 253
Jezierski Franciszek Salezy 298
Johnson Dale L. 26, 432, 541
Jones Steven 455
Juliusz Cezar 532
Jung Carl Gustav 356
Jurkowski Jan 331
Justynian I Wielki 89
- Kabaczij Roman 505
Kabakow Ilja 11, 12
Kaczmarczyk Zdzisław 249
Kaczyński Jarosław 273
Kalat James W. 38, 545
Kalembka Sławomir 419, 545
Kalinowski Adam 328
Kaltwasser Martin 14, 545
Kant Immanuel 422, 528, 545
Kantorowicz Ernst 37, 38, 44, 232-236, 242, 244, 248, 249, 382, 545
Karamzin Nikołaj 467
Karol Wielki 16, 17, 88
Karol V Habsburg 75
Karol X Gustaw 253, 330
Karpiński Andrzej 253, 254
Karwowska Bożena 483, 509, 543
Kasperek Norbert 419, 545
Katarzyna II Wielka 467
Katkow Michał 466
Kazimierz III Wielki 242, 243, 248
Kempny Marian 551
Kennedy Paul 72, 74, 75, 348, 545
Keynes John Maynard 62, 63

- Khan Amir 518
 Kiberd Declan 451
 Kieniewicz Stefan 463, 488, 502, 545
 Kiossev Alexander 19, 21-25, 203, 533, 545
 Kiszka Janusz 309
 Klonowic Sebastian 227
 Kloczkowski Jacek 247, 251, 271, 286, 314, 318, 331, 503, 545
 Kluźniak Mirosław 72, 545
 Kłoczowski Jerzy 16, 544
 Kłosiński Jan 325
 Knapp John 62
 Kochanowicz Jacek 49, 133, 159, 212, 230, 252, 259, 545
 Kochanowski Jan 19, 143, 239, 266, 267
 Kochowski Wespazjan 277
 Kock Leon de 454, 546
 Koehler Krzysztof 260, 261, 270, 275, 281, 546
 Kohn Hans 42, 43, 246, 546
 Kolbuszewski Jacek 495, 546
 Kolumb Krzysztof 61, 64, 65, 531
 Kołłątaj Hugo 123
 Kołodziejczyk Dorota 438
 Komorowski Bronisław 272
 Konarski Stanisław 261, 265
 Kondratiew Nikołaj 218
 Koniecpolski Aleksander 325, 347, 517
 Koniecpolski Stanisław 325
 Korecki Samuel 255
 Korek Janusz 13, 438, 438, 445, 546
 Kosiński Krzysztof 341
 Kot Stanisław 512
 Kowalewski Zbigniew M. 159, 537
 Kowalski Marek A. 502, 546
 Kowecki Jerzy 298, 328
 Krajewski Michał Dymitr 322
 Krasicki Ignacy 272, 312, 322
 Krasiński Adam 247
 Krasiński Zygmunt 449
 Krasnodębski Zdzisław 18, 204, 525-529, 532, 546
 Krawiec Adam 38, 233, 545
 Kroker Wiesław 13, 539
 Kroll Piotr 343, 546
 Kromer Marcin 273
 Krońska Irena 422, 545
 Kropiwnicki Maciej 529, 550
 Królak Sławomir 233, 272, 294, 537, 547
 Krukowiecki Aleksander 488
 Kuciński Paweł 450, 501
 Kula Witold 25, 49, 67, 101, 110, 120, 134-136, 150, 165-167, 169-171, 173, 174, 178, 180, 184, 185, 191, 192, 221, 546
 Kulig Oleg 9-12
 Kułakowski Petro 325, 327, 332, 335
 Kunicki Waclaw 263, 264
 Kupś Tomasz 528, 545
 Kurtzleben Danielle 216, 546
 Kutyla Julian 213, 556
 Laboureur Jean Le 247
 Lacan Jacques 39, 234, 282, 296, 351, 354-362, 364, 365, 367-371, 373, 379, 380, 384-386, 388, 390, 393-396, 398-402, 404, 406, 408, 410, 413-416, 428, 470, 475, 546, 547
 Lachowska Dorota 85, 555
 Laclau Ernesto 45, 262, 271, 272, 286, 292-296, 303, 311, 316, 341, 345, 356, 449, 451, 487
 Landes David S. 57, 547
 Landman Adam 422, 545
 Laplanche Jean 41, 391, 547
 La Rochefoucauld Francois de 264
 Latour Bruno 43, 44, 271, 547
 Laurent Éric 397, 400, 405
 Lean David 510

- Leder Andrzej 359, 360, 416, 462, 547
Lee Dennis 451
Lefort Claude 37, 41, 44, 126, 127, 235, 286-289, 301, 363, 382, 406, 547
Lelewel Joachim 488
Lenin Włodzimierz 114, 156, 547
Leon X, papież 105
Le Pen Jean-Marie 292
Lepper Andrzej 292
Leslie Robert Frank 40, 309, 547
Leszczyński Andrzej 308
Leszczyński Stanisław 245, 246
Leśkiewicz Janina 217
Leśniak Andrzej 12, 555
Leśnodorski Bogusław 249, 298, 328, 547
Levinas Emmanuel 356
Lévi-Strauss Claude 362, 366, 398
Lévy-Leboyer Maurice 163
Lipnik Wanda 295, 543
Lipset Seymour Martin 446, 547
Litwin Henryk 323-326, 328, 547
Longworth Philip 134, 333, 346, 547
Loomba Ania 447, 451, 469, 509, 547
Lord Christopher 18, 427, 547
Lorenz Konrad 381
Lousse E. 124
Lucchesini Girolamo 229
Luckmann Thomas 432, 538, 539
Ludwik Węgierski 215, 243
Ludwik IX Święty 262
Ludwik XIV 207, 234
Ludwik XVI 347
Luksemburg Róża 156
- Łaski Jan 299
Łokietek Władysław 243
Łokietkówna Elżbieta 243
Łoziński Jerzy 528, 548
Łukasiewicz Małgorzata 421, 543
- Macaulay Thomas 471
Machiavelli Niccolò 446
Maciszewski Jarema 148, 225, 251, 255, 256, 276, 297, 320, 330, 548
Maddison Angus 56, 163, 548
Madison James 287
Magellan Ferdynand 61
Maitland Frederic William 234, 548
Majchrowicz Szymon 281
Majewska Ewa 6, 14, 545
Majmurek Jakub 6, 486, 548
Malby Gabriel Bonnot de 258
Małowist Marian 25, 49, 74, 91, 98, 99, 101, 102, 128, 138-140, 147, 151, 165-170, 174, 175, 187, 189, 191, 219, 331, 332, 548
Mangini Alberto 91
Marcinek Roman 255, 543
Maria Ludwika 247, 313
Markiewicz Mariusz 249, 306
Markowski Michał Paweł 356
Marks Karol 54, 89, 90, 102, 113, 130, 156, 228, 267, 296, 444-448, 457, 492, 548
Masters John 514
Maślanka Julian 255, 543
Matuszewicz Marcin 314
Mazur Krzysztof 19, 548
Mączak Antoni 49, 101, 113, 114, 138, 211, 212, 214, 216, 225, 248, 249, 256, 270, 292, 314, 315, 317, 325, 334, 548
McCarthy Thomas A. 51, 548
McEwan Cheryl 193, 433, 439, 440, 446, 447, 455, 460, 461, 508, 548
Mehta Ketan 518
Mencwel Andrzej 42, 481
Menzies Gavin 64, 65, 548
Merton Robert K. 106
Miaskowski Kasper 279

- Michaels Walter Benn 489, 490, 548
 Michalik Joanna 358, 550
 Michalski Jerzy 251, 261, 264, 265
 Michalski Maciej 38, 233, 545
 Michnik Helena 492, 548
 Mickiewicz Adam 416, 467, 481, 488, 508
 Miechowita Maciej 273
 Mieroszewski Juliusz 502
 Mikurda Kuba 6
 Millati Piotr 438
 Miller Jacques-Alain 397
 Mills Jon 354, 548
 Miłosz Czesław 204
 Misiano Viktor 7, 8, 549
 Mitchell Thomas 508
 Miziński Jan 48, 103, 555
 Młodzianowski Tomasz 281
 Modzelewska Ewa 41, 547
 Modzelewski Karol 113
 Mojsak Łukasz 32, 544
 Mokrzycki Edmund 21
 Moller Alexandre de 277
 Mongia Padmini 436, 464, 530, 531, 549
 Moore Jr. Barrington 78, 425, 549
 Morsztyn Hieronim 268, 270
 Morsztyn Jan Andrzej 266, 404
 Mouffe Chantal 271, 272, 294, 356, 547, 549

 Nalewajko Seweryn 341, 342
 Nancy Jean-Luc 233, 549
 Napoleon Bonaparte 75, 532
 Naruszewicz Adam 17, 552
 Nelson Cary 451, 548
 Neuger Leonard 13
 Niedzielski Lech 161, 551
 Niemcewicz Julian Ursyn 226
 Niesiołowski Przemysław 162
 Nietzsche Friedrich 50
 Niklewska Jolanta 240, 451, 549
 Niżnik Józef 432, 538, 539

 Nowak Andrzej 460, 467, 473, 491, 549
 Nowicka Ewa 551
 Nowicki Światosław Florian 414
 Noyers Pierre des 313

 Obałkowski Bartłomiej 325
 Ochab Maria 57
 Ogiński Grzegorz 255
 Olszewski Henryk 249, 346
 Olszowski Andrzej 348
 Opaliński Krzysztof 255, 549
 Opaliński Łukasz 138
 Orzechowski Stanisław 251, 263, 320
 Ostrogski Konstanty 256
 Ostrowski J.B. 527

 Pach Zsigmond Pál 128, 268, 549
 Pakenham Thomas 458, 549
 Pakula Alan J. 389
 Palczowski Paweł 279, 331, 332
 Palmer J. A. B. 518, 549
 Pandey Mangal 518, 519
 Parekh Bhikhu 172, 482, 549
 Pareto Vilfredo 271
 Parkinson Cyril Northcote 72
 Parry Benita 433, 446, 447, 549
 Parsons Talcott 106
 Partacz Czesław 485, 549
 Paszkowski Marcin 279
 Pawluk Paweł 341
 Pejć Bojana 20, 545
 Peleński Jarosław 319-321, 496, 497, 500, 501, 549
 Percy Henry C. 68, 549
 Perón Juan 292
 Petrarca Francesco 267
 Pęski Walenty 251
 Piasecki Paweł 263
 Piersiak Tadeusz 510
 Piłsudski Józef 496
 Pinto Louis 13, 549

- Piotr I Wielki 257
Plamenatz John 478
Pleśniarowicz Krzysztof 6
Plowden Edmund 232-234, 235
Pluciński Przemysław 446,
Plaza Stanisław 238-241, 258, 306,
319, 550
Poe Edgar Allan 358, 371
Poniatowski Stanisław 261
Pontalis Jean-Bertrand 41, 391, 547
Porter Andrew 56
Pospiszyl Kazimierz 368, 442, 550
Potocki Antoni 261, 264
Pozzo di Borgo Carlo Andrea 491
Prakash Gyan 436, 483, 550
Prebisch Raúl 154, 157, 161, 164,
186, 550
Prokopiuk Jerzy 367, 542
Purchla Jacek 505, 550
Puszkina Aleksander 467
Putnam Robert 52-54, 70, 71, 314,
550
- Rachuba Andrzej 256, 316
Radzicki Józef 475, 538
Radziwiłł Bogusław 226, 253, 256,
309
Radziwiłł Janusz 256, 309, 512
Radziwiłł Krzysztof 512
Radziwiłł Stanisław Albrycht 450
Rak Krzysztof 390, 542
Rancière Jacques 43, 233, 288, 529,
550
Rauschenberg Robert 11, 12
Rączkowska Wiesława 201, 542
Rączkowski Stanisław 201, 542
Reeve Henryk 449
Reich Wilhelm 356
Rej Mikołaj 227, 266
Riabczuk Mykoła 14, 15, 550
Ricardo David 156
Richardson John G. 118, 539
Ricoeur Paul 355, 550
- Ritz German 438, 511
Rochala Paweł 16, 550
Rosenberg Hans 116, 550
Rosińska Zofia 358, 390, 542, 550
Ross Michael Lewin 220, 550
Rousseau Jean-Jacques 387, 420, 550
Rudnycki Mychajło 534
Rutkowski Jan 49, 101, 127, 13-134,
137, 216, 550
Rychard Andrzej 21
Rzewuski Henryk 135
Rzewuski Seweryn 311
Rzewuski Wacław 264, 265
- Sachs Jeffrey 163
Sahlins Marshall 162, 551
Said Edward 62, 155, 433, 434, 436,
439, 447, 463, 468, 469, 473,
502, 513, 531, 532, 542, 551
Salecl Renata 404, 551
Salwa Mateusz 129, 537
Samsonowicz Henryk 74, 113, 117,
121, 135, 142, 150, 298, 334,
539, 542
Santoshi Rajkumar 519
Sarbiewski Maciej Kazimierz 266
Sarnicki Stanisław 275, 276, 288
Schmitt Carl 271
Schöpflin György 427
Schumpeter Joseph 55, 551
Semino Ornella 372, 551
Serwański Jacek 428, 543
Seton-Watson Hugh 463, 478
Sharpe Jenny 502
Siciński Władysław 308, 309
Siemek Marek J. 362, 551
Sienicki Szczepan 310
Sienkiewicz Henryk 511, 514, 516
Sieroszevska Barbara 454
Sierszulska Anna 436, 553
Sikorska-Kulesza Jolanta 317, 551
Silverman Sydel F. 314, 551
Simbierowicz Hanna 161, 552

- Singer Hans 154, 157, 164
 Singh Bhagat 519
 Singh Rana Bhawan 519, 550
 Skarga Piotr 313, 314, 351
 Skąpska Grażyna 295, 551
 Skocpol Theda 50, 252
 Skorupa Ewa 472
 Skórczewski Dariusz 438, 445, 482, 483, 508, 509, 551
 Skrzynecki Jan Zygmunt 488
 Skrzypczak Alina 522, 551
 Slemo Stephen 463, 464
 Sliosiūnas Gintautas 255-257
 Słowacki Juliusz 417, 488
 Służka Jerzy 309
 Smith Anthony D. 463, 478, 482, 498, 544, 551
 Smith Adam 156
 Sokal Alan 361, 551
 Sollers Philippe 366
 Soros George 161, 551
 Sosnowska Anna 21, 129, 149, 165, 166, 170, 551, 552
 Sowa Jan 30, 43, 78, 157, 162, 290, 529, 550, 552
 Spivak Gayatri Chakravorty 13, 436, 439, 441, 451, 453-457, 468, 469, 498, 499, 531, 540
 Spötl C. 91
 Staroń Andrzej 267, 537
 Starowolski Szymon 330, 510
 Stasiewicz Krystyna 238, 249, 306, 552
 Stasiuk Andrzej 472
 Staszewski Jacek 238
 Staszewski Maciej 387, 420, 550
 Staszic Stanisław 247
 Stawiński A. 50
 Stefanowska Zofia 251, 261, 429, 552
 Stepnik Krzysztof 438, 450, 510, 552
 Stiglitz Joseph E. 161, 552
 Stokes Gale 36, 427
 Strykowski Maciej 273
 Sucheni-Grabowska Anna 290, 297, 302, 552
 Sulima Iwan 341
 Sulimirski Tadeusz 276, 552
 Sullivan Lawrence E. 286, 554
 Surma-Gawłowska Monika 129, 537
 Surynt Izabela 473, 552
 Szacki Jerzy 49, 52, 527, 550, 552, 554
 Szczepański Marek 445
 Szkudlarek Tomasz 262, 293, 547
 Szreder Kuba 14, 545
 Sztompka Piotr 21, 445
 Szűcs Jenő 16, 345, 346, 552
 Szumlewicz Piotr 486, 548
 Szymanowski Samuel 275
 Śliwa Anna 48, 542
 Śliwa Leszek 48, 542
 Śpiewak Paweł 445
 Tabakowska Elżbieta 26, 541
 Tacyt Publiusz Korneliusz 17, 552
 Taleb Nassim Nicholas 107, 552
 Tasso Torquato 367
 Tazbir Janusz 36, 212, 226, 239, 247, 249, 263, 264, 266, 276, 278-281, 283, 289, 290, 301, 322, 327, 331, 335, 337, 349, 404, 553
 Tende Gaspar de 257
 Thompson Ewa 168, 322, 436, 437, 445, 553
 Thurow Lester 55, 553
 Tielhof Milja van 140, 553
 Tiffin Helen 442,
 Tilly Charles 49, 51, 179, 216, 217, 252, 553, 554
 Tiutczew Fiodor 376, 466, 467
 Tobenkin Elias 489, 554
 Tocqueville Alexis de 155, 329, 554
 Tomasz z Akwinu 234
 Tomlinson B. R. 56

- Topolski Jerzy 25, 49, 92-95, 97, 98,
101, 102, 112, 138, 143, 165-
171, 195, 210, 211, 274, 297,
303, 312, 554
Traba Robert 492, 496, 554
Treitschke Heinrich von 473
Trepka Walerian Nekanda 283
Trzeźniowski Dariusz 438, 450, 467,
510, 552
Turowski Mariusz 55, 57, 543
Tygielska Hanna 456, 542
Tyler Stephen A. 262, 553
- Ūbaldis Baldus de 244
Ulewicz Tadeusz 261, 273-275, 288,
554
Urwanowicz Jerzy 125, 255-257,
316, 328, 541, 554
- Velázquez Diego 366
Verdes P. 91
Verdi Giuseppe 62
Villey David 200
Vincenz Andrzej 258, 260, 554
Vitalis Robert 196, 554
Vries Hent de 286, 554
- Wajda Kazimierz 57, 198
Walicki Andrzej 36, 42, 129, 130,
267, 274, 275, 290, 291, 308,
339, 419, 426, 481, 491, 502,
554
Wallerstein Immanuel 25, 27, 29, 49,
50, 58, 63, 64, 72-75, 92, 97-
99, 101-103, 106, 128, 154,
157, 159, 161, 165, 183, 192,
199, 200, 204, 213, 217, 218,
377, 432, 531, 554, 555
Warsza Joanna 6
Wasiutyński Wojciech 501
Weber Max 48, 54, 84, 85, 103, 104,
130, 447, 555
Weibel Peter 271, 547
Wereszczyński Józef 331
Wereszycki Henryk 463
Wergiliusz 266
Weyssenhoff Józef 499
Wielgosz Przemysław 14, 439, 555
Wielopolski Jan 332
Wimmer Jan 153, 216
Winnicot Donald 356
Wiśniowiecki Jeremi 321, 328
Wiśniowiecki Michał Korybut 246,
308, 328
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Wit-
kacy) 509, 510, 555
Witkowski Stanisław 279
Władysław Jagiełło 243, 303
Władysław Łokietek 243,
Władysław IV Waza 306, 347, 517
Wnuk-Lipiński Edmund 21, 439,
445, 555
Wodiczko Krzysztof 6
Wojciechowska Ewa 41, 547
Wojna Ryszard 159, 537
Wójcik Zbigniew 36, 247, 248, 307,
310, 312, 318, 328, 330-332,
347, 348, 555
Wrzesiński Wojciech 419
Wyczański Andrzej 32, 58, 101, 110,
129, 134, 136, 163-170, 173,
174, 176, 290, 298, 555
Wyhowski Iwan 342
Wyrwas-Wiśniewska Monika 62,
433, 461, 551
- Zabel Igor 11, 12, 555
Zagajewski Adam 483
Zahm Olivier 9
Zajączkowski Andrzej 261, 296,
298, 301, 302, 306, 307, 313,
323, 556
Zajewski Władysław 337
Zakaria Fareed 56, 556
Załuski Andrzej 261
Zamoyski Jan 125, 240, 277, 278

- Zarycki Tomasz 465, 556
Zasławski Władysław Dominik 328
Zawadzki Andrzej 13, 359, 539
Zawodziński Karol Wiktor 277
Zbarski Jerzy 328
Zborowski Piotr 240
Zebrzydowski Mikołaj 306
Zheng He 64, 65
Zhengtong 65
Zielińska Zofia 123, 229, 247, 387,
556
Ziętkiewicz Grzegorz 374, 556
Ziółkowska Magdalena 12, 555
Ziółkowski Marek 445
Zybertowicz Andrzej 50, 57, 198,
541
Zygmunt I Stary 181
Zygmunt II August 36, 181, 237-240,
243-245, 248, 279, 280, 291,
383, 412, 500
Zygmunt III Waza 239
Żeglarz Henryk 98
Żelazny Mirosław 422, 545
Żółkiewski Łukasz 325
Żuk Piotr 446, 556
Żukowski Tomasz 516, 556
Żytkowicz Leonid 176, 556
Žižek Slavoj 23, 24, 213, 241, 252,
253, 259, 278, 353, 355, 363,
366, 387-389, 392, 393, 395,
404, 411-416, 418, 426, 476-
478, 480, 538, 551, 556

Spis treści

PODZIĘKOWANIA	6
WPROWADZENIE	7
„Interpol”	7
Zderzenie cywilizacji	10
Między Wschodem a Zachodem	12
(Samo)kolonizacja	20
„Pro domo sua”	25
Projekt i metoda	28
Zmagania z nowoczesną formą	30
W stronę nowej konceptualizacji polskiego habitusu narodowego	34
Mini-przewodnik: Jak czytać „Fantomowe ciało króla”?	44
WSPANIAŁY XVI WIEK	47
Prezentyzm vs. historyzm. Długie trwanie jako kategoria eksplikacyjna	47
Długie trwanie	51
Pojedynczość Europy	54
Przewagi Europy	59
Żegluga	60
Pożytki z braku uprzywilejowania	64
Kapitalizm, czyli nowy reżim produkcji pieniądza	66
Balans sił	71
Mechanizmy feudalizmu	80
Dziedzictwo antyku	86
Kryzys późnego średniowiecza	90
Kwestia genezy kapitalizmu. Dygresja metodologiczna	100

EKONOMIA POLITYCZNA PERYFERYJNEGO IMPERIUM AGRARNEGO.....	109
Tymczasem w Polsce.....	109
Pojedynczość Polski.....	111
Biopolityczna republika zbożowa.....	126
Spichlerz Europy?.....	131
Jak to się mogło stać?.....	143
Dygresja teoretyczna: rozwój niedorozwoju, czyli zależność jako kategoria explicacyjna.....	154
Zależność a sprawa polska.....	162
Pierwszy Trzeci Świat, czyli równowaga zacofania.....	173
Pejzaż kolonialny.....	183
Warunki wymiany (<i>terms of trade</i>).....	186
Problemu wymiany ciąg dalszy: struktura i funkcja.....	189
Szlachta jako elita kompradorska.....	196
Peryferyjne zmagania z formą.....	199
FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA.....	207
Ostatnia wycieczka do królestwa ekonomii, w czasie której napotkamy jego nieprzekraczalne granice.....	207
Kryzys XVII wieku.....	209
Pułapka zacofania.....	212
Smutek peryferii.....	218
„Idiotyzm życia wiejskiego”.....	226
Pożytki z teologii politycznej.....	231
Fantomowe ciało króla.....	236
Rozpad.....	248
Przedwczesna odpowiedź Realnego.....	252
Sarmacki fantazmat.....	259
Od kryptokolonializmu do projektu kolonialnego.....	273
POPULISTYCZNY ROZUM SZLACHTY.....	285
„Demokracji szlacheckiej nigdy nie było”.....	285
Rozum populistyczny po polsku.....	291
Szlacheckie hegemonie.....	296
Okres egzekucyjny.....	299
Hegemonia magnatów.....	303
Pustka „złotej wolności”.....	307
Magnackie mafie.....	313

Ekspansja!	319
Polonizacja – kolonizacja	323
Polska Kompania Kresowa – witajcie na stepach Realnego	327
Nędza kresowego multikulturalizmu	334
Bunty heterogeniczności	340
Złamane imperium	345
PUSTKA, KTÓRĄ NAZWANO NARODEM	351
Zagadka I RP	351
Rzeczpospolita Lacanowska?	354
Upór znaczących	364
Brak jako Realne	371
Twarde jądro halucynacji	378
Powroty Realnego – od Radnot do Westerplatte	382
Rzecz(pospolita), czyli Antygona zawsze umiera dwa razy	387
Alienacja i separacja	396
Nieudana separacja	403
Polska	410
Rozbiory – tryumf nowoczesnej formy	421
RZECZPOSPOLITA POSTKOLONIALNA	431
Pejzaż postkolonialny	431
Postkolonializm a sprawa polska	435
„Zachodnio-centryczny” charakter teorii postkolonialnej jako takiej	440
Schematy pojęciowe i wyjaśniające dominujące w polskiej tradycji intelektualnej	442
Problemy z polskim wizerunkiem narodowym	443
Egzorcyzmowanie Marksa	444
Kresy: od heterogeniczności do „subalterns”	448
Od imperium do peryferium	455
Wyścig po Europę Środkowo-Wschodnią	458
Mimikra mimo woli	468
W Polsce, czyli w Trzecim Świecie	476
Co by było, gdyby	485

ZAMIĄST ZAKOŃCZENIA: NOSTALGIA, BOHATEROWIE I MIEJSCA PAMIĘCI RZECZYWISTOŚCI POSTKOLONIALNEJ	495
Kresy – życie po życiu polskiego projektu kolonialnego	495
Dom, którego nigdy nie było	504
Bohaterowie czy buntownicy?	514
Miejsca pamięci	520
Poza postkolonializm i peryferie	524
BIBLIOGRAFIA	537
INDEKS NAZWISK	557

Tomy wydane:

- Tom 1: Michał Paweł Markowski, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*
- Tom 2: Arent van Nieukerken, *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego modernizmu*
- Tom 3: Agnieszka Korniejenko, *Ukraiński modernizm. Próba periodyzacji procesu historycznoliterackiego*
- Tom 4: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*
red. i wstęp Ryszard Nycz
tłum. Jan Balbierz, Piotr Bukowski, Agnieszka Korniejenko, Tomasz Kunz, Ewa Mrowczyk-Hearfield, Jarosław Przeźmiński, Anna Sierszulska, Paweł Wawrzyszko, Dorota Wojda, Andrzej Zawadzki
- Tom 5: German Ritz, *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*
tłum. Andrzej Kopacki
- Tom 6: Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*
red. Ewa Domańska, Marek Wilczyński
tłum. Ewa Domańska, Mirosław Loba, Arkadiusz Marciniak, Marek Wilczyński
- Tom 7: Agata Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*
- Tom 8: Ewa M. Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*
tłum. Anna Sierszulska
- Tom 9: Jürgen Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*
tłum. Małgorzata Łukasiewicz
- Tom 10: Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. (Świadectwo, wyznanie i wyzwanie)*

- Tom 11: George Steiner, *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*
tłum. Olga i Wojciech Kubiński
- Tom 12: Paweł Dybel, *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*
- Tom 13: Anna Łebkowska, *Między teoriami a fikcją literacką*
- Tom 14: Christopher Norris, *Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi. Teoria krytyczna i prawo rozumu*
tłum. Artur Przybysławski
- Tom 15: Anna Burzyńska, *Dekonstrukcja i interpretacja*
- Tom 16: Philippe Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*
red. Regina Lubas-Bartoszyńska
tłum. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski,
Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska
- Tom 17: Wojciech Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*
- Tom 18: Andrzej Zawadzki, *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*
- Tom 19: Harold Bloom, *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*
tłum. Agata Bielik-Robson, Marcin Szuster
- Tom 20: Pierre Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*
tłum. Andrzej Zawadzki
- Tom 21: Ryszard Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*
- Tom 22: Arne Melberg, *Teorie mimesis. Repetycja*
tłum. Jan Balbierz

- Tom 23: Stanley Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*.
Eseje wybrane
red. Andrzej Szahaj
wstęp Richard Rorty
tłum. Krzysztof Abriszewski, Aleksandra
Derra-Włochowicz, Małgorzata Glasenapp-Konkol,
Adam Grzeliński, Marcin Kilanowski, Agnieszka Lenartowicz,
Maciej Smoczyński, Andrzej Szahaj
- Tom 24: Hanna Segal, *Marzenie senne, wyobraźnia i sztuka*
tłum. Paweł Dybel
- Tom 25: Władimir N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*
tłum. Bogusław Żyłko
- Tom 26: Katarzyna Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*
- Tom 27: Elżbieta Rybicka, *Modernizowanie miasta*.
Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej
literaturze polskiej
- Tom 28: Michał Rusinek, *Między retoryką a retorycznością*
- Tom 29: Ewa Hyży, *Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu*
w filozofii feministycznej końca XX wieku
- Tom 30: Clifford Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje*
na tematy filozoficzne
tłum. i wstęp Zbigniew Pucek
- Tom 31: Hanna Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania*
o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze
- Tom 32: *Kultura, tekst, ideologia*.
Dyskursy współczesnej amerykanistyki
red. Agata Preis-Smith
- Tom 33: Agata Bielik-Robson, *Duch powierzchni*.
Rewizja romantyczna i filozofia

- Tom 34: Arjun Appadurai, *Nowoczesność bez granic.*
Kulturowe wymiary globalizacji
tłum. i wstęp Zbigniew Pucek
- Tom 35: Paul de Man, *Alegorie czytania. Język figuralny*
u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta
tłum. Artur Przybyśławski
- Tom 36: Andrzej Szahaj, *E pluribus unum?*
Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności
- Tom 37: Jacek Kochanowski, *Fantazmat zróżNICowany.*
Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów
- Tom 38: *Dylematy wielokulturowości*
red. Wojciech Kalaga
- Tom 39: Frank Ankersmit, *Narracja, reprezentacja,*
doświadczenie. Studia z teorii historiografii
red. i wstęp Ewa Domańska
tłum. Andrzej Ajschtet, Paulina Ambroży,
Joanna Benedyktowicz, Ewa Domańska, Andrzej Kubis,
Marek Piotrowski, Justyna Regulska, Sławomir Sikora,
Tomasz Sikora, Magdalena Zapędowska
- Tom 40: Paweł Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji.*
Wprowadzenie do hermeneutyki Hansa-Georga Gadamera
- Tom 41: Ewa Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii*
ponowoczesnego miasta
- Tom 42: *Muzeum sztuki. Antologia*
red. Maria Popczyk
- Tom 43: Kazimierz Bartoszyński, *Kryzys czy trwanie powieści.*
Studia literaturoznawcze
- Tom 44: Jerome Bruner, *Kultura edukacji*
tłum. Tamara Brzostowska-Tereszkiewicz
wstęp Anna Brzezińska

- Tom 45: Jan Kordys, *Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna. Szkice z pogranicza neurosemiotyki i historii kultury*
- Tom 46: Roma Sendyka, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*
- Tom 47: Gianni Vattimo, *Koniec nowoczesności*
tłum. Monika Surma-Gawłowska, wstęp Andrzej Zawadzki
- Tom 48: Michał Herer, *Gilles Deleuze. Struktury – maszyny – kreacje*
- Tom 49: Hanna Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*
- Tom 50: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*
red. Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz
- Tom 51: Marshall Berman, „*Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*
tłum. Marcin Szuster, wstęp Agata Bielik-Robson
- Tom 52: Anna Burzyńska, *Anty-teoria literatury*
- Tom 53: Stephen Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*
red. i wstęp Krystyna Kujawińska-Courtney
- Tom 54: Paul Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*
tłum. Janusz Margański
- Tom 55: *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*
red. Erazm Kuźma, Andrzej Skrendo, Jerzy Madejski
- Tom 56: André Rouillé, *Fotografia. Między dokumentem a sztuką współczesną*
tłum. Oskar Hedemann
- Tom 57: Michał Warchala, *Autentyczność i nowoczesność: idea autentyczności od Rousseau do Freuda*
- Tom 58: Paweł Dybel, *Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i w feminizmie*

- Tom 59: Ewa Bińczyk, *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*
- Tom 60: Derek Attridge, *Jednostkowość literatury*
tłum. Paweł Mościcki
- Tom 61: François Soulages, *Estetyka fotografii. Strata i zysk*
tłum. Beata Mytych-Forajter i Waław Forajter
- Tom 62: Hans Belting, *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*
tłum. Mariusz Bryl
- Tom 63: Julia Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*
tłum. Michał Paweł Markowski i Remigiusz Rzyziński
- Tom 64: Danuta Ulicka, *Literaturoznawcze dyskursy możliwe. Studia z dziejów nowoczesnej teorii literatury w Europie Środkowo-Wschodniej*
- Tom 65: Andrzej Hejmej, *Muzyka w literaturze. Perspektywy komparatystyki interdyscyplinarnej*
- Tom 66: Anna Wiczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*
- Tom 67: Tomasz Załuski, *Modernizm artystyczny i powtórzenie. Próba reinterpretacji*
- Tom 68: Georges Didi-Huberman, *Obrazy mimo wszystko*
tłum. Mai Kubiak Ho-Chi
- Tom 69: Martin Jay, *Pieśni doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*
tłum. Agnieszka Rejniak-Majewska
- Tom 70: Agata Bielik-Robson, *„Na pustyni”. Kryptoteologie późnej nowoczesności*

- Tom 71: Krzysztof Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka.*
Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura
- Tom 72: Bruno Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne.*
Wprowadzenie do teorii aktora-sieci
- Tom 73: Bernd Stiegler, *Obrazy fotografii.*
Album metafor fotograficznych
tłum. Joanna Czudec
- Tom 74: Hayden White, *Proza historyczna*
red. Ewa Domańska
- Tom 75: Bożena Shallcross, *Rzeczy i zagłada*
- Tom 76: Paweł Dybel, *Okruchy psychoanalizy. Teoria Freuda*
między hermeneutyką i poststrukturalizmem
- Tom 77: Jakub Momro, *Literatura świadomości.*
Samuel Beckett – podmiot – negatywność
- Tom 78: Jarosław Płuciennik, *Literatura, głupcze!*
Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej
- Tom 79: Andrzej Zawadzki, *Literatura a myśl słaba*
- Tom 80: *Pamięć zbiorowa i kulturowa.*
Współczesna perspektywa niemiecka
red. Magdalena Saryusz-Wolska
- Tom 81: Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym.*
Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna
tłum. Katarzyna Bojarska
- Tom 82: Andrzej Leśniak, *Obraz płynny. Georges Didi-Huberman*
i dyskurs historii sztuki
- Tom 83: Tomasz Bilczewski, *Komparatystyka i interpretacja.*
Nowoczesne badania porównawcze wobec translatoologii

Tom 84: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*
red. Ewa Rewers

Tom 85: Hal Foster, *Powrót Realnego. Awangarda u schyłku XX wieku*
tłum. Mateusz Borowski, Małgorzata Sugiera

Tom 86: Hanna Buczyńska-Garewicz, *Człowiek wobec losu*

Tom 87: Leszek Koczanowicz, *Lęk nowoczesny. Eseje o demokracji
i jej adwersarzach*

Książka jest propozycją przepisania historii Polski oraz opisanie jej społeczno-kulturowej tożsamości przy pomocy narzędzi teoretycznych, które albo w ogóle albo w niewielkim tylko stopniu wykorzystano kiedykolwiek w tym celu – teologii politycznej, psychoanalizy Lacanowskiej, teorii systemów-światów, studiów postkolonialnych, ontologii wydarzenia Alaina Badiou czy teorii hegemonii. Tytułowa figura „fantomowego ciała króla” nawiązuje do koncepcji „dwóch ciał króla” przedstawionej niegdyś błyskotliwie przez Ernsta Kantorowicza w książce pod takim samym tytułem. Poprzez metaforę fantomowego ciała Sowa opisuje I Rzeczpospolitą, której kondycję determinował przede wszystkim szereg braków. Pokazuje, że począwszy od śmierci Zygmunta II Augusta, ostatniego dziedzicznego króla Polski i Litwy, Rzeczpospolita nie istniała jako państwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale była raczej fantomem, urojeniem, wyobrażeniem, uroszczeniem. Owo nieistnienie położyło się cieniem na losach Polski od wczesnej nowoczesności w XVI i XVII wieku, przez rozbiory aż po czasy współczesne. *Fantomowe ciało króla* nie jest jednak typową pracą historyczną. Mówi przede wszystkim o współczesnej Polsce i jej problemach z nowoczesnością. W zaskakujący i – jak się okazuje – inspirujący sposób Wallerstein spotyka się w nim z Gombrowiczem, Brzozowski z Lacanem, Lefort z Andersonem a Gramsci i Laclau ze staropolskimi Sarmatami, aby wyjaśnić zagadkę, jaką była i jest Polska.

